Małe Miasta

Dom polski
w refleksji badawczej

ACTA COLLEGII SUPRASLIENSIS

Tom XXIX

Redakcja Akt

Radosław Dobrowolski
Marek Tołoczko
Mariusz Zemło

Współpraca

Zakład Socjologii Wiedzy i Edukacji
Uniwersytet w Białymstoku

Miejski Ośrodek Kultury
w Dynowie



Małe Miasta

Dom polski w refleksji badawczej

Redakcja
Mariusz Zemło

Białystok – Dynów – Supraśl
2021

Recenzje
prof. dr hab. Janusz Mariański
dr hab. Andrzej Tarczyński, prof. UKW

Projekt okładki
Zespół *Collegium Suprasliense*

Redakcja
Teresa Jabłońska

Redakcja techniczna i skład
Stanisław Żukowski

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2021
© Copyright by Stowarzyszenie *Collegium Suprasliense*, Białystok 2021

ISBN 978–83–7431–681–1

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20 B, tel. 857457120
http://wydawnictwo.uwb.edu.pl, e-mail: wydawnictwo@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: MzGraf

Spis treści

Słowo wstępne 9

Symboliczne, materialne i ideowe ramy domu

Adam Sawicki
Zadomowienie – domostwo – dom 15

Wojciech Załęski
Dom – budowanie bezpiecznej przestrzeni 29

Ewelina Sadanowicz
Magiczne zagrożenia i współczesne sposoby ochrony domu i gospodarstwa wśród ludności prawosławnej powiatów hajnowskiego i bielskiego 55

Joanna Ferster, Magdalena Jopa, Magdalena Sulima
Drewniane domy we wsi Soce. Historia, teraźniejszość, przyszłość 69

Krystyna Leśniak-Moczuk, Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk
Kontrasty w domostwie małego miasta i wsi mieleckiej 91

Joanna Tomalska-Więcek
Dom polski. Rozważania o fenomenie kulturowym 121

Iwona Kulesza-Woroniecka
Ład przestrzeni dworu 143

Ks. Adam Szot
Dom plebana. Plebanie w dekanacie sokólskim w połowie wieku XIX 165

Anna Mazurek
Kształtowanie się prawnej ochrony miru domowego na ziemiach polskich 183

Arkadiusz Jabłoński
Emmanuela Małyńskiego ziemiański projekt powiązania ładu życia domowego i politycznego 207

Osobowe filary domu

Marta Kupczewska
Od Jana Sariusza Zamoyskiego do Jana „Sobiepana" Zamoyskiego – analiza karier magnackich trzech pierwszych ordynatów zamojskich 233

Robert Borkowski
Głogowska linia drzewa genealogicznego Lubomirskich 259

Joanna Niewiadomska-Kocik
Dom rodzinny Michała Kleofasa księcia Ogińskiego (1765–1833) 307

Marta Wróbel
Z polskiego domu się wiodący: ksiądz Piotr Chwiećkowski (1777–1867) i jego bratankowie 323

Sławomir Wnęk
Dom Mycielskich w Wiśniowej nad Wisłokiem w latach 1867–1944 361

Sabina Leska
Ogród przy domu polskim na przykładzie majątku Łubieńskich w Zasowie 391

Sławomir Presnarowicz
Na probostwie w Białymstoku – udział mieszkańców plebanii starego kościoła farnego i innych osób w przygotowaniach do powstania styczniowego 421

Bytowy i emocjonalny wymiar domu

Marek Rutkowski
W poszukiwaniu nowego domu – uwarunkowania migracji pomiędzy Królestwem Polskim i Cesarstwem Rosyjskim w latach trzydziestych XIX w. 445

Michał Zych, Roman Zych
Wokół stołu chłopskiego we wsiach Galicji na przełomie XIX i XX w. 479

Agnieszka Karpińska
Od awangardy komunizmu do sierocińców transformacji. Fakty i mity na temat Państwowych Gospodarstw Rolnych 507

Joanna Niewiadomska-Kocik
Środowisko rodzinne jako czynnik stymulujący u dziecka potrzebę obcowania ze sztuką 549

Emilia Kramkowska
Role osób starszych w polskiej rodzinie dawniej i współcześnie. Perspektywa seniorów 563

Katarzyna Makocka-Wojsiat
Porządki miłości – rzecz o tęsknocie za ładem 591

Janusz Mariański
Dom rodzinny w opinii młodzieży polskiej 619

Ks. Tomasz Adamczyk
Dom rodzinny w doświadczeniu polskich migrantów w Wielkiej Brytanii 665

Słowo wstępne

Rozważania na temat „domu" dla osób wzrastających pod polskim niebem są czymś wyjątkowym. Z nim przecież łączą się emocje najczulszej miary, czy towarzyszące wspomnieniom, czy to obecnie przeżywanym doświadczeniom. Jest to warunkowane faktem, że dom rodzinny przynależy do wartości szczególnie cenionych w naszym społeczeństwie.

Dom jest przestrzenią gwarantującą człowiekowi możność spełnienia jego podstawowych potrzeb. To on zapewnia istnienie i wszelkie niezbędne do tegoż istnienia warunki. Pod jego „dachem" dochodzi do rozwoju duchowego, emocjonalnego, aksjologicznego, intelektualnego; w nim doświadczamy schronienia, bezpieczeństwa, miłości, braterstwa, przyjaźni, wsparcia emocjonalnego; w jego granicach doznajemy intymności, prywatności, wypoczynku; w nim przeżywamy radości i smutki, uniesienia i rozterki, wagę wydarzeń doniosłych i potoczną zwykłość rzeczy małych. Z domem wiąże się nadzwyczaj bogata paleta innych niż wyżej wskazane procesów, zdarzeń, zmagań, odczuć, których wyczerpujące wyliczenie jest wprost niemożliwe, i to bynajmniej nie ze względu na zakres publikacji.

O domu rozprawiając można odnosić się do wielu płaszczyzn składowych, razem tworzących treść tego zwykłego,

a tak niesłychanie zasobnego pojęcia. Jedna z nich jest związana bezpośrednio z siedzibą, a więc miejscem zamieszkania. W obrębie wskazanej płaszczyzny zwykle mówi się o jego wymiarze architektonicznym, wyposażeniu, elementach dekoracyjnych i symbolicznych, o pamiątkach i dookolnym otoczeniu. Mając na myśli miejsce zamieszkania można snuć opowieść o ludziach – mieszkańcach domostw – zwłaszcza ludziach wybitnych czy też oddających się wybranej idei w sposób nieprzeciętnie wyrazisty, można rozmawiać o rodach, antenatach, życiu rodzinnym, klimacie tworzonym przez gospodarzy, zwyczajach, sposobach celebracji najróżniejszych świąt, o wartościach stanowiących podstawy organizacji domowych działań w wymiarze grupowym oraz indywidualnym, o ideach wychowawczych, pozycji i funkcjach poszczególnych osób w strukturze rodzinnej wspólnoty, o warunkach życia, sposobie zarządzania i gospodarowania itd.

Dla wielu dom nie ogranicza się tylko do miejsca zamieszkania i wielości spraw integralnie go wypełniających. Są jednostki, dla których dom to również otoczenie tejże siedziby z przydomowym ogródkiem, sadem, pasieką, drzewami chroniącymi zabudowania przed warunkami atmosferycznymi, a ptactwu dającymi bezpieczny azyl. A są i tacy, co emocjonalnie bliską cząsteczkę świata ujmują jeszcze szerzej. Wówczas w zakres tego pojęcia włączają i okolicę, będącą tłem pejzażowym rodzinnego gniazda, a – co więcej – dającą bliskie sercu klimatyczne odniesienia, traktowane jako dopełnienie emocjonalnego potencjału miejsca urodzenia, przebywania i wzrastania. Z takim miejscem łączą się harce i zabawy dziecięce w gronie rówieśników prowadzone do samej nocy w parkach, sadach czy okolicznych lasach; wyprawy młodzieńcze w ruiny starych domostw w celu poszukiwania lokalnych niezwykłości albo w rejony – jak głoszą miejscowe opowieści – skrywające skarby; takie miejsca pozwalają na sprawdziany dojrzałości zdawane przy pobli-

skich akwenach wodnych – ulubionych terenach wakacyjnych igraszek itd. Najogólniej rzecz ujmując, kraj stron rodzinnych (by odrobinę strawestować wieszcza) traktują jako sercu najdroższy skrawek świata.

Nadto są i podejścia traktujące dom jeszcze szerzej: jako przestrzeń, w której znajduje bytowy azyl – mówiąc słowami Cypriana Norwida – wspólnota „moralnie zjednoczona". W tym ujęciu domem jest Ojczyzna. Wielka połać ziemi, po której przewalały się wzburzone dzieje historii, na której zderzały się wielorakie siły, dochodziło do konfrontacji rozmaitych mocy itd. W wyniku historycznych okoliczności kształtowała się społeczność porozumiewająca się jednym językiem, odwołująca się do podobnej aksjologii, wykazująca się zbieżnymi wierzeniami, mająca zbliżoną konstrukcję mentalną, podzielająca obyczaje i rytuały, podobnie ważąca fakty, zbieżnie identyfikująca wrogów i przyjaciół, posługująca się identycznymi rozwiązaniami technicznymi itd. Zatem i przestrzeń zagospodarowana przez bratnie jednostki jest uznawana za dom, zwany ojczystym.

Każdy z tych wymiarów kojarzony z pojęciem „domu" znajduje odniesienie w przedkładanym Czytelnikowi tomie Małych Miast. Formuła „dom polski" w swej pojemności pozwala na wypowiedzi związane z samym gniazdem rodowym/rodzinnym, z rodzinną ziemią i Ojczyzną.

Zajęcie się tak odmiennymi i bogatymi w treść obszarami wymaga zaangażowania się specjalistów z różnych dziedzin. Dzięki przyjęciu zaproszenia do włączenia się w opowieść o „domu polskim" przez liczne grono autorów mamy okazję, by zapoznać się z opracowaniami przygotowanymi przez: etnografów, architektów, historyków, historyków sztuki, prawników, pedagogów, socjologów, filozofów. W rezultacie powstały materiał może odbiorcę zaskoczyć – kto wie – może ucieszyć lub zadziwić – różnorodnością spojrzeń na tytułowe zagadnienie. Prezentowane artykuły, wskazując na nadzwyczaj urozmaicone treści zawarte w podstawowym temacie

książki, być może niejednokrotnie staną się zarazem czynnikiem zdolnym pobudzić wrażliwość i wyobraźnię Czytelników na wiele kwestii, które w codziennym zabieganiu – dokonującym się przecież w domowym środowisku – mogły jakoś umknąć uwadze. Jeśli tak się stanie, publikacja spełni pokładane w niej oczekiwania.

Mariusz Zemło



SYMBOLICZNE, MATERIALNE I IDEOWE RAMY DOMU

Adam Sawicki*

Zadomowienie – domostwo – dom

Pojawienie się człowieka w świecie złożonym z bytów, które go otaczają, ma charakter niespodzianki dla człowieka i dla tego, co go otacza. Można tak mówić nie tylko w odniesieniu do człowieka jako tej-oto osoby, ale i mając na uwadze człowieka w wymiarze gatunkowym wraz ze wszystkimi swoistościami jego gatunkowości i uwzględniając, że gatunek to coś więcej od sumy jednostek, także tajemnicza więź spajająca te osobowe jednostki. Światowa rzeczy-wistość rozpatrywana jako coś, co jest pierwotnie dane, jest obszarem nieokreśloności, jednak wrastanie w nią, jej przy-swajanie wiąże się z funkcją poznawczego i egzystencjalnego jej różnicowania i hierarchizowania. Człowiek od narodzin aż do śmierci oswaja się z rzeczywistością, ze środowiskiem, w którym los go umieścił. Jest istotą „wrzuconą w świat", jak to nazywa przedstawiciel filozoficznego egzystencjalizmu Martin Heidegger. W tym znaczeniu jest pielgrzymem, nieustannie wędrującym poszukiwaczem Bożej prawdy, co podkreśla religia chrześcijańska. Ale, warto zauważyć, w hinduizmie czy buddyzmie, z ich nauką o reinkarnacji, to wędrowanie rozciąga się na kolejne wcielenia.

* Prof. dr hab. Adam Sawicki, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie.

Pielgrzymowanie nie jest jednak chaotycznym błądzeniem, wiąże się z poszukiwaniem ukierunkowania tej wędrówki, zakłada wysiłek odnajdowania celu. W sensie religijnym ów cel znajduje się w wieczności. Będzie nim czy to Królestwo Boże, czy też stan nirwany. Natomiast ziemskie wędrowanie nie tylko poszukuje owego ostatecznego celu, który oznacza zakończenie niepokoju związanego z niepewnością pielgrzymowania, ale zakłada także to, co moglibyśmy nazwać zatrzymywaniem się w podróży. Aby bowiem podróżowanie, pielgrzymowanie było możliwe, potrzebny jest odpoczynek i czas na refleksję nad obranym celem podróży. Czyli można powiedzieć, że człowiek będąc skazany na realizowanie swojej kondycji jako kondycji pielgrzyma (według chrześcijaństwa wynika ona ze skutków grzechu pierworodnego) równocześnie odczuwa potrzebę zadomowienia.

Zadomowienie wydaje się przeciwieństwem pielgrzymowania, które wiąże się przecież z nieustannością przemieszczania się, wędrówką ku kolejnym punktom na szlaku wiodącym w kierunku ostatecznego Celu. Należy tu jednak mieć na względzie, że człowiek realizuje swoje człowieczeństwo zarówno w sferze zewnętrzności, czyli w swoim otoczeniu bytowym i szerokim horyzoncie świata (przestrzeń pozaziemska, wszechświat z niezliczoną mnogością ciał niebieskich), jak i w sferze wewnętrznej, którą określamy mianem duszy, która z kolei zanurzona jest w świecie Ducha, bytów duchowych. Ta szczególna dwoistość, w której przyszło partycypować człowiekowi, powoduje, że należy problem zadomowienia rozważać biorąc ją pod uwagę. Zakorzenienie człowieka na fizycznej ziemi powoduje, że mimo pielgrzymowania jest tej ziemi przypisany; zamieszkuje ją, choć to jego zamieszkiwanie podlega rozległości przestrzeni i upływowi czasu. Fakt, że loty kosmiczne umożliwiają pobyty poza planetą Ziemia, nie zmienia w istotny sposób tego zdeterminowania. Zadomowienie zewnętrzne tak czy inaczej dopasowuje człowieka do przyrodniczych praw i determini-

zmu tych praw. A jak sprawa przedstawia się od wnętrza ludzkiej istoty? Tutaj mamy do czynienia z determinizmem istnienia, gdyż swoje istnienie każdy człowiek zastaje jako coś z góry d a n e g o, nawet jeśli je pojmuje jako d a r Boga czy przyrody. Jesteśmy więc zadomowieni w swoim istnieniu. Istnienie to jednak nieustannie rozwija swoje możliwości i wystawione jest na ową zewnętrzność, o której wyżej była mowa. Zewnętrzne okoliczności ludzkiego bytowania wystawiają człowieka na grę konieczności i przypadków. Jego wewnętrzne uposażenie daje mu możliwość zadomowienia się w sobie, które przełamuje niepewność zewnętrzności. Dawno już odkryli to stoicy, a wzmocnili starożytni filozofowie chrześcijańscy, zwłaszcza święty Augustyn.

Heidegger zastanawiał się nad znaczeniem z a m i e s z k i w a n i a. Pojęcie to bliskie jest „zadomowieniu". Niemiecki myśliciel mówi o przebywaniu człowieka w jakimś metafizycznie rozumianym czworokącie.

> Śmiertelni są ludźmi. Nazywają się Śmiertelnymi, bowiem mogą umierać. Umierać oznacza: podołać śmierci jako śmierci. Tylko człowiek umiera, i to nieustannie, tak długo, jak pozostaje na Ziemi, pod Niebem, w obliczu Istot Boskich. Mówiąc: Śmiertelni, myślimy już także Ziemię, Niebo i Istoty Boskie, nie bierzemy jednak pod uwagę prostoty ich wszystkich. Prostotę tę nazywamy c z w o r o k ą t e m (*das Geviert*). Śmiertelni są w czworokącie, m i e s z k a j ą c. Zaś podstawowym rysem zamieszkiwania jest zachowywanie. Śmiertelni mieszkają zachowując czworokąt – to znaczy dając wolne pole jego istocie. Zamieszkiwanie zachowuje tedy na czworaki sposób[1].

Zadomowienie, jak i zamieszkiwanie oznacza obecność odniesienia do pewnych stałych wyznaczników ludzkiej sytuacji w świecie. Mimo nieokreśloności, którą niosą ze sobą

[1] M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*, K. Michalski (tłum.), Warszawa 1977, s. 321–322.

kolejne okoliczności życia, mimo przygodności ludzkiego istnienia człowiek ma poczucie ciągłego odniesienia się do faktu swoich narodzin, do nieuchronności swej śmierci, do świata poza nim, który stawia mu opór albo obdarza pomyślnością, daje się poznać albo ukrywa swe tajemnice. Zadomowienie zatem jest tą stałością odniesienia. I jako takie ma charakter czegoś najbardziej pierwotnego.

Czy jednak zadomowienie nie jest efektem zwykłego przyzwyczajenia do życia? Dawid Hume mówił o nawyku jako źródle odbierania rzeczywistości w kategoriach przyczyny i skutku. Taka argumentacja jest dość trafna, jeśli odnosić ja do świata, który podmiot poznający widzi poza sobą. Natomiast trudno zastosować ją do wewnętrznej rzeczywistości podmiotu. Przecież nie przyzwyczajamy się do siebie, bo zanim do czegoś się przyzwyczaimy, już jesteśmy. Zadomowienie jawi się zatem jako ta duchowa, niematerialna strona ludzkiego istnienia, nie będąc przy tym czymś ulotnym, podlegającym prawom fizyki. Jeśli jednak można mówić o zadomowieniu ducha ludzkiego w sobie, to przenosić może on je na świat swego poznania i działania w stosunku do rzeczywistości poza nim. Mamy wtedy do czynienia z czymś, co przypomina rozwiązania proponowane przez Immanuela Kanta, zakładające pierwszeństwo aktywności poznawczej podmiotu. Do tego należałoby dodać aktywność wyrażającą się w zadomowiającym czynie, kierowanym przez poznanie. Zadomowienie zakłada aktywny stosunek do rzeczywistości i wiąże się z aktywnym stosunkiem wobec rzeczywistości, którą podmiot ma poza sobą. Aktywność służy uzyskaniu równowagi i psychicznego oraz duchowego spokoju w podmiotowym wnętrzu. Ale nie tylko o harmonię jednostki tu chodzi. Ludzkie podmioty są ze sobą powiązane w człowieczeństwie, które jest czymś znacznie więcej niż realizacją gatunkowości rozumnego zwierzęcia, jeśli użyć definicji Arystotelesa. Człowieczeństwo to wyraz aktywności Ducha, który wyrywa się z upadłej, obarczo-

nej piętnem wszelkich niedoskonałości Przyrody ku wiecznej Rzeczywistości Transcendentnej. Człowieczeństwo tak rozumiane również wiąże ludzi w ich zadomowieniu i powoduje, że zadomowienie przybiera charakter wspólnoty. W odniesieniu do niej można powiedzieć, że ludzie także zadomowiają się wzajemnie i tworzy się nić powiązań między nimi, które wzmacniają ich siły duchowe.

Zadomowienie, chociaż jest procesem nie przebiegającym bez oporów, trudności i dramatów, nakierowane jest na domostwo i owocuje tworzeniem domostwa. Tu można odwołać się do pojęcia budowania, którego używa Heidegger. Budowanie byłoby realizowaniem domostwa.

> Pobyt przy rzeczach nie jest jednak dołączony jako coś piątego do czterech wyżej wymienionych stron zachowywania, wręcz przeciwnie: jest on jedynym sposobem, w jaki dokonuje się, za każdym razem jako jedność, czworaki pobyt w czworokącie. Zamieszkiwanie zachowuje czworokąt, wprowadzając jego istotę w rzeczy. Jednakże rzeczy kryją czworokąt tylko wtedy, gdy one same, jako rzeczy, pozostawione są w swojej istocie. Kiedy tak się dzieje? Wtedy, gdy Śmiertelni otaczają opieką rzeczy samodzielnie rosnące i gdy z rozmysłem wznoszą te rzeczy, które nie rosną same. Opieka i wznoszenie są budowaniem w sensie węższym. Zamieszkiwanie, w tej mierze, w jakiej chowa czworokąt w rzeczy, jest – jako takie przechowywanie – budowaniem[2].

Posiłkując się myślą Heideggera wyrazić można taką ideę, że tworzenie domostwa jest efektem budowania, do którego potrzebny jest udział rzeczy, i to zarówno tych, które są zastane i tworzą otoczenie działań człowieka, jak i przez człowieka ukształtowane. Mówiąc inaczej, realizacja domostwa wiąże się z nawiązaniem budującego kontaktu i stosunku w odniesieniu do rzeczy. W procesie tworzenia do-

[2] Tamże, s. 323.

mostwa dokonuje się też proces swoistego przybliżania się do rzeczy i ich niejako oswajania. Rzeczy są wartościowane pod kątem możliwości i warunków kondycyjnych budujących ludzi. Należy jednak podkreślić, że odnoszenie się człowieka do rzeczy, aby faktycznie było wznoszeniem domostwa, nie powinno prowadzić do tego, co można byłoby nazwać urzeczowianiem budowniczego, upodobnianiem się przez niego do rzeczy. Człowiek odciska w rzeczach swój ślad, swój projekt własnego istnienia, jest to jego losem i powołaniem.

Domostwem człowieka jest pewien wyznaczony przez zasięg jego możliwości bytowych obszar będący niejako konsekwencją uprzedniego zadomowienia. „Domostwo" to jest to, co człowiek ogarnia w swojej relacji do bytów poza nim takiej, która daje możliwość o g a r n i a n i a. Heidegger mówił o „poręczności". Pojęcie to wydaje się jednak niewystarczające przy analizie sensu domostwa i należałoby mówić raczej o ś r o d o w i s k u ż y c i a, którego zasięg jest wynikiem ogarniania. Takim środowiskiem życia będą miejscowości, w których przebywam, obszary, które przemierzam, miejsca mego przebywania: domy mieszkalne, miejsca pracy, świątynie, sklepy, miejsca rozrywki itp. Wszystko to stanowi moje domostwo. W odniesieniu do poszczególnych ludzi różny może być jego zasięg. Zależy to na przykład od tego, czy ktoś jest podróżnikiem, czy prowadzi życie osiadłe. Domostwo stanowią miejsca, z którymi człowiek czuje się oswojony, czyli zostały one przez niego w jego świadomości oswojone, stały się w mniejszym lub większym stopniu mu bliskie. Nie oznacza to jednak, że zatraca on w tych miejscach wyraźną świadomość swej odrębności. Nastawienie kontemplacyjne do domostwa może modyfikować w świadomości jego obraz, rozważając coraz to inne, nowe jego aspekty, jednak nie niweluje linii odgraniczającej podmiot od przedmiotu. Owszem, między człowiekiem i jego domostwem rodzi się jakaś w i ę ź, swego rodzaju przyciąganie. Dlatego domostwo

„osadza się" w ludzkiej pamięci i wyobraźni. A zatem więź ma charakter nie tylko aktualnego odniesienia zachodzącego w teraźniejszości, lecz odnosi się do tego, co było w przeszłości i stanowić może projekt możliwej przyszłości. Zażyłość z domostwem może przybierać różny charakter i mieć różny stopień intensywności.

Czy domostwo można traktować jako obszar pewności i zabezpieczenia? Z racji pielgrzymującego charakteru ludzkiego istnienia nie jest to możliwe w pełnym zakresie. W domostwie przebywamy, ale nie trwale jesteśmy. Można powiedzieć, że i domostwo przebywa razem z nami, a nie w sposób utrwalony jest. Spotkanie czy spotykanie się człowieka ze swoim domostwem jest przeplotem okoliczności, które domostwo w sobie potencjalnie zawiera i je aktualizuje z bieżącym egzystencjalnym stanem osoby. Efektem tego jest określona wypadkowa. Relacja człowieka do jego domostwa jest zatem dynamiczna. A przy tym zawiera w sobie zarówno elementy determinujące, które pochodzą od kondycyjnych warunków osoby (charakter, nawyki, wiek) oraz przyrodnicze i społeczne determinizmy obecne w domostwie (geografia, klimat, zasiedlenie, efekty działalności ludzi wewnątrz niego itp.), jak i elementy wynikające z wolnych decyzji i działań jednostki oraz będące efektem tego, że samo domostwo jest poddane przemianom, które są skutkiem oddziaływania naporu czasu. Domostwo jest darem świata, a co za tym idzie – darem Boga danym człowiekowi. Dar ten podlega czasowo-przestrzennym uwarunkowaniom i prawu entropii obowiązującemu w przyrodniczo-fizycznym świecie.

Teologicznie rzecz ujmując, domostwo kształtuje się i jest podtrzymywane w warunkach ciągle aktualnych i dotkliwych skutków Upadku. Nie może to jednak prowadzić do pomniejszania jego znaczenia z punktu widzenia wewnętrznego życia podmiotu, właśnie z tego względu, że jest ono jego środowiskiem życia. Pobyt w domostwie wiąże się

ze wzbogacaniem swego wnętrza, przyczynia się do moralnego i religijnego doskonalenia, a ostatecznie śmiertelnego człowieka ma prowadzić do zbawienia. Domostwo w jeszcze większym może stopniu niż zadomowienie unaocznia człowiekowi, że jest on bytem światowym, to znaczy, że jego wewnętrzne uposażenie związane jest ze środowiskiem życia, co wszakże nie oznacza zależności od tego środowiska na zasadzie zdeterminowania przez nie. Jest on bowiem istotą wolną w wewnętrznym istnieniu i myśleniu oraz sposobie ustosunkowywania się do świata zewnętrznego. Nawet śmiertelność, która wydaje się dowodem na skrajne zdeterminowanie człowieka, paradoksalnie niesie ze sobą źródło wolności, ponieważ wskazuje na to, że jego istnienie zanurzone jest w metafizycznej Tajemnicy. Poprzez śmiertelność nie jesteśmy z tego świata, będąc w nim zadomowieni i przemierzając domostwo, którym on nas obdarza.

Domostwo jest przestrzenią narodzin i przestrzenią śmierci. W domostwie żyjemy i w domostwie umieramy. W domostwie przeżywamy nastroje szczęścia i wzniosłości, w domostwie doznajemy bólu i choroby. Można powiedzieć, że w swoim domostwie człowiek realizuje całą gamę możliwości albo podlega całej gamie możliwości, które związane są z ludzką kondycją (klasyczna filozofia mówi o naturze ludzkiej). Chociaż konkretny człowiek jest integralną osobową jednością, to jego istnienie nie jest wypełnianiem jakiegoś z góry założonego programu, jak to ma miejsce w mechanicznych urządzeniach czy w komputerze. Może on realizować się w obrębie różnych sposobów istnienia: jako członek rodziny, pracownik, działacz społeczny, polityk, wyznawca religii, turysta, kibic itp. Taką możliwość daje mu jego wolność wyboru, a zarazem cały wachlarz wariantów zawartych w bogactwie domostwa. Przebywanie w domostwie nie powinno być li tylko biernym, inercyjnym trwaniem. Winno skłaniać do wszechstronnego rozwijania, aktualizowania potencji. Ale i ten rozwój nie powinien być trak-

towany jako cel sam w sobie. Niezależnie od tego, że doskonałość poszczególnych indywiduów wzmacnia doskonałość wspólnoty, którą one tworzą, nadrzędnym celem jest dążenie do zbawienia, czyli realizacja ideału bogopodobieństwa. Domostwo nie jest obszarem zamkniętym. Przeciwnie, jego horyzontem wynikającym z metafizyki zadomowienia jest Nieskończoność. Wystawione jest ono na Otwarte.

Czymże zatem jest dom? Dom jest najbliższą danej osobie ludzkiej częścią domostwa, częścią najbardziej intymną, z którą jest ona związana licznymi i szczególnymi więzami. Dom, podobnie jak ojczyzna, w skali konkretnej osoby jest miejscem zakorzenienia. Ludzie budują domy, starają się o to, aby w domach posiadać mieszkania w tym celu, aby w świecie naznaczonym Heraklitejską zmiennością odnaleźć miejsce, w którym będą mogli doświadczyć niezmienności *logosu*, czyli jakiegoś stałego punktu odniesienia. Dom jest jakby drugim, zewnętrznym ciałem człowieka przez fakt swej materialności. W tym znaczeniu dom chroni człowieka przed tymi elementami i zjawiskami przyrody, które mogą mu zagrażać. Jednak spełnia też inną funkcję, bodaj czy nie ważniejszą, jako miejsce rozwoju duchowego człowieka, ochraniając niejako jego przeszłość i stanowiąc fundament tworzenia projektów przyszłości. Szczególne przy tym znaczenie ma dom rodzinny – miejsce wychowania człowieka i przygotowania go do życia w domostwie. Dlatego dom rodzinny pozostaje dla wielu ludzi stałym odniesieniem, nawet jeśli już założyli rodziny i posiadają nowy dom.

O znaczeniu posiadania domu świadczy i to, że dramatem jest bezdomność. Utrata domu oznacza brak materialnego i psychicznego fundamentu. Jesteśmy wprawdzie na ziemi pielgrzymami, ale ta wędrówka ma za cel zamieszkanie w Domu Ojca. Dom ziemski jest symbolem, nietrwałym jak i nasze ciała, owego domu w wieczności. Bezdomny poszukuje swojego domu ziemskiego, podobnie jak wierzący ziemski pielgrzym poszukuje domu w wieczności. Dom nie

powinien być odizolowaną twierdzą. Nie jest jego funkcją odcięcie się od świata, a przeciwnie, cechą domu powinna być jego otwartość. Także na bezdomnych. Domy zaś, które buduje naród, stanowią fundament ojczyzny. Dlatego mówi się o domu ojczystym. Jest on ziemską ojczyzną człowieka. Dom nie jest czymś danym. Dom należy zbudować i zadbać o jego trwałość, a utrzymanie domu jest życiowym zadaniem. Dom jest miejscem życia, w nim bowiem człowiek realizuje swoje cele osobiste i rodzinne.

O domu można mówić w sensie metafizycznym. Zamieszkiwanie, o którym pisał Heidegger, można odnieść do refleksji Leszka Kołakowskiego o metafizyce. Tak ujmuje on to, co można nazwać metafizyką domu czy zadomowienia:

> Na czterech węgłach wspiera się ten dom, w którym, patetycznie mówiąc, duch ludzki mieszka. A te cztery są: Rozum, Bóg, Miłość, Śmierć. Sklepieniem zaś domu jest Czas, rzeczywistość najpospolitsza w świecie i najbardziej tajemnicza. Od urodzenia czas wydaje się nam realnością najzwyklejszą i najbardziej oswojoną. (Coś było i być przestało. Coś było takie, a jest inne. Coś się stało wczoraj albo przed minutą i już nigdy, nigdy nie może wrócić). Jest zatem czas rzeczywistością najzwyklejszą, ale też najbardziej przerażającą. Cztery byty wspomniane są sposobami naszymi uporania się z tym przerażeniem.
>
> Rozum ma nam służyć do tego, by wykrywać prawdy wieczne, oporne na czas.
>
> Bóg albo absolut jest tym bytem, który nie zna przeszłości ani przyszłości, lecz wszystko zawiera w swoim „wiecznym teraz".
>
> Miłość, w intensywnym przeżyciu, także wyzbywa się przeszłości i przyszłości, jest teraźniejszością skoncentrowaną i wyłączoną.
>
> Śmierć jest końcem tej czasowości, w której byliśmy zanurzeni w życiu naszym, i być może, jak się domyślamy, wejściem w inną czasowość, o której nic nie wiemy (prawie nic).

> Wszystkie zatem wsporniki naszej myśli są narzędziami, za pomocą których uwalniamy się od przerażającej rzeczywistości czasu, wszystkie zdają się temu służyć, by czas prawdziwie oswoić[3].

Czworokąt Kołakowskiego różni się od czworokąta Heideggera. Łączy je Bóg (Istoty Boskie) i Śmierć (Śmiertelni). Można powiedzieć, że metafizycznie rozumiany Dom powinien jednoczyć dążenie śmiertelnych ludzi do znalezienia zakorzenienia w świecie doczesnym z nakierowaniem na zakorzenienie w wieczności. Gwarantem tego jest Bóg, którego „wieczne teraz" oznacza wieczność Domu. Dom bowiem oznacza dążenie człowieka do nieśmiertelności i tęsknotę za nieśmiertelnością. Dramat ludzkiego istnienia, wynikający z tego, że jest on zawieszony pomiędzy czasem i wiecznością oraz pomiędzy nicością i pełnią, wyraża się w jego poszukiwaniu Domu. Doczesność oddzielona jest od wieczności wskutek Upadku, wynikającego z grzechu pierworodnego. Istnieje napięcie wynikające z ontycznej odmienności tych dwóch porządków. Człowiek usiłuje zbudować swój dom w doczesnym świecie, usytuować go w realnych warunkach czasu i przestrzeni i zamierzenie to realizuje. Tymczasem materia, z której go wznosi, jest krucha. Tak samo jak jego ciało. Dlatego też tym wysiłkom powinno towarzyszyć wznoszenie domu duchowego, który będzie mógł łączyć to co czasowe i przemijające z wiecznym i trwałym. Człowiek od narodzin jest uwikłany w dualizm materii i ducha, ciała i duszy. Podobny charakter ma dom, który buduje i w którym mieszka. Ale dom ziemskiego zamieszkiwania jest tylko prologiem do wieczności.

---

[3] L. Kołakowski, *Kompletna i krótka metafizyka. Innej nie będzie. Innej nie będzie* – https://www.tygodnikpowszechny.pl/kompletna-i-krotka-metafizyka-innej-nie-bedzie-innej-nie-bedzie-134824

Czasy pragmatycznego podejścia do życia i konsumpcjonizmu, w których żyjemy, mogą pozbawiać pojęcia domu jego metafizycznego, zakorzenionego w głębinach duszy znaczenia. Dom traktuje się często jako coś wyłącznie użytkowego, mającego zaspokoić wymóg wygody i materialnego komfortu. Tymczasem dom posiada wartość jako element pewnego *sacrum*, nosi w sobie ducha owego domowego ogniska. Pisze o tym Józef Tischner:

> Przestrzenią człowiekowi najbliższą jest dom. Wszystkie drogi człowieka przez świat mierzą się odległością od domu. Widok z okien domu jest pierwszym widokiem człowieka na świat. Człowiek zapytany, skąd przychodzi – wskazuje na dom. Dom jest gniazdem człowieka. Tu przychodzi na świat dziecko, tu dojrzewa poczucie odpowiedzialności za ład pierwszej wspólnoty, tu człowiek rozpoznaje główne tajemnice rzeczy – okna, drzwi, łyżki – cieszy się i cierpi, stąd odchodzi na wieczny spoczynek. Mieć dom, znaczy: mieć wokół siebie obszar pierwotnej swojskości. Ściany domu chronią człowieka przed srogością żywiołów i nieprzyjaźnią ludzi. Umożliwiają życie i dojrzewanie. Mieszkając w domu, człowiek może się czuć sobą u siebie. Być sobą u siebie, to doświadczać sensownej wolności. Dom nie pozwala na swawolę, nie oznacza też niewoli. Domowa przestrzeń to przestrzeń wielorakiego sensu. Budować dom, znaczy: zadomowić się[4].

Dom jest składnikiem ludzkiej kultury, a nie tylko instrumentem biologicznej potrzeby przetrwania (zwierzęta budują kryjówki i gniazda). Z domem kojarzymy wartości kształtujące człowieczeństwo człowieka: intymność, bezpieczeństwo, swojskość. Zatem dom nie jest li tylko domem mieszkalnym, a miejscem, w którym człowiek realizuje się także jako uczestnik i twórca kultury. Zresztą, pojęcie domu przenosimy na instytucje publiczne (dom kultury,

[4] J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Paris 1990, s. 187.

dom sztuki itp.). O kościele mówimy jako o domu Bożym. Z drugiej zaś strony dzieła kultury i pisma religijne mówią o znaczeniu domu w życiu człowieka. Można tu wymienić biblijną przypowieść o synu marnotrawnym wracającym do rodzinnego domu czy mitologiczną postać Hestii, bogini ognia i ogniska domowego, opowieść o Odyseuszu wracającym do domu w rodzinnej Itace po dziesięciu latach tułaczki. W literaturze, dramacie i poezji, w malarstwie i pieśniach motywy domu przewijają się nieustannie w ciągu wieków.

Dom zarówno w wymiarze sensualnym, jak i w sensie metafizycznym i religijnym jest związany z ludzką kondycją, ponieważ ją wyraża. Z jednej strony człowiek dąży do poznania i eksploracji świata zewnętrznego, z drugiej zaś koncentruje się na duchowych stanach swego wnętrza. To zaś wymaga skupienia i dom właśnie stanowi istotny element zdobywania przez niego samowiedzy. Dom wraz z jego mieszkańcami jest zatem swoistym mikrokosmosem na tle wieczności.

Wojciech Załęski*

Dom – budowanie bezpiecznej przestrzeni[1]

Relacje wieś – miasto utworzyły niegdyś zamknięty krwioobieg, zabezpieczający ciągłość i trwałość charakteru kultury narodowej. Nie był on hermetyczny z uwagi na etniczne zróżnicowanie Rzeczypospolitej, stąd zresztą brały się przemiany i zapożyczenia wzbogacające kulturę. Z czasem pierwiastek napływowy asymilował się, wtapiał w zastany etnos, pozostawiając w nim swój ślad. Konserwatywna wieś skuteczniej niż miasto chroniła tradycję i niechętnie przyjmowała obcy obyczaj. Miasto, z natury swej przyciągające jednostki operatywne, łatwiej akceptowało nowości, nawet nie zawsze pożądane.

---

* Wojciech Załęski (1943–2017), rzeźbiarz, etnograf, regionalista, eseista.

[1] Informacje, którymi posługuję się w tekście, uzyskałem nagrywając w latach 1972–1976 wywiady z mieszkańcami wsi położonych na obszarze Puszczy Knyszyńskiej. Informatorów oznaczyłem monogramami: (SB) – Stefan Borowik z Łaźniska, 90 lat, (AS) – Antoni Sikorski z Brzozowego Mostka, 93 lata, (JK) – Julia Koronkiewicz z Łaźniska, 95 lat, (AP) – Aleksander Puciłowski z Talkowszczyzny, 74 lata, (MB) – Maria Bułatewicz z Lipowego Mostu, 80 lat, (JaK) – Jan Kiszkiel z Lipowego Mostu, 72 lata, (AF) – Aleksandra Fiłonowicz z Łaźniska, 82 lata, (W) – Waleria Tur z Dworzyska, 90 lat, (MH) – Maria Himik ze Studzianek lat (?), (ES) – Eugenia Szymczuk z Wierzchlesia lat (?), (WP) – Weronika Prawdzik z Wierzchlesia lat (?), (JS) – Józefa Stankiewicz z Międzyrzecza, 75 lat, (MC) – Marcela Chocha z Plebanowców, 71 lat.

W Supraślu do II wojny światowej trwał niemiecki zwyczaj rozbijania garnków o drzwi domu weselnego w noc poślubną. Chociaż surowo potępiany przez osoby starsze z zasiedziałych rodzin supraskich, przetrwał dzięki swej ekspresyjności, tak lubianej przez młodzież. Być może trwałość zapewniały mu istniejące w Supraślu liczne garncarskie pracownie, bo gdy ustały ekonomiczne podstawy produkcji glinianych garnków, skończył się i obyczaj.

Konserwatyzm środowisk wiejskich, mający szacunek do ustalonych od lat obyczajów i wartości, instynktownie opierał się intelektualnej destrukcji, płynącej z miasta ulegającego światowym manierom, modom i schlebianiu ludzkiej próżności, brnącej w ślepe zaułki nadinterpretacji intelektualnej. Dlatego tzw. „kultura wyższych lotów" po wypaleniu się zawsze sięga do zasobów kultury ludowej zachowującej stałą bazę moralnych wartości.

Po ostatniej wojnie wieś przeorały tak głębokie przemiany, że zatraciła swą odporność i przestała pełnić pierwotnie ukształtowaną rolę. Naruszona została, trwająca wieki, baza wartości, jednocześnie zintensyfikował się mechanizm emigracji mieszkańców wsi do miasta.

Przez ostatnie półwiecze dla kierujących państwem wieś stanowiła jedynie rezerwuar sił zasilających miasto. Zaś w transferze miasto – wieś liczy się tylko to, co da się przełożyć na konsumpcję i komercję. Ekonomia z powodzeniem obywa się bez kultury, jako że sprzedaje tylko to, co jest masowe, a więc łatwo przyswajalne i pozbawione głębszych wartości.

Koresponduje to świetnie z marksistowskim podejściem do tradycji i kultury wsi, kiedy to w minionym półwieczu toporem oddzielano istotę wierzeniową od barwnego tła tradycji.

W tworzonym przez globalistów konsumpcyjnym modelu społeczeństwa siły kulturotwórcze wsi wygasają, rodząc próżnię kulturową, wypełnianą przez elektroniczne media

z całą ich duchową płycizną. Skutkuje to gwałtownym ubożeniem duchowym narodu.

Życie normował zwyczaj i tradycja

Wobec całego niezrozumiałego mechanizmu życia, dzięki wierze w zależność pomiędzy podjętą decyzją a zdarzeniami zachodzącymi w ich następstwie, dzień zaczynał się od odwołania się do ochronnej mocy Boga, zabezpieczającej przed czającym się na każdym kroku złem. W drobniejszych zagrożeniach, nie chcąc „fatygować" Pana Boga, uciekano się do nakazów i zakazów, które, przestrzegane, dawały szansę niepopełnienia czegoś, co w konsekwencji spowodować mogło nieszczęście. Czynności te, mające czasem cechy działań magicznych, przekazywane z pokolenia na pokolenie zanikły już prawie zupełnie. Jeśli ktoś, powodowany wewnętrznym lękiem, jeszcze je stosuje, stara się jednocześnie okazać, że podchodzi do nich z autoironią, jako do niezbyt jasnej tradycji – trochę ze świata groteski i żartu.

Ot, choćby tradycyjne zachowania dotyczące okresu ciąży, a faktycznie zakazy i nakazy mające na celu ochronę zdrowia brzemiennej i jej dziecka. Chroniły one kobietę przed nadmiernym wysiłkiem, jako że jej praca na wsi jest wciąż wyjątkowo ciężka. Więc: „nie odmawia się prośbie ciężarnej, bo myszy narobią szkody", obowiązuje zakaz przechodzenia pod lejcami, wiszącymi sznurami, „bo pępowina owinie się dookoła szyi noworodka". Ciężarnej nie wolno wchodzić na drabinę, na drzewa owocowe, nie wolno nic sypkiego nosić przed sobą w fartuchu, w wiadrze.

> Nie może nosić wody w koromyśle. Nie powinna patrzeć na rzeczy ohydne, a na piękne. Jeśli dobiega ją kwik zabijanego wieprza, natychmiast powinna zatkać uszy, bo małe będzie wrzaskliwe. Nie powinna się wpatrywać w ogień (MH).

Nie tylko dola młodej mężatki, będącej w przystępach w domu rodziny męża wymagała ochrony, bo i los „prymaki", chłopaka przyjętego pod dach żony („poszedł w prym") nie był do pozazdroszczenia. „Życie sobaki, dola prymaki". Cóż, jego nie chroniła żadna tradycja oprócz własnej inteligencji.

> Teściowa z córko tak wzięły zięcia w obroty, że żeb sie skryć od ich wlaz pod ławe. Samo raz na to chwile do izby weszed sąsiad i widzi... matka zasłania wystająca spod ławy głowa młodego prymaki. Pyta sie ich:
> – A co to wasz prymak pod ławe wlaz i siedzi?
> – On żesz tu gospodarz – mówio obydwie – siedzi gdzie jemu wola. On tu pan (MH).

Oczywiście, złe stosunki z rodziną współmałżonka nie stanowiły reguły, ale bywały. Dlatego największym pragnieniem młodych było uzyskanie samodzielności, którą zapewniał tylko własny dom, bycie „na swoim" dające poczucie bezpieczeństwa, pewność siebie, równowagę wewnętrzną.

Trzy kręgi bezpieczeństwa

Poczucie bezpieczeństwa osoby, rodziny, a nawet całej wspólnoty uzyskiwano przez opasanie, otoczenie kręgiem wydzielającym przestrzeń wewnętrzną z nieskończoności, oddzielając świat realny od nie mającego granic świata wyobraźni. Zamykając bezpieczną przestrzeń, należało zastosować w punkcie styku, przerywającym ciągłość kręgu, zamek, sposób magiczny, uhonorowany szczególną formą, ozdobą.

W przypadku opasania szyi taką formą jest medalik, krzyżyk, szkaplerz. Pas zamyka ozdobna klamra. Krąg wydzielany przez ściany domu spina pełen magicznych mocy próg i ozdobne drzwi. Płot okalający siedlisko łączy paradna

brama, a granicę wspólnoty spaja kapliczka lub krzyż, pod którym otwierano niegdyś trumnę na ostatnie pożegnanie.

Opasanie osoby

> Oprócz medalika broniącego od zła, dziewczynę od uroku zabezpieczał wieniec, dziecka broniła zawiązana na rączce czerwona nitka, inwentarz czerwona wstążeczka lub zawieszony na szyi kamień z dziurką (AW).

Ale najskuteczniejsze było opasanie pasem[2]. Pas otaczający biodra odcinał, zabezpieczał osobę w stopniu symbolizującym wolność. Dlatego jeńca pozbawiano nie tylko włosów, tatuowano piętnem, ale odbierano mu pas. Pas rycerski w kulturze średniowiecza, wręczony przez hegemona wasalowi, wraz z mieczem i ostrogami nobilitował pasowanego i określał jego status prawny i społeczny. W stroju polskim rycerski pas przekształca się z czasem pod wpływem Wschodu w jedwabny, różnobarwny pas kontuszowy przetykany srebrem i złotem, którego wielofunkcyjność i rola w kulturze sarmackiej nie ma odpowiednika w świecie.

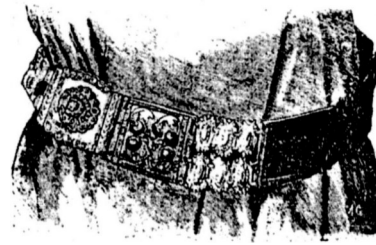

Il. 1. Pas rycerski (Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 3, WP, Warszawa 1972, s. 326)

[2] „Funkcję magicznego zamykania pełnią: pas, przewiązka, łańcuch i ogniwo, obręcz, pierścienie, wieniec etc. (...) Pas lub przewiązka stają się pod względem magicznym wartościowsze, o ile są czerwone, uwite z magicznych ziół" (K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, cz. l, KiW, Warszawa 1967, s. 319).

Na południowym wschodzie Polski każda bogatsza wieś miała srebrny pas, często pozłacany, w którym ślub brały wszystkie dziewczyny[3].

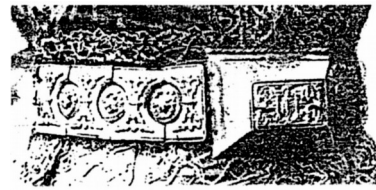

Il. 2. Weselny pas obrzędowy (F. Kotula, *Folklor słowny osobliwy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1969, s. 29)

W puszczańskich osadach i wsiach „lesunów" mały chłopiec, wychodząc z domu do lasu, zapinając portki paskiem lub wiążąc na brzuchu podtrzymujący je sznurek, mówił dziecięcą rymowankę:

Idę w las, biorę pas,
pasem się opaszę
i wilki odstraszę (MH)

Z pozoru błaha zabawa, ale pełniąca rolę magicznej, zabezpieczającej formuły. I fragment innej rymowanki ze Złotej Wsi, chroniącej przed psem, wypowiadanej w podobnej sytuacji:

Idę przez wieś
nie ugryzie mnie pies... (MC)

[3] „W okolicach Przeworska i Łańcuta – jeszcze do niedawna konieczną obrzędową częścią stroju weselnego była tzw. »obręcz«, czyli ciężki metalowy pas, często srebrny albo nawet złocony" (F. Kotula, *Folklor słowny osobliwy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1969, s. 29).

> Myśliwy, gdy noc zastała go w lesie, szykując się do snu, najpierw strzelbą rysował dookoła siebie krąg. Na zamknięciu linii kręgu kładł nóż, biały kamień lub krzemień z dziurką. Wewnątrz tego kręgu mógł zasnąć bezpiecznie (AS).

Podobnie legendarny Twardowski, przystępując do paktowania z diabłem jednocześnie zabezpieczał się przed nim, kreśląc dookoła siebie koło święconą kredą.

Pojęcie „zamknięte, opasane" w jednym wypadku było niepożądane... gdy na świat przychodził nowy członek rodu.

> Przed rozwiązaniem należało na położnicy rozwiązać i rozpiąć wszystko, co zapięte i zawiązane, łącznie z rozplataniem włosów. Gdy poród zapowiadał się ciężki, należało w domu i obejściu otworzyć wszystko, co zamknięte... szafy, kufry, wszelkie pojemniki, drzwi, a nawet okna (AP).

> Aby zaszkodzić rodzącej należało pod łóżko podrzucić wieniec spleciony z wierzbowych witek i włosa ofiary (WP).

Opasanie społeczności

Do niedawna często spotykało się na krzyżach przydrożnych i kapliczkach inskrypcję „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie". Ale nie tylko inskrypcje pełniły funkcję zabezpieczającą. Całą społeczność usiłowano chronić poprzez opasanie, zamykające ją w bezpiecznej przestrzeni. Wybuchające w Europie epidemie, pustoszące w minionych stuleciach również Podlasie, zmuszały mieszkańców do szukania ratunku przed „morowym powietrzem" również w magii.

> Aby się zabezpieczyć od zarazy „należało rano sochą zaprzężoną w parę białych wołów obruźnić za słonkiem wieś". Zaorać zgodnie z kierunkiem wędrówki słońca bruzdę dookoła wsi. Bruzda stanowiła granicę, której zaraza nie powinna przekroczyć (AP).

Dnia poprzedniego od zachodu, a kończąc o wschodzie słonka, kobiety musiały utkać na ręcznych krosnach 40 m bieżących „swojczyka" (lniane płótno szer. 80 cm). W tym czasie mężczyźni przez noc ścinali drzewo (dąb, jesion), ociosywali do kantu, by wykonać z niego „karawakę" – krzyż o podwójnym ramieniu. Kiedy oborywana bruzda zetknęła się opasując wieś kręgiem, na styk kopano dół i wkładano do wykopu ofiarę – tkane tej nocy płótno, złożone w 40 stołek (warstw). Żertwę przykładano płaskim, białym, jasnym kamieniem. Dopiero na tej formie ofiary ustawiano i wkopywano krzyż pełniący funkcję zamka spinającego okrąg (SB).

Karawaka zawieszona na szyi chroniła każdego z osobna od morowego powietrza. Zwyczaj noszenia karawaki przywędrował z Niemiec. W Supraślu znaleziono kilka takich karawak – na polach pod klasztorem, a także w czasie wykopalisk pod posadzką bazyliki pw. Zwiastowania NMP, w grobie unickiego dostojnika[4].

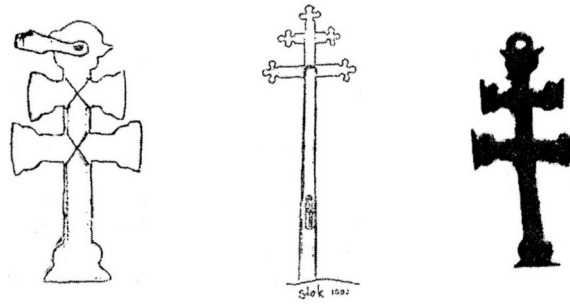

Il. 3. Karawaki, od lewej: z wykopalisk w bazylice supraskiej z grobu unickiego dostojnika, ze wsi Stok, z pola pod klasztorem w Supraślu

[4] Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego nad pracami rozbiórkowo-budowlanymi związanymi z rekonstrukcją zabytkowej cerkwi pw. Zwiastowania NMP w Supraślu woj. białostockie – za rok 1984, Zakład Badań Archeologicznych SSP „Universitas", Z. Skrok.

Wyjście z kręgu

Wyjście z domu w świat, za próg, poza bramę, poza „koworot" – wiejską rogatkę, było wyjściem ryzykownym, bo w nieograniczone zło. Stąd matka, udzielając ostatnich przestróg, czyniła nad głową dziecka wychodzącego „w świat" znak krzyża. Wyruszającemu w daleką podróż, idącemu na wojnę czy jadącemu do szkół matka lub żona, przed przestąpieniem progu, wieszała na szyi ryngraf, szkaplerz czy medalik ze św. Krzysztofem jako zabezpieczenie, osobistą ochronę. Nie wystarczyło pożegnać się w progu, należało odprowadzić za bramę lub do rogatek. Stąd trwający jeszcze dziś polski, dobry zwyczaj odprowadzania gościa do progu, do bramki.

Przekraczanie zamkniętej płotem przestrzeni podwórza było równie ważne jak przekraczanie progu domu.

> Orszak weselny, trzymając konie za uzdę, wyprowadzał za bramę ojciec młodej aż na ulicę. Po przyjeździe do świątyni starosta weselny czynił u zakrystiana zabiegi, aby ten pozwolił chociaż furze z młodymi wjechać na teren kościelnego cmentarza, w przestrzeń ograniczoną murem i bramą. Wracając z kościoła młodzi nie powinni zsiadać po drodze. Zwłaszcza młoda nie może dotykać nogami ziemi, aż przejadą bramę swojego podwórza, jako że czystość wyniesioną ze świątyni w czasie przyjmowania sakramentu małżeństwa musi wnieść do domu. Aby to ułatwić, po powrocie z kościoła ojciec młodej kładzie na ziemi przy furze biały kożuch, na który młody zsadza z kozła młodą i po rozwiniętym, białym swojczyku prowadzi aż do progu chaty. Tam ich matka wita chlebem i solą. Nie było przed laty zwyczaju podawania młodym wódki (MH).
>
> Zmarłego wieś odprowadzała do granicy, którą symbolizował pożegnalny krzyż. Tu otwierano trumnę na „ostatnie pożegnanie", zmarły po raz ostatni patrzył na wieś i zgromadzonych, żegnających go sąsiadów, a na cmentarz szła już tylko rodzina i przyjaciele.

> Wyprowadzenie poza granicę (kręgu) miało utrudnić duszy zmarłego odnalezienie drogi powrotnej pomiędzy żywych. Miało to również utrudnić powrót do wsi śmierci. Podobnie jak wynoszenie trumny oknem czy przewracanie ław, stołu do góry nogami, gdyby nieboszczyk miał powrócić jako upiór (SB).

Krzyż przydrożny nie tylko ryglował bezpieczną przestrzeń wsi, ustawiony przed chatą, blisko bramy, podobnie jak kapliczka chronił siedlisko rodziny. „Z Bogiem i za progiem", tam podróżnym opiekowały się krzyże i kapliczki przydrożne. Takie same jak te, które stawiano przy chatach w intencji „szczęśliwego powrotu ze świata".

Chociaż stał na skrzyżowaniu dróg, nie zawsze był w stanie zniwelować zasiedziałe w takich miejscach zło. U Litwinów, którzy dość długo trwali w pogaństwie, opiekunem podróżnych był bożek Usparin. I co ciekawe... z czasem przyjął nowe imię Krigstas... stał się opiekunem krzyży przydrożnych[5].

Wewnętrzna przestrzeń kręgu

Dom pełni funkcję obronną nie tylko przed zaborczością otoczenia, przede wszystkim wydziela z nieskończoności bezpieczną przestrzeń rodzinie. Ściany – granica tej przestrzeni – chronią ją przed złem całego świata. Słabym punktem owej granicy są okna i drzwi, którymi zło na różne sposoby może wtargnąć w domową przestrzeń.

Najskuteczniej bezpieczeństwo zapewniają: koło, kwadrat, prostokąt i każda nie mająca regularnych kształtów figura, byle zamknięta. Nawet w dzisiejszym życiu, w którym zdecydowanie mniejszą uwagę zwraca się na kulty-

[5] O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 53, *Litwa*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Wrocław–Poznań 1966.

wowanie tradycyjnych zachowań, często bezwiednie funkcjonuje zwyczaj zabezpieczania się przestrzenią zamkniętą. Ot, choćby kobieta, nakładając korale (oczywiście, czerwone – kolor święty obdarzony mocą zabezpieczania od czarów), pierścień, obrączkę, wieszając na szyi łańcuszek ze znakiem wiary albo symbolami ze świata zabobonu, dopełnia chronienia swej osoby, tworzy wokół siebie granicę oddzielającą ją od złych sił.

W podobnej formie można zabezpieczyć nie tylko człowieka, ale i roślinę, przedmiot, inwentarz.

> Po pierwszym wiosennym wygonie krów na pastwisko, przed powrotem stada do domu, robił pastuch wieńce i zakładał krowom na rogi. Miało to zabezpieczać je przed chorobami i przed odbieraniem mleka przez wiedźmy (MB).
>
> Aby drzewa owocowe dobrze owocowały, gospodarz przewiązuje (opasuje) je przed Bożym Narodzeniem słomianymi powrósłami (AW).
>
> Dziecko zabezpieczano przed urokiem i nocznicami odbierającymi mu sen zawiązując na nadgarstku czerwoną wełnianą nitkę (MH).

Dom – przestrzeń wydzielona – ulicówka

Śródleśne osady puszczańskich „lesunów" były niewielkie, składały się z kilku do kilkunastu chałup usytuowanych w terenie w formie swobodnej zabudowy. Były to m.in. Zapieczki, Ponure, Międzyrzecze, Woronicze, Kondycja, Krzemienne, Cieliczanka, Lipowy Most, Dworzysk. Większe wsie, takie jak Łaźnie, Borki, Sokołda, Sorożkowo, choć nabierały cech ulicówki, to jednak dysponowały jeszcze sporą przestrzenią na wydzielenie siedliska, co zapewniało im większą swobodę przy zabudowie działki. Natomiast duże wsie, prawdziwe ulicówki: Talkowszczyzna,

Ostrowie, Wierzchlesie, Studzianki posiadały wąskie, przylegające do siebie siedliska, z jednej strony ograniczone drogą publiczną, a z drugiej ulicą zagumienną. Tworzyło to sytuację, w której po wjeździe na wąskie podwórko gospodarz nie mógł obrócić furą. Chcąc wyjechać, musiał zaprzęg cofać lub przejeżdżać przez stodołę na drogę zagumienną.

Niemniej i w tych wsiach starano się, o ile warunki na to pozwalały, przestrzegać tradycyjnych zwyczajów. Chłop nie mógł orientować budowanej chaty po osi – pierwszy róg od wschodu słońca, trzeci od zachodu, tylko stawiał ją szczytem do ulicy. I wtedy pokut'[6] – wypadał na wprost wejścia w lewym rogu. Nie mając wyboru, na wąskiej działce, chłop konstruował dom w amfiladzie łącząc funkcję chaty ze stajnią i chlewem. Od strony zewnętrznej nie było żadnych okien. Miało to tę dobrą stronę, że umożliwiało solidne zabezpieczenie inwentarza i chałupy przed kradzieżą, zamykając od środka chlew, stajnię i na końcu dom.

> Przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym Żydzi na Podlasiu organizowali złodziejskie grupy zajmujące się kradzieżą i przemytem koni do Prus, gdzie armia bardzo sobie ceniła wszechstronną rasę sokólską. Kupowano je dla wojska nie pytając o pochodzenie. W ciągu jednej nocy koń skradziony koło Knyszyna przekraczał granicę do Prus w okolicy Prostek (AW).

Domy we wsi ulicówce usytuowane były szczytem do drogi. Nad niską bryłą korpusu, opartego na fundamencie z nieociosanych otoczaków, dominowała wielka strzecha słomiana z dużymi okapami zabezpieczającymi ściany przed deszczem. Chaty o małych okienkach z podziałem na cztery nie miały okiennic, które na podlaską wieś przywędrowały z karczmy i z miasta.

---

[6] Święty kąt, w którym wisiał obraz lub stała figura.



Il. 4. Ulica w Ostrowiu Północnym (1971 r.)

Przed progiem układano duży, płaski kamień pełniący rolę stopnia, a po lewej stronie gospodarz robił ławeczkę. Jeśli ulicę od domu oddzielał malutki kwiatowy ogródek, ławeczkę wkopywał przed płotem, na ulicy.

Wieś zabudowana w amfiladzie miała i tę dobrą stronę, że wszędzie było blisko, a w czasie zamieci i dużych opadów śniegu zacisznie. Jednak w przypadku pożaru bez ratunku płonęła cała. Doświadczał tego kilkakrotnie Ostrów, aż musiano dużą wieś rozdzielić na mniejsze: Ostrów Północny, Południowy i Zachodni. Ten typ budownictwa ograniczał swobodę stosowania zwyczajów związanych z budowaniem chaty, jako że nie zostawiał gospodarzowi większych możliwości wyboru.

Dom z osady śródleśnej

Inaczej było przy budowie domów w osadach małych, zasiedlonych przez jeden, dwa rody, gdzie można było swobodnie, jak w Konnem, Dworzysku, Ponurem, Krzemiennem

czy Lipowym Moście wybrać siedlisko tak pod względem jego urody, jak i praktyczności.

> Budowa chaty trwa rok. Zaczyna się zimą szykowaniem budulca: (materiał szykuje się, kiedy w drzewach nie krążą soki) wyrębem, zwózką i traczką drewna. Kończy się jesienią kryciem dachu słomą z nowego plonu (AW).

Zwożono kloce na plac budowy i ociosywano je sklutami (ciesielskimi toporami) do kantu lub ręcznie na koziołkach (traczką) przecierano belki.

> Nie wolno było ścinać drzewa na nowiu, bo zawlecze się do chaty suchoty. Do budowy nie należy użyć drzewa, w które uderzył piorun, z posuszu, z zarośniętym wewnątrz sękiem tzw. wilkiem, ani też tego, które skrzypiało, bo w chacie wiecznie ktoś będzie skrzypiał – chorował. Zdarza się, że po wichurze drzewo pochyli się i skrzypi pocierając o pień sąsiedniego. Podobnie w przypadku posuszu i wilka do domu zawlecze się suchoty, a sztuka opalona piorunem może ściągnąć na dom uderzenie pioruna (AW).

> Najważniejsze, aby chata stanęła w miejscu zdrowym. Broń Boże, na starym fundamencie, starej drodze, starej miedzy, zwłaszcza na fundamencie po chacie, która spłonęła od pioruna albo gdzie wykopano ludzkie kości (SB).

Biały kamień

Aby znaleźć miejsce najdogodniejsze, wieczorem wyganiano na przyszłe siedlisko owce i tam gdzie się stado ułożyło na nocleg lokalizowano chatę, bo owce nie położą się w miejscu niezdrowym. Oczywiście, potem jeszcze siedlisko sprawdzał studniarz i wskazywał miejsce, gdzie należy kopać studnię.

> Gospodarz palikował punkt najdalej wysunięty na wschód. Potem z pobliskiej krynicy wydobywali spory, biały głaz na węgieł. Obmywająca kamień woda sprawia, że jest prawdziwie czysty (AW).

Biały kamień miał niegdyś kultowe znaczenie, jego motyw przewija się w wielu opowieściach i pieśniach. Od popularnej ballady:

> Na Podolu biały kamień
> podolanka siedzi na nim...

po lokalne pieśni miłosne (o warzeniu napoju miłosnego):

> ...Nakopała korenia
> spod biełoho kamienia
> Sieju, wieju ucha cha
> spod biełoho kamienia (AP)

albo w pieśni weselnej:

> Szczebiotała jaskółka czy, czy, czy
> na bieleńkim kamieniu siedziaczy,
> na sinije oziero hliadziaczy.
> l szoł, i szoł ojczeńko krajom jeho
> nie zniał mienie z kamienia biełaho... (AP)

Zakładziny

W miejscu opalikowanym, najbliższym wschodzącemu słonku, gospodarz kładł kwitnącą gałązkę z owocowego drzewa, na niej ustawiano biały kamień.

> ...Aby w nim szczęśliwie rodziły kobiety, przez co ród będzie kwitł i rozwijał, a mnożąca się żywina pomnażała jego bogactwo. Na kamieniu ustawiano krucyfiks, majster z gospodarzem i jego rodziną, a czasem z poproszonym kapłanem odmawiali modlitwę (AW).

Od kamienia węgielnego wytyczano „za słonkiem" kolejne węgły chaty. Poziomowano je, wypełniano otoczakami budując fundament i pierwszy zamknięty krąg. Na powstałym fundamencie układano cztery belki – podwalinę, tworząc kolejny zamknięty krąg. Pod podwalinę na białym kamieniu wsuwano ofiarę zakładzinową. Dzień ten kończyła modlitwa i poczęstunek. Jak pamięcią sięgali informatorzy z terenów wsi podsupraskich, na zakładzinę wkładano monetę. Cieśla pilnował, aby któryś z młodszych pomocników, u których w tym wieku z wiarą bywało różnie, nie wykradł monety, bo skończyłoby się to dla niego tragicznie, a i majster też by ucierpiał.

Jak nie włożyć w wuhoł hroszy to gospodarza pokręci (SB).

Cieśla – zawód szczególny

Wśród zawodów uprawianych na podlaskiej wsi największym szacunkiem cieszył się zawód cieśli. Musiał być kimś szczególnym z racji wykonywanej pracy. On właśnie budował, zamykał, opasywał bezpieczną przestrzeń rodziny, więc musiał „znać sposoby". Musiał umieć zwalczać zło. Umiejętności jego budziły zabobonny lęk. Podobnie jak muzykant, cieśla był uważany za mającego kontakty z siłami nadprzyrodzonymi i nie zawsze jasnymi.

W opowieściach powraca często motyw zawodowej zawiści. Majster, który nie miał roboty, zazdrościł temu, co ją miał, albo też zawiść była wynikiem mniejszych umiejętności czy popularności.

Szed człowiek, i samo dom stawili. Majster przyciął belka, a ten co nadeszed mówi:
– Ot majster sie popisał, toż na oko widać, że sztuka krótka.
– Dzie krótka, po rozmiaru robił.
– Po rozmiaru? To weźmie zmierzy.

Mierzy, prawda... krótka. Ale majster też czmuty (czary) znał. Cość pomarmytał, pomarmytał... Jak palnie siekiero w belke i tamtemu pękło kolano. A belka po rozmiaru stała (WP).

Cieśla z Nowosiółek, Ambrożejczyk, u jednej tu w Sokołdzie dom stawił i gospodyni dla jego cość przykro powiedziała. A to przed obiad było i ona przy plicie stała.

– No to bedzie tobie kot na obiad – powiedział i poszed. Przychodzo na obiad, siadajo... ona kapuste na talerz nakładać, a tu kot co na piecu spał, papuch w ta kapusta.

– A co, nie mówił, że kot bedzie na obiad? (ES).

W Stoku był majster Daszuta. Bardzo dobry cieśla i on znał sposoby, to takie nieziemskie byli. Dom tutaj przenosili. Rozłożyli, poznaczyli, przywieźli. Bioro sie do składania, nic nie pasuje. Żeb belki byli krótkie? Sprawdzajo znaki, wszystko zgadza sie. Ale Daszuta nic... Mówi – daj świdra. – Wziół tego świdra, dziure wywiercił, zastrugał osikowego kołka, utknął w dziurka. Cość tam gada gada... jak machnie ręko, to pomocnik kołeczka pobije. Znowusz pogada, pogada... pomocnik pobije. A za każdym pobiciem wiater sie podnosi coraz większy. Jak dobijali do końca, to już taki wiał i takie tumany niosło, że świat ledwo co było widać. Daszuta weszed na góre i dobił kołeczka do konca. Drzewa aż do ziemi pogieło, a z tego tumanu tylko takie – auuuuuuuuu! – dało sie słyszeć.

Na jutro dowiedzieli sie my, że tu jednego cieśle po sąsiedzku pokręciło (informator nie podał danych, Stok, 12 czerwca 1974 r.).

Majster mógł „zarubat' dole", jeśli pomyślał życzenie i na belce podwaliny toporem przeciął czyjś włos mówiąc:

– Hak! Niechaj tobie budzie tak!

Albo życzy przyszłym domownikom:

– Hak! Niechaj u toj chacie budzie tak... – i wypowiada życzenie.

Za Świsłoczo, jak stawili kastioł, majster pomylił sie i kazał:

– Hak! Niechaj budzie tak ... co niedzielu mrec (nieboszczyk), co miesiac wieniec (wesele). I cała wioska wymarła (JK).

Próg – najsłabsza część zabezpieczenia

Następny wianek nie był już tak spójny, monolityczny, jak podwalina. Dzieliły go nie tylko pionowe łątki, pomiędzy które wkładano sztuki (belki), ale na tym poziomie robiono próg. Próg był jedną z najważniejszych części domu. To najsłabszy punkt w systemie obronnym domu, bo tędy ze świata zewnętrznego przedostawało się wszelkie zło, ale był też próg miejscem bardzo uświęconym.

Do dziś zachował się zwyczaj niewitania przez próg, jako że podając rękę nad progiem buduje się kładkę, po której do domu może się wślizgnąć zło. Dlatego gospodarz, aby nie wpuścić niechcianego gościa, wita go przed progiem, a miłego zaprasza do środka i tam podaje rękę. Być może odprowadza gościa za próg, za bramę dlatego, by pilnować, czy ten czegoś paskudnego, np. słomki, na którą wypowiedział zaklęcie rzucające urok, nie wsunie za framugę drzwi albo w szparę w ścianie.

> Na progu nie wolno siadać, nawet nastąpić nań, nie wolno rąbać, spluwać przez próg, wyrzucać przezeń nieczystości, a szczególnie nie wolno przez próg czegoś kłaść, np. miotły, kapoty, czegoś, co by łączyło świat wewnętrzny z zewnętrznym. Jeśli budowa domu wiązała się z likwidacją starej chaty, stary próg przenoszono do nowej (SB).

Zwyczaju przenoszenia przez próg panny młodej w najstarszych relacjach nie odnotowałem. A jeśli nawet ten zwyczaj przywędrował do nas z innych stron, to ma swój związek również z *sacrum* progu.

Próg jest również ważny przy wyprowadzaniu zmarłego z domu. Jeśli nie zdecydowano się na wyniesienie oknem, przenosząc trumnę przez próg stukano weń na pożegnanie trzykrotnie rogiem, który był najbliżej „pokutia".

> W dalszych fazach budowa przebiegała bez czynności zabezpieczających. Jedynie podczas układania w progu pła-

skiego kamienia, spełniającego rolę stopnia, majster pilnował, aby ktoś czmuta pod kamień nie zakopał (MH).

Jeśli w miejscu, gdzie położą kamień, ktoś wcześniej zakopie starą kość, kocią albo psią padlinę, zabitą ropuchę czy jajko, na którym dokonano zamowy na chorobę, albo śmieć, wówczas w domu będą częste choroby i zgony... „u takoj chaci ni razżywusia". Podobnie szkodliwe było zakopanie na „lichą dole" czarów pod białym kamieniem lub powieszenie na zewnętrznej stronie „po kutia", pod strzechą, gałązki czarnego bzu, świerczyny czy zasuszonej żaby. Zakopanie pod biały kamień lub próg martwego płodu spowodować miało odebranie kobietom z rodu siły rodzenia (AF).

Progu przed zanieczyszczeniem, czarami ma obowiązek pilnować majster, aż do wprowadzin.

Wiecha

Ostatnim wiankiem wiążącym ściany, na którym ustawia się krokwie, była oczepa. Na niej wspierał się tram i belki stropowe spinające ściany. Był zwyczaj wycinania na tramie daty budowy i gwiazdy sześcioramiennej, która powstawała z rysowania cyrklem. Na Podhalu zwana gwiazdą zbójnicką, tam też miała znaczenie ochronne. U nas gwiazda zabezpieczała dom od pioruna, podobnie jak krzyż równoramienny, rokrocznie wysmalany kopciem pośrodku tramu w dniu MB Gromnicznej. Taki krzyż gospodarz umieszczał na belce ościeżnicy drzwi wejściowych do chaty, stajni i chlewa, co bronić miało od gromu i wilków (AW).

Na trzeciej krokwi majster przybijał krzyż otoczony wiankiem ze zbóż i ziół. Po wprowadzinach krzyż ten był umieszczany na strychu, na wewnętrznej stronie szczytu.

Dom należało pokryć słomą z tegorocznych zbiorów. Dobrze zostawić trochę nie wymłóconych kłosów.

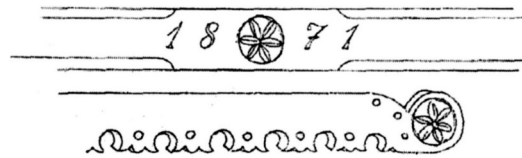

Il. 5. Gwiazda chroniąca od ognia na tramie i wiatrownicy

Wiąże się to z opowieścią o czasach tak odległych, w których, aby pozbyć się ciężaru nie mogącego już pracować dziadka, zabijano starców. Kiedyś trafił się syn, który tak kochał ojca, że ukrył go na strychu i przechował przez rok. Ale w następnym roku był taki nieurodzaj i głód, że wymierały całe wsie. Syn przyszedł do ojca, przyniósł mu ostatnią garść ugotowanej kaszy i powiedział: – W domu nic już nie ma do jedzenia i mus cię zabić, abyś się nie męczył. – Wtedy ojciec powiedział – Zdejm, synu, z dachu kul słomy i młóć. I namłócili ze strzechy na całą wieś i odtąd już nie zabijano starców (JaK).

Komin i piec

Przed wchodzinami należało wymurować komin i piec. Najstarsze piece wykonywano z plecionej łoziny grubo okładanej gliną. Ustawiano je na płaskim, dużym kamieniu. Do komina przylegał piec budowany na tzw. „saniach" (grubych belkach), przez co pod piecem robiła się wnęka – „kucza" – gdzie w mrozy zimował drób.

Do wykonania komina i pieca najmowano również fachowca, który może nie posiadał takich „muchow" jak cieśla, ale jeśli mu niedogodzić, też potrafił po sobie zostawić paskudną pamiątkę. A to sprawi, że okna w chacie będą się pocić, to piec będzie płakać (będzie ściekać po okapie skraplająca się na nim woda), albo w kominie będzie gwizdać lub pod kuczą zaprowadzą się świerszcze i tak będą hałasować, że w chacie nie da się usiedzieć (WT).

W nowym domu jeden, Czaban, nam piec stawił i mówi do mnie:

– Daj pani tu jakie złoto, zamurujem.

– Ach Henieczku... jaż jego ni maju.

– To dajcie choć żabe zamurujem.

I tak wyszło, żeb jego licho skręciło. Jak tylko przyjdzie zima, przędziem z teściowo... a tu pod pieczko tylko kum, kum, kum kwa, kwa... na cało kuchnie. Na Jerzego odpust był... widze stoi on. Poprosiła ja jego na obiad, postawiła pół litra i mówie:

– Ach Henieczku, złotko, ja tobie i litra postawie... zabierz tylko swojo żabe. Tak pod pieczko kwakcze, że wstrętnie słuchać. A jak napalić, to z komina woda ciecze.

– Aj, ja nic nie wiem. Przepali sucho osiko i będzie wszystko w porządku.

Jak poszed, ja przepaliła i po dziś dzień nic nie ma, źnikło (JS).

W Nowosiółkach był taki Szura. I też znał sztuczki. Postawił u nas piec i na koniec powiedział: – Niech garszczki nie bijut sa, a świerszczki wiedut sa.

To jak zaczeły te świerszcze śpiewać, to musieli sie na piwnice przelokować, bo nie szło spać. Zaprosili jego...

– Ach, Szura, pozabieraj te świerszczy, to tragedia z imi.

– Aaaa... toż weselej żyć. Ale teraz już nie będzie. Niech ido gdzie tak. – I jak ręko odjęło (WT).

Mularze znali rozmaite sposoby, aby podtrzymać mit o swoich magicznych możliwościach. A to zamurują w kominie piórko, które będzie furkotać, gwiżdżącą szyjkę od butelki lub buczącą wydmuszkę jajka.

Pierwsze rozpalenie pieca powinno się odbyć bez przenoszenia ognia z innego paleniska. Należało rozpalić ogień z krzesiwa, krzemienia i huby. Do pieca nie można przynosić ognia od sąsiada. Jeśli stary ogień nie został dokładnie wygaszony i gdzieś się tli, dojdzie do kłótni dwu ogni, co się może skończyć pożarem domu.

Wchodziny

Przed wchodzinami dom należało wyczyścić z wszelkiego zła, jakie się tam zaprowadziło przez czas budowy. W tym celu gospodarz w noc poprzedzającą zamykał w chacie kota, psa, owcę, coś co posiadało futro. Futro było symbolem bogactwa. Zło łase na bogactwo wczepiało się pazurami w sierść. Rano gospodarz wyganiał zwierzę na podwórko, a z nim razem z domu wyganiane było całe zło. Resztki jego wymiatała z chaty interwencja księdza i święconej wody przy wyświęceniu domu. Dobrze, aby na wchodziny ksiądz wyświęcił dom.

Należało pilnować, aby na noc poprzedzającą wchodziny do chaty nie zakradł się jakiś ptak, bo wszystko w domu się rozpierzy, uleci z wiatrem jak pierze, jak puch.

Rano, po wypędzeniu z wnętrza zła, do chaty wnoszono pasyjkę, a u unitów obraz i ustawiano go na półeczce na pokutiu. Nie powinien to być stary krucyfiks, gdyż wzięłaby rodzina na swoje barki cudze biedy, krzyże, dlatego gospodarz strugał drewnianą pasyjkę sam albo zamawiał u cieśli (cieśle w okresie zimy zajmowali się snycerką, wykonując na zamówienia święte figury [WZ]), albo kupował na jarmarku w Szudziałowie, Sokółce albo Zabłudowiu.

Po pasyjce wnoszono stół, przykrywano lnianym swojczykiem. Na płótnie kładziono chleb i sól. Ojciec łamał chleb i rozdawał obecnym. Każdy solił chleb i zjadał. Cała rodzina klękała do modlitwy.

Następnie wnoszono do chaty pozostałe sprzęty w kolejności: ława pod wiadro z wodą, ława na pokut', stołki, krzesła, szafy, skrzynie i na końcu łóżko. Łóżko należało wnosić niedbale i przed progiem wywrócić do góry nogami, podobnie ślabanki do spania. A to po to, by do chaty nie wprowadziła się choroba. Jeśliby pierwsze wnieść do domu łóżko, wiecznie by w nim ktoś chorował (AW).

Pierwsze sny w nowej chacie są wieszcze, ale po ich wykładnię należało się udać do wiedźmy, kobiety posiadającej wiedzę.

Wiedźma, wiedzę ma.

Od tej pory obowiązywał rodzinę roczny cykl świąteczny, z nim związane były wszelkie formy obrzędowe, a większość z nich działa się na pokutiu – kącie, który został wzniesiony na białym kamieniu.

Pokut'

Pokut' – święty kąt w chacie[7]. „...najwłaściwszym miejscem do zawieszenia podłaźnika jest kąt izby, gdzie ławy biegnące wzdłuż dwóch ścian stykają się ze sobą, gdzie znajduje się wigilijny stół, a za nim zastałe, najpoczestniejsze miejsce do siedzenia. (W naszych stronach podłaźniczki to był wieniec wyplatany z mchów, zbóż i zasuszonych kwiatów, w środku którego na jednej nitce zwieszał się ptaszek z drewna lub papieru symbolizujący duszę zmarłego przodka [W.Z.]). Tutaj z antenacją sadza się czcigodnego gościa, tu wiszą najpiękniejsze obrazy, a przed jednym płonie wieczna lampka. W tym rogu mieści się drewniana pasyjka otoczona sztucznymi kwiatami i innemi ozdobami. Ten to u Rusinów hołownyj kut zdobią najczęściej czczone ikony, pozastole zaś wypełnia podczas wilii did, dido lub diduch ze słomy, który wydaje mi się być siedliskiem dusz, przed którym stawia się objatę z obrzędowej kutji. Honorowy stół w poczciwym kącie obchodzą u nas państwo młodzi trzykrotnie na kolanach, nim do ślubu odjadą, albo też oprowadza ich dookoła tego sprzętu starosta weselny, pełniący podczas wesela sakralną funkcję kapłana. Tutaj patriarcha rodu wiąże ręcznikiem ręce nowożeńców, kropi obrączki ślubne

[7] O pokutiu, nazywając go „Bożym kątem", pisze Tadeusz Seweryn w książce *Podłaźniczki*, Wydawnictwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Kraków 1932. Jest to najdłuższy i najpełniejszy na ten temat tekst, dlatego zamieszczam go w całości, gdyż charakteryzuje wystarczająco tę część chaty.

i zamienia je, którą to czynnością zatwierdza dopiero ważność aktu ślubnego zawartego w kościele. W pokuciu zakopuje się łożysko położnicy, dookoła w pokuciu oprowadza się kobietę rodzącą (na Polesiu), albo się jej podaje zeskrobanego z honorowego sprzętu (w tykocińskim). Nie ulega wątpliwości, że Boży kąt był niegdyś siedliskiem duchów domowych, w którym miejsce ołtarza zajmuje dziś stół, zwany na Białorusi »prystoł Bożyj«, tj. tron czy ołtarz Boga".

Na pokutiu „za figurą", „za obrazem" kładzie się wszelkie świętości, dokumenty, rzeczy wartościowe i obrzędowe. Na pokutiu zamieszkuje domowik.

Domowik

Domowik to domowy skrzat, mający obowiązek dbania o dostatek domu. Wizualny kontakt ma prawie wyłącznie z gospodynią. Jest niewielki, ok. 70 cm wzrostu, ma strukturę półprzeźroczystą, jest szary i podobny do gospodarza. Gospodyni, aby uzyskać jego przychylność, dba o jego potrzeby, wystawia na spodeczku na pokutiu odrobinę mleka, kutię po Wigilii i w inne święta zmiotki, okruszki ze stołu. Domowy uwielbia wysypiać się całymi dniami w kupce śmieci, pod piecem albo pod kuczą. Dlatego po zmierzchu gospodyni nie wyniesie śmieci, żeby przypadkiem nie wyrzucić Domowika, bo to by mogło pozbawić rodzinę powodzenia (Plebanowce).

> Gdy rodzina opuszcza stary dom i przenosi się do nowego, jako ostatnią rzecz z chaty gospodyni zamiata na szufelkę śmieci mówiąc: „chodź Domowik na nową chatę, bo tu już nikt nie pozostanie". Przynosi śmiecie do nowego domu i wysypuje w kątek na pokutiu (MH).

Nazwa „Domowik" robi wrażenie imienia zastępczego, określającego zakres obowiązków skrzata. Być może niegdyś

nazywał się właśnie Pokut' i całe honory tego kąta były jemu przynależne. Zdegradowało go chrześcijaństwo i tak od 2 tysięcy lat bezimiennie przemyka po chacie, czasem tylko widywany przez gospodynię.

Zdobina – czy to tylko wyraz estetyczny

Dom budowany w amfiladzie był prawie pozbawiony zdobin, jedynie w szczycie od ulicy miał dwie krótkie wiatrownice, czasem spodem wyrzynane w rytmiczne wzory. Wiatrownice krzyżowały się na wysokości kalenicy w formę rogów („śparogów"), których końcówki wycinano w kształt kozich i końskich głów lub ptaszków. Czasem zamiast śparogów na szczycie przybijano pionowo profilowaną ozdobnie deseczkę („pazdur") kryjącą styk wiatrownic. Na trójkątnym szczycie, na styku środkowych szalówek wycinano otwór wywietrznika w formie krzyżyka, gwiazdki, serca, drzewka lub kieliszka.

Śparogi mogły mieć znaczenie kultowe, zabezpieczające dom. Być może miały jakiś związek z ofiarami zakładzinowymi; w czasach przedchrześcijańskich pod węgieł nowej budowli wkładano głowę rogatego zwierzęcia. Być może i pazdur w kształcie słońca też miał znaczenie magiczne. Ale są to tylko spekulacje, jako że żadne na ten temat wiadomości po wsiach nie przetrwały.

Bogato zdobione chaty pojawiają się w związku z budową linii kolejowej Petersburg–Warszawa. Dzieje się to za sprawą pracujących przy budowie cieśli z Kurpi i Wielkorusi, którzy przenoszą swoje budowlane gusty na teren Podlasia.

W tym też czasie ulega zmianie kształt chałup. Chłopi, wzorując się na dworku drobnoszlacheckim, podnoszą standard mieszkania, inaczej planując wnętrze. Pociąga to za sobą zmiany wielkości okien, zmiany proporcji ścian do połaci dachowych. Oddzielone zostają od części mieszkalnej



Il. 6. Śparogi

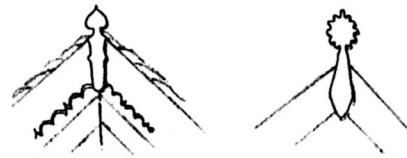

Il. 7. Pazdury

chlewy i stajnia. Więcej uwagi poświęca się zdobinie, czego wymaga powiększona płaszczyzna szczytu. Wprowadzenie wąskiej deski szalunkowej daje możliwość dekorowania go poprzez podziały.

Dodatkowym elementem wymuszającym zdobienie jest obijanie narożników przedłużających żywotność chaty. Wiatrówki uszczelniające styk dachu z korpusem chaty, wycinane dekoracyjnie, wprowadzają koronkowość rozbijającą ciężką bryłę. Dodatkowo czynią to bogate, ozdobne nad- i podokienniki. W dużej płaszczyźnie szczytu pojawia się ozdobnie obramowane okno oświetlające ciemne dotąd i mało funkcjonalne strychy. Do sieni wchodzi się przez ganek, często bardzo ozdobny, który miał zastąpić tradycyjną ławkę przed chatą. Ale przyzwyczajenie to druga natura, więc ganki niszczeją, nikt na nich nie siada, a do łask szybko powracały ławeczki przed płotem.

W żadnym z tych nowych dekoracyjnych elementów nie pojawia się element tradycji świadczącej o tym, że ma ona znaczyć coś więcej niż zdobienie. A może zapomnieliśmy, może już nie pamiętamy sensu tych działań, podobnie jak kobieta nakładająca czerwone korale.

Ewelina Sadanowicz*

Magiczne zagrożenia i współczesne sposoby ochrony domu i gospodarstwa wśród ludności prawosławnej powiatów hajnowskiego i bielskiego

Podlasie często opisywane jest za pomocą przymiotnika „magiczny" i przedstawiane zarówno w pracach naukowych, jak i w prasie popularnej jako obszar tajemniczy, nieznany, jeszcze niezupełnie odkryty. Wyszukując w internecie informacje o Podlasiu trafiamy na takie określenia, jak „baśniowe", „urokliwe" i „niesamowite", podkreśla się „naturalność", oddalenie od „cywilizacji" i przywiązanie do tradycji – „krótka wycieczka po wschodnim Podlasiu – magicznej krainie, gdzie na każdym kroku zobaczymy drewniane, tradycyjne chaty ze zdobionymi okiennicami, kolorowe drewniane cerkwie, bocianie gniazda na dachach stodół, ulice bez asfaltu i sąsiedzkie pogawędki przed domami"[1]. Egzotyczność i archaizm Podlasia podkreśla się niekiedy także w artykułach naukowych: „Podlasie to teren pełen magii, tajemniczych zakątków, zwanych »miejscami mocy«, kryjący sekrety z zamierzchłych czasów. Tutaj zachowały się jeszcze niskie chałupy kryte strzechą, przydrożne drewniane krzyże (...). Tutaj nadal miejscowa ludność głęboko wierzy

* Ewelina Sadanowicz, Instytut Socjologii, Uniwersytet w Białymstoku.

[1] Dostępne na stronie: https://www.globtroter.pl/artykuly/4016,polska,magiczne,podlasie.html#

zarówno w Boga, jak i w nadprzyrodzone moce, równocześnie kultywuje obrzędy cerkiewne i uprawia zabobony"[2].

Jednocześnie w opisach Podlasia pojawia się romantyczno-gawędziarska stylistyka[3], akcentująca sielankowy i beztroski tryb życia i dziewiczość przyrody: „Nad łąkami, sennymi w upalnym słońcu, unosi się zapach trawy, ziół i kwiatów. Mijam kryte strzechą chałupy tonące w zieleni, błękitne kopuły cerkiewek i przydrożne, pochylone ze starości krzyże. To Podlasie. Tu ziemia jest przesycona magią"[4].

Jak zauważa Zuzanna Grębecka w pracy omawiającej badania współczesnych przejawów magii na Białorusi (i częściowo na wschodnim Podlasiu)[5], w takim rodzaju dyskursu widać mitologizowanie Wschodu i specyficzne postrzeganie Podlasia jako „krainy mistycznej", otwartej na duchowość, metafizykę i magiczny kontakt z sacrum, a także egzotycznej, dzikiej, zabobonnej. Z drugiej strony temu stereotypowemu postrzeganiu Podlasia istotnie odpowiadają „pewne rzeczywiste zjawiska społeczne"[6]. Grębecka te zjawiska opisywała w odniesieniu do Białorusi, jednak wydaje się, że w pomniejszonej skali istnieją one także na Podlasiu i że w odniesieniu do Polski to właśnie Podlasie można nazwać „rezerwatem magii"[7]. Na Podlasiu, czy też ogólnie na wschodzie Polski, można spotkać wiele osób zajmujących się magią ludową, która jest obecna na tych terenach od wie-

[2] A. J. Siegień-Matyjewicz, *Podlaskie szeptuchy – ludzie „pogranicza światów"*, [w:] *„Pod wielkim dachem nieba". Granice, migracje i przestrzeń we współczesnym społeczeństwie*, W. Muszyński, E. Sikora (red.), Toruń 2009, s. 348.

[3] Z. Grębecka, *Słowo magiczne poddane technologii. Magia ludowa w praktykach postsowieckiej kultury popularnej*, Kraków 2006, s. 133.

[4] Dostępne na stronie: https://www.wrozka.com.pl/magia/wrozbici-i-terapeuci/4226-dzien-z-zycia-znachorki

[5] Z. Grębecka, *Słowo magiczne poddane technologii*, s. 131–135.

[6] Tamże, s. 134.

[7] Tamże.

ków i nierozerwalnie związana z całością kultury tradycyjnej, a w przypadku wschodniego Podlasia powiązana też z prawosławiem[8].

Spośród zjawisk uważanych za magiczne najbardziej znana jest działalność tak zwanych szeptuch, cieszących się dużą popularnością Podlasian i przyjezdnych z całej Polski. Szeptuchy to najczęściej kobiety w starszym wieku, które diagnozują i leczą choroby, zdejmują uroki, klątwy, a nawet rozwiązują problemy miłosne. Sposób leczenia dolegliwości opiera się na rytuale zamawiania, w którym przez umiejętne wykorzystanie magicznej mocy słowa i gestu przywraca się chorego czy cierpiącego do jego „naturalnego", zdrowego stanu.

Zjawisku zamawiania chorób i podlaskim szeptuchom poświęcono w naukowej literaturze polskiej nieco uwagi[9] i chociaż w dalszym ciągu nie jest to temat dobrze zbadany, z pewnością pod względem ilości poświęconych im opracowań szeptuchy wyróżniają się spośród innych elementów kultury magicznej na Podlasiu. Natomiast zjawiskiem często pomijanym w pracach dotyczących podlaskiej kultury czy magii ludowej są antagoniści szeptuch, nazywani czarownikami (czarownicami) lub wiedźmami i będący swoistym „dopełnieniem" działalności szeptuch.

---

[8] Zob. E. Sadanowicz, *Szeptuchy jako specyficzne zjawisko znachorskie pogranicza na Podlasiu*, „Pogranicze. Studia Społeczne" 2018, t. 32.

[9] Zob. M. A. Charyton, *Współczesna medycyna ludowa na Podlasiu – oczyma szeptuch*, [w:] *Medicina magica. Oblicza medycyny niekonwencjonalnej*, A. Anczyk (red.), Sosnowiec 2011; A. Engelking, *Klątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Warszawa 2010; Z. Gręb ecka, *Słowo magiczne poddane technologii. Magia ludowa w praktykach postsowieckiej kultury popularnej*, Kraków 2006; E. Weber, *Podlasie: gdzie religia spotyka magię*, „Kultury Wschodniosłowiańskie Oblicza i Dialog: Polska, Rosja, Ukraina" 2014, t. 4, s. 209–215; U. Szczepankowska, *„Wyszepczę Ci miłość, tylko musisz wierzyć..." Społeczne znaczenie ludowej medycyny*, „Societas/Communitas" 2014, nr 1; E. Sadanowicz, *Szeptuchy jako specyficzne zjawisko znachorskie pogranicza na Podlasiu*.

Wiara w istnienie dwóch przeciwstawnych i walczących ze sobą sił, które najogólniej można nazwać „dobrem" i „złem" oraz osób związanych z tymi siłami – wartościowanych pozytywnie szeptuch i wartościowanych negatywnie czarowników – jest do dzisiaj żywa w miejscowościach położonych w powiatach bielskim i hajnowskim województwa podlaskiego. Za czarowników uważane są osoby, które znają czary, nazywane także czarną magią. Mianem czarów jest nazywana wyłącznie działalność szkodząca; osoba posługująca się nimi świadomie bądź nieświadomie sprowadza niepowodzenie, chorobę lub śmierć na człowieka, zwierzę lub dobytek innych.

Szeptuchy będące niejako „przeciwnikami" czarowników potrafią „odrobić" to, co „zrobili" czarownicy. Etymologicznie słowa „czar" i „czarować" wiążą się właśnie z „robieniem" i „czynieniem"[10] – tworzeniem nowej rzeczywistości. Aby „odwrócić" tę niechcianą rzeczywistość, osoby poszkodowane przez czarowników zwracają się do szeptuch z prośbą o „odrobienie", czyli zdjęcie uroku lub klątwy, które mogą wywoływać chorobę i niepowodzenie. Te dobre lub złe siły (nazywane też białą i czarną magią) nie są przypisane „na stałe" osobom, które się nimi posługują, są raczej pewnego rodzaju mocą dostępną tym, którzy mogą i umieją się nią posługiwać. Sposób i metoda wykorzystania tej mocy zależy od decyzji danej osoby „wiedzącej" – musi ona dokonać wyboru między czynieniem dobra (na korzyść innych) lub zła (na własną korzyść). Szeptuchy, jak zaznaczają osoby korzystające z ich usług, mają wiedzę i umiejętności potrzebne do czarowania, jednak nie posługują się nimi z wyboru.

Wierzenia na temat magii i lecznictwa magicznego badałam w latach 2016–2019 wśród osób zamieszkujących po-

[10] A. Engelking, *Klątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Warszawa 2010, s. 34.

wiaty bielski i hajnowski województwa podlaskiego. Obserwacje, rozmowy i wywiady przeprowadziłam w środowisku osób wyznania prawosławnego, także osób duchownych. Na badanym terenie w niektórych miejscowościach, szczególnie wsiach położonych między Hajnówką a Bielskiem Podlaskim, większość mieszkańców stanowią prawosławni – tutaj „przedstawiciele mniejszościowego w skali Polski wyznania stanowią większość obywateli"[11]. Wśród społeczności prawosławnej tego regionu zachowało się wiele dawnych tradycji ludowych, w tym dotyczących obrzędowości agrarnej[12] i innych „wierzeń o charakterze reliktowym"[13].

Za reliktowe można uznać wciąż obecne w badanych powiatach (chociaż w coraz mniejszym stopniu) wierzenia związane z postrzeganiem domu jako miejsca sakralnego i centralnego w tradycyjnej wizji świata. Mimo że współcześnie organizacja wiejskiego domu na Podlasiu, układ pomieszczeń i rodzaj przedmiotów wykorzystywanych w codziennym życiu są zupełnie odmienne od organizacji tradycyjnych domów jeszcze w okresie międzywojennym, to niektóre współcześnie wykonywane zabiegi i zwyczaje odzwierciedlają dawną potrzebę zapewnienia domownikom bezpieczeństwa i ochrony przed nieznanymi siłami. Współcześnie zanika obawa przed nadprzyrodzonymi i niewidzialnymi mocami, zaburzającymi harmonię w domu, ale dawniej za wszelką cenę starano się unikać niepożądanego kontaktu z tymi mocami, a także osłonić dom przed siłami demonicznymi. Gesty i czynności magiczne mają zapewnić ochronę przed piorunami, zapewnić bezpieczeństwo, zdrowie i dostatek, uniemożliwić, a przynajmniej ograniczyć do-

[11] A. Nikitorowicz, *Ukraińcy Podlasia. Dylematy tożsamościowe*, Kraków 2014, s. 109.

[12] A. Gaweł, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia agrarne na Białostocczyźnie od połowy XIX do początku XXI wieku*, Kraków 2009, s. 326.

[13] A. Gaweł, *Rok obrzędowy na Podlasiu*, Białystok 2012, s. 8.

stęp do domu i jego mieszkańców istotom mającym złe zamiary, czyli czarownikom oraz osobom posiadającym tak zwane „złe oko".

Religijno-magiczne środki służące ochronie przed nieszczęściami i niebezpieczeństwami znane są w antropologii kulturowej jako apotropeiony. Odgradzają one człowieka od niewidocznych mocy, ustanawiając magiczną barierę chroniącą przed czarownikami, demonami, rzucającymi uroki[14]. Najpopularniejszymi apotropeionami są ogień, woda, formuły magiczne (a także modlitwy) i symbole religijne.

Znak krzyża jest jednym z najczęściej wykonywanych przez prawosławnych gestów ochronnych. Osoby religijne żegnają się podczas obrzędów religijnych, a także w każdej sytuacji granicznej – rano i wieczorem, przed posiłkiem, wychodząc z domu i wyruszając w podróż. Krzyż jako znak apotropeiczny umieszczany jest nad progiem drzwi wejściowych w domu i nad drzwiami obory czy innych pomieszczeń, w których trzymane są zwierzęta. Krzyż wykonywany jest świecą w dniu święta Spotkania Pańskiego (15 lutego), a jego działanie ochronne dodatkowo wzmocnione jest za pomocą ognia i rozpraszających ciemności właściwości świecy. Światło świecy porządkuje i różnicuje przestrzeń, kreuje nowy ład i, podobnie jak słońce, oddziela jednolitą, niezróżnicowaną przestrzeń mroku od przestrzeni widzialnej, swojskiej i bezpiecznej. Oświetlanie pomieszczeń świecą to „rytualne rekonsekrowanie świata czy też domu" i ma na celu „odnowienie, rewitalizację ludzkiego świata"[15]. Apotropeiczne właściwości ustanawiające barierę dla mocy demonicznych mają zapalane przed ikonami w domach (i w cerkwi) lampki, zwane „łampadami" (z ros. *лампада*), a także same ikony, wieszane w domu, a niekiedy też w zagrodach dla

[14] P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 22.

[15] Tamże, s. 557.

zwierząt w celu ochrony zarówno przed katastrofami naturalnymi, jak i przed magicznymi zagrożeniami.

W dniu święta Spotkania Pańskiego, znanego również jako Gromnica, w cerkwiach święcone są świece (również nazywane gromnicami), które mają chronić dom przed uderzeniem pioruna. Gromnice zapala się podczas burzy, wykorzystuje do zabiegów magicznych, a także przynosi się do cerkwi w czasie innych świąt – w Wielki Czwartek i Wielki Piątek. Po powrocie z cerkwi w dniu Gromnicy należy z poświęconą zapaloną świecą obejść cały dom, podwórko i gospodarstwo, a następnie zrobić płomieniem znak krzyża nad drzwiami lub na środkowej belce w pomieszczeniu. Takie krzyże wypala się też niekiedy u wejścia do pomieszczeń gospodarczych. Innym zwyczajem związanym ze świętem Gromnicy jest przypalenie kilku włosów z czterech stron głowy, szczególnie dzieciom, aby nie bały się burzy. Znane jest okadzanie dziecka dymem z ziół poświęconych w dniu świętego Jana (7 lipca) – zwyczaj ten jest obecny do dzisiaj w Narewce i wsiach w okolicy Hajnówki (także w Hajnówce). Zioła święcone „na Jana" są używane do okadzania chorych lub „zauroczonych" zwierząt hodowlanych; dawniej uważano, że dym ze spalanych w ognisku ziół chroni przed czarami i czarownikami[16].

W Wielki Czwartek podczas nabożeństwa należy trzymać zapaloną gromnicę, którą następnie ostrożnie zanosi się do domu, uważając, aby płomień świecy nie zgasł. Gospodarz, któremu się to udało, powinien obejść z nią cały dom i gospodarstwo, oświetlając wszystkie pomieszczenia; niektórzy gospodarze wykonują dodatkowo świecą znak krzyża nad drzwiami. Zwyczaj przynoszenia do domu zapalonej gromnicy w Wielki Czwartek cieszy się niesłabnącą popularnością, praktykowany jest przez niemal wszystkich prawosławnych, również w innych krajach wschodniosłowiańskich.

[16] A. Gaweł, *Rok obrzędowy na Podlasiu*, s. 184.

Gromnicę razem z gałązkami wierzby z Niedzieli Palmowej przechowuje się za najważniejszą ikoną w domu. Współcześnie nie ma już tradycji wydzielania sakralnego miejsca, tak zwanego świętego kąta, na Podlasiu znanego jako „pokut"', jednak ważne przedmioty sakralne przechowuje się często przy ikonach.

Zjawiskiem dużo rzadszym niż przynoszenie świecy z cerkwi w Wielki Czwartek, ale wciąż praktykowanym we wsiach w okolicach Hajnówki, jest kropienie gospodarstwa święconą wodą. Podczas święta Jordanu, czyli Chrztu Pańskiego (19 stycznia), kropi się wodą całe gospodarstwo, używając do tego ziół poświęconych w dniu świętego Jana i śpiewając przy tym modlitwę o znaczeniu danego święta (troparion).

Ochronnymi działaniami należy objąć całość gospodarstwa, a więc i trzodę hodowlaną. W Wigilię Bożego Narodzenia karmi się zwierzęta potrawami ze świątecznego stołu, podaje się im nieco jedzenia ze święconki na Wielkanoc, a w Niedzielę Palmową poświęconymi gałązkami należy lekko wysmagać nie tylko domowników, ale też zwierzęta.

Wyjątkową rolę w działaniach zabezpieczających gospodarstwo przed nieszczęściami i zagrożeniami magicznymi na wschodnim Podlasiu pełni jajko. Jaja poświęcone w Wielką Sobotę wykorzystywane były dawniej na Podlasiu w magii agrarnej, leczniczej i apotropaicznej[17]. Do dziś niektórzy gospodarze, aby zapewnić szybki wzrost plonów i zdrowie trzody hodowlanej, rozsypują na polu lub w rogach obory skorupki jajek. Te działania mają także na celu ochronę przed szkodzącymi działaniami czarowników i osób „urocznych", czyli obdarzonych tak zwanym „złym okiem". Jajko jest wykorzystywane przez niektóre szeptuchy w celu „odrobienia"

[17] Tamże, s. 113–114.

zadanego komuś czaru czy uroku. Szeptucha zły czar może „przenieść" z poszkodowanego człowieka na jajko, które według tradycyjnych wierzeń magicznych jest obdarzone życiodajną energią, dlatego „zabiera" urok i choroby, a także przekazuje choremu zawartą w sobie siłę[18].

Za jedne z najczęstszych ofiar czarów uważa się krowy, którym czarownicy mogą odebrać mleko. Podczas rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami podhajnowskich wsi zanotowałam opowieść mieszkanki wsi Kuraszewo, która sądziła, że sąsiadka chce zaszkodzić jej krowom – coś im „robi" za pomocą czarnej magii. W tym celu miała „podłożyć" w oborze surowe jajko, które, jak sądziła moja respondentka, samodzielnie lub z pomocą kogoś innego zaczarowała. Krowa po przejściu przez takie jajko musiała okuleć lub zdechnąć. Przypadkiem na zaczarowane jajko nastąpił syn kobiety, który wkrótce potem złamał nogę i przez kilka lat cierpiał z powodu ostrych bólów kręgosłupa. Dolegliwości minęły dopiero, kiedy kobieta sprzedała krowy. Te wydarzenia respondentka wyraźnie i bezpośrednio łączyła ze znalezieniem i rozbiciem przez jej syna jajka, z którego „wylały się" złe zaklęcia. To przekonanie odpowiada powszechnej w kulturze tradycyjnej wierze, że jajo może pełnić rolę tak zwanych „transporterów zaklęcia", czyli przedmiotów i substancji używanych w działaniach magicznych[19], które mogą magazynować nie tylko pozytywną, ale i negatywną siłę i energię.

„Podkładanie" komuś przedmiotów, będących transporterami negatywnych zaklęć, jest jedną z najczęstszych czynności wykonywanych w celu magicznego zaszkodzenia osobie lub jej majątkowi – domowi, uprawom i zwierzętom hodowlanym. „Podkładane" mogą być przedmioty związane

[18] P. Kowalski, *Kultura magiczna*, s. 177.

[19] Z. Grębecka, *Słowo magiczne poddane technologii*, s. 202.

z nakazami i zakazami tabu, na przykład zanieczyszczone środki higieny, czy też szmaciane figurki czy słodycze. Osoba, która chce komuś zaszkodzić może „podłożyć" coś samodzielnie lub udać się do czarownika, który potrzebuje najczęściej jedynie zdjęcie tej osoby. Matka jednej z respondentek znalazła w swojej sypialni zasuszoną żabę, niedługo potem zachorowała i po kilku latach zmarła. Żaba według tradycyjnych poglądów kultury ludowej ma powiązania z siłami demonicznymi i była postrzegana jako atrybut czarowników. Dawniej dość popularne w Polsce były wierzenia w możliwość metamorfozy czarownic, a żaba była jednym ze zwierząt, w które mogą się one zmieniać[20]. Respondentka powiązała śmierć matki ze znalezieniem żaby, gdy jej znajoma zobaczyła zdjęcie zmarłej u ślepego „wróża", który w Czeremsze zajmował się „przyrabianiem na zło". Zapytany o zdjęcie, „wróż" odpowiedział: „Oj, kobieto, sioj babi to smertelno robiat", po czym wyjawił, kto i dlaczego pragnął śmierci jej matki, a także, że te czary były na tyle silne, że nikt nie byłby w stanie jej pomóc.

„Podkładanie" może być traktowane jako część procesu leczniczego. Podczas rytuałów zamawiania szeptucha musi usunąć dolegliwość z ciała chorego i niekiedy w tym celu „przenosi" chorobę na inną osobę. „Zaklina" chorobę w przedmiocie, który chory musi następnie komuś „podłożyć", czyli sprawić, aby ktoś wszedł w bezpośredni kontakt z tym przedmiotem, na przykład dotknął go lub zjadł. Wiara w magiczne działanie „podłożonych" przedmiotów jest dość powszechna wśród moich rozmówców, radzą, aby nigdy nie dotykać „dziwnych" przedmiotów, które znajdują się „nie na swoim miejscu", a jeżeli ktoś taki przedmiot znajdzie w swoim gospodarstwie, powinien go niezwłocznie spalić.

[20] P. Kowalski, *Kultura magiczna*, s. 644.

Innym powszechnie znanym zabiegiem stosowanym w magii szkodzącej na badanym terenie i związanym z „podkładaniem" jest wysypywanie piasku lub szkła na rozstaje dróg lub drogę, po której ma przejść osoba lub zwierzę, któremu czarownik chce wyrządzić krzywdę. Czarownik wykorzystuje dowolny przedmiot i za pomocą działań rytualnych „zaklina" w niego zły czar, ale może użyć substancji, która ze względu na swoje właściwości umożliwia kontakt z sacrum. Do takich substancji zaliczają się wszelkie przedmioty, które stykały się ze śmiercią, dlatego często wykorzystują je czarownicy, chcąc wydać osobę lub jej dobytek na działanie śmierci.

Podczas badań zanotowałam wiele opowieści związanych z używaniem przedmiotów powiązanych ze śmiercią, zmarłymi czy cmentarzem w magii szkodzącej. W Hajnówce usłyszałam, że mieszkaniec Orzeszkowa wrzucał sąsiadom ziemię z cmentarza na podwórka, żeby szybciej umierali. Respondentka z Kuraszewa zwróciła się o pomoc do babki (szeptuchy) w Istoku, bo w chlewie zdychały jej wszystkie zwierzęta. Babka powiedziała, że ktoś podczas budowy chlewu polał fundamenty wodą użytą do umycia ciała wisielca i w ten sposób sprowadził śmierć na zwierzęta. Śmiercionośne moce i nieczystość są przypisywane ciału zmarłego, który nie należąc już do świata żywych, wciąż fizycznie w nim przebywa. Zwłoki bardzo często są wykorzystywane w magii, której celem była destrukcja: „Chorobę, śmierć, zniszczenie więzi i ładu sprowadzano przez podłożenie, podrzucenie, danie do zjedzenia lub wypicia mikstury sporządzonej z kawałków trupa, jego odzienia, fragmentów trumny czy ziemi wziętej z grobu"[21].

Dawniej codzienne życie na wsi koncentrowało się w dużej mierze wokół produkcji pożywienia, którego znaczną część pozyskiwano z rolnictwa. W związku z tym obrzę-

[21] Tamże, s. 632.

dowość agrarna była ważnym aspektem życia na wsi, a na obfitość upraw fundamentalny wpływ miało przestrzeganie nakazów i zakazów tabu oraz dokładne wykonywanie obrzędów: „Dążenie człowieka do zrozumienia otaczającego świata, szukanie w nim pewnych prawidłowości i ładu z jednej strony oraz próby wpływania na naturę poprzez działania magiczne z drugiej legły u podstaw powstania całego kompleksu obrzędów, zwyczajów i wierzeń łączących się z gospodarowaniem na roli”[22].

Współcześnie obrzędowość agrarna zanika i możemy zaobserwować już tylko elementy wierzeń, których, jak na przykład kolędowania, lokalna społeczność nie wiąże z uprawą roli i nie przypisuje im żadnego wpływu na powodzenie w pracach gospodarczych. Z drugiej strony, na badanych terenach wciąż do pewnego stopnia obecna jest magia szkodząca polegająca na odbieraniu urodzaju przez czarowników, a za okres ich wzmożonej aktywności uznaje się wiosnę. Artur Gaweł w pracy o całorocznej obrzędowości na Podlasiu podaje, że dawniej w Zielone Świątki, znane na badanym terenie jako *Trojca*, zapalano ogniska zabezpieczające uprawy przed czarownicami, a każdego, kto bez celu nad ranem chodził po polu, oskarżano o czary i podejrzewano o bycie czarownikiem[23].

O czary podejrzewane są także osoby, które według mieszkańców wsi zachowują się w niezwykły, niecodzienny sposób, na przykład chodzą bez celu po wsi czy noszą „podejrzane” zawiniątka. Jedna z respondentek obwiniała o czary swoją starszą sąsiadkę, która nocą jeździła traktorem po polach i często hałasowała na swoim podwórku.

Według moich rozmówców powodem rzucania czarów jest zazwyczaj zazdrość i chęć odniesienia korzyści,

[22] A. Gaweł, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia agrarne na Białostocczyźnie od połowy XIX do początku XXI wieku*, s. 11.

[23] A. Gaweł, *Rok obrzędowy na Podlasiu*, s. 161.

a także pragnienie „przeniesienia" własnego nieszczęścia na innych. W narracjach często pojawiają się wątki wskazujące na wiarę w istnienie ograniczonej ilości powodzenia, bogactwa czy zdrowia, dlatego sukces i pomyślność jednego człowieka skazuje innych na cierpienie i niedostatek. Dobrobyt jest według takiego poglądu ograniczony i niesprawiedliwie odmierzany wśród ludzi, więc jeżeli sąsiad posiada duży majątek, zdrowie i powodzenie, możemy przypuszczać, że zabraknie go nam. Czary mogą być sposobem na obrócenie niepomyślnej sytuacji na własną korzyść i życie w dostatku.

Aby zdjąć czar i urok osoby pokrzywdzone udają się do szeptuch, które mogą wskazać winnego uroku. Do obu tych celów używa się dość różnych przedmiotów i metod, starając się odwrócić niepożądaną sytuację. Jednej z respondentek szeptucha zabroniła pożyczać jakiekolwiek przedmioty z domu w ciągu trzech dni po wykonaniu rytuału odczyniającego, twierdząc, że w przeciwnym razie zabieg odczyniania się nie uda. Inna szeptucha w rytuale odczyniania wykorzystuje sól, środek powszechnie wykorzystywany w obrzędach magicznych, umożliwiający zmianę dotychczasowego stanu. Sól dzięki swoim właściwościom konserwującym i zapobiegającym procesom rozkładu i zniszczenia jest uznawana za substancję mediacyjną, za pomocą której można ingerować i zmieniać rzeczywistość[24]. Niektórzy respondenci dodają, że o ile szeptucha za swoje usługi najczęściej nie bierze pieniędzy, to rytuał odczyniania ma swoją cenę i swoje konsekwencje. Według nich ceną za „odczynianie" może być choroba lub śmierć osoby, która rzuciła urok czy w inny magiczny sposób „zaszkodziła".

*

[24] Tamże, s. 523.

System wierzeń magiczno-religijnych badanej przeze mnie społeczności na wschodnim Podlasiu jest niezwykle rozbudowany i wciąż dynamicznie odpowiada na potrzeby lokalnej społeczności. Podane przykłady zjawisk zaliczanych do magii szkodzącej i związanych z nimi zabiegów odwracania tych czynności są jedynie wycinkiem tego systemu i, jak do tej pory, nie zostały poddane dokładnej analizie.

Joanna Ferster, Magdalena Jopa, Magdalena Sulima[*]

Drewniane domy we wsi Soce. Historia, teraźniejszość, przyszłość[**]

Soce – wieś na Podlasiu

Położona w gminie Narew nad rzeką Rudnią wieś Soce jest jednym z najbardziej malowniczych i niemal bajkowych zakątków Podlasia. Unikatowość miejsca podkreśla zarówno jej układ przestrzenny, zachowana bogato zdobiona architektura drewnianych domów z początku XX w., jak i zróżnicowanie społeczno-kulturowe, z bogatą obrzędowością, folklorem i tradycją. Ziemie te, leżące na pograniczu polsko-białoruskim, zamieszkałe są w większości przez ludność wyznania prawosławnego, deklarującą się jako: Białorusini, prawosławni lub „tutejsi"[1], posługującą się na co dzień gwarą (mieszaniną języka polskiego, białoruskiego i ukraińskiego) określaną jako „swoja mowa": „Mieszkańcy porozumiewają się [tutaj] między sobą gwarą ruską zwaną »poprostu«"[2].

[*] Magdalena Sulima, dr inż. arch., Joanna Ferster i Magdalena Jopa – studentki Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej.

[**] Badania zostały zrealizowane w ramach pracy badawczej nr WZ/AiU/2/2020 w Politechnice Białostockiej i sfinansowane z subwencji przekazanej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

[1] M. Barwiński, *Podlasie jako pogranicze narodowościowo-wyznaniowe*, Łódź 2004, s. 108; Z. Gloger, *Białowieża*, Wyd. M. Arcta, Warszawa 1907, s. 12.

[2] *Dokumentacja historyczno-przestrzenna wsi wykonana na zlecenie Woje-*

Korzeni owej mozaiki kulturowej należy się doszukiwać w historycznych naleciałościach z ludem rusińskim, a tereny te po dziś dzień określa się właśnie Podlasiem Ruskim[3].

Poczucie przynależności religijnej – do prawosławia stanowi wśród tutejszych społeczności wytyczną priorytetową, która traktowana jest jako wartość fundamentalna i niezmienna. Kwestię wyznania umacniają ponadto tak licznie występujące na nadnarwiańskich ziemiach obiekty sakralne – kolorowe, drewniane cerkwie. Nie bez przyczyny Soce należą do projektu tzw. Krainy Otwartych Okiennic[4], czyli zespołu trzech wsi: Soce, Puchły i Trześcianka, charakteryzujących się dużymi walorami architektoniczno-przestrzennymi. W 2013 roku wieś została objęta ochroną konserwatorką jako układ ruralistyczny i wpisana do rejestru zabytków.

Historia i układ przestrzenny

Pochodzenie nazwy miejscowości nie jest do końca zweryfikowane i opiera się na kilku teoriach. Jak głoszą podania ludowe, nazwa Soce pochodzić może od znajdującego się tutaj dawniej źródełka z sączącą wodą („Soce – od socenia, czyli sączenia")[5]. Inne przesłanki z kolei każą twierdzić, że

wódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku: wieś Trześcianka, gmina Narew, woj. Białostockie, oprac. Z. Cybulko, fot. A. Sadowska, rzeczozn. M. Pokropek, Przedsiębiorstwo Państwowe – Pracownia Konserwacji Zabytków Oddział w Białymstoku/Pracownia Dokumentacji Naukowo-Historycznej, Białystok 1985, s. 10.

[3] Podlasiak (A. P....łowicz z okolic m. Narwi), *Podlasie Ruskie*, [w:] *Ruś Podlaska. Podlasie w opisie romantyków*, Bielsk Podlaski 1995, s. 109–110.

[4] Kraina Otwartych Okiennic – projekt lokalny zainicjowany w 2001 r. przez Romana Kalskiego i Mirosława Stepaniuka, którego ideą jest ochrona krajobrazu kulturowego oraz dawnej obrzędowości, w tym odnawianie drewnianej architektury wsi z obszaru doliny Narwi.

[5] http://www.portals.narew.gmina.pl/solectwa-i-soltysi/89-soce (dostęp: 12.10.2018).

wywodzi się ono od słowa „soczenie" czyli strzeżenie, pilnowanie, a kolejne, że pierwsi osadnicy tego miejsca nosili nazwisko Sac („cerkiewne Sasonij, Sofonij, Sossij")[6].

Historia wsi sięga XVI w. Z tego też okresu pochodzi jej rozplanowanie przestrzenne, typowe dla podlaskiej krainy geograficznej. Jest ono pokłosiem reformy agrarnej, tzw. pomiary włócznej, którą w latach 1558–1561 zrealizowała na tych terenach królowa Bona. Akcja osadnicza miała na celu uporządkowanie i skomasowanie rozproszonych dotychczas dóbr ziemskich w precyzyjnie wytyczone układy działek, które sytuowano prostopadle do drogi głównej, będącej osią wsi. W ten sposób wieś otrzymała formę wsi szeregowej z obustronną zabudową. Działki zagrodowe miały ściśle wytyczony plan, w którym domy mieszkalne stały szczytem do drogi w jednakowej od siebie odległości, a dalej, wzdłuż siedliska lokalizowano budynki dla zwierząt, jak stajnię czy oborę, które na tych terenach określano wspólną nazwą chlewów. Siedliska zamykała stodoła, za którą przebiegała droga zastodolna, oddzielająca część mieszkalną od pól uprawnych. Prostokątne wymiary działek wahały się od 25 m szerokości aż do 250 metrów długości, z czego połowę zajmowały zabudowania, a resztę przeznaczano pod wygon z pastwiskiem[7]. Zapoczątkowany w wieku XVI układ przestrzenny, mimo przeprowadzanych w następnych latach transformacji rolnych, przetrwał na nadnarwiańskich ziemiach w praktycznie niezmienionym stanie do czasów współczesnych.

[6] http://bialystoksubiektywnie.com/blog/2016/06/29/soce-wies-podlaskich-indian/ (dostęp: 12.10.2018).

[7] *Dokumentacja historyczno-przestrzenna wsi wykonana na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku: wieś Trześcianka, gmina Narew, woj. Białostockie*, s. 21. Zofia Cybulko podaje, że wymiary działki siedliskowej wahały się od 20–30 m do 180–250 m (Z. Cybulko, *Formy przestrzenne zagród w dawnych wsiach szeregowych na przykładzie Nowoberezowa, Ryboł i Trześcianki*, „Biuletyn Konserwatorki Województwa Białostockiego" 1998, z. 4, s. 8).



Il. 1. Układ przestrzenny wsi Soce, według inwentaryzacji urbanistycznej wykonanej przez WAPB w ramach przedmiotu Osadnictwo wiejskie w 2017 r.

Soce są przykładem nietypowej wsi szeregowej. Wieś składa się bowiem z dwóch części, umieszczonych po obu stronach rzeki, połączonych dwiema drogami. Każda z nich ma identyczny układ i swoją odrębną nazwę: Suchlany położone są na północy, Mokrany na południu. Soce są zatem dwuwsią. Przy każdym z wjazdów stoi wotywny krzyż zawierający intencje do świętych – św. Proroka Eliasza, św. Antoniego Peczerskiego i Matki Bożej. Geneza tych krzyży sięga 1895 r., a zostały postawione przez mieszkańców na pamiątkę epidemii, jaka nawiedziła wieś pod koniec XIX w. Legenda głosi, iż jednemu z mieszkańców w proroczym śnie nieznany głos nakazał ulokować na krańcach wsi cztery kamienne krzyże, które następnie kobiety miały połączyć

własnoręcznie uprzędzoną nicią. Dzięki temu zaraza opuściła wieś. Jeden z krzyży nie został ukończony i zachował się w takim stanie do dziś[8].

W tamtym okresie na skutek działów rodzinnych (dzielenia przez gospodarzy ziemi wzdłuż) na terenach Podlasia wschodniego nastąpiło znaczne rozdrobnienie gospodarstw. Wąskie wymiary siedliska implikowały sytuowanie na nich zabudowań. W związku z tym domy mieszkalne stawiano zawsze szczytem w kierunku drogi, a do ich tylnej ściany dostawiano budynki gospodarcze, przykrywając wszystkie jednym dachem. W ten sposób powstały zagrody określane mianem zagród wydłużonych typu bielsko-hajnowskiego (z uwagi na granice ich występowania w powiatach Bielsk Podlaski i Hajnówka)[9].

Po wybuchu I wojny światowej ludność prawosławna z tych obszarów w obawie przed agresją wojsk niemieckich została przesiedlona w głąb Rosji, gdzie przebywała do ok. 1921 r. Po powrocie z bieżeństwa (tak literatura przedmiotu określa tę masową ewakuację) mieszkańcy wsi musieli „odbudować" swój dobytek od nowa, co zajęło im prawie całe dwudziestolecie międzywojenne[10]. Nieraz nie sposób było odnaleźć wznoszonych przez lata zabudowań czy swojej ziemi, ponieważ przywłaszczali je inni. Zmianie uległy także wymiary i proporcje działek, a wznoszone wówczas od podstaw domostwa lokalizowano szczytem lub

[8] http://www.portals.narew.gmina.pl/solectwa-i-soltysi/89-soce (dostęp: 12.10.2018).

[9] Określenia „zagroda wydłużona typu bielsko-hajnowskiego" jako pierwszy użył Jerzy Czajkowski. Według badań autora zagrody wydłużone są także typowe dla ziem leżących po wschodniej stronie granicy Polski (J. Czajkowski, *Zagroda wydłużona typu bielsko-podlaskiego*, „Polska Sztuka Ludowa" 1961, nr 3, s. 153–165).

[10] B. Diemjaniuk, *Bieżeńcy*, Oficyna Wydawnicza „Stopka", Łomża 2005, s. 92.



Il. 2. Zabudowa wsi Soce, fot. autorki



Il. 3. Zabudowa wsi Soce, fot. autorki



Il. 4. Pierzeje ulicy budynków we wsi Soce, według inwentaryzacji wykonanej przez WAPB w ramach przedmiotu Osadnictwo wiejskie w 2017 r.

kalenicą do drogi. Kolejnym odstępstwem od XIX-wiecznego rozplanowania było odsunięcie budynków gospodarczych od chaty mieszkalnej. Konsekwentnie lokowano je jednak wzdłuż siedliska, które tradycyjnie zamykała ustawiona prostopadle do zabudowań stodoła. W układzie przestrzennym występowały osobne chaty oraz chlewy, kurniki, stodoły, piwnice czy ziemianki, które budowano z drewna i przykrywano dwuspadowym lub pulpitowym dachem.

Od międzywojnia na Podlasiu zaczęto przeprowadzać akcję komasacji gruntów, która miała za zadanie poprawić dotychczasowe rozdrobnienie gospodarstw. Na zachodzie województwa reformę przeprowadzono do II wojny światowej, wschód z kolei (w tym wieś Soce) został objęty scalaniem dopiero w drugiej połowie XX w. Stało się to powodem przetrwania na tych terenach przez wiele lat zwyczajów związanych z tradycyjną kulturą ludową, w tym uprawą ziemi czy obrzędowością domową, którą mieszkańcy Soc starają się pielęgnować po dziś dzień. Ów szacunek do przeszłości i tradycyjne kanony zachowań dają się zauważyć zarówno w sferze kultury duchowej (folklor muzyczny, obrzędowość świąteczna, zwyczaje rolne), jak i materialnej. Wieś jest wyjątkowa pod względem architektonicznym. Bogata ornamentyka na elewacjach drewnianych chat wprowadza odwiedzających w stan podziwu i zachwytu dla nadal żywej tutaj tradycji i wciąż obecnego w postaci dobrze zachowanego przykładu dawnego budownictwa, ducha miejsca. Uporządkowany układ przestrzenny, rytmiczny plan zabudowy oraz reprezentacyjne zdobienia większości domów charakterystyczne są wyłącznie dla Podlasia, nie są

spotykane w innych regionach kraju. Unikatowość tyczy się również stosowanej konstrukcji i sposobu budowy domów, które na tych terenach oparte były na warstwie religijno-symbolicznej.

Tradycyjna budowa domu

Sposób stawiania budynków sprzed prawie wieku znacznie różni się od dzisiejszej budowy. Powszechnie dostępne materiały budowlane czy wynajmowanie ekipy nie są współmierne do trudu, jaki dawniej musieli włożyć ludzie podczas wznoszenia swojej siedziby. Przygotowania do zakładzin trwały nawet kilka lat, a składał się na nie czas pozyskiwania materiałów, m.in. sosnowego lub świerkowego drewna. Wspomina o tym Włodzimierz Naumiuk, ludowy rzeźbiarz z sąsiadującej z Socami wsi Kaniuki, trudniący się niegdyś stawianiem chat: „Drzewo brano z lasów swoich lub kupowano. Ludzie byli tacy, że na dom to zbierali 20 lat: ktoś sprzeda krówkę i parę dyli kupi gdzieś tam... Znosił to potem do szopy, złożone i przykryte. (...) Domy budowało się dla dzieci i wnuków, jak dziadkowie mieli”[11]. Większość tutejszych mieszkańców drewno pozyskiwało z własnych zagajników. Tylko zamożniejsi mieli możliwość zakupu z pobliskiej Puszczy Białowieskiej, skąd transportowano je rzeką. Decydując się na rozpoczęcie budowy gospodarz zwracał się do majstra rzemieślnika z prośbą o pomoc przy stawianiu domu. Zazwyczaj była to osoba z pobliskiej wsi lub polecana przez sąsiada. Podczas rozmowy wymieniano między sobą podstawowe informacje, tj. ilość potrzebnych materiałów, termin, koszty związane z budową oraz przybliżone

[11] W tekście wykorzystano wypowiedzi mieszkańców wsi Soce i sąsiadującej wsi Kaniuki, spisane podczas badań terenowych przeprowadzonych jesienią 2017 r. przez WAPB w ramach przedmiotu Osadnictwo wiejskie.

rozmiary budynku. „Zajeżdżamy w wyznaczone miejsce – opowiada pan Włodzimierz – przychodzi gospodarz i mówi: »No, chcę, panowie, pobudować dom, kiedy jesteście wolni?« »Duży dom? – pytamy – jakie rozmiary, jakie drzewo, czy do kantu, czy obrzezać?« »Ile to będzie kosztować?« – pyta właściciel. Uzgadniamy i mówimy: »To rób fundament«. I on już musiał zrobić fundament i według tego fundamentu już my zakładali podwaliny".

W wiejskiej tradycji zakładzinowej wyodrębnić można trzy podstawowe operacje, które nadawały budowie sens religijno-magiczny. Należały do nich: ofiara budowlana, położenie pierwszego wieńca i pokrycie domu dachem. Operacje te wytyczały początek, środek i koniec pracy, a zarazem odnosiły się do troistości Trójcy Świętej, bez której „domu się nie buduje"[12]. Postawienie fundamentu było czynnością pierwszorzędną i najważniejszą. Fundament stanowił bowiem podstawę, na której spoczywać miała cała konstrukcja. W związku z tym z założeniem pierwszego wieńca, który na terenach Podlasia wschodniego określano „podrubą" lub „podmurówką", wiązały się liczne nakazy natury techniczno-symbolicznej. Według zwyczaju obowiązkowe było wyświęcenie go przez duchownego. Wierzono ponadto, iż włożenie pieniędzy w miejsce zetknięcia się dwóch ścian przyniesie szczęście i bogactwo jego mieszkańcom. Powszechnie spotykaną ofiarą budowlaną, jaką cieśle wkładali pod *podrubę*, było zboże lub chleb poświęcony uprzednio w świątyni, „aby (...) nigdy chleba nie zabrakło i aby złe nie miało do domu przystępu"[13].

---

[12] A. K. Bajburin, *W sprawie opisu struktury słowiańskiego rytuału budowniczego*, „Polska Sztuka Ludowa" 1990, nr 3, s. 62; M. Sulima, *Dom pogranicza w kulturze wsi podlaskiej*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2018, s. 117.

[13] I. K. Kubiak, *Chleb w tradycji ludowej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1981, s. 142.

„Jak zakładamy dom, to były święcenia – wspomina Włodzimierz Naumiuk. No i po poświęceniu już tych pierwszych zakładnin, jak już one zacięte, czekamy, i gospodarz przychodzi i położy grosik w węgieł. To dlatego, żeby ten dom nie był taki biedny. Niektórzy kładli grosik, a niektórzy złote monety – jeszcze byli po wojnie carskie monety złote. I tak samo się robiło, jak się dziecko rodziło: niektórzy pod głowę kładli jakiś tam pieniążek dla noworodka, a niektórzy pod nogi. Pod głowę, żeby ono miało dużo pieniędzy, a pod nóżki, żeby deptało na sprawy materialne, a miało za ważne w życiu co innego. I tak jak zauważyłem, u ludzi kształconych (nauczyciele wiejscy) – to zawsze pod nogi kładli, niech lepiej depcze te sprawy materialne".

Na znak początku budowy, podczas zakładania podwalin, gospodarze urządzali syty poczęstunek. Na odwróconej do góry dnem i zasłanej obrusem dzieży chlebnej bądź bezpośrednio na fundamentach wystawiano jadło i wódkę[14].

Dawniej jedynym i osiągalnym materiałem na fundament niewymagającym nakładu środków finansowych były kamienie zbierane na polach. Duże kamienie kładło się zatem jeden przy drugim, a szczeliny pomiędzy nimi wypełniano mniejszymi. Mieszano je następnie z betonem, a tak przygotowana podstawa dawała możliwość prowadzenia dalszych prac – położenia najniższej belki konstrukcji domu, to jest podwaliny. Eugenia Andrzejuk, mieszkanka domu nr 161 we wsi Soce, przywołuje trud związany z początkami budowy swojej chaty: „Kiedyś to sypali na kupę żwir i cement, szuflami przerzucali we dwóch, a jeden grabiami rozgrzebywał. Później wlewali tam wodę, polewaczką polewali, z wodą wszystko mieszali i wiadrami nosili

[14] S. Dworakowski, *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią*, cz. 1. *Zwyczaje doroczne i gospodarskie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1964, s. 212; M. Sulima, *Dom pogranicza w kulturze wsi podlaskiej*, s. 120.

[na miejsce budowy]. Fundamenty to były kamienie i beton. Beton się wylewało, a potem na niego układało się kamienie". Potwierdza to Maria Siegień, właścicielka domu nr 111: „Kładło się [domy] na kamieniach, bo cementu brakowało, kiedyś nie był dostępny za bardzo. Nawet na podmurek pod fundament pod mieszkaniem to kładli duże kamienie, jeden koło drugiego i między nie dawało się tego cementu, żeby jak najmniej poszło, bo był drogi. I jeszcze wrzucało się tam kamyczki małe, żeby trzymały ten cement. U mnie w domu te kamienie to takie kanciaste i różne. Ja to chciałam, żeby kogoś wynająć, żeby to upiększyć, ale nie chcą za bardzo. Po prostu takie kiedyś kładli duże kamienie, że teraz ciężko je wymienić. Bo ich było po polach tyle...".

Ekipa budowlana składała się z majstra, czeladnika i dwóch pomocników – uczniów. Cenną umiejętnością przy wykonywaniu prac ciesielskich była znajomość gatunków drzew i obróbki drewna, którą można było posiąść tylko podczas praktyki na budowie. Wiedzę tę przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie, a wymiana doświadczeń pozwalała na stopniowe ulepszanie technik rzemieślniczych i na profesjonalny dobór materiałów: „Starzy przekazywali młodym, nie tylko z rodziny – mówi Włodzimierz Naumiuk. – Z całej wsi tam szli, żeby się przyuczyć dobrze do tego fachu i poznać drewno. Materiałoznawstwo było kiedyś obowiązkowe. Trzeba było przecież rozróżnić każde drzewo i gatunek: dąb, sosna, świerk czy jodła – do czego co służyło".

Podłogę domu wykonywano z sosny, jako że żywica tego drzewa zapewniała odporność na zawilgocenia. Na fundamenty kładło się legary, a na nie sosnowe deski, zostawiając pustą przestrzeń na piec, który stawiano na kamieniach. Ściany budowano w konstrukcji wieńcowej, z reguły z drewna świerkowego, i wiązano na tzw. jaskółczy ogon. Należało dobrać odpowiednie dyle, które wcześniej ręcznie cięto piłami, tak aby otrzymać pożądany kształt. Prace ciesielskie wykonywano od świtu do nocy, niejednokrotnie

w trudnych warunkach atmosferycznych, przy braku oświetlenia. Dlatego, jak potwierdzają gospodarze, najlepszym okresem do wznoszenia budynków była wiosna: „Przywoziło się drzewo z lasu i kładło się je na miejscu; wszystko rękoma. Nie było ani dźwigów, ani żadnych podnośników. Drzewo kładło się wysoko: jeden stał w górze, drugi w dole. Później składano to wszystko, bo drzewo do budowy musiało być suche”[15].

Ostatnim etapem budowy domu było przykrycie go dwuspadowym dachem pokrywanym najczęściej gontem. Symbolicznym aktem zapewnienia szczęścia domostwu było przyozdobienie ostatniej krokwi wiechą – gałązką lub pękiem kwiatów przepasanych kolorowymi wstążkami. We wsiach pogranicza polsko-białoruskiego zakończenie budowy nosiło nazwę „wiankowego”, a obowiązkiem gospodarza było wyprawienie wówczas hucznego świętowania powstałej chaty[16]. Jako że akt wznoszenia siedziby stanowił rytuał religijny i według wierzeń tożsamy był z gestem Boga stwarzającego świat, nowo wzniesione domostwo obchodzono ze świętymi obrazami i kropiono wodą święconą, co symbolizowało jego oswojenie[17].

Zdobnictwo chat

Cechą charakterystyczną większości domów w Socach jest ich niepowtarzalne zdobnictwo, które na północ od rzeki Narew występuje już sporadycznie. Dekoracje zaczęły się tutaj pojawiać po 1920 r. Ich pochodzenie nie jest do końca zbadane i wyjaśnione. Najprawdopodobniej przyczyną ich powstawania było bieżeństwo, czyli masowa emi-

[15] Wypowiedź Marii Siegień, dom nr 111.

[16] M. Sulima, *Dom pogranicza w kulturze wsi podlaskiej*, s. 122.

[17] Tamże, s. 120.

gracja prawosławnej ludności tych terenów w głąb Rosji w latach 1915–1922. Spotykane w Rosji przykłady detalu na budynkach zaczęto stosować na swoich domach po powrocie do kraju. Zestawienie wzorców rosyjskich z przedstawianiem własnego wyobrażenia otaczającego świata dało wyraz tutejszym ornamentom. Niewątpliwie przyczyniły się do tego także przemiany w budownictwie oraz unowocześnienie narzędzi budowlanych, które zaczęły pojawiać się po I wojnie światowej. XIX-wieczne chaty z uwagi na masywne proporcje i czterospadowe dachy nie były zdobione lub miały zdobienia w znikomej formie. Te zaś stawiane w XX w. – miały już dwuspadowe dachy, a ich płaskie szczyty stanowiły doskonałą przestrzeń do dekoracji[18].

Elewacje domów pokrywano zatem odpowiednio ułożoną szalówką. Szczyty skierowane ku ulicy szalowano w ozdobny sposób, tworząc z reguły geometryczne kompozycje z kwadratów lub rombów. Zabieg ten, jak mówią mieszkańcy, miał na celu „upiększenie" budynku, a zarazem był warstwą ochronną przed czynnikami atmosferycznymi.

W Socach zdobienia wykonywali lokalni majstrowie, którzy z reguły byli samoukami, i tworzyli je według własnej fantazji. Wszystkie detale uzyskiwano przez ręczne wycinanie odpowiednich wzorów w deskach – „piłkami", zwanymi w terminologii budowlanej piłami laubzegowymi[19]. „(...) wiejski gospodarz wycinał piłą, świdrem i dłutem w zwykłej drewnianej desce umyślone wzory po to, by niskiej chacie przydać lekkości i wdzięku, by zajaśniały wokół okien, węgłów, szczytów i ganku"[20]. Gotowe elementy

[18] J. Czajkowski, *Zagroda wydłużona typu bielsko-podlaskiego*, s. 163.

[19] J. Szewczyk, *Geneza zdobnictwa domów mieszkalnych we wsiach południowej i wschodniej Białostocczyzny*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego" 2006, z. 12, s. 109.

[20] Tamże, s. 142 (autor powołuje się na I. Starski, *U vyrablenaj z dreva*, Belaruskij Kaljandar 1977, s. 126–127).



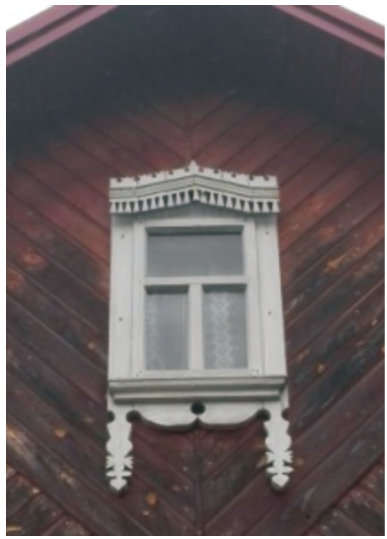



Il. 5–7. Dekoracje domów we wsi Soce, fot. autorki

przybijano następnie pod i nad oknami oraz do naroży domów. Zdobnicze wykończenie mają też listwy dachowe – wiatrownice czy zakończenie dachu. Dekoracje malowano w kontrastowe do koloru elewacji barwy i dążono do zachowania ich analogii względem siebie. Stąd symetryczne okna i okiennice, parzyste wiatrownice czy dekoracyjny motyw pary ptaszków zwróconych ku sobie.

W obrębie wsi rzadko kiedy spotkać można identycznie zdobione domostwa. Powtarzającymi się wzorami dekoracyjnymi na terenach nadrzecznych są elementy świata roślinno-zoomorficznego, jak liście, ptaki, koniczyna. Bogata ornamentyka oprócz cech wizualnych – estetycznych ma ukryte znaczenie symboliczne. Jest bowiem odzwierciedleniem lokalnego światopoglądu tutejszej prawosławnej ludności, a nierzadko odbiciem charakteru właściciela: liry dla muzyków, pnącza dla rozkochanych w zieleni, gwiazdy marzycielom. Źródłem inspiracji lokalnych cieśli był otaczający świat, chociaż dopatrzeć się w nich można również inspiracji architekturą cerkiewną i motywów podpatrzonych w miastach. Udekorowane snycerskimi ornamentami elewacje chat, usytuowanych regularnie po obydwu stronach dróg, wraz z tradycyjnie rozplanowanym siedliskiem otoczonym płotem, przed którym stoi drewniana ławeczka, wprowadzają ducha dawnych czasów we współczesną epokę. Zaskakujący jest fakt, iż po dziś dzień ludność tych terenów wierna jest wypracowanym przez lata wzorcom i co najważniejsze – świadoma wartości, jakie posiada.

Wnętrze

Dbałość o piękne wykończenie i kolorystykę widoczna jest także we wnętrzu, które dawniej urządzano w poszanowaniu tradycji i religii. Domy stawiane w Socach w latach trzydziestych – pięćdziesiątych ubiegłego wieku budowano

w układzie szerokofrontowym, dwutraktowym, o przekroju prostokątnym. W układzie wnętrza widoczny jest wyraźny podział na część odświętną i codzienną. Wejście do większości domów prowadzi przez ganek, przez który wchodzi się do sieni, wykorzystywanej przeważnie do gromadzenia zapasów żywności, przetworów, jabłek. Sień połączona jest z pomieszczeniem gospodarczym – komorą, wyposażoną jedynie w małe otwory okienne, dające jej doświetlenie i przeznaczoną do przechowywania i składowania przedmiotów, m.in. wiklinowych koszy, malowanych kufrów czy sprzętów tkackich.

Głównym elementem wyposażenia każdej wiejskiej kuchni jest duży trzon kuchenny, powszechnie nazywany piecem kaflowym. Usytuowany jest on centralnie pośrodku całego budynku, łącząc wszystkie pokoje, a tym samym zapewniając ogrzewanie każdego z pomieszczeń. Systemem kanałów połączony jest on z mniejszym piecem grzewczym, tzw. ścianówką, pomiędzy sypialnią a pokojem gościnnym. Elementem składowym pieca kaflowego jest tzw. zapiecek – dawniej uprzywilejowane miejsce osób starszych, które w zimne noce mogły wygrzewać się przy cieple domowego ogniska. Dzieci natomiast wykorzystywały go jako przestrzeń do odrabiania lekcji. Ustawione na nim liczne garnki, chochle i zdobiące go tkaniny – zasłonki wiszące wokół zapiecka czy pod sufitem, stanowią jego dekoracje i powód chluby gospodyń.

Pokój sypialny jest stosunkowo małym pomieszczeniem. Umeblowany jedynie w łóżko stojące przy ścianie pieca, szafę oraz stolik, na którym ustawione są obrazki z wizerunkami świętych i książeczki do nabożeństwa. Sąsiaduje z nim pokój odświętny, inaczej gościnny, paradny. Pokój gościnny odgrywa istotną rolę w życiu domowników i użytkowany jest przeważnie podczas uroczystości rodzinnych czy wizyty duchownego, np. w trakcie dorocznej kolędy i święcenia chaty. Nieodzownym elementem każdego pokoju



Il. 8. Gościnny pokój we wnętrzu domu w Socach, fot. autorki





Il. 9–10. Kuchnia z kaflowym piecem i tkaniny we wnętrzach domów nr 111 i 161 w Socach, fot. autorki

gościnnego jest stojący w rogu, przykryty białą serwetą, stół i zawieszona nad nim ikona lub kilka ikon z wizerunkiem świętego. W przestrzeni mieszkalnej tworzy on tzw. święty kąt – *pokut*, tradycyjnie skierowany na wschód, co związane jest z symboliką prawosławia. Ikony wieszano na pokuciu tak, aby wzrok kierować „ku górze, ku Najwyższemu i ku temu, co jako jedyne jest potrzebne"[21]. W niektórych domach i dziś dekoruje się je haftowanymi ręcznikami, stanowiącymi ślubną pamiątkę, kwiatami lub firankami. W kulturze prawosławnej ręcznik miał specjalne znaczenie i pełnił funkcję sakralną. Był to atrybut, który towarzyszył człowiekowi całe życie – od narodzin, przez ślub, aż do śmierci. Istnieje przeświadczenie, że w zawieszonych na ikonach ręcznikach mieszkają dusze przodków. Oprócz dekoracji obrazu ręcznik podkreślał i intensyfikował zatem znaczenie przestrzeni świętego kątka jako obszaru *sacrum*.

Gospodynie szczególnie dbały o wystrój pokoju gościnnego, czego wyrazem jest ekspozycja wyszywanych poduszek wypchanych pierzem, ułożonych jedna na drugiej na łóżku. Co ciekawe w kompozycjach haftów wyszywanych na poduchach czy lnianych ręcznikach opasujących ikony można zauważyć koneksje z motywami zdobniczymi na elewacjach chat: „Zarówno utalentowana mistrzyni igły i nitki jak też cieśla-wirtuoz wyczarowywali swe dzieła pod nutę ludowych pieśni i opowieści. Dlatego w ich pracach nietrudno odczytać »złociste słoneczka«, (...), »zielone ruty«, »czerwone kaliny« i »gołąbki-kochaneczki«"[22].

Funkcję dekoracyjną wpływającą na estetykę domów pełnią również rozkładane na stołach obrusy, nakrycia łóżek oraz chodniki, zwane pasiakami, nadające specyficzny

[21] P. Evdokimov, *Sztuka ikony. Teologia piękna*, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1999, s. 153.

[22] J. Szewczyk, *Geneza zdobnictwa domów mieszkalnych we wsiach południowej i wschodniej Białostocczyzny*, s. 142 (autor powołuje się na I. Starski, *U vyrablenaj z dreva*, s. 127).







Il. 11–13. Przekroje domów nr 111 i 161 we wsi Soce, źródło: opracowania własne





Il. 14–15. Układ pomieszczeń domów nr 111 i 161, źródło: opracowanie własne

klimat całemu wnętrzu. Te ostatnie tkane były własnoręcznie przez gospodynie w długie pasy z pociętych kolorowych szmatek. Znajdują się one w większości wnętrz kuchennych, sypialni, a nawet sieni wejściowej, czyniąc pomieszczenia bardziej kolorowymi. Jedynie w pokoju paradnym nie ma chodników, a dywany, podkreślające jego istotną rolę w hierarchii pomieszczeń mieszkalnych.

Z wypowiedzi mieszkańców wynika, że dbałość o wystrój i dekoracje wnętrza była domeną gospodyń, a obowiązkiem gospodarzy było zajmowanie się zewnętrznymi dekoracjami ciesielskimi, naprawami, regularną kontrolą budynku. Wszystko to potęgowało przywiązanie człowieka do swojej przestrzeni zamieszkania jako najważniejszego miejsca na ziemi. Dawniej bowiem dom był takim miejscem nawet dla kilkunastoosobowej rodziny. To tutaj odbywały się wszystkie istotne dla domowników wydarzenia: chrzciny, wesela i pogrzeby. Soce są przykładem wsi, której drewniane domy wciąż stanowią widoczny identyfikator społeczności, dla której utożsamianie się z miejscem pochodzenia ma wartość nadrzędną.

Współczesność

Zachowane po dziś dzień drewniane budownictwo wsi z Krainy Otwartych Okiennic stanowi spuściznę architektoniczno-duchową południowo-wschodniego Podlasia, która przy współczesnym tempie życia pozwala na refleksję nad wartościami, historią, przemijaniem. Niestety, coraz częściej i tutaj dochodzi do zacierania tradycyjnych śladów przeszłości wraz z nieuniknionym postępem czasu. Ma to swoje konsekwencje w tkance architektonicznej: w wyniku modernizacji i „unowocześniania" coraz częściej spotyka się zastępowanie szalówki sidingiem lub balami, drewniane zdobione okna są wypierane przez plastikowe, a w wyposażeniu tra-

dycyjnych wnętrz coraz częściej na miejscu świętego kątka pojawia się na stole telewizor. Są to niewątpliwe następstwa postępującej globalizacji. Szczęśliwie, nie są one jeszcze na tyle drastyczne, że nie zaburzają uroku miejscowości. Trudno jest jednak określić przyszłość wsi Soce. Z pewnością jej perspektywa w dużej mierze zależy od młodego pokolenia, które w większości wyjechało do sąsiednich miast, pozostawiając w domach rodziców i dziadków. Ci, na pytanie, co stanie się z ich domami, odpowiadają gestem wzruszenia ramion i nadzieją na przetrwanie i ocalenie od zapomnienia drewnianej architektury – znaku ich tożsamości. „Kiedyś to było inaczej, a teraz sami widzicie... – mówi Włodzimierz Naumiuk. – Nikogo tu nie ma, same stare ludzie pozostawali. Siedzą w domu, a kiedyś wychodziło się na wioskę, do sąsiada, gospodarką się zajęli, mieli krowy, świni, kury, chciało się pracować, a teraz jest inaczej... Młodzi nie zechcieli zostawać, dlatego musieliśmy tę ziemię zdać do państwa. Większość ucieka do Białegostoku, tutaj przyjeżdża się tylko na wczasy. Ja też przyjeżdżam tu tylko na dwa miesięcy, bo na co dzień mieszkam w Białymstoku. Tam mam oddzielny domek, a ten w Socach będzie stał pusty przez resztę roku. Sporo mieszkańców Soc tak robi, szczególnie tych starszych. Wiadomo czemu: przychodnia, lekarz, cerkiew w pobliżu. A tutaj cztery kilometry najbliższa... Młodym nie chce się też specjalnie tutaj przyjeżdżać, trzeba kosić duże działki, a wszyscy przecież zajęci są swoją pracą w mieście. Dlatego nie wiem, co będzie z tymi domami w naszej wiosce. Latem to młode tutaj żyli, z dziećmi przyjeżdżali, wykańczali te domy, kto wie, może jeszcze niektóre powrócą? Oby powrócili...”.

Krystyna Leśniak-Moczuk[*]
Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk[**]

Kontrasty w domostwie małego miasta i wsi mieleckiej

Powstawanie miast powiązane z rewolucją techniczną i tworzeniem przemysłu zapoczątkowało migracje ludności wiejskiej przyciąganej do środowisk miejskich warunkami życia na wyższym poziomie. Różnice cywilizacyjne pomiędzy wsią i miastem, objawiające się zróżnicowaniem warunków życiowych w obu społecznościach, utrzymywały się w wyniku szybszego docierania postępu technicznego do miast i wydłużaniem czasu niezbędnego, aby nowoczesność dotarła pod wiejskie strzechy. Dopiero po kilku, a nawet kilkunastu latach upowszechniania się w mieście innowacji w dziedzinie przemian warunków bytu, były one przejmowane jako nowości przez wiejskie środowiska. Wieś nie nadążając za przemianami w mieście rozwijała się przez wiele wieków w tempie wolniejszym aniżeli miasto. Dokonujący się w niej w powolnym tempie postęp był ukierunkowany na rozwijające się szybciej miasta, stanowiące punkt odniesienia i wzorzec do naśladowania.

[*] Dr hab. Krystyna Leśniak-Moczuk, prof. UR, Uniwersytet Rzeszowski.
[**] Mgr Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk, Uniwersytet w Białymstoku.

Kontrast pomiędzy miastem a wsią w Polsce wytworzyły prawa nierównomiernego rozwoju podporządkowanego urbanizacji i industrializacji w okresie realnego socjalizmu[1]. Transformacja ustrojowa wpłynęła na politykę społeczno-gospodarczą prowadzącą do zmian oblicza współczesnej polskiej wsi, kształtowanego przez nakładanie się procesów wielofunkcyjności i urbanizacji przestrzeni wiejskich, w których ściera się wiejskość z miejskością. Przemiany społeczno-gospodarcze wsi otwartej na absorbcję postępu technicznego i społecznego są potęgowane przez procesy globalizacji, które – w powiązaniu z zacieraniem znaczenia miejsca i czasu w przestrzeni przepływów sieciowych w społeczeństwie informacyjnym – sprzyjają dyfuzji kulturowej między miastem i wsią.

We współczesnej wsi zachodzą zmiany powodujące równoczesną absorpcję postępu cywilizacyjnego przez środowisko wiejskie i miejskie. Nie jest to równoznaczne z dotychczasowym procesem upodabniania się, doganiania, dorównywania wsi do poziomu miasta. We współczesnym świecie społeczeństwo informacyjne dysponuje potencjałem, który jest w stanie docierać w jednakowym tempie, bez technicznych ograniczeń, do obszarów znajdujących się na różnych poziomach rozwoju. Dyfuzja innowacji ogarnia w szybkim tempie różne obszary, bez względu na poziom ich urbanizacji. W związku z tym wieś i miasto podlegają równoczesnym przemianom w jednym kierunku, co sprzyja zmniejszaniu dystansu pomiędzy nimi. Nie oznacza to jednak tworzenia jednolitego organizmu hybrydy wiejsko-miejskiej z przewagą miejskości. Obie społeczności, przejmując nawzajem od siebie doświadczenia, zachowują niektóre aspekty swojej

[1] W. Patrzałek, *Społeczno-ekonomiczne relacje miasto wieś w okresie realnego socjalizmu i zmian systemowych w Polsce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996, s. 8–9.

tożsamości[2]. Jednakże procesy powodujące zlewanie się środowisk miejskich i wiejskich w konurbacje oraz heterogenizację ludności przynoszą kres lokalnej społeczności w kulturowo odrębnej postaci[3].

Jednym z najbardziej spektakularnych obszarów zacierania się różnic pomiędzy środowiskiem wiejskim i miejskim są warunki mieszkaniowe. Postęp techniczny w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego prowadzi do coraz słabszego zarysowywania się linii podziału między miastem a wsią. W ślad za zmianami kierunku migracji, szczególnie widocznymi we wsiach podmiejskich, do których przeprowadza się część bogatszej ludności miejskiej, następuje przenoszenie wzorów kultury. Z tego względu należy zwrócić uwagę na pojawianie się bardzo dużych kontrastów wewnątrz samych środowisk wiejskich i miejskich, kontrastów wynikających z polaryzacji społecznej, uwarunkowanej statusem społeczno-zawodowym ludności wsi i miast.

Celem artykułu jest ukazanie różnic i podobieństw w architekturze i wyposażeniu domów oraz posesji w małym mieście na tle wsi w okresie socjalizmu i w gospodarce rynkowej, a także podanie przykładu odbiegającego od standardu w urządzeniu domu i posesji w małym mieście. W artykule postawiono hipotezę, że kontrasty w warunkach mieszkaniowych pomiędzy wsią i miastem z okresu socjalizmu ulegają zacieraniu, a pojawiają się kontrasty w środowisku miasta powiatowego.

Do testowania hipotezy posłużą wyniki badań charakteryzujących budynki mieszkalne i posesje oraz wyposażenie domów w infrastrukturę techniczną i urządzania wnętrz domów w mieście powiatowym i we wsiach powiatu mielec-

[2] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta. Studium zmiany systemowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2008, s. 509–510.

[3] P. Rybicki, *Struktura społecznego świata*, PWN, Warszawa 1979, s. 256–258.

kiego w województwie podkarpackim. Analizowany w artykule materiał został zebrany podczas terenowych badań empirycznych przeprowadzonych pod koniec pierwszej dekady XXI w. oraz w badaniu wykonanym w 2020 r. W obu badaniach zastosowano metody jakościowe. W pierwszym badaniu zastosowano techniki wywiadu kwestionariuszowego i wywiadu swobodnego, techniki introspekcji i obserwacji uczestniczącej oraz technikę wizualizacji. W drugim natomiast wykorzystano technikę *case study* (studium przypadku) z techniką wizualizacji.

W przeprowadzonych 144 wywiadach z mieszkańcami miasta Mielca i wylosowanych wsi ze wszystkich gmin powiatu mieleckiego respondenci podawali informacje dotyczące warunków mieszkaniowych w ich środowisku zamieszkania u swojej rodziny, w bliższym i dalszym otoczeniu, a nie w swoich prywatnych domostwach. Według Dyzmy Gałaja oceny i opinie uzyskane tą drogą są wiarygodne, ponieważ stanowią wyraz nie jednorazowej oceny, lecz obserwacji i ocen dokonywanych permanentnie. Wydobycie takich informacji wytworzonych przez opinię zbiorową jest pomocne w uchwyceniu obrazu zgodnego z rzeczywistością[4]. W dziewięciu wywiadach swobodnych mieszkańcy wsi i miasta wyrażali opinie na temat przemian warunków mieszkaniowych w ich otoczeniu. Ilustracją wizualną do materiału empirycznego były zdjęcia archiwalne i wykonywane podczas badań terenowych. Autorka badań terenowych, pochodząca z powiatu mieleckiego, wykorzystała technikę introspekcji oraz obserwacji uczestniczącej. Technikę *case study* zastosowali autorzy do analizy pojedynczego przypadku polegającej na dość szczegółowym opisie domostwa przewyższającego standardy przestrzeni budownictwa w małym mieście.

[4] D. Gałaj, *Aktywność społeczno-gospodarcza chłopów*, LSW, Warszawa 1961, s. 12.

Architektura domu i posesji na wsi i w małym mieście

Oblicze architektury polskiej wsi uległo zasadniczym przeobrażeniom w powojennej Polsce. Drewniana zabudowa zniknęła z pejzażu obejść wiejskich. W perspektywie dokonywanych porównań we wsiach powiatu mieleckiego okresu schyłku socjalizmu i czasów obecnych obserwuje się poprawę jakości zabudowań wiejskich. Ponad 40% respondentów mieszka w nowych murowanych budynkach i tyle samo w starszych budynkach murowanych, a w okresie socjalizmu dotyczyło to 30% respondentów. W nowych budynkach murowanych zamieszkuje największy odsetek osób w wieku 30–45 lat, zaś w starych budynkach murowanych – największy odsetek osób w wieku emerytalnym. Przed 1990 r. jeszcze 16% badanych zamieszkiwało budynki drewniane, obecnie tylko 9%, i głównie są to osoby w podeszłym wieku.



Il. 1. Wiejskie domy mieszkalne w latach siedemdziesiątych XX w., fot. Kronika gminy Borowa



Il. 2. Wiejski dom mieszkalny z początku XXI w., fot. Cz. Rogóż



Il. 3. Miejski dom mieszkalny na początku XXI w.,
fot. archiwum prywatne

Ponad połowa respondentów z miasta powiatowego zajmuje mieszkania w blokach wielorodzinnych. W największym stopniu dotyczy to osób w wieku 45–60 lat. Zwiększył się odsetek osób posiadających domy jednorodzinne – nowe z 6% do 19%, stare – z 11% do 13%. Wśród ich właścicieli dominuje młodzież do trzydziestego roku życia. Z miejskiego pejzażu znikają domy drewniane (z 13% do 3%) zamieszkiwane przez osoby starsze.

Pomimo wzrostu obowiązków zawodowych ludności wiejskiej i miejskiej w okresie transformacji jest w tych środowiskach zauważalne zwiększenie dbałości o estetykę domów, posesji i bieżące utrzymanie porządku w porównaniu do okresu sprzed 1990 r. Obserwacje takie poczyniło dwie trzecie respondentów na wsi i trzy czwarte w mieście, bez względu na wiek. Jedna trzecia respondentów ze środowiska wiejskiego i 40% z miejskiego uważało, że w czasach socjalizmu nie przywiązywano dużej wagi do estetyki obejścia. Dwukrotnie wzrósł odsetek badanych mieszkańców współczesnej wsi, którzy przywiązują większą niż wówczas wagę do estetyki wyposażenia miejsca zamieszkania. Im starsze pokolenie na wsi tym jego potrzeby estetyczne są mniejsze, a w mieście większe. Na wsi jest to uwarunkowane przyzwyczajeniem osób starszych do dawnego życia w prostocie i skromnych warunkach. W mieście zaś pokolenie w wieku emerytalnym przeznacza zasoby wolnego czasu na zajmowanie się domem i jego otoczeniem. W ocenie respondentów na wsi wystąpił w porównywanych okresach pięciokrotny wzrost zaspokojenia potrzeb dotyczących estetyki domów i ich otoczenia na bardzo wysokim poziomie, w mieście – że nastąpił pięciokrotny spadek zaspokojenia potrzeb związanych z estetyką miejsca zamieszkania. Wiarygodność ocen potwierdza wskaźnik pięciokrotnego wzrostu wskazań niskiego stopnia zaspokojenia tej potrzeby w mieście. Wizualnym potwierdzeniem tych opinii jest brak zauważalnych granic pomiędzy miastem i okolicznymi wsiami.



Il. 4. Urządzanie posesji na wsi w latach siedemdziesiątych, fot. Kronika gminy Borowa



Il. 5. Urządzanie posesji na wsi na początku XXI w., fot. K. Furdyna

Wygląd posesji wiejskiej zmienił się w dużym stopniu. Zniknęły składowiska nieużytecznych rzeczy, które były charakterystycznym rysem wiejskiego podwórka odróżniającym go od posesji miejskiej. Już w latach osiemdziesiątych należały one do rzadkości i respondenci ocenili liczebność takich posesji na 8%. W pierwszej dekadzie XXI wieku pozostało ich ok. 7% i głównie są one własnością osób w podeszłym wieku. Przed 1990 r. jedna trzecia respondentów miała wiejskie podwórka estetycznie urządzone i uporządkowane, a w drugiej dekadzie zmiany systemowej prawie połowa. Estetyka posesji zależy od wieku właściciela. W miarę wzrostu wieku respondenta estetyka otoczenia domu jest mniejsza. Coraz więcej gospodarzy dokonuje oddzielenia podwórka gospodarczego od ogrodu i obejścia wokół domu (19% i 30%). Tradycyjne wiejskie ogródki kwiatowe są coraz częściej zastępowane ogrodami urządzonymi na wzór miejski, z zielenią i roślinami wieloletnimi pochodzenia zagranicznego. Według oceny jednej trzeciej respondentów, przeważnie w młodym wieku, obserwuje się na wsi nowocześnie urządzone ogrody; przed 1990 r. stanowiły one tylko 5%. Ponad połowa respondentów miejskich mieszkających w budynkach zbiorowych nie posiada własnych ogrodów. Kierunki zmian estetyki urządzenia obejść miejskich i ich nasilenie w badanych przedziałach czasowych są identyczne jak w obejściach wiejskich.

W wywiadzie kobieta (lat 36) twierdzi: „Teraz ludzie bardziej dbają o siebie, o gospodarstwo, obejście. Nie ma porównania, dziadostwo było na podwórkach, a dziś sadzi się jakieś drzewa, krzewy, żeby było ładnie. Zagospodarowanie ogrodu cieszy. Dawniej nie było czasu na takie rzeczy, jak pielęgnowanie ogrodu. Ludzie szli w pole, ci, co przychodzili z pracy czy ze szkoły, to trzeba było pomóc w gospodarstwie, kto myślał o krzewach czy ogrodach?"; (kobieta, lat 46) „Jak ktoś był za granico, to widać od razu, to tam jest lepiej koło domu"; (kobieta, lat 73) „Status



Il. 6. Ogród wiejski na początku XXI w., fot. S. Furdyna



Il. 7. Ogród miejski na początku XXI w., fot. archiwum prywatne

mieszkaniowy na wsi jest obecnie zdecydowanie lepszy niż w socjalizmie".

Posesję wiejską odróżnia od miejskiej zabudowa gospodarcza. Drewniane budynki gospodarcze (stodoła i stajnia) w okresie schyłku socjalizmu posiadała jedna trzecia respondentów, podczas badań ich liczebność spadła o połowę. Przede wszystkim należą one do starszych rolników. Gospodarcze pomieszczenia murowane przed 1990 r. były własnością ponad połowy badanych, w czasie badań posiadało je prawie trzy czwarte respondentów, w tym najwięcej młodych rolników. Coraz powszechniejszym elementem wiejskiego obejścia są dodatkowe pomieszczenia gospodarcze typu garaże na samochody i sprzęt rolniczy. Przed 1990 r. posiadała je jedna czwarta respondentów, w drugiej dekadzie transformacji ponad połowa, w tym głównie młode pokolenie.

Najbardziej spektakularny postęp na wsi w ostatnich dziesięcioleciach dokonał się w budownictwie mieszkaniowym. Warunki mieszkaniowe oceniane według wskaźników wielkości powierzchni mieszkalnej i liczby izb są korzystniejsze na wsi niż w mieście. W badanym środowisku wiejskim łatwiejszy jest dostęp do własnego mieszkania niż w mieście. Tańsze działki budowlane i gospodarczy system budowy domu z wykorzystaniem siły roboczej funkcjonującej w szarej strefie przyciągają inwestorów z miasta. Wyrównany poziom technologii budowlanych, jakości i estetyki wiejskich domów oraz zagospodarowania posesji wokół nich, a także infrastruktury drogowej nie pozwalają niejednokrotnie na odróżnienie zabudowy przy miejskiej ulicy i wiejskiej drodze. Jeszcze większe tempo postępu odnotowuje się w wyposażeniu domów w instalacje sanitarne[5].

[5] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta*, s. 311–320.



Il. 8. Podwórko wiejskie i budynki gospodarcze na wsi w latach siedemdziesiątych, fot. K. Rzeźnik



Il. 9. Podwórko wiejskie i budynki gospodarcze na wsi na początku XXI w., fot. K. Piątek

Infrastruktura techniczna w domach miejskich i wiejskich

W skali ogólnopolskiej wieś dysponuje większymi od miasta zasobami mieszkaniowymi, ale o niższym standardzie wyposażenia w elementy infrastruktury komunalnej. Można jednak podać przykłady dużej dynamiki postępu w nasycaniu wsi mediami technicznymi. Od 2000 r. następuje poprawa w rozwoju sieci kanalizacyjnej i systemu oczyszczania ścieków. Na Podkarpaciu w 2000 r. uruchomiono 40% nowych podłączeń kanalizacyjnych. Dzięki temu województwo (z trzema innymi) charakteryzowało się największą dynamiką rozwoju sieci kanalizacyjnej w kraju. W latach 1990–2000 dystans pomiędzy wsią i miastem w zakresie wyposażenia mieszkań w wodociąg sieciowy zmniejszył się dwukrotnie[6].

W powiecie mieleckim od lat siedemdziesiątych XX do początku XXI w. zaszły olbrzymie zmiany w wyposażeniu wiejskich budynków mieszkalnych w urządzenia techniczne. Według wyników badań terenowych połowa domów wiejskich respondentów miała łazienki, zaś obecnie 91%, wodociągi odpowiednio 30% i 85%, toalety spłukiwane 48% i 85%, centralne ogrzewanie 24% i 79%, gazociągi 17% i 68%, kanalizację 10% i 66%. W posiadaniu tych urządzeń przoduje pokolenie młodsze, a urządzenia do użytku zbiorowego, jak wodociągi i gazociągi, są użytkowane przez osoby w każdym wieku. Mieszkańcy miasta zajmują lokale wyposażone w powyższe urządzenia techniczne w 95%. Współczesnej wsi nie dzieli w tej dziedzinie tak duży dystans wobec miasta jak

[6] *Polska wieś. Raport o stanie wsi*, FnRRPR, Warszawa 2002, s. 54, 104; F. Kapusta, *Podstawy strategii zintegrowanego rozwoju wsi i rolnictwa w Polsce (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Rolnictwo a rozwój obszarów wiejskich*, M. Kłodziński, W. Dzun (red.), Wydawnictwo AR w Szczecinie, IRWiR PAN, Warszawa 2005, s. 59.

w czasach socjalizmu, gdy wyposażenie mieszkań wiejskich w te urządzenia sięgało od 10% do 50%, a mieszkań miejskich przeciętnie 70%. Wyniki badań terenowych potwierdzają wskaźniki statystyczne rejestrujące dynamikę nabywania i użytkowania urządzeń technicznych w mieszkaniach na wsi i w mieście na przestrzeni porównywanych lat (tab. 1).

Tabela 1. Instalacje w mieszkaniach w powiecie mieleckim, 1978 i 2002 r.

Nazwa wskaźnika	1	2	1:2	3	4	3:4	3:1
Jednostki miary	Udział mieszkań z instalacją w liczbie mieszkań (%)						
Wodociąg	24,5	89,0	–72	89,0	99,2	–10	+263
Ustęp spłukiwany	17,7	86,0	–79	74,5	95,8	–22	+321
Łazienka	20,1	84,9	–76	77,4	96,9	–20	+270
Ciepła woda	21,1	84,8	–75	78,1	97,2	–20	+270
Centralne ogrzewanie	7,8	74,8	–90	60,0	94,4	–36	+285
Gaz z sieci	2,5	90,9	–93	80,8	97,9	–17	+3198

Oznaczenia: 1 – wartość wskaźnika dla wsi w 1978 r.; 2 – wartość wskaźnika dla miasta Mielca w 1978 r.; 1:2 – procentowa wartość wskaźnika dla wsi wzgl. Mielca w 1978 r.; 3 – wartość wskaźnika dla wsi w 2002 r.; 4 – wartość wskaźnika dla miasta Mielca w 2002 r.; 3:4 – procentowa wartość wskaźnika dla wsi wzgl. Mielca w 2002 r.; 3:1 – procentowa wartość wskaźnika dla wsi w 2002 r. wzgl. 1978 r.

Źródło: opracowanie i obliczenia własne. Dane z Narodowego Spisu Powszechnego w Polsce z 1978 i 2002 r.

W wodociągi w roku 1978 była wyposażona jedna czwarta mieszkań wiejskich, a w 2002 r. już 89%, co zmniejszyło dystans do wyposażenia w to urządzenie mieszkań miejskich z 72% do 10%, a zarazem poprawiło standard warunków sanitarnych na wsi o 263%. Stan instalacji wodociągów na wsi i w mieście w powiecie mieleckim nie odbiega od poziomu ogólnopolskiego z 2005 r. (wieś – 88,2%, miasto – 98,5) i w województwie podkarpackim (wieś – 87,6%).



Il. 10. Łazienka wiejska na początku XXI w., fot. Cz. Rogóż



Il. 11. Łazienka miejska na początku XXI w., fot. Cz. Rogóż

Udział wiejskich mieszkań wyposażonych w ustęp spłukiwany w ogólnej liczbie mieszkań na wsi w 1978 r. wynosił 17,7%, a w 2002 r. – 74,5%, co zmniejszyło różnice pomiędzy wsią i miastem w tym zakresie z 79% do 22% i poprawiło jakość mieszkań na wsi o 321%. Wskaźnik ten na wsi mieleckiej jest identyczny jak na wsi podkarpackiej i wyprzedza wieś ogólnopolską o punkt procentowy. Wskaźnik w Mielcu jest o 2 punkty procentowe wyższy niż w miastach w Polsce.

Podobny postęp dokonał się co do standardu wyposażenia mieszkań wiejskich w łazienki. Na wsi udział mieszkań z łazienką wynosił na początku badanego okresu 20%, a na końcu 77,4%, co zmniejszyło dystans do miasta z 76% do 20% i wpłynęło na polepszenie warunków sanitarnych na wsi o 270%. Wskaźnik ten na wsi mieleckiej jest o 3 punkty procentowe wyższy niż na wsi w Polsce, a w Mielcu o 5 punktów procentowych wyższy w porównaniu do miast w Polsce.

Funkcjonowanie łazienek jest uzależnione od dostępu do bieżącej ciepłej wody. Wskaźniki ilustrujące tempo wyposażenia mieszkań w oba te media techniczne na wsi i w mieście są prawie identyczne.

Duże dysproporcje pomiędzy wsią i miastem występowały w wyposażeniu mieszkań w centralne ogrzewanie. Na wsi w 1978 r. objęto nim tylko 7,8% ogółu mieszkań, a w 2002 r. już 69%. Wartość tego wskaźnika przekroczyła w 2002 r. poziom z 1978 r. o 285% i pozwoliła na zmniejszenie dystansu wsi do miasta z 90% do 36%. Wieś mielecka wyprzedza pod względem instalacji centralnego ogrzewania wsie w Polsce o 6 punktów procentowych, wsie na Podkarpaciu o 10 punktów procentowych, a miasto Mielec – miasta w Polsce o 10 punktów procentowych.

Największe zmiany zaszły w dziedzinie dostępu do korzystania z gazu z sieci przez mieszkańców wsi. Mieszkania wiejskie w 1978 r. były wyposażone w gaz zaledwie

w 2,5%, a w 2002 r. aż w 80,8%. Skok ten zmniejszył dysproporcje dzielące wieś od miasta z 93% do 17%. Pod względem instalacji gazu z sieci powiat mielecki i Podkarpacie wyprzedzają wielokrotnie wieś i miasto w skali ogólnopolskiej. Na wsi podkarpackiej 57,4% mieszkań jest wyposażonych w gaz z sieci, na wsi w Polsce 17,7%, a w miastach w Polsce 74%[7].

Analiza wskaźników statystycznych i wyników badań terenowych wykazała, że infrastruktura komunalna w mieszkaniach była jedną z dynamiczniej rozwijających się dziedzin wpływających na poprawę warunków mieszkaniowych na wsi mieleckiej. Tempo nasycenia tymi urządzeniami wiejskich i miejskich domów w latach 1978–2002 podwyższyło standard mieszkań w obu środowiskach. Wyposażenie wiejskich mieszkań w wodociąg, ustępy spłukiwane, łazienki, ciepłą wodę, centralne ogrzewanie i gaz z sieci w latach siedemdziesiątych oscylowało w granicach 3%–25%, a w mieście 75%–90%. W intensywnie rozwijającej się pod tym względem wsi wyposażenie to osiągnęło poziom 60%–90%, a w mieście podwyższyło się do 95%–99%. Dostęp do urządzeń komunalnych w wiejskich domach w badanym rejonie jest zbliżony do warunków miejskich, co zmniejsza dysproporcję między warunkami mieszkaniowymi na wsi i w mieście, zwiększa komfort mieszkań i polepsza warunki sanitarne w wiejskich domach. Utrzymujące się różnice dotyczą części starego budownictwa na wsi, wyposażenie domów w nowym budownictwie wiejskim nie ustępuje standardom miejskim.

W obu badanych środowiskach powiatu mieleckiego do wyposażenia domu w instalacje (wodociąg, kanalizacja, centralne ogrzewanie, gaz) bardzo dużą wagę przywiązywało ponad 40% badanych w okresie PRL-u, w odniesieniu

[7] *Charakterystyka obszarów wiejskich w 2005*, GUS, US, Olsztyn 2006, s. 64–65, 120.

do obecnych czasów ponad połowa. Na wsi mniejszą potrzebę posiadania takich urządzeń odczuwa starsze pokolenie, a w mieście młodsze. W ocenie wiejskich respondentów możliwość zaspokojenia tych potrzeb w stopniu bardzo wysokim jest w gospodarce rynkowej czterokrotnie większa niż w gospodarce socjalistycznej (40% i 10%). W mieście ponad dwie trzecie respondentów jest zdania, że przed 1990 r. łatwiej było zaspokajać te potrzeby na bardzo wysokim poziomie, a po 1990 r. podtrzymuje to zdanie niecała jedna czwarta respondentów. Spośród badanych najmniej młodych respondentów twierdzi, że w mieście jest bardzo wysoki stopień zaspokajania tych potrzeb, co wynika z podwyższania kosztów eksploatacji tych urządzeń, przy spadku dochodów ograniczając ich dostępność[8].

Wnętrza miejskich i wiejskich domów

Estetyka urządzenia mieszkania zależy od jakości użytkowanych mebli i od szczegółów wykończeniowych i przedmiotów ozdobnych. Pod tym względem nie ma istotnych różnic w wyposażeniu domów badanych środowisk. Przed zmianą systemową co dziesiąty respondent przywiązywał wagę do ozdób w domu, a w gospodarce rynkowej jedna czwarta badanych na wsi i w mieście. Zwiększył się przez to popyt na przedmioty ozdobne nadające mieszkaniom przytulny i bogatszy wygląd, zgłaszany w okresie PRL-u na wsi przez 17% i w mieście przez jedną czwartą respondentów, po roku 2006 przez jedną trzecią w obu środowiskach. Zmniejszyła się nieznacznie liczba respondentów nieużywających przedmiotów ozdobnych w domach, na wsi z 21% do 19%, w mieście z 14% do 11%. Jednakowa jest w obu śro-

[8] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta*, s. 314–315, 320–326.

dowiskach struktura wiekowa respondentów mających określony stosunek do estetyki tworzonego przez siebie otoczenia. O estetyczny wygląd mieszkania stara się najwięcej młodych osób, a najmniej starszych.

Przykładem ujednolicania sposobu życia w jednostkach zróżnicowanych pod względem statusu administracyjnego jest umeblowanie. Ponad jedna czwarta respondentów z miasta w czasach socjalistycznych urządzała mieszkania kupując nowoczesne meble, co na wsi czyniło 14% badanych. W mieście wieloletnich mebli używała połowa respondentów, a na wsi 58%. Wyniki badań wykazują, że nastąpiło wyrównanie powyższych zróżnicowań. Ponad połowa respondentów z obu środowisk używa mebli wieloletnich, a ponad jedna trzecia – nowoczesnych. Jednakowa jest struktura wiekowa użytkowników obu typów mebli w mieszkaniach wiejskich i miejskich. Liczba użytkowników mebli wieloletnich jest wprost proporcjonalna do wieku respondentów, mebli nowoczesnych – odwrotnie proporcjonalna.



Il. 12. Pokój gościnny na wsi w latach siedemdziesiątych XX w., fot. archiwum prywatne



Il. 13. Salon wiejski na początku XXI w., fot. K. Furdyna



Il. 14. Salon miejski na początku XXI w., fot. archiwum prywatne

Wizytówką gospodyni wiejskiej zaczyna być nowoczesna kuchnia wyposażona w sprzęt używany dotąd powszechnie przez mieszkańców miast. Kuchnia na węgiel odchodzi do lamusa. Na wsi korzystało z niej w schyłkowych latach socjalizmu jeszcze prawie dwie trzecie respondentów, a obecnie ponad jedna czwarta, głównie osoby starsze; w mieście odpowiednio 16% i 3%.



Il. 15. Kuchnia wiejska w latach siedemdziesiątych,
fot. archiwum prywatne

Kuchenka gazowa była przed 1990 r. wyposażeniem kuchni jednej czwartej wiejskich respondentów i dwóch trzecich miejskich, w czasie badań jednakowo (83%) w obu społecznościach. Coraz popularniejsze w analizowanych przedziałach czasowych stają się kuchnie elektryczne w identycznym stopniu na wsi i w mieście (przed 1990 r. – 8% i po 1990 r. – 27%). Czajnik elektryczny uzupełnia sprzęt kuchenny na wsi odpowiednio w 7% i 57%, a w mieście



Il. 16. Kuchnia wiejska na początku XXI w., fot. S. Furdyna

– 10% i 74%. Do wyposażenia kuchni niespełna połowy wiejskich respondentów zalicza się mikrofalówkę, przed 1990 r. znaną jedynie 4% respondentów. Na wsi ta nowość usprawniająca przyrządzanie posiłków rozpowszechniła się prawie tak samo szybko jak w mieście, gdzie posiadanie mikrofalówek przed 1990 r. zgłosiło 6% i po 1990 roku 58% respondentów. W mieście korzystają z nich głównie młodzi, a na wsi osoby w każdym wieku. Lodówka uchodzi za nieodzowny standard sprzętu kuchennego w prawie 100% domów (przed 1990 r. używano jej w 70% gospodarstw wiejskich i 83% miejskich). Zamrażarka przed 1990 r. była wyposażeniem kuchni prawie jednej czwartej respondentów w obu środowiskach, po roku 2006 korzysta z niej trzy czwarte badanych mieszkańców wsi i ponad połowa z miasta. W szerszym zakresie używają jej młodsi respondenci posiadający wieloosobowe gospodarstwa domowe, zwłaszcza na wsi, gdzie opłacalny



Il. 17. Kuchnia miejska na początku XXI w., fot. archiwum prywatne

jest ubój zwierząt wyhodowanych we własnym gospodarstwie na własne potrzeby.

O likwidacji dystansu dzielącego wieś i miasto pod względem wyposażenia domu w przedmioty trwałego użytkowania świadczy szybsze tempo rozpowszechniania się zmywarek na wsi niż w mieście, od 2% w obu środowiskach przed 1990 r. do 18% na wsi i 14% w mieście. Na wsi wiek respondentów nie ma związku z akceptacją tego urządzenia, w mieście wraz z wiekiem zmniejsza się liczba jego użytkowników[9].

Standard i estetyka wyposażenia domu wiejskiego zyskały priorytet w skali wydatków, co upodabnia pod tym względem mieszkańców wsi do środowiska miejskiego, pod-

[9] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta*, s. 326–332.

czas gdy w czasach socjalizmu dobór przedmiotów trwałego użytkowania w domach wiejskich różnił się na niekorzyść od gospodarstw miejskich i był uzależniony od źródeł dochodów[10] oraz ograniczonych możliwości zakupu sprzętu (talony itp.). O dynamice postępu w osiąganiu wysokiego standardu życia na wsi świadczy także zbliżone tempo nabywania nowości sprzętu gospodarstwa domowego przez grupy rodzin z obu środowisk.

Rezydencja w małym mieście

Powyższe przykłady architektury budownictwa i wyposażenia wnętrz domów oraz urządzenia posesji domostw zarówno na wsi jak i w powiatowym mieście ilustrują stan przeciętny. Wśród typowych form zabudowy są skrajności negatywne, spotykane u mieszkańców o niższym statusie społecznym, często w patologicznych rodzinach, których domostwo jest ubogie lub zaniedbane. Polaryzacja społeczna w systemie gospodarki rynkowej wyłania także pozytywne przykłady osób, które prowadząc działalność biznesową osiągnęły sukcesy, co jest widoczne w jakości ich warunków mieszkaniowych.

Poniżej – przykład domu z ogrodem rodziny wywodzącej się z małego miasta i prowadzącej w nim biznes na miarę globalną. Rezydencja „Słoneczny Dom" właścicieli firmy ANKOL wyrasta ponad przeciętność nie tylko małego miasta – współczesnym może się kojarzyć z historycznymi posiadłościami magnackimi. Właścicielka rezydencji, Anna

[10] M. Halamska, *Chłopi na przełomie epok*, IRWiR PAN, Warszawa 1991, s. 53–56; I. Bąk, A. Sompolska-Rzechuła, *Dynamika i zróżnicowanie udziałów miesięcznych wydatków gospodarstw domowych rolników oraz pracowników użytkujących gospodarstwo rolne w Polsce w latach 1990–2003*, [w:] *Rolnictwo a rozwój obszarów wiejskich*, M. Kłodziński, W. Dzun (red.), Wydawnictwo AR w Szczecinie, IRWiR PAN, Warszawa 2005, s. 357, 360.

Kolisz, urządziła ją w ulubionym stylu rokoko. Komfortowy dom wyrażający upodobania i pasje właścicielki stoi na niewielkim wzniesieniu ukrytym w centrum starego miasta, na miejscu zamku dawnych władców tych ziem.



Il. 18. Rezydencja „Słoneczny Dom" w Mielcu, fot. archiwum prywatne

Wnętrza domu mówią o zamiłowaniu właścicieli do rzeczy unikatowych i pięknych. Salon, gabinety, antresola, sypialnie, kuchnie, łazienki i hole z meblami z włoskich i amerykańskich salonów są udekorowane dziełami sztuki porcelanowej. Na tapetach, firanach, zasłonach, tapicerce nie do wyjątków należą aplikacje błyszczące złotem[11].



Il. 19. Salon, fot. archiwum prywatne

[11] A. Kolisz, *Anna Kolisz. Kobieta sukcesu*, Mielec 2019, s. 75–79.

Integralną częścią domu jest olbrzymich rozmiarów oranżeria. Autorka książki *Anna Kolisz inspiruje* zaczyna jej opis słowami: „(...) między domem a pracą są małe zakamarki szczęścia: ogród, kwiaty i spotkania przy wspólnym stole". Oranżeria to miejsce, w którym majestatyczny ogród łagodnie wchodzi do Słonecznego Domu. Ulubione miejsce odpoczynku i spotkań rodzinnych, przepojone zielenią imponujących paproci, dracen, japońskich róż, palm i wielu roślin doniczkowych, ma sprzyjający relaksowi mikroklimat. W zieleni i kwiatach goszczą antyczne boginie czterech pór roku i imponujące akwarium morskie. Szklany salon pozwala cieszyć się widokiem na letni ogród, do którego prowadzą rozsuwane szklane drzwi[12].

Zdaniem właścicielki ogród jest odzwierciedleniem duszy człowieka, ukazuje poczucie estetyki i wrażliwość na piękno.



Il. 20. Ogród, fot. archiwum prywatne

[12] A. Kolisz, *Anna Kolisz inspiruje*, Mielec 2020, s. 65–66.

Rozdział książki o właścicielce rezydencji[13] zatytułowany „Dom zbudowany z miłości i marzeń" rozpoczyna się zdaniem: „Życie jest podróżą, której wszystkie drogi prowadzą do domu".

* * *

Przełom XX i XXI w., wraz z ewolucją społeczeństw przemysłowych w kierunku postindustrialnym i transformacją systemową wprowadzającą gospodarkę rynkową, w Polsce jest okresem jakościowych przemian na obszarach wiejskich. Właściwe dla początku XXI w. porównywalne nasilenie i podobne tempo absorpcji postępu technicznego i cywilizacyjnego do przestrzeni lokalnej każdego typu jest przyczyną konwergencji społeczności wiejskich i miejskich. Obie społeczności traktowane przez lata w kategoriach odrębności, są obecnie poddawane w zbliżonym zakresie i stopniu czynnikom endogenicznym i egzogenicznym, kształtującym podobne warunki życia w obszarze bytowym, aktywności zawodowej i kultury życia codziennego. Wieś wkracza na drogę przemian z niższego poziomu rozwoju aniżeli miasto z powodu występujących na obszarach wiejskich znacznych zapóźnień.

Najwięcej zmian w środowisku wiejskim dokonuje się w sferze ekonomicznej, infrastrukturalnej, urbanistycznej, demograficznej i społeczno-kulturowej, a mniej w mentalnościowej. Nowy kształt tradycyjnych wiejskich wspólnot lokalnych zmierza w kierunku zbiorowości lokalnych.

Dyfuzja kulturowa wpływa na wyłanianie się nowego standardu warunków bytowych w wiejskim środowisku. Tradycyjne kryteria podziałów między wsią i miastem co do wzorów zabudowy, urządzania domów i posesji zacierają się. Pragnienie korzystania z osiągnięć cywilizacyjnych

[13] A. Kolisz, *Anna Kolisz. Kobieta sukcesu*.

doprowadziło do postępu w unowocześnieniu wyposażenia gospodarstwa domowego. Warunki mieszkaniowe na mieleckiej wsi są porównywalne z poziomem miejskim. Bardzo wysokie są potrzeby związane z estetyką urządzania mieszkań i posesji, rosną one w szybszym tempie na wsi niż w mieście. Ogromny postęp dokonał się na wsi w rozwoju infrastruktury komunalnej, niwelując w niektórych mediach dystans do miasta. Tempo wzrostu wyposażania mieszkań w nowoczesne artykuły gospodarstwa domowego jest zbliżone. Na wsi osiągnięto korzystniejsze wskaźniki wielkości i zagęszczenia mieszkań względem miasta[14].

Charakterystyka porównawcza budynków mieszkalnych i ich wyposażenia oraz posesji na wsi i w mieście, dokonana na podstawie subiektywnych spostrzeżeń mieszkańców, obserwacji, introspekcji i wizualizacji przeprowadzanej przez autorów artykułu oraz w oparciu o analizę danych statystycznych, świadczy o nadrabianiu dystansu cywilizacyjnego między tymi środowiskami w okresie badanych trzydziestu lat. Obecnie między oboma środowiskami zmniejszają się dysproporcje w wyglądzie domów, wyposażeniu w infrastrukturę techniczną, przedmioty trwałego użytku i sprzęt gospodarstwa domowego, w urządzeniu posesji i ogrodów, a niejednokrotnie jakość zasobów mieszkaniowych zmieniła się na korzyść wsi. Ten wniosek weryfikuje pierwszą część testowanej hipotezy o zacieraniu kontrastów w warunkach mieszkaniowych pomiędzy wsią z okresu socjalizmu i współczesną a miastem.

Zmniejszaniu dużych dysproporcji warunków mieszkaniowych na linii miasto–wieś towarzyszy przesuwanie się tych dysproporcji w kierunku biedni–bogaci, bez względu na typ jednostki terytorialnej ich miejsca zamieszkania. O pojawianiu się takich tendencji świadczy przykład estetyki domu

[14] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta*, s. 497, 499, 501–502, 506–507.

i ogrodu właścicieli usytuowanych w kręgu prywatnego biznesu prowadzonego z sukcesem na skalę światową. Ukazane na podstawie badań *case study* zróżnicowanie między przeciętnym a bardzo wysokim poziomem warunków mieszkaniowych w skali małego miasta weryfikuje drugą część testowanej hipotezy o pojawiających się spektakularnych kontrastach warunków mieszkaniowych w małym mieście.

Poddane porównaniu warunki mieszkaniowe ludności wsi i miasta powiatowego stanowią ważny wymiar życia społecznego, bowiem zagadnienia ze sfery prywatnej dotyczące warunków życia rodziny i szans na ich poprawę w przyszłości kształtują wyznaczniki nastrojów społecznych.

Joanna Tomalska-Więcek*

Dom polski. Rozważania o fenomenie kulturowym

Tytuł nadany poniższym rozważaniom może budzić wiele pytań. Dom polski – czyli jaki? Jak się prezentował bodaj najbardziej charakterystyczny element polskiego krajobrazu kulturowego? Z jakiego surowca był budowany? Czy dwory podlaskie i np. wielkopolskie cechowały podobne rozwiązania? Czy plany tych siedzib zmieniały się w ciągu wieków? Jaki żywot wiedli ich mieszkańcy, pielęgnujący tradycyjny model sielskiego życia?

Pytań jest znacznie więcej, ale w niniejszym tekście nie podejmę próby odpowiedzi na nie, wymagałoby to bowiem znacznie szerszego opracowania niż skromne ramy artykułu. Przyjrzymy się jednemu z artystów, którzy w XIX w., wędrując po kraju, dokumentowali wygląd polskich zabytków. Ten artysta amator nie rysował wprawdzie wyłącznie dworów, lecz także zamki i ruiny zamków, pałace i miejsca ważne w historii Polski. Nierzadko były to dwory związane z wybitnymi twórcami i bohaterami narodowymi – Tadeuszem Kościuszką, Stanisławem Moniuszką albo Adamem Mickiewiczem.

Napoleon Orda, którego twórczości przyjrzymy się nieco uważniej, nie był jedynym „wędrującym artystą". Po-

* Joanna Tomalska-Więcek, historyk i krytyk sztuki. Autorka wielu publikacji na temat sztuki Podlasia.

dobne wędrówki stały się inspiracją dla twórczości Michała Kuleszy, wywodzącego się z Wilna białostockiego malarza i nauczyciela rysunków, który nadal pozostaje zbyt mało znany. Według Zygmunta Glogera jako nauczyciel umiał zainteresować młodzież, której zaszczepił poczucie piękna i zamiłowanie do polskiej kultury. Józef Ignacy Kraszewski, który otrzymywał rysunki artysty, zachęcał go do kontynuowania artystycznej działalności[1]. Bardzo pochlebną recenzję zbioru litografii „Teka Michała Kuleszy" wydał autorowi Władysław Syrokomla[2]. Spośród 15 litografii zawartych w tej teczce (m.in. Zamek w Pieskowej Skale, Druskienniki, Kamieniec Podolski) znalazł się również dwór w Mereczowszczyźnie (Мерачоўшчына), przyjęty w zastaw przez Ludwika Tadeusza Kościuszkę w 1733 r., gdzie w 1746 r. przyszedł na świat Tadeusz. Po spaleniu w 1942 r. został odbudowany i prezentuje drewniany parterowy budynek kryty wysokim łamanym dachem polskim, o wejściu z gankiem na czterech słupach i czterema frontowymi oknami zaopatrzonymi w okiennice. Rysowany przez Michała Kuleszę z natury, w zimowym pejzażu, w otoczeniu wysokich bezlistnych drzew i z postacią inwalidy na pierwszym planie z prawej wydaje się nie tylko wizerunkiem domu bohatera narodowego, ale też – przez sylwetkę inwalidy – swoistym symbolem losów obrońców ojczyzny.

Kilkanaście lat po śmierci artysty Zygmunt Gloger pisał o obliczu Michała Kuleszy, które było zwierciadłem szlachetnej duszy, ubolewał, że ciernie, które napotykał na swej drodze, skróciły jego dni i choć nie zostawił majątku, „ale

[1] A. Rosińska-Derwojed, *Z twórczości malarza białostockiego Michała Kuleszy*, „Rocznik Białostocki" 1961, t. I, s. 255–271.

[2] W. Syrokomla, *Teka Michała Kuleszy. Zbiór widoków krajowych rysowanych z natury, Imp. Lemercier a Paris 1852*, „Gazeta Warszawska" z 11 stycznia 1853, nr 21, s. 1–2.

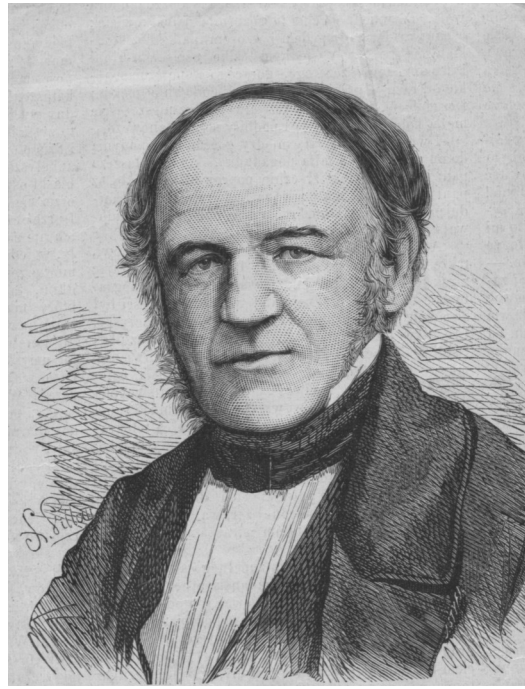

Il. 1. Portret Michała Kuleszy, rys. Jan Styfi, źródło: Wikimedia Commons (dostęp: 14.02.2021)

cenniejszą spuściznę od złota, bo za grobem pamięć zacnego człowieka". On też uznał Michała Kuleszę za poprzednika Napoleona Ordy[3].

Dwory, wielokrotnie rysowane z natury przez dziewiętnastowiecznych polskich artystów, nie bez powodu były uznawane za „najbardziej polski dom". Zajmowali je przedstawiciele silnie rozrodzonej warstwy szlacheckiej, której liczebność w Polsce dochodziła (u schyłku XVIII w.) do 8%

[3] Z. Gloger, *Michał Kulesza*, „Kłosy" z 25 września 1875, nr 536, s. 230–231.



Il. 2. Michał Kulesza, Mereczowszczyzna, „Teka Michała Kuleszy: zbiór widoków krajowych rysowanych z natury", Paryż 1852

ogółu mieszkańców[4]. W poprzednich wiekach emigracja z Mazowsza spowodowała tworzenie się na Podlasiu i dalej na wschodzie całych okolic zamieszkałych przez drobną szlachtę, posiadającą – na skutek działów rodzinnych – z każdym pokoleniem coraz to mniejsze działki[5].

Szlachta nie była grupą jednorodną, w jej poszczególnych warstwach (magnaterii, szlachty folwarcznej, cząstko-

[4] Przyjmując za Andrzejem Zajączkowskim, iż polska grupa etniczna pokrywała się ze zbiorowością rzymsko-katolicką (katolików było w państwie 53%), procent szlachty polskiej w stosunku do ludności etnicznie polskiej podwaja się, tj. wynosi ok. 16%. W końcu XVIII w. co szósty Polak był szlachcicem, należał do zbiorowości o kulturze przez wiele pokoleń powszechnie uważanej za wyższą i tym samym atrakcyjnej (A. Zajączkowski, *Szlachta polska, Kultura i struktura*, Warszawa 1993, s. 10).

[5] Tamże, s. 41.

wej i zagonowej) istniały niekiedy ogromne różnice zamożności[6]. Jako siedziby szlachty dysponującej różnymi możliwościami finansowymi, dwory były przedmiotem zainteresowania bardzo wielu badaczy[7], ale nie wszyscy uznawali je za obiekty warte uwagi, widząc w nich powtórzenie obcej architektury barokowej[8].

Dwory murowane częściej bywały dziełem architektów przybyłych z zagranicy, drewniane zaś wznosili przede wszystkim rzemieślnicy rodzimi. To jedna z przyczyn, dla których były one realizacją fenomenu zwanego domem polskim. Dwory budowano z drewna, surowca powszechnie dostępnego i taniego, lecz taki wybór miał też swoje przyziemne powody. Ujawnił je cytowany niżej autor cenionego dzieła poświęconego budowie dworów, pałaców i zamków: „A takie jest niedbalstwo w tym polskie, że nigdzie tylko przy mieście, i to wielkim, cegły nie dostaniesz jak rzeczy drogiej i kosztownej. I z tegoż niedbalstwa pochodzi, że tak rzadkie mury w Polscze i komin z gruntu murowany, zwłaszcza gdzie kamienia nie masz, jest tak wielkiej wagi jak colossus [Colosseum] w Rzymie albo Pyramis [piramida] Egipska”[9].

Trzeba dodać, iż to, że najstarszą zabudowę Podlasia tworzyły drewniane budowle, było efektem nie tylko dostępności drewnianego budulca, lecz także szczególnej predy-

---

[6] Tamże, s. 31.

[7] Obszerną bibliografię tematu zestawił Maciej Rydel, zob. Dwory Polskie – Maciej Rydel – dokumentacja dworow polskich (dwory-polskie.pl), (dostęp: 22.01.2021).

[8] W. Łuszczkiewicz, *Przyczynek do historii architektury dworu szlacheckiego w Polsce, Jeżów, Szymbark, Drzewica*, „Pamiętnik Wydziałów Filologicznego i Filozoficzno-Historycznego Akademii Umiejętności” 1890, t. VIII.

[9] *Krótka nauka budownicza dworów, pałaców i zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, Kraków 1659, s. 8–9. Autorem dzieła miał być Łukasz Opaliński (1612–1662), pisarz piastujący liczne funkcje, marszałek nadworny koronny.

lekcji do tego materiału[10]. Podobnie zresztą było w Rzeczypospolitej: „Nie tylko w XV, ale jeszcze i w XVI i XVII w. budują się z drzewa nawet wielkopańskie rezydencje, nawet obronne zamki", na przykład: „Zamek w Ostrzu, siedziba możnego rodu Gasztołdów, bardzo obronny, piętrzący się pięciu potężnymi basztami, zbudowany już w 1538 r., cały był z sosnowego i dębowego drzewa", zaś „Jaworów, rezydencja króla Jana III, strojna wewnątrz we wszystko, co stanowiło ówczesny komfort mieszkalny, był również dworem drewnianym, a nawet jeszcze w r. 1744 buduje książę Michał Czartoryski w Wołczynie pałac modrzewiowy o 36 pokojach"[11].

Czym był dwór? Dla cytowanego autora wydanej w 1659 r. *Krótkiej nauki budowniczej dworów, pałaców i zamków podług nieba i zwyczaju polskiego* był jednopiętrowym budynkiem z drewna albo cegły. Ograniczanie kondygnacji wynikało z tego, że dwory wiejskie nie musiały się dopasowywać do ciasnego miejskiego placu, gdzie właściciel mógł realizować potrzebę okazałości na wyższych piętrach (zwykle na pierwszym). Ten sam autor uważał, że „osobna architektura *civilis* ma być jako każdego Narodu tak y Polskiej. Bo kto chce po cudzoziemsku mieszkać, trzeba żyć po cudzoziemsku. Aże trudno życie odmienić, które już dawny zwyczaj zatwierdził, toć dom y mieszkanie do niego stosować potrzeba. Co ja czynię w tym krótkim piśmie, y z umiejętnych Architektów zebrane a do nieba y zwyczaju polskiego stosowane y łacne bardzo, reguły budownictwa krótko podawam"[12].

Dwór zatem był z reguły budowlą parterową, z oknami tak nisko położonymi, „że pieszy w nie wejrzeć a zatem i wejść mógł". Wedle przytoczonej przez autora jednej

[10] J. Maroszek, *Podlasie*, [w:] *Polskie regiony. Podstawy kulturowe regionalizacji Polski*, E. Wysocka, M. Konopka (red.), Ciechanów 1997, s. 127–131.

[11] W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1921, s. 4.

[12] *Krótka nauka budownicza*, s. 7–8.

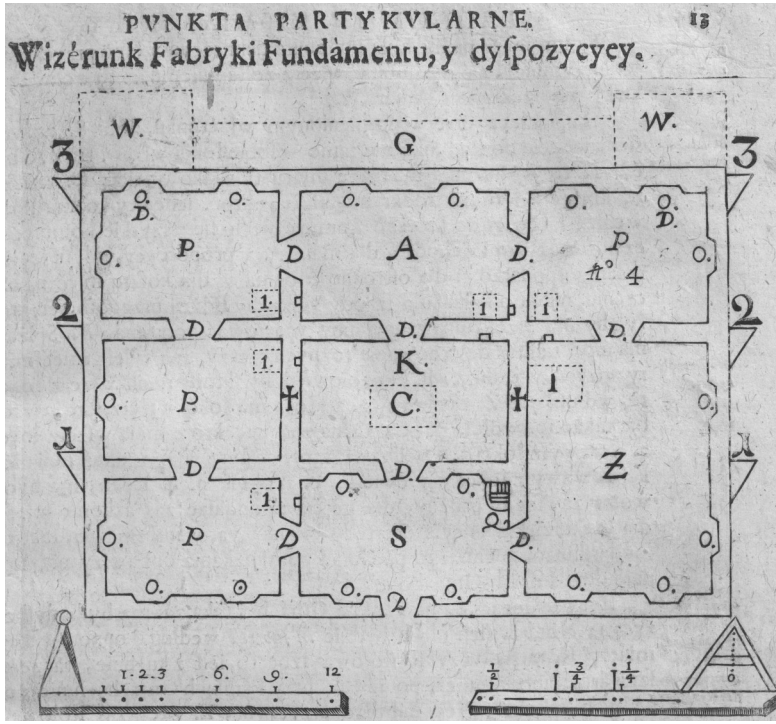

Il. 3. J. K. Haur, Rzut dworu *Ziemiańska generalna oekonomika obszernieyszym od przeszłey edycyey stylem supplementowana...*, Kraków 1679, s. 13

z reguł sień i stołowa izba zawsze w budynku wielka być musi, musi być zatem wysoka i oświetlana wielkimi oknami[13]. We wnętrzu najważniejszym elementem była część pańska, która „ma mieć przynajmniej te izby. Zaraz z sieni antykamerę jako Włosi zowią, to jest pierwszą izbę, w której pokojowi zostawają. Potem z niej pokój, w którym przyjmuje [się] gościa. A na koniec retiratę [prywatny gabinet], to jest wstęp,

[13] Tamże, s. 10, 15.

gdzie się odwieść na rozmowę z kim może. Łóżko lub w pokoju lub w retiracie bywa, ale i toby miało mieć osobny swój pokój, [w] lecie chłodny, [w] zimie ciepły... Przy pokojach gospodarskich, zaraz mają być pokoje pani samej. Prócz tego pokoik... jeden ma być wolny zawsze i próżny dla gościa"[14].

Do równie ważnych pomieszczeń należała jadalnia: „i sień i stołowa izba zawsze wielka w budynku polskim być musi". Toteż radzono „dać ją we środku budynku, albo też przesunąć na bok". Z czasem coraz większe znaczenie zyskiwała bawialnia i kaplica dworska, zaś z pomieszczeń gospodarczych komory, spiżarnie, kredensy, izby służbowe leżące w pobliżu kuchni, jeśli mieściła się ona we dworze a nie w oddzielnej oficynie[15].

Jędrzej Kitowicz, uważny obserwator swoich czasów, przekazał, że budowane z drewna siedziby „pomniejszych" panów i szlachty liczyły jedną lub dwie kondygnacje, zazwyczaj z zewnątrz miały galerie, ganki i przysionki (pomieszczenia przy wejściu). Wzniesione z drewna albo cegły duże budynki z oficynami zyskiwały miano pałacu. Siedziby mniejsze, drewniane i bez oficyn zwano dworkami. Dwory drobnej szlachty niewiele różniły się od chłopskich chałup, zasadnicze różnice ograniczały się do dwóch cech: dostęp do siedziby ograniczały wysokie wrota, nawet jeśli płot był ułożony z chrustu; druga różnica opierała się na planie: szlachecki dwór miał dwie izby po rogach, pośrodku sień, w chłopskich chatach zaś sień znajdowała się z czoła, za nią izba, wreszcie z tyłu komora[16].

---

[14] J. K. Haur, *Oekonomika ziemiańska generalna...*, Kraków 1675, s. 14.

[15] F. Markowski, *Dwory polskie zwyczajne i obronne XVI–XIX w.*, Lwów 1935, s. 14.

[16] J. Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, t. IV, Lipsk 1840, s. 10–11; J. Gloger, *Dwór ziemiański*, [w:] *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. I, Warszawa 1907, s. 266–285.



Il. 4. Dwór litewski, źródło: Biblioteka Narodowa
nr inw. IG 44 817

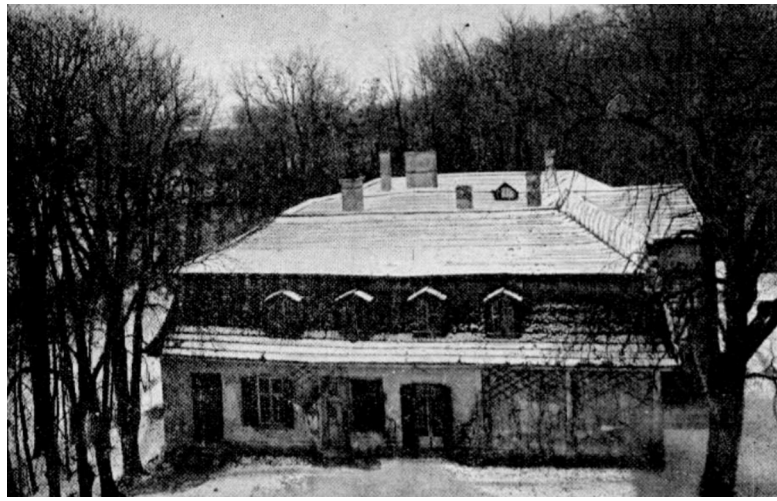

Il. 5a. Dwór w Rogowie, Widok zewnętrzny, źródło: T. Szydłowski, *Dwór w Rogowie. Zabytek budownictwa drewnianego XVII wieku*, Kraków 1918

Szesnasto- i siedemnastowieczne szlacheckie siedziby znamy przede wszystkim z opisów. Sztandarowym przykładem takiego budownictwa mógłby być – gdyby przetrwał II wojnę światową – siedemnastowieczny modrzewiowy dwór w Rogowie niedaleko Opatowca[17]. W tej zbudowanej w 1685 r. siedzibie Jana Wawrzyńca Wodzickiego gości witała umieszczona przy wejściu sentencja: „Jeżeliś strudzony zniżą się te progi i spoczynek Cię czeka", w innym zaś pomieszczeniu „Jeżeliś znękany rozszerzą się ściany i pokój tu znajdziesz". Zdaniem Tadeusza Szydłowskiego dwór ten był znakomitym przykładem staropolskich upodobań estetycznych, umiejętności, wyrazem potrzeb i przyzwyczajeń mieszkańców[18].

[17] M. Rydel, *Dwór – polska tożsamość*, Warszawa 2012, s. 53–55.

[18] T. Szydłowski, *Dwór w Rogowie. Zabytek budownictwa drewnianego XVII wieku*, Kraków 1918, s. 4.

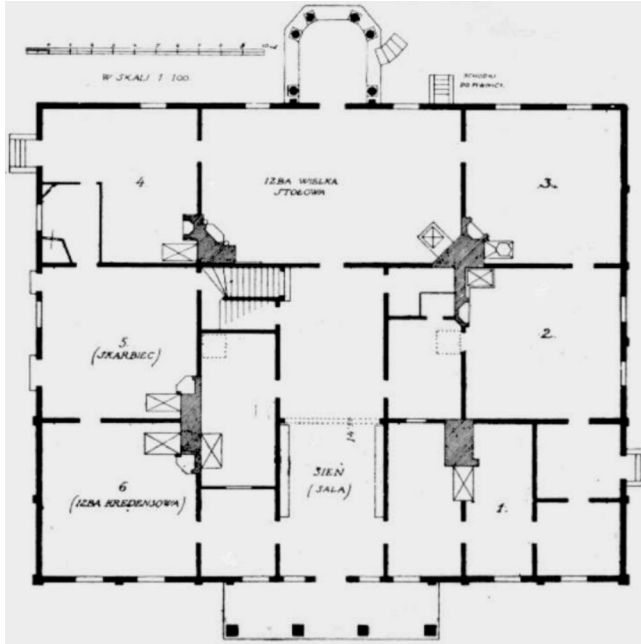

Il. 5b. Dwór w Rogowie, rzut parteru

Wysokość izb bywała różna, od 2,5 metra do 4,5 metra i więcej, średnia wysokość izb wynosiła trzy metry. Ściany wewnętrzne pozostawiano w naturalnym kolorze drzewa albo ozdabiano snycerką lub polichromią. Ozdoby były mniej istotne niż konieczność ocieplenia ścian. Obijano je deskami, skórami zwierzęcymi, tkaninami. Okna były z reguły niewielkich rozmiarów, co wynikało z potrzeby utrzymania ciepła we wnętrzu i wysokich kosztów ich szklenia. Pawiment, czyli podłogę, tworzyły deski, rzadziej ubita glina, zaś drewniany strop (pułap) bywał dekorowany profilowanymi i zdobionymi belkami stropowymi[19].

[19] F. Markowski, *Dwory polskie zwyczajne i obronne XVI–XIX w.*, s. 15–16.

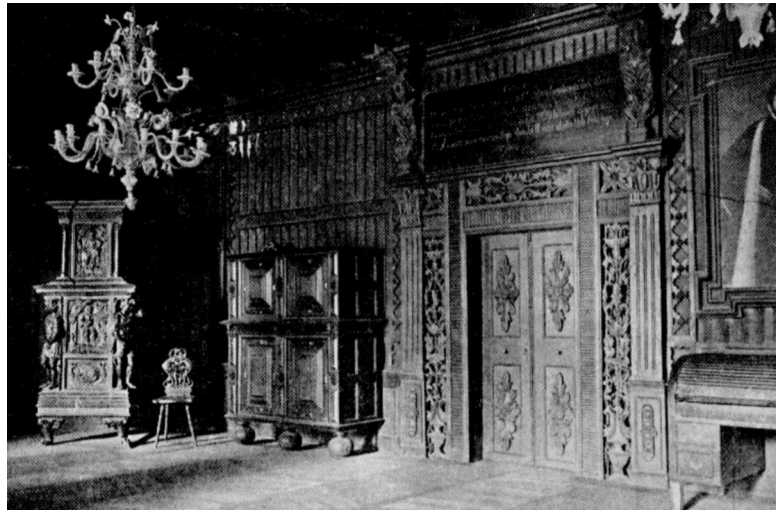

Il. 5c. Dwór w Rogowie, Sala jadalna

Istotną kwestią było ogrzewanie dworu. W chłodnych porach roku w części gospodarczej budynku ciepło utrzymywały piece kuchenne i piekarniane, w części pańskiej zaś kominki i piece. Stanowiły też one element ozdoby dworu, toteż miewały różne formy i barwy, bo przestrzegano w XVII w., aby były „piece ozdobne i kształtne". Przy nich zwykle ustawiano okazałe kominki, w XVIII w. także często zdobione. Nad kominkami umieszczano obrazy, portrety przodków lub zwierciadła. Dekoracje ścian tworzyła broń biała lub palna, często zdobyta w czasie wojennych wypraw, umieszczana na kilimach i dywanach. Owe dekoracje harmonizowały ze skromnym umeblowaniem dworów, szczególnie że sprzętów było mało, a składały się na nie stojące wzdłuż ścian ławy, prostej budowy stoły przed nimi, wreszcie stołki, krzesła i zydle, zwykle malowane na zielono lub przykrywane zielonym suknem[20].

[20] Tamże, s. 14.

Osobną kwestią jest wyposażenie opisywanych siedzib. Z pomocą znowu przychodzi nieoceniony ksiądz Jędrzej Kitowicz. Jego zdaniem wyposażenie dworów i pałaców było podobne, tyle że sprzęty dworskie, wprowadzane z pewnym opóźnieniem, były tańsze, a zatem zapewne gorszej jakości. Pałac – zachowując wszelkie proporcje – był wzorcem dla dworów, te zaś służyły jako wzorzec dla chat. Jak przekonuje uczony ksiądz, wcześniejszą skromność dworów w połowie XVIII w. zastąpiło nieznane dawnym Polakom zamiłowanie do wygody. Z czytelną przyganą autor konstatuje, że dworzanin, palestrant ni żołnierz nie mógł się już obyć bez porządnej pościeli, poduszek szamerowanych wstęgami, a nawet haftowanej jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory czapki nocnej, zwanej duchenką[21].

Ze względu na nietrwałość zastosowanego do budowy dworów drewna niewiele spośród niegdysiejszego bogactwa obiektów przetrwało do dziś: jeszcze w 1918 r. Tadeusz Szydłowski odnotował istnienie kilkudziesięciu drewnianych dworów, sto lat później nie pozostało już niemal nic[22]. Dlatego niezwykle ważny jest dla badacza tego tematu rodzaj graficznej dokumentacji obiektu zainteresowania, wykonywany przez wielu artystów głównie w XIX w. Ich działalność wpisuje się w potrzebę promowania polskiej kultury w trudnej dla niej czasach, dokumentacji tworzonej „ku pokrzepieniu serc" i zachowania dla potomnych wizerunków polskich zabytków, dokumentowania już wtedy ginących dzieł, także dworów.

Na Podlasiu w czasie intensywnej kolonizacji regionu w drugiej i trzeciej dekadzie XVI w. dwory powstały na ziemiach Radziwiłłów i Gasztołdów, wokół Goniądza i Tykocina: w Babinie, Dobkach, Dolistowie, Dzięciołowie, Jaświłach, Kalinówce Kościelnej, Kapicach, Mikicinie, Mo-

[21] J. Kitowicz, *Opis obyczajów*, s. 4.

[22] Tamże.

niuszkach, Rogowie, Rzędzianach i Siekierkach[23], ale ich wyglądu nie znamy. Wielokrotnie ulegały one pożarom, w XVI–XVIII w. płomienie strawiły rezydencje i dwory, m.in. w Brańsku, Drohiczynie, Goniądzu, Tykocinie i Surażu[24]. Ówczesne obyczaje doskonale ilustruje uwaga Bogusława Radziwiłła, ostatniego męskiego przedstawiciela kalwińskiej linii na Birżach i Dubinkach: „Przodkowie naszy nigdy żadnej stałej nie mieli rezydencji, ani dobrze pobudowanej (...), jedną majętność wyjadłszy do drugiej się przenosić [musieli]"[25]. Ta uwaga wyjaśnia nie tylko dużą liczbę rezydencji, lecz także ich nie zawsze dobry stan.

„Typową dla tego regionu formą osadniczą były osady jednodworcowe, powstające m.in. wzdłuż rzek Niewodnicy, Białej, Turośnianki, Łososny, Biebrzy. Tam powstawały siedliska bojarów i szlachty, np. Bobra Wielka, Bobra Mała, Jancewicze, Chreptowce, Łososna, Pawłowicze, Sidra"[26]. Intratne podlaskie dobra królewskie[27] w okresie nowożytnym przyciągały wiele rodów magnackich[28], powodując powsta-

[23] J. Maroszek, E. Rogalewska, *Dwór i rezydencja ziemiańska w krajobrazie kulturowym Podlasia*, Tykocin–Kurowo–Choroszcz 1994, s. 5.

[24] J. Maroszek, *Pożary w miastach podlaskich do końca XVIII w.*, [w:] *Ars historiae, Historia artis. Prace ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi*, E. Dubas-Urwanowicz, J. Maroszek (red.), Białystok 2012, s. 188.

[25] U. Augustyniak, *Dwór i klientela Krzysztofa II Radziwiłła*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" 1994, t. XXXVIII, s. 65.

[26] E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, K. Kucharczyk, *Parki i ogrody zabytkowe w krajobrazie kulturowym Podlasia, Katalog parków i ogrodów zabytkowych dawnego województwa białostockiego*, Białystok 2000, s. 24.

[27] W pierwszych dekadach XVI w. większość królewszczyzn na Podlasiu wykupił od Radziwiłłów ówczesny wojewoda wileński i starosta bielski, Olbracht Gasztołd. W 1553 r. królowa Bona wykupiła od Olbrachta Gasztołda królewszczyzny ziemi bielskiej (J. Wiśniewski, *Zarys dziejów osadnictwa na Białostocczyźnie*, [w:] S. Glinka, A. Obrębska-Jabłońska, J. Siatkowski /red./, *Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny*, t. I, pp. 14–27, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1980, s. 14–27).

[28] S. Ciara, *Senatorowie i dygnitarze koronni w drugiej połowie XVII w.*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 91.

nie kolejnych rezydencji i dworów. Utworzenie tzw. „państwa goniądzko-rajgrodzkiego" Radziwiłłów w pierwszej połowie XVI w. spowodowało wzniesienie magnackich dworów[29]. Siedziby w Andryjankach, Bobrze Wielkiej, Dołubowie, Ciechanowcu, Hołowiesku, Jasionówce, Korczewie, Kurowie, Łososśnie, Pawłowiczach, Pobikrach, Sidrze, Supraślu, Strabli, Tołoczkach Wielkich, Turośni Kościelnej i Wólce Pietkowskiej przetrwały, ale w bardzo zmienionej postaci.

Na Podlasiu szlachta zagrodowa była grupą, która wykształciła własną kulturę, a jej elementy są do dziś widoczne w dziedzictwie niematerialnym, m.in. obyczajach, systemie wartości, formach grzecznościowych i języku[30]. Zachowały się w nim cechy mazowieckie (mazurzenie) i konserwatyzm, gwara mazowiecko-podlaska jest nie tylko składnikiem szlacheckiej tożsamości, lecz przede wszystkim elementem odróżniającym tę grupę od chłopów[31].

Jak ocenił Zygmunt Gloger, dwory podlaskiej szlachty zagrodowej zewnętrznie niewiele różniły się od chłopskich chat, ich cechą szczególną był ganek, większe rozmiary i większe okna. W każdym ziemiańskim domu musiała być apteczka (mieszcząca korzenie, zbiór wódek i zestaw lekarstw domowych), almarie czyli szafy, skrzynki, biurka, pultynki albo małe pulpity do robót kobiecych, ławy i okrywające je tkaniny, tzw. poławia z zasłonami. Później zjawiły się sprzęty zbytkowne: gerydony, serwantki, kantorki, otomany, sofy, kanapy, szezlongi, fotele, berżerki, taborety[32].

---

[29] J. Maroszek, *Goniądzko-rajgrodzkie „państwo" Radziwiłłów (1509–1571)*, [w:] *Czas na Podlaskie – Rajgród: referaty z sesji historycznej 8 sierpnia 2009 r.*, Białystok 2009, s. 17–31.

[30] E. Golachowska, *Język i kultura mieszkańców wsi włościańskich i szlacheckich dawnej ziemi drohickiej na Podlasiu. Studium socjolingwistyczne*, Warszawa 2006, s. 149.

[31] Tamże, s. 150–152.

[32] Z. Gloger, *Dwór ziemiański*, s. 270.

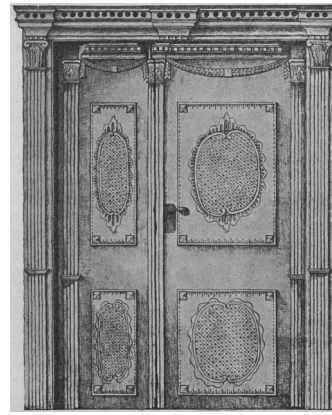

Il. 6. Zawady koło Tykocina, Dwór, drzwi, rys. Z. Gloger; źródło: Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. I, Warszawa 1907, s. 267

Najstarsze rezydencje znamy głównie z opisów. Dzięki dziewiętnastowiecznym artystom, wędrującym po kraju i odtwarzającym wygląd prowincjonalnych siedzib i dworów, możemy poznać wiele już nieistniejących obiektów. Taką twórczością parał się wspomniany wyżej Michał Kulesza. Jednym z najsławniejszych trudniących się upamiętnianiem „krajowidoków" był Napoleon Orda (1807–1883). Jego dziełem był wielokrotnie wznawiany *Album widoków Polski przedstawiających miejsca historyczne od początku Chrześcijaństwa w tym kraju oraz stare ruiny zamków obronnych w guberniach Warszawskiej, Kaliskiej, Piotrkowskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Radomskiej, Płockiej, Suwalskiej i Łomżyńskiej*. Wybitny polski historyk sztuki Tadeusz Chrzanowski uznał, że „Napoleon Orda pozostawił nie tylko dziełka artystyczne, ale cenny dokument, bowiem trzy czwarte rysowanych przez artystę budowli dziś już nie istnieje"[33].

[33] M. Borucki, *Wielcy zapomniani. Polacy, którzy zmienili świat*, cz. 2, Warszawa 2016, s. 294.



Il. 7. Portret Napoleona Ordy, źródło: „Tygodnik Ilustrowany" 1875, t. XVI, nr 405, s. 216

Napoleon Orda był postacią nadzwyczaj ciekawą. W latach 1872–1880 stworzył ponad tysiąc akwarel, rysunków i szkiców. W albumie znalazły się nie tylko siedziby i dwory bardziej i mniej majętnej szlachty, lecz także zamki, miejsca szczególnie ważne w historii Polski w granicach I Rzeczypospolitej.

Jego życiorys był dość typowy dla tego pokolenia. Przyszedł na świat w Worocewiczach, w szlacheckiej rodzinie marszałka powiatu kobryńskiego. Studia przyszłego arty-

sty na wydziale matematyki Uniwersytetu w Wilnie przerwało aresztowanie (w areszcie spędził ponad rok, później został objęty nadzorem policyjnym) za udział w działalności nielegalnej organizacji studenckiej Zorzanie. Za uczestnictwo w powstaniu listopadowym został zmuszony do emigracji (by uniknąć skazania na katorgę lub wcielenia do rosyjskiej armii) i wyruszył w pieszą wędrówkę do Paryża, gdzie zamieszkał w 1833 r. Zetknąwszy się z polską emigracją, m.in. z Fryderykiem Chopinem, u którego brał lekcje muzyki, zainteresował się sztuką i rozpoczął naukę rysunku u pejzażysty Pierre'a Girarda. Zwiedził m.in. Anglię, Francję, Portugalię, Hiszpanię, Holandię, Nadrenię i Belgię. Po ogłoszeniu amnestii dla uczestników powstania (1856), po 20 latach emigracji wrócił do kraju. Niestety, po śmierci matki artysty, na mocy carskiego ukazu i oskarżony o zachęcanie chłopów do udziału w powstaniu styczniowym, został ostatecznie pozbawiony rodzinnego majątku[34].

Znalazł posadę guwernera w domu generała Adama Rzewuskiego i wkrótce rozpoczął dzieło swego życia: systematyczne dokumentowanie kultury, zabytków i miejsc pamięci. W czasie corocznych letnich wycieczek po kraju utrwalał obiekty ciekawe i ważne dla historii, które później wydał w ośmiu seriach z 260 litografiami. Należy do nich wizerunek przedstawiający drewniany dwór Mickiewiczów w Zaosiu koło Nowogródka, gdzie przyszedł na świat Adam Mickiewicz. Skromy, kryty strzechą budynek otoczony wysokimi drzewami, ze wspartym na dwóch słupach gankiem i czterema frontowymi oknami niewiele się różni od chłopskich chat.

Napoleon Orda kontynuował pracę kronikarza pamięci narodowej w Galicji, Poznańskiem, Prusach Królewskich i Królestwie Polskim. W latach 1860–1877 wędrował po

[34] А. Радзюк, *Царызм супраць Напалеона Орды*, „Асоба і час: беларускі біяграфічны альманах" 2013, nr 5, s. 27–36.

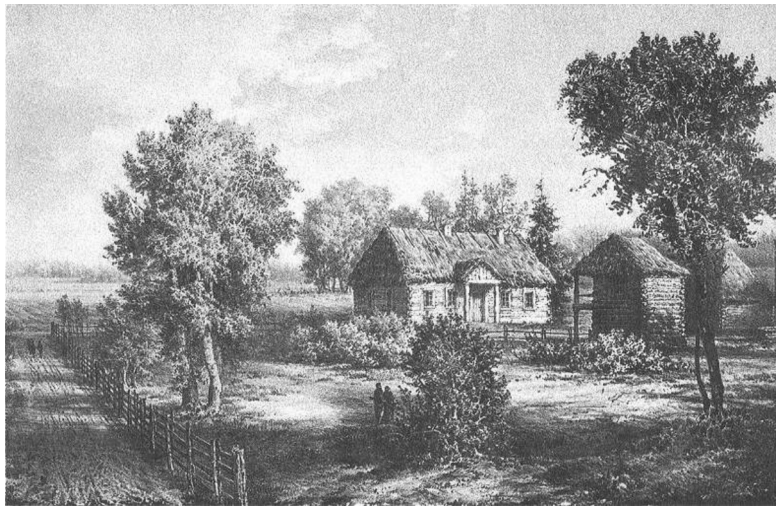

Il. 8. Napoleon Orda, Zaosie, *Album widoków historycznych Polski. Seria III. ALBUM widoków gubernii grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej*

guberni grodzieńskiej, utrwalił wygląd pałacu Branickich i rezydencji w Hieronimowie. Akwarele i rysunki Napoleona Ordy litografował Alojzy Misierowicz[35], wydał zaś znany warszawski wydawca Maksymilian Fajans[36]. Ta gigantyczna praca, jak pisał w liście, „dzieło które mi dziesięć lat zajęło trudnej i mozolnej pracy. (...) Bóg mi pobłogosławił bo dał mi zdrowie i wytrwałości pomimo moich 75 lat"[37].

[35] Alojzy Misierowicz (ok. 1825–po 1905) malarz, rysownik i litograf, nauczyciel rysunku w gimnazjum suwalskim w latach 1851–1858, uczeń Aleksandra Kokulara w wileńskiej Szkole Sztuk Pięknych (*Biografie Suwalskie*, cz. 1, Suwałki 1993, s. 21).

[36] Maksymilian Fajans (1825–1890), fotograf, rysownik i litograf warszawski (D. Jackiewicz, *Maksymilian Fajans (1825–1890)*, Warszawa 2014, s. 9–10).

[37] Z. Maniakowska-Jazownik, Y. Lisai, *Nieznane praktyki Napoleona. Rysunki Ordy w innym świetle*, „Notes Konserwatorski" 2017, nr 19, s. 142.

W innym miejscu pisał: „Nie szukałem zysków, tylko chciałem zostawić pamiątkę krajowi dla którego całe życie poświęciłem”[38].

Pracę Napoleona Ordy docenił Teodozy Justyn Piekarski (kryjący się pod kryptonimem „Rola”), pisząc, że przez trzy lata jeżdżąc „od ruiny do mogiły, od mogiły do ruiny Orda skwapliwie chwytał ołówkiem wszystko co tylko jest godnym przechowania w pamięci potomności”[39]. Na ile taką postawę wykształciła emigracja, przeżycia z lat młodości, na ile zaś obserwacje otaczającej go rzeczywistości, pozostaje kwestią otwartą. Artysta amator, świadom procesów rusyfikacyjnych w wielu przypadkach nieodwracalnie zmieniających krajobraz kulturowy, tworzył rysowaną encyklopedię kultury ziem I Rzeczypospolitej.

Trzeba się zgodzić z oceną Zofii Maniakowskiej-Jazownik i Yulii Lisai, dostrzegających w dziełach Napoleona Ordy z jednej strony silne związki z europejskim romantyzmem, z drugiej zaś fenomen o charakterze narodowym, związanym z ideami zachowania historii, ciągłości pamięci i więzi pokoleń[40].

Dwory od XVII w. nadawały wszystkim regionom wyrazistość kulturową, tworząc rodzaj przestrzenno-kulturowego krajobrazu I Rzeczypospolitej. Być może dlatego jako pierwsze stały się one ofiarą polityki zaborców w XIX w., której celem była głęboka zmiana modelu kulturowego. Dwory Podlasia, sprzedawane w ręce rosyjskie głównie za uczestnictwo właścicieli w powstaniach narodowych, traciły charakter polskich ośrodków, przechowujących pamiątki przeszłości. Kolejne zniszczenia były dziełem obu wojen światowych, nie oszczędziły ich władze PRL, kiedy ślady przeszłości po re-

[38] Tamże, s. 143.

[39] T. J. Rola [Piekarski], *Napoleon Orda i jego Album*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, t. XVI, nr 405, s. 216, 218.

[40] Tamże, s. 142.

formie rolnej niszczono z premedytacją i w wielu przypadkach skutecznie.

Z takich dworów wywodziło się wiele wybitnych postaci, wielu twórców – poetów, pisarzy i malarzy: w Mereczowszczyźnie Tadeusz Kościuszko, w Zaosiu Adam Mickiewicz, w Worocewiczach – Napoleon Orda, w podlaskim Dołubowie znany malarz Ignacy Pieńkowski. Przykłady można by mnożyć, lecz mimo to fenomen polskich dworów, zwłaszcza we wschodnich regionach kraju, nadal pozostaje nierozpoznany, mimo że były one bardzo ważnymi ośrodkami kultury, ta zaś tworzy tożsamość narodu. To kultura, jak powiedział Zbigniew Herbert, tworzy wartości, dla których warto żyć[41].

[41] Z. Herbert, *Herbert nieznany. Rozmowy*, H. Citko (oprac.), Warszawa 2008, s. 48.

Iwona Kulesza-Woroniecka*

Ład przestrzeni dworu

„Dom" stanowi jedną z tych kategorii, która zawiera w sobie wiele znaczeń, a znaczenia te niosą za sobą różne wartości i odniesienia.

Dom stał się przedmiotem badań wielu dyscyplin naukowych. Problematyką domu zajmuje się m.in.: antropologia, architektura, archeologia, etnografia, etnologia, filozofia, historia, językoznawstwo, literaturoznawstwo, pedagogika, psychologia, kulturoznawstwo i socjologia. Szczególnie socjologia i jej subdyscypliny, takie jak: socjologia rodziny, socjologia przestrzeni, socjologia czasu wolnego, socjologia życia codziennego czy socjologia emocji coraz częściej stawiają dom – lub samą ideę domu – w centrum zainteresowań badawczych.

Kategoria „dom" w różnych kulturach i społeczeństwach odnosi się do różnych kategorii poznawczych. Może oznaczać zarówno fizyczną przestrzeń budynku (dom/mieszkanie) jak i symboliczną przynależność do grona osób ten dom tworzących.

Dom to najczęściej rodzina i osoby najbliższe (domownicy, przyjaciele domu), a także intymność i prywatność z tym związana. Dom to pewna swoboda zachowań oraz poczucie komfortu i bezpieczeństwa, które daje bliskość osób

* Dr Iwona Kulesza-Woroniecka, Uniwersytet w Białymstoku.

ten dom współtworzących. Dom jest synonimem przynależności do pewnej małej grupy społecznej. Nie bez powodu dawniej (a w niektórych społecznościach i obecnie) zwłaszcza w odniesieniu do kobiety mówiło się o jej pochodzeniu z określonego domu. Dom to nadal najważniejsze miejsce socjalizacji pierwotnej, miejsce w którym nabywamy kompetencje związane z pełnieniem pewnych ról społecznych. Dom to przestrzeń, która formuje nasze potrzeby i aspiracje kulturowe, społeczne, zawodowe.

Przedstawione w niniejszym artykule spojrzenie na dom stanowi próbę interdyscyplinarnej refleksji nad rolą i znaczeniem domu w przeszłości i w teraźniejszości. Tekst jest szkicowym rozważaniem nad wpływem dworu szlacheckiego – wzoru staropolskiego dworu – na kształtowanie się domu polskiego, nad rolą dworu w społecznym procesie rozwoju cywilizacji.

Korzenie domu polskiego sięgają tradycji szlacheckiej, kiedy posiadanie własnego dworu na wsi było gwarancją spokojnego i dostatniego życia szlachcica. Jak pisał – kreśląc skromny a wystarczający do szczęścia obrazek takiego życia Adam Naruszewicz:

> Mały folwark nie dłużny nikomu
> Mały ogródek, mały stolik w domu
> Mały a rześki chłopiec do posługi
> Mały koniczek i jeden i drugi
> Mały sąsiadów poczet, a godziwy
> Gdy to mam wszystko prawdziwiem szczęśliwy.
>
> (*Nic nadto*, 1770)

Omówienie wpływu dworu na kształtowanie się domu polskiego zostanie podjęte w obszarze trzech podstawowych sfer jego funkcjonowania: sfery przestrzeni materialnej, sfery przestrzeni kulturowej i sfery przestrzeni społecznej. W jaki sposób wzór dworu jako staropolskiego domu wpływał przez wieki, i nadal wpływa, na rozwój wzoru domu?

Czy dzisiejszy „dwór" to relikt zamierzchłych czasów szlacheckiej świetności? Czy jest to żywy, rozwijający się model życia społecznego, życia rodzinnego?

Dwór zarówno ten w sferze materialnej, jak i ten występujący pod postacią pewnych idei jest ważnym elementem procesów cywilizacyjnych i kulturowych. Wyjątkowo interesujące podejście do tematu cywilizacji i kultury reprezentuje Norbert Elias. W swej koncepcji „procesu cywilizacyjnego" przedstawił różne ujęcia terminów „cywilizacja" i „kultura" i jednocześnie wskazał na znaczenie ich w procesie rozwoju współczesnych społeczeństw. W rozumieniu Eliasa cywilizacja jest elementem, który ujednolica społeczeństwa, kultura zaś stanowi o ich odrębności i oryginalności[1]. Ważnym elementem procesu cywilizacji zdaniem Eliasa był dwór. Autor przez szereg lat prowadził badania nad dworami europejskimi. Głównym przedmiotem jego analizy były dwory monarsze. Najwięcej miejsca poświęcił dworowi Ludwika XIV[2]. Wyniki badań nad społeczeństwem dworskim posłużyły do napisania prac, które weszły już do kanonu badań socjologicznych.

Kiedyś dwory, będące siedzibami właścicieli ziemskich, pełniły różne funkcje, które w dzisiejszych zmieniających się warunkach społeczno-ekonomicznych zanikły lub pozostały zaledwie w szczątkowej postaci. Dwór ziemiański pełnił funkcję ośrodka gospodarczego, centrum życia wsi, ośrodka kulturotwórczego. Stanowił trwałe miejsce kultywowania kultury, tradycji, wartości i obyczajów ziemiańskich. Obecnie, jak słusznie zauważył Maciej Rydel: „Dwór jako siedziba właściciela ziemskiego w liczącej się skali należy do prze-

[1] N. Elias, *Przemiany obyczajowe w cywilizacji Zachodu*, Warszawa 1980, s. 83–86.

[2] E. Norbert, *Die höfische Gesellschaft. Untersuchungen zur Soziologie des Königtums und der höfischen Aristokratie*, Frankfurt am Main 2002.

szłości”[3]. Spośród kilkudziesięciu tysięcy dworów ziemiańskich, które istniały w okresie dwudziestolecia międzywojennego, przetrwało dotąd ponad dwa tysiące. Znaczna ich część nadal jest zrujnowana. Większość z tych, które zachowały się w dobrym stanie, pełni zupełnie inne funkcje niż przed wojną. Tylko nieliczne pozostają siedzibami rodów ziemiańskich. W jakim stopniu więc forma i idea dworu może wpływać na kształt współczesnego domu? Jak pozostałości tradycji dworskich kształtują tradycję współczesnych domów polskich i w jakiej mierze ta tradycja tworzy współczesny dom? To podstawowe pytania, które trzeba postawić.

Anna Karwińska pisząc o przestrzeni domu problem badawczy definiuje w następujący sposób:

> „Dom” oznacza zatem coś bardzo konkretnego – realnie istniejący budynek, ale jednocześnie nazwanie tego budynku mianem „domu” czy „polskim domem” nadaje mu natychmiast dodatkowy wymiar, określone znaczenie społeczne czy kulturowe (...) Rozważając dom jako ważny społecznie fenomen należy się odnieść do co najmniej trzech jego aspektów: materialnego, kulturowego i społecznego, które pozostają ze sobą w ścisłej zależności i przenikają się wzajemnie[4].

Tak zaproponowana analiza przestrzeni domu pozwala całościowo spojrzeć na problem funkcjonowania domu zarówno w epokach minionych jak i obecnie. Pozwala poddać analizie różne elementy składowe – te materialne i pozamaterialne – które tworzą dom, oraz poznać jego funkcje

[3] M. Rydel, *Współczesne funkcje dworów polskich*, [w:] *Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe*, Warszawa 2000, s. 53.

[4] A. Karwińska, *Między miejscem tragicznym a instytucją totalitarną. Przestrzeń i kultura domu*, [w:] *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, B. Jałowiecki, A. Majer, M. S. Szczepański (red.), Warszawa 2005, s. 168–169.

i znaczenie w życiu minionych pokoleń, a także współcześnie żyjących rodzin polskich. Zaproponowaną przez Annę Karwińską definicję domu poszerza definicja Jadwigi Izdebskiej:

> dom rodzinny, nazywany też rodzinnym gniazdem, łączy najbliższe osoby, żyjące pokolenia w wspólnotę zespoloną dzięki silnej więzi emocjonalnej. Dom w wymiarze materialnym i duchowym tworzy rodzina i jej domownicy, jest to teren ich życia, pracy i wypoczynku, pielęgnowania tradycji, kultury, transmisji wartości, norm moralno-społecznych, realizowania codziennych zadań, planów, wspólnych dążeń[5].

W zacytowanym fragmencie jest zauważalna próba uchwycenia wielowymiarowości domu, z naciskiem na rolę rodziny ten dom tworzącej. Autorka – dodajmy – poszerza pole obserwacji domu przez pryzmat doświadczeń dzieci, które dysponując inną percepcją i wrażliwością niż osoby dorosłe widzą dom w znacznie bardziej wielowymiarowej perspektywie.

Zygmunt Gloger[6] – znawca tematyki życia szlachty staropolskiej – w monumentalnym dziele *Encyklopedia staropolska*

---

[5] J. Izdebska, *Dom rodzinny postrzegany przez dzieci. W kontekście społeczno-kulturowych zróżnicowań współczesnej rodziny*, Białystok 2006, s. 135.

[6] „Uczony ten, żyjący w latach 1845–1910, trwale zapisał się w wielu dziedzinach, był bowiem starożytnikiem, krajoznawcą, antropologiem, etnografem i folklorystą, zbieraczem tekstów ludowych i przedmiotów cennych dla badacza kultury materialnej, a nawet muzeologiem. Rozległe te zainteresowania Gloger zawdzięczał atmosferze domu rodzinnego, dworu w Jeżewie nad Narwią, gdzie gospodarzył jego ojciec, Jan, kolega szkolny Kraszewskiego, uczestnik powstania listopadowego, inżynier, zdolny malarz-amator, a wreszcie miłośnik i poszukiwacz pamiątek historycznych w rodzaju pięknego portretu Stefana Czarnieckiego, odkrytego wśród rupieci na strychu pałacu Branickich w Białymstoku. Panu domu sekundowała żona, Michalina z Wojnów, której opowiadaniom syn zawdzięczał gruntowną znajomość Podlasia, jego tradycyj, ludzi i wydarzeń" (Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, ze wstępu Juliana Krzyżanowskiego, t. 1, Wiedza Powszechna, Warszawa 1972, s. 2).

ilustrowana[7] przedstawił charakterystyki dworów, omawiając kolejno: dwór królewski, dwór magnacki i dwory wiejskie[8]. Każde z haseł wypełniają – bogate w szczegóły historyczne i odwołania do źródeł – opisy poszczególnych typów dworów. Autor wykazał powiązania między nimi oraz podał przykłady wpływu dworu magnackiego na architekturę dworów wiejskich.

Gloger pisząc o królewskich dworach m.in. chwali Jana III Sobieskiego:

> Dwór tego króla wyróżniał się przecież dostatkiem i rządnością. (...) na królewskim stole Sobieskiego podawano na obiad 33 półmisków wielkich, 12 lub 13 mniejszych, a na śniadnaie i na wieczerzę po 13. Usługiwało 13-tu paziów ze szlachty. Lubo nie brakło cudzoziemców w otoczeniu królewskiem (...) dwór przecież zachowywał cechy wybitnie polskie, a sam Jan III nie rozstawał się nigdy z kontuszem i przemawiał językiem szlacheckim. (...)
>
> W ogóle dwór polski odznaczał się mniej surową etykietą a większą swobodą towarzyską pośród innych dworów w Europie. Bolesław Chrobry rad biesiadował z rycerstwem i jego rodzinami. Kazimierz Wielki łatwo dopuszczał do siebie kmieci, a pokoje wszystkich królów późniejszych przystępne były dla szlachty i uczonych. Takiej lekkości i zepsucia obyczajów, z jakich np. słynął dwór francuski, nigdy na dworze polskim przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta nie było[9].

W odniesieniu do magnackich – „jako obraz typowy i mniej więcej przeciętny, obraz, którego pominąć nie możemy, już choćby dla tego samego, że pośród całej Słowiańszczyzny dawnych wieków, podobne stanowisko spo-

[7] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1–4, Wiedza Powszechna, Warszawa 1972.

[8] Tamże, t. 2, s. 67–86.

[9] Tamże, s. 69–71.

łeczno i narodowo-cywilizacyjne zajmowała jedynie magnaterja polska, zanim francuszczyzna nie wyparła z jej domów mowy i obyczaju rodzinnego" – autor *Encyklopedii staropolskiej* podał opis dworu Stanisława Lubomirskiego[10].

Niemal trzynaście na dwadzieścia łącznie stron, które wypełnia tematyka staropolskich dworów, zajmuje opis dworów wiejskich, zaś ich większość to zaczerpnięte ze starych drobiazgowych inwentarzy informacje o budownictwie drewnianym.

Ciekawą definicję dworu przedstawiła Marta Leśniakowska, autorka pracy *„Polski dwór" – wzorce architektoniczne, mit, symbol*[11]. Autorka dokonała analizy przemian dworu polskiego poczynając od czasów baroku, poprzez zmiany okresu zaborów, a na dwudziestowiecznej „dworskości" kończąc. W zaproponowanej przez siebie definicji dworu wyraźnie kładzie nacisk na wartość dworu jako przekaźnika obowiązujących wzorców kulturowych.

> Dwór (...) [jako wzorzec kulturowy] stanowił substytut własnych doświadczeń i własnych wyborów w konkretnych alternatywach życia społecznego. Był wzorem transmitującym zespół idealnych, nadnormalnie pozytywnych cech semantycznych, (...) był mitem stworzonym w ramach kanonu naczelnych wartości scalających naród (...) zwłaszcza w układzie politycznym narodu bezpaństwowego[12].

[10] Za źródło posłużyła, precyzuje Gloger, „niezmiernie dziś rzadka broszura" z końca siedemnastego stulecia; mowa o broszurze *Dwór, wspaniałość, powaga i rządy J.O. Xięcia etc. ... Stanisława Lubomirskiego...*, autorstwa Stanisława Czernieckiego, naczelnego kuchmistrza dworu Lubomirskich, wydanej w 1697 r. (tamże, s. 71–72).

[11] M. Leśniakowska, *„Polski dwór" – wzorce architektoniczne, mit, symbol*, Warszawa 1992.

[12] M. Leśniakowska, *„Jam dwór polski..."*, *czyli raz jeszcze o mityzacji w nauce*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty" 1990, t. 44, z. 3, s. 32–33.

Równie ważne spostrzeżenia na temat znaczenia dworu jako wzorca domu polskiego poczynił Piotr Korduba:

> Nie ma chyba wątpliwości, że styl dworu to jedyny styl kultury polskiego domu, jaki ukształtował się w pełni, bez pęknięć, albowiem zrealizował się nie tylko w zakresie architektury, ale także wystroju oraz obyczajowości wiedzionego tam życia[13].

Z przedstawionych powyżej rozważań wyłaniają się wspólne elementy definicji dworu. Dwór definiowany jest w wymiarze wielopłaszczyznowym (materialnym, symbolicznym i kulturowym) oraz postrzegany jako podstawowy – i jedynie właściwy – wzorzec domu polskiego.

Podstawową i chyba najłatwiej uchwytną płaszczyzną funkcjonowania domu jest jego kształt materialny. Sposób, w jaki dom jest zbudowany, z jakich składa się pomieszczeń, jakie pełnią one funkcje, jakie jest jego najbliższe otoczenie i w jaki sposób sytuuje się on w krajobrazie kulturowym danej ziemi to cechy domu, które najłatwiej dostrzec, uchwycić, a może i ocenić.

> Dom jako przestrzeń „urządzona" (aspekt materialny) to konkretna, zorganizowana w określony sposób całość, zespół materialnych obiektów, rzeczy zapełniających przestrzeń według określonych wzorów. Dom jest przestrzenią indywidualnie i społecznie wytworzoną, przy czym należy wykazać, że jego materialny kształt jest uwarunkowany wieloma czynnikami[14].

Analizując przestrzeń domu w wymiarze materialnym można zwrócić uwagę na to, czy i jak jest on dostosowany do potrzeb rodziny (wspólnoty) ją zamieszkującej,

---

[13] P. Korduba, *Skazani na dwór*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni" 2010, nr 31, s. 13.

[14] A. Karwińska, *Między miejscem tragicznym a instytucją totalitarną*, s. 169.

a więc w jakim stopniu uwzględnia biologiczne potrzeby tej grupy. Czy uwzględniono w nim miejsce do pracy, czy jest miejsce stosowne do potrzeb wiekowych jego mieszkańców? Czy są realizowane potrzeby związane z życiem towarzyskim, czy uwzględniono w jego budowie kwestie prestiżu? Oczywiście, sposób organizacji i funkcjonowania domu nie zależy tylko i wyłącznie od potrzeb biologicznych jego mieszkańców. Wpływ na to mają i inne czynniki, jak chociażby rozwój technologiczny danej społeczności, uwarunkowania klimatyczne, dominujący model kultury, a nawet ustrój społeczny, który narzucał pewną wizję ładu społecznego.

W społeczeństwie szlacheckim dom był czymś trwałym, stałym, związanym w jakimś stopniu z trwałością więzów rodzinnych. Ideologia szlachecka wytworzyła wizję domu, który trwale wpisał się w jej kanon kulturowy, społeczny i gospodarczy. Dom to nie tylko jego posadowienie, bryła, lecz również ściśle określone funkcje jego przestrzeni wewnętrznej i zewnętrznej.

Wśród pomieszczeń, które znajdowały się w każdym dworze, dominującą rolę odgrywał salon. To w nim przyjmowano gości, zbierała się cała rodzina w dni świąt i uroczystości rodzinnych, w nim działy się rzeczy najważniejsze. Podobnie i dziś salon tworzy centrum życia rodziny i miejsce, w którym wszyscy spotykają się, by dzielić wspólny czas.

Zamożność dworu wpływała na liczbę i wielkość oraz przeznaczenie poszczególnych pomieszczeń. Najzamożniejsze siedziby szlacheckie i ziemiańskie miały zdecydowanie więcej pomieszczeń, niż wynikało to z biologicznych potrzeb ich mieszkańców. Te mniej zamożne często z trudem zaspokajały potrzeby swych mieszkańców. Jednakże niezależnie od wielkości i zamożności dworu scalenie pod jego dachem całej rodziny i zapewnienie jej materialnego bezpieczeństwa stanowiło podstawową funkcję siedzib dworskich. W zamożnych dworach dodatkową przestrzeń wspól-

nych spotkań tworzyła jadalnia, a i dziś zamożne domy obok salonu posiadają oddzielne jadalnie. Różnica jest taka, że w dworze obok jadalni był tzw. kredens – pomieszczenie, w którym służba podgrzewała potrawy i przygotowywała je do podania na stół. Dziś jest to pomieszczenie zupełnie zapomniane, a jego materialnym reliktem jest mebel o tej samej nazwie, coraz rzadziej występujący w polskich domach. Rolę „kredensu" zaczęły spełniać połączone przestrzenie kuchni i jadalni bądź kuchni i salonu. Inaczej zupełnie wygląda kwestia kuchni. Dawniej w zamożnych domach starano się tzw. brudną kuchnię tworzyć w oddzielnym budynku położonym nieopodal budynku dworskiego, aby tak uniknąć niemiłych zapachów oraz nieporządku towarzyszącego pracy w niej wykonywanej[15].

Obecnie coraz częściej w domach dominują tzw. kuchnie otwarte, połączone z salonem, które w założeniu mają ułatwić kontakt osobie przygotowującej posiłki z członkami rodziny przebywającymi w salonie. Reliktem oddzielnej kuchni pozostaje tzw. „letnia kuchnia", czyli oddzielny od domu budynek wyposażony w niezbędne akcesoria kuchenne, służący przygotowaniu przetworów, a czasami i gotowaniu w okresie letnich upałów.

Dwór często był miejscem pracy domowników, dziś coraz częściej staje się również miejscem pracy osób wykonujących wolne zawody, jak również przedstawicieli tzw. klasy

[15] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 2, s. 83. Gloger przytacza te uwagi z „książeczki" pt. *Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków, podług nieba i zwyczaju polskiego*, wydanej w Krakowie w 1659 r. Jak relacjonuje: „Trzy są, podług autora, rodzaje domów mieszkalnych na wsiach polskich: Dwory, Pałace i Zamki. Dworem jest u niego parterowy budynek z drzewa albo muru. (...) Pałacem nazywa piętrową murowaną kamienicę (...) »Zamek nazywam budynek z dziedzińcem, ze czterech stron zawarty (czworoboczny), który jednak nie tak służy do zwyczaju polskiego, jako dwory otworzyste i pałace. (...) W pałacu niema być kuchni, bo w Polsce nie może ona być ochędożna, gdyż siła w niej warzą, pieką, smażą kur, gęsi, prosiąt, *carnificina* sroga«".

kreatywnej[16], a podczas pandemii grupa ta jeszcze się poszerza. Tradycją dworu był gabinet (kancelaria), w którym pan domu prowadził interesy gospodarcze i często działalność polityczną. W zamożnych dworach oprócz gabinetu była biblioteka służąca wszystkim mieszkańcom, a często i gościom, mogąca pełnić też funkcję miejsca relaksu (gdy czytano dla przyjemności) albo miejsca pracy (zwłaszcza naukowej) domowników.

Dziś w dużej mierze materialną formą trwania dworu są domy, które w swej strukturze architektonicznej zawierają elementy dawnej architektury dworskiej. Zazwyczaj są to łatwo dostrzegalne już z daleka kolumnady, mające współczesnemu budownictwu nadać charakter dworski. Jak zauważył Filip Springer, autor cyklu reportaży o polskiej przestrzeni architektonicznej, kolumnada jest wyrazem tęsknoty za tradycją dworu polskiego[17].

Kolejnym obszarem, w jakim należy analizować dom, jest obszar kulturowy. Anna Karwińska definiuje go następująco: „Dom jako obszar kulturowy stanowi pewną całość o symbolicznym charakterze. Poszczególne elementy przestrzeni, a także jej sposób zorganizowania, mają określone znaczenie. Z kolei relacje społeczne w ramach domu regulowane są przez nakazy i zakazy kulturowe i wartości"[18]. Ze znaczeniem domu związane są jego symboliczne przestrzenie i symbolika poszczególnych przedmiotów. Dziś część tych przestrzeni zanika, jak np. popularne niegdyś w dworach prywatne kapliczki. Część z nich redukuje się w swych symbolicznych znaczeniach. Przykładem najważniejszym jest chleb, który kiedyś zawsze znajdował się na stole, którym witano gości i wracających z podróży domowników, a dziś odgrywa jedynie pewną symboliczną rolę

[16] R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Warszawa 2010.

[17] F. Springer, *Wanna z kolumnadą*, Kraków 2020.

[18] A. Karwińska, *Między miejscem tragicznym a instytucją totalitarną*, s. 172.

w uroczystościach weselnych, zaś w niektórych domach, ze względu na zmiany wprowadzane w sposobie odżywiania, został zupełnie wyeliminowany z diety.

Ważnym wyznacznikiem dworu jako symbolu domu polskiego pozostaje kwestia gościnności. Gościnność to przede wszystkim spotkanie z drugim człowiekiem: „spotkanie jest zawsze wyjściem naprzeciw, otwarciem się, dostrzeżeniem drugiej osoby”[19]. To otwarcie się na drugiego człowieka, chęć kontaktu z nim oraz gotowość na jego przyjęcie niezależnie od okoliczności spotkania to podstawowe cechy polskiej gościnności. Gościnność staropolska była przejawem obowiązku każdego obywatela i wyrazem dumy z zachowanych tradycji. Polską gościnność opisał Zygmunt Gloger:

> (...) Był zwyczaj stary i powszechny w narodzie polskim, że tak w świetlicy pana jak w izbie kmiotka, na stole, nakrytym u pana białym obrusem lub barwnym kobiercem, a u kmiecia ręcznikiem, leżał wiecznie chleb i sól, z którymi przyjmowano gości w progu obyczajem odwiecznym. Gdy po domach szlacheckich przestano trzymać chleb na stole w izbie bawialnej, pozostał jednak w to miejsce tradycyjny pośpiech w zastawianiu posiłku zaraz po przybyciu gościa do domu. (...) Stąd ów obyczaj (...), że nie do karczem, do zajezdnych domów, lecz prosto w podróży udawano się do dworu, znajomego czy nieznajomego ziemianina, lub proboszcza, z którym wnet tworzyła się poufałość i każdy nie za natręctwo podróżnego to uważał, lecz jakby za wyświadczoną sobie przyjacielską łaskę i przyjmował najmilej. Stąd powszechny dawniej po dworach polskich zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów „zagórskich”, czyli mogących nadjechać. Stąd u możnych otwarte zawsze domy i stoły, zapraszanie raz na zawsze do nich i owa ludzkość w przyjęciu, że kto tylko w progi domowe z szablą u pasa, t.j. człek stanu rycerskiego, i cześć oddał gospodarzowi, miał prawo z nim zasiąść

[19] J. Izdebska, *Dom rodzinny postrzegany przez dzieci*, s. 22.

> do stołu. (...) O którejkolwiek wreszcie porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsześ bywał uraczony, czekała na cię zostawiona część obiadu lub oprawna już kura, a w rychłem zastawieniu pokarmu dla gościa malował się porządek domu, pośpiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni. Zaprosiłeś kogo do siebie? ten miał prawo kilku jeszcze znajomych lub przyjaciół w dom twój przyprowadzić[20].

Cechą gościnności przede wszystkim była otwartość i chęć przyjęcia każdego pod swój dach. Obcy przybywając do dworu szybko stawał się przyjacielem gospodarza, a ten czuł się w obowiązku przyjąć go jak najlepiej.

Kolejna przestrzeń domu, która nadal odgrywa niezwykle ważną rolę, to przestrzeń społeczna, związana z rodziną i rolami społecznymi, jakie w niej odgrywamy.

> Dom jako społeczność to określona, połączona relacjami społecznymi zbiorowość, którą tworzą członkowie rodziny, a także (w pewnych kulturach i w pewnych okresach społecznych) inne osoby, którym nadaje się status „domowników", np. służba, uczniowie, praktykanci, dalsi członkowie rodziny (rezydenci) czy nawet przyjaciele[21].

Dom jako społeczność był niezwykle ważny, stanowiąc miejsce życia, schronienia poszczególnych osób, tworzył samowystarczalną społeczność, w obrębie której wszyscy jej członkowie pełnili ważne społecznie funkcje, a także zapewniali sobie nawzajem wszelkie niezbędne do życia potrzeby, zarówno te związane z biologicznym istnieniem rodziny, jak i te odnoszące się do sfery duchowej (emocjonalnej). Dom był i nadal pozostaje „kręgiem wychowawczym", w którym odbywa się podstawowy proces socjalizacji, zaś:

---

[20] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 2, hasło *Gościnność*, s. 207–208.

[21] A. Karwińska, *Między miejscem tragicznym a instytucją totalitarną*, s. 173.

> szczęście domu rodzinnego budują jego domownicy, ich wzajemna miłość, silna więź łącząca najbliższe osoby, wspólnota dążeń, posłuszeństwo wobec najwyższych – ogólnoludzkich wartości, norm moralnych, także rodzinnych tradycji przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Szczęście domu rodzinnego jest przeżyciem, kumulacją przeżyć, odczuć doznawanych i doświadczanych przez każdego z domowników, jest więc ciągłym tworzeniem, uruchamianiem tych wartości, które posiada każdy z członków wspólnoty rodzinnej[22].

To właśnie taki szczęśliwy dom rodzinny był i nadal jest dla wielu symbolem rodzinnego domu. Jest spełnieniem marzeń o szczęśliwym dzieciństwie i przedmiotem aspiracji życiowych współczesnego człowieka.

Dwór w przeszłości pełnił kilka podstawowych funkcji. W dużej mierze zaspokajał wymogi reprezentacji i prestiżu społecznego. Był centrum życia kulturalnego i gospodarczego, zwłaszcza na prowincji. Przede wszystkim jednak pełnił funkcje tętniącego życiem wielopokoleniowego domu.

Wiek dziewiętnasty to okres, kiedy życie polskich rodzin szlacheckich toczyło się głównie w siedzibach wiejskich. Podstawową zasadą życia na wsi była samowystarczalność wiejskiego gospodarstwa domowego. Zasada samowystarczalności była konsekwencją z jednej strony kontynuacji wzorców kulturowych wyniesionych z czasów przedrozbiorowych, z drugiej zaś wyrazem stosowania pewnej ekonomiki ziemiańskiej. Tak więc dobrze prosperujący dwór szlachecki – ziemiański musiał zaspokajać potrzeby żywieniowe jego mieszkańców oraz produkować na skalę przemysłową, by w ten sposób zapewnić niezależność finansową rodziny. Część gospodarstwa, która nastawiona była na produkcję rolną, wymagała dużych nakładów finansowych, sprawnej organizacji i dużego zespołu ludzi, którym

[22] J. Izdebska, *Dom rodzinny postrzegany przez dzieci*, s. 136.

kierował wykształcony gospodarz lub zatrudniony w tym celu zarządca. Druga część gospodarstwa, funkcjonująca na mniejszą skalę i nadająca kształt życiu codziennemu, to było wiejskie gospodarstwo domowe, na którego czele zazwyczaj stała kobieta – żona właściciela majątku ziemskiego. Jej zadaniem było takie organizowanie życia codziennego, aby wszystkim mieszkańcom dworu żyło się dostatnio i spokojnie. Tak więc rytm życia codziennego dworu wiejskiego był ściśle powiązany z kalendarzem gospodarczym, który narzucał tempo prac domowych i polowych, i z kalendarzem kościelnym, który regulował tak istotne sfery życia człowieka, jak czas świąt i obfitości czy postu i oczyszczenia duchowego i fizycznego.

Przypatrując się codziennemu życiu mieszkańców staropolskich dworów warto zwrócić uwagę na materiał źródłowy. W głównej mierze obraz życia codziennego oparty jest na wspomnieniach i pamiętnikach, które pozostawili po sobie mieszkańcy i właściciele dworów. Pamiętać jednak należy, iż jest to źródło subiektywne i dość jednostronne. Wspomnienia spisywane po latach zazwyczaj były formą idealizacji przeszłości. W pamiętnikach utrwalano najpiękniejsze momenty przeszłości, często wyraźnie idealizując obraz sielankowego życia wiejskiego dziewiętnastowiecznych ziemian. Istotnym źródłem są wszelkiego rodzaju instruktarze ekonomiczne, rachunki i korespondencja, a więc te materiały, które były wytworem działalności gospodarzy i urzędników. Ich zaletą jest rzetelność informacji, wadą zaś nie najlepszy stopień zachowania. Wiek dziewiętnasty to okres, kiedy pojawiają się dość liczne poradniki, jak prowadzić wiejskie lub miejskie gospodarstwo domowe. Autorkami kilku najpopularniejszych były głównie mieszkanki dworów. Najbardziej wszechstronny poradnik dla kobiet to *Dwór polski, dzieło poświęcone gospodyniom polskim przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, autorstwa Karoliny Nakwaskiej, po raz pierwszy wydany w trzech tomach w Genewie w latach 1843–1844.

Poradnik ów był wielokrotnie wznawiany, m.in. w Lipsku[23]. Równie popularną i równie często wydawaną książką była *Gospodyni litewska czyli Nauka utrzymywania porządnie domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy kuchenne, apteczkowe i gospodarskie tudzież hodowania i utrzymywania bydła, ptastwa i innych żywiołów, według sposobów wyprobowańszych i najdoświadczeńszych, a razem najtańszych i najprostszych*, wydana w Wilnie w drukarni Józefa Zawadzkiego po raz pierwszy w 1854 r., której autorką była Anna Ciundziewicka. Wychowana na pensji w Wilnie, po ślubie Anna Ciundziewicka wiodła spokojne życie ziemianki. Prowadziła dom, wychowywała dzieci, przyjmowała gości. Doświadczenia związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego zawarła w *Gospodyni litewskiej...*, która to rzecz od razu stała się popularnym poradnikiem, wielokrotnie wznawianym i uzupełnianym. Po śmierci autorki poprawki do kolejnych wydań wprowadzała synowa Józefa Zawadzkiego – Wincentyna. Praca przy redakcji *Gospodyni litewskiej* oraz jej sukces wydawniczy zaowocowały napisaniem przez Wincentynę Zawadzką kolejnego podręcznika *Kucharka Litewska. Zawierająca przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone*. Nie tylko szlachcianki tworzyły własne podręczniki gospodarstwa domowego; podobne ambicje wykazywały również panie ze sfer mieszczańskich. Najbardziej znana była wśród nich Lucyna Ćwierczakiewiczowa, której dzieła o tematyce kulinarnej cieszyły się wielkim powodzeniem. Zadebiutowała książką kucharską zatytułowaną *365 obiadów za pięć złotych*, wydaną w Warszawie w 1858 r. Praca cieszyła się tak wielką popularnością, że wydawano ją aż 20 razy. Zachęcona sukcesem autorka w 1876 r. wydała *Poradnik porządku i różnych nowości gospodarskich*[24].

[23] M. Tyrowicz, *Nakwaska Karolina (1798–1875)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, tom XXII, Kraków 1977, s. 477–478.

[24] Z. Balicka, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. IV, Kraków 1938, s. 385.

Popularność poradników może świadczyć z jednej strony o modzie na taki typ literatury, z drugiej zaś o dużym zapotrzebowaniu na nie i praktycznym ich wykorzystaniu. Wiek XIX, a zwłaszcza jego druga połowa, to okres szczególnie trudny dla polskiej szlachty. Proces jej deklasacji, który zapoczątkowali zaborcy, i trudne warunki społeczno-polityczne wymusiły na jej przedstawicielach konieczność zmiany stylu życia i nasiliły działania samoograniczające. Co istotne, te książki pisały zazwyczaj kobiety, które same doświadczyły trudów prowadzenia własnego gospodarstwa domowego i w związku z tym doskonale znały rytm życia codziennego i sposób funkcjonowania sprawnie zarządzanego gospodarstwa domowego. Inną kwestią pozostaje pytanie, w jakiej mierze te poradniki były znane i stosowane. O samej popularności może świadczyć fakt, że w większości przypadków były wielokrotnie wznawiane, co znaczy, iż były też chętnie kupowane, a więc zapewne równie chętnie i skwapliwie wykorzystywane w życiu codziennym.

We wspomnianych wyżej poradnikach przede wszystkim mocno podkreślano zalety życia codziennego na wsi. Autorzy dopatrywali się w nim dużych korzyści moralnych i materialnych. Jak pisał Łukasz Gołębiowski:

> Szlachta polska, nie w miastach, jak zagraniczna, lecz rozrzucona po kraju, w zamkach i dworach, na wsiach mieszka. Każdy szlachcic polski tam osiadł jak mu się gdzie pagórek, źródło lub uśmiechająca dolina podobała. W samotności tej nieskażone utrzymują się obyczaje, dalecy od wszelkiego zepsucia, na jakie w ludnych miastach ustawicznie patrzymy, prowadzą życie niepodległe i spokojne, wolne od nienawiści i zazdrości, prawdziwie patriarchalne i to jest jedną z największych przyczyn utrzymywania się tak długo przy cnotach dziedzicznych dawnych Polaków[25].

[25] Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory: przy tém opisanie apteczki, kuchni, stołów, uczt, biesiad, trunków i pijatyki...*, Warszawa 1830, t. 1, s. 1–2.

Gołębiowski zwracał uwagę przede wszystkim na etyczno-moralny wymiar wiejskiej codzienności. Podejście bardziej pragmatyczne reprezentowała Karolina z Potockich Nakwaska. Propagatorka cnót ziemiańskich i spokojnego wiejskiego życia w ten sposób zachwalała jego zalety:

> Życie wiejskie tysięczne mieści w sobie korzyści: w mieście z majątkiem szczupłym jesteś na mnóstwo umartwień wystawioną: musisz się we wszystkim ograniczać, co tem się trudniejszem staje, im więcej pokus przed oczy Ci się snuje. Z tymże samym majątkiem żyjesz na wsi w obfitości; na wsi też obfitość jest drugą potrzebą, bo nie tylko ją wypada mieć dla siebie, ale i dla przyjaciół[26].

Nakwaska w swoim poradniku wskazała dwie podstawowe cechy życia wiejskiego. Po pierwsze ono mniej kosztuje, po drugie zaś wiąże się nieodłącznie z bogatym życiem towarzyskim. Ziemiański dwór to i gniazdo rodzinne, i centrum życia towarzyskiego i kulturalnego prowincji, a w dobie zaborów te funkcje dworu szczególnie sobie ceniono.

Jak więc wyglądało życie codzienne dworów ziemiańskich i jakie czynniki w głównej mierze je kształtowały? Rytm życia codziennego zależał w dużej mierze od pór roku. Inaczej życie codzienne przebiegało w okresie intensywnych prac polowych (wiosna, lato, jesień), inaczej w zimie, gdy przychodził czas odpoczynku. Porządek dnia zazwyczaj wyznaczał rytm posiłków. Jak zauważył badacz staropolskich obyczajów szlacheckich, Jan Stanisław Bystroń: „Jedzono dużo z potrzeby, z przyzwyczajenia, z nudów, dla zabawy, dla kompanii, dla pokazu. Myślano też dużo o jadle,

[26] K. Nakwaska, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym przerobione z fr. Pani Aglae Adanson z wielu dodatkami i zupełnem zastosowaniem do naszych obyczajów i potrzeb*, Warszawa 1857, t. 1, s. 15.

prowadzono na ten temat dyskursy, próbowano różnych kulinarnych eksperymentów; literatura staropolska dość często wraca do zagadnień stołu i kuchni"[27].

Na początku XIX w., gdy sarmackie obyczaje nieposkromionej konsumpcji zaczynały ustępować miejsca racjonalnym zasadom życia ziemiańskiego, ukształtował się również rozkład posiłków. Coraz mniej było przypadkowych gości, których należało przyjąć w myśl zasady: „gość w dom Bóg w dom" i „zastaw się, a postaw się", a coraz częściej prowadzono spokojne uregulowane życie rodzinne. Staropolski obyczaj nie wykształcił stałych pór spożywania posiłków. O tym, kiedy podawano obiad, decydowały głównie miejscowa tradycja, tempo życia oraz zwyczaje i zajęcia gospodarzy.

Śniadanie rzadko jadano wspólnie o tej samej godzinie. Zazwyczaj pan domu, jeśli sam zajmował się gospodarstwem, spożywał je najwcześniej i wychodził z domu. Pozostałym domownikom podawano kawę i domowe wypieki prosto do ich sypialni. Właściwe śniadanie spożywano ok. godziny 10.00 w jadalni. Na ogół serwowano mięso, wędliny, kiełbasy, śledzie, sery i pieczywo. Śniadanie było więc obfite i sycące. W niektórych rejonach kraju przyjął się nawet zwyczaj przyjmowania gości wystawnym śniadaniem, tak zwanym obiadowym, na które składały się gorący barszcz lub bulion, dziczyzna, ryby, polędwice, gorące pasztety i owoce. Śniadanie takie trwało zazwyczaj od godziny 11.00 do 15.00.

Obiad jadano koło południa o ściśle określonej porze, przestrzeganej rygorystycznie. Był to główny posiłek dnia, przy którym spotykali się wszyscy domownicy i zaproszeni goście.

---

[27] J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 2, Warszawa 1976, s. 479.

> Cała więc umiejętność kucharska wysilała się na obiady, gdzie najpożywniejsze i najwytworniejsze razem potrawy były użyte. Nie szczędził wtenczas pracy swej, nie szczędził i pańskiego kosztu dobry kucharz i pomniał: że lepszy talar szkody niż za półgroszka wstydu[28].

Obiad był spożywany w dużym gronie i powoli, tak aby każdy mógł się najeść. I chociaż wszyscy otrzymywali obfity posiłek, to jednak jakość dań była różna, stąd następował zwyczaj podziału dań na różne stoły. Stół pierwszy zarezerwowany był dla gospodarza, jego rodziny i gości. Tu trafiały najbardziej wykwintne potrawy i trunki. Stół drugi należał do szlacheckiej służby i rezydentów. Najskromniejszy był stół trzeci, przy którym posiłki spożywała pozostała służba.

Po obiedzie relaksowano się grając w szachy czy karty. W lecie spacerowano po ogrodzie lub urządzano wycieczki po okolicy. W zimie czytano głośno prasę albo lektury z biblioteki gospodarzy. Pani domu i inne niewiasty zajmowały się robótkami ręcznymi, podczas gdy gospodarz i jego goście chętnie prowadzili polityczne dysputy.

Do kolacji zazwyczaj zasiadano między 19.00 a 20.00. Był to posiłek znacznie skromniejszy i nie wymagający celebry, w dużej mierze uwarunkowany porą roku. W lecie spożywano skromniejsze i lżejsze kolacje, a w zimie bardziej sycące potrawy.

Po kolacji wszyscy domownicy i goście (jeśli zostawali na nocleg) udawali się do swoich sypialni, by mieć czas na własne zajęcia, takie jak pisanie listów czy pamiętników. Dworek ok. godziny 22.00 okrywał mrok i wszyscy zasypiali, by nazajutrz rano rozpocząć nowy dzień.

Życie codzienne mieszkańców dworów – co oczywiste – nie ograniczało się do konsumpcji i życia towarzyskiego. Każdy z dorosłych mieszkańców, a również dzieci,

---

[28] Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory*, t. 1, s. 61.

miał swoje stałe obowiązki, których wykonanie było wpisane w szeroko pojęte ramy życia codziennego. Tu należy wyraźnie podkreślić, że o ile stół skupiał wszystkich domowników nie różnicując ich pod względem wieku i płci, to inne sfery aktywności warunkowane były różnymi czynnikami. Codzienna aktywność w sferze publicznej była głównie domeną mężczyzn. Pan domu i inni dorośli męscy przedstawiciele rodu zazwyczaj piastowali funkcje publiczne, które wymuszały na nich aktywność pozadomową. Inaczej przedstawiała się aktywność żeńskich przedstawicielek ziemiaństwa. Panie oprócz obowiązków domowych miały w swoim codziennym kalendarzu przeważnie dość liczne obowiązki pozadomowe. Codzienna ich aktywność najczęściej skupiała się na oświacie, opiece zdrowotnej i działalności charytatywnej[29]. Często kobiety te godziły prowadzenie domu, opiekę nad dziećmi z działalnością społeczną. Podobny wzorzec funkcjonowania rodziny nadal pozostaje popularny i traktowany jako przykład funkcjonowania tradycyjnej rodziny polskiej. Zgodnie z jego założeniami mężczyźni wykazują dużo większą aktywność zawodową i częściej realizują ją poza domem. Kobiety z wyboru, lub częściej z konieczności, ograniczają własną aktywność zawodową, aby w ten sposób móc dobrze wypełniać tradycyjne role społeczne żony, matki i gospodyni.

* * *

Reasumując należy zauważyć, że dwory ziemiańskie były ostoją kultury i tradycji staropolskiej. Życie w nich miało swój własny specyficzny rytm, który w dużej mierze zależał od pór roku i zajęć gospodarzy. Życie codzienne skupiało się wokół wspólnego stołu i tradycji spożywania obfi-

[29] Szerzej por. *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich po 1918 roku (na tle porównawczym)*, t. 2, A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc (red.), Warszawa 2009.

tych staropolskich posiłków. W funkcjonowaniu prowincjonalnych dworów ziemiańskich ceniono przede wszystkim samowystarczalność, która oznaczała zaradność i niezależność, a jednocześnie kontynuację tradycji i kultury życia codziennego przodków. Jak słusznie zauważył Władysław Łoziński, ceniony badacz kultu staropolskiej: „Cała zaś tradycja gniazda i rodu, cała niejako synteza, cała suma najżywotniejszych i najpoufniejszych warunków czci i bytu rodzinnego mieściła się w ścianach tego szlacheckiego dworu”[30].

Dziś już tylko nieliczne domy mogą być ostoją kultury staropolskiej i kontynuatorem tradycji, jednak nadal w wielu spośród nich pozostają elementy tradycji i pamięci godne zachowania i kontynuacji. Dom jest przestrzenią prywatną, która stoi w opozycji do przestrzeni publicznej. I jest to jedyna przestrzeń, za którą możemy być w pełni odpowiedzialni i którą sami możemy kształtować. Dom polski pozostaje przede wszystkim wyrazem indywidualnych potrzeb, wartości i upodobań. Jest on symbolem prestiżu i przynależności do określonej tradycji i kręgu cywilizacyjnego, jest jednocześnie wyrazem indywidualnych potrzeb i tęsknot każdego z nas. Pięknie i jakże trafnie to ujął Józef Ignacy Kraszewski: „Czy uważał z was kto kiedy, że jak żółwia po skorupie, człowieka poznać można po jego mieszkaniu? Że (wyjąwszy tylko niektóre przypadki) człowiek zawsze kącik, w którym żyje, takim czyni, jak jest sam – sobie podobnym?”[31].

[30] W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1921, s. 70.

[31] J. I. Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, t. I, Wilno 1842, s. 153.

Ks. Adam Szot*

Dom plebana. Plebanie w dekanacie sokólskim w połowie wieku XIX

Czym jest plebania? Najkrótsza i dość powszechna odpowiedź na to pytanie to stwierdzenie, że plebania jest domem należącym do parafii, przeznaczonym na mieszkanie proboszcza. Plebanią jest więc budynek mieszkalny będący własnością parafii, to jest związku wyznaniowego, w jego ramach strukturalnych, zazwyczaj ulokowany w pobliżu świątyni, a przeznaczony na mieszkanie dla duchownego (zazwyczaj proboszcza bądź rektora kościoła. Bardzo często poza mieszkaniem w tymże budynku znajduje się kancelaria parafialna. Plebania może również służyć jako mieszkanie innych księży (np. wikariuszy, rezydentów czy emerytów). Od wieków istnienia Kościoła na polskich ziemiach rozumienie tego, czym jest plebania, praktycznie nie zmieniło się.

Proboszcz w Kościele powszechnym i Kościołach partykularnych, tzn. diecezjach, jest – mianowanym przez biskupa ordynariusza – duszpasterzem i zarządcą parafii – lokalnej wspólnoty wiernych. Status prawny proboszcza określają ka-

* Ks. Adam Szot, doktor teologii w zakresie historii Kościoła, wykładowca historii Kościoła w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku, kustosz Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego w Białymstoku.

nony prawa kanonicznego, powszechnego oraz statuty synodów diecezjalnych. Tak jak niegdyś, i dziś proboszcz jest niezmiennie odpowiedzialny za duszpasterstwo parafian, za ich wieczne zbawienia, a zarazem jego trosce podlega i dobro materialne parafii, w tym dom plebana – plebania.

Z nominacji ordynariusza diecezji ksiądz, obejmując urząd proboszcza, przeważnie na czas nieokreślony, składał publicznie wyznanie wiary i zobowiązanie, że dołoży wszelkich starań, by powierzoną mu owczarnię Bożą, to znaczy wszystkich wiernych parafii, doprowadzić do zbawienia. Zwykle działo się to w obecności delegata biskupiego, którym był zazwyczaj dziekan dekanatu, w strukturach którego znajdowała się dana parafia. Mianowanego proboszcza wprowadzano na urząd w sposób zwyczajowo przyjęty w danej diecezji.

Do podstawowych obowiązków proboszcza należały troska o prawowierność nauczania w parafii i o wierność parafian wobec magisterium Kościoła. Proboszcz dbał o to przez głoszenie homilii w niedziele i święta nakazane oraz przez prowadzenie katechizacji dzieci i dorosłych. Na ten obowiązek duży akcent położył Sobór Trydencki, który zaprowadził obowiązek głoszenia tzw. kazań katechizmowych. Duszpasterz dbał o życie sakramentalne w parafii oraz czuwał nad prawowiernością sprawowanej liturgii. We wszystkie niedziele i święta był zobowiązany do odprawienia mszy świętej za powierzonych sobie parafian. „Gospodarz" parafii interesował się życiem codziennym parafian, odwiedzając ich rodziny, wspierał potrzebujących, zapewniał opiekę chorym i umierającym.

Powinnościami duszpasterskimi, które wiązały proboszcza wprost z plebanią, czyli miejscem jego zamieszkania, był obowiązek rezydencji – stałego i trwałego przebywania w domu na terenie parafii. Duchowni troszczyli się o miejsce swego zamieszkania, które stawało się ich codziennym domem. Zgodnie z postanowieniem kodeksu prawa kanonicz-

nego proboszcz był obowiązany do zamieszkiwania w domu parafialnym, w pobliżu kościoła. Aby zamieszkać w innym miejscu konieczną była zgoda ordynariusza miejsca. Praktycznie każdą dłuższą nieobecność w parafii, a więc na plebanii także, proboszczowie musieli zgłaszać przełożonemu, to jest biskupowi czy dziekanowi. Odpowiedzialność za właściwe prowadzenie ksiąg parafialnych i dokumentacji parafii oraz obligatoryjna troska o archiwum parafii i o jej pieczęć powodowały, że plebania często stawała się zarazem urzędem, to jest miejscem sprawowania funkcji duszpasterskich, a także administracyjno-prawnych. Proboszcz wykonując wszystkie czynności prawne był reprezentantem parafii – lokalnej wspólnoty Kościoła – na zewnątrz. Zarządzanie majątkiem parafii, w tym wszystkimi nieruchomościami, również zabudowaniami plebanijnymi odbywało się w sposób zgodny z prawem kanonicznym.

*

W latach czterdziestych XIX w. proboszczem i dziekanem sokólskim był ks. Jerzy Joachim Kryszczun. To on wizytował podległe mu parafie w dekanacie, należące do archidiecezji mohylewskiej, rozsiane na Ziemi Sokólskiej. Na temat jego osoby i posługi nie posiadamy zbyt wielu informacji. Dokładniejsze poznanie kart jego życia wciąż stanowi istotne zadanie dla badaczy i historyków lokalnej, podlaskiej historii.

Jerzy Kryszczun urodził się ok. 1800 r. w pobliżu Sejn, w rodzinie szlacheckiej. Początkowe nauki pobierał w Sejnach, w latach 1811–1817 uczył się w miejscowym liceum. W roku 1817 wstąpił do Zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Wilnie[1]. W latach 1818–1820 studiował

[1] [Giżycki J.M.] Smora, *Księża Misjonarze w Zasławiu i Białymstoku*, Kraków 1913, s. 11–12; Tenże, *Księża misjonarze w Iłłukszcie*, Gniezno 1909, s. 16, 31; A. Wieczorek, *Kształcenie i wychowanie w szkołach powiatowych*

fizykę na Uniwersytecie Wileńskim[2]. Śluby zakonne złożył w 1821 r. i w tym zgromadzeniu przyjął w 1824 r. święcenia kapłańskie z rąk bp. Tadeusza Kundzicza, jezuity. Po święceniach kapłańskich uczył w szkołach powiatowych w Krasławiu (1824–1825) i w Iłłukszcie (1826–1827). Krótko był zakonnikiem, gdyż już w 1826 r. sekularyzował się, czyli odszedł ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo do duchowieństwa archidiecezji mohylewskiej. Arcybiskup mohylewski Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz wyraził zgodę na przyjęcie go w poczet prezbiterium swej archidiecezji. Ciekawe jest to, że pisząc w roku 1840[3] swój życiorys ks. Kryszczun nie wspomniał o tym, że należał do zgromadzenia zakonnego, mimo że schematyzm diecezjalny na rok 1835[4] przy jego nazwisku podaje skrót zakonny *C.M.* (*Congregatio Missionis* – Zgromadzenie Misji)[5].

Już jako kapłan diecezjalny był wikariuszem w Grodnie (1826–1827) i filialistą przy kościele w Usnarzu (1827–1829). Była to filia parafii w Indurze. W 1829 r. został przeniesiony na teren Obwodu Białostockiego. W latach 1829–1833 był administratorem parafii pw. św. Antoniego w Odelsku[6]. W wyniku kasaty klasztoru dominikańskiego w Klimówce

---

misjonarzy prowincji litewskiej na przełomie XVIII i XX wieku, „Klio" 2011, nr 16, s. 66, 72 (w publikacji występuje pod nazwiskiem: Kryszozun).

[2] Archiwum Państwowe w Białymstoku, sygn. 4/372/0/1/1, *Formularnyj spisok* za 1843 r., k. 152–153.

[3] Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej: AAB), sygn. 4/372/0/1/1, *Formularnyj spisok* za 1843 r., k. 152–153.

[4] *Directorium officii Divini ac Missarum ad usum utriusque cleri Archi-Dioecesis Mohileviensis in Anno Domini MDCCCXXXV*, Mohiloviae 1834.

[5] M. Daniluk, *Sigila. Zbiór skrótów nazw zakonów, zgromadzeń zakonnych, instytutów świeckich, stowarzyszeń życia apostolskiego oraz innych instytucji z nimi związanych*, Kraków 1999, s. 17.

[6] *Elenchus tatius cleri saecularis Archi-Dioecesis Mohiloviensis ordine Alfabeti confectus*, Mohiloviae 1832; *Directorium officii Divini et missarum ad usum utriusque cleri Archi-Dioecesis Mohileviensis pro anno domini MDCCCXXIV*, Mohiloviae 1833.

cudowny obraz Matki Bożej czczony w zakonnej świątyni w 1832 r. został przeniesiony do kościoła w Odelsku. Być może dzięki staraniom ks. Kryszczuna, już jako dziekana sokólskiego, w 1836 r. parafia odelska znalazła się w dekanacie sokólskim.

21 lutego 1833 r. ks. Kryszczun został przeniesiony z Odelska do Sokółki na stanowisko proboszcza parafii pw. św. Antoniego. W 1834 r. został mianowany deputatem dekanatu sokólskiego. 5 czerwca 1837 r. Konsystorz Mohylewski wyznaczył go na dziekana sokólskiego, dzięki czemu władzą duszpasterską objął kilkanaście poddanych jego pieczy parafii. W 1840 r., po śmierci proboszcza szudziałowskiego ks. Antoniego Mikołaja Andruszkiewicza, ks. Kryszczun objął w administrację także parafię szudziałowską. O tym fakcie świadczy podpis złożony przez niego pod *Inwentarzem Kościoła Filialnego Sokólsko-Szudziałowskiego z 1840 r.*[7] Mianowicie własnoręcznie podpisał go nie jako dziekan sokólski (co mogłoby świadczyć, że jedynie administrował parafią szudziałowską pod nieobecność proboszcza), a jako „proboszcz szudziałowsko-sokólski"[8].

Pierwszy kościół w Sokółce, pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, został ufundowany w 1565 r. przez króla Zygmunta Augusta. Parafię sokólską erygowano 6 stycznia 1592 r. Świątynia w wyniku pożaru (27 sierpnia 1796) została doszczętnie zniszczona. Przez ponad pół wieku nabożeństwa odprawiano w tymczasowej świątyni – adaptowanej na ten cel drewnianej szopie krytej słomą. Od początku wieku XIX w Sokółce istniała pilna potrzeba wzniesienia nowej świątyni. Zadania tego podjął się

[7] AAB, poszyt *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego, ich fundusze, Duchowieństwie, przychodzie i rozchodzie i.t.d. z dołączonemi wizytnemi Inwentarzami*, a w nim *Inwentarz Kościoła Filialnego Sokólsko-Szudziałowskiego z 1840 r.*

[8] *Jubileusz parafii w Szudziałowie 1601–2001. 400-lecie powstania pierwszego kościoła*, H. Żukowski, W. Dudziuk (oprac.), Białystok 2001, s. 12–13.

ks. Kryszczun. Budowa świątyni rozpoczęła się w 1841 r., ukończono ją w 1848 r. Zbudowano ją w stylu klasycystycznym, z dwoma wieżami. Biskup wileński Wacław Żyliński 9 czerwca 1850 r. dokonał konsekracji kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego. Wcześniejsze świątynie nosiły wezwanie Wniebowzięcia NMP. Prawdopodobnie z inicjatywy proboszcza-budowniczego, który pracował w Odelsku, gdzie silnym był kult św. Antoniego, wezwanie kościoła i parafii zostało zmienione. Proboszcz wystarał się o wszelkie pozwolenia u władz carskich i rozpoczął prace budowlane, ponadto wspierał je finansowo. Kronika kościoła z połowy wieku XIX stwierdzała: „Dopiero istnieje kościół murowany pw. św. Antoniego, długości arszynów 50, szerokości 25, z dwoma ozdobnemi wieżami, dachówką pokryty, założony w 1840 roku przez JW. ks. Jerzego Kryszczuna, proboszcza i dziekana sokólskiego, jego własnym kosztem, staraniem i pracą wykończony w roku 1848. Szpital przez tegoż proboszcza wymurowany, ale jeszcze nie ukończony. Kościół sokólski zawiera w sobie 3 ołtarze, każdy o dwóch kondygnacjach”[9]. W ołtarzu głównym znajdował się obraz nowego patrona parafii, św. Antoniego z Padwy, a wyżej obraz Wniebowzięcia NMP. Z prawej strony był ołtarz pw. św. Jerzego i św. Michała Archanioła, z lewej – św. Anny i Zesłania Ducha Świętego. Projekt klasycystycznego sokólskiego kościoła wykonał architekt Kułakowski.

Po ukończeniu budowy kościoła w Sokółce, w 1855 r. ks. Kryszczun wybudował jeszcze, z lokalnego kamienia, dzwonnicę z bramą wjazdową i dwoma skrzydłami oraz budynki gospodarcze na miejscu strawionych w pożarach z 1849 r.

[9] Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, Dział Rękopisów, sygn. f. 4, A 2878, *Kronika kościoła parafialnego w mieście powiatowem Sokółce położonego, w diecezji wileńskiej, guberni grodzieńskiej, powiecie sokólskim i tymże dekanacie w roku 1851 napisana*, przedruk w: „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego” 2008, z. 14, s. 129–131.

Obejmując probostwo i dekanat sokólski ks. Kryszczun zadał sobie wiele trudu, by zebrać informacje dotyczące parafii z całego dekanatu. W 1840 r. w skład dekanatu wchodziło 13 parafii diecezjalnych: Sokółka, Szudziałowo, Sokolany, Janów, Korycin, Suchowola, Nowy Dwór, Dąbrowa, Kuźnica, Kundzin, Odelsk, Sidra i Zalesie oraz dwie placówki zakonne: Różanystok i Klimówka, obydwie dominikańskie. Wszystkie parafie dekanatu sokólskiego, podobnie jak parafie z dekanatów: białostockiego, knyszyńskiego, bielskiego, drohiczyńskiego i siemiatyckiego należały do archidiakonatu białostockiego w archidiecezji i metropolii mohylewskiej[10].

Ksiądz Jerzy Kryszczun w 1859 r. zrzekł się administrowania parafią. Zmarł w Sokółce 10 października 1860 r.[11] Żył lat 62, z czego w kapłaństwie przeżył 36 lat. Doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu parafialnym, który został przejęty przez władze carskie i przekazany wspólnocie prawosławnej. Następca ks. Kryszczuna, ks. Feliks Minuszyc, wykupił od mieszczan sokólskich grunta pod nową nekropolię, którą poświęcono w 1862 r. Prochy proboszcza i budowniczego sokólskiego kościoła pozostały na cmentarzu prawosławnym (nie było ekshumacji). Do końca lat trzydziestych XX w. na miejscu pochówku ks. Kryszczuna znajdowała się jeszcze żeliwna płyta, która w nieznanych okolicznościach zaginęła.

Do 1841 r. spływały do ks. Kryszczuna opisy parafii sporządzone przez poszczególnych proboszczów. Dzięki temu powstał poszyt dokumentów zatytułowany: *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego, ich fundusze, Duchowieństwie,*

[10] *Directorium hoharum canonicarum et Missarum ad usum utriusque cleri Archi–Dioecesis Mohileviensis In Annum Dominici MDCCCL*, Mohileviae 1840.

[11] A. Kułak, G. Ryżewski, W. F. Wilczewski, *„Kroniki" kościołów parafialnych dekanatu sokólskiego z lat 1849–1851*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego" 2008, z. 14, s. 131.

przychodzie i rozchodzie i. t. d. z dołączonyemi wizytnemi Inwentarzami. Dokument jest przechowywany w Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku, stanowi on doskonałą bazę archiwalną do poznania dekanatu sokólskiego na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX w. Dziekan dekanatu sokólskiego 27 lutego 1841 r. potwierdził autentyczność opisów i inwentarzy parafialnych własnoręcznym podpisem i przyłożoną pieczęcią dziekańską: *Takową wiadomość o kościołach Dekanatu Sokólskiego po sklepieniu, po numerowaniu kart, których jest 162, przesznurowaniu z przyłożeniem Dekanalney pieczęci własnoręcznie podpisałem. Dziekan Dekanatu Sokólskiego Xiądz Jerzy Kryszczun. Nr 39, Lutego 27. dnia 1841 roku M. Sokółka*.

W skład dekanatu sokólskiego wchodziło wówczas 12 parafii: Sokółka, Szudziałowo, Sokolany, Janów, Korycin, Chodorówka, Dąbrowa, Sidra, Zalesie, Nowy Dwór, Kundzin i Odelsk. Opis każdej z dwunastu parafii zawiera także opis plebanii, choć nie wszystkie domostwa plebanów zostały opisane dokładnie i szczegółowo. Dzięki tym opisom możemy zapoznać się ze stanem materialnym parafii i warunkami, w jakich mieszkali kapłani na terenie dekanatu sokólskiego w połowie XIX w.

Sokółka[12]

Plebania pobudowana, nowo gontami kryta, z wygodnem i przynależnem opatrzeniem, kosztem teraźnieyszego proboszcza; był nim ks. Jerzy Kryszczun, deputat i dziekan sokólski.

Szudziałowo[13]

Plebania zupełnie stara, zdezolowana, okna do ziemi wlazłe, i tylko z biedy mieści w onej potrzeba.

[12] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego, ich fundusze, Duchowieństwie, przychodzie i rozchodzie i.t.d. z dołączonemi wizytnemi Inwentarzami, Inwentarz Wizytny Plebanii Sokólskiey oraz Filii Sokólsko-Szudziałowskiej sporządzony za Rok 1839ty w Obłastii Białystockiey Powiecie i Dekanacie Sokólskim położoney*, k. 10v.

Sokolany[14]

Dom Plebański Roku 1834 przez miejscowego proboszcza w miejscu starego z drzewa nowego w zupełności pobudowany, długi arszyn 26, szeroki 13, wysoki 3¼; dachówką z podrzutką kryty, o dwóch kominach, drzwi wejściowe podwojone.

Zawiera w sobie dwa pokoje na prawo z korytarza, dla proboszcza, na lewo pokoik dla wikarego, salę jadalną, kuchnię i spiżarnię. Z kuchni stancja czeladna i gospodarska dla której drzwi osobne w ścianie szczytowej.

Drzwiów wszystkich jedenaście, do pokojów proboszcza dwoje, do wikarego jedne, do spiżarni jedne, z zamkami wewnętrznymi, reszta z klamkami żelaznymi, a wszystkie na zawiasach i krukach mocno i gruntownie okute; pieców ogrzewających pokoje, z kaflów, z drzwiczkami i zasuwkami żelaznymi trzy, a czwarty w czeladnej chlebowy z cegły, przy której komin blachą się zamyka.

Okien wszystkich 16, wszystkie pod jedną formę podwójną, czyli o dwóch portkach stolarsko robione zewnątrz i wewnątrz ferkydami listowane i okuciami, same okna i okiennice na zawiasach i krukach żelaznych;

Z korytarza schody na górę, gdzie sprzęty gospodarskie pomieszczają się.

We wszystkich pokojach tego domu podłoga z tarcic stolarsko ułożona, korytarz zaś i kuchnia cegłą paloną wyłożona.

Janów[15]

Plebania nowo pobudowana przez byłego proboszcza ks. Andrzeja Polikowskiego, z drzewa ciosanego, nowego, sosnowego; dach gontami kryty z dwoma kominami murowanymi, z cegły,

---

[13] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Inwentarz Kościoła Filialnego Sokólsko-Szudziałowskiego*, k. 15.

[14] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta Dekanalna Kościoła Rzymsko Katolickiego Parafialnego Sokolańskiego w Obwodzie Białostockim Archi Dycezyi Mohilewskiey Dekanacie i Powiecie Sokólskim położonego do W. J. X. Jerzego Kryszczuna Dziekana i Proboszcza Sokólskiego w Roku 1840 Mca*, k. 25.

nad dach wyprowadzonymi; drzwi stolarskiej roboty, na zawiasach i krukach, z zakówką i probojami żelaznymi.

Dalej stancja dla ks. komendarza, do niej drzwi taflowe na zawiasach i krukach, z zamkiem i kluczem francuskim; piec z kafli szarych, z drzwiczkami żelaznymi; okien dwie w drzewo oprawnych z szkła asekurowanego, o nawiasach i zaszczepkach żelaznych.

Sień – na prawo do pokojów proboszcza; drzwi taflowe na zawiasach, krukach, z zamkiem z kluczem francuskim; komin szafiasty, piec z fafli milowych, z drzwiczkami żelaznymi, z tego pokoju drzwi do drugiego pokoju, z drugiego do garderoby, z garderoby do ogrodu; drzwi taflowe na zawiasach i blachą, zaszczepką i klamką żelazną, podłoga i pułap z tarcic; w kuchni komin murowany, piec do ogrzewania z kafli szarych; do pieczenia chleba z cegły; z kuchni drzwi do spiżarni, z okuciami żelaznymi, posadzka z gliny, pułap z tarcicy ułożony.

Korycin[16]

W miejscu starej rozwalonej pobudowana nowa, w tym 1840 r. kosztem i staraniem teraźniejszego administratora parafii ks. Pawła Popławskiego z drzewa w węgieł długości 30, szerokości 17,5, wysokości pod sufit 4,5 arszyna; dachówką kryta, ma wszystkich drzwi 7, okien 19; piwnica pod ¼ tego domu, murowana, z kamienia na wapno, sklepienie z cegły murowane; ten dom jeszcze nie we wszystkim ukończony.

Chodorówka[17]

Plebania w Chodorówce zeszłym księdzem Daniszewskim plebana z drzewa sosnowego w 1752 roku pobudowana, długości 18,

---

[15] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta Kościoła Parafialnego Janowskiego w Obwodzie Białystockim Powiecie Sokólskim i Dekanacie w Mieście Janowie za rok 1840 uczyniona*, k. 35v–36.

[16] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta Kościoła Parafialnego Rzymsko Katolickiego Korycińskiego uczyniona za Rok 1840*, k. 48.

[17] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta Kościoła Parafialnego Chodorowsko-Suchowolskiego, za Rok 1840 uczyniona*, k. 67v–68.

szerokości 12, a wysokości pod dach 4 arszyny. Do połowy deskami kożuchowana, z korytarzem obszernym przez środek domu przechodząca, z dwoma kominami na wierzch dachu wyprowadzonymi, z cegły palonej.

W plebanii znajdowały się dwa piece z kafli, z drzwiczkami i zasuwkami, przy tych piecach kominki kopiate z luftami w kominy wyprowadzonymi dla zasuwania się blachów nie znajdujące się.

Drzwi korytarzowych z tarcic sosnowych dwie, stolarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych z klamkami, zaszczepkami i zasuwami też żelaznymi; w drzwiach stacji, w której proboszcz mieszka dwoje drzwi od korytarza, stolarskiej roboty, jedne z nich z zamkiem wewnętrznym dobrym, drugie zaś bez zamka, naprzeciw tych drzwi wchodząc do przeciwka drzwi podobne, na zawiasach i krukach żelaznych, z zamkiem wewnętrznym, drugie do komory, czyli spiżarni, na zawiasach i krukach żelaznych z klamką do zamknięcia na zamek wiszący.

W stancji, w której proboszcz nie mieszka drzwi wychodzące w tył podwójne z zamkiem wewnętrznym. Stancje te obite lamperiami pod okna, niebiesko malowane oraz futrowanie uszaków w koło drzwi i też malowane.

Przechodząc korytarz drzwi z tarcic stolarskiej roboty, na zawiasach i krukach żelaznych, także z zaszczepką dla zamknięcia na wiszący zamek. W całej plebanii w drzwiach znajdują się zawiasy, kruki i zamki w dobrej sytuacji.

Wszystkich okien w plebanii, proporcjonalnej wielkości, znajduje się 11, wszystkie podwójne, w nich szkło proporcjonalnej wielkości. W każdym po 20 sztuk. W drzwiach stancji, w których proboszcz żyje okien 5.

W przeciwnej stancji komora okien 5 mająca, z tych 4 podwójne i pojedyncze, na zawiasach i krukach z zaszczepkami żelaznymi, w dobrym stanie, drzewo od dawnych czasów zepsute. Dla wstąpienia na górę schody z tarcic nie bardzo doskonałe, w niektórych miejscach pognite, reparacyi potrzebują. Sufit na całym domu takoż z tarcic na zakład ułożony, w dobrej sytuacji.

Wchodząc do plebanii od frontu jest ganek na 4 słupach w górze wyniesiony, takowy z kryciem podobnym plebanii.

Wierzch na całej plebanii w dobrej sytuacji, dach od dawnych czasów był kryty gontami i dopiero słomą na nowo okryty, takoż w niektórych miejscach reparacyi potrzebuje.

W plebanii stołów, krzeseł, naczynia kuchennego, talerzy, widelców i łyżków do nakrycia stołowego, obrazów żadnego funduszowego naczynia nie znajduje się.

Dąbrowa[18]

Dom plebanii kosztem teraźniejszego proboszcza zbudowany w 1827 r., drewniany z drzewa tartego, gontem kryty, z dwoma kominami z cegły palonej wymurowane nad dach wyprowadzone, długości 24, szerokości 14, wysokości 4 arszyny.

Ma ganek na 4 słupach, drzwi stolarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych z szufrygamii żelaznymi i zamkiem wewnętrznym, w sieniach podłoga z cegły palonej, sufit z tarcic, w sieni drzwi drugie do spiżarni, trzecie do ogrodu, wszystkie na zawiasach i krukach żelaznych.

Wchodząc drzwi po lewej ręce drzwi do stancji i mieszkania pojedyncze stolarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych z zamkiem wewnętrznym, w stancji okien trzy z podwójnymi furtkami szkła białego taflowego w kit oprawnych na zasuwach krukach i zaszczypkach żelaznych przy których okiennice pojedyncze na krukach i zawiasach żelaznych z przesuwkami żelaznymi.

W tejże stancji do drugiej drzwi pojedyncze stolarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych z zamkiem wewnętrznym; piec fizyczny z kafli szarej obie te stancje ogrzewający; w pierwszej stancji kominek z cegły palonej z gzymsami, w drugiej stancji okno z dwoma furtkami jedne, z szkła białego taflowego w kit oprawne.

Z drugiej strony drzwi do garderobki pojedyncze stolarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych z zamkiem wewnętrz-

[18] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta Generalna Kościoła Parafialnego Dombrowskiego sporządzona za Rok 1840*, k. 89v–90.

nym, w tej garderobie okno jedno małe okrągłe z szkła białego; z garderobki drzwi na korytarz pojedyncze solarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych wewnątrz z zaszczepką i zasuwką.

W domu, z boku, od południa drzwi do sionki pojedyncze na zawiasach i krukach żelaznych z zamkiem wewnętrznym, z tychże sionki drzwi pojedyncze do stancji, w której wikariusz utrzymuje się stolarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych z zamkiem wewnętrznym; w stancji tej okno jedne ze szkła białego taflowego z dwoma furtkami w kit oprawne, piec fizyczny z kafli szarej, w stancji drzwi pojedyncze stolarskiej roboty na zawiasach i krukach żelaznych do garderobki z klamką żelazną, w niej jedno okno o dwóch furtkach w kit oprawne z szkła białego.

W całym domu, we wszystkich stancjach sufit i posadzka z tarcic, czyli z desek.

Różne rzeczy i sprzęty w plebanii:

Szafa na kredens w górze ze szklanymi drzwiczkami, na zawiasach i krukach żelaznych – 1
Szafa na nogach z drzwiczkami, na zawiasach i krukach żelaznych – 1
Szafka mała z drzwiczkami, na zawiasach i krukach żelaznych – 1
Kanapa z materacem bez pokrycia – 1
Stół wielki, prosty – 1
Krzesło stare z poręczami – 1
Krzeseł starych, z poduszkami, bez nawleczek – 4
Taboretów z poduszkami, bez powleczenia – 3
Lusterko do ściany przybite – 1
Trężla z lejami – 1
Chomontów fabrycznych z duchą – 2
Wóz prosty – 1
Sanie proste stare – 1
Lacha [...] *– 1*
Sierpów starych – 5
Fas do zsypywania zboża – 3
Ćwierć okuta...
Szestnastka okuta komisyjnej miary

Oszmiana bez okucia komisaryjnego
Szuflów starych – 2
Kadzi warzywnych – 2
Beczka do piwa – 1
Korytów do solenia mięsa – 2
Wiader do noszenia wody – 2
Ceber do noszenia wody – 1
Żarno z okuciem stare – 1
Tłuczka drewniana do masła – 1
Dzieżów do chleba starych – 2
Stół prosty czeladny – 1
Łóżko drewniane ordynaryjne – 1
Kredens i naczynia kuchenne:
– talerzy fajansowych głębokich 4, płaskich 6
– blatów okrągłych fajansowych 2
– sztućców w kość oprawnych par 4
– łyżek cynowych wagi łotów 16
– rondlów miedzianych starych, jeden większy, a drugi mniejszy, wagą funtów 5,5
– patelnia stara 1
– durszlak blaszany stary 1
– spryca blaszana stara do robienia kiełbas 1
– tarka blaszana stara 1
– lichtarzów cynowych wagi łotów 16 – 2
– szczypce stare 1

Sidra[19]

Z kościoła od strony południowej plebania, z drzewa sosnowego zbudowana, do której od północy wejście przez drzwi sosnowe na krukach i zawiasach, z klamką zdatną do zamykania, sionki małe, w których po prawej stronie do księdza mieszkania,

[19] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Opisanie Kościoła Parafialnego Sidrzańskiego w Obwodzie Białostockim, Powiecie Sokólskim położonego [...] za rok 1840*, k. 119v–120.

drzwi pojedyncze sosnowe, nowe, na krukach i zawiasach z zamkiem dużym francuskim i kluczem do zamykania; w pierwszej izbie okien odmykanych dużych z zaszczepkami sześciu taflach trzy; piec kaflowy bielony, z blachami starymi do zamykania; z tej izby wyjście do drugiej, drzwi sosnowe na zamkach i zawiasach z zamkiem i kluczem do zamykania; z drugiej izby drzwi do komórki sosnowe na zawiasach ze skoblem; w komórce okienko okrągłe o sześciu taflach i drzwi do ogrodu wiodące sosnowe przez pół zaszklone na krukach i zawiasach.

Z opisanej wyżej pierwszej izby drzwi z tarcic do drugiej małej komórki, na krukach i zawiasach z zaszczepką żelazną w tej komórce okienko o sześciu taflach mniejszych, kute, odmykane jedno.

We wszystkich tych mieszkaniach ściany wewnątrz tynkowane, podłogi z tarcic układane; okiennice przy tych mieszkaniach przez pół odmykane.

Z frontowych sionek po lewej stronie drzwi proste sosnowe, na krukach i zawiasach z zamkiem wewnętrznym i kluczem do spiżarni, okno okrągłe o sześciu szybkach jedno, ściany z tarcic, posadzka zaś z cegły ułożona; drzwi drugie na krukach i zawiasach z klamką do zamykania , przez których przejście do drugich sionek podwórzowych. W sionkach tych jedne drzwi stare, na krukach i zawiasach z klamką żelazną do piekarni, czyli do kuchni; w niej okien różnej wielkości cztery; a z tych dwie kute i odmykane z zaszczepkami. Piec piekarski z taflami, z cegły murowany, z blachami do zamykania.

W pomienionej izdebce, jak i kuchni ściany z tarcic, podłogi zaś nie ma.

Dach całego tego domu słomą pokryty, na którym kominy z cegły murowanej dwa.

Dom długości 32, szerokości 6, wysokości 3¼ arszyna.

Nowy Dwór[20]

Z lewej strony kościoła znajduje się plebania, czyli dom mieszkalny z drzwiami pobudowany, stary długości 17, szerokości 10, wysokości 4 arszyny; ściany wewnątrz i zewnątrz tynkowane

pobiałkowane; ten o dwóch pomieszczeniach corocznie tak z zewnątrz jak i wewnątrz reperuje się; w jednej stancji posadzka drewniana stolarskiej roboty nowa sporządzona, okien w całym domu znajduje się 8, z tych dwa bez okucia, inne zaś okute, na zawiasach żelaznych z zaszczepkami żelaznymi opatrzone.

Drzwiów wszystkich 9 na krukach i zawiasach żelaznych z zamkami, a niektóre z zaszczepkami żelaznymi do zamykania służące.

Piece w obu pomieszczeniach dwa kaflowy biały z drzwiczkami żelaznymi do zamykania; pod połową domu znajduje się sklep [*piwnica*] *murowany z kamieni do którego wchodzi się po schodkach z sieni przez drzwi na zawiasach i krukach żelaznych z klamką do zamykania na kłódkę opatrzony.*

Obok rezydencji znajdował się ogród drzewami fruktowymi zasadzony.

Zalesie[21]

Plebania, dom szczupły, walący się, słomą kryty, w którym dwie stancyjki, sionka, spiżarenka i kuchenka; w całym domu okien dużych 5, a dwa małe; drzwiów 4, pieców 2.

Na plebanii: stołów sosnowych prostych 2, łóżko prostej roboty 1, krzeseł prostych, nieużywalnych 2.

Kundzin[22]

Dom mieszkalny plebański słomą kryty, mający długości łokci litewskich 15, szerokości 7, wysokości 3¼; wchodząc do sieni drzwi

[20] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta Nowodworskiego Rzymskokatolickiego Parafialnego Kościoła za 1840 Rok uczyniona*, k. 125–125v.

[21] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Inwentarz Wizytny Kościoła Zalesiańskiego oraz Plebanii y funduszu Onego za rok 1840 uczyniony*, k. 43.

[22] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta dekanalna kościoła parafialnego kundzińskiego w powiecie Sokólskim w Obwodzie białostockim znajdującego się zapisaniem stanu kościoła i sprzętów w otymże będących za rok 1840 poczyniona*, k. 149–149v.

pojedyncze stolarskiej roboty na zawiasach i krukach, z zamkiem wewnętrznym i kluczem, w których sztaba żelazna dla przymykania drzwi; w tychże sieniach kuchnia, murowany komin nad dach wyprowadzony.

Na lewą stronę drzwi są do stancji podwojone stolarskiej roboty z sufryglami z zamkiem Wnętrznym mosiężnym i kluczem na zawiasach i krukach, przy nim komin murowany z cegły do kuchni wyprowadzony, przy tym że piecu z kafli pomalowanych z kuchni palący się, który blachą żelazną zamyka się; w stancji okien średniej wielkości dwa z zaszczepkami i zawiasami, każde z szybami.

Z tejże stancji do drugiej drzwi pojedyncze stolarskiej roboty na zawiasach i krukach bez żadnego zamknięcia, w niej okien małych dwa na zawiasach z zaszczepkami, o czterech szybach ćwiartkowanych.

W tych dwóch stancjach podłogi z tarcic i sufit z tarcic ułożone, potynkowane wewnątrz wapnem; przy wszystkich oknach znajdują się okiennice na zawiasach i krukach szyftkami do zamykania.

Na prawej stronie tego domu mieszkanie dla czeladzi, przy którym zamiast sieni browar wystawiony z drzewa piłowanego w węgieł budowany mający długości razem z domem mieszkalnym łokci litewskich 26, szerokości 9½, wysokości 3½; wchodząc do niego drzwi podwójne z tarcic na biegunach z klamką i zasuwką żelazną; w tychże drzwiach furtka do wchodzenia na zawiasach i szrankach; w środku tego browaru drzwi do Wołowni, która z drzewa ciosanego w tyle browaru wybudowana; z browaru na prawą stronę do izby czeladnej drzwi prostej roboty na zawiasach żelaznych z zaszczepką żelazną, przy tychże na lewej stronie komin z cegieł murowany do kuchni wprowadzony, w tymże piec chlebowy z cegieł, obok tego pieca posadzki z kafel szarych z blachą i zasuwką żelazną; okien małych trzy z dwoma fortkami na zawiasach zaszczepkami, w szyby drobne.

Z tejże stancji drzwi na lewo do komory wchodzące na zawiasach, krukach z zaszczepką, w której okno jedno z fortką na zawiasach z zaszczepką drobne szyby.

W obu stancjach podłoga i sufit z tarcic ułożone, ściany wewnątrz wapnem tynkowane.

Cały ten dom mieszkalny i browar tarcicami kryty, przy tymże browarze studnia z ryną do tegoż wchodząca w takowej zrąb.

Odelsk[23]

Po spaleniu się plebańskiego domu w 1836 r. pobudowany został nowy, na tymże miejscu przez teraźniejszego proboszcza, mający długości arszyn 21, a szerokości 11½, cały słomą pokryty, zewnątrz deskami obity.

* * *

Nie wszystkie sprawozdania były sporządzone precyzyjnie, nie zawsze dom plebana opisywano dokładnie, zwłaszcza jego wygląd i wyposażenie. Ze współczesnej perspektywy uderza skromność wyposażenia tych domów, by nie powiedzieć – ubogość. Oprócz opisania budynku plebanii sprawozdania powizytacyjne zawierały opisy całego beneficjum plebańskiego, a więc nieruchomości takich, jak zabudowania gospodarcze, wykazy ziemi, często podawano w nich także inwentarz żywy. Dzięki temu, że w jednym poszycie, który się zachował do naszych czasów, zostały zebrane opisy poszczególnych parafii i zabudowań plebanijnych, tenże zbiór dokumentów okazał się cennym źródłem wiadomości o warunkach egzystowania parafii w połowie XIX w. i o ich stanie materialnym. Informacje w nim zawarte przynoszą obraz domu plebana sprzed ponad stu pięćdziesięciu lat i stanowią podstawowe źródło wiedzy na temat funkcjonowania parafii w archidiakonacie białostockim, Ziemi Sokólskiej, w ówczesnej diecezji mohylewskiej.

[23] AAB, *Wiadomość o Kościołach Dekanatu Sokólskiego..., Wizyta roczna Odelskiego Rzymsko-Katolickiego Parafialnego Kościoła*, k. 161v.

Anna Mazurek*

Kształtowanie się prawnej ochrony miru domowego na ziemiach polskich

Mieszkanie, dom, lokal lub pomieszczenie mieszkalne – niezależnie od użytego określenia miejsca te łączy wspólna podstawowa cecha, którą jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych człowieka. Dom ma wiele znaczeń. Przede wszystkim jest rozumiany jako budynek, w którym się mieszka, i jako rodzina i tworzone przez nią gospodarstwo domowe[1]. Dom to przestrzeń dająca schronienie i zapewniająca poczucie bezpieczeństwa.

Nie bez powodu przyjmuje się, że poczucie bezpieczeństwa stanowi jedną z najważniejszych wartości w życiu każdego człowieka. Co ważne, jest to wartość stała. Pomimo intensywnego rozwoju współczesnego świata potrzeba doświadczania bezpieczeństwa we własnym domu od wieków pozostała niezmienna. Dom to miejsce, w którym człowiek może swobodnie pielęgnować swoją prywatność. Z kolei brak takiego miejsca, gdzie człowiek może schronić się przed światem zewnętrznym, wywołuje bezradność, samotność, zachwianie poczucia bezpieczeństwa[2].

* Anna Mazurek, WSPiA Rzeszowska Szkoła Wyższa.

1 L. Drabik, E. Sobol, *Słownik języka polskiego PWN*, Warszawa 2007.

2 Zob. A. Fiałkowska, *Ochrona a obrona miru domowego. Mir domowy jako podstawa naszego poczucia bezpieczeństwa*, „Przegląd Naukowo-Metodyczny. Edukacja dla Bezpieczeństwa" 2002, nr 4, s. 40–41.

Wyrażenie „mir domowy" zgodnie z utrwalonym w języku polskim rozumieniem oznacza „pokój domu, pokój przysługujący mieszkaniu jednostki przez wzgląd na tę jednostkę"[3]. W potocznym użyciu mir domowy oznacza nietykalność mieszkania, zapewnienie spokoju mieszkańcom oraz poszanowanie cudzego miejsca zamieszkania. Z kolei naruszenie miru domowego to ogólniej ujmując wszelkie nieuprawnione wtargnięcia i przebywanie na terenie prywatnym wbrew woli gospodarza miejsca.

Celem niniejszego artykułu jest wykazanie, że ochrona spokoju i bezpieczeństwa miejsca zamieszkania, a więc ochrona miru domowego, ma bogatą tradycję. Penalizację naruszenia miru domowego przewidywały przepisy prawa od czasów monarszych pierwszych Piastów. Wobec powyższego można uznać, że od początku polskiej państwowości bezpieczeństwo domostwa i nienaruszalność spokoju jego mieszkańców były postrzegane jako bardzo ważne dobro, wymagające uwzględniania jego ochrony w kolejno tworzonych regulacjach prawnych. Nieprawdziwym byłoby jednak założenie, że karnoprawna ochrona miru domowego kształtowała się dopiero w czasach pierwszych Piastów. Według badaczy starożytnego prawa istnieją dowody na uwzględnianie ochrony domu nawet w prawodawstwie Hammurabiego – włamanie się do cudzego domu sankcjonowane było karą śmierci[4]. Podobne regulacje znalazły się w systemie prawa starożytnego Egiptu i Grecji[5], a także w prawie rzymskim[6].

---

[3] T. Bojarski, *Karnoprawna ochrona nietykalności mieszkania jednostki*, Lublin 1992, s. 21–22.

[4] J. Klima, *Prawa Hammurabiego*, C. Kunderewicz (tłum.), Warszawa 1957, s. 76.

[5] Zob. R. Taubenschlag, *Mir domowy w grecko-rzymskim Egipcie*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 1951, t. 3, s. 53–58.

[6] Zob. T. Bojarski, *Mir domowy jako przedmiot ochrony prawnokarnej. Geneza i analiza pojęcia*, „Studia Prawnicze" 1971, z. 28, s. 157–160.

Karalność najścia domu w dawnej Polsce

Pojęcie miru wywodzi się z czasów starosłowiańskich. W pierwszych wiekach polskiej państwowości instytucja miru domowego zawierała się w znacznie szerszym pojęciu miru monarszego. Wówczas to monarcha był gwarantem pokoju i poszanowania własności na terytorium podległym jego władzy. Powstająca w tamtym czasie instytucja miru domowego oznaczała więc szczególną prawną ochronę ze strony panującego, stąd mir określany był często jako „ręka pańska"[7]. Naruszenie miru domowego traktowano jako przestępstwo, za którego popełnienie zasądzano zapłatę pieniężnej kary prywatnej, tzw. główszczyzny lub nawiązki, jak również zapłatę kary pieniężnej na rzecz panującego. Rozróżniano trzy rodzaje miru: osobowy, miejscowy oraz mieszany. Mir osobowy obejmował szczególną ochroną prawnokarną pewne kategorie osób, m.in. kobiety, duchownych, Żydów, woźnych sądowych. Mir miejscowy odnosił się do zapewniania porządku i bezpieczeństwa zwłaszcza na drogach publicznych, targach, polach, granicach dóbr ziemskich, na terenach kościołów i dworów. Trzeci rodzaj miru obejmował ochroną m.in. arcybiskupa i miejsce jego pobytu, sąd i jego otoczenie oraz sędziów i urzędników sądowych[8].

Pierwsze wzmianki o prawnej ochronie miru odnaleźć można w przepisach podstawowego źródło poznania prawa polskiego okresu rozbicia dzielnicowego, czyli pochodzącej z przełomu XIII i XIV w. Księdze Elbląskiej[9]. Co prawda

---

[7] A. Pasek, *Ochrona miru domowego w prawie karnym Drugiej Rzeczypospolitej*, „Prawo" 2008, nr 305, s. 249.

[8] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 2003, s. 152–153.

[9] Zob. J. Matuszewski, *Najstarszy zwód prawa polskiego*, Warszawa 1959, s. 9–12.

zawarte tam regulacje odnoszą się do karalności naruszania pól i dróg, a więc do kategorii miru miejscowego, niemniej taki zapis pokazuje wagę tych dóbr w ówczesnych czasach przez konieczność zapewnienia im prawnej ochrony. Z kolei pochodzący z 1264 r. przywilej księcia kaliskiego Bolesława sankcjonował naruszenie miru domowego Żydów[10].

Najazd na dom szlachecki po raz pierwszy został spenalizowany w statutach Kazimierza Wielkiego, które weszły w życie w połowie XIV w. „Najście na dom, czyli, jak wyrażano się, pogwałcenie domu, a pośrednio i znieważenie tego, który był jego właścicielem, lub w nim napastowany został, samo przez się pociągało za sobą karę piętnaście i drugie piętnaście na rzecz sądu. Jeśli przy najściu na dom zraniono jeszcze bawiącego w nim, lub pochwycono, sąd pociągał winnego do opłacenia drugiego piętnadziesta"[11].

Przepisy prawa mazowieckiego sankcjonowały przestępstwo najścia na dom pozbawieniem czci i całego majątku[12], zaś samo pozbawienie majątku następowało po wcześniejszym opłaceniu z niego odszkodowań, a pozostała reszta przekazywana była na rzecz skarbu książęcego. Wynikało to z faktu, że przestępstwo najścia na dom uznawane było jako przestępstwo wymierzone w majątek, nie jako przestępstwo przeciwko osobom. Prawo sądu w tego typu przestępstwach rezerwowali dla siebie książęta mazowieccy z uwagi na postrzeganie przez nich miru domowego jako dobra o szcze-

[10] Zob. W. Witkowski, *Wybór tekstów źródłowych z historii prawa (epoka feudalizmu i kapitalizmu)*, Lublin 1978, s. 23–24.

[11] R. Hube, *Prawo polskie w 14 wieku*, Warszawa 1886, s. 269.

[12] Penalizacja przestępstwa najścia na dom została zawarta w statucie księcia Konrada III z 1496 r. Rozróżniono przestępstwo samego najścia na dom od najścia, w trakcie którego doszło do zabójstwa lub zranienia. Sprawca zobowiązany był do oddzielnej zapłaty nawiązki na rzecz zranionego lub główszczyzny na rzecz krewnych zabitego, a dodatkowo do zapłaty odszkodowania gospodarzowi domu za najście (K. Dunin, *Dawne mazowieckie prawo*, Warszawa 1880, s. 32–33).

gólnym znaczeniu i zasadności otoczenia domu książęcą ochroną.

W kolejnych latach, jednocześnie z umacnianiem się hegemonii politycznej szlachty w ustroju państwa polskiego, szczególnego znaczenia nabierał status domu szlacheckiego. Dwór szlachecki stanowił miejsce azylu, nie podlegał rewizji, zaś szlachcic mógł bezkarnie zabić sprawcę napadu na swój dom[13]. Wyjątkowe przepisy chroniły dom szlachecki przed zewnętrznymi zamachami. Takie przestępstwo zostało określone jako „napad na dom szlachcica". Jako uregulowanie prawne zostały zaliczone do tzw. czterech artykułów grodzkich, które penalizowały ponadto napad na drodze publicznej, podpalenie i zgwałcenie[14].

W okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej napad na dom szlachecki klasyfikowany był jako przestępstwo przeciwko pokojowi i porządkowi publicznemu. Ponadto przepisy regulowały karę w zależności od konsekwencji popełnionego przestępstwa. Karę śmierci wymierzano w sytuacji, gdy w trakcie najścia na dom szlachecki doszło do zabicia lub ciężkiego zranienia szlachcica, jego domownika lub gościa. Na karę infamii zaocznie skazywano sprawcę przestępstwa, jeżeli nie udało się go pojmać[15]. Podkreślić należy znaczenie penalizacji tego przestępstwa dla później-

[13] Ten specjalny status domu szlacheckiego został zaliczony przez siedemnastowiecznego prawnika Mikołaja Zalaszowskiego do kilkunastu najważniejszych szczególnych uprawnień przysługujących szlachcie (W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 2013, s. 192––193).

[14] Za tego typu czyny szlachcic osiadły odpowiadał na podstawie przepisów statutu warckiego od 1423 r. przed sądem grodzkim, należącym do jurysdykcji starosty, mimo że wszystkie inne sprawy szlachty osiadłej rozpatrywane były przez sądy ziemskie (F. Piekosiński, *Kodeks Dzikowski. Rękopis z r. 1501, zawierający tłumaczenie średniowiecznych prawa polskiego pomników*, Sandomierz 2018).

[15] M. Mozgawa, A. Wrzyszcz, *Prawnokarna ochrona miru domowego na ziemiach polskich*, „Ius Novum" 2019, nr 2, s. 77.

szego kształtowania katalogu kar publicznych w przepisach sejmu piotrkowskiego z 1493 r. oraz z 1496 r.[16] Na sejmie walnym toruńskim w 1576 r. uchwalono przepisy sankcjonujące najechanie albo najście domu szlacheckiego. Jeśli w trakcie popełnienia tego przestępstwa doszło do pobicia lub zranienia jakiejś osoby oraz zagarnięcia mienia szlachcica, sprawca podlegał karze utraty czci i konfiskaty majątku[17].

Na terenach dawnej Polski obok polskiego ziemskiego prawa zwyczajowego obowiązywało również prawo niemieckie[18], regulujące ochronę miru domu mieszkalnego. W prawie niemieckim napad na dom zaliczany był do najpoważniejszych przestępstw, zaś jurysdykcja w tym zakresie należała do księcia[19]. Sprawca wtargnięcia do domu, pobicia, poranienia, zabicia domowników, zniszczenia sprzętów podlegał karze śmierci przez ścięcie, zaś samo przestępstwo w przepisach prawa określano jako „gwałt domowy"[20]. Warte zaznaczenia jest, że ówczesne prawo gwarantowało taką samą ochronę miru domu mieszkalnego lokatorowi wynajmującemu dom[21]. Nieco inaczej było kwalifikowane najście domu w przepisach prawa chełmińskiego[22]. Czyn ten

---

[16] Z. Kaczmarczyk, B. Leśniodorski, *Historia państwa i prawa Polski, t. II, od połowy XV wieku do roku 1795*, Warszawa 1966, s. 336–337.

[17] Skonfiskowany majątek sprawcy w pierwszej kolejności przeznaczany był na naprawienie wyrządzonych szkód, pozostała część majątku przepadała na rzecz skarbu królewskiego. *Sejm walny toruński z 1576 r.*, VC, t. II, Volumen 1, s. 387–388.

[18] Prawo niemieckie zaczęto wprowadzać od początku XIII w., równocześnie z lokacjami miast na prawie niemieckim.

[19] J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1, *do połowy XV wieku*, Warszawa 1965, s. 277.

[20] B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburskiego*, Warszawa 1954, s. 40–41.

[21] B. Groicki, *Tytuły prawa majdeburskiego*, Warszawa 1954, s. 244–245.

[22] Od 1476 r. prawo chełmińskie uważane było za prawo ponadstanowe i ogólnokrajowe.

uważano za przestępstwo przeciwko pokojowi, jego sprawca podlegał karze śmierci[23].

Penalizacja naruszenia miru domowego w przepisach państw zaborczych

Od czasu trzech kolejnych rozbiorów na ziemiach polskich obowiązywały przepisy zawarte w kodyfikacjach prawa karnego państw zaborczych. W tamtym okresie źródłem prawa karnego materialnego na ziemiach polskich zagarniętych przez Prusy były przepisy *Powszechnego Prawa Krajowego dla Państw Pruskich* (Landrecht) z 1794 r.[24] Przepisy Landrechtu w rozdziale dziewiątym zatytułowanym „O występkach prywatnych" penalizowały przestępstwo określane „naruszeniem prawa domowego". Zgodnie z brzmieniem tego przepisu nikomu bez szczególnego pozwolenia nie wolno było wdzierać się do domu, mieszkania lub innego miejsca pobytu innej osoby wbrew jej woli. Prawo ponadto zezwalało mieszkańcowi domu, po uprzednim upomnieniu, do zmuszenia napastnika, aby odstąpił od swoich samowolnych działań[25]. Wymierzana kara uzależniona była od zachowania sprawcy naruszenia miru domowego. W sytuacji gdy sprawca podczas popełnienia przestępstwa nie obrażał

---

[23] D. Janicka, *Prawo karne w trzech rewizjach prawa chełmińskiego z XVI wieku*, Toruń 1992, s. 90.

[24] Przepisy pruskiego Landrechtu z 1794 r. obowiązywały do wejścia w życie pruskiego Kodeksu karnego z 1851 r. Następnie wprowadzony na podstawie Ustawy z 15 maja 1871 r. Kodeks karny Związku Północno-Niemieckiego stał się prawem obowiązującym na ziemiach polskich nawet po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. (T. Maciejewski, *Historia ustroju i prawa sądowego Polski*, Warszawa 2011, s. 262).

[25] Wynikające z tego przepisu uprawnienia mieszkańca miały być jednak realizowane w sposób nienaruszający nietykalności i czci wdzierającego się do jego domu.

mieszkańców ani nie popełnił zbrodni, zasądzano karę pieniężną lub uwięzienie. Surowiej było karane popełnienie takiego przestępstwa połączonego z inną zbrodnią. Podkreślić należy, że te same zasady karalności naruszania prawa domowego dotyczyły wtargnięcia na ogrodzone murem, płotem lub parkanem place, a nawet nieogrodzone pola, jeśli tylko ich właściciel w wyraźny sposób zakazywał wstępu innym osobom[26].

Na ziemiach polskich pod zaborem austriackim obowiązywał ogólnoaustriacki kodeks karny z 1803 r., zwany *Franciszkaną*[27]. W tej kodyfikacji przepisy dotyczące naruszenia miru domowego zawarto w rozdziale „O gwałtach publicznych", a czyn ten został zaliczony do zbrodni[28]. Przepisy sankcjonowały przede wszystkim wtargnięcie na grunt przez grupę napastników. W dalszej kolejności penalizowany był napad na dom lub mieszkanie, jednak w tym wypadku przepisy dopuszczały założenie, że sprawcą tego przestępstwa może być tylko jedna osoba. Jako napad na dom rozumiano przestępstwo o charakterze zbrojnym, z użyciem przemocy wobec właściciela lub domowników[29]. W przepisach *Franciszkany* wyliczono możliwe przyczyny, które

[26] *Powszechne Prawo Kryminalne dla Państw Pruskich, część druga*, I. Stawiarski (tłum.), Warszawa 1813, s. 105–107.

[27] Początkowo na ziemiach polskich pod zaborem austriackim nie wprowadzono przepisów zaborcy. Uważano, że przepisy ówcześnie obowiązującej Theresiany z 1768 r. są zbyt odmienne od prawa polskiego. Przepisy Franciszkany obowiązywały do 1852 r. Następnie w zakresie prawa karnego materialnego moc obowiązującą miała austriacka ustawa z 27 maja 1852 r., która obowiązywała na ziemiach polskich także po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. (A. Korobowicz, W. Witkowski, *Historia ustroju i prawa polskiego /1772–1918/*, Warszawa 2009, s. 226–227).

[28] *Księga ustaw na zbrodnie i ciężkie policyjne przestępstwa*, Wiedeń 1817, rozdz. 9, s. 44–48.

[29] M. Mozgawa, A. Wrzyszcz, *Prawnokarna ochrona miru domowego na ziemiach polskich*, „Ius Novum" 2019, nr 2, s. 83.

skłaniały sprawcę do popełnienia tego przestępstwa. Takimi przyczynami mogły być: zemsta za domniemaną krzywdę, nienawiść, dochodzenie do realizacji domniemanego prawa, próba wymuszenia jakiejś obietnicy lub uzyskania jakiegoś dowodu[30]. Przestępstwo naruszenia miru domowego było sankcjonowane karą ciężkiego więzienia w wymiarze od jednego roku do pięciu lat, pomocnicy sprawcy skazywani byli na karę więzienia od sześciu miesięcy do roku.

Na terenie Księstwa Warszawskiego w latach 1807–1815 w zakresie ochrony miru domowego obowiązywały przepisy Landrechtu pruskiego z 1794 r. Tereny południowo-wschodnie przyłączone do Królestwa w 1809 r. podlegały przepisom zawartym w austriackiej *Franciszkanie*[31]. Kolejną istotną regulacją obowiązującą na tym obszarze był *Kodeks karzący Królestwa Polskiego* z 1818 r. W dziale X kodeksu pod tytułem „O zbrodniach gwałtu publicznego" spenalizowano przestępstwo najścia na dom i zaliczono je do zbrodni. W kodeksie karzącym, podobnie jak we *Franciszkanie*, wymieniono możliwe przyczyny skłaniające napastnika do popełnienia tego przestępstwa: pomszczenie swej krzywdy, zaspokojenie swej złości, zawziętości lub nienawiści, dochodzenie do realizacji prawa, do którego napastnik rościł sobie pretensje[32]. Przepisy przewidywały sankcje za zbrojne najście na dom lub mieszkanie. Sprawca mógł zostać skazany na karę ciężkiego więzienia od trzech do sześciu lat, ale jego wspólnicy odpowiadali jako sprawcy występku, a nie zbrodni. Ochrona miru domowego została także zagwarantowana w Konstytucji Królestwa Polskiego z 1815 r. Zgodnie z brzmieniem

---

[30] *Księga ustaw na zbrodnie i ciężkie policyjne przestępstwa*, s. 45.

[31] A. Korobowicz, W. Witkowski, *Historia ustroju i prawa polskiego (1772––1918)*, Warszawa 2009, s. 49.

[32] *Prawo Kodeksu karzącego dla Królestwa Polskiego z 14 kwietnia 1818 r.*, Dziennik Praw Królestwa Polskiego, t. V, s. 52–53, art. 95–96.

art. 26 „(...) Ktokolwiek nachodzi cudzą własność, za gwałciciela bezpieczeństwa publicznego uważanym i iako taki karanym będzie”[33].

W 1847 r. na terenie Królestwa Polskiego zaczął obowiązywać kodeks kar głównych i poprawczych, którego przepisy wzorowano na pochodzącym z 1845 r. rosyjskim kodeksie o tej samej nazwie. Kodeks penalizował przestępstwo włamania lub wdarcia się do cudzego mieszkania. Sprawcą był ten, kto wdarł się lub włamał do cudzego mieszkania, nie mając do tego prawnych przyczyn lub powodów, oraz gdy czyn nie był połączony z usiłowaniem zabójstwa, rozboju, rabunku lub kradzieży. Przestępstwo naruszenia miru domowego ścigane było na wniosek pokrzywdzonego, zaś sprawca podlegał karze aresztu od trzech tygodni do trzech miesięcy. Kodeks wyszczególniał i znacznie pobłażliwiej traktował przestępstwo naruszenia miru domowego, jeśli sprawca w chwili jego popełnienia znajdował się pod wpływem alkoholu. Nietrzeźwość była okolicznością łagodzącą i wówczas kara aresztu wymierzana była tylko od siedmiu dni do trzech tygodni[34].

Chociaż wprowadzony w 1876 r. rosyjski kodeks karny z 1866 r. nie zmieniał zasadniczo prawa karnego w Królestwie Polskim, to jednak istotne reformy dotyczyły naruszenia miru domowego. Czyn ten stracił wyodrębnienie w przepisach jako odrębne przestępstwo i sprawca ponosił już tylko odpowiedzialność na zasadach ogólnych[35]. Ten stan

---

[33] Dziennik Praw Królestwa Polskiego z 1816, t. I, nr 1. Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego z dnia 27 listopada 1815 r. oraz *Statut Organiczny dla Królestwa Polskiego z dnia 26 lutego 1832 r.*, Warszawa 1917.

[34] *Kodeks kar głównych i poprawczych*, Warszawa w Drukarni Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości 1847, s. 751, art. 1034.

[35] F. Maciejowski, *Wykład prawa karnego w ogólności z zastosowaniem kodeksu kar głównych i poprawczych z dniem 20 grudnia/1 stycznia 1848 r. w Królestwie Polskim obowiązującego tudzież ustawy przechodniej i instrukcji dla sądów*, Warszawa 1848, s. 442.

prawny w zakresie ochrony miru domowego obowiązywał aż do opuszczenia przez władze rosyjskie terenu Królestwa Polskiego w 1915 r.

Kryminalizacja naruszenia miru domowego w ustawach II Rzeczypospolitej

Rozwiązania prawne obowiązujące na ziemiach polskich w czasach zaborów weszły w skład prawodawstwa Drugiej Rzeczypospolitej. Źródłem prawa karnego materialnego na ziemiach byłego zaboru austriackiego była ustawa karna z 1852 r., na ziemiach byłego zaboru pruskiego obowiązywał kodeks karny z 1871 r., zaś ziemie polskie byłego zaboru rosyjskiego podlegały przepisom kodeksu karnego z 1903 r.[36] Taki stan rzeczy miał logiczne uzasadnienie – nie można było uznać prawodawstwa zaborców jako nieobowiązującego, tym samym pozostawiając niepodległe państwo bez żadnych regulacji prawnych. W tej sytuacji przyjęto zasadę ciągłości prawa, z wyjątkiem przepisów, które miały jawnie antypolski i antydemokratyczny charakter.

Ochrona miru domowego spenalizowana była we wszystkich pozaborowych kodeksach karnych. W przepisie §83 austriackiej ustawy karnej z 1852 r.[37] spenalizowane przestępstwo naruszenia miru domowego otrzymało brzmienie: „Jeżeli kto z pominięciem władzy, za przybraniem kilku ludzi, w gwałtownym napadzie narusza spokojne posiadanie gruntu i ziemi lub odnoszących się do nich praw drugiego, i tam na jego osobie lub na jego domownikach, na mieniu i rzeczach, dopuszcza się gwałtu, czy to dla pomszczenia swej rzekomej krzywdy, czy to dla dochodze-

[36] T. Maciejewski, *Historia ustroju i prawa sądowego Polski*, s. 352.

[37] Ustawa karna o zbrodniach, występkach i przekroczeniach z dnia 27 maja 1852 r.

nia swego roszczenia prawnego, wymuszenia przyrzeczenia lub środka dowodowego, albo dogodzenia jakiejś nienawiści" podlega karze ciężkiego więzienia od jednego roku do lat pięciu, pomocnik zaś – od sześciu miesięcy do jednego roku[38]. W myśl tego przepisu zakłócenie miru domowego karygodne było tylko w sytuacji, gdy ktoś z jakichkolwiek przyczyn sam lub w towarzystwie kilku wspólników przestępstwa uzbrojony wdzierał się do domu lub mieszkania innej osoby i tam dopuszczał się gwałtu przeciwko tej osobie lub jej domownikom albo rzeczom do niej należącym[39]. Austriacka ustawa karna penalizowała naruszenie miru domowego jako jeden z przypadków gwałtu publicznego, a przepis był tak zredagowany, że zakłócenie spokojnego posiadania jednostki było traktowane na równi z naruszeniem porządku publicznego.

Niemiecki kodeks karny z 15 maja 1871 r. w przepisie §123 stanowił, że „kto bezprawnie wdziera się do mieszkania innej osoby, do lokalu przedsiębiorstwa lub do zagrodzonej posiadłości albo do zamkniętych miejsc, przeznaczonych do służby publicznej lub do ruchu publicznego, albo kto nie mając upoważnienia do przebywania w tych miejscach nie oddala się na wezwanie uprawnionego, ulega za naruszenie miru domowego grzywnie do trzystu złotych lub karze więzienia do trzech miesięcy. Jeżeli czyn popełniła osoba zaopatrzona w broń albo popełniło go wspólnie kilka osób, stosuje się grzywnę do tysiąca złotych albo karę więzienia do roku. Ściganie wdraża się tylko na wniosek.

---

[38] J. Przeworski, *Ustawa karna austriacka o zbrodniach, występkach i przekroczeniach z dnia 27 maja 1852 r., obowiązująca w okręgach sądów apelacyjnych w Krakowie i we Lwowie oraz Sądu Okręgowego w Cieszynie. Przełożył na język polski oraz zaopatrzył przeglądem orzecznictwa i ustawodawstwa polskiego...*, Warszawa 1924, s. 58–59.

[39] E. Krzymuski, *Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa austriackiego*, t. 2, Kraków 1902, s. 331–332.

Wniosek wolno cofnąć"[40]. Przepis typizował tylko zwykłe naruszenie miru domowego. Z kolei poważne naruszenie miru kryminalizował przepis §124 w brzmieniu: „Jeżeli tłum publicznie się skupia i w zamiarze dopuszczenia się wspólnymi siłami gwałtu na osobach lub rzeczach bezprawnie wdziera się do mieszkania, do lokalu przedsiębiorstwa lub do zagrodzonej posiadłości innej osoby, albo do zamkniętych miejsc przeznaczonych do służby publicznej, wówczas każdy uczestnik tych czynów ulega karze więzienia od miesiąca do dwóch lat"[41].

W rosyjskim kodeksie karnym z 22 marca 1903 r. naruszenie miru domowego regulowały art. 511 i 512, zaliczając je do przestępstw przeciwko wolności osobistej. Przedmiotem ochrony prawnej wyrażonej w art. 511 było prawo człowieka do nietykalności mieszkania, ponadto przestępstwo to było traktowane jako indywidualne, a nie publiczne[42]. Wskazany przepis stanowił, że „winny: 1) umyślnego nieopuszczenia cudzego budynku zamieszkanego lub innego takiegoż pomieszczenia, wbrew żądaniu gospodarza lub zastępującej go osoby, jeżeli winny wszedł do takiego budynku lub pomieszczenia potajemnie i samowolnie; 2) umyślnego znajdowania się w nocy w cudzym zamieszkanym budynku lub innym takimże pomieszczeniu, bez wiedzy gospodarza lub zastępującej go osoby, jeżeli winny wszedł do tego budynku lub pomieszczenia potajemnie lub samowolnie" podlegał karze więzienia do trzech miesięcy lub grzywny do dwunastu tysięcy marek polskich. Kryminalizowane w art. 511

---

[40] J. Kałużniacki, R. A. Leżański, *Kodeks karny obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej z uwzględnieniem najnowszego ustawodawstwa i orzecznictwa Sądu Najwyższego opracowali..., Zbioru ustaw ziem zachodnich Tom I*, Warszawa–Poznań 1925, s. 73.

[41] Tamże, s. 73–74.

[42] A. Pasek, *Ochrona miru domowego w prawie karnym Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 254.

przestępstwo naruszenia miru domowego mogło przybierać dwie formy: nieopuszczenie cudzego mieszkania lub innego zamieszkanego pomieszczenia albo znajdowania się w takim pomieszczeniu nocą bez upoważnienia osoby uprawnionej. Podkreślenia wymaga, że nawet długotrwała nieobecność osoby zamieszkującej nie powodowała, że dom lub inne pomieszczenie służące do celów mieszkalnych traciły cechy ustawowego rozumienia pomieszczenia „zamieszkanego". Pojęcie „cudze mieszkanie" rozumiano nie w kategorii prawa własności, ale zgodnie z prawem posiadania, a więc nawet właściciel domu lub mieszkania mógł dopuścić się przestępstwa naruszenia miru domowego osoby, która była uprawniona do zajmowania należącego do niego pomieszczenia mieszkalnego[43]. Z kolei zgodnie z brzmieniem art. 512 rosyjskiego kodeksu karnego „winny umyślnego wtargnięcia z pomocą gwałtu na osobie, groźby karalnej, uszkodzenia lub usunięcia przeszkód, tamujących dostęp do cudzego budynku lub innego pomieszczenia albo miejsca ogrodzonego" podlegał karze pozbawienia wolności lub grzywny do dwudziestu tysięcy marek polskich. Dodatkowo przepis sankcjonował wtargnięcie do cudzego domu dokonane nocą, a sprawca takiego czynu podlegał karze więzienia do sześciu miesięcy[44]. Przepisy tej ustawy karały nawet usiłowanie naruszenia miru domowego.

Ważną datą w polskim systemie prawnym było uchwalenie w 1921 r. pierwszej nowoczesnej polskiej konstytucji[45]. Ochronie nienaruszalności mieszkania poświęcone zostały aż trzy artykuły. Zgodnie z brzmieniem art. 95 Rzeczpospolita Polska zapewniała na swoim obszarze zupełną

[43] Tamże, s. 255.

[44] Tamże.

[45] Ustawa z dnia 17 marca 1921 r. – *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* (Dz.U. z 1921 r., nr 44, poz. 267).

ochroną życia, wolności i mienia. Z kolei art. 99 stanowił, iż „Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność (...) jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego, oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia (...)". Bezpośrednio do ochrony miru domowego odnosił się przepis wyrażony w art. 100 *Konstytucji* gwarantujący, że „Mieszkanie obywatela jest nietykalne. Naruszenie tego prawa przez wejście do mieszkania, rewizję domową i zajęcie papierów lub nieruchomości (...) może nastąpić tylko na polecenie władz sądowych w sposób i w wypadkach ustawą przepisanych".

Po kilku latach intensywnych prac nad stworzeniem polskiego systemu prawa zastępującego dotychczas obowiązujące pozaborowe unormowania dzielnicowe[46], ostatecznie ochrona miru domowego została zapewniona w przepisach kodeksu karnego z 1932 r.[47] w rozdziale zatytułowanym „Przestępstwa przeciwko wolności". Przepis wyrażony w art. 252 stanowił: „§1. Kto wdziera się do cudzego domu, mieszkania, lokalu, pomieszczenia, przedsiębiorstwa, posiadłości ogrodzonej w związku z mieszkaniem lub ogrodzonej i służącej za miejsce pobytu, albo wbrew żądaniu osoby uprawnionej miejsca takiego nie opuszcza, podlega karze aresztu do lat 2 lub grzywny. §2. Ściganie odbywa się z oskarżenia prywatnego".

Polski kodeks karny umieścił przestępstwo naruszenia miru domowego w rozdziale o ochronie wolności jednostki, co nadało temu czynowi swoisty charakter. Zgodnie z rozumieniem art. 252 to nie sposób dostania się do cudzego

---

[46] Zob. Z. Radwański, *Kształtowanie się polskiego systemu prawnego w pierwszych latach II Rzeczypospolitej*, CPH 1969, t. 21, z. 1, s. 33.

[47] Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. *Kodeks karny* (Dz.U. z 1932 r., nr 60, poz. 571).

mieszkania rozstrzygał o zaistnieniu przestępstwa naruszenia miru domowego, lecz ustalenie, czy ten czyn oznaczał naruszenie swobody dyspozycji lokalem, która stanowiła tu dobro będące przedmiotem naruszenia. Określenie „wdzierać się" interpretowano jako zamach na wolność właściciela mieszkania, a nie przełamywanie przeszkód, wybijanie okien czy wyważanie drzwi[48]. Przepis dotyczący kryminalizacji naruszenia miru domowego wyrażony w polskim kodeksie karnym z 1932 r. stanowił ważny krok w zapewnieniu karnoprawnej ochrony i nietykalności mieszkania, a w kolejnych latach stał się podstawą przy opracowaniu nowych kodeksów karnych.

Penalizacja naruszenia miru domowego w regulacjach prawnych PRL

W okresie Polski Ludowej ochrona miru domowego gwarantowana była w *Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* z 1952 r.[49] oraz stypizowana w kodeksie karnym z 1969 r.[50] Art. 74 ust. 2 ustawy zasadniczej stanowił: „Ustawa ochrania nienaruszalność mieszkań i tajemnicę korespondencji. Przeprowadzenie rewizji domowej dopuszczalne jest jedynie w przypadkach określonych ustawą".

Na gruncie prawa karnego naruszenie miru domowego zostało zamieszczone w rozdziale XXII *Kodeksu karnego* zatytułowanym „Przestępstwa przeciwko wolności". Art. 171 stanowił, że „§1. Kto wdziera się do cudzego domu, mieszk-

[48] J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, Lwów 1938, s. 563.

[49] *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* uchwalona przez Sejm Ustawodawczy 22 lipca 1952 r. (Dz.U. z 1952 r., nr 33, poz. 232).

[50] Ustawa z dnia 19 kwietnia 1969 r. *Kodeks karny* (Dz.U. z 1969 r., nr 13, poz. 94).

kania, lokalu, pomieszczenia albo ogrodzonej działki gruntu związanej z ich używaniem lub służącej za miejsce pobytu albo wbrew żądaniu osoby uprawnionej miejsca takiego nie opuszcza, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności albo grzywny. §2. Ściganie odbywa się z oskarżenia prywatnego".

W doktrynie podkreślano, że art. 171 kodeksu karnego penalizuje nienaruszalność mieszkania w szerokim znaczeniu. Tradycyjnie rozumiany mir domowy został tutaj rozszerzony o pomieszczenia niemieszkalne, przeznaczone do różnego użytkowania, i o działki gruntu, np. ogródki działkowe[51]. Przyjmowano także, że wdarcie się do cudzego mieszkania oznaczało bezprawne przedostanie się do miejsc określonych w art. 171 kodeksu, wbrew jawnej lub dorozumianej woli osoby uprawnionej do dysponowania nimi, przy czym nieistotne było użycie przez sprawcę przemocy fizycznej lub groźnej w stosunku do tej osoby[52].

W myśl owego przepisu naruszenie miru domowego miało charakter występku powszechnego, umyślnego, popełnionego wyłącznie z zamiarem bezpośrednim[53]. W literaturze przedmiotu podkreślano wielokrotnie, że osobą uprawnioną do żądania opuszczenia miejsc wymienionych w art. 171 kodeksu karnego jest nie tylko właściciel, dzierżawca lub najemca, lecz także inna osoba, która w danym momencie zastępuje właściciela[54].

---

[51] J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 1977, s. 437.

[52] Zatem karane było także np. przedostanie się do cudzego domu podstępem, potajemnie czy przez otwarte okno (I. Andrejew, *Polskie prawo karne w zarysie*, Warszawa 1971, s. 349).

[53] O. Chybiński, W. Gutekunst, W. Świda, *Prawo karne, część szczególna*, Wrocław–Warszawa 1975, s. 175.

[54] J. Bafia, K. Mioduski, M. Siewierski, *Kodeks karny. Komentarz*, s. 438.

Ochrona miru domowego we współczesnym systemie prawnym

Zgodnie z art. 50 *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* z 1997 r.[55] zapewnia się nienaruszalność mieszkania. Przeszukanie mieszkania, pomieszczenia lub pojazdu może nastąpić tylko w przypadkach i w sposób określony w ustawie. W doktrynie często wskazuje się, że regulacja ta odnosi się bezpośrednio do sfery życia prywatnego każdego człowieka[56]. Współcześnie w doktrynie wskazuje się, że pojęcie „nienaruszalności" mieszkania oznacza wolność niezakłóconego korzystania z niego przez jednostkę[57]. Przywołany przepis *Konstytucji* należy więc traktować jako nakaz powstrzymywania się od działań ograniczających (zakłócających) lub mogących spowodować ograniczenie (zakłócenie) korzystania z mieszkania i jego wyposażenia zgodnie z wolą osób je zajmujących[58]. Nie jest przy tym konieczne,

[55] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. z 1997 r., nr 78, poz. 483 ze zm.).

[56] B. Przybyszewska-Ster, *Wolności i prawa osobiste*, [w:] *Wolności i prawa człowieka w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, M. Chmaj (red.), Warszawa 2016, s. 122.

[57] A. Rost, *Nienaruszalność mieszkania (art. 50)*, [w:] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz encyklopedyczny*, W. Skrzydło, S. Grabowska, R. Grabowski (red.), Warszawa 2009, s. 252.

[58] Zgodnie z orzecznictwem sądów polskich oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z siedzibą w Strasburgu zachowania zakłócające korzystanie z wolności nienaruszalności mieszkania mogą polegać np. na omyłkowym podaniu numeru telefonu mieszkania w reklamie handlowej, wytwarzaniu przykrego zapachu, emisji nadmiernego hałasu lub zanieczyszczeniu powietrza w stopniu utrudniającym swobodne korzystanie z lokalu (Ł. Kaczkowski, *Nienaruszalność mieszkania*, [w:] *Realizacja i ochrona konstytucyjnych wolności i praw jednostki w polskim porządku prawnym*, M. Jabłoński /red./, Wrocław 2014, s. 210). Naruszenie nietykalności mieszkania może mieć miejsce nawet w przypadku zainstalowania urządzeń podsłuchowych lub ukrytych kamer (M. Pazdan, *Komentarz do art. 23*, [w:] *Kodeks cywilny. Komentarz*, t. 1, *Komentarz do artykułów 1–449*, K. Pietrzykowski /red./, Warszawa 2011, s. 139).

aby działanie osób zakłócających wolność nienaruszalności mieszkania wypełniało znamiona przestępstwa naruszenia miru domowego lub innych przestępstw spenalizowanych w *Kodeksie karnym*[59].

Ochrona prawna miru domowego przewidziana jest także w art. 193 *Kodeksu karnego*. Zgodnie z treścią tego przepisu „Kto wdziera się do cudzego domu, lokalu lub pomieszczenia albo ogrodzonego terenu albo wbrew żądaniu osoby uprawnionej miejsca takiego nie opuszcza, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku". Artykuł ten zamieszczono w rozdziale dotyczącym przestępstw przeciwko wolności. Wobec tego przepisy kodeksu karnego penalizując naruszenie miru domowego chronią wolność człowieka, a nie jego mienie. Dobrem prawnie chronionym na gruncie wspomnianego przepisu jest bowiem „wolność jednostki od naruszeń jej prawa do decydowania o tym, kto może przebywać w miejscach, w których jednostka ta jest gospodarzem"[60]. Zauważyć należy, że redakcja tego artykułu nie pozwala na ograniczenie przedmiotu ochrony wyłącznie do nietykalności mieszkania, gdyż ochronie podlega także ogrodzony teren. Uprawnioną w rozumieniu art. 193 *Kodeksu karnego* jest przede wszystkim ta osoba, która na podstawie przepisów prawa ma prawo do dysponowania danym miejscem w sposób sprawiający, że dla osób pozbawionych takiego tytułu prawnego miejsce to przedstawia się jako cudze[61]. Niekiedy w zakresie decydowania o tym, komu i kiedy wolno przebywać w danym miej-

---

[59] Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. *Kodeks karny* (tj. Dz. U. z 2020 r., poz. 1444, 1517).

[60] A. Zoll, *Komentarz do art. 193 k.k.*, [w:] *Kodeks karny. Część szczególna*, t. II: *Komentarz do art. 117–277*, A. Zoll (red.), wyd. 3, Warszawa 2008, s. 533.

[61] Zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego z 3 lutego 2016 r., sygn. akt III KK 347/15, LEX nr 1976247, „Jednym z zasadniczych elementów przestępstwa z art. 193 k.k. jest prawna relacja sprawcy w stosunku do

scu, może być osoba upoważniona przez pierwotnie uprawnionego, np. stróż, dozorca, upoważniony sąsiad pilnujący mieszkania pod nieobecność właściciela[62].

Zgodnie z postanowieniem Sądu Najwyższego z 2011 r.[63] sprawcą przestępstwa naruszenia miru domowego w rozumieniu art. 193 k.k. może być także właściciel tego mieszkania lub lokalu. Dotyczy to sytuacji, gdy właściciel lokalu mieszkalnego wdziera się do niego wbrew wyraźnemu sprzeciwowi osoby uprawnionej zgodnie z prawem do jego użytkowania. Najemca niebędący właścicielem lokalu ma prawo korzystać z miru domowego, zaś przepis art. 193 k.k. gwarantuje mu niezależną od właściciela nieruchomości prawnokarną ochronę wynajętego mieszkania[64].

W prawie cywilnym w kwestii ochrony miru domowego w szczególności znajduje zastosowanie art. 23[65] stanowiący, że dobra osobiste człowieka – w szczególności zdrowie, wolność, cześć, swoboda sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnica korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukowa, artystyczna, wynalaz-

obiektu, który miał zająć lub którego nie chce opuścić. Ma on stanowić dla sprawcy mienie »cudze«. Znamiona przestępstwa naruszenia miru domowego może więc zrealizować jedynie osoba, której nie przysługuje – na podstawie obowiązujących przepisów lub istniejącej między stronami umowy – prawo dostępu do obiektu będącego formalnie mieniem »cudzym«".

[62] A. Zoll, *Komentarz do art. 193 k.k.*, s. 626.

[63] Postanowienie Sądu Najwyższego Izba Karna z dnia 21 lipca 2011 r., sygn. akt I KZP 5/2011.

[64] Zgodnie z przepisami prawa właściciel może wejść do lokalu zajmowanego przez najemcę jedynie w sytuacji nagłej, np. w razie awarii wywołującej szkodę lub grożącej bezpośrednio powstaniem szkody. W takiej sytuacji właściciel ma prawo wejść do lokalu w obecności policji lub straży miejskiej (Postanowienie Sądu Najwyższego Izba Karna z dnia 21 lipca 2011).

[65] Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – *Kodeks cywilny* (tj. Dz.U. z 2020 r., poz. 1740).

cza i racjonalizatorska – pozostają pod ochroną prawa cywilnego niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach.

Podsumowanie

Mir domowy to prawo do niezakłóconego korzystania z domu, mieszkania, lokalu, pomieszczenia lub ogrodzonego terenu. Zapoczątkowana w XIII w. prawna ochrona miru domowego znajduje swą kontynuację we współczesnym systemie prawnym Polski. Powyższe informacje stanowią jedynie ogólne zarysowanie zagadnienia kształtowania się prawnej ochrony nietykalności mieszkania na ziemiach polskich. Podkreślenia wymaga, że ochrona domu i osób w nim przebywających były przedmiotem troski ze strony stanowionego prawa od początku polskiej państwowości. Na przestrzeni wieków sposób zapewniania ochrony miru domowego oraz kryminalizacji jego naruszenia podlegały wielokrotnym przeobrażeniom, zaś tworzone regulacje prawne odnosiły się ściśle do problematyki aktualnej sytuacji w kraju. Niezmiennie przez ten czas aż po dzień dzisiejszy dom czy miejsce zamieszkania postrzegane jest jako swoista oaza bezpieczeństwa. Ze względu na to prywatną przestrzeń należy chronić przed wszelkimi sytuacjami, które mogą zachwiać poczuciem bezpieczeństwa domowników. Karanie naruszenia nietykalności mieszkania ma przede wszystkim wymiar sankcjonowania naruszenia dobra wolności człowieka, a nie przedmiotu własności.

Bezpieczeństwo jest dobrem publicznym, wobec czego organy państwowe obowiązane są do wypracowania i wdrażania struktur mających na celu ochronę bezpieczeństwa swoich obywateli. Mir domowy jest istotną częścią poczucia bezpieczeństwa człowieka. Świadomość, że nikt bezkarnie

nie może wtargnąć do cudzego domu lub mieszkania gwarantuje domownikom możliwość przebywania w zarezerwowanym tylko dla nich terytorium oraz niezakłócony spokój, a to daje poczucie bezpieczeństwa. W przypadku naruszenia nietykalności mieszkania ukształtowany przez wieki system prawny zapewnia szereg instrumentów prawnych sankcjonujących to przestępstwo.

Każda epoka zmagała się z właściwymi sobie problemami w zakresie ochrony miru domowego. Jednak i obecny system prawny ma wiele niedoskonałości w zapewnianiu ochrony miru domowego Polaków w XXI w. Można zadać pytanie, czy obecny zakres prawnej ochrony nietykalności mieszkań jest wystarczający? Kolejnym ważnym pytaniem jest to, w jaki sposób można bronić nietykalności własnego mieszkania, aby nie narazić się przy tym na odpowiedzialność karną? Przykładowo, w dyskusjach na ten temat często pojawia się kontrowersyjna kwestia zasadności posiadania broni przez domowników do obrony własnego mienia. To jednak nie wszystkie problemy, z jakimi musi mierzyć się obecny ustawodawca. Właściciel lokalu mieszkalnego wynajmując swoją własność najemcy jednocześnie traci prawo wejścia na teren swojej nieruchomości. Z jednej strony najemca bezsprzecznie powinien mieć prawnie gwarantowaną nietykalność swojego miejsca zamieszkania, jednak w praktyce nader często te przepisy chronią interesy nieuczciwych najemców, jednocześnie pozbawiając właściciela prawa do ochrony swojego mienia przed celowym niszczeniem przez najemcę. Takie problemy unaoczniają, że szeroko chroniona współcześnie nietykalność mieszkania w rzeczywistości nie zapewnia wystarczającej ochrony niektórych aspektów miru domowego.

Nienaruszalność miru domowego z całą pewnością należy do istotnych wolności człowieka. Treścią tej wolności jest możliwość wolnego od zakłóceń korzystania z mieszkania, a zatem posiadania pewnego władztwa nad określoną

przestrzenią prywatną[66]. Z tego powodu przestępstwo naruszenia miru domowego na ziemiach polskich – choć przez wieki wyrażane w niezwykle zróżnicowany sposób – zawsze było sankcjonowane wysokimi karami, niekiedy nawet karą śmierci. Podkreślić bowiem jeszcze raz należy, że od XIII w. przedmiotem ochrony niezmiennie jest „dom" rozumiany jako bezpieczna przestrzeń prywatna, nie zaś przedmiot materialny.

[66] M. Woźnicki, *Nienaruszalność mieszkania w Konstytucji RP*, [w:] *Naruszenie miru domowego*, M. Mozgawa (red.), Warszawa 2019, s. 58.

Arkadiusz Jabłoński*

Emmanuela Małyńskiego ziemiański projekt powiązania ładu życia domowego i politycznego

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie, analiza i częściowa interpretacja podejścia Emmanuela Małyńskiego do kwestii porządku życia domowego – ziemiańskiego sposobu oglądu tego zagadnienia. Ziemiański ogląd ładu domu rodzinnego – ojcowizny oraz porządku domu wielkiego – Ojczyzny są w tej perspektywie ściśle powiązane. W artykule zostaną zaprezentowane zręby filozofii społecznej myśliciela, która – osadzona w realiach historycznych Polski lat dwudziestych XX w. – wykazuje ścisły związek cywilizacyjny między porządkiem życia domowego a porządkiem politycznym państwa. Co jest istotą preferowanej przez Małyńskiego metody ustroju życia zbiorowego (cywilizacji, zgodnie z definicją Feliksa Koneczngo), czyli bazowych i koherentnych układów norm, wartości i celów określających życie Polaków poddanych presji ideologii nowoczesności? W ziemiańskim projekcie powiązania ładu życia domowego i politycznego dochodzi do zderzenia dwóch ustrojów cywilizacyjnych, aposteriorycznego – opartego na tradycji chrześcijańskiej życia Polaków, z apriorycznym – wywiedzionym z ideologii wdrażających interesy światowej finansjery.

* Prof. dr hab. Arkadiusz Jabłoński, Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Krytyka nowoczesnego porządku społecznego

Punkt widzenia środowiska ziemian jest w naukach społecznych całkowicie ignorowany. Nazwani „burżuazją, kapitalistami, wyzyskiwaczami, krwiopijcami żerującymi na ludzie", a w najlepszym wypadku „obszarnikami", zostali przez dominujący lewicowy nurt myśli społecznej pozbawieni prawa do wyrażania obiektywnego opisu zmian społecznych. Ich punkt widzenia jest określany jako rewizjonistyczny, przeciwny duchowi nowoczesności i broniący tradycjonalistycznego oglądu rzeczywistości. Obrona społecznego *status quo* jest traktowana jedynie jako chęć zachowania lub odzyskania wpływów, przywilejów i majętności. A powiązanie stanu ziemiańskiego z historycznie zdradzieckimi działaniami niektórych arystokratów oraz trwonieniem przez nich wielkich fortun dodatkowo wzmacniało niechęć do ich antyrewolucyjnej krytyki demokracji, reformy rolnej czy międzynarodowej finansjery.

Pisma reprezentantów ziemiańskiego stylu myślenia zazwyczaj są traktowane jako źródła świadectw życia w danej epoce, nie zaś jako wiarygodne analizy przemian społecznych. Nic zatem dziwnego, że większość z nich całkowicie zapomniano lub świadomie usunięto, także z polskiej myśli społecznej. Należy do nich twórczość Emmanuela Małyńskiego herbu Poraj, urodzonego 8 kwietnia 1875 r. w Żurnem koło Bereznego, a zmarłego 17 maja 1938 r. w Lozannie, we Francji. Ten polski posiadacz ogromnych dóbr na Wołyniu i jeden z najbogatszych ludzi w Polsce był wybitnym pisarzem i eseistą. Tworzył głównie w języku francuskim (w tym języku istnieje 25-tomowa edycja jego pism)[1], a w Szwajca-

[1] „Książka E. Małyńskiego *A Short Cut to a splendid Peace* została w krajach anglosaskich wściekle zaatakowana przez zwolenników bezwarunkowej kapitulacji państw centralnych jako stojąca na gruncie politycznych półśrodków i pokładająca naiwną wiarę w moc dyplomacji. Z kolei

rii wydawał czasopismo „Contre-révolution”[2]. Zmarł bezpotomnie, zapisawszy majątek s. Urszuli Ledóchowskiej na cele edukacji katolickiej i Kościoła katolickiego[3].

książka *Les Problèmes de l'Est et la Petite Entente* doczekała się recenzji na łamach wpływowego »Foreign Affair«. Publikacja znalazła się w obiegu intelektualnym specjalistów prawa międzynarodowego i dyplomacji na Zachodzie” (R. Mozgol, *Wypędzony z pamięci – Emmanuel Małyński /1875––1938/. Podsumowanie pierwszego roku poszukiwań* – https://konserwatyzm.pl/ryszard-mozgol-wypedzony-z-pamieci-emmanuel-malynski-1875-1938-podsumowanie-pierwszego-roku-poszukiwan, /dostęp: 27.12.2020/).

[2] „Ten tradycjonalistyczny periodyk stał się trybuną nowoczesnej myśli skrajnie prawicowej końca lat 30. XX w., dając możliwość wyrażania poglądów wielu publicystom i myślicielom. Jednym z nich był J. Evola” (Tamże).

[3] „Utrzymywał szerokie kontakty towarzyskie po obu stronach Atlantyku. Wśród przyjaciół, znajomych, współpracowników Małyńskiego znajdujemy osobistości życia politycznego, artystycznego, towarzyskiego *la belle epoque* i dwudziestolecia międzywojennego. Był przyjacielem Piotra Stołypina, znajomym premiera Siergieja Wittego, posiadał dostęp do tronu cesarskiego w Petersburgu. Utrzymywał towarzyskie (głównie szermiercze) kontakty z przyszłym premierem, a wtedy senatorem i ministrem III Republiki, Raymondem Poincaré, znał krewnego Rothschildów, magnata finansowego, zwolennika budowy globalnej republiki demokratycznej Henry'ego Deutscha »de la Meurthe« i »naczelnego« jasnowidza i masona II Rzeczypospolitej Polskiej (II RP) inż. Stefana Ossowieckiego. Przyjaciółmi hrabiego Małyńskiego były tak różne osobistości, jak: minister republiki Louis Barthou, król paryskich *dandies* hrabia B. »Boni« de Castellane-Novejean, wybitny podróżnik, szpadzista i autorytet w dziedzinie prawa pojedynkowego Émile Bruneau de Laborie, lotniczy konstruktor i pilot Charles hrabia de Lambert, podróżnik i pasjonat myślistwa Józef hrabia Potocki czy bliski przyjaciel i krewny Aleksander hrabia Ledóchowski, jeden z założycieli Klubu Zachowawczo-Monarchistycznego i donator pierwszych numerów pisma *»Pro Fide, Rege et Lege«*. Wśród znajomych Małyńskiego spotykamy pionierów lotnictwa braci Wright, szefa francuskich stowarzyszeń lotniczych Henry'ego hrabiego de La Vaulx, poetę i pisarza Gabriele'a D'Annunzio oraz Ferdynanda Ossendowskiego, aktorkę Sarę Bernhardt i balerinę Cléo de Merode. W latach 30. XX w., wraz z powolnym wycofywaniem się Małyńskiego z życia towarzyskiego, jego najbliższą przyjaciółką i powiernicą stała się św. Urszula Ledóchowska, a współpracownikiem (i przyjacielem) katolicki publicysta, konserwatywny myśliciel L. wicehrabia de Poncins. Lista daleka jest od kompletności” (Tamże).

Małyński poświęcił dziesiątki lat na bezpośrednie obserwacje i analizy rozwoju światowego ruchu rewolucyjnego. Z wielką wnikliwością i wizjonerską przenikliwością odkrywał mechanizmy i zasady opanowywania wolnego świata opartego na trwałych wartościach przez ideologię, która niszczyła ten świat posługując się górnolotnymi frazesami wolnościowymi i ideałami demokracji. Wraz z Léonem de Poncins opublikował po francusku *La Veillée des Armes*, książkę, która miała ambicje odkryć tajną historię przewrotu obejmującego cały cywilizowany świat. Rewolucja jest w niej widziana z perspektywy metafizycznej, nie tylko jako wojna polityczna i społeczna, ale jako batalia religijna. Jest to w tym ujęciu bitwa między dwoma frontami ponadnarodowymi, wykraczająca poza interesy poszczególnych narodów, ras lub partii. Małyński traktuje ją jako decydującą fazę zderzenia dwóch antagonistycznych cywilizacji, sił działających po obu stronach, przekraczających tylko ludzkie motywacje i ambicje. Zawarta w niej ostra krytyka oraz antysemicka i antymasońska polemika są tylko preludium do dostarczenia czytelnikowi rozumienia istoty ruchu rewolucyjnego.

Istotę ruchu rewolucyjnego sprowadza w swojej terminologii do „panowania międzynarodowej wszechobecności", „Sanhedrynów międzynarodowej wszechobecności", „międzynarodowego Żyda" lub „Shylocka i spółki". Określenia te, szokujące współczesnego odbiorcę, należy odczytywać z perspektywy wolnej od traumy Holokaustu[4]. Pojawiają się one także w pracy *Nowa Polska*[5], w której Małyński zarysowuje obraz rewolucyjnej słabości moralnej i intelektualnej elit oderwanych od polskiej racji stanu opartej na tradycji chrześcijańskiej. W pracy tej wchodzi w wyraźną polemikę z po-

[4] Rzeczowy wykład na temat antysemityzmu w przedwojennej twórczości literackiej i publicystycznej znajdziemy w pracy Pawła Ćwikły, *„Poznaj Żyda" – Antysemityzm według Teodora Jeske-Choińskiego*, Saarbrücken 2017.

[5] E. Małyński, *Nowa Polska. Reforma agrarna przeciw własności prywatnej*, Szczęsne 2019.

glądami narodowych demokratów, których oskarża o semantyczny antysemityzm, bez zrozumienia istoty zagrożenia płynącego ze strony „międzynarodowej wszechobecności"[6]. Formułuje pretensję wobec szafarzy kultu demokracji i reformy rolnej, którzy znaleźli się nie tylko w ramach partii politycznych i ruchów społecznych stronnictw, ale także w ramach Kościoła katolickiego.

Małyński wyraźnie wskazuje zatem na układ norm, wartości i celów, który zdominował działania polskich władz po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Aby zrozumieć krytykę Małyńskiego współcześnie musielibyśmy ją odnieść do ideologii określanych takimi terminami, jak: „postmodernizm", „neomarksizm", „lewackość", „demokratyzm". Właściwie należałoby dokonać ich sprzęgnięcia w jedno przekonanie, które podważa przywiązanie do tradycyjnych wartości, zwłaszcza rodziny, do posiadania dziedzicznej własności jako podstawy wolności oraz do obrony gospodarki opartej na kapitale narodowym jako państwowej racji stanu. Zastępowane jest to indywidualistycznym konsumpcjonizmem, wolnością nieograniczonego wyboru wartości, kosmopolityzmem poglądów i postaw regulowanych przez światową finansjerę. Mówiąc językiem Małyńskiego chodzi o powiązanie bolszewickiego demokratyzmu, socjalistycznego niszczenia własności, pseudomodernizacji gospodarczej, irracjonalizmu w polityce zagranicznej i braku myślenia geopolitycznego. Każda z tych kategorii wymagałaby dodatkowego opracowania, jednak ich syntezą jest koncepcja Małyńskiego dwóch porządków życia powiązanego z dwoma ustrojami cywilizacyjnymi. Warto też zauważyć, że poglądy te prezentuje autor, który prawie dekadę przed wybuchem II wojny

[6] „Zdecydowanie potrzeba poważniej dawki dobrej woli, by wciąż wierzyć, że ci tak zwani nacjonaliści, którzy starają się uchodzić za nad-Polaków, działają w dobrej wierze i że pewne nienazwane, choć łatwe do odgadnięcia motywy nie wpływają, mimo ostentacyjnych i oburzonych protestów tych istot, na ich słowa i czyny" (Tamże, s. 21).

światowej stwierdza: „W warunkach, w których obecnie żyjemy, ten konflikt jest fizycznie nie do uniknięcia, wybuchnie prędzej czy później. Warunki narzucone przez traktaty wywodzące się z konferencji [pokojowej] w Paryżu stawiają niektóre potęgi, przeznaczone do stania się na nowo wielkimi potęgami w pełni tego słowa znaczeniu, w pozycji, która każdego roku będzie coraz bardziej nie do wytrzymania i nie do zniesienia. (...) Chodzi o rzeczywiste materialne potrzeby, niezbędne do życia, a one nie będą słabnąć, mogą jedynie się zaogniać i stawać się kwestią, jeśli jeszcze nią nie są, życia i śmierci. W tej sytuacji znajdują się Niemcy i jeśli obecne warunki dalej się utrzymają, w nie tak odległej przyszłości sytuacja ta będzie taka sama w przypadku Włoch, Polski i nawet małej Czechosłowacji (a myślano, że powołując ją, wyświadcza się jej przysługę). (...) W warunkach stworzonych przez konferencję paryską, które, będąc dalekie od poprawiania stosunków ludzi podzielonych na grupki na Ziemi, mocno je pogorszyły, wojna nie będzie już luksusem lub kaprysem, ale upowszechnionym warunkiem walki o życie”[7].

Monarchia integralna vs republika integralna

Cywilizacja jako układ norm, wartości i celów działa zawsze w ramach rzeczywistości historycznie ukształtowanej kultury. Kultura składa się z obserwowalnych systemów zachowań i jej efektów, pod powierzchnią których znajdują się układy cywilizacyjnych norm, wartości i celów. Małyński wyróżnia dwa układy cywilizacyjne zwane przez niego monarchią integralną i republiką integralną.

Monarchia integralna to koncepcja porządku społeczno-politycznego opartego na wartościach, normach i celach obecnych w gospodarstwie domowym. „Rodziny, rodzice

[7] Tamże, s. 213.

i dzieci zamieszkiwały te domy ze swoimi sługami, którzy to, chociaż nie nazywano ich wówczas pracownikami lub współpracownikami, byli bardziej szczęśliwi niż dzisiaj, mimo nowej nomenklatury. Wówczas każdy żył u siebie i dla siebie, nie mieszając się do spraw sąsiadów i jedynie Bóg był dla wszystkich, co nie wykluczało dobrosąsiedzkich stosunków i – gdy zaistniała taka potrzeba – wzajemnych, racjonalnych usług; ale normalnie owe relacje nigdy nie opierały na wzajemnej zależności, niezbędnej do życia"[8]. Mamy zatem obraz wspólnoty rodzinnej jawnie nawiązujący do Arystotelesowskiego ideału pełnego królestwa[9]. *Polis* greckie opierało się na koncepcji zarządzania obowiązującego w gospodarstwie domowym (*oikos*), tworząc sprawiedliwe warunki dla rozważnego administrowania gospodarstwa domowego. Dlatego gospodarstwo domowe i warunki gospodarowania w nim panujące są podstawą porządku państwa, chociaż oparte są na różnych zasadach jedności. Dlatego Arystoteles odrzuca projekt utożsamiania *polis* z *oikos*[10], który stał u podstaw utopii platońskiej, prowadzącej do postulatu pozbawienia rządzących rodziny i majątku.

---

[8] Tamże, s. 113.

[9] „Jest jeszcze piąty rodzaj królestwa, który występuje, gdy jeden człowiek włada wszystkim tak, jak to czyni lud każdy i każde miasto, gdy kieruje wspólnymi sprawami. Jest ono zorganizowane na kształt gospodarstwa domowego, bo jak gospodarstwo domowe jest pewnego rodzaju królestwem domowym, tak i to królestwo państwowe jest niejako władaniem pana domu nad jednym miastem lub ludem, czy też większą ich liczbą" (Arystoteles, *Polityka*, ks. III, rozdz. 10, 2).

[10] „Czyż nie jest to oczywiste, że Państwo może w końcu osiągnąć ten stopień jedności, że przestaje już być Państwem? Gdyż naturą Państwa jest bycie wielością, a w dążeniu od bycia Państwem, ku większej jedności, staje się ono rodziną, a następnie jednostką; gdyż można powiedzieć, że rodzina to coś więcej niż Państwo, a jednostka to coś więcej, niż rodzina. Tak więc nie powinniśmy osiągać tej większej jedności, nawet gdyby to było możliwe, gdyż pociągałoby to za sobą zniszczenie Państwa" (Tamże, ks. II, rozdz. 2, 1261a 1–4).

Małyński unika traktowania władzy w państwie jako odwzorowania władzy ojca w rodzinie/gospodarstwie. Wyraźne jest u niego, jasno sformułowane już przez J. Locke'a[11], odróżnienie władzy w porządku naturalnym, który tworzą więzi naturalne, od porządku politycznego, który wymaga dbałości o prawa nabyte, a zwłaszcza własność. Dlatego Małyński mówiąc o władzy w gospodarstwie porównuje ją do władzy politycznej, a nie odwrotnie. „Monarchia integralna to ustrój, w którym wszyscy mieszkańcy kraju są, na wzór monarchy, w pewnym stopniu suwerenami, ponieważ panują nad swoim mieniem, lub przynajmniej – panują nad sobą. Owi mieszkańcy są wolni, jednak bez nastawania na wolność swoich sąsiadów (...). Każdy dla siebie, a Bóg dla wszystkich. Król w swoim królestwie, właściciel na swoich posiadłościach, ojciec rodziny w swojej siedzibie i każda istota ludzka we własnej osobie (za którą odpowiada jedynie przed swoim Stwórcą) – są w pewnym stopniu tymi, którzy zastępują Boga"[12]. Jest to nawiązanie praworządności mającej swoje Boskie pochodzenie właściwie dla monarchizmu

[11] „Jeśli człowiek jest, jak to zostało już powiedziane, wolny w stanie natury, jeśli absolutnym panem własnej osoby i majątku, równy najpotężniejszym i nie podlega nikomu, to dlaczego chce zrezygnować ze swej wolności? Dlaczego chce przekazać swe imperium i podporządkować się panowaniu i kontroli jakiejś innej władzy? Odpowiedź na to jest oczywista: chociaż w stanie natury ma on takie uprawnienia, to już korzystanie z nich jest bardzo niepewne, albowiem jest on nieustannie narażony na napady innych. Skoro wszyscy, tak jak i on, są królami, a jeden człowiek jest równy drugiemu, nikt zaś ściśle nie przestrzega zasad słuszności i sprawiedliwości, to korzystanie z własności w tym stanie jest bardzo ryzykowne, bardzo niebezpieczne. To zaś powoduje, że chce on zmienić stan, który jakkolwiek cechuje wolność, jest jednak także pełen strachu i ciągłych niebezpieczeństw. Oto przyczyna, dla której szuka on społeczeństwa i chce przystąpić do niego wraz z innymi, którzy już się zjednoczyli albo mają zamiar się zjednoczyć dla wzajemnego *zachowania* swego życia, wolności i majątku, które określam wspólnym mianem własności" (J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, ks. II, rozdz. IX, & 123).

[12] E. Małyński, *Nowa Polska*, s. 114.

chrześcijańskiego. Porządek monarchiczny ma zatem bardzo czytelny system wartości, który swoje znaczenie zyskuje jako środek do osiągnięcia celu, jaki św. Augustyn wskazuje Rzymianom w *Państwie Bożym*[13].

Zestawienie koncepcji autora *Nowej Polski* z koncepcją *Państwa Bożego* nie jest nadużyciem interpretacyjnym, w tym znaczeniu, że monarchia integralna jest antytezą republiki integralnej, tak jak Państwo Boże jest antytezą wartości, norm i celów, które obowiązują w państwie ziemskim. Republika integralna jest rozwinięciem idealistycznego programu budowania nowego porządku zawartego w *Państwie* Platona, pozbawionego odniesienia do prawa Bożego. Chodzi o ten wymiar, który czyni z państwa konstrukt wytworzony w oderwaniu od codziennego porządku życia *demos* i właściwego mu zbioru mniemań (*doxa*). Chwalebne dążenie poznawcze do wyjścia z krainy cieni i zapomnienia (*lethe*) oraz

[13] „W żaden przecie sposób nie można Boskiego Majestatu przebłagać za pomocą sztuczek, które godności ludzkiej zniewagę przynoszą. Jakimże prawem bogów, mających upodobanie w takich hołdach, zaliczać możesz do świętych potęg niebieskich, skoroś ludzi, te hołdy czyniących, nie zaliczył nawet do najniższej warstwy obywateli rzymskich? A przecież Państwo Niebieskie bez porównania znakomitsze jest, bo w nim prawda zwycięstwem jest, świętość godnością, w nim pokój szczęśliwości, w nim życie wieczności. Tym bardziej nie może mieć w swym środowisku takich bogów, jeśliś ty wstydził się mieć między swymi obywatelami ludzi takich. Jeśli przeto pragniesz dojść do tego Państwa błogosławionego, unikaj towarzystwa czartów. Tacy, których ludzie niecni ubłagać mogą, nie zasługują na cześć ludzi uczciwych. Tak ich odtrącić powinieneś od swego serca przez oczyszczenie chrześcijańskie, jak odtrąciłeś owych aktorów od swego towarzystwa przez cenzorskie ich nacechowanie. Co się zaś tyczy dóbr doczesnych, do których nade wszystko źli ludzie wzdychają i doczesnych przykrości, których się jedynie lękają, to iż złe duchy nie mają władzy rozrządzania nawet tymi rzeczami, jako im się to przypisuje (choćby zresztą i mieli, to powinniśmy raczej gardzić tymi rzeczami, niż dla nich czcić czartów i przez tę cześć tracić to, czego nam oni zazdroszczą) – ale, że i w tych rzeczach nie mają władzy żadnej, jak się to zdaje tym, co twierdzą, że dla doczesnych rzeczy czcić demonów trzeba, zobaczymy to w dalszym ciągu, ażeby księga niniejsza miary swej nie przekroczyła" (Św. Augustyn, *Państwo Boże*, Kęty 2002, s. 99).

do odzyskania prawdziwej (*aletheia*) miary rzeczywistości w przypadku porządku społecznego, w którym nie obowiązują normy, wartości i cele przez Boga wyznaczone okazuje się – prowadzi do tego, czemu republika integralna miała zapobiec. Jeżeli Platoński program wychowania miał przede wszystkim służyć zapewnieniu stabilności i zahamowaniu dalszej degeneracji porządku *polis*, to musi być oparty na Boskim porządku. Już Ksenofont przeciwstawiał Platonowi program wychowania Cyrusa jako argument o wyższości jednostki zdolnej z natury do rządzenia, nad żmudnymi i niepewnymi zabiegami pedagogicznymi mającymi wychować przyszłych władców filozofów[14]. Niepowodzenia Platona wychowania tyrana Syrakuz, Dionizjusza Młodszego, na mędrca są także pochodną obawy samego autora *Państwa* dotyczącej porządku panującego na Sycylii[15].

Wskazywał na to św. Augustyn, który chwaląc filozofię Platona upominał jego zwolenników, aby służby Bogu nie mieszali ze służbą demonom[16]. Rozum ludzki zwiedziony

---

[14] W. Wróblewski, *Spór starożytnych wokół „Politei" Platońskiej*, „Collectanea Philologica" 1999, nr 3, s. 146.

[15] „Gdy około 386 roku p.n.e. Platon wyruszył do Syrakuz, nawiedzały go, jak sam donosi, różne myśli. Odwiedził już kiedyś to miasto, gdy jeszcze rządził nim Dionizjos Starszy; ale zmysłowość życia na Sycylii mu się nie spodobała. Jakim sposobem, zastanawiał się, młodzi ludzie mają się nauczyć wstrzemięźliwości i sprawiedliwości tam, gdzie »przyjemność [to] obciążać sobie żołądek dwa razy dziennie i nie przespać się samemu w łóżku ani jednej nocy«. Takie miasto nigdy nie mogło dawać nadziei na wyrwanie się z zamkniętego kręgu despotyzmu i rewolucji" (M. Lilla, *Lekkomyślny umysł. Intelektualiści w polityce*, Warszawa 2006, s. 158).

[16] „Owi zaś, co wierzą swemu Platonowi, jakoby nie ów Bóg najwyższy, Stwórca świata, lecz inne pomniejsze duchy, przez najwyższego Boga stworzone, z upoważnienia czy tam rozkazu tegoż Boga uczyniły wszystkie śmiertelne żyjące istoty, pomiędzy którymi człowiek najpocześniejsze i bliskie bogom samym miejsce zajmuje; owi, powtarzam, skoro tylko pozbędą się zabobonu składania niby to należnej czci religijnej i ofiar duchom owym, swoim jakoby stworzycielom, to i łatwo pozbędą się błędnych mniemań swoich w tej sprawie" (Św. Augustyn, *Państwo Boże*, s. 470–471).

demonami czyni rządy mędrców rządami najsprytniejszych, znajomość matematyki płynnością w szybkim rachowaniu, posłuszeństwo rozumowi zanikiem wszelkich norm zwyczajowych, wolność – wzajemnym dążeniem do podporządkowania. Najlepiej widać to w Platońskiej koncepcji strażników, którzy mają zrezygnować z wszelkiej własności: „Im jednym tylko w całym państwie nie wolno by było złota brać do ręki, ani by się im godziło tykać złota i srebra, ani być z nim pod jednym dachem, ani je mieć na sobie, ani pić z naczyń srebrnych albo złotych. W ten sposób byliby ocaleni sami i ocalone byłoby miasto. Jeżeli oni posiędą ziemię na własność i domy, i pieniądze, to porobią się z nich gospodarze i rolnicy, zamiast strażników. I staną się panami i wrogami innych obywateli, a nie sprzymierzeńcami. Będą nienawidzili drugich, a drudzy ich, i będą nastawali na drugich, a drudzy na nich, te zasadzki wzajemne wypełnią im całe życie. O wiele więcej i bardziej będą się bali wrogów wewnętrznych niż zewnętrznych, a to już będzie krótka droga do zguby ich własnej i do zguby reszty państwa”[17]. Z perspektywy Małyńskiego podejście takie bez odniesienia do porządku Boskiego wydaje się utopijnym unieważnieniem problemu posiadania władzy i własności, a nie jego rozwiązaniem.

Małyński rozstrzyga te kwestie w duchu XIX-wiecznego tradycjonalizmu, wykazując podobnie jak L. de Bonald, że republika jest efektem złego wykorzystania uprzemysłowienia, urbanizacji i podziału pracy[18], a także powszechnej

[17] Platon, *Państwo*, ks. II, 417 A-B.

[18] „Fabryki i manufaktury, gromadzące w gorących i wilgotnych halach dzieci obojga płci, osłabiają ciała i deprawują dusze. Rodzina zarabia tak pieniądze, jak i choroby i występki; a państwo ludzi żyjących bądź to w kabaretach, bądź to w przytułkach” (*Pensées sur divers sujets et discours politiques*, Paris 1817, t. I, s. 94). Podaję za: J. Bartyzel, *Problem własności w filozofii politycznej francuskich „Doktorów Kontrrewolucji”*, s. 110 (http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-d9534c32-604a-4050-a6d1-6a1a191dbae6/c/7951-44209-1-PB.pdf, dostęp: 10.01.2021).

zgnilizny panującej w *megalopolis*: „Wielkie miasta wszędzie zepsute”[19]. Autor *Nowej Polski* nie oskarża jednak samej modernizacji, a budowane na jej podstawach nieludzkie warunki życia „Miejskiego”. Sięga głębiej pod powierzchnię ogólnej nędzy życia biedoty miejskiej, widząc zło w samym rdzeniu tak chwalonej przez socjalistów industrii. „Kamienice otoczone pięknymi ogrodami znikają, by ustąpić miejsca domom towarowym, monumentalnym bankom albo falansterom, które stanowią prawdziwe ludzkie ule. W tych budynkach ściska się i roi cała anonimowa ludzkość, która zajmuje się sprzedawaniem lub kupowaniem, stawianiem cyfr przez trzysta dni w roku, albo która żyje tam w zbiorowości i korzysta ze wspólnych wygód. Jej cel jest zawsze ten sam. Nie polega on na życiu i pozwalaniu żyć, ale na obowiązkowym byciu najsprytniejszym – tym, który wymusi najwięcej i od którego najmniej da się wymusić. Przy osiąganiu tego rezultatu praktycznie wszystko jest dozwolone, poza pewnymi formalnymi niedelikatnościami, które ze względu na pozostałości dawnych, denerwująco zakorzenionych zwyczajów nie są jeszcze dozwolone”[20]. Warto zauważyć, że Małyński nie epatuje nas ponurością, szarością i uprzedmiotowieniem

[19] Zob. L. de Bonald, *Théorie du pouvoir politique et religieux, dans la société civile demontrée par le raisonnement et par l'histoire*, Constance 1796, t. I, s. 507, t. II, s. 436; Tenże, *Du divorce, considéré au XIXe siecle, relativement a l'état domestique et a l'état public de société [1801]*, Paris 1818, s. 218. Podaję za: J. Bartyzel, *Problem własności w filozofii politycznej francuskich „Doktorów Kontrrewolucji”*, s. 110. Bartyzel w przypisie 28 dodaje: „Wstręt do miasta – »bazaru«, któremu przeciwstawia »miasto prawdziwe« (*cité*) objawia także ksiądz de La Mennais (zob. Tenże, *De la religion, considérée dans ses rapports avec l'ordre politique et civil*, Paris 1826, s. 292; Tenże, *Mélanges religieux et philosophiques*, Paris 1836, s. 46). Nawet kontrrewolucjoniście tak »światowemu« i frywolnemu, jak Rivarol, Paryż jawił się jako »nienormalny i mętny stos ludzi i kamieni (...), wieczny przedmiot nieufności i centrum zepsucia«” (zob. Tenże, *Journal politique national*, Alençon 1989, s. 75, 163–164).

[20] E. Małyński, *Nowa Polska*, s. 112.

życia w warunkach republiki integralnej (Miasta), lecz wskazuje na jej sztuczność. Życie w niej może wręcz wydawać się przyjemniejsze i wygodniejsze, ale pozbawione jest równowagi zapewnianej przez spójne i wyższe niż tylko ludzkie normy, wartości i cele.

Monarchia jest w ujęciu Małyńskiego piramidą zrobioną z kolejnych nakładających się warstw aż do szczytu, a republika to kula składająca się z metalu o różnych masach i pozbawiona środka ciężkości równoważącego ją[21]. Autor *Nowej Polski* uznaje, że rolą monarchii nie jest „podporządkowywanie ludzi jednemu człowiekowi", ale „obrona człowieka przed ludzkością albo Miastem", natomiast republika jest tożsama albo „pozoruje tożsamość z ludzkością albo Miastem, albo z innymi dostojnie dźwięczącymi statuami, takimi jak cywilizacja, postęp, wolność, równość i sprawiedliwość, a robi to po to, by uciskać i zagłuszać każdego z ludzi"[22]. Monarchia ma zatem stanowić podstawę politycznej ochrony ludzi przed racjonalistycznymi projektami zmiany porządku społeczno-politycznego, które prowadzą do zniewolenia człowieka. Dlatego tak zawodne są wszelkie próby uczynienia prawdziwej republiki poprzez ścięcie szczytu piramidy monarchicznej, a republikańskiej kuli w monarchię, dorzucając jej czubek.

Małyński przeciwstawia się tym samym socjologicznym analizom przedstawiającym ewolucyjny rozwój cywilizacyjny społeczeństw jako przechodzenie od form mniej roz-

[21] „Porównywaliśmy monarchię do piramidy zrobionej z nakładających się warstw, począwszy od najmniej ociosanych w podstawie aż do najbardziej wyewoluowanych, które zbliżają się do szczytu. Republikę możemy porównać do kuli, której obwód jest wszędzie, za to jej punktu ciężkości nie tylko nie widać, ale także nikt nie wie, gdzie on się znajduje. A to dlatego, że owa kula, choć udaje coś przeciwnego, nie jest zrobiona z jednego metalu, ale z najróżniejszych metali o różnych masach, a decyzje uchwalające równość tych mas nie mogą tego zmienić" (Tamże, s. 115).

[22] Tamże, s. 116.

winiętych do form doskonalszych. Przede wszystkim mam tu na myśli przejście od społeczeństwa militarnego do industrialnego H. Spencera. Jest to przejście od porządku opartego na dyscyplinie i konieczności pełnego podporządkowania scentralizowanej władzy, kontrolującej wszystkie przejawy aktywności i aspekty życia obywateli o ściśle określonym statusie, do społeczeństwa zdecentralizowanego i samoregulującego, w którym władza umożliwia wolnym i autonomicznym jednostkom rozwój i dążenie do postępu. Innym jest podział E. Durkheima na rodzaj więzi łączących jednostki ze społeczeństwem. Te więzi oparte są na solidarności mechanicznej występującej w społecznościach plemiennych i pierwotnych, w których nie ma podziału pracy, wszyscy robią to samo i wszyscy są tacy sami, oraz na solidarności organicznej, gdzie dominuje więź pomiędzy różniącymi się od siebie jednostkami zjednoczonymi, komplementarnie uzupełniającymi się i współdziałającymi ze sobą dla dobra całości. Z kolei zgodnie z podziałem F. Tönniesa wyróżniamy wspólnotę (*Gemeinschaft*) oraz społeczeństwo (*Gesellschaft*). Wspólnotę cechuje jedność woli wynikająca z łączących jej członków nawyków i przyzwyczajeń pozwalających bez wewnętrznych oporów podporządkować się władzy. Społeczeństwo natomiast oparte jest na wzajemności korzyści i świadczeń jego członków zarówno w relacjach osobistych, jak i w stosunkach władzy. W podejściach tych mamy zarysowany wyraźny etap przechodzenia (może najmniej u Tönniesa) od pierwotnej i mniej rozwiniętej do nowoczesnej i rozwiniętej formy życia społecznego.

Małyński twierdzi natomiast, że bezosobowość, brak bezpośrednich zależności, wolność, internalizacja Boskiego prawa to stan wcześniejszy (monarchistyczne *Gesellschaft*)[23], a zależności, podporządkowanie, nacisk zwyczajów/religii

[23] „Tymczasem życie na otwartej przestrzeni, pośród ogromu pól, lasów i łąk powoduje atrofię dobrych instynktów człowieka, który, jak się zdaje,

to stan późniejszej degeneracji (republikańskie *Gemeinschaft*)[24]. Mamy zatem do czynienia z zepsuciem naturalnego, rodzinnego stylu życia, regulowanego ukształtowanymi historycznie regułami, wartościami i celami zgodnymi z przekazem chrześcijańskim, do formy cywilizacyjno-ustrojowej wprowadzającej reguły, wartości i cele zgodne z ludzką chciwością i żądzą władzy. Te poglądy lokują myśl Małyńskiego w – ukształtowanym w XIX w. – kontrrewolucyjnym stylu narracji, który w industrializacji, mechanizacji i urbanizacji dostrzega zarzewia konfliktu. To m.in. L. de Bonald odnajduje ten konflikt we Francji jako wynikły z przeciwstawnych dążności paryskiej biurokracji i prowincji: „Paryż chce z o r g a n i z o w a ć państwo jak biuro, a prowincje chcą u k o n s t y t u o w a ć je jak rodzinę"[25]. Biurokratyczno-mechanicystyczny konglomerat obejmuje wszystkie dziedziny życia społeczno-politycznego, a państwo przestaje być samowystarczalnym organizmem zbudowanym na naturalnym porządku służącym dobru wspólnemu. Państwo staje się two-

---

z natury swojej jest lub powinien być jedynie zwierzęciem społecznym, czymś w rodzaju termita lub mrówki. U człowieka takie życie odżywia pierwotne pragnienie zdominowania natury, wewnętrzną potrzebę pozostania odrębnym, autonomicznym i oryginalnymi i nie pozwala stać się jednym z seryjnie wyprodukowanych artykułów. Z drugiej strony życie takie rozwija poczucie indywidualizmu, niezależności, niezbywalnej i niepodzielnej własności przestrzeni i nawet u osób żyjących we w pełni rozwiniętej republice budzi uczucie osobistej suwerenności" (Tamże, s. 136).

[24] „Miasto, w którym wszystkie czynności: pracę, zajęcia, aprowizację, luksusy, rozrywki, prawa, obowiązki itp. wykonuje się razem, rozwija instynkt stadny, pozwala uwewnętrznić poczucie społecznej współzależności, równego uczestnictwa i wzajemnej odpowiedzialności oraz przyzwyczaja do konieczności [podlegania lub dokonywania] zbiorowej kontroli. Życie miejskie jest już czymś w rodzaju inicjacji do życia obywatelskiego lub republikańskiego, rodzajem nowicjatu we wszelkiej prawdziwej demokracji, bo miasta, nawet w monarchiach, sa nieświadomie republikańskimi wysepkami" (Tamże).

[25] L. de Bonald, *Pensées sur divers*, t. I, s. 73. Podaję za: J. Bartyzel, *Problem własności w filozofii politycznej francuskich „Doktorów Kontrrewolucji"*, s. 111.

rem ekonomiczno-politycznym na wzór towarzystwa handlowego, które jest zrzeszeniem przypadkowym i dobrowolnym, wskutek czego „utrzymywano, że ludzie połączyli swoje interesy społeczne, tak jak łączą swoje interesy finansowe, swoje »być« potraktowali jak swoje »mieć«"[26].

Dobre gospodarowanie vs ekonomizacja polityki

Zdaniem Małyńskiego drogą do ochrony monarchii przed destrukcją na poziomie makro nie jest odtwarzanie warunków życia domowego, a znalezienie politycznego sposobu odtwarzania warunków gospodarowania w państwie, które utrzymywałoby Boski porządek ładu bycia przez obywatela panem na swojej własności. Małyński w sposób znamienny sparafrazował znane polskie powiedzenie „Polak na zagrodzie równy wojewodzie", pisząc: „Mały gospodarz na zagrodzie jest równy księciu w swoim zamku – nie znaczy to, że obaj są równi w ogóle, ale że jeden jest tu tym, kim drugi jest tam. Znaczenie tego polskiego powiedzenia, którego wolnego przekładu dokonaliśmy, jest charakterystyczne dla kraju, w którym dwóch braci śpieszy się, by podzielić najmniejsze nawet dziedzictwo, by każdy z nich mógł być panem na swoim. (...) Głęboki instynkt zawsze popychał Polaków do posiadania czegoś. Ten instynkt był punktem wyjścia popularności reformy rolnej wśród tych, którzy nie posiadali nic albo bardzo mało. Ale był także punktem wyjścia upadku koncepcji ekonomicznych opartych na cyfrach, na papierze, na stadnych wzajemnościach, a także na bazie obywatelskiego współżycia we własnym

[26] L. de Bonald, *O władzy najwyższej, czyli o suwerenności* (fragment z *Essai analytique sur les lois naturelles ou du pouvoir, du ministre et de sujet*, Paris 1800, M. Wodzyńska-Walicka /przeł./, [w:] *Filozofia francuska XIX wieku*, B. Skarga /wybór i oprac./, Warszawa 1978, s. 182).

domu"[27]. Odniesienia do zagrody wiejskiej nie mają zatem u Małyńskiego nic wspólnego z pochwałą życia chłopskiego i dążeniem do budowania rzeczypospolitej chłopskiej. „(...) Polska ludu, republika głównie ludowa, skrajnie rustykalna, i wspólnota wiejska rozszerzona na tyle, by pomieścić cały kraj. (...) Pisarze prześcigali się w szczegółach i pełnych uwielbienia opisach wiejskiej specyfiki, chłopskich amorów oraz życia i zwyczajów chałup, starając się wydobyć na światło dzienne domniemane diamenty zamknięte w szorstkich duszach"[28]. Uważa on taki projekt za równie szkodliwy, jak dążenia do „przyciągnięcia chłopstwa do centrów przemysłowych, handlowych i finansowych"[29]. Z obawą spogląda na projekty modernizacyjne oderwane od tradycji gospodarowania w Polsce i pozbawione podstaw materialnych, które prowadzą do zwichnięcia ducha gwarantującego wielkość Polski. Postuluje zatem konieczność rewizji dotychczasowej strategii odbudowy bytu państwowego, tak aby odzyskać warunki sensownego rozwoju prowadzącego do godnego życia ludzi[30].

Było to podejście do kwestii własności bliskie wspomnianym już XIX-wiecznym tradycjonalistom, takim jak de Bo-

---

[27] E. Małyński, *Nowa Polska*, s. 148.

[28] Tamże, s. 138–139.

[29] Tamże, s. 138.

[30] „Polska tego rodzaju byłaby ziemią żyzną i przestronną, na której ludzie żyliby zgodnie z Bożymi przykazaniami, nie wchodząc sobie w paradę i nie okradając się ani nie oszukując nawzajem. W pewnym sensie każdy żyłby na tej ziemi dla siebie, z równej wymiany wytworzonych dóbr, podlegając naturalnym, a zarazem jednakowo korzystnym dla wszystkich prawom ekonomicznym i społecznym. Polska nie byłaby wówczas tym, do czego dąży z »ideałem« niektórych partii – kantorem w Mieście, kapitalizmem przystrojonym w obywatelskie cnoty i doprawionym nacjonalistyczną frazeologią, konsorcjum prowadzonym przez anonimowych lub występujących pod pseudonimami osobników, działającym wyłącznie na korzyść ludu wybranego" (Tamże, s. 15).

nald[31]. Zarazem jest ono jak najbardziej bliskie współczesnym nurtom libertarianizmu konserwatywnego (paleolibertarianizmu), reprezentowanego przykładowo przez H.-H. Hoppego, który uważa, „że socjalizm, który bynajmniej nie jest wynalazkiem dziewiętnastowiecznego marksizmu, będąc od niego znacznie starszym, musi zostać skonceptualizowany jako zinstytucjonalizowana ingerencja lub agresja przeciwko własności prywatnej i prywatnym roszczeniom do własności (*property claims*). Z kolei kapitalizm to system społeczny oparty na wyraźnym poszanowaniu własności prywatnej i na pozbawionej agresji, kontraktowej wymianie pomiędzy prywatnymi właścicielami"[32]. Dlatego konieczny jest właściwy stosunek do własności, łączący poszanowanie potrzeb rodziny (*oikos*), rację stanu państwa (*polis*) i naturalny porządek wyznaczony przez Boga.

Małyński ukazując różnicę między monarchią i republiką wskazuje, że ta pierwsza daleka jest od wszelkich projektów politycznych i gospodarczych, które podważają własność osobistą, terytorialną i niezależną, jako fundamentu i konstrukcji ją konstytuującej. Natomiast nie ma, jego zdaniem, „zasadniczej różnicy ani radykalnej antynomii między państwem republikańskim a państwem komunistycznym, tak jak nie ma jej też między systemem kapitalistycz-

[31] „Właśnie to przekonanie – o wyjątkowym, nadnaturalnym, właściwie mistycznym związku właściciela ziemskiego z jego własnością, nieosiągalnym w jakimkolwiek innym typie własności – jest rdzeniem tradycjonalistycznego pojmowania własności. Jedynie własność ziemska, zwłaszcza gdy uszlachetnia ją i jej posiadacza jeszcze klejnot szlachecki, tworzy naturalne podłoże dla ukształtowania się wspólnoty »prawdziwej« – organicznej: »rolnictwo, zbliżając każdego do ziemi, łączy ludzi, nie kumulując ich w jednym miejscu«, natomiast »handel miejski daje im okazję do ciągłego spotykania się, kumulując ich w jednym miejscu, ale nie łącząc ich w jedną całość«" (J. Bartyzel, *Problem własności*, s. 114).

[32] H.-H. Hoppe, *Teoria socjalizmu i kapitalizmu. Ekonomia, polityka i etyka*, Wrocław 2015, s. 2.

nym a systemem komunistycznym"[33]. Małyński występuje przeciw budowaniu zrębów polskiego kapitalizmu na wywłaszczaniu ziemian i ogłaszaniu reformy rolnej (kradzieży własności, aby pozorować poszerzanie własności)[34], na nakładaniu powszechnych podatków (próba pozbawiania ludzi dóbr, których nie posiadali)[35] i na wszelkiej nadmiernej etatystycznej ingerencji państwa w gospodarkę.

Porządek krytykowany przez Małyńskiego jest przez niego uznany za wytwór nowoczesnych mędrków, którym niczym platońskim mędrcom zabrakło rozumienia praw Boskich, co uczyniło ich służebnikami demonów. Zbiorem takich mędrków są, zdaniem autora *Nowej Polski*, elity rządzące Polską po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Zamiast brać pod uwagę realne warunki kształtowania bytu państwowego i związane z tym idee, kierowali się normami, wartościami i celami odległymi od praw wynikających z porządku Boskiego, a tym samym dalekimi od prawdziwych potrzeb narodu i państwa[36]. Powodowało to, jego zdaniem, że zdrowe odruchy rozsądku i obrony własnego interesu

---

[33] E. Małyński, *Nowa Polska*, s. 116.

[34] „W tej grze chłopi mogli zyskać jedynie honorowy tytuł drobnych właścicieli. W rzeczywistości przekształciliby się jedynie w kogoś w rodzaju dzierżawców folwarku lub farmerów, którzy z roku na rok pracowaliby jak biali Murzyni, by za pośrednictwem podatków wyrównywać swoje zobowiązania wobec międzynarodowego Żyda. Ostatecznie Shylock i spółka stałby się – nie musząc troszczyć o nic, ponieważ wszelkie troski musiałoby wziąć na siebie państwo – jedynym właścicielem lub komandytorem całej polskiej ziemi narodowej" (Tamże, s. 39).

[35] „Poza osobami nieuleczalnie naiwnymi – te zaś nie posiadają zbyt wiele pieniędzy – mądrzy ludzie z Polski schowali przed tym demokratycznym rabunkiem wszystko, co dało się upłynnić i ukryć. Zdali sobie sprawę, że zawartość ich sejfów nie jest bardziej bezpieczna od ich gospodarstw, ich lasów i ich domów, i nikt w żadnym kraju nie pomyślałby o tym, by ich ganić" (Tamże, s. 41).

[36] „Przede wszystkim proklamowała ona – oficjalnie głosząc suwerenność – dyktaturę izby niższej wybranej w głosowaniu równym, powszechnym, tajnym, bezpośrednim i proporcjonalnym. Ta izba w miażdżącej

zamieniały się w program pazernego łupienia państwa[37], a nawet przekaz ewangeliczny Kościoła katolickiego przegrywał z nowym kultem parlamentaryzmu[38]. Według Małyńskiego takie oderwanie od prawdziwego przekazu określającego reguły, wartości i cele przywracania państwowego ładu społeczno-politycznego powodowało, że cała ówczesna klasa polityczna od Grabskiego[39], Paderewskiego[40], Wi-

większości składała się z chłopów obu płci, z których trzy czwarte nie potrafiły czytać. Kilka lat wcześniej owi chłopi nie byli zdolni zarządzać swoimi małymi wiejskimi wspólnotami bez pomocy skryby, niższego urzędnika mianowanego przez rząd carski. A ów ograniczony dogmatyk, choć nie posiadał żadnej władzy administracyjnej i był ustanowiony wyłącznie po to, by pisać pod dyktando niepiśmiennego wójta, wodził ich, gdzie chciał i jak chciał. (...) Zwykły oficer policji był dla nich osobistością, do której zbliżali się z obawą i szacunkiem. Nie dziwi zatem, że potrzebowali czasu, by przyzwyczaić się do myśli, że są nie tylko zbiorowym królem, ale wręcz prawdziwym Bogiem" (Tamże, s. 27–28, 32).

[37] „Deputowanych i senatorów oderwano od pielęgnowania ziemniaków, kur i krów, by wszystkich ich stłoczyć w dawnej szkole dla dziewcząt, w wielkim pośpiechu przerobionej na salę posiedzeń i sale komisji parlamentarnych. (...) Z braku wykształcenia, nawet podstawowego, wyborcy i wybrani byli obdarzeni potężnym zdrowym rozsądkiem, który pozwolił im zgłębić całą, wyzutą z wszelkich sofizmatów prawdę o demokracji. Doskonale zrozumieli, że chodzi o zwykłe: »Zabieraj się stąd, ja tu chcę usiąść«. A zatem, satysfakcja dla nich; a wiadomo, że największą satysfakcję przynosi ziemia" (Tamże, s. 28).

[38] „Ale wśród księży katolickich znaleźli się przestępcy lub osoby nieświadome (a właściwie i jedni, i drudzy), którzy wyjaśnili przedstawicielom ludu, że parlament obdarzony jest czymś w rodzaju łaski sakramentalnej i to, co byłoby kradzieżą wszędzie indziej, przestaje nią być, jeśli tylko zostanie uchwalone w tym uświęconym przybytku. Na szczęście księża, którzy zachwalali kradzież, byli w mniejszości. Jednakże nie znalazł się ani jeden, nawet wśród członków episkopatu, który by ją publicznie potępił albo który by nazwał po imieniu skandaliczny zamach na legalną własność bliźniego, zamach, który księża, z równą obłudą co pozostali, określali mianem programu lub reformy agrarnej" (Tamże, s. 29).

[39] „Myśl przewodnia pana Grabskiego różniła się od myśli przewodniej jego bezpośrednich poprzedników. Nie proponował, by uczynić Polskę typowo chłopskim krajem, chociaż jego sympatie do mieszkańców chałup, wśród których szukał matki dla swych dzieci, i jego awersja do mieszkań-

tosa[41], po Dmowskiego[42] ulegała fałszywym ideom i stworzyła krwioobieg polskiej gospodarki[43] bez zaopatrzenia jej w ożywczy tlen. „W tych warunkach próba przekształcenia

---

ców zamków były widoczne. Jego celem było przekształcić w ciągu kilku lat olbrzymi obszar ziemi, na którym od pokoleń rodziny upierały się, by indywidualnie przeżyć swoje odrębne egzystencje, w jedno ciało społeczne i ekonomiczne. Owo ciało, będąc ciałem społecznym i ekonomicznym, musiało być zarazem ciałem mistycznym; i – według teorii pewnych mistyfikatorów przebranych za profesorów nowoczesnej socjologii solidarystycznej, których pełne majaków deliberacje Grabski potraktował poważnie – powinno mieć zbiorowe serce i duszę, którą w przedziwny sposób uznano za nieśmiertelną. (...) Nie można powiedzieć o panu Grabskim, że był nieuczciwy. (...) Jako szef rządu był czymś gorszym: był erudytą, a dla ludów ten gatunek jest jednoznacznie bardziej niebezpieczny niż nieuczciwi ludzie" (Tamże, s. 147).

[40] „Oczywiście, Paderewskim kierowały jak najlepsze intencje, jego materialna bezinteresowność dla nikogo nie stanowi cienia wątpliwości i mówi się nawet, jakby pozostawił w tym część własnego majątku. Ale, przesiąknięty tym, co zachodnia i amerykańska demagogia mają najbardziej zgubnego, ten wielki artysta, z natury skłonny do szukania efektów, które wywołują oklaski, uprawiał parlamentarny kabotynizm, być może nawet nie zdając sobie sprawy. A względy żywione przez niego wobec instytucji parlamentarnej, której składu ani realiów zdawał się nie widzieć, były po prostu komiczne" (Tamże, s. 111).

[41] „Chłop kuty na cztery nogi, dzięki czemu zgromadził znaczący majątek i uważający za szczyt s z y k u nienoszenie krawata jako panowie i burżuazja, był szefem polskiego rządu. By pochwalić się swoim niskim pochodzeniem, przewodniczył radom gabinetowym i uczestniczył w oficjalnych kolacjach w towarzystwie ambasadorów ubrany tak, jak wtedy, gdy zamiatał swoją stodołę, którą zresztą bardzo dawno przestał zamiatać" (Tamże, s. 111).

[42] „Katastrofa Rygi, prawdziwy nowy rozbiór Polski, była postrzegana jako triumf przez jego [Piłsudskiego] wrogów, przez nieprzejednanych przeciwników jego polityki, a zwłaszcza przez endeków, którzy chcieli uczynić z Polski stęchłe bagienko adwokatów, profesorów, bankierów i dziennikarzy zasiadających całymi rodzinami wokół koryta, i przez populistów, którzy chcieli uczynić z niej wielką wioskę liczącą dwadzieścia milionów mieszkańców, w której decydujące zdanie mieliby lokalny właściciel sklepu, pisarz gminny i nauczyciel. (...) Bez żadnej przesady: nie wydaje nam się, byśmy rozmijali się z prawdą mówiąc, że dla tych istot Polska rozciągająca się aż do Łaby zdawałaby się mniejszym wynaturzeniem niż

rolniczej Polski w przedsiębiorstwo z kapitalistycznym obrotem musiała żałośnie obrócić się wniwecz. (...) Wszyscy wiedzą, że aby wznieść kapitalistyczne przedsiębiorstwo, trzeba mieć na początek płynny kapitał [w ilości] proporcjonalnej do tego przedsiębiorstwa. Polska, jak wiemy, jest krajem wytwórców i ekonomii prywatnej, a nie ekonomii zbiorowej, nie jest też krajem oszczędzających rentierów, którzy ukrywają swoje płynne oszczędności"[44].

Oskarżenia wobec polskich polityków nie dotyczą głównie ich przywar osobistych, lecz odnoszą się do ich intelektualnego oderwania od realnych warunków historycznego i geopolitycznego usytuowania Polski. Jedynym, który zdaniem Małyńskiego rozumiał sytuację, w jakiej znalazła się Polska po roku 1918, był Józef Piłsudski. Uważa, że ewidentny flirt Marszałka z socjalizmem i przyzwolenie na kult demokracji wynikały z faktu, że uczynił to elementem taktyki politycznej[45], osiągnięcia swoich celów i legitymiza-

Polska, której granice stanowiłyby Dźwina, Dniepr i Morze Czarne. Zdecydowanie potrzeba poważniej dawki dobrej woli, by wciąż wierzyć, że ci tak zwani nacjonaliści, którzy starają się uchodzić za nad-Polaków, działają w dobrej wierze i że pewne nienazwane, choć łatwe do odgadnięcia motywy nie wpływają, mimo ostentacyjnych i oburzonych protestów tych istot, na ich słowa i czyny" (Tamże, s. 19, 21).

[43] „Wyjałowienie ziemi i ludzi poprzez demokrację tworzy tu parter, który stanowi infrastrukturę polityczną, gospodarczą i społeczną budynku, zaś przeznaczeniem pierwszego piętra jest pomieszczenie kapitalizmu, który musi stanowić nadbudowę. (...) W Polsce ta pierwsza praca powierzona została wielu ludziom, którzy należą do różnych ugrupowań politycznych. Ale wszystkie one miały jedną cechę wspólną: każde na swój sposób demokratyzowało i socjalizowało i wszystkie gorliwie rywalizowały. Deklarowane przez nie motywacje zdawały się różnić i miało to tę olbrzymią zaletę, że myliło łatwowiernych i utwierdzało ich w naiwnej wierze w występowanie elementów rzekomo samorzutnych, których przypadkowe zbieżności miałyby wynikać z atmosfery wieku. Stara, bardzo stara piosenka, którą demokracja zawsze nuci przy podobnych okazjach!" (Tamże, s. 110).

[44] Tamże, s. 149.

cji państwa polskiego na mapie Europy[46]. W odróżnieniu od swoich przeciwników politycznych zachował on geniusz prostego widzenia rzeczywistości taką, jaką ona jest. Potrafił być dobrym gospodarzem, czyli mężem stanu, umiejąc rozróżnić to, co zasługuje na wzięcie na poważnie, od tego, co trzeba wziąć pod uwagę[47]. Zdaniem Małyńskiego, Piłsudski chciał odtworzyć monarchiczny porządek, który byłby możliwy jedynie w warunkach europejskiej solidarności i wystąpienia przeciw bolszewizmowi. Toteż realizował ów cel, nie starając się dla siebie zdobywać pozycji monarchy, ale przemyślnie łącząc makiawelizm[48] z augusty-

[45] „Piłsudski potrzebował wówczas przede wszystkim zyskać na czasie, doprowadzić do tego, by czas pracował na jego korzyść, a przy tym – osiągnąć obie te rzeczy tak, by nikt się nie zorientował. Ta polityka obejmowała dwie akcje jednocześnie – jedną z porządku wewnętrznego, drugą – zewnętrznego. Przede wszystkim należało użyć demokracji, zmniejszając do minimum straty – mimo wszystko znaczne – i doprowadzić ją do głośnej plajty tak, by jak największa liczba ludzi ze wszystkich środowisk się nią przejadła. Innymi słowy: należało sprowokować, pozornie tego nie chcąc, potężną reakcję przeciwko złu, a jednocześnie nie pozwolić, by to zło po zdemaskowaniu wywołało skutki nie do naprawienia. Następnie należało także wyzyskać automatyczną reakcję, którą w naturalny sposób musiała zakończyć się zwycięska wojna przeciwko widzialnemu centrum międzynarodowej lewicy, i odebrać wschodnie prowincje, co doprowadziłoby prawdopodobnie, jeśli nie – nieuchronnie, do rewizji traktatu wersalskiego i odbudowy Polski, tym razem zdolnej do życia i sensownej" (Tamże, s. 14).

[46] „Zaś wydarzenia 1926 roku i wszystko, co się potem działo, niezbicie wskazują, że tą sprawą, dla której cierpiał Piłsudski – nie mając nadziei, by otrzymać za to rekompensatę – nie była demokracja ani socjalizm, gdyż od razu, gdy tylko mógł strząsnąć ze swoich butów proch tych spraw bez ryzyka zaszkodzenia swojemu jakże cierpliwie obmyślanemu i dopracowanemu dziełu, natychmiast to zrobił" (Tamże, s. 11).

[47] Tamże, s. 199.

[48] „Był to makiawelizm, nie chcemy tego negować, ale jego celem było przechytrzenie makiawelizmu nieskończenie bardziej perfidnego, makiawelizmu prawdziwie piekielnego. Pod pretekstem, że chce się szczęścia wszystkich ludów postrzeganych jako realizacje abstrakcji, czyni się nieszczęście wszystkim ludziom" (Tamże, s. 202).

nizmem politycznym[49] wykorzystywał sytuację, „że świat europejski znajduje się na zakręcie swojej historii, gdzie jeszcze zasłonięta i często podświadoma idea wyprawy krzyżowej przeciwko niewiernemu pokrywa się z racjonalną koncepcją naporu na Wschód"[50].

Podsumowanie

W niniejszym artykule został przedstawiony ziemiański punkt widzenia na ścisły związek między porządkami życia domowego a państwem jednego z mniej znanych polskich myślicieli, Emmanuela Małyńskiego. Traktowany jako współtwórca europejskiego tradycjonalizmu, tu interesował nas jako zwolennik monarchii integralnej, to jest cywilizacyjnie naturalnego chrześcijańskiego sposobu życia małej i dużej Ojczyzny. Odnosząc się do danych historycznych dotyczących procesu odzyskiwania przez Polskę państwowości w 1918 r. ukazywał destrukcyjne dla polskiego stylu życia społecznego polityczne realizacje abstrakcyjnych ideałów – demokracji, socjalizmu, likwidacji wielkiej własności. Małyński traktował to jako bolszewickie źródło i główną przyczynę pozbawienia podstaw wielkości domu polskiego i wielkości Polski jako wspólnego domu. Dziełem jego było stworzenie zrębów filozofii społecznej ukazującej ścisły związek cywilizacyjny między porządkiem życia domowego a porządkiem politycznym państwa opartych na Słowie Bożym.

[49] „Wizerunek Marszałka Piłsudskiego jest symbolem tego, czym Polska była od niepamiętnych czasów, tego, czym szczycą się jej najszlachetniejsi synowie. Reprezentując przedmurze cywilizacji ludów chrześcijańskich wobec Niewiernego. Ale znakiem tego ostatniego nie jest już półksiężyc. Jest to gwiazda, która nie jest gwiazdą królów, mędrców; to gwiazda talmudyczna, gwiazda ludobójstwa, królobójstwa, bogobójstwa i wolnomularzy również" (Tamże, s. 205).

[50] Tamże, s. 231.



OSOBOWE FILARY DOMU

Marta Kupczewska*

Od Jana Sariusza Zamoyskiego do Jana „Sobiepana" Zamoyskiego – analiza karier magnackich trzech pierwszych ordynatów zamojskich

Przedmiotem niniejszego artykułu jest analiza karier magnackich trzech pierwszych ordynatów zamojskich. Uwaga zostanie skupiona na ich wykształceniu, głównych aktywnościach polityczno-wojskowych i pełnionych urzędach. Omówiony zostanie również stosunek ordynatów zamojskich do osoby panującego oraz wpływ takich m.in. czynników, jak kwalifikacje, majątek, znaczenie protektorów i polityka matrymonialna na osiągany przez nich awans społeczny. Analiza obejmuje założyciela Ordynacji Zamojskiej – I ordynata Jana Sariusza Zamoyskiego (1542–1605), jego syna – II ordynata, Tomasza (1594–1638) oraz wnuka – Jana zwanego „Sobiepanem" (1627–1665), III ordynata. Wobec rozległości ich życiowych dokonań (szczególnie pierwszego ordynata) nie będzie tu miejsca na skrupulatne analizy przebogatych materiałów źródłowych dotyczących ich publicznej aktywności. Do przeprowadzenia wniosków zostaną wykorzystane naukowe ustalenia odnoszące się do postaci wspomnianych męskich przedstawicieli rodziny Zamoyskich. W zamierzeniu będzie to próba syntezy, poprzez ujęcie niektórych aspek-

* Marta Kupczewska, Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych, Uniwersytet w Białymstoku.

tów karier robionych przez następujących po sobie przedstawicieli pierwszego, drugiego i trzeciego pokolenia magnackiego drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII w. Zadanie to nie jest równoznaczne z dokładnym omówieniem ich funkcjonowania w życiu publicznym, co wymagałoby o wiele obszerniejszego niż przedstawiony tekstu.

*

Zamoyscy herbu Jelita to ród wywodzący swe pochodzenie z Łazina w ziemi łęczyckiej. Na Rusi Czerwonej osiedlił się w połowie XV w., kiedy to Tomasz z Łazina (zm. ok. 1473) zakupił położone w ziemi bełskiej wsie Wierzba i Zamość, co nastąpiło 3 czerwca 1447 r. Od tej ostatniej majętności potomkowie Tomasza z Łazina, począwszy od dwóch jego synów – Floriana (zm. 1510) i Macieja – nazywali się już Zamoyskimi, toteż wspomniana transakcja jest uważana za moment przełomowy w historii rodu. Początki tworzenia kariery rodu Zamoyskich miały wyraźnie lokalny charakter. Nie wdając się w zawiłe opisy genealogiczne należy wymienić Feliksa Zamoyskiego (zm. 1535), jednego z dwóch synów Floriana (drugim był przeznaczony do stanu duchownego Mikołaj, 1472–1532). Był on pierwszym przedstawicielem rodu Zamoyskich sprawującym urzędy w zamieszkałej przez siebie ziemi. Początkowo było to stanowisko wojskiego bełskiego (1514 r.) i łowczego chełmskiego (1515 r.), następnie sędziego chełmskiego (1525 r.) i podkomorzego chełmskiego (1529 r.), z czego dwa ostatnie należały do najwyższych urzędów w hierarchii tej ziemi[1]. Tak znaczna lokalna kariera Floriana Zamoyskiego nie byłaby możliwa bez wy-

[1] Wyboru na stanowiska podkomorzego i sędziego ziemskiego dokonywał król wybierając do nominacji jednego z czterech kandydatów zaproponowanych przez lokalny sejmik (Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1983; *Urzędnicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV–XVIII wieku. Spisy*, W. Gmiterek, R. Szczygieł /oprac./, Kórnik 1992, s. 278).

jątkowej popularności i uznania wśród szlachty zamieszkałej w ziemi chełmskiej. Jego działania wspierał brat Mikołaj, od ok. 1515 r. przebywający na dworze królewskim najpierw w charakterze sekretarza królewskiego, a następnie referendarza koronnego[2].

Znaczną popularnością w ziemi chełmskiej cieszył się również Stanisław (1519–1572), jeden z trzech synów Feliksa Zamoyskiego (dwaj pozostali jego synowie zmarli bezpotomnie), który w 1544 r. mianowany został łowczym chełmskim. Związany ze szlacheckim ruchem egzekucyjnym Stanisław Zamoyski był jednak przede wszystkim cenionym żołnierzem, a jego ofiarna służba wojskowa w 1564 r. została doceniona przez króla Zygmunta Augusta urzędem hetmana nadwornego (pełnił go do śmierci w 1572 r.). Możliwość pobytu na dworze królewskim pomogła w zrobieniu przez niego kariery już nie tylko na poziomie lokalnym, ale i ogólnokrajowym. W 1569 r. poprzez przyjęcie nominacji na kasztelanię chełmską stał się pierwszym w rodzie Zamoyskich senatorem, a nieco wcześniej starostą grodowym (w 1563 r. otrzymał starostwo bełskie)[3]. Co charakterystyczne, awans społeczny Floriana Zamoyskiego tylko nieznacznie wiązał się z powiększeniem przez niego majątku. Przy wsparciu brata zakupił on w okolicach Zamościa kilka wsi bądź ich części, wśród których Skokówka z wybudowanym tam zamkiem stała się rychło główną rezydencją tej linii rodu. Nowych dóbr ziemskich nie przyniosły mu również ożenki z przedstawicielkami zamożnych domów, najpierw z pochodzącą z magnackiego rodu Anną z Herburtów (zm. ok. 1554 r.), a następnie z wdową po chorążym lubelskim Janie Ossolińskim, Anną z Orzechowskich

[2] T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 463–464.

[3] *Urzędnicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV–XVIII wieku*, A. Gąsiorowski (red.), Biblioteka Kórnicka, Kórnik 1992, s. 278.

(zm. 1588 r.)[4]. Przez wzgląd na brak wysokiego statusu materialnego nie można go zatem nazywać magnatem, a co najwyżej średniozamożnym szlachcicem.

Jan Sariusz Zamoyski (1542–1605)

Stanisław Zamoyski okazał się człowiekiem bardzo ambitnym i perspektywicznie myślącym o karierze rodu. Świadczyć o tym może troska, jaką wykazał się w stosunku do starannego wykształcenia swego syna, Jana Sariusza[5]. Nie szczędząc środków posłał go najpierw do szkoły w Krasnymstawie (prawdopodobnie katedralnej), następnie na kształcenie zagraniczne głównie do Francji i Włoch. O ile jego obecność w Paryżu oprócz zaznajomienia z życiem dworskim na dworze delfina księcia Franciszka (późniejszego króla Francji) obejmowała nieformalną naukę w tamtejszych szkołach, o tyle pobyt w Padwie miał już związek z regularnymi studiami uniwersyteckimi[6]. Pomimo że obecna od wielu lat w historiografii informacja o otrzymaniu przez niego doktoratu obojga praw tamtejszego uniwersytetu została zanegowana przez Mariana Chachaja[7], to jed-

[4] P. Tyszka, *W cieniu wielkiego kanclerza. Barbara z Tarnowskich Zamoyska*, Warszawa 2015, s. 46–47.

[5] Pozostałe męskie potomstwo Stanisława Zamoyskiego z obydwu małżeństw zmarło w młodości. Najdłużej żył Feliks – ur. w 1544 r., a zmarł w wieku 19 lat (P. Tyszka, *W cieniu wielkiego kanclerza*, s. 46–47).

[6] Rewizję funkcjonujących w historiografii polskiej informacji o studiach zagranicznych Jana Zamoyskiego przeprowadził Marian Chachaj obalając przy tym kilka mitów na temat wykształcenia pierwszego ordynata (M. Chachaj, *Studia zagraniczne Jana Zamoyskiego /fakty, domysły, nieporozumienia/*, „Czasy Nowożytne" 2013, t. 26, s. 35–44).

[7] M. Chachaj, *Czy Jan Zamoyski był doktorem obojga praw Uniwersytetu Padewskiego?*, [w:] *Podróże po historii. Studia z dziejów kultury i polityki europejskiej ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu*, F. Leśniak (red.), Kraków 2000, s. 227–233.

nak przyznać należy, iż nabył tam rzetelne wykształcenie. Oprócz doskonałej znajomości języka łacińskiego i niezłej kilku innych języków mógł pochwalić się rozległą wiedzą z różnych dziedzin, m.in. historii państwa i prawa. Ponadto w Padwie napisał cieszącą się międzynarodową sławą pracę *De senatu Romano*, która w 1563 r. ukazała się drukiem w Wenecji. W Padwie wreszcie ujawniły się pierwsze przejawy jego życiowej rzutkości, gdy został wybrany, najpierw na konsyliarza nacji polskiej Uniwersytetu Prawników (13 września 1561 r.), a następnie na najwyższą studencką godność – rektora tegoż uniwersytetu (4 sierpnia 1563 r.). O ówczesnych sukcesach Jana Zamoyskiego do dziś zaświadcza pamiątkowa tablica z herbem Jelita umieszczona w gmachu padewskiej uczelni[8].

Solidne wykształcenie, pracowitość i ambicja młodego Jana Zamoyskiego stanowiły podstawę jego dynamicznej kariery[9]. Po powrocie do kraju, poprzez protekcję podkanclerzego Piotra Myszkowskiego (któremu *notabene* dedykował swą publikację), w 1565 r. został sekretarzem Zygmunta Augusta. Praca w kancelarii, przede wszystkim przy porządkowaniu Archiwum Koronnego, a także udział w komisjach

[8] M. Chachaj, *Studia zagraniczne Jana Zamoyskiego*, s. 44–52.

[9] Na temat życia i działalności Jana Zamoyskiego na różnych polach istnieje niezwykle bogata literatura obejmująca biografie, opracowania i studia szczegółowe, których nie sposób tu wymienić. W dawniejszej historiografii zaliczany był do najwybitniejszych postaci w dziejach I Rzeczypospolitej (zob. m.in.: W. Nowodworski, *Jan Zamoyski. Jego życie i działalność polityczna*, Petersburg 1898; W. Sobieski, *Trybun ludu szlacheckiego: studium historyczne*, Warszawa 1905; A. Śliwiński, *Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny*, Warszawa 1947). W historiografii ostatnich dziesięcioleci nasila się jednak krytyka jego politycznych poczynań (Z. Spieralski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1989; S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994; E. Dubas-Urwanowicz, *O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586*, Warszawa 2013, s. 156–207). Interesujące rozważania o karierze Jana Zamoyskiego zawiera pozycja: W. Tygielski, *Jan Zamoyski*, [w:] *KSAP – XX lat*, H. Samsonowicz (red.), Warszawa 2010, s. 215–233.

rewidujących dobra królewskie pozwoliły mu zdobyć doświadczenie w służbie publicznej i ugruntowały dobrą o nim opinię. W 1568 r. za zgodą króla ojciec scedował na niego starostwo bełskie, zaś dwa lata później za ciężką pracę w kancelarii otrzymał nagrodę w postaci starostwa zamechskiego (1570 r.). Ta niewielkich rozmiarów królewszczyzna położona w ziemi przemyskiej wraz z sąsiadującym starostwem krzeszowskim, nadanym w 1580 r., w niedalekiej przyszłości przekazane mu zostaną w dziedziczne władanie[10].

Znajomość zasobu Archiwum Koronnego dała Zamoyskiemu doskonałą orientację w realiach ustrojowych Rzeczypospolitej. W okresach dwóch pierwszych bezkrólewi po śmierci Zygmunta Augusta dla młodego, bo zaledwie trzydziestoletniego kancelisty, okazała się ona przepustką do dalszej kariery, a pozyskaną wówczas wiedzę skutecznie wykorzystywał przez całą działalność publiczną. Szczególnie aktywnie zaangażował się w wypracowanie zasad funkcjonowania państwa w okresie *interregnum* oraz procedur związanych z wyborem nowego króla. Uważa się go za jednego z twórców artykułów henrykowskich, przypisuje mu się również autorstwo bardzo popularnego wśród szlachty pomysłu wyboru króla przez jej ogół, zwanego elekcją *viritim*[11]. Krótkiemu panowaniu Henryka Walezego zawdzię-

[10] Obie te królewszczyzny wkrótce zostały włączone w skład ordynacji, zwłaszcza zaś starostwo krzeszowskie z portem rzecznym na Sanie posiadało wyjątkowe znaczenie dla rozwoju ordynacji, gdyż umożliwiało spław zboża Wisłą aż do Gdańska (M. Kozaczka, *Poczet Ordynatów Zamoyskich*, Lublin 2004, s. 22; A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w. kor. /1572–1605/*, Lwów 1935, s. 19).

[11] Wielki wpływ na koncepcje ustrojowe forsowane przez Jana Zamoyskiego w początkach jego działalności publicznej miał podkomorzy chełmski Mikołaj Sienicki (ok. 1520–1581), przywódca egzekucyjny i wielokrotny marszałek izby poselskiej (A. Sucheni-Grabowska, *Sienicki Mikołaj*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 37, s. 155–162; S. Grzybowski, *Mikołaj Sienicki – Demostenes sejmów polskich*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" 1957, t. 2, s. 91–132).

czał otrzymanie dochodowych starostw knyszyńskiego i goniądzkiego (1574 r.), które umocniły majątkową pozycję ambitnego polityka i zwiększyły jego szanse na dalszą karierę[12]. Prawdziwy rozwój awansów Jana Zamoyskiego nastąpił za panowania Stefana Batorego. Stając się prawą ręką króla, słabo zorientowanego w realiach polsko-litewskiego ustroju politycznego, z łatwością wyjednywał u niego kolejne godności: w 1576 r. podkanclerstwo, w 1578 r. kanclerstwo i wreszcie w 1581 r. hetmaństwo wielkie koronne nadane mu dożywotnio. Pełnienie urzędów o kluczowym znaczeniu dla funkcjonowania państwa oraz rola najbliższego doradcy króla sprawiły, że miał on realny wpływ na reformy armii czy sądowe (utworzenie Trybunału Koronnego). W ślad za awansem urzędniczym podążały zapisy kolejnych rozrzuconych po całej Rzeczypospolitej królewszczyzn, m.in. starostwa garwolińskiego i międzyrzeckiego (1580 r.), krakowskiego (1581–1585), malborskiego (1582 r.), jaworowskiego (1584 r.), grodeckiego (1585 r.), dorpackiego (1588 r.) i kilku innych mniejszych nadań ziemskich[13].

Jan Zamoyski, przez wielu uważany za pierwszą osobę po królu, dzięki stałej i bliskiej współpracy ze Stefanem Batorym ze szlachcica przekształcił się w magnata. W przeciągu dziesięciolecia stał się jednym z największych potentatów w Rzeczypospolitej, chociaż przez stare rody możnowładcze ciągle uważany był za nuworysza. Dzięki swym talentom, determinacji i ogromnej aktywności osiągnął karierę polityczną w niebywałym wprost tempie, co wzbudzało zazdrość nie tylko innych magnatów, lecz także szlachty poszkodowanej działaniami ustosunkowanego kanclerza. Po-

[12] Zgodnie z ustaleniami Aleksandra Tarnawskiego oba starostwa podlaskie zajmowały obszar ponad 1 tys. km^2 i składały się z 2 miast oraz 57 wsi pańszczyźnianych, nie licząc w tym wsi szlachty służebnej i innych, związanych różnymi powinnościami z zamkiem knyszyńskim i goniądzkim (A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego*, s. 40, 109).

[13] A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego*, s. 41–43.

przez wpływy, jakie uzyskał na dworze i w otoczeniu Stefana Batorego, w znacznym stopniu kontrolował bowiem rozdawnictwo nadań królewskich skutecznie wpływając na personalne decyzje władcy. Umożliwiało to rozszerzanie społecznego zakresu oddziaływania pierwszego ministra o ciągle zwiększające się grono osób zwracających się do niego o wsparcie i protekcję. Rozbudowane zaplecze polityczne, oparte bardziej na więziach osobistych niż na programach politycznych, zapewniło mu trwałe podstawy do politycznej aktywności również w okresie słabszej pozycji na dworze królewskim. Takim okazało się dla kariery Jana Zamoyskiego panowanie Zygmunta III Wazy. Pomimo decydującego zaangażowania magnata w pomyślny dla króla przebieg elekcji, ten ostatni nie zamierzał okazywać pierwszemu ministrowi wdzięczności czy też dzielić się z nim władzą. Jan Zamoyski nie pozwolił jednak na marginalizację własnej osoby w polityce, a tworzony przez niego system klientalny pozwolił mu zachować pierwszoplanową pozycję w państwie. Pogłębiająca się niechęć nowego króla i brak jego akceptacji dla dominującej roli kanclerza spowodowały jednak odsunięcie się magnata od dworu, a następnie związanie z opozycją, która już po jego śmierci dokonała rokoszu[14].

Jan Zamoyski swój imponujący majątek zbudował praktycznie od podstaw, zaczynając od darowanych mu w 1571 r. przez ojca zaledwie trzech i pół wsi. W 1605 r., u schyłku życia, powołana przez niego w 1589 r. ordynacja zamojska ze stolicą w Zamościu liczyła 6 miast i 149 wsi rozrzuconych na obszarze blisko 4 tys. km^2, położonych w ziemi chełmskiej i przemyskiej oraz województwach bełskim i lubelskim. Drugi, nie wchodzący w skład ordynacji kompleks dóbr położony był na pograniczu województw podolskiego

[14] O systemie klientalnym stworzonym przez Jana Zamoyskiego, zob.: W. Tygielski, *Stronnictwo, które nie mogło przegrać*, „Przegląd Historyczny" 1985, t. 76, z. 2, s. 207–231; W. Tygielski, *Listy – ludzie – władza. Patronat Jana Zamoyskiego w świetle korespondencji*, Warszawa 2007.

i bracławskiego, w dorzeczu rzeki Murachwy. Obejmował on 5 miasteczek i 48 wsi rozciągających się na ok. 2,5 tys. km^2 z centralnym ośrodkiem w Szarogordzie. Pierwszy ordynat zamojski posiadał nadto rozrzucone po Rzeczypospolitej pojedyncze niewielkie majątki ziemskie, takie jak np. majętność ciepielowska w powiecie radomskim i majętność niewierska w Prusach Królewskich[15]. Wszystkie te dobra ziemskie przekazane zostały praktycznie w całości jego synowi, urodzonemu ze związku z czwartą żoną Barbarą z Tarnowskich jedynemu męskiemu potomkowi – Tomaszowi Zamoyskiemu.

Tomasz Zamoyski (1594–1638)

Długo oczekiwany przez Jana Sariusza Zamoyskiego dziedzic nazwiska i ordynacji[16] startował w życie już z magnackiego poziomu[17]. Jeszcze w okresie niepełnoletności był posiadaczem przekazanych mu za życia ojca starostw:

[15] W sumie wszystkie dobra Jana Zamoyskiego pod koniec jego życia wynosiły ok. 17 tys. km^2 i przynosiły 200 tys. zł rocznego dochodu (M. Kozaczka, *Poczet Ordynatów Zamoyskich*, s. 16; A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego*, s. 118–119, 271–272).

[16] Tomasz Zamoyski miał siostrę Gryzeldę, ur. w styczniu 1596 r., zm. we wrześniu 1599 r. (P. Tyszka, *W cieniu wielkiego kanclerza*, s. 82–84).

[17] Jedyna jak dotąd biografia Tomasza Zamoyskiego wyszła spod pióra Adama Andrzeja Witusika i obejmuje analizę pierwszego etapu życia magnata związaną z jego wychowaniem i wykształceniem (A. A. Witusik, *Młodość Tomasza Zamoyskiego. O wychowaniu i karierze syna magnackiego w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku*, Lublin 1977. Pojawiły się także artykuły poświęcone jego działalności głównie publicznej i wyznaniowej. Nie wyczerpują one tematu, lecz stanowią dobry punkt wyjścia do dalszych bardziej pogłębionych badań (L. Jarmiński, *Tomasz Zamoyski wobec spraw publicznych i wyznaniowych*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" 1980, t. 25, s. 113–138; P. Gawron, *Wojsko państwowe jako przedmiot fundacji magnatów koronnych – casus Tomasza Zamoyskiego*, [w:] *Fundator i mecenas. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz /red./, Białystok 2011, s. 341–360).

knyszyńsko-goniądzkiego oraz części starostwa bełskiego (Rzeczycy z przyległymi wsiami)[18]. Po odbyciu trwającej niespełna dwanaście lat skrupulatnie zaplanowanej edukacji w założonej przez ojca Akademii Zamoyskiej, Tomasz Zamoyski, z krótką przerwą na działalność publiczno-wojskową, wyjechał za granicę w celu jej dokończenia. Trasa prawie trzyletniej peregrynacji (od końca stycznia 1615 r. do początku listopada 1617 r.) obejmowała Europę Zachodnią, z dłuższymi pobytami w Niderlandach (spędził tam kilka tygodni studiując zagadnienia wojskowe u księcia Oranii, Maurycego, oraz u dowódcy hiszpańskiego, Ambrożego Spinoli), w Anglii (podczas siedmiomiesięcznego pobytu miał okazję poznać króla angielskiego Jakuba I Stuarta i jego syna Karola oraz nawiązał bliższe znajomości wśród ambasadorów Francji, Hiszpanii i Wenecji) i Francji (w Orleanie i Paryżu poznał króla francuskiego Ludwika XIII, zaprzyjaźnił się z książętami de Guide, de Nevers, de Rohan i de Montmorency). Jego podróż edukacyjna kończyła się we Włoszech, gdzie zwiedził m.in. Rzym (z wizytą u papieża Pawła V), Loretto, Neapol i Padwę[19]. Chociaż jego nazwisko wpisane zostało do księgi nacji polskiej na tamtejszym uniwersytecie, wydaje się, że nie uczestniczył nazbyt intensywnie w życiu naukowym[20].

---

[18] A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego*, s. 47.

[19] O edukacji Tomasza Zamoyskiego piszą m.in.: A. A. Witusik, *Peregrynacje zagraniczne Tomasza Zamoyskiego w latach 1615–1617*, „Annales Uniwersitatis Mariae Curie-Skłodowska" Sectio F, 1972, vol. 25, s. 27–47; M. Kupczewska, *Edukacja zagraniczna Jana i Tomasza Zamoyskich: próba porównania*, [w:] *Człowiek w Europie: migawki z podróży człowieka poprzez dzieje*, M. Franz, B. Siek (red.), Toruń 2011, s. 134–147; M. Chachaj, *Orleańskie świadectwa podróży Zamoyskich – Tomasza i Jana Sobiepana*, „Res Historica" 2005, t. 20, s. 73–75.

[20] Wpisał się 5 czerwca 1617 r., darowując przy tym 5 czerwonych złotych. *Archiwum nacji polskiej na Uniwersytecie Padewskim*, t. 1. *Metryka nacji polskiej na Uniwersytecie Padewskim*, do druku przygotował H. Barycz, Wrocław 1971, s. 56.

Po powrocie do kraju pod koniec 1617 r. jego kariera przybrała błyskawiczne tempo. W pierwszej połowie 1618 r. praktycznie bez zasług publicznych otrzymał pierwszy swój urząd senatorski w postaci, niezbyt prestiżowego co prawda, województwa podolskiego. Wzmocnienie pozycji senatorskiej nastąpiło już rok później, gdy został wojewodą kijowskim (ze starostwem kijowskim); w hierarchii ważności był to najwyższy urząd świecki na Ukrainie. Awanse z dwóch pierwszych lat działalności zawdzięczał protekcji Stanisława Żółkiewskiego, dawnego najbliższego przyjaciela i współpracownika jego ojca. Po śmierci wpływowego promotora kariera drugiego ordynata wyraźnie spowolniła, a on sam kluczył pomiędzy tronem a opozycją. W 1620 r. zawarł związek małżeński z Katarzyną Ostrogską (ok. 1600–1642), co po częściowym przejęciu klienteli po Ostrogskich ukierunkowało obszar jego zainteresowań na północno-wschodni rejon Rzeczypospolitej. Małżeństwo to znacząco powiększyło jego dobra o majątki położone głównie w Małopolsce, na Rusi, Wołyniu i Ukrainie[21], wciągnęło go przy tym w długotrwały konflikt ze szwagrem, Stanisławem Lubomirskim, podczaszym koronnym, a od 1629 r. wojewodą ruskim. Magnaci rywalizowali nie tylko o majątki i klientelę po Ostrogskich, lecz również o intratne nadania i wpływy na dworze królewskim.

Przez lata Tomasz Zamoyski interesował się sprawami wojskowymi i, podobnie jak Stanisław Lubomirski, liczył na zrobienie kariery wojskowej. W tym celu od połowy lat dwudziestych ściśle współpracował z hetmanem polnym koronnym Stanisławem Koniecpolskim (m.in. w 1625 r. przy poskromieniu Kozaków i zawarciu z nimi ugody kurukowskiej). Dwór wiedząc o jego ambicjach kusił go nadziejami na urząd hetmański. Ostatecznie, mimo poważnego zaangażo-

[21] J. Długosz, *Podział latyfundium Ostrogskich w roku 1621*, „Acta Universitatis Wratislaviensis", Historia, 1969, t. 16, nr 8, s. 5.

wania się w działania militarne (w 1626 r. przy boku króla wziął udział w kampanii w Prusach Królewskich), kariery w wojsku nie zrobił[22]. W 1628 r. Zygmunt III nie chcąc nieodwracalnie zrażać do siebie wpływowego magnata powołał go na stanowisko podkanclerzego wielkiego koronnego. Awans zawdzięczał Tomasz Zamoyski głównie wstawiennictwu kanclerza wielkiego koronnego Jakuba Zadzika. Jeszcze w tym samym roku otrzymał również starostwo generalne krakowskie. Niebawem pojawiły się przywileje na kolejne starostwa: rabszyńskie (1630 r.) i sokalskie (1631 r.), nowotarskie (1634 r.) i kałuskie (1636 r.). Jeszcze w 1631 r. Zygmunt III ofiarował mu godność kasztelana krakowskiego, którą łączył z piastowaniem urzędu pieczętarskiego, chociaż było to niezgodne z zasadą o *incompatibiliach*. Pod presją opinii publicznej z kasztelanii krakowskiej zrezygnował dopiero w lutym 1633 r. Trzy lata przed śmiercią (w 1635 r.) objął jeszcze urząd kanclerza wielkiego koronnego[23].

---

[22] O aktywności publicznej Tomasza Zamoyskiego, zob.: L. Jarmiński, *Tomasz Zamoyski wobec spraw publicznych i wyznaniowych*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" 1980, t. 25, s. 113–138; M. Kupczewska, *„Takie prywatki stoją za trochę publiki", czyli o ochocie Tomasza Zamoyskiego służenia Rzeczpospolitej w latach 1618–1628*, [w:] *Między obowiązkami, przywilejami a prawem Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku: społeczeństwo w obronie państwa polsko-litewskiego*, A. Kalinowska, A. Perłakowski, D. Rolnik, F. Wolański (red.), Warszawa 2018, s. 377–395; M. Kupczewska, *Między interesem prywatnym a dobrem publicznym – zaangażowanie wojewody kijowskiego Tomasza Zamoyskiego w organizację i przebieg kampanii chocimskiej 1621 roku*, [w:] *Honestas et turpitudo. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, E. Dubas-Urwanowicz, M. Kupczewska, K. Łopatecki, J. Urwanowicz (red.), Białystok 2019, s. 331–370; J. Dorobisz, *Томаш Замойский и шведский вопрос в 1624–1635 гг.*, „Studia Slavica et Balcanica Petropolitana" 2014, nr 1, s. 77–87.

[23] *Urzędnicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, K. Chłapowski, S. Ciara, Ł. Kądziela, T. Nowakowski, E. Opaliński, G. Rutkowska, T. Zielińska (oprac.), A. Gąsiorowski (red.), Kórnik 1992, s. 216.

Jan „Sobiepan" Zamoyski (1627–1665)

Jedynym męskim potomkiem Tomasza Zamoyskiego był Jan[24]. Z racji rozrzutności majątkowej i niezależnego temperamentu współcześni nadali mu z czasem przydomek „Sobiepana"[25]. Jeszcze w okresie niepełnoletności był posiadaczem starostwa kałuskiego, scedowanego mu przywilejem królewskim przez ojca. Zgodnie z tradycją rodzinną, po ukończeniu nauki w należącej do ordynatów akademii, liczący szesnaście lat Jan wyruszył na peregrynację zagraniczną. Podróż rozpoczęła się pod koniec lata 1643 r. i wiodła przez Włochy (odwiedził m.in. Rzym, Padwę, Neapol, Florencję, Pizę, Lukkę, Mantuę i Wenecję), następnie przez Francję (przebywał głównie w Paryżu i Orleanie) i Niderlandy (z pobytami w Antwerpii i Utrechcie). Po blisko trzech latach nieobecności, 10 lipca 1646 r., powrócił do Zamościa. W podróży młody magnat nie tyle interesował się zgłębianiem wiedzy na zagranicznych uczelniach, co prowadzeniem bogatego życia towarzyskiego. Pozycja społeczna rodu była wówczas na

[24] Z małżeństwa Tomasza i Katarzyny z Ostrogskich Zamoyskich urodziły się jeszcze dwie córki: Gryzelda Konstancja (1623–1672), od 1639 r. żona wojewody ruskiego księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i matka Michała Korybuta, późniejszego króla, oraz Joanna Barbara (1624–1653), która w 1642 r. poślubiła wojewodę sandomierskiego Aleksandra Koniecpolskiego; miała z nim dwóch synów, zmarłego w młodości Samuela i Stanisława, późniejszego kasztelana krakowskiego (T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, s. 467).

[25] Osoba Jana „Sobiepana" Zamoyskiego nie cieszyła się zbyt dużym zainteresowaniem historyków. Trzeci ordynat zamojski nie ma jak dotąd pełnej biografii, a jedynie nieliczne analizy problemowe, poświęcone głównie jego działalności kulturalnej i naukowej. Oprócz kilku publikacji o charakterze popularnonaukowym można wymienić dwa artykuły naukowe o jego działalności polityczno-wojskowej (zob.: W. Kłaczewski, *Działalność wojskowa Jana „Sobiepana" Zamoyskiego podczas potopu*, [w:] *Rzeczpospolita w latach potopu*, J. Muszyńska, J. Wijaczka /red./, Kielce 1996, s. 215–228; M. Jeleń, *Jan „Sobiepan" Zamoyski – w szrankach i amorach*, „Rocznik Chełmski" 2006, t. 10, s. 37–56).

tyle wysoka, iż mógł być podejmowany przez wiele ważnych osobistości, jak papież Urban VIII i jego następca Innocenty X, kardynał Karol Medyceusz czy książę Karol III Gonzaga. W Wenecji witali go członkowie senatu Republiki Weneckiej, a w Neapolu gościł wicekról. Jan „Sobiepan" Zamoyski oprócz poznawania dworów zachodnioeuropejskich brał także udział w ważnych uroczystościach. W 1646 r. dołączył do poselstwa udającego się do Paryża po Marię Ludwikę Gonzagę, uczestniczył w zawartym przez nią 5 listopada ślubie *per procura* oraz późniejszym wystawnym weselu. W jej podróży do Rzeczypospolitej nie wziął jednak udziału, aczkolwiek przez całe niezbyt długie życie pozostawał z nią w dobrych stosunkach, niejednokrotnie podejmując członków rodziny królewskiej w Zamościu[26].

Trzeci ordynat zamojski długo nie chciał się w pełni zaangażować w działalność publiczną w Rzeczypospolitej. Co prawda uczestniczył w jesiennym sejmie elekcyjnym 1648 r. i w późniejszej koronacji króla Jana Kazimierza Wazy[27], jednak bardziej interesowały go podróże zagraniczne. W latach 1646–1652 co najmniej czterokrotnie opuszczał Rzeczpospolitą udając się głównie do Włoch. W międzyczasie uczestniczył w kilku kampaniach wojennych, m.in. pod Zborowem, Beresteczkiem i Żwańcem, prowadząc ze sobą liczne oddziały wojskowe. Wspierał swego szwagra, wojewodę ruskiego Jeremiego Wiśniowieckiego, w uzyskaniu buławy hetmańskiej. Pomimo braku zainteresowania Jana „Sobiepana" Zamoyskiego awansami, król docenił jego zaangażowanie w działalność wojskową i wielką ofiarność na rzecz

[26] M. Chachaj, *Orleańskie świadectwa podróży Zamoyskich – Tomasza i Jana „Sobiepana"*, s. 75–78; J. Kus, *Powitanie Jana Zamoyskiego „Sobiepana" w Zamościu po powrocie z peregrynacji zagranicznych 1646 r.*, „Archiwariusz Zamojski" 2010, t. 9, s. 7–14.

[27] S. Ochmann, *Sejm koronacyjny Jana Kazimierza w 1649 roku*, Wrocław 1985, s. 84.

podniesienia obronności kraju, nadając mu w marcu 1653 r. tytuł krajczego koronnego, zaś we wrześniu stanowisko podczaszego koronnego[28]. Były to jednak urzędy mało prestiżowe, bo nie uprawniające nawet do zasiadania w senacie.

Po raz kolejny działalnością wojskową wykazał się Jan „Sobiepan" Zamoyski w wojnie polsko-szwedzkiej. Oprócz wystawienia licznych i dobrze zaopatrzonych oddziałów wojskowych, skutecznie stawiał opór najeźdźcom, dwukrotnie broniąc zdobycia przez nich twierdzy Zamość. Przyniosło mu to duży rozgłos. W nagrodę za zasługi, oprócz nadanego jeszcze w 1657 r. starostwa kamienieckiego (został tym samym generałem ziem podolskich), otrzymał długo wyczekiwaną nominację senatorską w postaci urzędu wojewody kijowskiego (1658 r.). Rok później, w nagrodę za przyprowadzenie dużych sił wojskowych i zaangażowanie w działania wojenne przeciwko Szwedom w Prusach Królewskich, król awansował go na wojewodę sandomierskiego. Jesienna wyprawa cudnowska w 1660 r. była jego ostatnią kampanią wojenną[29]. Talentów politycznych raczej nie miał, dał się jednak poznać jako odważny żołnierz i hojny magnat. Bezpotomna śmierć Jana „Sobiepana" Zamoyskiego zakończyła starszą linię ordynatów Zamoyskich.

* * *

Na spektakularny sukces Zamoyskich pracowało kilka pokoleń rodu, jednak to Jan Sariusz Zamoyski, syn żołnierza i średniozamożnego szlachcica, jako pierwszy przedstawiciel tego rodu, wszedł do ścisłej magnackiej czołówki ówczesnej Rzeczypospolitej. Jego awans był zawrotny. Zaczynał się

---

[28] W. Kłaczewski, *Działalność wojskowa Jana „Sobiepana" Zamoyskiego podczas potopu*, s. 218–220.

[29] M. Jeleń, *Jan „Sobiepan" Zamoyski – w szrankach i amorach*, s. 52–54; W. Kłaczewski, *Działalność wojskowa Jana „Sobiepana" Zamoyskiego*, s. 220–228.

od godności sekretarza królewskiego, a skończył na najwyższych urzędach w państwie – kanclerstwie i hetmaństwie wielkim koronnym. Ten awans nie byłby jednak możliwy bez dwóch czynników: wykształcenia i osobistej obecności w otoczeniu królewskim. Zwłaszcza w pierwszym etapie dynamicznie rozwijającej się kariery oba te elementy okazały się kluczowe. Doświadczenie i wiedzę zdobytą w trakcie zagranicznych studiów efektywnie wykorzystał bowiem w czasie pracy w kancelarii, kiedy to dał się poznać jako sprawny organizator oraz dobry znawca zagadnień dotyczących państwa i prawa. Znaczenie wykształcenia docenił po latach, zakładając w Zamościu prywatną uczelnię, w której wiedzę zdobywali następnie jego potomkowie. Nie zapominał przy tym o wartości zagranicznych studiów uniwersyteckich i towarzyszących im podróży edukacyjnych. To z jego inicjatywy stały się one usankcjonowanym, bo zapisanym w statusie ordynacji, obowiązkowym elementem edukacyjnym kolejnych ordynatów zamojskich.

Zestawiając model kształcenia trzech pierwszych ordynatów zamojskich dostrzega się znaczne różnice. Po wstępnym wykształceniu nabytym przez Jana Zamoyskiego w Krasnymstawie nastąpiły dwa wyjazdy do ośrodków uniwersyteckich w celach *stricte* naukowych. U jego syna, Tomasza Zamoyskiego, po odbyciu starannie ułożonych wieloletnich studiów na Akademii Zamojskiej i następujących zaraz po nich pierwszych polityczno-wojskowych doświadczeniach zdobytych na służbie publicznej, nastąpił zagraniczny okres edukacji w kilku zachodnich uczelniach. Składał się on naprzemiennie z turystycznych wojaży oraz okresów stacjonarnych poświęconych właściwym studiom. Co się zaś tyczy edukacji Jana „Sobiepana" Zamoyskiego, to po dość powierzchownych naukach w prywatnej akademii nastąpił okres wyjazdu zagranicznego, który niewiele miał wspólnego z mniej lub bardziej regularnymi studiami odbywanymi przez jego antenatów. Istotne odmienności można rów-

nież dostrzec porównując wiek peregrynujących oraz długość ich pobytów za granicą. Jan Zamoyski wyjeżdżając z kraju miał zaledwie trzynaście lat, jego syn – dwadzieścia jeden, zaś wnuk lat szesnaście. W rezultacie pierwszy ordynat zamojski na kształceniu zagranicznym, przerwanym tylko jednym niedługim powrotem do kraju, spędził co najmniej osiem lat, podczas gdy peregrynacje jego sukcesorów trwały po mniej więcej trzy lata. Co zrozumiałe, głównym czynnikiem zmuszającym do wyjazdu późniejszego założyciela ordynacji było niezadowolenie z kierunku i poziomu kształcenia w szkołach krajowych. Zastanawiający jest natomiast stosunkowo wczesny wyjazd zagraniczny trzeciego przedstawiciela ordynatów zamojskich. Być może miało to związek ze stosunkowo niskim już w tym okresie poziomem nauczania w zamojskiej wszechnicy[30].

W przeciwieństwie do Jana Sariusza Zamoyskiego, dla którego wykształcenie stało się największym kapitałem i stworzyło podwaliny dynamicznie rozwijającej się kariery, u jego bezpośrednich następców nie odegrało już tak ważnej roli. Chociaż Tomasz Zamoyski uważany był za jednego z najlepiej wykształconych senatorów swego pokolenia, a jego znajomość prawa powszechnie doceniana (np. w trakcie pełnienia funkcji deputata do Trybunału Koronnego), to w awansie magnata nie był to czynnik decydujący. Jeszcze mniejsze, może nawet znikome znaczenie miało kształcenie akademickie w przypadku Jana „Sobiepana" Zamoyskiego. W życiu ich obu większą rolę odegrało nabywanie wiedzy i umiejętności związanych z wojskowością (nauka jazdy konnej, strzelania, walki, dowodzenia itp.). Dla przykładu, już lata szkolne ordynatów przeplatano w wyższych stadiach

[30] O okolicznościach powołania Akademii Zamoyskiej i problemach z jej rozwojem, zob.: S. Łempicki, *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa, 1573–1605*, Kraków 1921; J. A. Wadowski, *Wiadomości o profesorach Akademii Zamojskiej*, Warszawa 1899–1900.

z okresami praktycznej służby wojskowej. Wiemy ponadto, że Tomasz Zamoyski uczył się sztuki fortyfikacyjnej oraz interesował się dziełami teoretycznymi z zakresu wiedzy wojennej[31]. O ile jednak doskonale wykształcony drugi ordynat zamojski mógł pochwalić się dobrą wiedzą, a raczej przeciętnymi praktycznymi umiejętnościami z zakresu wojskowości, o tyle kwalifikacje wojskowe jego syna oceniane są jako znaczące. Elementy związane z przygotowaniem do roli dowódcy wojskowego zasadniczo nie występowały w edukacji pierwszego ordynata, który nie przykładał dużej wagi do doskonalenia umiejętności fizyczno-wojskowych, a w kontaktach ograniczał się raczej do zadzierzgania znajomości głównie w środowisku uczonych[32].

Przechodząc do podsumowania relacji trzech pierwszych ordynatów zamojskich z panującymi należy rozpocząć analizę od osoby Jana Zamoyskiego. W czasie 63-letniego życia był on aktywny politycznie za panowania aż czterech królów: Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy. Przy każdym udało się mu coś uzyskać. Po błyskotliwej działalności na dworze Zygmunta Augusta i krótko po nim panującego Henryka Walezego nastał czas jego kariery urzędniczej i sejmowej, rozwiniętej nade wszystko za rządów Stefana Batorego. Zanim jednak Batory doszedł do władzy i wyniósł „wielkiego kanclerza" do pozycji drugiej osoby w państwie, Jan Zamoyski już wcześniej nie pozostawał bierny w działalności publicznej. W okresach dwóch pierwszych bezkrólewi dał się po-

[31] M. Kupczewska, *Edukacja zagraniczna Jana i Tomasza Zamoyskich*, s. 143–144.

[32] Można tu wymienić takich uczonych padewskich, jak profesor filologii Carlo Sigonio, profesor prawa Francesco Robotello, teoretyk medycyny Bassian Lando, profesor prawa rzymskiego Guido Panciroli czy wykładowca prawa karnego Tiberio Deciani (S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, s. 22–25; S. Łempicki, *Mecenat wielkiego kanclerza: studia o Janie Zamoyskim*, Warszawa 1980, s. 368).

znać jako wytrawny gracz polityczny doskonale orientujący się w meandrach polityki wewnętrznej. Sprawne posunięcia względem blokującej jego awans politycznej dominacji możnowładztwa, jakimi się w owym czasie wykazał, przyczyniły się do myślenia o nim jako o rzeczniku i obrońcy mas szlacheckich (w niedalekiej przyszłości koncepcja *viritim* stanie się jednym z fundamentów ustroju Rzeczypospolitej). Jego aktywność podczas dziesięcioletnich rządów Stefana Batorego dowiodła, iż nie stał się „trybunem ludu szlacheckiego"[33], a sprytnym ministrem dostosowującym działania do programu politycznego monarchy w celu umacniania własnej kariery politycznej i ekonomicznej. Jak zauważa Ewa Dubas-Urwanowicz, program Zamoyskiego w okresie batoriańskim obejmował trzy główne założenia jego awansu: „Pierwsze to zbliżenie do monarchy, przez doradzanie mu w najważniejszych sprawach dotyczących funkcjonowania państwa, zdobycie zaufania, nawet kosztem reorientacji politycznej i utraty poparcia mas szlacheckich. Drugie to stworzenie przy pomocy króla zaplecza politycznego dla siebie, a częściowo także dla monarchy. I trzecie – złamanie przeciwników (...)"[34]. Koniunkturalizm w działalności publicznej magnata podbudowany był wybujałą ambicją i nastawieniem na sukces. Nic zatem dziwnego, że i jego regalizm okazał się mocno kontrowersyjny. I chociaż – w opozycji do ogółu szlachty – popierał działania Stefana Batorego związane z budową silnego państwa poprzez wzmocnienie władzy królewskiej, to trudno ocenić, na ile w kalkulacjach politycznych kierował się troską o dobro kraju, na ile zaś względami na swoje własne korzyści.

---

[33] Określenia takiego użył Wacław Sobieski, autor jednej z pierwszych biografii Jana Zamoyskiego (W. Sobieski, *Trybun ludu szlacheckiego: studium historyczne*, Warszawa 1905).

[34] E. Dubas-Urwanowicz, *O nowy kształt Rzeczypospolitej. Kryzys polityczny w państwie w latach 1576–1586*, s. 161.

Sytuacja zmieniła się diametralnie po dojściu do władzy Zygmunta III Wazy. Niedoświadczony monarcha, który *notabene* zawdzięczał tron swemu pierwszemu ministrowi, nie zamierzał poddać się jego politycznej kurateli. Przez wzgląd na jego kompetencje nie mógł jednak pozwolić sobie na całkowite odsunięcie go od władzy, dlatego zdecydował się na systematyczne ograniczanie pozycji Zamoyskiego na dworze. Z tego powodu współpraca pomiędzy młodym królem a wpływowym ministrem w czasie niemal dwudziestoletniej koabitacji przechodziła ciągłą ewolucję. Kilkakrotnie po okresie poprawnych relacji następowało ich zauważalne pogorszenie. Działo się to ku nieukrywanemu niezadowoleniu wpływowego magnata, który jednak nigdy nie zdecydował się wypowiedzieć królowi posłuszeństwa. Pomimo okresów dekoniunktury politycznej, dzięki wiedzy o funkcjonowaniu państwa i prawa, rozbudowanemu systemowi klientalnemu oraz talentom politycznym Zamoyski umiejętnie balansował pomiędzy lojalnością a opozycją wobec króla. Poparcie społeczne, jakim cieszył się u szlachty, sprawiało, że również Zygmunt III musiał się z nim liczyć. Z tych wszystkich powodów, mimo niełaski królewskiej, do ostatnich swych dni był w stanie utrzymać się przy władzy[35].

Aspiracje młodego Tomasza Zamoyskiego co do jego przyszłej kariery były, podobnie jak u Jana Zamoyskiego, wysokie. Dom rodzinny i najbliższe otoczenie już od dzieciństwa wpajało weń przekonanie, że będąc synem słynnego

[35] O działalności publicznej Jana Zamoyskiego za rządów Zygmunta III Wazy piszą m.in.: W. Sokołowski, *Schyłek działalności politycznej Jana Zamoyskiego*, [w:] *Kultura – polityka – dyplomacja. Studia ofiarowane profesorowi Jaremie Maciszewskiemu w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, (kom. red. A. Bartnicki et al.), Warszawa 1990, s. 278–402. Interesujące spostrzeżenia, zob. także: W. Tygielski, *Jan Zamoyski*, s. 221–224; S. Grzybowski, *Jan Zamoyski – faworyt i opozycjonista*, [w:] *Faworyci i opozycjoniści. Król a elity polityczne w Rzeczypospolitej XV–XVIII wieku*, M. Markiewicz, R. Skowron (red.), Kraków 2006, s. 191–197.

wodza i męża stanu stworzony jest do wielkich czynów. Awans drugiego ordynata przebiegał inaczej niż jego wpływowego ojca, na co wpłynęły też odmienne czynniki. Przez swoje 44-letnie życie Tomasz Zamoyski musiał mierzyć się z legendą swego poprzednika, która sprawiała, iż pozostawał w jego cieniu[36]. Jednocześnie tradycje polityczne Jana Zamoyskiego, przynajmniej w początkowej fazie, zaważyły na karierze jego potomka. Pozycja ojca w dużym stopniu ułatwiła start życiowy młodemu Tomaszowi, zważywszy na to, iż mógł liczyć na jego wypróbowanych przyjaciół i stronników. Autorytet, jakim ojciec cieszył się w środowisku szlacheckim, stanowił dla syna oparcie w jego karierze. Jednak analizując dokładnie przebieg kariery Tomasza Zamoyskiego należy stwierdzić, że ani wykształcenie, ani ambicja nie były czynnikami w tym względzie decydującymi[37].

Tomasz Zamoyski pozostawał aktywny politycznie głównie za rządów Zygmunta III, choć ostatnie 6 lat jego życia przypadło na panowanie Władysława IV. Co prawda, jako przedstawiciel drugiego pokolenia nowej magnaterii polskiej nominację senatorską otrzymał bardzo młodo, zaledwie w wieku 24 lat (jego ojciec został senatorem mając 34 lata, a syn 31 lat), jednak po 1620 r. jego kariera na wiele lat z różnych względów uległa zahamowaniu. Zygmunt III, dając posłuch pojawiającym się w jego otoczeniu

[36] O pośmiertnym postrzeganiu Jana Zamoyskiego, zob.: J. Tazbir, *Legenda Jana Zamoyskiego*, [w:] *Czterysta lat Zamościa*, J. Kowalczyk (red.), Wrocław 1983, s. 27–45.

[37] Błędny pogląd o tym, że dla zrobienia kariery wystarczało mu wykształcenie i ambicja, funkcjonuje po dziś dzień w historiografii polskiej. Opinię tę ukształtował autor jedynej jak dotąd jego biografii, pisząc m.in.: „Tomasz Zamoyski miał więc zupełnie inne warunki i zupełnie inne możliwości niż jego antenaci. Gdy oni z trudem wspinali się po drabinie politycznej i społecznej, on startował już z jej szczytów, co dawało mu możliwość sięgania po najwyższe urzędy w państwie. Tomaszowi Zamoyskiemu, by zrobić karierę, wystarczyło już tylko mieć ambicję i wykształcenie" (A. A. Witusik, *Młodość Tomasza Zamoyskiego*, s. 39).

na początku lat dwudziestych XVII w. głosom krytyki wobec poczynań publicznych drugiego ordynata, stosunkowo długo pozostawał wobec niego nieufny. Magnat niechętnie w tym czasie odwiedzał dwór, przez co trudno mu było przekonać do siebie rodzinę królewską. Takie działania nie wpływały korzystnie na jego karierę, tym bardziej że jako syn „wielkiego kanclerza" mierzyć się musiał z opiniami osób mających negatywny stosunek do jego ojca. W otoczeniu króla żywa była pamięć o działaniach politycznych Jana Zamoyskiego, zwłaszcza w ostatnich latach życia. W rywalizacji o dobra i urzędy nie przebierano w środkach, a powołując się na wkład dawnego pierwszego ministra Zygmunta III w budowanie opozycji antykrólewskiej, chętnie doszukiwano się u wojewody kijowskiego prowadzenia podobnej polityki. Magnat niejednoznacznym postępowaniem zwielokrotniał nieprzychylne sobie opinie w otoczeniu króla. Wzbudzało to frustrację głównego zainteresowanego, który nie chciał się wówczas angażować w działalność publiczną, a sympatyzując z opozycją nie ukrywał ponadto krytyki dla działań dworu królewskiego. Majątek oraz wojsko prywatne były jednakże bardzo ważnymi elementami dającymi pozycję i wpływy polityczne, dlatego Zygmunt III nie mógł nazbyt długo pozostawiać go w niełasce. Wsparcie majętnego i dobrze ustosunkowanego magnata było mu potrzebne na forum sejmikowym i sejmowym, a przede wszystkim w sytuacji licznie prowadzonych wówczas działań zbrojnych. Chociaż przez pierwsze dziesięciolecie swej aktywności publicznej drugi ordynat zamojski miał znaczne ambicje otrzymania buławy hetmańskiej i pójścia w wojskowe ślady swoich antenatów, to jednak ostatecznie przyjął nominację na urząd ministerialny w postaci pieczęci koronnej. O jego ówczesnym awansie przesądziła odpowiedna protekcja, głównie dworskich duchownych, i – jak się wydaje – zmiana stanowiska królowej Konstancji wobec jego osoby. Pomimo wielu późniejszych zabiegów nigdy jednak nie stał się fa-

worytem dworu królewskiego. Dość często udzielane poparcie dla prowadzonej w ostatnich latach panowania Zygmunta III polityki rodziny królewskiej (m.in. niepopularnej wśród szlachty koncepcji *vivente rege*) sprawiło, iż Tomasz Zamoyski uważany był nawet za regalistę. W sprawach niezbyt drażliwych mógł na niego liczyć również Władysław IV. Współpraca pomiędzy nimi układała się dobrze, chociaż podupadające zdrowie magnata sprawiało, że coraz mniej aktywnie uczestniczył w życiu dworskim.

Co interesujące, Tomasz Zamoyski za młodu uważał, że z powodu swego pochodzenia był predestynowany do pełnienia najważniejszych urzędów w państwie. Z czasem zupełnie zmienił zdanie co do oceny przebiegu swej kariery. U schyłku życia powołując się w testamencie na własne doświadczenia, stanowczo odradzał synowi rozpoczynanie rzeczywistej służby publicznej od liczącego się urzędu senatorskiego. Po latach docenił wartość – tak bardzo wzgardzanego przez siebie uprzednio – uczestnictwa w życiu dworskim. Pełnienie w latach młodości niższych urzędów dworskich, jak np. funkcji sekretarza królewskiego, uważał z perspektywy czasu za doskonałą szkołę, która jemu samemu – przez wzgląd na jednoznaczne wytyczne wychowawcze ojca i pozycję społeczną, z której zaczynał – nie była dana[38].

Trzeci z ordynatów, Jan „Sobiepan" Zamoyski, odmiennie niż jego poprzednicy, najwyższych urzędów w państwie nie sprawował i wielkiej kariery politycznej nie zrobił, lecz w trakcie krótkiego, zaledwie 38-letniego, życia nie można mu było odmówić braku aktywności publicznej. Zaczynał on z innej pozycji niż jego pochodzący ze średnioszlacheckiego domu i dorabiający się pozycji dziad, a później – mający wysokie oczekiwania co do własnej kariery, a jednocze-

[38] *Testament Tomasza Zamoyskiego (Kraków 1633, Zamość 1637)*, [w:] *Testamenty Jana, Tomasza i Jana „Sobiepana" Zamoyskich*, W. Kaczorowski (oprac.), Opole 2007, s. 75–76.

śnie obarczony niechcianym kapitałem politycznym ojciec. W związku z faktem, iż jego aktywność przypadła na rządy nowego panującego – Jana Kazimierza Wazy, tradycje polityczne jego antenatów (np. zgodna z linią polityczną Jana Zamoyskiego niechęć rodu do Habsburgów czy działalność opozycyjna dwóch pierwszych ordynatów wobec rządów Zygmunta III), nie miały większego znaczenia w układaniu przez niego stosunków z dworem królewskim. W przeciwieństwie do ojca, który na różne sposoby zmuszony był uzyskać zaufanie mającej znaczne wpływy królowej Konstancji, Jan „Sobiepan" Zamoyski bez większych problemów wszedł w dobre relacje z nowo przybyłą do Rzeczypospolitej Ludwiką Marią Gonzagą.

W historiografii panuje opinia, iż trzeciemu ordynatowi zamojskiemu na awansach z reguły nie zależało. Od czasu do czasu zabiegi o jego zaangażowanie w ówczesne życie publiczne podejmował dwór królewski. Głównym atutem magnata były jego znaczne możliwości finansowe, a co za tym idzie, także wojskowe. Jan „Sobiepan" Zamoyski wykazywał się w tym względzie na ogół zadziwiająco dużą dozą niezależności. Ostatecznie do podjęcia zwiększonej aktywności publicznej zmusiło go trudne położenie Rzeczypospolitej w połowie XVII w. i związana z tym konieczność uczestnictwa w działaniach zbrojnych. Z punktu widzenia obronności Rzeczypospolitej niezwykle ważna okazała się wówczas twierdza w Zamościu. Był to (niewystępujący u antenatów) istotny czynnik rosnącego znaczenia jego politycznej pozycji. Mimo skromnych pierwszych awansów otrzymanych za poświęcenie na rzecz kraju, Jan „Sobiepan" Zamoyski pozostawał w dobrych stosunkach z Janem Kazimierzem, a w czasie „potopu szwedzkiego", pomimo chwilowego zawahania, dochował mu wierności. Liczące się nadania, czy to w formie dochodowych królewszczyzn, czy urzędów ciągle jednak go omijały. W 1655 r. w dowód zaufania dworu królewskiego został mianowany generałem piechoty cudzo-

ziemskiej na miejsce Bogusława Radziwiłła, który zdradził króla opowiadając się po stronie szwedzkiej. Tę stworzoną przez Jana Kazimierza z czysto politycznych powodów funkcję (urząd miał na celu ograniczenie ówczesnej władzy hetmańskiej nad wojskiem) pełnił krótko, gdyż nie chcąc narażać się hetmanom koronnym i samemu wojsku wkrótce z niej zrezygnował.

Dwór królewski widząc w magnacie ważnego sojusznika (m.in. w walce o przeforsowanie koncepcji elekcji *vivente rege*) przez dłuższy czas próbował go ściślej powiązać z polityką królewską. Udało się tego w jakimś stopniu dokonać poprzez jego małżeństwo z damą z fraucymeru Ludwiki Marii Gonzagi, Marią Kazimierą d'Arquien de la Grande (*secundo voto* Sobieską), które pod bezpośrednim patronatem pary królewskiej odbyło się 3 marca 1658 r. na warszawskim zamku. W prezencie weselnym magnat otrzymał awans na tradycyjnie już w rodzinie Zamoyskich dzierżone województwo kijowskie, dołączając tym samym do elitarnego grona senatorów. Małżeństwo, traktowane jako mezalians z powodu niskiej pozycji społecznej małżonki, było dla niego istotnym czynnikiem karierotwórczym. W awansie pomogły mu głównie ogromne finansowe możliwości oraz niezbyt wysokie ambicje polityczne, mogące paradoksalnie stanowić dużą zaletę. Mimo przychylności pary królewskiej trzeci ordynat zamojski nie stał się faworytem dworu królewskiego, bo o taką rolę nie zabiegał. W ostatnich latach życia przypuszczalnie sympatyzował z działaniami Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, acz na drogę opozycji królewskiej nie wstąpił[39].

Porównanie przebiegu karier trzech pierwszych ordynatów zamojskich skłania do postawienia ogólnych wniosków końcowych. Po pierwsze, pełnienie wysokich urzędów przez ambitnych przedstawicieli średniozamożnej szlachty

[39] W. Kłaczewski, *Działalność wojskowa Jana „Sobiepana" Zamoyskiego podczas potopu*, s. 296.

mogło powodować bogacenie się, umożliwiając tym samym ich awans do poziomu magnaterii (Jan Sariusz Zamoyski), a posiadanie dużego majątku ułatwiało sięganie po godności senatorskie przez reprezentantów już ukształtowanych rodów magnackich (Tomasz i Jan „Sobiepan" Zamoyscy)[40]. Po drugie, przedstawiciele drugiego i każdego następnego pokolenia magnaterii nie mogli wykazywać się biernością polityczną czy wojskową licząc na to, że pozycja zdobyta przez ich antenatów będzie gwarancją takiej samej kariery. Jeżeli chcieli utrzymać ich poziom, zmuszeni byli zabiegać o prestiżowe stanowiska i intratne nadania[41]. Po trzecie, w robieniu kariery konieczne było częste przebywanie w centrum życia politycznego, które stanowił dwór królewski, oraz ponoszenie wydatków na służbę publiczną (przypadek zwłaszcza drugiego i następnych pokoleń magnackich). Nieobecność przy dworze można było w jakimś stopniu zastąpić dobrze umocowanym nań protektorem, oprócz odpowiedniego wstawiennictwa u głównego dysponenta dóbr i godności, jakim był król, mogącego zapewnić stały dopływ aktualnych informacji[42]. Bez obu tych czynników trudno było prowadzić aktywne życie polityczne, a więc i osiągać karierę na magnackim poziomie.

---

[40] Teza postawiona przed laty przez Andrzeja Wyczańskiego (A. Wyczański, *Społeczeństwo staropolskie*, [w:] *Polska w epoce Odrodzenia*, A. Wyczański /red./, Warszawa 1970, s. 153–154).

[41] Według Stefana Ciary brak aktywności polityczno-wojskowej (obok konsekwentnego pozostawania w opozycji do dworu) był jednym z powodów wykluczenia rodów z elity senatorsko-dygnitarskiej (S. Ciara, *Senatorowie i dygnitarze koronni w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław 1990, s. 163).

[42] O znaczeniu protektorów, zob.: W. Tygielski, *Listy – ludzie – władza*, s. 145–200.

Robert Borkowski*

Głogowska linia drzewa genealogicznego Lubomirskich

Książęta Lubomirscy to trwale zapisany w historii Rzeczypospolitej ród magnacki, który swe apogeum przeżywał w wieku XVII. Podwaliny pod potęgę rodu położył Sebastian Lubomirski, kasztelan wojnicki, żyjący w latach 1546–1613. Jako pierwszy spośród Lubomirskich został senatorem, a dzięki dzierżawom soli w Wieliczce i Bochni zgromadził spory majątek, który inwestował w kupno posiadłości ziemskich. W roku 1593 nabył zamek w Wiśniczu i uzyskał później od cesarza Rudolfa II tytuł hrabiego przypisany do tych włości[1]. Jego syn, Stanisław, odziedziczył już prawdziwie magnacką fortunę, a żeniąc się z Zofią Ostrogską, która wniosła mu w posagu znaczne dobra ziemskie, jeszcze pomnożył majątek, awansując również w hierarchii senatorskiej po objęciu urzędu wojewody krakowskiego. Cesarz Ferdynand w 1647 r. obdarzył Stanisława Lubomirskiego dziedzicznym tytułem księcia Świętego Cesarstwa Rzymskiego[2].

---

* Robert Borkowski, dr n. humanistycznych, historyk regionalista, autor 7 książek i ponad 30 artykułów naukowych oraz 150 popularnonaukowych.

[1] J. Długosz, *Lubomirski Sebastian*, *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. XVIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973, s. 40–42.

[2] W. Czapliński, *Lubomirski Stanisław*, PSB, t. XVIII, s. 42–45.

Synowie wojewody krakowskiego podzielili ród na dwie linie: Aleksander Michał dał początek starszej linii, a Jerzy Sebastian młodszej. Założyciel młodszej gałęzi odziedziczył po ojcu 4 zamki, 6 miast, 82 wsie, 49 folwarków i puszczę w województwie kijowskim o powierzchni 25 tys. hektarów[3]. Jerzy Sebastian w 1637 r. poślubił Konstancję, córkę Mikołaja Spytka Ligęzy, która oprócz gotówki wniosła mu w posagu 20 wsi i 13 folwarków[4]. Kolejny przełomowy fakt, dzięki któremu wzrósł majątek Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, zdarzył się w roku 1653. Wówczas to Jan Kazimierz wystawił przywilej, w którym przekazywał spadek po Mikołaju Spytku Ligęzie na rzecz księcia, jako ojca dzieci nieżyjącej od 1648 r. Konstancji. Do włości Lubomirskiego doszły kolejne 33 wsie i 3 miasta: Rzeszów, Głowów (obecnie Głogów Małopolski) i Sędziszów[5].

Jerzy Sebastian Lubomirski dostąpił wielkich zaszczytów, został marszałkiem wielkim koronnym i hetmanem polnym koronnym, lecz najbardziej znany jest z rokoszu wobec planów elekcyjnych Jana Kazimierza[6]. Książę zmarł w 1667 r., pozostawiwszy swoje dziedzictwo trzem synom spłodzonym z Konstancją i dwóm z Barbarą z Tarłów, drugą żoną. Synowie w 1668 r. dokonali podziału majątku. Dawny rdzeń dóbr Mikołaja Spytka Ligęzy przypadł najmłodszemu z synów Jerzego Sebastiana i Konstancji, Hieronimowi Augustynowi Lubomirskiemu[7]. Na swą rodową siedzibę wybrał on dawny zamek ligęzowski zbudowany w Rzeszowie. Hieronim poświęcił się w głównej mierze wojskowo-

[3] J. Długosz, *Latyfundia Lubomirskich w XVII wieku*, Opole 1997, s. 92.

[4] R. Borkowski, *Lubomirscy i początki ich władzy w Rzeszowie*, „Prace Historyczno-Archiwalne" 2015, t. XXVII, s. 32–33.

[5] Tamże, s. 38–39.

[6] Ten temat pozostawiam bez wchodzenia w szczegóły, jako nieistotny w niniejszym artykule.

[7] J. Długosz, *Latyfundia Lubomirskich w XVII wieku*, s. 103.

ści, wstąpił w szeregi kawalerów maltańskich i podjął się obrony południowych kresów Rzeczypospolitej przed Tatarami i Turkami. Franciszek Gaston de Béthune, ambasador francuski w Rzeczypospolitej (lata 70. i 80. XVII w.) w listach nazywał księcia „człowiekiem wojny" podkreślając w ten sposób jego zasługi w obronie chrześcijaństwa przed nawałą islamu[8]. Po kilkunastu latach Lubomirski postanowił założyć rodzinę. Mimo złożonych ślubów czystości, w 1685 r. pojął za żonę Konstancję Bokumównę. Małżeństwo to szybko znalazło się na ostrzu krytyki nuncjusza papieskiego Opizio Pallaviciniego, który domagał się od księcia oddalenia żony, uznając ślub za nielegalny[9]. Lubomirski szukał pomocy u samego Jana III Sobieskiego. Król poparł go, przybył nawet do Rzeszowa (1687 r.) i został ojcem chrzestnym jego pierworodnego syna, Jerzego Ignacego. Wkrótce nuncjusz zaprzestał nacisków i zalegalizował małżeństwo.

Para książęca doczekała się trzech synów i czterech córek. Po Jerzym Ignacym na świat przyszedł Jan Kazimierz (1692) i Aleksander Jakub (1695). Książę rozbudował rodowy zamek przekształcając go w stylu nazywanym z włoska *palazzo in fotrezza*, według projektu niderlandzkiego architekta Tylmana z Gameren[10]. Poszerzał również włości kupując nowe majątki ziemskie, a szukając nowych dochodów zwiększał liczbę cechów rzemieślniczych w należących do niego miastach[11]. Odkąd w 1692 r. Lubomirski otrzymał

---

[8] K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski hetman wielki koronny*, Oświęcim 2018, s. 49.

[9] Tamże, s. 35–40.

[10] D. Czapczyńska, J. Janczykowski, *Zamek w Rzeszowie*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. I, F. Kiryk (red.), Rzeszów 1994, s. 388–389.

[11] Na przykład przed 1691 r. H. A. Lubomirski nabył klucz błażowski składający się z sześciu wsi i tyluż folwarków (M. Kutrzeba, *Dzieje majętności błażowskiej od XVII do XIX w. Ludność*, Błażowa 2011, s. 39);

urząd podskarbiego wielkiego koronnego, jego pieczy został powierzony skarb Polski.

Po śmierci Jana III Sobieskiego (1696 r.) Hieronim Augustyn Lubomirski poparł jako kandydata na polski tron Franciszka Ludwika, księcia Conti, wywodzącego się z francuskiej bocznej linii Burbonów. Mimo większości zdobytej na polu elekcyjnym przez tego kandydata, królem został książę elektor Saksonii, który przybrał imię Augusta II. Sejm z 1699 r. doprowadził do ugody między obozami i ci, którzy poparli Contiego, pogodzili się z panującym. Jednak Hieronim Augustyn Lubomirski pozostawał jeszcze jakiś czas w cieniu spraw publicznych. Król zwrócił na niego uwagę dopiero w 1702 r., obdarzając go buławą wielką koronną i urzędem kasztelana krakowskiego. Awans oznaczał zarówno wielkie dostojeństwa, jak i kłopoty, ponieważ Rzeczpospolita brała udział w III wojnie północnej. Szwedzi najechali tereny Polski i Litwy, a zredukowana armia koronna nie była w stanie ich pokonać. Hetman rozstał się z życiem 20 kwietnia 1706 r. na zamku rzeszowskim[12].

Spośród synów Lubomirskiego tylko najstarszy był pełnoletni. Młodsi, Jan Kazimierz i Aleksander Jakub, od wiosny 1705 r. studiowali na uniwersytecie w Pradze. Wkrótce, 21 grudnia 1707 r., zmarła ich matka i bracia całkowicie zostali osieroceni. Odziedziczony majątek zarządzany był przez głównego ekonoma i na razie żaden z braci nie myślał o jego podziale. Jerzy Ignacy zdobywał doświadczenie wojskowe w wojsku koronnym, po śmierci jego ojca dowodzonym przez Adama Sieniawskiego; pozostali bra-

z kolei w Głogowie Małopolskim zezwolił funkcjonować nowym cechom rzemieślniczym, krawieckiemu, rzeźniczemu i cechowi rzemiosł różnych, a także zwiększył w mieście ilość jatek szewskich (R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego. Lata 1570–1945*, t. I, Głogów Małopolski 2018, s. 73–75).

[12] K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski hetman wielki koronny*, s. 159.

cia przebywali w Pradze. Na początku lipca 1711 r. młodsi Lubomirscy, w towarzystwie guwernera majora Franciszka Chmielowskiego, wyruszyli w podróż po Europie[13]. Podobne podróże odbywało wielu polskich magnatów, m.in. ojciec, dziad i pradziad braci. Trasa wiodła przez kraje Rzeszy i zbiegła się z podobną podróżą piętnastoletniego wówczas królewicza Fryderyka Augusta. Spotkali się we Frankfurcie, w którym trwała elekcja nowego cesarza rzymskiego[14]. Bracia zawarli znajomość z przyszłym królem Augustem III, mieli też okazję obserwować niezwykle strojny zjazd elektorów cesarskich.

Z Frankfurtu Lubomirscy udali się do Heidelbergu, lecz ostatecznie zdecydowali się na dalsze studia w lotaryńskim Lunéville, w którym przebywali do grudnia 1712 r., po czym wyjechali do Paryża[15]. Listy wysyłane ze stolicy Francji zarówno przez Jana Kazimierza Lubomirskiego, jak i przez Franciszka Chmielowskiego świadczą, że pobyt tam nie należał do najmilszych, a to z powodu ustawicznych kłopotów finansowych. Zniszczone wojną dobra ziemskie w Rzeczypospolitej nie przynosiły praktycznie dochodów, a życie w Paryżu było bardzo drogie[16]. Zarządzający z Rzeszowa do-

---

[13] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich z Głogowa Małopolskiego*, Głogów Małopolski–Rzeszów 2020, s. 63–67.

[14] *Podróże królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III*, t. I, wyd. A. Kraushar, Lwów 1906, s. 30, 35–38.

[15] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 71–72.

[16] F. Chmielowski w liście pisanym z Paryża 15 grudnia 1712 r. do W. Hołodyńskiego informował: „Przeciem się wielce zawiódł na WMM Pana słowie, którego teraz żadnej nie uznaję rzetelności, obiecałeś WMM Pan, żem tu gotowe zastać miał pieniądze, a ja i listu dotąd od WMM Pana nie widzę. Upewniałeś o Helizana łatwości w wygodzie pieniędzy, a żadną do niego nie prokurowałeś rekomendację, owo zgoła wszystka dyspozycja w pozornych tylko zawsze bez skutku obietnicach" (Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie /dalej: CPAHU/, fond 835, opis 1, spr. 1449, k. 49). Z kolei J. K. Lubomirski w liście z Paryża 6 grudnia 1712 r. do W. Hołodyńskiego pisał: „Wstyd zaś tu dobrodzieju wielki,

brami Lubomirskich Wojciech Hołodyński musiał zaciągać duże pożyczki, by nadążyć z finansowaniem potrzeb młodych książąt, tym bardziej że najstarszy z braci również oczekiwał pieniędzy, za które formował podległe sobie oddziały wojskowe[17].

Kosztowna podróż przyniosła i korzyści. We wrześniu 1714 r. do Paryża przyjechał Fryderyk August i młodzi Lubomirscy ponownie zaczęli go odwiedzać[18]. Poznali też wiele osób ze szlachty francuskiej, a nawet gościli na dworze w Wersalu. Nauki i doświadczenia zdobyte w trakcie podróży i pobytu w Paryżu miały pomóc im w rozwijaniu kariery po powrocie do Rzeczypospolitej. Lubomirscy od czte-

że ledwo wjechawszy tu do Paryża, borgować się musimy, kupcy zaś nie tylko nie borgują, ale i dobrego słowa nie dają, pisałeś WM Pan żeśmy mieli listy tu i wexle zastać, nie widać nic, rozumiem że z nas żartujecie, jeżeli pieniędzy nie masz, nic po nas w cudzych krajach, widzę że do domu przyjechać potrzeba, lepiej chleb z wodą pić, niżeli ze wstydem w cudzych krajach żyć, jeżeli by to dłużej trwało, wolałbym i drogę maltańską obrócić w Polskę, czy to nie jedno, czy prędzej, czy później pieniądze posyłać większe, nie tylko jako przodkowie nasi strawiamy takie to obietnice szlacheckie, a w Paryżu, gdzie obiecałeś WM Pan, że nas zawsze pieniądze za czasem zajdą, a teraz kawałkami nam posyłasz" (CPAHU, fond 835, opis 1, spr. 1449, k. 47).

[17] J. I. Lubomirski w liście pisanym z Rzeszowa 26 lipca 1713 r. donosił A. Sieniawskiemu: „Starałem się i dotąd staram wszelkimi sposobami, abym według rozkazu WMW Mci Pana Dobrodzieja, regiment mój jako najlepszy i munderowniejszy do usług Jego wystawił, na który lubom niemało kosztu własnego spendował, przyprowadziłem jednak od eum statum, że mogę sobie ominować, iż nie tylko kontent, ale i aprobować będziesz moją aplikację. Munderunki gdziekolwiek były zamówione, zewsząd wszystkie posprowadzałem. (...) Wszystko tedy Mci Dobrodzieju, jakom namienił jest w pogotowiu, broni jeszcze tylko nie dość, na którą lubom już tak dawno zadał niemałą sumę Jmć Panu generałowi Denhoffowi, dotąd jej odebrać nie mogę, kiedy widzę, żem od Jmci cale zawiedziony, jako i wszystkie inne regimenty, kazałem umyślnie P. Riedowi, kupcowi krakowskiemu, insze flinty i bagnety dla siebie znaleźć" (Biblioteka Czartoryskich, rkps 5874, k. 785–788).

[18] *Podróże królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III*, t. II, wyd. A. Kraushar, Lwów 1911, s. 3–4, 6–7, 14–20.

rech pokoleń zasiadali w senacie i byli członkami rady królewskiej, zatem i bracia szykowali się do pełnienia funkcji doradcy króla.

W czerwcu 1715 r. orszak królewicza Fryderyka Augusta opuścił Paryż, wraz z nim wyjechali książęta Lubomirscy. Wkrótce odłączyli się od jego kawalkady, podążając na wschód. W styczniu 1716 r. przebywali już w Rzeszowie starając się zapoznać z sytuacją ekonomiczną swoich włości. Trwające zamieszki związane z konfederacją tarnogrodzką nie sprzyjały prowadzeniu stabilnej działalności gospodarczej, a dobra były mocno zadłużone[19]. Dopiero sejm z 1717 r. zakończył rozbrat między królem a szlachtą i przywrócił na dłużej pokój.

W 1719 r. bracia Jerzy Ignacy i Aleksander Jakub wstąpili w związki małżeńskie. Jan Kazimierz od dziecka był kawalerem maltańskim, więc nie myślał o zawieraniu związku małżeńskiego. Do joannitów przystąpił zapewne z inicjatywy ojca, chcącego zrekompensować tak własne odstępstwo. Zmiana statusu cywilnego obu braci spowodowała, że zaczęli oni myśleć o dokonaniu podziału majątku. Do przygotowań przystąpiono w 1720 r., jednak musiano go odłożyć na później z uwagi na konieczność odbycia kary zamknięcia w wieży przez najstarszego z braci za zabicie szlachcica Józefa Jelca[20]. Do sprawy wrócono w kwietniu 1722 r., a porozumienie zawarto w grudniu. Dzielone latyfundium miało być proporcjonalne w trzech częściach zarówno w dochodach, jak i długach, a jednocześnie każdy z działów winien stanowić jak najbardziej jednolity klucz majątkowy. Wyodrębniono dział środkowy z Rzeszowem, który otrzymał Jerzy Lubomirski, północny z Głowowem (Głogowem Małopol-

[19] Roczny dochód z dóbr Lubomirskich oscylował ok. 140 tys. zł polskich, a długi wynosiły ponad mln zł polskich (R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 118).

[20] J. Nieć, *Rzeszowskie za Sasów*, Rzeszów 1938, s. 67–68.

skim) – dziedzictwo Jana Kazimierza, południowy z Błażową Aleksandra Jakuba[21]. Tak powstały kolejne gałęzie drzewa genealogicznego Lubomirskich. Najstarszy z braci kontynuował linię rzeszowską wyodrębnioną przez Hieronima Augustyna Lubomirskiego, średni tworzył nową linię wywodzącą się z Głogowa Małopolskiego, brat najmłodszy założył linię błażowską.

W skład dziedzictwa Jana Kazimierza weszło miasto Głogów[22] z wsiami: Rudną Wielką i Małą, Stykowem, Rogoźnicą, Wolą Cichą, połową Medyni, Węgliskami, Trzebosią i Krzemienicą. Oprócz tego książę dziedziczył klucz gdowski pod Wieliczką (6 wsi, 6 folwarków) oraz wieś Wiązowna koło Warszawy. Dodatkowo należała do niego trzecia część dochodów z kluczy rybotyckiego i trójeckiego położonych w okolicach Przemyśla[23]. Majątek, który odtąd miał stanowić o bycie założyciela głogowskiej linii Lubomirskich, nie był więc imponujący i porównywać go można bardziej do majątku zamożnego szlachcica niż magnata dysponującego zazwyczaj rozległymi włościami, tym bardziej że na dobrach ciążyły długi (300 tys. zł polskich)[24]. Obowiązek ich spłaty mocno ograniczał dochody uzyskiwane z majątku ziemskiego. Jan Kazimierz, żeby częściowo wybrnąć

[21] R. Borkowski, *Podział latyfundium rzeszowskiego przez synów Hieronima Augustyna Lubomirskiego w XVIII wieku*, „Prace Historyczno-Archiwalne" 2014, t. XXVI, s. 21–33.

[22] Miasto założone przez Krzysztofa Głowę w 1570 r. otrzymało zgodnie z aktem lokacji nazwę od nazwiska założyciela – Głowów. Lubomirscy w XVIII w. zaczęli je nazywać Głogowem, co później się upowszechniło. W połowie XX w. do nazwy dodano „Małopolski".

[23] R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego. Lata 1570–1945*, Głogów Małopolski 2018, s. 104.

[24] Głogów obciążony był pożyczką zaciągniętą od kapituły krakowskiej na kwotę 50 tys., dalej Medynia i Trzeboś zastawione były na 40 tys., Rudna Wielka i Mała na 60 tys., Styków na 8 tys., Krzemienica i Węgliska na 72 tys., a Wiązowna na 70 tys. (Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Archiwum Lubomirskich, Podziały spadków po Lubomirskich, sygn. 15).



Il. 1. Jan Kazimierz Lubomirski, starosta bolimowski, twórca głogowskiej linii rodu, malarz nieznany (ze zbiorów Muzeum Pałacu króla Jana III w Wilanowie)

z kłopotów finansowych zdecydował się w 1723 r. sprzedać stryjowi Teodorowi Lubomirskiemu wieś Krzemienicę za 140 tys. zł polskich[25].

Książę rozpoczął energiczne rządy w swoich włościach. Ściągał nowych osadników, kazał zabudowywać puste posesje, budował nowe zajazdy i karczmy, sprowadzał Żydów, którzy zajmowali się arendowaniem i handlem, a nawet wystarał się w 1724 r. u Augusta II o nowy przywilej na zwiększenie ilości jarmarków w Głogowie[26]. W pobliżu miasta rozpoczął budowę pałacu, który miał być odtąd jego siedzibą. Budowla była gotowa do zamieszkania w 1727 r.[27]

Chociaż nie nosił się z zamiarem założenia rodziny, stało się inaczej i głogowska linia Lubomirskich nie zakończyła się tylko na nim. Jako gość na ślubie Zofii Sieniawskiej, córki Adama, ze Stanisławem Ernestem Denhoffem (który to ślub odbył się 30 lipca 1724 r. na zamku lwowskim) poznał Urszulę Branicką, najmłodszą córkę nieżyjących Stefana Mikołaja Branickiego i Katarzyny z Sapiehów. Młodzi zapałali do siebie uczuciem. Lubomirski nie chcąc popełnić błędu ojca, zadbał o zwolnienie ze ślubów kawalera maltańskiego i dopiero wtedy, 11 listopada 1725 r., ożenił się z Urszulą. Ślubu w kaplicy pałacu w Białymstoku, siedzibie Jana Klemensa Branickiego, jej brata, udzielał biskup łucki i brzeski, Stefan Rupniowski[28].

Młoda para zamieszkawszy w głogowskim pałacu zajęła się jego meblowaniem. Zgodnie z intercyzą część posagu Urszuli miała być wypłacona w ruchomościach, klejnotach i wyposażeniu pałacu białostockiego[29]. Pewną par-

[25] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 125.

[26] R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 109–113.

[27] Tamże, s. 115–118.

[28] R. Borkowski, *Relacje rodzinne Jana i Urszuli Lubomirskich w świetle ich listów*, [w:] *Język nasz ojczysty w sferze życia rodzinnego*, B. Taras, W. Kochmańska (red.), Rzeszów 2016, s. 139; Tenże, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 135–141.

[29] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 140, 144.

tię mebli przetransportowano więc z siedziby Branickiego do Głogowa. Prawdopodobnie było to po myśli brata Urszuli, który szykował się do kolejnej przebudowy pałacu i zakupu nowego umeblowania oraz dzieł sztuki, mających przekształcić jego siedzibę w rezydencję nazywaną „podlaskim Wersalem"[30].

Pałac w Głogowie składał się z dwukondygnacyjnej części głównej i dwóch jednokondygnacyjnych skrzydeł oraz parterowych oficyn, w całości tworzących zabudowę w formie podkowy otwartej od północy. Po południowej stronie pałacu założono ogród w stylu włoskim. Na początku lat 30. XVIII w. Lubomirscy zbudowali jeszcze jeden pałac, w Rudnej Małej, nazywany Rejteradą, służący jako wiejska rezydencja[31].

W roku 1726 Jan Kazimierz Lubomirski odkupił prawa do dzierżawy królewszczyzny, starostwa bolimowskiego w ziemi sochaczewskiej[32]. W Bolimowie urodziło się książęcej parze pierwsze dziecko, co wiadomo z listu niejakiej Tuszyńskiej do Katarzyny Branickiej, żony Jana Klemensa[33]. Z listu Lubomirskiego do żony, niedatowanego, wiemy o dwojgu dzieciach, Franciszku i Annie[34]. To jedyne źródło wymieniające je z imienia. Dzieci dość szybko umarły.

---

[30] A. Miłobędzki, *Zarys dziejów architektury w Polsce*, Warszawa 1988, s. 223–224.

[31] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 142–143, 151–153.

[32] T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1977, s. 175.

[33] W liście z 9 listopada 1727 r. czytamy: „Tu u nas nic osobliwego nie słychać, Państwa bardzo mało, Xiążę starosta bolimowski jest w Bolimowie i sama Xiężna Jej Mość, ma tam połóg swój odprawiać" (Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie /dalej: AGAD/, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. II/62, k. 2).

[34] J. K. Lubomirski w ostatnim zdaniu listu poleca boskiej opiece żonę oraz „Franusia i Anusię" (AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XXXV/121, k. 15).

Gdy księżna po raz trzeci była w ciąży, rodzice postanowili zwrócić się o pomoc do Bożej Rodzicielki. Ufundowali legację na „wieczne światło" przed obrazem Maryi w jednym z dwóch głogowskich kościołów, na Piasku, a na rynku kazali wznieść kolumnę, na której stanęła figura Matki Bożej *Immaculaty*[35]. Urodzona 8 sierpnia 1730 r. dziewczynka otrzymała imię Maria. Wiadomo o czwartym dziecku Lubomirskich, synu Antonim, urodzonym między 1731 a 1735 r. W testamencie z czerwca 1735 r. Jan Kazimierz, w razie nagłej śmierci, zalecał wykształcić Antoniego na żołnierza[36]. Chłopiec również zmarł w dzieciństwie; prócz wzmianki w testamencie nic więcej o nim nie wiadomo. Jedynym dzieckiem Lubomirskich pozostała Maria.

Przez pierwsze dziesięciolecie rządów w majątku udało się Lubomirskiemu doprowadzić do jego odbudowy ekonomicznej. Niewątpliwie pomógł w tym posag Urszuli, o wartości 200 tys. zł polskich, z czego 150 tys. było wypłacone w gotówce. Dodatkowo para książęca otrzymała odszkodowanie w wysokości ponad 130 tys. zł polskich od Radziwiłłów za odstąpienie pretensji do własności tzw. dóbr neuburskich, które należały się Urszuli po matce, Katarzynie z Sapiehów[37]. W zarządzaniu dobrami ziemskimi pomagali Lubomirskiemu gubernatorzy pałacowi, a później komisarze[38].

---

[35] R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 119, 122–123.

[36] „Antoniemu, synowi memu, jeżeli Bóg użyczy [mu] zdrowia i życia, postanowić hoffmeistra poczciwego, który by go w zacności do dobrego prowadził i w sentymentach wiary, honoru i poczciwości utrzymywał. Po zakończonych szkołach niech się uczy prawa sztuk żołnierskich i jeżeli będzie miał ochotę do wojny, wcześnie go do tego po cudzych krajach aplikować" (AGAD, Archiwum Roskie akta majątkowo-prawne, sygn. 48, Testament J. K. Lubomirskiego, b. p., punkt 14).

[37] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 139, 181–192.

[38] W źródłach pisanych zachowały się ich nazwiska: Tomasz Józef Iłowski, Jan Longin Barczewski i Maksymilian Raczkowski (R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 173–180).

Od roku 1730 Jan Kazimierz Lubomirski aktywniej interesował się polityką. Julian Nieć zauważył, że książę był energiczniejszy na tym polu niż bracia[39]. Jednak próby zostania posłem czynione na sejmiku województwa sandomierskiego w Opatowie zakończyły się fiaskiem. Dopiero wybory posłów na sejm w 1732 r. przyniosły mu sukces. Uczestnicząc w obradach Lubomirski miał możliwość zobaczyć, jak głęboko jest podzielona scena polityczna[40]. Nie zdołano nawet wybrać marszałka, a po złożeniu propozycji, by poza sejmem rozdać wakujące buławy hetmańskie, poseł rzeczycki Jan Silicz zerwał sejm[41]. Paraliż polskiego parlamentaryzmu dopiero się zaczynał i szczyt miał osiągnąć za panowania Augusta III.

Król August II zmarł w 1733 r. Elekcja zapowiadała się burzliwie, szlachta gremialnie opowiadała się za królem Piastem, ale dwory rosyjski, austriacki i pruski miały inne plany. Oczywistym było, że wybór padnie na Stanisława Leszczyńskiego, teścia króla Francji, Ludwika XV, gdyż był to najpopularniejszy szlachecki kandydat. Według Hanny Dymnickiej, Jan Kazimierz Lubomirski udał się na pole elekcyjne na podwarszawskiej Woli i znalazł się wśród elektorów Leszczyńskiego[42]. Jednak w spisie szlachty, która podpisała się

[39] J. Nieć, *Rzeszowskie za Sasów*, s. 74.

[40] „Wszczęła się zatem między obojga prowincji posłami lucta i kontrowersja; Ichmcie pp. koronni pytali się o racje tamowania zagajania sejmu, na co Ichmcie pp. litewscy reposumerunt, że mają prawa o alternacie sejmowania postanowione, mają i instrukcje, aby na teraźniejszym kongresie do żadnej nie przystępować materii, a więc etiam na zagajenie sejmu pozwalać nie mogą. Przymawiali się interlocutorie niektórzy Ichmcie pp. koronni, że tych propozycji swoich Ichmcie pp. litewscy nie mogą inferre, bo nie są in activitate, ponieważ sesja nie zagajona, głosu od laski nie słychać, perswadowali aby do potrzebnych ojczyźnie obrad przystępowali" (*Teka Gabriela Junoszy Podoskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego*, t. IV, wyd. K. Jarochowski, Poznań 1856, s. 108).

[41] Tamże, s. 145.

[42] H. Dymnicka, *Lubomirska z Branickich Urszula*, PSB, t. XVII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1972, s. 634.

pod dyplomem elekcyjnym, nie ma jego nazwiska. Nie ma go również w wykazie osób, które zaprotestowały przeciwko temu wyborowi i opowiedziały się za królewiczem Fryderykiem Augustem[43]. Lubomirski tym razem nie zdecydował się na udział w sejmie elekcyjnym. Widząc popularność Leszczyńskiego domyślał się, że on zostanie elektem, zaś znajomość z królewiczem wstrzymywała go od popierania króla Piasta. Chciał zachować lojalność wobec młodego Wettyna[44]. Na elekcji nie pojawili się też bracia księcia.

Jak wiadomo, skutkiem tej elekcji był wybuch wojny w Rzeczypospolitej, a również i w Europie. W historiografii jest ona nazywana wojną o sukcesję polską: Leszczyńskiego zbrojnie poparła Francja, Wettyna Rosja i Austria. O tym, kto zostanie królem w Polsce, miała zadecydować siła. W obronie Leszczyńskiego zawiązała się konfederacja dzikowska, przeciwko niej zwróciły się wojska rosyjskie, które wkroczyły do Rzeczypospolitej[45]. Boje nie ominęły Rzeszowszczyzny, oddziały konfederackie i rosyjskie docierały do Głogowa, co groziło zniszczeniem majątku dopiero co odbudowanego po III wojnie północnej. Żeby go ratować Jan Kazimierz zdecydował się nie angażować w konflikt i nie opowiedział się po żadnej stronie. Gdy do jego dóbr docierali konfederaci, podejmował ich gościnnie; takąż taktykę stosował wobec wojsk rosyjskich – częstował trunkami, obdarowywał, byle tylko uratować majątek przed rabunkiem[46]. Strategia okazała się skuteczną, chociaż jej wynikiem było odsunięcie Lubomirskiego od korzyści związanych z ewentualnym zwycięstwem popieranego kandydata. Jan Klemens

---

[43] *Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III*, J. Dunin-Borkowski, M. Dunin Wąsowicz (oprac.), Lwów 1910.

[44] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 204–206.

[45] E. Cieślak, *W obronie tronu króla Stanisława Leszczyńskiego*, Gdańsk 1986.

[46] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 208–209.

Branicki opowiedział się po stronie Wettyna, który zasiadł na polskim tronie, i chociaż początkowo okupił to niewolą, ostatecznie w nagrodę otrzymał od Augusta III buławę polną koronną[47].

Podczas zawieruchy wojennej Jan Kazimierz Lubomirski 15 czerwca 1735 r. w pałacu w Rejteradzie spisał testament, jego wykonawczynią czyniąc żonę. Z dokumentu dowiadujemy się, że zadysponował znajdującą się w rękach rodziny relikwią drzewa Krzyża Świętego, którą żona otrzymała z rąk nuncjusza Camillo Paolucciego. Życzył sobie, aby oprawiła relikwię w monstrancję i oddała do kościoła na Piasku[48]. Kult relikwii nie rozpowszechnił się szerzej w Głogowie, lecz do dziś jest przechowywana w kościele parafialnym[49].

Jan Kazimierz Lubomirski był przykładowym przedstawicielem szlachty polskiego baroku. Troszcząc się o majątek zabiegał również o kwestie religijne, tworzył legacje i fundacje wspierające pobożność. Wydaje się, że największą dla niego wartością była rodzina. W testamencie jest np. zapis o utworzeniu fundacji dla modlących się raz w tygodniu do św. Antoniego, co niewątpliwie związane jest z chęcią zaskarbienia łask patrona jego syna[50]. Lubomirski

---

[47] W. Konopczyński, *Branicki Jan Klemens*, PSB, t. II, Kraków 1936, s. 404.

[48] „Do tego kościoła oddać drzewo Krzyża Świętego, te, co żona moja od JX nuncjusza Paolucciego ma, oprawiwszy go w monstrancję srebrną pozłacaną, i odpust na dzień znalezienia i podwyższenia Św. Krzyża w Rzymie wyjednać" (AGAD, Archiwum Roskie akta majątkowo-prawne, sygn. 48, Testament J. K. Lubomirskiego, b. p., punkt 1).

[49] R. Borkowski, *Głogowska relikwia drzewa Krzyża Świętego*, „Ziemia Głogowska" 2020, nr 2, s. 18.

[50] „Figurę św. Antoniego, proszę, aby wystawić blisko pałacu głowowskiego, przy której, aby co wtorek ubodzy mówili litanię do tego świętego, pilno zalecam i proszę żonę moją, aby na tę litanię uczyniła fundację, to jest na 12 ubogich, każdemu co wtorek po groszy dwa, czyni to na tydzień groszy 24, a na cały rok złotych 44" (AGAD, Archiwum Roskie akta majątkowo-prawne, sygn. 48, Testament J. K. Lubomirskiego, b. p., punkt 8).



Il. 2. Urszula z Branickich, żona Jana Kazimierza Lubomirskiego, malował Augustyn Mirys (ze zbiorów Muzeum Archidiecezjalnego w Przemyślu)

przyczynił się do utworzenia prebendy dla księdza przy kościele na Piasku, co z kolei było wyrazem wdzięczności Matce Bożej za zdrowie córki[51]. Ludziom z najbliższego kręgu współpracowników przeznaczył w testamencie odpowiednie wynagrodzenie lub uposażenie. Pisał: „mieszczanie głowowscy albo [chłopi] z gromady, albo kto z domowych sług i innych ludzi był ode mnie ukrzywdzony, wszystkich uspokoić, aby byli kontenci, pilno zalecam i obliguję"[52].

Wojna o polską sukcesję skończyła się. Stanisław Leszczyński na życzenie króla Francji 27 stycznia 1736 r. abdykował. Na 25 czerwca zapowiedziano sejm w Warszawie, podczas którego strony miały się pogodzić. I tym razem, mimo starań, Jan Kazimierz Lubomirski nie został wybrany na posła. Za to na sejm, jako obserwatorka, wybrała się Urszula Lubomirska[53]. Jej mąż został w Głogowie, bo – według słów księżnej w liście do Elżbiety Tarłowej – „musi tego interesu przypilnować"[54]. Tym interesem była budowa nowego folwarku w pobliżu pałacu rejteradzkiego, o czym wiadomo z listu Lubomirskiego do żony[55]. Urszula tą wymówką tłumaczyła nieobecność męża w Warszawie, lecz budowa była

---

[51] R. Borkowski, *Bractwa i fundacje religijne w Głogowie Małopolskim od XVI do XVIII w.*, [w:] *Małe Miasta. Duchowość kanoniczna*, t. XXVII, M. Zemło (red.), Białystok–Futoma–Supraśl 2020, s. 357–358.

[52] AGAD, Archiwum Roskie akta majątkowo-prawne, sygn. 48, Testament J. K. Lubomirskiego, b. p., punkt 7.

[53] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 212–213.

[54] List U. Lubomirskiej do E. Tarłowej, bez daty i miejsca wystawienia, Biblioteka Czartoryskich (dalej: BCz), rkps 1789, k. 410.

[55] „Ja daję należytą do gospodarstwa instrukcję, byle jej tylko słuchano. (...) Jam się tu do Rejterady przeprowadził, czasem kiedy trzeba, do Głogowa dojeżdżam (...). Fabryka nasza idzie dosyć i jeżeli przed zimą dach nie stanie, chyba [z tego powodu], że mi robotników nie stanie" (AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list J. K. Lubomirskiego do U. Lubomirskiej pisany z Rejterady w czerwcu 1736 r. /brak daty dziennej/, sygn. XXXV/121, k. 12).

najprawdopodobniej pretekstem – książę odreagowywał porażkę wyborczą.

W czerwcu 1736 r. w pełni sprawny, nie skarżył się na jakiekolwiek dolegliwości. Kilka miesięcy później książę już nie żył; ostatnia wzmianka o jego aktywności znalazła się we wpisie do głogowskiej księgi wójtowskiej z kwietnia 1737 r. Lubomirski umarł zatem między kwietniem a czerwcem, w wieku 45 lat; w czerwcowych wpisach do księgi jako jedyna właścicielka dóbr głogowskich wymieniana jest jego żona[56]. Nie zachowały się wzmianki o przyczynie śmierci.

Urszula Lubomirska w liście do siostry, Krystyny Sapieżyny, z 26 czerwca 1737 r., narzekała na osłabienie zdrowotne z powodu „poalterowania" związanego z nagłą śmiercią męża[57]. W październiku Lubomirska pisała do Józefa Kurdwanowskiego, dworzanina Jana Klemensa Branickiego, z prośbą o przekazanie ofiary na mszę w intencji jej męża karmelitom w Bielsku Podlaskim[58]. Ciało Lubomirskiego, zgodnie z wyrażoną w testamencie wolą, spoczęło w krypcie pod nawą kościoła reformatów w Rzeszowie[59]. Prawdo-

[56] Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Akta miasta Głogowa Małopolskiego, Księga wójtowska, sygn. 4, s. 617, 624.

[57] AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list U. Lubomirskiej do K. Sapieżyny z 26 czerwca 1737 r., sygn. LVIII/28, k. 1–3.

[58] AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list U. Lubomirskiej do J. Kurdwanowskiego pisany z Rejterady 14 października 1737 r., sygn. XXXV/19, k. 1–2. „Śmiem go upraszać, abyś ojcom karmelitom w Bielsku dał sto złotych na ofiarę i mszę za mego męża (...), będę bardzo obligowana WM Panu i za najpierwszą okazją odeślę wszystko, po jego dobrym sercu i delikatnym sumieniu [spodziewam się], że nie będzie mieć z tym zawady, i jeżeliby się w tym co komu pieniędzy przydać, jako to dla ubogich, wszystko to będzie zwrócone WM Panu".

[59] AGAD, Archiwum Roskie akta majątkowo-prawne, Testament J. K. Lubomirskiego, b. p., sygn. 48. „Przy zeznaniu, że w prawdziwej wierze rzymskiej, katolickiej żyjąc i w żadnym onej artykule nie mając wątpliwości w niej umieram, duszę moją oddawszy w ręce Boga mego, od którego ją mam, grzesznemu ciału memu u oo. reformatów rzeszowskich schronienie zalecam i naznaczam, a to bez żadnej aparencji, to jest około trumny".

podobnie to żona podjęła decyzję wyjęcia serca (nic nie ma o tym w testamencie), które zamurowano w prezbiterium kościoła Św. Krzyża w Rzeszowie. Serce ukryte za marmurowym epitafium do dzisiaj spoczywa w kościelnych murach, ciało usunięto z krypty po 1782 r., gdy zakon reformatów został poddany kasacji.

Majątek odziedziczyła żona, stając się dziedziczką Głogowa i pozostałych dóbr. Urszula Lubomirska nie wyszła ponownie za mąż, przeżyła męża o 39 lat. Jej zachowane listy do Jana Klemensa Branickiego świadczą, że po śmierci męża zintensyfikowała kontakty z bratem[60] – słała prezenty, korzystała z usług jego lekarza, architektów i malarzy, w korespondencji przekazywała nowiny i udzielała rad, pożyczała pieniądze, robiła wspólne zakupy, m.in. tkanin obiciowych, a nawet oddawała poddanych[61]. Podróżowała do Białegostoku i spędzała z bratem święta albo okres letni lub zimowy. Starała się przyjeżdżać do Warszawy, gdy Branicki tam przebywał, zazwyczaj podczas obrad sejmowych. Lubomirska lubiła przysłuchiwać się posiedzeniom parlamentu i coraz szerzej interesowała się sprawami polityki. W jej listach jest więcej komentarzy do bieżących interesów publicznych niż opisów spraw prywatnych. Wybitny historyk epoki nowożytnej, Władysław Konopczyński, po ich lekturze stwierdził, że Lubomirska była jedną z najaktywniejszych doradczyń Branickiego[62].

Towarzysząc bratu czy kaptując mu zwolenników, siłą rzeczy księżna angażowała się w sprawy polityki, mimo że jako kobieta nie mogła w niej brać czynnego udziału. Od czerwca do sierpnia 1744 r. przebywała z Branickim

---

[60] W Archiwum Roskim przechowywanym w AGAD znajduje się kilkaset listów U. Lubomirskiej do J. K. Branickiego z lat 1737–1767.

[61] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 235–245.

[62] W. Konopczyński, *Branicki Jan Klemens h. Gryf*, PSB, t. II, Kraków 1936, s. 405.

w Warszawie uczestnicząc w rautach i zabawach. W tym czasie z Drezna do Warszawy przyjechał August III i rodzeństwo wielokrotnie gościło w prywatnych apartamentach królewskich. Na początku września król ruszył ku Grodnu, w którym miał się odbyć kolejny sejm. Po drodze zatrzymał się u Branickiego w Białymstoku, aby wziąć udział w polowaniu. Hetman polny koronny gościł króla z wielkim przepychem w swoim „podlaskim Wersalu"[63]. Był naówczas rozwiedziony z drugą żoną, Barbarą z Szembeków, więc rolę gospodyni pełniła Urszula Lubomirska. Towarzyszyła jej czternastoletnia córka Maria. Młoda księżna przedstawiona parze królewskiej najwyraźniej zyskała sympatię władcy i jego żony, Marii Józefy, gdyż w darze otrzymała złotą tabakierę z brylantami[64]. Urszula w liście do siostry, Elżbiety Tarłowej, tak podsumowywała pobyt Augusta III w Białymstoku: „Jegomość Pan hetman nigdy nie był tak zdrowy i wesół, jak tam podczas bytności królewskiej, lubo z niemałym kosztem

[63] Relacja z Białegostoku z 23 września 1744 r. opisywała pobyt króla w mieście następująco: „Najjaśniejsze Królestwo Jchmść przybywszy die 19 septembris pocztą z Warszawy, stanęło tu szczęśliwie po północku o godzinie 4, przeciwko którym JW Jmć chorąży, hetman polny koronny wyjeżdżał obviare mil 5 do Bielska, gdzie chorągiew husarska tegoż Jm Pana hetmana pol. kor. konsystencję swoją mająca czekała na trakcie in suo aparatu dla prezentowania się JKMci (...). Dla spóźnionego w noc przyjazdu Najjaśniejszego Państwa prezentować się jej tego dnia nie przyszło. Wjeżdżając do Białegostoku Królestwo Jmcie witane było rzęsiście z armat ogniem przez pół godziny nieustannie trwającym. Die praesenti Najjaśniejsze Państwo dzień cały bawiło w Białymstoku, do którego po obiedzie Xżę Jm Radziwiłł hetman pol. lit. z obozu litewskiego o mil dwie stąd pod Zabłudowem lokowanego in comitatu Jchmościów Pp. pułkowników i oficerów wojska W. X. Lit. przybył in honorationem i tegoż dnia wieczorem do obozu powrócił. Die 21 praesenti Najjaśniejsze Królestwa Jchmć po obiedzie wyjechało stąd do Lady na polowanie, do Lady nad rzeką Narwią, przy asyście prezentowała się Onemuż chorągiew husarska JW Jmć Pana hetmana pol. kor. zbrojna z kopiami w zupełnym komplecie" (BCz, rkps 1785, k. 397).

[64] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 259.

[był goszczony], ale tę mam satysfakcję, że widziałam u nich ukontentowanie i wielką łaskę dla siebie"[65].

Lata 40. i 50. XVIII stulecia były w życiu Urszuli Lubomirskiej okresem dużej ruchliwości; większą część każdego roku spędzała w rozjazdach, goszcząc czy to u brata, czy u Tarłów, Sapiehów (z którymi była skoligacona przez siostrę), u Czartoryskich, Potockich, Sanguszków i Lubomirskich. Na rzeszowskim dworze Jerzego Ignacego Lubomirskiego, starszego brata jej męża, poznała pijara, ks. Stanisława Konarskiego, który w 1738 r. został wykładowcą w rzeszowskim kolegium pijarskim[66]. Lubomirska znalazła się wśród darczyńców tworzonego przez Konarskiego Collegium Nobilium w Warszawie[67]. W 1761 r. Stanisław Konarski przez kilka dni gościł w pałacu księżnej w Głogowie[68].

W 1749 r. Urszula Lubomirska wyjechała do Pragi. Z jej listów nie wynika wprost, że celem była kuracja lecznicza, jednak można się tego domyślać z licznych wtrętów na temat zdrowia. Po kilku miesiącach dołączyła do niej dwudziestoletnia już Maria. Obie poznały się z cesarzową Marią Teresą i otrzymały z jej rąk Krzyż Gwiaździsty, odznaczenie przyznawane damom na dworze austriackim. Podczas pobytu w Czechach Lubomirskie gościły również w Cieplicach. Zachowany list Marii do kuzynki, Teresy Sapieżanki, świadczy o tym, że była ona bystrą obserwatorką[69]. Księżniczka dora-

---

[65] BCz, list U. Lubomirskiej do E. Tarłowej pisany z Wiązowny 1 listopada 1744 r., rkps 1785, k. 253–254.

[66] W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, Warszawa 1926, s. 84.

[67] Tamże, s. 105–106.

[68] R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 146.

[69] „List kochanej kuzyneczki odebrałam przed samym wyjazdem naszym z Pragi tu do Teplic, nie miałam dotąd czasu odpisać, ale teraz je me revouvelle par celle si w statecznej pamięci kochanej kuzynki informując się o zdrowie Mości Dobrodziejki. Bardzo nas tu zaturbowała wiadomość o Jej słabym zdrowiu, o którym proszę mi donieść et danurer (?) ma chère Tante de la parce que nous avons pris et sont en indissposition,

stając u boku matki i wuja przyglądała się polityce i sama wdrażała się w jej niuanse.

Wiosną 1752 r. Urszula i Maria powróciły do Polski. Jan Klemens Branicki od ponad trzech lat był żonaty z Izabelą z Poniatowskich. Miał to być mariaż typowo polityczny, dzięki któremu stronnictwo Czartoryskich wzmacniałoby swą pozycję w Rzeczypospolitej. Rok 1752 był ważny w karierze Branickiego – awansował, został hetmanem wielkim koronnym. W tym czasie Czartoryscy oddalali się od stronnictwa dworskiego, któremu przewodził saski minister Henryk Brühl i jego zięć, Jerzy August Mniszech, marszałek nadworny koronny. Para królewska chcąc bardziej związać ze sobą hetmana wysunęła pomysł małżeństwa Marii Lubomirskiej z młodym Karolem Stanisławem, synem Michała Kazimierza Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego. Jerzy August Mniszech zwrócił się wprost z tymi planami do hetmana Branickiego[70]. Hetman uznał pomysł za dobry, tym bardziej że bliżej mu było do stronnictwa dworskiego, niż do opozycyjnie nastawionych Czartoryskich. Pomimo trud-

je vous prie de lui baiser mains de ma part. My się tu dobrze bawimy, państwa wiele z różnych krajów tu jest, pour se servir des bains ensemble bywają w ogrodzie zamkowym. Pani tutejsza młoda, grzeczna, c'est une [słowo nieczytelne] alle, bardzo ma starego męża, a co też mówisz kuzynko na mariage Marszałka nadwornego, ale nieborak słyszę bardzo chory, oznajmijże mi jeżeli będziesz na weselu vous vous amuser tres bien, lubo powiadają, że teraz w Warszawie wcale smutno et ce mariage a fait encore plus des invinite nous aprenons dans mamas qu'il avait beaucoup de monde à Białystok pour la św. Jan et que vous y étiez aussi, je suis charmée que vous vous ayez bien amusée à la fin de cette amaire(?) nous retournons à Prague d'où je me m'enquerai pas de vous donner de mes nouvelles, adieu ma chère cousine aimée je vous prie et soi sûre de mon tendre attachement pour vous" (AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list M. Lubomirskiej do T. Sapieżanki pisany z Cieplic 6 lipca 1750 r., sygn. LI/80, k. 1–4).

[70] M. Czeppe, *Kamaryla pana z Dukli. Kształtowanie się obozu politycznego Jerzego Augusta Mniszcha 1750–1763*, Warszawa 1998, s. 109; R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 283.

ności ze strony samego Karola Stanisława, został on zmuszony, by we wrześniu pojawić się w Głogowie i oświadczyć się księżniczce Lubomirskiej[71].

Karol Stanisław Radziwiłł, ówcześnie miecznik litewski, przez współczesnych nazywany „Panie Kochanku", od początku był niechętny związkowi z Marią. Jednak ojciec domagał się od syna bezwzględnego posłuszeństwa[72]. Młody Radziwiłł nie przełamał niechęci do Marii i, mimo zaręczyn, podczas pobytu w Głogowie stronił od niej[73]. Ślub odbył się 23 października w pałacu w Mościskach, siedzibie starostwa dzierżawionego przez Jana Klemensa Branickiego, po czym młodych odprowadzono do zamku w Mi-

[71] R. Borkowski, *Maria Lubomirska i Karol Radziwiłł. Małżeństwo z przymusu*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo,* t. 24, J. Kamińska-Kwak, Sz. Kozak, D. Opaliński (red.), Rzeszów 2016, s. 391–412; Tenże, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 284–296.

[72] Jeden z dworzan radziwiłłowskich, świadek rozmowy M. K. Radziwiłła z synem, tak to przedstawił: „JO Xiążę Jmć wojewoda wileński, hetman wielki W. X. Lit. proponował Xciu miecznikowi ożenienie z JO Xiężniczką Jmcią Lubomirską starościanką bolimowską na ten czas, Xiążę Jmć miecznik oświadczył się z tym, że żadnej woli i intencji nie ma do takowego postanowienia, na którego JO Xiążę Jmć hetman mocno się rozgniewał i słowy ostrymi połajał, mówiąc: Moja w tym będzie wola i tak się stanie, jak ja chcę". Inny świadek, Walenty Rytmer, pokojowiec z Nieświeża, przedstawił podobną wersję: „Byłem w pokoju, kiedy Xiążę hetman z Xięciem miecznikiem, synem, w drugim pokoju konferował względem postanowienia z Xiężniczką starościanką bolimowską i już widziałem, że Xiążę miecznik wyszedł po tej konferencji nieukontentowany" (AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. XI, sygn. 176, s. 195, 204).

[73] Dworzanin K. S. Radziwiłła, Franciszek Przygocki, zeznawał: „Ja byłem na ten czas w Głogowie i asystowałem Xięciu Jmci (...). Nim jeszcze do ogrodu wyszli, Xiężna Jmć starościna bolimowska, matka, mówiła Xiężniczce Jmci, aby na szpinecie grała, ale Xiążę Jmć i tego nie chcąc słuchać dosyć pięknego grania, lubośmy wszyscy słuchali, sam wyszedł do drugiego pokoju, a tam się bawił przez niejaki czas, póki nie poszli do ogrodu, gdzie w ogrodzie zaczęli strzelać do jajec, póki strzelano, to się patrzył, jak przestano, Xiężniczka Jmć udała się w kwaterę ogrodu, a Xiążę Jmć poszedł w drugą kwaterę i bawił się z kawalerami" (AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. XI, sygn. 176, s. 208).

rze, który odtąd miał być miejscem ich zamieszkania. Karol Stanisław Radziwiłł opuścił zamek, pozostawiając Marię samą. Gdy odnalazła go wreszcie w Nieświeżu, on tegoż dnia wrócił do Miru[74]. Michał Kazimierz Radziwiłł usiłował wpłynąć na syna, wymógł nawet na nim, by razem z żoną pojechał we wrześniu 1754 r. do Warszawy na sejm, lecz podróż była kolejną porcją upokorzenia dla Marii[75]. W stolicy młodzi, mieszkając w jednym pałacu, nie widywali się ani nie jadali wspólnie posiłków[76]. Był to ich ostatni kontakt; księżna prosto z Warszawy wróciła do matki, do Głogowa. Mimo prób pogodzenia młodych przez Jana Klemensa Branickiego i osoby z kręgu Karola Stanisława, małżeństwa nie udało się utrzymać. Maria twierdziła: „Lubo mu różne instynkta dawałam, on się do mnie nigdy przychylić nie chciał, ani się ze mną bawić i wszelkiej konwersacji

[74] I. Kulesza-Woroniecka, *Rozwody w rodzinach magnackich w Polsce XVI––XVIII wieku*, Poznań–Wrocław 2002, s. 65–74; R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 293–306.

[75] „Iż Xiężna Jmci miecznikowa widząc tak wielką do siebie awersję, że z nią ani przystawać, ani się bawić, ani gadać nie chce, powracając z Litwy, dążąc ku Warszawie, nie chciała jechać z Xięciem Jmcią miecznikiem w jednym powozie, ale przez cały czas w osobnej karecie jechała, a kiedy wyjechawszy z Białej od Xięcia Jmci chorążego, oś się złamała u karety Xiężnej, żadną miarą wsiąść nie chciała do karety Xięcia Jmci miecznika, aż ledwo przyjaciele będący i deszcz nawalny przymusił, iż wsiadła, a przecież cztery mile z sobą jadąc słowa do siebie nie przemówili i drugiego dnia do popasu jadąc z sobą, jak i pierwszego bez żadnej konfidencji w milczeniu drogę przepędzili. Iż Xiężna Jmć sprzykrzywszy sobie to oddalenie Xięcia Jmci i widoczną awersję z Węgrowa nająć kazała furmana i zostawiwszy Xięcia Jmci miecznika w drodze, sama do Warszawy pojechała" (AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. XI, sygn. 176, s. 200).

[76] Dworzanin, Rafał Szwejkowski, tak to przedstawił: „Miałem na ten czas dyspozycję generalną dworu Xięcia Jmci hetmana i byłem raz wraz w pałacu, ale nie widziałem, aby z sobą kiedy konwersowali, obiad albo kolację z sobą razem jedli, sama Xiężna stała na srebrnym piętrze, a Xiążę miecznik w garderobie stał na trzeciej kondygnacji" (AGAD, Archiwum Radziwiłłów, dz. XI, sygn. 176, s. 217).

unikał"[77]. Z wnioskiem o rozwiązanie małżeństwa wystąpił młody Radziwiłł; składając 16 sierpnia 1756 r. pismo w konsystorzu lwowskim powoływał się na brak dobrej woli na zawarcie ślubu i przymus ze strony ojca. Sprawa ciągnęła się kilka lat, Maria domagała się odszkodowania za utratę dziewictwa i zarażenie chorobą weneryczną[78]. Sprawa przeniesiona z konsystorza lwowskiego do nuncjatury zakończyła się 5 listopada 1760 r. unieważnieniem małżeństwa i przyznaniem Marii Radziwiłłowej odszkodowania w kwocie 228 tys. zł polskich[79]. Maria pozostała przy nazwisku dawnego męża, tytułując się nadto księżną miecznikową.

Od 1755 r. Radziwiłłowa częściej przebywała w „podlaskim Wersalu" niż w Głogowie. Zetknęła się tam z francuskim posłem pełnomocnym, François Michelem Durandem, szukającym u hetmana wsparcia w prowadzeniu tajnej dyplomacji. Pomiędzy Francuzem, który „błyszczał fryzurą, żabotami i najmilszą edukacją", a księżną wywiązał się romans[80]. W 1764 r. na krótko jej kochankiem został Francuz, Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre[81]. Związek po dwu

---

[77] Tamże, s. 220.

[78] Informował o tym znający sprawę pamiętnikarz Marcin Matuszewicz: „A gdyśmy przybyli do Białegostoku, tedy naówczas była sprawa w nuncjaturze o rozwód między książęciem Radziwiłłem miecznikiem litewskim, synem księcia hetmana, a Lubomirską starościanką bolimowską, synowicą rodzoną Branickiego hetmana wielkiego koronnego. Rozwodu obie chciały strony, ale o to szło, wiele książę hetman miał zapłacić księżnie miecznikowej, synowej swojej pro adempta virginitate i jeszcze, że ją lue venerea infacit, i sam był przyczyną do rozwodu" (M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 1, B. Królikowski /oprac. i wstęp/, Z. Zielińska /kom./, Warszawa 1986, s. 855).

[79] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 328.

[80] E. Rostworowski, *Francja, Polska i podlaski Wersal*, „Twórczość" 1981, nr 11, s. 111; S. Wasylewski, *Romans prababki*, Kraków 1958, s. 22.

[81] B. de Saint-Pierre, *Opowiadanie o tym, co się wydarzyło od czasu mego wyjazdu z Warszawy*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. I, W. Zawadzki (oprac. i wstęp), Warszawa 1963, s. 211–212.



Il. 3. Maria z Lubomirskich Radziwiłłowa, córka Jana Kazimierza Lubomirskiego, malował Ludwik Marteau
(ze zbiorów Muzeum Pałacu króla Jana III w Wilanowie)

miesiącach został zerwany przez Radziwiłłową. De Saint-Pierre żywił szczere uczucie do Marii i miłość tę przelał na kartki książki *Paweł i Wirginia*. Powieść wydana we Francji w 1787 r. stała się niezwykle poczytna w całej Europie[82]. Maria związała się na kilka lat z Franciszkiem Sułkowskim[83]. Konopczyński sugerował, że para doczekała się nieślubnego dziecka, miał nim być Józef Sułkowski, późniejszy adiutant Napoleona Bonapartego[84]. Domysłowi temu przeczą źródła pisane: listy Urszuli Lubomirskiej i Marii Radziwiłłowej, w których brak wzmianki o dziecku rzekomo urodzonym przez księżnę miecznikową, co więcej, ona sama określała siebie jako osobę bezdzietną[85].

Pod koniec lat 50. XVIII w. Urszula Lubomirska zakupiła sąsiadujące z jej dobrami dziedzicznymi starostwo bratkowickie – królewszczyznę niegrodową składającą się z 11 wsi, której dzierżawcami byli Aleksander i Benedykta Ossolińscy. Jako kobieta nie mogła być bezpośrednim tenutariuszem, oficjalnie odkupił od Ossolińskich w 1758 r. prawa do dzierżawy starostwa Antoni Lubomirski, wojewoda lubelski[86]. Za odstąpienie tenuty zapłaciła 290 tys. zł, roczne zyski z niej przynosiły ponad 16 tys.; by je zwiększyć zaczęła intensyfikować gospodarkę w starościńskich wsiach i folwarkach[87].

W roku 1762 Lubomirska sprowadziła do Głogowa trzech księży ze Zgromadzenia Misji św. Wincentego à Paulo. Podczas misji wielkanocnych okazało się, że pod-

---

82 R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 382–391.

83 W. Konopczyński, *Kiedy nami rządziły kobiety*, Londyn 1960, s. 37.

84 Tamże, s. 166–168.

85 R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 434–438.

86 T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej*, s. 79–80.

87 R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 334–341; Tenże, *Historia Bud Głogowskich. Dzieje wsi i parafii*, Rzeszów 2017, s. 31–34.

dani księżnej mają duże braki w wychowaniu religijnym. Chcąc to zmienić, zaproponowała, aby misjonarze osiedlili się w mieście. Z własnych funduszy kazała zbudować dla nich kościół, dom misyjny i oficynę mieszkalną oraz wyznaczyła fundusz, z którego dochodów mieli się utrzymywać[88]. Murowany kościół konsekrowano 4 maja 1766 r., a Lubomirska jako kolatorka przekazała misjonarzom w opiekę duchową całą parafię głogowską z kościołem farnym i kościołem na Piasku.

W latach 60. XVIII w. bardzo aktywną stała się Maria Radziwiłłowa, która zastąpiła matkę, przejmując rolę informatorki i doradczyni Jana Klemensa. W 1764 r. kupiła w Warszawie dawny pałac Pacowski przy ulicy Długiej. Rok 1764 był bardzo ważny w historii Rzeczypospolitej: odbyła się elekcja, która wyniosła na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. Branicki był brany pod uwagę jako jeden z kandydatów na króla, dlatego stronnictwo Czartoryskich wezwało carycę Katarzynę II do zbrojnego poparcia ich kandydata. Stronnictwo republikanów, którym przewodził hetman, wycofało się z Warszawy pozostawiając plac boju Familii. Na miejscu została Maria, która zobowiązała się donosić Branickiemu o przebiegu wypadków. „Siedząc tu między samymi prawie nieprzyjaciółmi – pisała doń – nie będę już w możności doniesienia Ci czegośkolwiek przyjemnego, kochany wuju, bo tu tylko ci Ich Mć, co chcą to rozsiewają, a zawsze starają się o rozgłaszanie rzeczy najzdolniejszych do onieśmielenia. Ja tu jednak bawić będę do rozkazu WM Pana Dobrodzieja, póki mnie z tego czyśćca nie wybawisz”[89]. W świetle listów

[88] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 354–360; Tenże, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 184–202; Tenże, *Bractwa i fundacje religijne w Głogowie Małopolskim od XVI do XVIII w.*, s. 362–370.

[89] List M. Radziwiłłowej do J. K. Branickiego, pisany z Warszawy 23 lipca 1764 r., [w:] *Listy ks. z Lubomirskich Radziwiłłowej miecznikowej litewskiej do*

Marii z tego okresu ostatnia w dziejach Rzeczypospolitej elekcja była zamachem stanu, w którym Czartoryscy odbierając prawo głosu opozycji i posługując się przemocą doprowadzili do wyboru Poniatowskiego[90]. Kazimierz Waliszewski badając listy księżnej doszedł do wniosku, że nie była ona zwykłą przekazicielką informacji, lecz potrafiła wysuwać inicjatywy, które mogły przeszkodzić działaniom Familii[91]. Jednak za jej wskazówkami nie szły działania Branickiego, pozbawionego już energii z powodu swego wieku i z braku jednomyślności wśród rozproszonej opozycji. Poniatowski rozumiejąc rolę Radziwiłłowej chciał ją przekonać do swojej osoby i z bratem Kazimierzem złożył jej wizytę w dniu urodzin Marii, 8 sierpnia 1764 r. „Żal i złość mnie wzięła widząc ich – pisała nazajutrz matce

Jana Klemensa Branickiego hetmana w. k. i do księdza Betańskiego, jego sekretarza 1764–1767, K. Waliszewski (zebrał i ułożył), t. XXIV, „Niwa", Warszawa 1883, s. 63.

[90] R. Borkowski, *Elekcja, czyli zamach stanu. Droga do tronu Stanisława Augusta Poniatowskiego w listach Marii z Lubomirskich Radziwiłłowej*, [w:] *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VI, P. Borek, M. Olma (red.), Kraków 2015, s. 307–323.

[91] „Jakim było jej stanowisko w warszawskiej rezydencji o tym czytelnik będzie miał sposobność przekonać się. Stanowisko to, które czyniło jej dom punktem zbiorowym wszystkich wybitniejszych osobistości przebywających w Warszawie, które zbliżało ją na stopie łaskawie udzielanej, a wdzięcznie przyjmowanej gościnności z głównymi ministrami obcych dworów i kazało samemu Saldernowi przedstawić się jej nazajutrz po przybyciu do stolicy, stanowisko to nie było atoli prawdopodobnie rezultatem majątkowych tylko i familijnych stosunków. Niepośledni udział w zapewnieniu go ks. miecznikowej miała, jak się domyślać wolno, sama jej osobistość wyglądająca bodaj z tych ułamków korespondencji dość wyraźną, a zarazem poszanowania nakazującą, jak wdziękiem pociągającą postacią. Rola ta (...) rzeczywistą okazuje się być rolą politycznego ajenta, rolą która nie ogranicza się zresztą podrzędnym trybem na zbieraniu politycznych informacji, ale sięga do właściwego pośrednictwa w utrzymywaniu politycznych stosunków i przeprowadzania ewentualnych rokowań" (*Listy ks. z Lubomirskich Radziwiłłowej*, s. 60).

– z wielką trudnością przyszło mi powitać ich z dobrą twarzą"[92].

6 września 1764 r., na polu elekcyjnym na Woli pod Warszawą królem został okrzyknięty, przez prymasa Władysława Łubieńskiego, Poniatowski. Zepchnięty na margines życia politycznego Branicki spędził ostatnie lata życia w swoim pałacu. Księżna oficjalnie utrzymywała poprawne stosunki z królem, a nawet usługiwała mu jako konsultantka w kwestiach zakupu dzieł sztuki do zamku królewskiego i przebudowanego pałacu łazienkowskiego. Portret Marii, zamówiony przez króla u Ludwika Marteau, zawisł wśród kobiecych portretów w jednej z komnat w Łazienkach[93].

W styczniu 1768 r. Radziwiłłowa wyjechała do Paryża. Według Emanuela Rostworowskiego podróż miała polityczny kontekst i księżna występowała za granicą jako agentka hetmana[94]. Jednak przed opuszczeniem Rzeczypospolitej spotkała się ona z królem i otrzymała zgodę na wyjazd. Z Paryża 7 marca wysłała do niego pełny lojalizmu list, nie wiedząc, że kilka dni wcześniej zawiązała się konfederacja barska, która szybko przekształci się w opozycyjną wobec Poniatowskiego siłę[95]. Wraz z listem Radziwiłłowa przy-

---

[92] *Listy ks. z Lubomirskich Radziwiłłowej*, s. 128. List M. Radziwiłłowej do U. Lubomirskiej pisany z Warszawy 9 sierpnia 1764 r.

[93] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 399–400.

[94] E. Rostworowski, *Radziwiłłowa z Lubomirskich Maria*, PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 405.

[95] „Sire, Votre Majesté m'a témoigner avec tout de bontés l'envie qu'elle avoit de m'obliger, que je ne dois point hésiter de lui parler avec toute la confiance que les assurances gracieuses m'ont inspirées. Comme vous m'avez permis Sire de Vous rappeller les interets d'un ami dout j'ai pris la liberté de Vous entretenir avont mon départ de Varsovie je ne crains pas d'être taxeé d'importunité, ce n'en peut point être une pour Votre Majesté que de lui présenter des occasions de faire du brin de s'attacher par un nouvau lieu un coeur qui vous a donné des preuves de son zèle et de contribuer au bien être d'un cytoyen qui ne demande pas mieux que de vous être utile vous connaisser des talents Sire, occuper-le procurer

słała królowi nabyte w Paryżu trzy grawiury, które przekazywała do jego kolekcji, obiecała kupić portret madame de Pompadour. W Rzeczypospolitej rozpętywała się wojna, której celem było zlikwidowanie rosyjskiej dominacji reprezentowanej przez ambasadora Nikołaja Repnina. Mimo napiętej sytuacji król znalazł czas, żeby odpisać księżnej, dziękując za obietnicę kupienia portretu[96]. Napływające do stolicy Francji informacje o działaniach konfederatów barskich zdeterminowały Radziwiłłową, żeby zerwać z Poniatowskim, szczególnie że w Paryżu pojawił się biskup kamieniecki Adam Krasiński, który rozpoczął negocjacje z ministrem Etienne François Choiseul'em o pomocy dla barzan. Księżna miecznikowa wsparła jego starania, co w swych pamiętnikach bardzo doceniał Józef Wybicki[97].

Maria Radziwiłłowa początkowa była przeświadczona, że żywiołowy ruch skonfederowanej szlachty szybko weźmie górę i doprowadzi do detronizacji króla. Szlacheckie pospolite ruszenie nie mogło sprostać w polu regularnej armii rosyjskiej, a wojsko polskie było kontrolowane przez króla. Kilka miesięcy od rozpoczęcia walk księżna pisała do bliskiego współpracownika Branickiego, Andrzeja Mokronowskiego: „Ta rewolucja zdała mi się być trés passagére, a tu

---

lui plus d'aisance et détruisés l'idée dont je l'ai trouvé preocupé c'est de croire que tout est perdu pour liu dans La Patrie" (List M. Radziwiłłowej do S. A. Poniatowskiego pisany z Paryża 7 marca 1768 r., BCz, rkps 684, k. 21).

[96] BCz, rkps 684, k. 27. List S. A. Poniatowskiego do M. Radziwiłłowej pisany z Warszawy 30 kwietnia 1768 r.

[97] „Odebrał Potocki [Piotr, starosta szczerzecki] przez umyślnego tajemną wiadomość od niego [biskupa Krasińskiego], że interesy idą dobrze, iż go minister Choiseul przyjął jak najlepiej, że wojnę Turek wyda, aby więc o tym szukał uwiadomić podczaszego [Joachima] Potockiego i wysłał umyślnego do pani kasztelanowej [Genowefy] Brzostowskiej. Wspominając tę cnotliwą Sarmatkę, muszę wspomnieć i drugą, księżnę miecznikową Radziwiłłową, której dusza i obszerne wiadomości wielce ważną rolę w sprawie Ojczyzny miały" (J. Wybicki, *Życie moje*, Wrocław 2010, s. 83).

się widzę na długą bidę zanosi"[98]. Mimo to wyjeżdżała z Paryża z nadzieją, gdyż biskupowi Krasińskiemu i jej udało się przekonać Ludwika XV i ministra Choiseul'a do nakłonienia Turcji, aby rozpoczęła wojnę z Rosją, co miało zahamować jej działania w Rzeczypospolitej. Zdobycie przez Rosjan Krakowa wprawiło Mokronowskiego w rozpacz, ale Maria była innego zdania. „To złudzenie, że po upadku Krakowa będzie koniec – pisała. – My tu rzeczy inaczej widzimy i wydziwić się nie możemy, że tam tak źle jesteście informowani"[99].

Maria Radziwiłłowa wyjechała z Paryża razem z biskupem kamienieckim 18 października 1768 r. Krasiński był wdzięczny księżnej za pomoc w negocjacjach z Francuzami, w liście nazywał ją *femme incomparable* – kobietą niezrównaną[100]. Oboje jednak nie przekroczyli granicy Rzeczypospolitej, zatrzymując się w Bielsku i czekając na rozwój wypadków.

Urszula Lubomirska początkowo ze zrozumiałych powodów znalazła się wśród entuzjastów konfederacji, o czym zaświadczył Franciszek Karpiński, goszczący w 1768 r. w głogowskim pałacu[101]. Lubomirska wspierała ją ekonomicznie i duchowo licząc na rychłe zwycięstwo nad Rosjanami i Poniatowskim. Wraz z upływem czasu, gdy przekonywała się, że barzanie nie są w stanie zwyciężyć, a przedłużanie walk przynosi tylko dotkliwe straty, zmieniła zdanie. W liście pi-

---

[98] List M. Radziwiłłowej do A. Mokronowskiego pisany z Paryża 28 sierpnia 1768 r., [w:] W. Konopczyński, *Kiedy nami rządziły kobiety*, s. 38.

[99] List M. Radziwiłłowej do A. Mokronowskiego pisany z Paryża 22 września 1768 r., [w:] W. Konopczyński, *Kiedy nami rządziły kobiety*, s. 38.

[100] W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, Warszawa 1991, s. 130.

[101] „W Głogowie, u księżny starościny bolimowskiej, konfederatki zaciętej, jako był i brat jej, hetman Branicki, odebrałem z Warszawy patent na kapitana w złotej chorągwi (...). Tam, kiedy u księżnej kilka dni bawiliśmy się, nasłuchałem się modlitw w kościele publicznym na potłumienie króla i Moskalów" (F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, Warszawa 1987, s. 59–60).

sała: „I mnie gniewają te ustawiczne zwody, daj Boże, żeby była prawda o prędkim pokoju”[102]. Zaczęła krytykować działania konfederatów wskazując na ich nieskuteczność: „Nie umieją nas bronić, a na ostatnią zgubę siebie i nas podają”[103]. Ta zmiana stanowiska wynikała głównie z powodu dotkliwych obciążeń podatkami i kontrybucjami, które na jej dobra oraz sąsiednie majątki nakładały zarówno wojska rosyjskie, jak i sami konfederaci[104].

Maria Radziwiłłowa natomiast długo jeszcze miała nadzieję na pomyślny zwrot wypadków. Próbowała szukać dalszych sprzymierzeńców dla konfederatów barskich. Pod koniec 1769 r. wyjechała z Cieszyna do Wiednia, licząc, że tym razem uda jej się namówić do wsparcia barzan cesarzową Marię Teresę. Według Władysława Konopczyńskiego, księżna była jednym z głównych informatorów wydarzeń rozgrywających się w Rzeczypospolitej[105]. Ale Radziwiłłowa myliła się: wkrótce okazało się, że cesarzowa zgodzi się wykorzystać chwiejne położenie Polski dla własnych zysków terytorialnych. Z tymi samymi nierealnymi planami księżna wyruszyła do Berlina. Spotykając się z królem Prus, Frydery-

---

[102] List U. Lubomirskiej do P. Potockiej, pisany z Głogowa 24 września 1769 r. AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLVII/35, k. 20.

[103] List U. Lubomirskiej do P. Potockiej, pisany z Głogowa 8 października 1769 r. AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLVII/35 k. 22

[104] „La nouvelle du Wołkoński z posłaniem o rezolucję czy na nie chcących zjechać do Warszawy przymuszać m’afflige beaucoup, ile widząc jakie teraz gwałty czynią, bardziej jak nigdy mamy tu cokolwiek wiadomości, lubo jeszcze niedostatecznych, co się stało w Grabiu, jest druga komenda w sandomierskim moskiewska i P. hrabiego tam się znajduje, po kilkadziesiąt ludzi, płacz, klęska ubogich ludzi jest przyczyną nieszczęścia tych Ichmościów. Jak to ma Bóg błogosławić za takie wydzierstwo? (...) Co Łańcut i Rzeszów cierpiały trudno opisać, pisałam do Xiężny chorążyny, aby się zmiłowała nad swoim poddaństwem i powracała” (List U. Lubomirskiej do J. A. Mniszcha pisany z Głogowa 14 stycznia 1770 r., BCz, rkps 3864, k. 37–38).

[105] W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, s. 377.

kiem II, próbowała go namówić, żeby wystąpił w roli mediatora, lecz i on był zainteresowany podtrzymywaniem chaosu panującego w Rzeczypospolitej z myślą o przyszłych nabytkach[106]. Radziwiłłowa z Berlina przeniosła się do Gdańska; tam doszła ją wiadomość o planowanym częściowym rozbiorze Rzeczypospolitej.

Do Urszuli Lubomirskiej również dotarły hiobowe wieści o zamierzeniach sąsiadów Polski i Litwy. „Kto się chce utrzymać przy swojej wsi – pisała do Pelagii Potockiej komentując informację o przyłączeniu południowej części Rzeczypospolitej do Austrii – będzie musiał jechać do Wiednia, przysiąc na poddaństwo, tak tu przynajmniej głoszą, co ja to zapewne tego nie uczynię"[107]. Księżna miała już 73 lata i uważała, że podróż do stolicy Austrii przekracza jej siły, a może było jej wstyd, iż Polacy nie potrafią obronić swojej integralności terytorialnej. W tym samym liście zauważyła z goryczą: „Przez nasz zły rząd i niezgody w ostatnią postpozycję podaliśmy się u postronnych narodów"[108].

W lipcu 1772 r. do Galicji, jak nazwano południową część Rzeczypospolitej, wkroczyły wojska austriackie. Do Rzeszowa wmaszerował kilkutysięczny oddział generała Graevena. W Głogowie rozlokowało się kilka setek żołnierzy. Inna kolumna Austriaków zajęła Dębicę, a generał Andreas Hadik proklamował zajęcie kraju w imieniu cesarzowej Marii Teresy i współrządzącego z nią Józefa II[109]. Wojsko za-

---

106 E. Rostworowski, *Radziwiłłowa z Lubomirskich Maria*, s. 406.

107 List U. Lubomirskiej do P. Potockiej pisany z Gdowa 28 października 1770 r. AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLVII/35, k. 101.

108 Tamże.

109 „Nadciągnęła jedna kolumna cesarskich w kilka tysięcy pod generałem Graeven, kilka dni pod Rzeszowem obozowali, ja tu kilkaset ludzi miałam, wczoraj ruszyli ku Jarosławiu, insi nadchodzić mają, w Dębicy druga kolumna generała Schrödera, pięknie się i politycznie obchodzą, lecz prowianty czy jest co, czy nie masz dawać potrzeba, na to żadna exkuza, wsie moje ze drwami i próżnych fur na kilkaset szafować musiały. Ostatnie za-

borcy przede wszystkim zajęło się rozbrajaniem konfederatów oraz konfiskatą broni z pałaców magnackich i dworów szlacheckich. Oficerowie austriaccy pojawili się i w głogowskim pałacu. Księżna oznajmiła im, że nie posiada arsenału i utrzymuje jedynie pięciu zbrojnych ułanów strzegących jej bezpieczeństwa w podróży. Oficerowie wyjechali z miasta nie dokonując rekwizycji[110].

Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej zbiegł się z innym przykrym dla Urszuli Lubomirskiej wydarzeniem. 9 października 1771 r. zmarł Jan Klemens Branicki, ostatni męski potomek z rodu Gryfitów. Spadek po hetmanie wielkim koronnym przypadał m.in. księżnej Urszuli i Marii Radziwiłłowej. Jednak pozostawiony przez Branickiego testament zabezpieczał jego żonie Izabeli dożywocie na dobrach ziemskich i oddawał kosztowności oraz ruchomości znajdujące się w białostockim pałacu, ale nakazywał spłatę wszystkich długów. Przeciwko temu zapisowi zaprotestowała zarówno Branicka, jak i Lubomirska. Ta pierwsza, nie będąc spadkobierczynią, nie poczuwała się do obowiązku spłaty długów po zmarłym mężu, druga uważała, że dożywotnie zarządzanie dobrami pozostałymi po Branickim nie powinno przysługiwać Izabeli, może ona jedynie ubiegać się o zwrot sumy posagowej[111]. Sprawa egzekucji testamentu hetmana ciągnęła się przez kilka lat. Branicka uzyskała przychylną dla siebie

---

brali ziarno, w Rzeszowie publikowano manifest feldmarszałka Hadika, że Naj. Cesarz bierze w swą protekcję kraj ten, że odtąd podatki publiczne na cesarza należeć mają" (List U. Lubomirskiej do J. A. Mniszcha pisany z Głogowa 13 lipca 1772 r., BCz, rkps 3868, k. 371).

[110] „I u mnie z tym samym byli, że mają rozkaz od cesarza dopytywać się, gdzie są arsenały. Jam naturalnie odpowiedziała, jako wdowa, że żadnych nie mam, ani ludzi oprócz pięciu ułanów, bez których tu w Polszcze nie można się obyć, chciał jednego z nich widzieć, prezentowałam mu, odpowiedział, że dla mnie ich zostawi" (List U. Lubomirskiej do J. A. Mniszcha pisany z Gdowa 16 września 1772 r., BCz, rkps 3868, k. 530).

[111] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 455–456.

decyzję komisji sejmowej wydaną 29 października 1774 r. Wdowa po hetmanie została zwolniona od spłaty długów męża i zachowywała prawo do dożywotniego użytkowania majątku, ale zrzekała się na rzecz spadkobierców klejnotów i ruchomości z wyposażenia pałacu białostockiego[112].

Maria Radziwiłłowa wróciła do warszawskiego pałacu. Nie była w jakikolwiek sposób prześladowana za prokonfederacką działalność, lecz nie widziano jej mile w zamku królewskim[113]. Ze stolicy donosiła matce, co się tam działo, przedstawiając beztroskę elit towarzyszących królowi. „To mi także wyraża – pisała Urszula Lubomirska do Jerzego Augusta Mniszcha komentując list Marii – że tam na nic nie uważają, dobrze się bawią, stroją, jak za najlepszych czasów"[114]. Radziwiłłowa zaczęła się angażować w rozstrzygnięcie sporu testamentowego z Izabelą Branicką, co jeszcze bardziej skonfliktowało ją ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, który jako brat Izabeli stał po jej stronie.

---

[112] „Lubo sukcesorowie na takową komisję innotescencje od sądu obwieszczonym i przez pozwy JO Krakowskiej pociągnionymi zostali, przecież na terminie przypadającym nie stanęli. Wszelako, że komisja miała moc sądzenia, nie zważając na niestawienie się którejkolwiek strony, zaczym z złożonych przez JO Krakowską papierów i przytoczonych praw krajowych, wydał pod dniem 29 października 1774 roku dekret, przez który ów punkt testamentu męża obowiązujący małżonkę do opłacenia długów z procentów dożywociu podległych, jako prawu krajowemu przeciwny uchylony i prawo dożywocia JO Krakowskiej utwierdzone oraz z mocy jego taż JO Krakowska przy zupełnym procentów dóbr wszelkich używaniu bez żadnej kondycji zachowana została. Żeby zaś sukcesorowie żadnego nawet pozoru skarżenia się na ten wyrok nie mieli, przeto JO Krakowska przed sądem komisji oświadczyła, iż od wszelkich darowizn rzeczy ruchomych, klejnotów i sreber testamentem sobie uczynionych, odstępuje i onych zrzeka się" (AGAD, Zbiór Anny Branickiej, Opis tytułów prawnych I. Branickiej do korzystania z dożywocia na całym majątku po mężu i procesów z jego spadkobiercami, sygn. 94, k. 70–71).

[113] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 465–466.

[114] List U. Lubomirskiej do J. A. Mniszcha pisany z Głogowa 24 stycznia 1773 r., BCz, rkps 3869, k. 65.

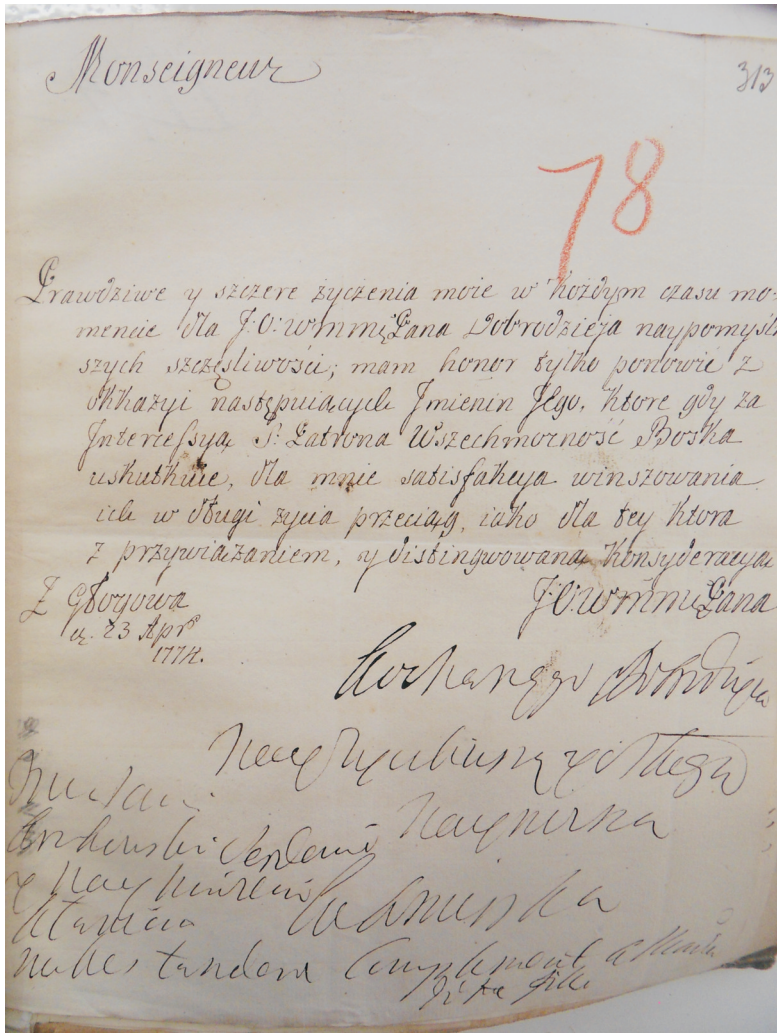

Il. 4. List Urszuli Lubomirskiej do Jerzego Augusta Mniszcha z 23 kwietnia 1774 r. z odręcznym dopiskiem księżnej (ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich)

Ostatnie lata życia Urszuli Lubomirskiej wypełniły sprawy sądowe. Od decyzji komisji sejmowej odwoływała się manifestem wpisanym do ksiąg grodzkich w Pilźnie i we Lwowie. Co więcej, powstał zatarg graniczny z kanonikami regularnymi z Krakowa dotyczący jej dóbr gdowskich. Księżna w listach nazywała kanoników „kłótnikami" i „pieniaczami"[115]. „Tyle lat przeżywszy – skarżyła się Pelagii Potockiej – nigdy żadnych nie miałam praw, teraz obarczona jestem, muszę się pilnować ze wszystkich stron, w krakowskim, pilzneńskim, przemyskim i we Lwowie, co nie jest bez wielkiego mego utrapienia, zakłócenia i kosztów"[116]. W kwietniu 1775 r. informowała, że kwestie sądowe scedowała na Marię: „(...) przy częstych mych słabościach, nie mam na te obroty głowy, zdałam się to na córkę moją"[117]. Na zimę postanowiła wyjechać do Krakowa, w którym wynajęła kamienicę; na decyzję wpłynęła obecność tam włoskiego lekarza słynącego ze skutecznych zabiegów. Kuracja nie poprawiła stanu jej zdrowia; liczyła jeszcze, że wiosną poczuje się lepiej. W kwietniu opuściła Kraków, na jakiś czas zatrzymała się w Gdowie. Korespondencyjnie umówiła się z córką, że zjadą się w Głogowie. Do swego rodowego miasta księżna Urszula przybyła w pierwszych dniach maja. Była już tak schorowana, że nie opuszczała łóżka. Maria nie zdążyła pożegnać się z matką, która zmarła 6 maja 1776 r. Córka, zgodnie z wyrażoną w testamencie wolą matki, pochowała ją w krypcie kościoła św. Wincentego à Paulo. Jednak w 1786 r., podczas wykonywania spisu inwentarzowego kościoła, krypta

115 R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 475–476.

116 List U. Lubomirskiej do P. Potockiej pisany z Głogowa 5 lutego 1774 r. (AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLVII/35, k. 288).

117 List U. Lubomirskiej do P. Potockiej pisany z Głogowa 10 kwietnia 1775 r. (AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLVII/35, k. 417).

była pusta. Tajemnicą pozostaje, gdzie ostatecznie spoczęły zwłoki księżnej[118].

Po pogrzebie Maria Radziwiłłowa musiała zdecydować o losach majątku głogowskiego. Na stałe mieszkając w Warszawie nie była w stanie zarządzać dobrami ziemskimi, porozumiała się więc z jednym z drobnych dzierżawców zatrudnionych jeszcze przez jej matkę, Michałem Żegotą Poświatowskim, w sprawie przejęcia w jej imieniu obowiązków komisarza[119]. Docelowo księżna zamierzała wydzierżawić całość dóbr.

Jeszcze za życia matki Radziwiłłowa związała się, towarzysko i rodzinnie, z Piotrem Potockim starostą szczerzeckim – mężem Krystyny, starszej córki Joachima Potockiego i Teresy z Sapiehów. Towarzyszyła Teresie podczas połogu, kiedy ta 26 czerwca 1776 r. urodziła drugiego syna, Jana[120]. Chłopczyk został później jej wychowankiem, mieszkał z nią w jej warszawskim pałacu. Kontakty z Piotrem Potockim nie wynikały tylko z chęci podtrzymywania więzi rodzinnych, lecz także z konieczności. Jego żona, córka Krystyny z Branickich Sapiehy, była również spadkobierczynią zmarłego hetmana, co łączyło ich we wspólnej sprawie przeciwko Izabeli Branickiej. Radziwiłłowa chciała dokonać rewizji procesu i w związku z tym, że część dóbr hetmana leżała w Galicji, zamierzała przenieść proces do Wiednia[121].

Mieszkając w Warszawie Maria Radziwiłłowa bardzo krytycznie odnosiła się do nowych elit promowanych przez Stanisława Augusta. Jeszcze za czasów konfederacji barskiej Warszawa zaroiła się różnego rodzaju elementem przybyłym z prowincji, szukającym protekcji króla. Dawne elity wywodzące się z najmożniejszych rodów Rzeczypospolitej

118 R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 491–493.

119 Tamże, s. 500.

120 Tamże, s. 497.

121 Tamże, s. 501–502.

z rzadka pojawiały się w stolicy, okazując w ten sposób dezaprobatę wobec panowania Poniatowskiego. Maria, obserwując nowe towarzystwo, które powoli zrastało się ze stolicą, komentowała to następująco: „J'ai vu par hazard, quelques femmes du bon ton, je les ai pris pour des folles par leur ajustement extravagant, to w czapce polskiej, to z gołą głową, to z szubami jakimiś dziwnymi latają po wizytach, enfin je jure, że to cudze kraje dla mnie, nowych jakiś figur pełno, kasztelanowa kamińska też powiada, że tu fiołek i gówno, wszystko zarówno"[122]. Radziwiłłowa odsunęła się od polityki i skupiła na wychowaniu Jasia Potockiego oraz na szukaniu prawnych podstaw do odebrania Izabeli Branickiej praw do użytkowania majątku jej wuja[123]. Ta druga sprawa zakończyła się w maju 1781 r. Radziwiłłowej nie udało się obalić postanowień testamentu Branickiego i Izabela do śmierci zamieszkiwała w białostockim pałacu, ale na równi z sukcesorami została zobligowana do spłaty długów męża[124].

Po kilku latach zarządzania głogowskim majątkiem przez Michała Żegotę Poświatowskiego Radziwiłłowa znalazła chętnego na wydzierżawienie całego majątku. Był nim Kazimierz Kamieński, noszący tytuł szambelana królewskiego. W czerwcu 1780 r. przybył do Głogowa i przejął od Poświatowskiego zarząd nad majątkiem. Radziwiłłowa na odległość nie mogąc przygotować kontraktu dzierżawnego prosiła, aby sprawą zajął się Piotr Potocki[125]. „Mnie nic

[122] List M. Radziwiłłowej do A. Mokronowskiego pisany z Warszawy 23 lutego 1772 r., [w:] W. Konopczyński, *Kiedy nami rządziły kobiety*, s. 138.

[123] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 507–510.

[124] Tamże, s. 513–514.

[125] „Odebrałam także list JP Kamieńskiego die 4 z Głogowa, który mi nic więcej nie wyraża, tylko że na ręce WMM Pana odeśle projekt do kontraktu i na św. Jan życzy sobie, aby mogło być zakończenie ze wszystkim, co aby się stać mogło ciężko bardzo będzie, bo się spóźniono trochę z rachunkami, a ten, który je czyni ma tu po zakończeniu zjechać dla informacji mojej, gdyż tu ani inwentarzów nie mam, ani żadnego oświecenia

bardziej martwić nie może – pisała do Piotra Potockiego – kiedy mimo mojego usiłowania, aby się jak najlepiej działo, aby gospodarstwo i rząd był dobry i nikt krzywdy nie miał, przeciwnie słyszę (...), że kiedy jedni nie chcą, a drudzy nie umieją rządzić, jakby należało z pożytkiem dla mnie i całością poddanych"[126]. Kontrakt starosta szczerzecki przygotował 24 czerwca 1781 r., szambelan podpisał go ponad miesiąc później. W ramach trzyletniej dzierżawy Kamieński, oprócz czynszu wypłacanego Radziwiłłowej, wypracowanym zyskiem miał dzielić się z Potockim. Kamieński szybko zorientował się, że dokument jest dla niego niekorzystny i szukał sposobów jego zerwania. „Coraz nowe pretensje [wysuwa] i teraz znowu na ostatek wcale się z tej dzierżawy wymawia i chce, żeby pieniądze przez niego wybrane odebrać wraz z dobrami. (...) Je suis dans le plus grand ambaras" – donosiła księżna staroście[127]. Szambelan wycofał się z dzierżawy. Latem 1782 r. Radziwiłłowa ponownie przyjechała do Głogowa i wyznaczyła komisarza, Józefa Kosiarskiego[128].

W połowie 1783 r. Piotr Potocki zaproponował księżnej sprzedaż dóbr głogowskich. Kupcem miał zostać jego młodszy brat, Dominik, szambelan sokolnicki. Z umowy jednak nic nie wyszło, rok później nowy plenipotent, Joachim

---

potrzebnego do ułożenia punktów kontraktu, aby to było solidement facile i bez zawodu ani dla jednej, ani dla drugiej strony. Do Głogowa też przejażdżka byłaby trop fatyguante, ile na tak krótki czas, a bez żadnego przygotowania na tamtym miejscu, il faut donner un peu de patience, wszelako jeżeli się zgodzimy, le contract poura commencer depuis la st. Jean, choć też się to do kilku niedziel zwlecze" (List M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Wiązowny 14 czerwca 1780 r., AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLIII/12, k. 312).

[126] List M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Warszawy 24 maja 1781 r. AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLIII/12, k. 387–388.

[127] List M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Wiązowny 8 sierpnia 1781 r. AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, sygn. XLIII/12, k. 404.

[128] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 525–528.

de Poschman, doniósł Marii o rezygnacji Dominika Potockiego z zakupu majątku[129]. Zamiast kupna Potocki zgodził się na dwuletni kontrakt dzierżawny, zaaprobowany przez Radziwiłłową. Starosta sokolnicki wyznaczył swego zarządcę, Jerzego Strzeleckiego[130]. Ten okazał się człowiekiem mało gospodarnym, w dodatku był brutalny wobec poddanych księżnej, co przyczyniło jej większych trudności. Maria Radziwiłłowa postanowiła wrócić do wyznaczania komisarzy zajmujących się nadzorowaniem jej głogowskich włości[131].

W 1783 r. księżna miecznikowa przystąpiła do budowy nowego murowanego pałacu w Wiązownie. Według Krzysztofa Oktabińskiego autorem projektu architektonicznego był Szymon Bogumił Zug[132]. Powstało założenie pałacowo-parkowe, którego urokiem zachwycał się w 1793 r. przebywający tam Franciszek Karpiński[133]. Wiązowna zawdzięcza Marii Radziwiłłowej budowę nowego kościoła pod wezwaniem św. Wojciecha, w którym ufundowała obraz ołtarzowy z wizerunkiem Ukrzyżowanego, namalowany przez Franciszka

---

[129] „Odbieram dziś przez umyślnego wiadomość od P. Poschmana komisarza mego, że JP starosta sokolnicki będąc nieukontentowany z jakiegoś listu JP szambelana Woyny au sujet d'un jardiner de la Rejterada i mając także jakieś urazy do P. szambelana Kuczkowskiego, rezygnacją posesji tamtych dóbr i do wyjazdu wybiera się, nie pojmuję co to być może nie mając żadnej od JPana starosty wiadomości, nie rozumiem jednak, jakby uraza do innych osób przemóc mogła transakcję ze mną" (AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Wiązowny 5 sierpnia 1784 r., sygn. XLIII/12, k. 597).

[130] R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 535; Tenże, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 263.

[131] R. Borkowski, *Kłopoty Marii Radziwiłłowej*, „Ziemia Głogowska" 2018, nr 6.

[132] K. Oktabiński, *Nad Mienią i Świdrem. Monografia geograficzno-historyczna Wiązowny i okolic. Cz. II. Letniska*, Wiązowna 2005, s. 41.

[133] F. Karpiński, *Na Wiązownę [Dom Wiejski Radziwiłłowej Marii miecznikowej Wielkiego Xięstwa Litewskiego]*, [w:] *Dzieła Franciszka Karpińskiego wierszem i prozą. Edycja nowa i zupełna, wielą pismami od autora nadesłanymi pomnożona*, t. II, wyd. F. K. Dmochowski, Warszawa 1806, s. 17.

Smuglewicza[134]. Wiązowna pełniła funkcję letniej rezydencji księżnej, podobnie jak Rejterada dla jej rodziców.

Rozpoczęcie Sejmu Wielkiego w 1788 r. na powrót skierowało uwagę Marii Radziwiłłowej ku sprawom politycznym. Na urząd marszałka sejmu, który zebrał się 6 października, pretendował Piotr Potocki, ale ustąpił laski marszałkowskiej Stanisławowi Małachowskiemu[135]. „Z tego sejmu coś osobliwego ma wyniknąć, daj Boże, aby nie szkodliwego" – pisała Maria do starosty szczerzeckiego[136]. Potocki z ramienia sejmu został wysłany jako poseł do Turcji, wkrótce opuścił Rzeczpospolitą. Maria śledziła obrady Sejmu Wielkiego i w listach opisywała Piotrowi bieżące wydarzenia. Była świadkiem rodzącej się konstytucji, ogłoszonej 3 maja: „Na każdą propozycję krzyki, wrzaski bez końca. (...) Względem sukcesji odwoływanie się do narodu a trouver mille contradictions, kłócili się o to ze dwie niedziele"[137]. Chodziło o przekonanie sejmowej większości do zrezygnowania z elekcyjności tronu polskiego i zaprowadzenia jego dziedziczności. Księżna znalazła się wśród osób z entuzjazmem witających wprowadzane w Rzeczypospolitej zmiany.

W październiku 1790 r. Radziwiłłowa wyjechała do Wiednia, by uregulować sprawy dzierżawionego starostwa bratkowickiego, które przeszło na rzecz skarbu austriackiego. Widziała się tam ze Szczęsnym Potockim, generałem

---

134 R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 557–558.

135 „Nie było sprzeczki w obraniu marszałka, Potocki starosta szczerzecki, ustąpił pretensji swoich w najzepsutszych nawet czasach jaśniejącemu cnotą swą Stanisławowi Małachowskiemu, referendarzowi koronnemu" (J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. I, J. Dihm /oprac./, Warszawa 1957, s. 264).

136 AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Nieborowa 6 sierpnia 1788 r., sygn. XLIII/12, k. 835.

137 AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Warszawy 5 października 1790 r., sygn. XLIII/12, k. 847–848.

artylerii koronnej, nastawionym opozycyjnie do stronnictwa reformatorskiego. Słał on ze stolicy Austrii do posłów i całej szlachty manifesty, których celem było odwrócenie kierunku reform. „P. generał artylerii zdrów (...), dziś do Tulczyna, a jutro do Włoch wybiera się – przedstawiała jego rozterki Maria – a przecie tu siedzi na przedmieściu, mało gdzie bywa oprócz komedii (...). To go gryzie, że wszystkie jego pisma do narodu mało czynią impresji"[138].

W maju 1791 r. Maria Radziwiłłowa przebywała w Wiedniu. W kwietniu 1792 r. znajdowała się w Warszawie, skąd wysłała list do Piotra Potockiego, ciesząc się z jego bliskiego powrotu do Rzeczypospolitej: „Je vous feliciterai de votre retour dans votre Patrie, pres de votre famille et de vos amis, qui vous attendent avec impatience"[139]. Już wówczas dochodziły do niej wieści o pobycie Szczęsnego Potockiego w Petersburgu, gdzie wraz z Franciszkiem Ksawerym Branickim i Sewerynem Rzewuskim projektował zawiązanie konfederacji targowickiej, z pomocą Rosji mającej obalić Konstytucję 3 maja. To oznaczało nową wojnę. W tym samym liście Maria donosiła, że dyplomaci pruscy i austriaccy robili wiele, żeby nie doszło do jej wybuchu. „Jednak się bez niej nie obędzie – podsumowywała księżna – on est du moins termine a se defendre et il n'est pas possible de faire autrement sans se perdre et s'avilir pour jamais"[140]. Jej postawa świadczy o głębokim patriotyzmie. Twierdziła, że należy przygotować się do walki, bo pozostawanie biernym oznacza wieczny upadek.

---

[138] AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Wiednia 30 października 1790 r., sygn. XLIII/12, k. 851–852.

[139] AGAD, Archiwum Roskie korespondencja, list M. Radziwiłłowej do P. Potockiego pisany z Warszawy 20 kwietnia 1792 r., sygn. XLIII/12, k. 855.

[140] Tamże, k. 857.

„Jadę do Berlina, za 6 tygodni powrócę" – napisała 20 kwietnia 1792 r. księżna[141]. „O podróży tej nic nie wiemy, jest to ostatni znany list Radziwiłłowej" – napisał Emanuel Rostworowski, autor biogramu Marii[142]. Cztery dni po napisaniu wzmiankowanego listu, 24 kwietnia 1792 r., Maria Radziwiłłowa zaciągnęła dług w wysokości 400 czerwonych złotych holenderskich od Anny baronowej de Lesor. Pieniądze miała oddać dokładnie za rok, dla zapewnienia ich zwrotu zabezpieczyła je na swoich dobrach ziemskich[143]. Niewątpliwie Maria potrzebowała tych pieniędzy na wyjazd do stolicy Prus. Czy jechała tam tylko, by zająć się sprawunkami? W związku ze zbliżającą się wojną do Berlina udawał się z misją dyplomatyczną Ignacy Potocki, marszałek nadworny litewski. Jego zadaniem było zobligowanie króla pruskiego do zrealizowania zobowiązań sojuszu wojskowego, jaki Rzeczpospolita zawarła z Prusami w 1790 r. Czy wyjazd Marii Radziwiłłowej nie był wstępem do jego misji? Z braku źródeł nie sposób odpowiedzieć na to pytanie.

---

141 Tamże, k. 858.

142 E. Rostworowski, *Radziwiłłowa z Lubomirskich Maria*, s. 408.

143 „Niżej na podpisie wyrażona zeznaję tym skryptem moim w aktach metryki koronnej roborować się mającym, iż zostaję winna WJ Pani Annie baronowej de Lesor rzetelnego długu kwotę czerwonych złotych holenderskich czterysta, którą to sumę z prowizją umówioną za wzajemnym trzema miesiącami przed terminem względem oddania ostrzeżeniem na dniu 24 miesiąca kwietnia w roku przyszłym 1793 wspomnianej JPani baronowej de Lesor, lub komu od niej zlecono będzie, niezawodnie w złocie ważonym oddać i odliczyć przyrzekam, bezpieczeństwo tej kwoty z hipoteką na wszystkich dobrach moich zapisuję, a w niedotrzymaniu forum Komisji Skarbowej koronnej, z któregokolwiek bądź regestru, żadnego nie wyłączając i wszelkich excepcji, dillacji i dobrodziejstwa prawa zrzekając się naznaczam, który to skrypt dla lepszej wiary podpisem ręki własnej stwierdzam. Datum w Warszawie, dnia 24 miesiąca kwietnia 1792 roku. M. z Lubomirskich Radziwiłłowa" (AGAD, Archiwum Roskie akta majątkowo-prawne, Skrypt dłużny M. Radziwiłłowej z 24 kwietnia 1792 r., sygn. 49, b. p.).

W czerwcu 1792 r. księżna była z powrotem w Warszawie, gdyż w tym czasie podarowała Komisji Cywilno-Wojskowej 12 armat z białostockiego arsenału[144]. Na arenę dziejów powróciła 15 stycznia 1793 r., kilka miesięcy po akcesie do konfederacji targowickiej Stanisława Augusta Poniatowskiego, co przekreślało dorobek Konstytucji 3 maja. W Petersburgu dojrzewała już decyzja o II rozbiorze Rzeczypospolitej. Właśnie wówczas Radziwiłłowa w Warszawie pożyczyła od Konstancji Zamoyskiej 130 tys. zł. Kilkanaście dni później, 30 stycznia 1793 r., plenipotent księżnej, Jan Lewicki, działając w jej imieniu, pożyczył we Lwowie od Michała Humnickiego kwotę w wysokości 135 tys. zł. Obie umowy podają ten sam cel wzięcia pożyczki, mianowicie wykupienie klucza rybotyckiego[145].

Wojska rosyjskie okupowały Rzeczpospolitą, bankrutowały banki, targowiczanie mścili się na patriotach, dokonywano rabunków, brakowało żywności, głośno mówiono, że zbliża się kolejny rozbiór Rzeczypospolitej, a Maria Radziwiłłowa zaciąga pożyczki na wykupienie klucza rybotyckiego? Dóbr leżących w Galicji, którymi do tej pory w ogóle się nie interesowała? Czy podany cel pożyczki jest prawdziwy? Być może wykupienie klucza rybotyckiego było tylko pretekstem. W grudniu 1792 r. w Dreźnie, wśród emigrantów politycznych, zapadła decyzja o wywołaniu w Rzeczypospolitej insurekcji, na czele której miał stanąć Tadeusz Kościuszko. Maria Radziwiłłowa, która wcześniej gorąco popierała Konstytucję i namawiała do przygotowania się do jej obrony, nie mogła być bezczynną i w tej chwili. To tylko poszlaka, lecz znając nieco z listów charakter księżnej wysuwam hipotezę, że pieniędzmi tymi wsparła insurgentów[146].

144 R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich*, s. 567–568.

145 Tamże, s. 568–569.

146 Tamże, s. 569–571.

Po wybuchu powstania Maria Radziwiłłowa przyjechała do Głogowa. To były ostatnie miesiące jej życia, zmarła 10 stycznia 1795 r. Dokument z 1808 r. tak je przedstawia: „Xiężna po swoim z Wiązowny powrocie ledwie 2 miesiące w Głogowie zabawiła, potem do Tarnowa pojechawszy, kilka miesięcy chorowała i w Tarnowie umarła”[147]. Pochowano ją na cmentarzu w Zabłociu, obecnie najstarszej tarnowskiej metropolii. Nagrobek ufundował wychowanek Marii Radziwiłłowej, Jan Potocki. Na niej wygasła dwupokoleniowa głogowska linia rodu Lubomirskich.

[147] R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 310.

Joanna Niewiadomska-Kocik*

Dom rodzinny Michała Kleofasa księcia Ogińskiego (1765–1833)

25 września roku 1765 w Guzowie (15 km od Sochaczewa) urodził się Kleofas Michał Ogiński. W duplikacie metryki chrztu nr 98 z 1765 r. znajdującej się w kościele Św. Stanisława Biskupa Męczennika w Wiskitkach odczytujemy zapis następujący: „Guzów, dnia 26 października. Dwór. Ja, Adam Markiewicz, prepozyt wiskitski, ochrzciłem dziecko, chłopca, któremu nadano imiona Kleofas Michał Franciszek Feliks Antoni Ignacy Józef i Tadeusz, Jaśnie Wielmożnych Andrzeja hrabiego Ogińskiego, miecznika Wielkiego Księstwa Litewskiego, starosty guzowskiego, i Pauli z Szembeków, prawnych małżonków. Rodzicami chrzestnymi byli Jaśnie Wielmożny Józef Siemianowski, kasztelan rawski, i Jaśnie Wielmożna Barbara z Gajewskich Radojewska, kasztelanowa inowrocławska". Imiona chłopiec odziedziczył po dziadkach ze strony ojca i matki. Faktem jest, iż imienia Kleofas nie używał, o czym świadczy akt zaślubionych z 1799 r. (nr 1076). Dom rodzinny Michała Kleofasa i środowisko, w którym się wychowywał, pozwoliły mu na odebranie starannego wykształcenia ogólnego i muzycznego[1]. Ten dom rodzinny – dom polski – w niniejszym

* Joanna Niewiadomska-Kocik, Uniwersytet Rzeszowski.

[1] Przedstawiony w artykule materiał zebrano w latach 2010–2020. Ana-

tekście został ukazany dwupłaszczyznowo: dom w sensie materialnym oraz duchowym.

Rodzice Michała Kleofasa Ogińskiego

Ojciec, książę Andrzej Ignacy Joachim Jozafat Ogiński, urodzony 13 kwietnia roku 1740 w Tadulinie, był dyplomatą, marszałkiem Trybunału Litewskiego (1761), miecznikiem litewskim (1762), posłem na Sejm Koronacyjny ziemi sochaczewskiej, ministrem Rzeczypospolitej w Petersburgu, Wiedniu, Paryżu i Berlinie; cieszył się ogromną sympatią króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pochodził ze starej rusko-litewskiej rodziny kniaziów Ogińskich wywodzących się ze szczepu Rurykowiczów. W roku 1777 książę Andrzej Ogiński został kasztelanem trockim, a po śmierci ojca (1783) wojewodą trockim. Za przyczyną stryjenki, Heleny Ogińskiej, stał się właścicielem Sokołowa Podlaskiego i folwarku Skandajcie na Żmudzi[2]. W jego herbie była brama obozowa czerwonego koloru, na niej krzyż rozdarty biały, tarcza błękitna, nad herbem mitra książęca[3].

---

lizie poddano wydawnictwa naukowe, popularno-naukowe i inne związane z omawianą tematyką, wśród nich *Lustracje województwa rawskiego XVII wieku i z 1789 roku* Zofii Kędzierskiej i publikację *Rewitalizacja zabytkowego zespołu pałacowo-parkowego w Guzowie* opracowaną przez Michała Krasuckiego i Annę Golę – co umożliwiło przedstawienie opisu domu materialnego. Obraz domu duchowego dały *Pamiętniki* Michała Kleofasa Ogińskiego, *Listy o muzyce* Tadeusza Strumiłły i zapisy księdza Piotra Staniaka w publikacji *Kleofas Michał Ogiński*. Sięgnięto po zapisy metryk parafialnych znajdujących się w kościele Św. Stanisława Biskupa Męczennika w Wiskitkach, materiały z prywatnych zbiorów biografa Michała Kleofasa Ogińskiego, ks. Piotra Staniaka, i materiały pozyskane od potomka Ogińskiego, Andrzeja Załuskiego (z linii Amelii Ogińskiej i Karola Załuskiego).

[2] Zob. P. Staniak, *Kleofas Michał Ogiński*, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 1998, s. 16.

[3] S. Leśniewski, *Poczet hetmanów polskich i litewskich XVIII w.*, t. 2, *Anta*, Warszawa 1992, s. 161.

Andrzej książę Ogiński 21 lipca roku 1763 poślubił Paulinę z Szembeków, starościnę guzowską. W akcie zaślubionych nr 197, który znajduje się w parafii Św. Stanisława Biskupa Męczennika w Wiskitkach, czytamy:

> Guzów. Dwór. Dnia 21 lipca. Ja, Adam Markiewicz, prepozyt kościoła parafialnego wiskitskiego, w kościele miedniewickim Ojców Reformatów udzieliłem małżeńskiego kontraktu pomiędzy Najjaśniejszym Panem hrabią Andrzejem z Kozielska Ogińskim, najwyższym miecznikiem Wielkiego Księstwa Litewskiego, starostą powiatu oszmiańskiego, pułkownikiem Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, a Jaśnie Wielmożną Panią hrabianką Panią Paulą z domu Szembekówną I-o voto Łubieńską II-o voto Potocką, starościną guzowską. Po ogłoszeniu według przepisów soborów i synodów prowincjalnych przez niedzielne i świąteczne dni trzech zapowiedzi ze strony Jaśnie Wielmożnego Andrzeja Ogińskiego w kościele parafialnym oszmiańskim i po stronie Najjaśniejszej Pauli Potockiej w kościele parafialnym wiskitskim, przeszkód kanonicznych nie było. Pobłogosławiłem w asyście pierwszych świadków Przewielebnego Dionizego Sydry, aktualnie prowincjała prowincji wielkopolskiej wraz z całą wspólnotą konwentu miedniewickiego Ojców Reformatów, a także Wielmożnego Pana Izydora ze Słupowa Szembeka i wielu licznych świadków[4].

Matka Kleofasa, Paulina z Szembeków, była córką hrabiego Marka Szembeka, starosty brzesko-kujawskiego, i Jadwigi z Rudnickich, chorążanki bydgoskiej i starościanki bolimowskiej. Paulina z Szembeków uchodziła za jedną z najpiękniejszych kobiet ówczesnej Rzeczypospolitej.

[4] Cyt. za P. Staniak, *Kleofas Michał Ogiński*, s. 9.

Dwór w Guzowie – rodzinny dom Michała Kleofasa Ogińskiego

Pierwsze wzmianki o dobrach guzowskich pochodzą z XVI w. Jak podaje Zofia Kędzierska w *Lustracjach województwa rawskiego 1789*, Guzów należał w drugiej połowie XVIII w. do niegrodowego starostwa guzowskiego. W Lustracji z 1602 r. czytamy:

> W folwarku Guzów jest dwór z drzewa budowany, w którym są dwa gmachy przeciwko sobie. Jeden na górze nowo zbudowany ma w sobie izbę jedną wielką, przeciwko niej dwie pomniejsze z kownatami, stołami, piecami, drzwiami, oknami i ławami, pod nim pewne schowanie dolne. Drugi gmach na dole przy oborze ma w sobie izdeb dwie przeciwko sobie, gospodarskie z komorami dobrze zawertymi, kuchnia z izdebką, stodoła dobrze budowana, przy której dwa spichlerze do chowania zboża, także na trzech stronach gumna po rusku brogi robione. Do tego stajnia, obora, chlewy, wszystko nowo i porządnie pobudowane w tym folwarku przez nieboszczyka pana Tarłę, starostę sochaczewskiego[5].

Lustracja z 1662 r. tak opisuje folwark guzowski:

> Budynki w tym folwarku są następujące – izba, gdzie mieszka pan podstarości, nowo zbudowana, w niej piec zielony nowy, stołów dwóch lipowych nowych, okien dwie po czterech kwaterach, służba z szafami. Z tej izby komora poboczna, od obory także alkierz, w którym okna śklane, z tego alkierza komora poboczna. Przy tej izbie sień, w której ognisko z kominem lepionym, na stolcu wywiedzionym. Drugi komin murowany od pieca izdebnego wywiedziony do góry. Przeciwko izbie pana podstarościego, przez sień piekarnia z piecem do pieczenia chleba. Z tej piekarni idzie sień druga, w której komór

[5] Z. Kędzierska, *Lustracje województwa rawskiego XVII wieku*, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1965, s. 17.

> dwóch podłużnych, które kończą ten budynek. Przy tym budynku obora od rogu do rogu w kwadrat, wozownia i stajnia w końcu. Drugi budynek, w którym pisarz prowentowy mieszka, w niem izba z sienią, przy tej izbie komora, w tyle tej komory stajenka mała na parę koni. Te budynki nakoło dylami w słupy oparkanione. Browar z starzyzny zbudowany. Zimna sień, gdzie piwo rabiają, komin murowany, kadzi dwie nowe. Z tej sieni izba, kędy słodyczy roszczą, z tej izby komora w tyle. Gumno nowo zbudowane, jedną połacią od Czerwonej Niwy, w nim szopy naokoło po 3 stronach, wedle których szop jest stodółka mała z zamknięciem. Stodołę wielką mają budować, na którę jest gotowe drzewo[6].

W 1760 r. Jan Prosper Potocki (szósty starosta niegrodowy guzowski), drugi mąż Pauliny z Szembeków Łubieńskiej, zamieszkał wraz z żoną w Guzowie. Po jego nagłej śmierci Paulina Potocka poślubiła księcia Andrzeja Ogińskiego. W roku przyjścia na świat Michała Kleofasa dwór guzowski był opisywany następująco:

> W Guzowie jest dwór o dwóch pokojach, stary z gankiem pod guntami ab intra trynkowany. Oficyny nowe z 12 pokojami pod guntami. Oficyny stare z pruska budowane reparacji potrzebujące. Za dziedzińcem stajnie pod guntami reparacji wymagające. Folwark spróchniały cały o dwóch izbach i tyluż komorach. Chlewy, kurnik, także złe. Stodół pięć pod snopkami. Spichlerzy dwa, stary i nowy. Za dworem ogród dworski założony, w którym z izbą i komorą budynek, pod nim piwniczka pod guntami. Karczma pod guntami dobra o dwóch izbach i komorach tudzież starymi[7].

Andrzej Ogiński podjął wiele działań w celu poprawy stanu majątku. Regulacji została poddana wieś, której czytelny układ zachował się do dziś. Jej zrąb tworzyły trzy

[6] Tamże.

[7] P. Staniak, *Kleofas Michał Ogiński*, s. 22.

trakty: między Sochaczewem i Wiskitkami, trakt na Wolę Miedniewską i na Błonie/Oryszew. Przebudowano folwark (z drewnianego na murowany), rozbudowano budynki gospodarskie, ustawiono nową karczmę. Najważniejszą inwestycją była budowa nowego pałacu[8]. W Lustracji przeprowadzonej w 1789 r., już po śmierci księcia Andrzeja Ogińskiego, czytamy:

> Pałac mieszkalny murowany na dwa piętra, w którym na górze jest pokojów z salą i garderobami piętnaście, a na dole zaś pokojów cztery, sala i schowanie, z czterema kuminami nad dach wyprowadzonemi, gątami czerwono malowanemi pobity, porządnie i wygodnie znacznym kosztem przez śp. JW. wojewodę skończony, pod którym piwnic murowanych dwie. W tyle tego pałacu jest ogród włoski, porządnie utrzymywany, w który drzewa fruktowe z szaplerami lipowemi i grabowemi znajdują się. Oranżeryja z drzewa tartego wybudowana, słomą pokryta, stara upadkiem grożąca, przy której jest mieszkanie dla ogrodnika. Po lewej stronie pałacu lodownia, nowo wymurowana, na której wybudowany magazyn z drzewa tartego, w węgieł, gątami pobite. Oficyn do tego pałacu jest cztery, z drzewa tartego wybudowanych, gątami pobitych, już nadpsutych, w których każdej ze schowaniami jest pokojów sześć. Folwark murowany, w którym pomieszkanie dla ekonoma i czeladzi folwarcznej, gątami pobity, z czterema kuminami nad dach wyprowadzonemi. Stajnia, wozownia dla koni folwarcznych i kurniki pod jednym z słomy przykryciem z drzewa tartego, w węgieł nowo wystawione. W dziedzińcu na jednej stronie stajnia na koni trzydzieści sześć, z drzewa tartego w węgieł budowana, słomą pokryta, przy której w jednym rogu skarbiec, w drugim wozownia, na drugiej zaś stronie dziedzińca naprzeciwko tej stajni wozownia na pojazdów pięć, z drzewa tartego w węgieł budowana, słomą pokryta, nowa. Obory w tym folwarku wokół, z drzewa tartego w węgieł postawione, słomą pokryte.

[8] M. Krasucki, A. Gola, *Rewitalizacja zabytkowego zespołu pałacowo-parkowego w Guzowie*, Fundacja Hereditas, Warszawa 2013, s. 3.

> Sadzawki dwie, jedna za oficyną, a druga w polu świeżo szlamowane. Stodół dwie o jednym klepisku, sposobem litewskim z drzewa tartego wystawione, słomą pokryte, trzecia o dwóch klepiskach, tegoż z drzewa tartego wybudowana, słomą pokryta. Przy tych spichlerzów dwóch, z drzewa tartego, o dwóch piętrach i dwóch w każdym piętrze komorach, słomą pokrytych. Idąc od folwarku ku wsi, kuźnia z mieszkaniem dla kowala, z drzewa tartego w węgieł budowana, gątami pobita[9].

Po śmierci Andrzeja Ogińskiego (1787 r.) dobra pozostawały do 1795 r. w rękach wdowy, która zamieszkiwała w Guzowie. W 1795 r. dzierżawa guzowska została objęta sekwestrem przez rząd pruski. Państwo pruskie rozdawało zagarnięte polskie starostwa zasłużonym dygnitarzom i generałom. W taki sposób starostwo guzowskie otrzymał minister Hoym. Feliks Łubieński, syn Pauli z Szembeków, nie ustawał w staraniach na rzecz odzyskania cennego, przynoszącego spory dochód starostwa. W końcu w 1797 r., m.in. za wstawiennictwem króla pruskiego, udało mu się zawrzeć umowę z ministrem Hoymem, zgodnie z którą dokonano wymiany dóbr Łubieńskich w Szczytnikach na majątek Guzowski (wraz z przyległościami). Przez najbliższe sześćdziesiąt lat majątek pozostawał w rękach rodziny Łubieńskich[10].

Atmosfera domu rodzinnego

Michał Kleofas wychowywał się w środowisku ludzi najwybitniejszych rodów – Ogińskich, Szembeków, Łubieńskich, Potockich. Rodzinne więzy kształtowały atmosferę

[9] Z. Kędzierska, *Lustracje województwa rawskiego 1789*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1971, s. 95.

[10] Zob. M. Krasucki, A. Gola, *Rewitalizacja zabytkowego zespołu pałacowo-parkowego w Guzowie*, s. 3.

domu Michała Kleofasa. Dom był pełen gości, co dawało chłopcu obycie towarzyskie. Ojciec, Andrzej Ogiński, pełniąc misje dyplomatyczne często podróżował i wyjeżdżał z domu. Michał uważał, że jego ojciec był człowiekiem wielce uznanym za swoją uczciwość, świetnie wykształconym, wielkim mówcą, bardzo oddanym ojczyźnie, którą nieszczęścia tak dotknęły, że ucierpiało jego samopoczucie i zdrowie (zmarł w wieku 47 lat). Podczas długich nieobecności Andrzeja Ogińskiego w domu wychowaniem dzieci zajmowała się matka, Paula, którą Michał uważał za najpiękniejszą polską damę, o zachowaniu nieskazitelnym, służącą za przykład posłusznej żony i najodpowiedzialniejszej matki[11]. Michał miał starszą siostrę Józefę oraz przyrodnich braci: hrabiego Feliksa Łubieńskiego (1758–1848) i Antoniego Protazego (Prota) Potockiego (1761–1801). Matka często z humorem mówiła o swoich dzieciach, że syn Łubieński powiedział, że syn Potocki pojechał do syna Ogińskiego. Chłopiec często podróżował z rodzicami i rodzeństwem do majątków na Litwie i do Warszawy, do pałacu Ogińskich (obecnie hotel Europejski przy Krakowskim Przedmieściu 13). Muzykował w majątkach arystokracji, grając dzieła Haydna, Mozarta i wczesne kompozycje Beethovena. Kleofas gościł w Petersburgu i na Litwie w Słonimiu, u wuja Michała Kazimierza Ogińskiego, znanego mecenasa sztuki; poznał tam, wystawiane w latach siedemdziesiątych XVIII w., opery włoskie i francuskie. Wuj Michał Kazimierz grał na harfie i klarnecie, udoskonalił mechanizm harfy, skomponował zbiór polonezów na skrzypce i fortepian. Jak się przypuszcza, wiele z polonezów powszechnie przypisywanych Michałowi Kleofasowi w rzeczywistości może być autorstwa Michała Kazimierza. Na swoim dworze w Słonimiu utworzył centrum kultury i sztuki, utrzymywał teatr operowy

[11] D. Ramonaite-Mukiene, *The Path of Polonaises. The Inimitable Life of Mykolas Kleopas Oginskis*, Wilno 2015, s. 23.

i sławną orkiestrę. Pisał bajki, wiersze, piosenki, tłumaczył z obcych języków.

> W pałacu w Słonimiu znajdowała się duża biblioteka i drukarnia, a kapela muzyczna i teatr z baletową grupą konkurowały nawet z teatrem królewskim w Warszawie. Tu właśnie chłopiec miał możliwość zapoznania się narodowymi i ludowymi pieśniami oraz tańcami. Z tej racji częsty pobyt młodego Michała Kleofasa w Słonimiu przyczynił się do rozwijania jego muzycznych uzdolnień[12].

W Warszawie został przedstawiony królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Na pytanie króla, kim chciałby zostać w przyszłości, chłopiec odpowiedział, że chce służyć Ojczyźnie i Królowi, „lecz nie chcę zostać królem, gdyż mówią, że Wasza Królewska Mość jest bardzo nieszczęśliwy”[13].

Rodzina Ogińskich w 1772 r. wyjechała do Wiednia, ojciec miał tam pełnić kolejną misję dyplomatyczną. W niebezpieczną podróż podczas trwania konfederacji barskiej rodzina posła udała się z dwutysięczną eskortą wojsk pod dowództwem Ksawerego Branickiego. W okolicach Krakowa dołączyło do nich około pięciuset Rosjan pod dowództwem pułkownika Suworowa. Wrażliwy Michał Kleofas płakał na widok konfederatów zakutych w kajdany. Reakcja chłopca oburzała służbę, która uważała konfederatów za zdrajców ojczyzny. Suworow również nie przypadł do gustu podróżującym dzieciom, które bały się niezbyt urodziwego człowieka w brudnym mundurze i z nosem pożółkłym od palenia tytoniu[14]. Podczas pobytu w Wiedniu Paula zachorowała i była zmuszona do powrotu do Guzowa. Książę Andrzej Ogiński

[12] P. Staniak, *Kleofas Michał Ogiński*, s. 28.

[13] Zob. tamże.

[14] Zob. A. Załuski, *Michał Kleofas Ogiński. Życie, działalność i twórczość*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2003, s. 13.

pozostał w Wiedniu z Józefą, uczęszczającą do szkoły prowadzonej przez Siostry Wizytki. Po zakończeniu misji dyplomatycznej powrócił do Guzowa, aby zająć się tu budową nowego pałacu.

Dom rodzinny Michała Kleofasa to dom otwarty i opiekuńczy. Świadczą o tym zapisy w *Pamiętnikach*. Andrzej Ogiński wysyłając syna po raz pierwszy na sejmik do Trok przygotował wyprawę, zadbał o wyposażenie i bezpieczeństwo. Ogiński pisał, że ponad sześciuset mężczyzn nie pozwalało mu samodzielnie zsiąść z konia, a podnosili go na swoich ramionach krzycząc „Niech żyje Ogiński!"[15]

Wychowanie i edukacja Michała Kleofasa

Państwo Ogińscy zadbali o wszechstronne wykształcenie dzieci. Młody Michał Kleofas uczył się języków francuskiego, niemieckiego, łaciny, historii świata i ukochanej ojczyzny, geografii, literatury polskiej, nauk przyrodniczych, matematyki, kaligrafii i tańca. Studiował autorów starożytnych, takich jak Platon, Ciceron, Tacyt, Wergili, Owidiusz. A wszystko to za sprawą francuskiego, bardzo postępowego guwernera, Jeana Rolaya, późniejszego guwernera cesarza Austrii – Leopolda. Rolay był zafascynowany traktatem pedagogicznym Jeana-Jacques'a Rousseau pt. *Emil, czyli o wychowaniu (Émile, ou De l'éducation)*, opublikowanym w 1762 r. Natychmiast po wydaniu *Emil* wywołał ogromny skandal. Książka została skazana na spalenie przez parlament paryski jako niemoralna. Mimo tego traktat zyskał sławę, przyczyniając się do popularności karmienia dzieci przez matki czy spędzania z nimi czasu na wsi. Podczas rewolucji francuskiej poglądy Rousseau stały się inspiracją dla idei szkolnictwa rewolucyjnego.

[15] Zob. tamże, s. 18–19.

Zatrudniony przez Ogińskich w 1772 r. Jean Rolay dostosowywał zasady teoretyczne do potrzeb praktycznych. Przede wszystkim zadbał o system ćwiczeń fizycznych dla korpulentnego chłopca. Zmienił dietę podopiecznego: zastosował jarzyny i owoce, wykluczył mięso. Do ćwiczeń gimnastycznych i nowoczesnej diety dodał częste i długie spacery. Rolay nauczył Michała na pamięć ze zrozumieniem znaczenia około dwudziestu wierszy La Fontaine'a. Metody wychowawcze guwernera oparte były na zasadach liberalnych i na wartościach chrześcijańskich, ze szczególnym poszanowaniem ludzkiej pracy. Jak Michał pisze w *Pamiętnikach*, Rolay miał ogromny wpływ na kształtowanie jego charakteru. Jeden z przykładów dotyczy zdarzenia, podczas którego Michał Kleofas uderzył służącego. Rolay w obecności służby kazał chłopcu przeprosić i ucałować stopy służącego. Jak opisuje Ogiński, nie czuł się poniżony, ale zawstydzony swoim postępowaniem. W ciągu dwunastu lat lekcje trwały po szesnaście godzin dziennie. Miały one charakter praktyczny. Edukacja praktyczna rozpoczęła się od porównania planu ogrodu Guzowskiego z ówczesnym stanem. Michał nauczył się przy tych czynnościach posługiwać cyrklem, linijką i innymi przyrządami geometrycznymi w celu obliczania skali. Rysował plany architektoniczne. Nauki kartograficzne pobierał wraz z dwoma rówieśnikami, którzy zostali później kartografami. Zajęcia botaniczne odbywały się wśród pól, w ogrodzie, gdzie uczył się rozpoznawać gatunki drzew, roślin, gleb. Po fazie zajęć praktycznych młodzieniec otrzymywał do przeczytania lektury z danej dziedziny. W ten sposób uczył się rolnictwa i ekonomii. Ogiński interesował się numizmatyką, astronomią, architekturą i historią prawa, robił przekłady z języków obcych, pisał satyryczne i patriotyczne wiersze[16]. Bardzo lubił grać w szachy. O efektach po-

[16] Zob. tamże, s. 13–14.

stępowego nauczania świadczy fakt, iż od szesnastego roku życia pomagał ojcu w administrowaniu domu. Miał swoją kancelarię i zarządzał sześćdziesięcioma osobami służby. Prowadził wraz z trzema urzędnikami kancelarię, przygotowując tygodniowe raporty finansowe. Wykonał plany architektoniczne, według których w 1783 r. został zbudowany pierwszy murowany pałac w Guzowie. Michał Ogiński bardzo lubił swego wychowawcę, był on dla niego autorytetem. Nigdy nie słyszał od niego złych słów na temat drugiego człowieka. Taka postawa widoczna jest w *Pamiętnikach* Ogińskiego. To, jaki wpływ na poglądy wychowanka miał Rolay, możemy dostrzec czytając list osiemnastoletniego Michała do wyimaginowanego przyjaciela. Uważa w nim, że źle jest być biednym, ale też źle być za bogatym, bo to prowadzi do nieróbstwa, rozrzutności i nudów. Najlepiej jest nie być ani za biednym, ani za bogatym, tak właśnie jak rodzina Ogińskich w Guzowie[17]. Po latach Ogiński dał wyraz przywiązania do wychowawcy i wdzięczności względem niego, wystawiając pomnik Jana Rolaya w swojej posiadłości w Zalesiu na Litwie.

Edukacja muzyczna

Rodzice zadbali o edukację muzyczną, zajmowała ona ważne miejsce we wszechstronnym wykształceniu młodego Kleofasa. Jego nauczycielem był Józef Kozłowski (1757–1831), który dawał mu lekcje fortepianu, śpiewu i kompozycji. Pod jego kierunkiem Kleofas napisał swoje pierwsze utwory. Podczas pobytu w Warszawie w 1782 r. pobierał lekcje skrzypiec u wybitnego wirtuoza, Ivana Jarnovicia (1747–1804). Później doskonalił grę skrzypcową u skrzypka i kompozy-

[17] Zob. tamże, s. 17.

tora Pierre'a Baillota (1771–1842) w Paryżu. Zdolności oratorskie Michał Kleofas Ogiński odziedziczył po ojcu, natomiast skłonności do sztuki – po wyjątkowo twórczo usposobionej matce, Paulinie.

W *Listach o muzyce* Michała Kleofasa Ogińskiego w przedmowie Tadeusz Strumiłło pisze:

> Trudno dziś określić dokładnie, w jakim kierunku szło muzyczne i kompozytorskie wykształcenie wojewodzina trockiego. Jego własne wzmianki o nauce gry na skrzypcach, pobieranej u takich znakomitości, jak np. Viotti, musimy traktować z ostrożnym niedowierzaniem wiedząc, że w czasach owych każdy niemal z wysoko urodzonych amatorów muzyki brał snobizmu parę lekcji od najsławniejszych muzyków; lekcje te były jednak z reguły nieproporcjonalnie korzystniejsze dla sakiewki nauczyciela niż dla muzykalności dostojnego elewa, który za złoto kupował dla kaprysu tytuł ucznia sławnego maestro. Niezależnie od tego głęboko muzykalny i utalentowany wojewodzic musiał jednak brać faktycznie lekcje kompozycji i to chyba u jakiegoś pedantycznego (zapewne wiedeńskiego) nauczyciela, skoro jeszcze po kilkudziesięciu latach, pisząc swe *Lettres surla musique*, wspomina ćwiczenia w generał basie i studium teorii muzycznej jako zajęcia nudne, uciążliwe i męczące, odnosząc się do nich ze źle ukrywaną abominacją. Uczucia takie nie powstały zapewne w czasie lekcji z pierwszym nauczycielem muzyki, szesnastoletnim Józefem Kozłowskim który udzielił malcowi najniższego stopnia wtajemniczenia w tajniki wiedzy muzycznej; nie poglądy Kozłowskiego wywołały wczesnoromantyczny bunt uczucia i imaginacji przeciwko wszechwładztwu suchych reguł, które tak czy inaczej przedostały się do świadomości twórczej Ogińskiego. Cała ta sprawa będzie nie bez znaczenia przy ustalaniu artystycznego rodowodu jego kompozycji[18].

[18] T. Strumiłło, *Przedmowa*, [w:] M. K. Ogiński, *Listy o muzyce*, T. Strumiłło (oprac.), Polskie Towarzystwo Muzyczne, Kraków 1956, s. 10.

Michał Kleofas Ogiński jest najbardziej rozpoznawany jako twórca poloneza a-moll Pożegnanie Ojczyzny, choć za życia znany był jako kompozytor poloneza F-dur *Polonaise-Favorite*, który – zinstrumentowany przez Józefa Kozłowskiego – święcił triumfy w Petersburgu. Jak wspomina Ogiński, utwór po sukcesach odniesionych w Warszawie „przeszedł do Petersburga, gdzie go tańczono na dworze Katarzyny II, zowiąc go »Polonezem Ogińskiego«. Aranżowano go na wszelkie rodzaje instrumentów: orkiestry pułkowe wykonywały go przy wszelkich paradach wojskowych, grano go na fortepianie czy też na harfie w czasie wszelkich zebrań towarzyskich w Petersburgu"[19]. Komponował polonezy fortepianowe, w których dodał środkową część – trio, czyniąc trzyczęściową formę o nieskomplikowanej technice, tak aby mogła być wykonywana nawet przez mniej zaawansowanych adeptów sztuki pianistycznej. Wykształcił typ poloneza elegijnego, lirycznego. Polonezy Ogińskiego były inspiracją dla młodego Fryderyka Chopina. Franciszek Liszt cenił je, a Piotr Czajkowski zacytował w operze „Eugeniusz Oniegin" muzykę Michała Kleofasa. W jego twórczości znajdują się romanse, kadryle, mazurki, marsze, menuety, walce i opera „Napoleon w Kairze" oraz pieśni[20]. Jest on autorem *Listów o muzyce* oraz pamiętników *O Polsce i Polakach: od roku 1788 aż do końca roku 1815*, wydanych po francusku. W roku 1817 wydano drukiem dwa zbiory kompozycji Michała Kleofasa – polonezy i romanse.

*

Od roku 2008 w Iwoniczu-Zdroju odbywa się Festiwal im. Księcia Michała Kleofasa Ogińskiego, podczas którego wykonywane są zarówno utwory Ogińskiego, jak i współ-

[19] Tamże, s. 36.

[20] Ich tekst przełożyła na język polski Wisława Szymborska.

czesnych mu kompozytorów polskich. Inicjatorem i dyrektorem artystycznym Festiwalu jest profesor Andrzej Pikul z Akademii Muzycznej w Krakowie.

W sierpniu każdego roku w Sokołowie Podlaskim możemy gościć na Wieczorach u Michała Kleofasa Księcia Ogińskiego. Staraniem społeczności Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Sochaczewie, a także Fundacji Kultury i Edukacji AGARTIS, odbywają się wówczas koncerty, wystawy i projekty związane z życiem i twórczością bohatera niniejszych rozważań.

W Guzowie 17 października 1998 r. został odsłonięty pomnik Michała Kleofasa Ogińskiego autorstwa Andrzeja Renesa. Przed tym pomnikiem we wrześniu 2015 r., a była to dwieście pięćdziesiąta rocznica urodzin Michała Kleofasa Ogińskiego, mieszkańcy Guzowa i zaproszeni goście zatańczyli jego poloneza a-moll. Wzruszający to powrót do domu rodzinnego.

Marta Wróbel*

Z polskiego domu się wiodący: ksiądz Piotr Chwiećkowski (1777–1867) i jego bratankowie

Kluczowym elementem tworzącym dom polski są ludzie, połączeni więzami pokrewieństwa lub powinowactwa, a zarazem każdy z indywidualną, skomplikowaną historią. Ich koleje losu i wybory życiowe wypełniają dom i tworzą jego tożsamość. Bohaterowie niniejszego artykułu, pochodzący z rodziny Chwiećkowskich, wybrali różne ścieżki życia. Piotr (1777–1867) był księdzem ze zgromadzenia misjonarzy, kapelanem białostockiego domu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo i pierwszym mianowanym archiwistą kościelnym w Białymstoku. Jego starszy bratanek Marcin (1796–1876) również obrał drogę duchowną i przez kilka dekad sprawował posługę proboszcza w parafii św. Wawrzyńca w Dolistowie, natomiast młodszy Józef (1820–1880) jako lekarz i filozof przyrody poświęcił się nauce, prezentując skrajnie odmienne poglądy materialistyczne i antyklerykalne.

Postać ks. Piotra Chwiećkowskiego znalazła się w kręgu zainteresowań badawczych autorki ze względu na pełnione przez niego obowiązki archiwariusza w Archiwum Archidiakonatu Białostockiego (tzw. Archiwum Duchownym Ob-

* Marta Wróbel, Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku.

wodu Białostockiego)[1]. W dotychczasowej literaturze regionalnej ks. Marcin Chwiećkowski doczekał się jedynie drobnych wzmianek na temat swej działalności w Dolistowie[2]. Największą liczbę opracowań, głównie o charakterze encyklopedycznym, poświęcono najmłodszemu z opisywanych Chwiećkowskich – Józefowi[3], jednak informacje w nich zawarte na temat jego kręgu rodzinnego, młodości i kariery zawodowej przed wyjazdem do Włocławka w latach siedemdziesiątych XIX w., powtarzają niektóre błędne ustalenia. Z odwołaniem się do niewykorzystywanych jeszcze źródeł archiwalnych, w tym akt metrykalnych i zachowanej szczątkowo w Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku korespondencji ks. Piotra, będzie sposobność sprostować je i uzupełnić. W miarę możliwości trzech wyżej wspomnianych

[1] A. Szot, M. Wróbel, *Sumariusz zawartości Archiwum Archidiakonatu Białostockiego z lat 40. XIX w.*, [w:] *Archiwalne dziedzictwo*, A. Szot (red.), Białystok 2017, s. 35–36; M. Wróbel, *Kształtowanie zasobu Archiwum Archidiakonatu Białostockiego (1820–1848) jako przykład losów dokumentów kościelnych w Cesarstwie Rosyjskim*, [w:] *Od Maximis unidique pressi do Totus Tuus Poloniae populus. Metropolie mohylewska i wileńska w latach 1798–1992*, J. Wasilewski (red.), IPN, Białystok–Warszawa 2019, s. 36–46; Taż, *Ksiądz Piotr Chwiećkowski (1777–1867). Pierwszy archiwista kościelny w Białymstoku*, „Drogi Miłosierdzia" 2017, nr 9, s. 29; Taż, *Testament ks. Piotra Chwiećkowskiego (1861)*, „Drogi Miłosierdzia" 2018, nr 2, s. 31.

[2] A. Szot, *Dekanat białostocki w 1849 r.*, „Studia Teologiczne Białystok Drohiczyn Łomża" 2008, t. 26, s. 496; P. Borowik, A. Studniarek, *Jaświły. Z dziejów obszaru gminy w XIX i XX wieku*, Białystok–Jaświły 2011, s. 19, 298.

[3] Biogramy Józefa Chwiećkowskiego opracowali m.in.: S. Kośmiński (*Słownik lekarzów polskich obejmujący oprócz krótkich życiorysów lekarzy polaków oraz cudzoziemców w Polsce osiadłych, dokładną bibliografią lekarską polską od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej*, Warszawa 1883, s. 72); T. Bilikiewicz (*Polski słownik biograficzny*, t. IV, Kraków 1938, s. 10); K. Kowalska (*Słownik Biologów Polskich*, Warszawa 1987, s. 103); P. Szarejko (*Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 4, Warszawa 1997, s. 52); T. Rejmanowski, T. Wąsik (*Włocławski Słownik Biograficzny*, S. Kunikowski /red./, t. V, Włocławek 2008, s. 24–28). Zob. także: T. Wąsik, *Doktor Józef Chwiećkowski (1821–1880). Nieznana postać z kręgu Izabeli Zbiegniewskiej*, „Rocznik Muzealny Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej" 2008, t. XII, s. 189–200.

przedstawicieli rodu Chwiećkowskich uczyniono równorzędnymi bohaterami tekstu kreśląc ich wzajemne relacje.

Przodkami Piotra, Marcina i Józefa byli Maciej (ok. 1738–1812), piszący się „Chwiećko" lub „Chwiećkowski", i Rozalia z domu Mysłowska (ok. 1740–1815)[4], chłopi mieszkający we wsi Wyłudy, położonej ponad 4 km na północny wschód od Korycina, siedziby miejscowej parafii rzymskokatolickiej pw. Znalezienia i Podwyższenia Krzyża Świętego. W okresie przedrozbiorowym Wyłudy należały do powiatu grodzieńskiego w województwie trockim i należały do klucza kumialskiego[5] ekonomii grodzieńskiej[6]. Już w 1679 r. niejacy Kacper i Maciej Chwiećko, antenaci opisywanych Chwiećkowskich, występowali w gronie kilkunastu gospodarzy, którym król Jan III Sobieski potwierdził zakup 6 włók w okolicy formującej się wsi Wyłudy[7]. Maciej i Rozalia pobrali się przed 1763 r. i doczekali czterech córek: Marianny (ur. 1763), Ewy (1764), Katarzyny (1767) i Elżbiety (1769), po których przyszli na świat synowie: Paweł (ok. 1773–1833)[8] i Piotr, który urodził się 1 lipca 1777 r. w Wyłudach i tego dnia został ochrzczony w korycińskim kościele[9].

---

[4] Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej: AAB), Parafia Rzymskokatolicka pw. Znalezienia i Podwyższenia Krzyża Świętego w Korycinie (z. nr 171) (dalej: Parafia Korycin), b. sygn., Księga pogrzebów 1800–1824, k. 74 (nr 2548), 85v (nr 3185); M. Wróbel, *Ksiądz Piotr Chwiećkowski*, s. 29.

[5] Nazwa od dworu i wsi Kumiała.

[6] *Opisy parafii dekanatu knyszyńskiego z roku 1784*, W. Wernerowa (oprac.), „Studia Podlaskie" 1990, t. I, s. 170, 172, 175.

[7] J. Maroszek, *Kształtowanie się osadnictwa w obszarze gminy Korycin w XVI–XVIII wieku*, „Studia Podlaskie" 2017, t. XXV, s. 53–54.

[8] AAB, Parafia Korycin, b. sygn., Księga chrztów 1762–1788, k. 5v (nr 114), 13 (nr 324), 33 (nr 916), 51v (nr 1218). Aktu chrztu Pawła nie udało się odnaleźć, dane na podstawie aktu zgonu – Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (dalej: LPAH Wilno), f. 604, op. 58, d. 25, k. 1668 (nr 104/1833).

[9] AAB, Parafia Korycin, b. sygn., Księga chrztów 1762–1788, k. 99

Starszy z braci Chwiećkowskich założył rodzinę pod koniec XVIII w., wstąpiwszy w związek małżeński z Ewą z Solników. Młodzi zamieszkali w położonej na południe od rodzinnych Wyłud wsi Przesławka (pisanej też „Prosławka" lub „Przecławka") w parafii korycińskiej, gdzie urodziły się liczne dzieci Pawła i Ewy: późniejszy proboszcz dolistowski Marcin, Piotr (ur. 1799), Tomasz Wincenty (1801), Maciej (1804), Zuzanna (1805), Teodor Andrzej (1810), Aleksander Andrzej Tomasz (1813), Franciszka (1816), Marianna (1818) i Józef[10]. Paweł Chwiećkowski umierając w 1833 r. był już wdowcem mającym pod opieką dwójkę nastoletnich dzieci – córkę Mariannę i syna Józefa. Został pochowany 8 kwietnia na cmentarzu parafialnym w Korycinie przez najstarszego syna, ks. Marcina[11]. Prawdopodobnie razem z Pawłem do Przesławki przeprowadzili się jego rodzice, Maciej i Rozalia, którzy zmarli tu (odpowiednio) w 1812 i 1815 r.[12]

Daty urodzenia Marcina i Józefa wymagają osobnego objaśnienia, ponieważ obie metryki do księgi chrztów parafii korycińskiej zostały włączone z opóźnieniem. W formularzach osobowych z czasów kapłańskich Marcin Chwiećkowski podawał różne daty przyjścia na świat (11 października 1798 r. w Przesławce[13], 11 listopada 1798 r. w Prze-

(nr 2437); AAB, Akta Dziekana Białostockiego (z. nr 3) (dalej: ADB), b. sygn., Формулярный списокъ о службе и достоинстве всехъ священниковъ Белаго Духовенства Белостоскаго Деканата за 1851 годъ, k. 44v.

[10] Część potomstwa zmarła przed osiągnięciem pełnoletniości. AAB, Parafia Korycin, b. sygn., Księga chrztów 1788–1821, k. 97 (nr 2432), 126v (nr 2943), 157v (nr 3527), 176v (nr 3996), 210 (nr 5174), 231 (nr 5857), 249 (nr 6364), 287 (nr 6968).

[11] LPAH Wilno, f. 604, op. 58, d. 25, k. 1668 (nr 104/1833).

[12] AAB, Parafia Korycin, b. sygn., Księga pogrzebów 1800–1824, k. 74 (nr 2548), 85v (nr 3185).

[13] LPAH Wilno, f. 694, op. 1, d. 4073, Wizyta kościoła parafialnego dolistowskiego (...) roku 1829 miesiąca listopada dnia 16, k. 5v.

sławce[14]), rozbieżne wnioski na temat jego wieku można także wyciągnąć na podstawie katalogów duchowieństwa archidiecezji mohylewskiej, diecezji wileńskiej oraz włocławskiej (data urodzenia od 1796 po 1801 r.)[15]. W akcie zgonu z 1876 r. (być może omyłkowo) podano, że skonał w wieku 70 lat, a jako miejsce jego urodzenia figurują Karpowicze[16], wieś leżąca na północ od Wyłud i Korycina, siedziba samodzielnej parafii[17]. Narodziny i chrzest w Karpowiczach mogłyby tłumaczyć brak metryki ks. Marcina w korycińskiej księdze chrztów, lecz ostatecznie została ona w niej odtworzona w latach dwudziestych XIX w. Zapis umieszczono na osobnej karcie we właściwym miejscu woluminu, przesznurowano go i opieczętowano, a dodatkową kopię aktu sporządził na ostatniej stronie księgi ks. Jakub Kisielewski, wicedziekan knyszyński, podczas wizytacji generalnej w Korycinie w 1828 r.[18] Z tego źródła wiemy, że ks. Marcin został ochrzczony 20 listopada 1796 r. w Korycinie, a urodził się zapewne niewiele wcześniej w Przesławce.

---

[14] AAB, ADB, b. sygn., Формулярный списокъ (...) за 1851 годъ, k. 34v.

[15] M.in. *Directorium horarum canonicarum et missarum* (...) *ab usum utriusque cleri Archi-Dioecesis Mohileviensis in annum Domini MDCCCLX*, Mohileviae [bdw], s. nn.; *Порядокъ богослуженія для духовенства Виленской епархіи на 1870 годъ*, Вильна 1869, s. 191; *Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri tam saecularis quam regularis dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis pro anno Domini 1877,* Varsaviae [1877], s. 132.

[16] Archiwum Państwowe w Toruniu Oddział we Włocławku (dalej: APW), Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej we Włocławku, sygn. 142, Duplikat akt urodzeń, małżeństw i zmarłych od stycznia do grudnia 1876 r., s. 514 (nr 232/1876).

[17] Zob. S. Ostrowski, *Karpowicze – dzieje parafii*, „Białostocczyzna" 1995, nr 1, s. 22–27.

[18] AAB, Parafia Korycin, b. sygn., Księga chrztów 1788–1821, k. 56a (brak nr.): *Kopia. Przesławka. 1796 die 20 novembris ego Felix Kramkowski vicar[ius] korycin[ensis] baptisavi infantem nomine Martinum Pauli et Evae Chwieckowskich legittimorum coniugum filium. Patrini fuere Joannes Małyszko et Agatha Chwieckowna.*

Możliwe, że razem z metryką najstarszego syna odtworzono akt chrztu najmłodszego dziecka Pawła i Ewy Chwieckowskich – Józefa. Zgodnie z nim przyszły lekarz urodził się 3 lutego 1820 r. w Przesławce i tegoż dnia przyjął sakrament chrztu świętego w kościele korycińskim[19]. Należy podkreślić, że począwszy od noty biograficznej przygotowanej przez Stanisława Lubicz Kośmińskiego[20], we wszystkich opracowaniach na temat Józefa Chwiećkowskiego, bez sięgania do źródeł metrykalnych, błędnie powtarzano rok 1821. Nie wiadomo, skąd tę datę zaczerpnął sam Kośmiński. Metryka Józefa nie została wpisana do księgi chrztów w 1820 r., a do jej uzupełnienia w późniejszym okresie wykorzystano niezapisany dolny margines karty. Z pewnością dokonano tego po 1820 r., gdyż w duplikatach metryk korycińskich przesyłanych corocznie do władz kościelnych nie odnotowano aktu chrztu Józefa ani w 1820, ani w 1821 r.[21], co więcej, dopisany w unikacie księgi akt otrzymał omyłkowo numer 7351, figurujący już przy metryce na następnej stronicy[22].

Uregulowanie kwestii chrztu świętego mogło być istotne zwłaszcza dla Marcina, który na początku lat dwudziestych XIX w. zamierzał podjąć naukę w seminarium duchownym. Niewykluczone, że za uzupełnieniem metryk obu bratanków i usunięciem powstałych w przeszłości zaniedbań stał ich stryj, ks. Piotr Chwiećkowski, który pełnił już wówczas

[19] AAB, Parafia Korycin, b. sygn., Księga chrztów 1788–1821, k. 311v (nr 7351): *Przesławka. Die 3 qui supra [februari] baptisavi infantem nomine Josephum heri natum mensis et anni cur[renti] [1820] honestum Pauli et Evae Chwiećkowskich con[iugum] leg[ittimorum] filium. Patrini fuere Joannes Rozłuski et Catharina Bacharewiczowa.*

[20] S. Kośmiński, *Słownik lekarzów polskich*, s. 72.

[21] Zob. LPAH Wilno, f. 604, op. 58, d. 12, k. 912v–923; d. 13, k. 1024–1032; d. 14, k. 528–529.

[22] Numeracja metryk w obrębie całej księgi wprowadzona w latach 20. XIX w. (AAB, Parafia Korycin, b. sygn., Księga chrztów 1788–1821, k. 311v).

istotne funkcje w strukturach lokalnego Kościoła. Zanim urodził się jego najstarszy synowiec, w 1787 r. Piotr rozpoczął naukę w „szkołach białostockich"[23], najpierw w szkole parafialnej, a następnie podwydziałowej, działającej w mieście od 1777 r. pod auspicjami Komisji Edukacji Narodowej i opieką właścicielki Białegostoku, Izabeli z Poniatowskich Branickiej. Ukończenie szkoły podwydziałowej wiązało się z zaliczeniem trzech dwuletnich klas[24]. „Uczyłem się nauk tych, jakie były dawane podtenczas z rozporządzenia Komisji Edukacyjnej[25] – pisał później Chwiećkowski – polskiego i łacińskiego języków, gramatyki, arytmetyki, geografii, matematyki, historii, wymowy i prawa politycznego"[26]. Działalność szkoły białostockiej, mimo trudnych warunków lokalowych i bytowych uczniów i profesorów, była dobrze oceniana przez wizytatorów. Piotr nie był zaliczany do grona wyróżniających się i nagradzanych podopiecznych, choć niewykluczone, że bywał z innymi na odbywających się corocznie w pałacu białostockim popisach uczniowskich, a w 1793 r. brał udział w wizytacji szkoły przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Edukację zakończył w 1794 r.[27], kiedy wraz z wybuchem po-

[23] AAB, Akta Archidiakonatu Białostockiego (z. nr 2) (dalej: AArB), b. sygn., Formularze osobowe duchowieństwa Archidiakonatu Białostockiego za 1820 r., k. nn., Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego kapelana Sióstr Miłosierdzia szpitala białostockiego archiwariusza Archiwum Obwodu Białostockiego Duchownego, sporządzony 1820 roku dnia 16 miesiąca augusta (dalej: Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1820).

[24] D. Teofilewicz, *Z działalności Komisji Edukacji Narodowej w Białymstoku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. III, J. Joka (red.), Białystok 1972, s. 12, 27.

[25] AAB, AArB, Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1820.

[26] AAB, AArB, b. sygn., Formularze osobowe duchowieństwa Archidiakonatu Białostockiego za 1825 r., k. nn., Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1825.

[27] AAB, AArB, Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1820.

wstania kościuszkowskiego część uczniów przyłączyło się do insurekcji[28].

Po upadku powstania i III rozbiorze Polski w 1795 r. zarówno Białystok, jak i rodzinne okolice Chwiećkowskich w parafii Korycin znalazły się w zaborze pruskim i weszły w skład departamentu białostockiego prowincji Prusy Nowowschodnie. W konsekwencji podziału ziem polskich doszło do zmian w strukturach administracji kościelnej, a w 1799 r. papież Pius VI erygował diecezję wigierską, składającą się z tych części przedrozbiorowych diecezji wileńskiej, łuckiej i żmudzkiej, które po 1795 r. znalazły się w granicach Prus[29].

Nie wiadomo, jaki był stosunek Piotra Chwiećkowskiego do ówczesnej sytuacji politycznej ani co działo się z nim po ukończeniu szkoły. Jesienią 1796 r. wstąpił do seminarium duchownego w Tykocinie[30] prowadzonego przez księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Kształcił się na własny koszt, nie korzystając z funduszów zapisanych na utrzymanie kleryków przez hetmana Jana Klemensa Branickiego i jego żonę Izabelę, co świadczy o jego dość dobrej kondycji finansowej. Ówczesna *ratio studiorum* obejmowała naukę teologii moralnej i dogmatycznej, metod katechizacji, śpiewu oraz udzielania sakramentów i sprawowania świętych obrzędów. Kleryk Piotr Chwiećkowski 19 lipca 1799 r. ukończył naukę i od września przez rok pełnił obowiązki pre-

[28] D. Teofilewicz, *Z działalności Komisji Edukacji Narodowej w Białymstoku*, s. 12–39; J. Trynkowski, *Gimnazjum. Z dziejów Gimnazjum Białostockiego (1777) 1802–1915*, Białystok 2002, s. 15–19, 29.

[29] J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie (Neuostpreussen) 1795–1806*, Poznań 1963, s. 19–21, 217; B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980, s. 182.

[30] AAB, AArB, b. sygn., Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1820; J. Łupiński, *Seminarium duchowne w Tykocinie w latach 1769–1863*, Łódź 2011, s. 301.

fekta w miejscowej szkole parafialnej. Za swą pracę otrzymał od tykocińskiego proboszcza roczną pensję w wysokości 100 zł[31]. W seminarium przebywał aż do osiągnięcia wieku kanonicznego. Święcenia kapłańskie przyjął w Prenach 14 listopada 1802 r. z rąk biskupa wigierskiego Michała Karpowicza. Jako neoprezbiter przyjechał do Białegostoku i przez rok posługiwał jako wikariusz przy kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

O kolejnych dekadach życia ks. Piotra Chwiećkowskiego zdecydowała nominacja na kapelana w białostockim domu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, którą otrzymał 14 grudnia 1803 r. z rąk oficjała generalnego wigierskiego, Jana Gołaszewskiego[32]. Szarytki, dzięki fundacji Jana Klemensa Branickiego z 1768 r., prowadziły w Białymstoku szpital usytuowany *vis-à-vis* kościoła parafialnego, popularnie zwany Klasztorkiem, znany Chwiećkowskiemu jeszcze z czasów nauki szkolnej. Do obowiązków kapelana należało celebrowanie codziennej mszy św. dla chorych w szpitalnej kaplicy, zapewnianie im posługi sakramentalnej, a nadto odprawianie 2 razy w tygodniu mszy św. w intencji fundatorów oraz modlitwa za ich dusze w niedziele i święta. W ramach funduszu duchowny miał zapewnione mieszkanie, opał i wyżywienie oraz otrzymywał roczny procent (w 1820 r. wynoszący 400 złp[33]) od dwóch kapitałów. Pierwszym była suma 10 tys. złp zapisana w 1768 r. przez Katarzynę z Komorowskich Gordonową na rzecz altarii przy kościele parafialnym w Zabłudowie, której fundusz w 1784 r.

---

[31] A. Schletz, *Działalność Zgromadzenia Misji w Tykocinie na polu oświaty (1769–1864)*, „Nasza Przeszłość" 1960, t. 11, s. 418–422; J. Łupiński, *Seminarium duchowne w Tykocinie*, s. 70–76, 162–163, 301.

[32] AAB, AArB, b. sygn., Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1825.

[33] W 1825 r. było to 60 srebrnych rubli (AAB, AArB, b. sygn., Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1825).

został przeniesiony przez jej sukcesorów na szpital szarytek. Drugi dochód pochodził z kwoty 5 tys. złp na utrzymanie stałego kapelana przy szpitalu, zapisanej w 1792 r. testamentem Heleny Brzezińskiej[34].

25 września 1805 r. ks. Chwiećkowski został mianowany przez oficjała wigierskiego Jana Gołaszewskiego obrońcą węzła małżeńskiego w sprawach rozwodowych. Tę funkcję pełnił krótko, tylko do „zmiany rządu pruskiego"[35], która nastąpiła po pokoju w Tylży w 1807 r. Wówczas z dotychczasowego południowo-wschodniego fragmentu departamentu białostockiego (powiatów sokólskiego, białostockiego, bielskiego i drohiczyńskiego oraz częściowo suraskiego, biebrzańskiego i dąbrowskiego) utworzono obwód białostocki, który został włączony do Rosji[36]. Funkcjonował on jako samodzielna jednostka administracyjna do 1842 r., po czym został włączony do guberni grodzieńskiej Cesarstwa Rosyjskiego[37]. Nowe granice polityczne wymusiły rewizję struktur administracji kościelnej. W 1808 r. arcybiskup mohylewski Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz utworzył na terenie obwodu archidiakonat okręgowy ze stolicą w Białymstoku, przynależący do archidiecezji mohylewskiej. Składał się on z ponad 50 parafii, podzielonych najpierw na 6, a później na 3 dekanaty[38]. Po podpisaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską

---

[34] Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie, Dział Rękopisów (dalej: BLAN Wilno), F273–3887, Wizyta szpitalu białostockiego Sióstr Miłosierdzia roku 1820 sporządzona (dalej: Wizyta szpitala 1820), k. 3, 11, 13.

[35] AAB, AArB, b. sygn., Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1820.

[36] R. Żurkowa, *Z dziejów organizacji departamentu białostockiego w 1807 r.*, „Rocznik Białostocki" 1961, t. II, s. 314–315.

[37] Z. Romaniuk, *Zachodnia granica obwodu białostockiego z 1807 r.*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska" 2002, z. 15, s. 27–35.

[38] Do 1834 r. dekanaty: Białystok, Knyszyn, Bielsk, Brańsk, Drohiczyn i Sokółka; od 1835 r. dekanaty: Białystok, Knyszyn, Bielsk, Drohiczyn, Sie-

(1847 r.) i nowym rozgraniczeniu diecezji w Rosji bullą *Universalis Ecclesiae cura* z 1848 r., obszar archidiakonatu wszedł w skład diecezji wileńskiej[39].

W 1819 r. Rzymskokatolickie Duchowne Kolegium w Petersburgu specjalnym ukazem zarządziło akcję gromadzenia dokumentów uposażeniowych i funduszowych kościołów i klasztorów z terenu cesarstwa we właściwych terytorialnie archiwach centralnych (diecezjalnych lub prowincjonalnych). Według tej zasady archiwalia z terenu archidiakonatu białostockiego miały zostać wywiezione do Mohylewa, jednak dzięki staraniom ówczesnego archidiakona, ks. Kazimierza Kubeszowskiego, na początku 1820 r. powstało Archiwum Archidiakonatu Białostockiego, zlokalizowane w stolicy obwodu. Na magazyn archiwalny przeznaczono specjalnie zaadaptowane do tego celu pomieszczenie nad zakrystią kościoła parafialnego. W zbiorach archiwum do lat czterdziestych XIX w. zgromadzono blisko 400 sztuk dokumentów i akt z XVI–XIX w.[40]

W 1820 r. ks. Kubeszowski powierzył obowiązki archiwisty ks. Piotrowi Chwiećkowskiemu, którego znał zapewne od 1806 r., kiedy został prepozytem białostockim i superiorem miejscowego domu księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Ich współpraca i wzajemna sympatia trwały do śmierci archidiakona w 1833 r.[41] Desygnując ks. Chwiećkowskiego na archiwariusza, archidiakon chciał mu w pew-

---

miatycze i Sokółka; od 1845 r. dekanaty: Białystok, Bielsk, Sokółka (A. Szot, M. Wróbel, *Sumariusz zawartości Archiwum Archidiakonatu Białostockiego*, s. 31–33).

[39] B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej*, s. 197–199.

[40] M. Wróbel, *Kształtowanie zasobu Archiwum Archidiakonatu Białostockiego*, s. 32–35.

[41] A. Szot, *Kazimierz Kubeszowski (1765–1833) – ksiądz, archidiakon białostocki*, [w:] *Słownik biograficzny białostocko-łomżyńsko-suwalski*, z. 2, Białystok 2003, s. 73–74.

nym sensie „wynagrodzić" nieprzyjemności, jakich kapelan doświadczył w 1819 r. od wizytatora zgromadzenia misjonarzy, ks. Andrzeja Pohl'a, który domagał się usunięcia ks. Chwiećkowskiego ze względu na lenistwo i nieobyczajne zachowanie[42]. W jego obronie wystąpili wówczas nie tylko ks. Kubeszowski, ale i współlokator kapelana z Klasztorku, kanonik łucki i dziekan białostocki, ks. Jakub Pilkiewicz, uznając zarzuty za pomówienia. Ostatecznie ks. Pohl ustąpił, ks. Chwiećkowski zachował kapelanię u szarytek i został pierwszym białostockim archiwistą kościelnym[43].

Do obowiązków archiwariusza zaliczały się: nadzór nad gromadzeniem zbiorów, prowadzenie ich ewidencji, wykonywanie uwierzytelnionych odpisów z powierzonych jego pieczy dokumentów albo ich wypożyczanie np. na potrzeby sądowe. Odnotowywał on wpływy archiwaliów oraz kontrolował, czy mają formę przewidzianą prawem (musiały być to oryginały lub sądowo uwierzytelnione kopie). Prowadził korespondencję z poszczególnymi plebanami w sprawach archiwalnych. Zdarzało się, że na polecenie archidiakona podróżował po parafiach, zwożąc ma-

---

[42] S. Dąbrowski, *Archidiakonat Białostocki (1808–1842)*, Lublin 1963, mps w Bibliotece KUL, s. 66: „trudni się tylko polowaniem i przyjmuje u siebie młode panienki".

[43] Sprawa ks. Chwiećkowskiego toczyła się w tle sporu między ks. Pohl'em a ks. Kubeszowskim o fundusze i siedziby tworzonych z inicjatywy tego ostatniego archiwum i seminarium duchownego dla obszaru archidiakonatu. W tej sprawie w styczniu 1820 r. ks. Kubeszowski pisał do ks. Chwiećkowskiego: „(...) Dziekanowi Pilkiewiczowi moję uniżoność oświadczam. WJKs. wizytator [tj. Pohl] zmartwił mnie dużo ostatnim pismem swoim z okazji archiwum. Odpisałem mu w setno, aż mu w pięty pójdzie. Czekam odpisu na to, a gdy odpisze nie po mojej myśli, zaproszę wszystkich (...) dziekanów do siebie na consilium dla naradzenia się, jak względem seminarium, tak względem archiwum" (AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List archidiakona białostockiego ks. Kazimierza Kubeszowskiego do ks. Piotra Chwiećkowskiego, Korycin, 28 I 1820 r.; S. Dąbrowski, *Archidiakonat Białostocki*, s. 66–67; M. Wróbel, *Kształtowanie zasobu Archiwum Archidiakonatu Białostockiego*, s. 36).

teriały archiwalne do Białegostoku. Sporządzał też sumariusz dokumentów oraz fizycznie opisywał jednostki, nadając im tytuły i numery zgodne z prowadzonym spisem[44]. W pracy kancelaryjnej posługiwał się własną urzędową pieczęcią w kształcie owalu z herbem obwodu białostockiego (tarcza dzielona w pas z Orłem Białym na czerwonym tle i Pogonią litewską na dole[45]), mającą w otoku napis w języku łacińskim: *Sigillum Arch[i]wary Bialostocensis*. Funkcję archiwariusza pełnił przez ponad 40 lat. W sierpniu 1864 r., w związku z wyjazdem do Dolistowa (o czym dalej) otrzymał zgodę władz biskupich na przekazanie archiwum archidiakonatu i jego pieczęci następcy – kapelanowi Białostockiego Instytutu Panien Szlacheckich, ks. Hipolitowi Głowackiemu[46].

Do samego końca ks. Chwiećkowski pełnił posługę kapelana w Klasztorku. Już od drugiego dziesiątka lat XIX w. zakonnymi zakładami dobroczynnymi na terenie Rosji i ich majątkami interesowały się władze świeckie, które stopniowo dążyły do ich upaństwowienia, a sprawę przyspieszyła klęska powstania listopadowego. Ukazem z 1842 r. dom białostockich szarytek został zaliczony do klasztorów nadetatowych, które nie mogły przyjmować nowicjuszek i były dosłownie „skazane na wymarcie". Odmawiając przejścia szpitala pod kuratelę świecką szarytki nie otrzymywały od państwa dodatkowych funduszy. W Białymstoku pozostało ich tylko 5, pozbawionych sprzętów szpitalnych i apteki; siostry wegetowały utrzymując się z państwowej pensji

---

[44] A. Szot, M. Wróbel, *Sumariusz zawartości Archiwum Archidiakonatu Białostockiego*, s. 35–38; M. Wróbel, *Kształtowanie zasobu Archiwum Archidiakonatu Białostockiego*, s. 36.

[45] K. Filipow, *Herby białostockie*, „Białostocczyzna" 1989, nr 1, s. 3.

[46] AAB, ADB, b. sygn., Нарядъ о духовенстве вообще и по Белостокскому деканату; перемены въ составе онаго: назначенія, перемещенія, отрешенія (suspensatio), награды и выговоры; увольненія въ отпуски и выдача билетовъ, 1864–1870, k. 37.

i drobnych ofiar[47]. Od maja 1842 r. także ks. Chwiećkowski stracił dotychczasowe uposażenie, lecz pozostał przy kapelańskiej posłudze[48].

W latach 1846–1849 częściowym źródłem utrzymania ks. Chwiećkowskiego było układanie rubrycel (kalendarzy liturgicznych) na każdy rok do użytku duchowieństwa archidiecezji mohylewskiej[49]. 11 marca 1847 r. został wyznaczony przez wikariusza generalnego archidiecezji mohylewskiej, Marcina Łaskiego, na rzymskokatolickiego kapelana i nauczyciela religii w Białostockim Instytucie Panien Szlacheckich – działającej od 1841 r. żeńskiej szkole kształcącej szlachcianki z guberni grodzieńskiej, mińskiej i wileńskiej, ulokowanej w dawnym pałacu Branickich. Formalnie pełnił te obowiązki do 6 marca 1851 r.[50] Jak widać z zachowanej korespondencji, ks. Chwiećkowski nie chciał przyjąć tej nominacji, tłumacząc się zaawansowanym wiekiem i złym stanem zdrowia, pogarszającym się zresztą od kilku dekad[51].

---

[47] S. Rosiak, *Prowincja litewska Sióstr Miłosierdzia. Szkic z dziejów martyrologii Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim*, Wilno 1933, s. 54–64, 90.

[48] Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), Akta kościelne różnych wyznań, sygn. 2, Формулярный списокъ священника Петра Хвецковскаго (...) 1844 года поданы, k. 11.

[49] AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List ks. Adama Sangowicza wizytatora klasztorów rzymskokatolickich archidiecezji mohylewskiej do ks. Piotra Chwiećkowskiego, 3 VII 1847 r.; *Directorium horarum canonicarum et missarum ad usum utriusque cleri Archidioecesis Mohileviensis in annum Domini 1846*, Wilno [1845], s. nn; *Directorium horarum canonicarum et missarum ad usum utriusque cleri Archidioecesis Mohileviensis in annum Domini 1847*, Odessa [1846], s. nn.

[50] AAB, ADB, b. sygn., Формулярный списокъ (...) за 1851 годъ, k. 45; Н. П. Авенаріусъ, *Историческій очеркъ Белостокскаго Института Благородныхъ Девицъ 1841–1891 г.*, Białystok 1891, s. 57; Zob. M. Kietliński, *Białostocki Instytut Panien Szlacheckich (1841–1891)*, „Białostocczyzna" 1998, nr 3, s. 31–37.

[51] Już w 1820 r. pisał: „dla słabości zdrowia do sprawowania obowiązków czuję się niezdatnym i niesposobnym" (AAB, AArB, b. sygn., Posłużny spisek ks. Piotra Chwiećkowskiego 1820).

Do podjęcia nowej pracy nie zachęcała go ani przysługująca kapelanowi instytutu pensja (550 rubli srebrem rocznie[52]), ani przeprowadzka z zajmowanego od wielu lat mieszkania w Klasztorku, które miał zdać swemu następcy, ks. Józefowi Bąkowskiemu, późniejszemu (od 1851 r.) administratorowi i proboszczowi parafii białostockiej[53]. Możliwe, że dodatkowo odstręczała go praca w instytucji, w której w latach czterdziestych XIX w. nasilał się kurs rusyfikacyjny[54]. Odmowa ks. Chwiećkowskiego spotkała się z ostrą reprymendą ze strony prałata Łaskiego, który w kwietniu 1847 r. napisał: „(...) Od mojego rozporządzenia ani na jotę nie ustąpię i słuchać intryg kapłanów, które tam u was się zaprowadziły, zupełnie słuchać nie radzę, a spełniać moje zalecenia jako legalnego wikarego archidiecezji przedpisuję"[55]. W maju konsystorz mohylewski zgodził się na tymczasowe odłożenie, ze względów zdrowotnych, wprowadzenia ks. Chwiećkowskiego w obowiązki kapelana instytutu, oczekując w zamian przedstawienia zaświadczenia lekarskiego potwierdzającego chorobę. Zaznaczano jednak, że dalsze zwlekanie z wykonaniem zarządzeń władz spowoduje umieszczenie go w klasztorze nadetatowym[56].

---

[52] Н. П. Авенаріусъ, *Исторический очеркъ*, s. 44.

[53] AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List wikariusza generalnego archidiecezji mohylewskiej Marcina Łaskiego do ks. Piotra Chwiećkowskiego, 11 III 1847 r.; List p.o. archidiakona białostockiego ks. Józefa Małyszewicza do ks. Piotra Chwiećkowskiego 30 III 1847 r.

[54] M. Kietliński, *Białostocki Instytut Panien Szlacheckich*, s. 33–34.

[55] AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List wikariusza generalnego archidiecezji mohylewskiej Marcina Łaskiego do ks. Piotra Chwiećkowskiego, Mohylew, 15 IV 1847 r.

[56] AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List p.o. archidiakona białostockiego ks. Jerzego Kryszczuna do ks. Piotra Chwiećkowskiego, Sokółka, 22 V 1847 r.

Prawdopodobnie ks. Chwiećkowski krótkotrwale objął posadę, ale już w 1851 r. jako emeryt, otrzymujący z konsystorza 100 rubli srebrem rocznie emerytury, dalej posługiwał jako kapelan u Sióstr Miłosierdzia[57] i zapewne cały czas tam mieszkał. Budynek szpitala był jego domem od 1804 r. Jako kapelan miał do dyspozycji 2 pokoje obok schodów na parterze. W 1820 r. do obu pomieszczeń prowadziły „drzwi oboje filonkowej[58] roboty, popielato malowane, na zawiasach i krukach[59] żelaznych z zamkami francuskimi. W pierwszej [stancji] piec z kafli biało polewanych i kominek. Okien dwa w ołów oprawnych, na zawiaskach i kruczkach żelaznych, z kratami żelaznymi. Stolik z dwoma szufladkami. Obrazów dwa na płótnie olejno malowanych, łokciowej długości: pierwszy Zdjęcia z Krzyża Pana Jezusa, drugi portret Stanisława Poniatowskiego króla. Krzesełek suknem zielonym obitych pięć. W drugiej stancji kominek bez pieca. Okno jedno w ołów oprawne na zawiaskach i kruczkach żelaznych, z kratą żelazną. Szafa z czteroma szufladami. Podłoga w obu stancjach z tarcic”[60].

Więcej o wyposażeniu tego lokum dowiadujemy się dzięki testamentowi ks. Chwiećkowskiego, spisanemu z pomocą jego bratanka Józefa 24 maja 1861 r. w Białymstoku i zachowanego w kopii wśród akt dziekana białostockiego[61]. W chwili sporządzania ostatniej woli kapłana w jego miesz-

[57] AAB, ADB, b. sygn., Формулярный списокъ (...) за 1851 годъ, k. 45.

[58] Filunek, płycina – płyta wypełniająca ramę skrzydła drzwiowego w drzwiach płycinowych.

[59] Kruk – żelazny wygięty pręt służący do zamykania drzwi, rodzaj skobla.

[60] BLAN Wilno, F273–3887, Wizyta szpitala 1820, k. 3v.

[61] AAB, ADB, b. sygn., Нарядъ съ перепиской о фундушахъ наделахъ и аннуатахъ костеловъ Белостокскаго Деканата, починкахъ ихъ (...); взысканияхъ со всего духовенства деканата по завещениямъ и обязателствамъ, а равно о таковыхъ-же взысканияхъ въ ползы духовенства и костеловъ (...), 1859–1871, k. 235–239.

kaniu znajdowało się kilkanaście obrazów, w tym „Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej za szkłem w złoconych ramach", wizerunki Świętej Rodziny, św. Piotra i św. Stanisława Kostki oraz portret papieża Piusa IX. Stały tam 2 szafy (na odzież i na księgozbiór), biurko jesionowe z szufladami i klapką ozdobione mosiężnymi uchwytami, 5 krzeseł jesionowych, stół dębowy, 2 dodatkowe stoliki, duży okuty kufer, 3 kanapy, żelazne łóżko z materacem i służącą jako narzuta „skórą łosiową".

Najobszerniejszą część spisu majątku stanowiła licząca prawie 250 tytułów biblioteczka, z której tylko połowę dzieł opisano w sposób umożliwiający identyfikację, z podaniem tytułów, autorów i dat wydania. Drugą część zbioru scharakteryzowano lakonicznie: „prócz tego znajduje się w tejże szafie 140 książek innych rozmaitej treści i objętości". Większość opisanych prac pochodziła z XVIII i XIX stulecia. Licznie reprezentowane były dzieła teologiczne, homiletyczne, opracowania z historii Kościoła i Polski, pisma starożytnych pisarzy i filozofów, a także prace poświęcone medycynie i ziołolecznictwu[62]. Możliwe, że część księgozbioru pochodziła z biblioteczki Sióstr Miłosierdzia, udowodnienie tego wymagałoby przeprowadzenia badań porównawczych. Interesującym byłoby rozpoznanie dalszych dziejów księgozbioru i stwierdzenie, czy częściowo nie przetrwał w zbiorach białostockich do czasów współczesnych[63]. Z tych też powodów testament ks. Piotra Chwiećkowskiego opublikowano jako załącznik do niniejszego tekstu[64].

---

[62] M. Wróbel, *Testament ks. Piotra Chwiećkowskiego*, s. 31.

[63] Por. M. Olszewski, *Źródła do historii biblioteki Sióstr Miłosierdzia w Białymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski" 2001, t. 3, s. 82–91.

[64] Przy publikacji korzystano z zasad instrukcji wydawniczej Kazimierza Lepszego (*Instrukcja wydawnicza do źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, Wrocław 1953), pisownia i interpunkcja źródła została uwspółcześniona, z wyjątkiem wykazu książek, który pozostawiono bez zmian.

W roku 1854 ks. Chwiećkowski pochował na cmentarzu parafialnym na wzgórzu św. Rocha s. Wiktorię Rościszewską, wieloletnią przełożoną Klasztorku[65]. Na początku lat sześćdziesiątych XIX w., dzięki wspomnianemu już ks. Bąkowskiemu, podupadający szpital został oddany w dzierżawę na przytułek Towarzystwa Dobroczynności. Szarytki nadal miały w nim sprawować opiekę nad chorymi, do Białegostoku przybyły nowe siostry. Pomyślną kontynuację ich działalności przekreśliła klęska powstania styczniowego i następujące po niej represje. W 1864 r. nastąpiła kasata klasztoru; 6 lipca białostockim szarytkom kazano wyjechać do Warszawy[66].

Sędziwy i schorowany ks. Piotr Chwiećkowski uzyskał od władz cywilnych zgodę na wyjazd do Dolistowa, gdzie miał zamieszkać na plebanii u swego bratanka – miejscowego proboszcza, ks. Marcina Chwiećkowskiego. Za jego pośrednictwem 24 lipca 1864 r. uzyskał zatwierdzenie tej decyzji przez administratora diecezji wileńskiej, ks. Józefa Bowkiewicza (który 1 sierpnia zdecydował też o przekazaniu Archiwum Archidiakonatu Białostockiego nowemu opiekunowi). Wkrótce później ks. Piotr wyjechał z Białegostoku do Dolistowa. Tam 14 marca 1867 r. zmarł w wieku 90 lat. Dwa dni później został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym przez dziekana białostockiego ks. Konstantyna Bernikowicza[67].

---

[65] *Szarytki z Domu św. Marcina. 250 lat Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Białymstoku 1769–2019*, A. Kakareko (red.), Białystok 2019, s. 33.

[66] S. Rosiak, *Prowincja litewska Sióstr Miłosierdzia*, s. 91–92.

[67] AAB, ADB, b. sygn., Нарядъ о духовенстве вообще и по Белостокскому Деканату; перемены въ составе онаго, назначенія, перемещенія, отрешенія (*suspensatio*), награды и выговоры; увольниенія въ отпуски и выдача билетовъ, 1864–1870, k. 19–20, 37; AAB, Kuria Metropolitalna Białostocka – Archiwum Metryczne (z. nr 1), sygn. 1.1.369, Wypisy z ksiąg metrykalnych pogrzebanych parafii dekanatu Białystok za 1867 r., Parafia Dolistowo, nr 20/1867.

Losy Marcina i Józefa Chwiećkowskich nieustannie splatały się z biografią ich stryja, a zachowana szczątkowo korespondencja ks. Piotra świadczy o podtrzymywaniu serdecznych więzi rodzinnych, zwłaszcza między nim a starszym synowcem. Obaj synowie Pawła Chwiećkowskiego urodzili się po III rozbiorze Polski, Marcin dorastał jeszcze w czasie kształtowania się ostatecznych granic zaborów, ale młodszy o prawie pokolenie Józef urodził się już we względnie ustabilizowanej rzeczywistości zaboru rosyjskiego. Co do edukacji szkolnej – obaj poszli śladami stryja. Najpierw w latach 1814–1822 w sześcioklasowym gimnazjum białostockim (które powstało w 1802 r. z przekształcenia dotychczasowej szkoły podwydziałowej) kształcił się Marcin Chwiećkowski[68]. Uczył się w okresie świetności szkoły, w duchu polskiego patriotyzmu, wielu jego kolegów po ukończeniu gimnazjum zasiliło szeregi wileńskich filomatów i filaretów[69]. Mógł być to jeden z czynników, który ukształtował jego niechętną caratowi postawę. 8 września 1822 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Wilnie, w którym „słuchał wszystkich przedmiotów, jakie onemu są przypisane"[70], poznawał Pismo Święte, prawo kanoniczne, metody katechizacji, retorykę oraz zasady udzielania sakramentów i pełnienia świętych obrzędów[71]. W katedrze w Wilnie 12 lipca 1825 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk sufragana wileńskiego Adama Kossakowskiego. Początkowo posługiwał jako wikariusz w parafii w Mostach

---

[68] LPAH Wilno, f. 694, op. 1, d. 4073, Wizyta kościoła parafialnego dolistowskiego (...) roku 1829 miesiąca listopada dnia 16, k. 5v. W roku szkolnym 1816/1817 był uczniem klasy III (J. Trynkowski, *Gimnazjum*, s. 258).

[69] Zob. J. Trynkowski, *Gimnazjum*, s. 57–129.

[70] LPAH Wilno, f. 694, op. 1, d. 4073, Wizyta kościoła parafialnego dolistowskiego (...) roku 1829 miesiąca listopada dnia 16, k. 5v.

[71] Por. W. Worotyński, *Seminarjum Główne w Wilnie. Powstanie i pierwszy okres dziejów (1803–1816)*, Wilno 1935, s. 131–139.

w diecezji wileńskiej. Dopiero po otrzymaniu nominacji na administratora parafii św. Wawrzyńca w Dolistowie (9 marca 1828 r.) podjął posługę na terenie archidiakonatu białostockiego. Kilka miesięcy później, 27 sierpnia, został jej proboszczem na kolejne 40 lat. W latach 1836–1839 pełnił dodatkowo obowiązki wicedziekana knyszyńskiego, bywał też powoływany na deputata duchownego, czyli przedstawiciela w sądach cywilnych, kiedy rozpatrywały one sprawy dotyczące Kościoła[72].

Długoletnia praca ks. Marcina Chwiećkowskiego w parafii dolistowskiej wymaga szerszych badań. Jej materialnymi śladami w obrębie beneficjum były zbudowana w 1847 r. drewniana plebania, w której pod koniec życia zamieszkał także jego stryj Piotr, wzniesiony w 1852 r. dom dla służby kościelnej oraz zabudowania gospodarcze, w tym stajnia i wozownia, wzniesione w 1868 r.[73] Niezbyt chlubny, ale też jednostronny obraz posługi ks. Marcina w Dolistowie powstał wskutek konfliktu proboszcza z parafianinem z Mikicina, Kazimierzem Moniuszką. Oskarżył on kapłana o przywłaszczenie dużej sumy pieniędzy od jego macochy Marianny z Geniuszów Moniuszkowej, której był spowiednikiem. Penitentka miała ten fundusz rzekomo ofiarować na budowę nowego ołtarza i organów w dolistowskiej świątyni, które ostatecznie nie powstały. Ksiądz Chwiećkowski stanowczo zaprzeczał, że taką darowiznę otrzymał, co tak rozsierdziło dziedzica z Mikicina, że w 1860 r. wystosował

[72] LPAH Wilno, f. 694, op. 1, d. 4073, Wizyta kościoła parafialnego dolistowskiego (...) roku 1829 miesiąca listopada dnia 16, k. 5v; APB, Akta kościelne różnych wyznań, sygn. 1, Formularz osobowy ks. Marcina Chwiećkowskiego 1843, k. 136v; AAB, ADB, b. sygn., Формулярный списокъ (...) за 1851 годъ, k. 35.

[73] LPAH Wilno, f. 694, op. 1, d. 4124, Инвентарныя описанія костеловъ Белостокскаго Деканата, 1895, k. 51v–52; P. Borowik, A. Studniarek, *Jaświły*, s. 19, 298.

do władz diecezjalnych obszerną skargę[74]. Bez dodatkowych źródeł trudno rozstrzygnąć, kto był w tym sporze stroną poszkodowaną, a z obszernego tekstu warto przytoczyć kilka fragmentów.

Moniuszko oskarżał plebana, że „postępowaniem swoim brutalskim [!] i chciwym, wbrew przepisów praw duchownego i cywilnego, niepomny na stan swój (...) w domu Bożym i poza nim, dopuszcza się rozmaitymi sposobami targów o udzielanie sakramentów św., zdziera, łaje jak najobelżywiej parafian, bez uwagi na miejsce, zebranie ludu, z pogorszeniem tegoż, unosi się pasją, słowem (...), jako kapłan (...) powodując się wrodzoną przywarą popędliwości, dla braku wyższego wykształcenia, daje częstokroć wcale niepochwalny przykład i pogorszenie naszemu dobremu ludowi (...), nauka jego (...) jest nieposzanowaniem dostojeństwa stanu, do którego jedynie za protekcją czcigodnego kapłana – weterana stryja swego [Piotra Chwiećkowskiego] szczęśliwie się dostał, ale (...) nie umiał pozyskać serc parafian. (...) Będąc ochoczym myśliwym chowa psy gończe i wyżła, bawi się polowaniem nawet w niestosownym ubraniu, w którym księdza poznać nieznajomemu niepodobna. (...) Niedawnymi czasy pewnej nocy (...) najnieprzyzwoiciej naraził się w czasie, kiedy spokojny ludek trzeźwo bawiący się rozmową i piwkiem [!], w publicznym zajeździe, uzbrojony kijem wpadł do tegoż zajazdu, z najwyższą pasją łajał, hałasował, wypędzał gromadę i kazał wiązać, bić, lecz że tego nikt nie słuchał, skompromitował się tylko najnieoględniej; nadto jeszcze za tę gwałtowność był władzy cywilnej oskarżony i narażony na śledztwo (...)”[75].

---

[74] AAB, ADB, b. sygn., Нарядъ Белостокскаго Деканата съ перепиской о преступленияхъ духовенства; причиненыхъ духовнымъ лицамъ и ими личныхъ обидахъ; а также о случившихся произшествияхъ и святотатстве, 1854–1872, k. 65–71.

[75] Tamże, k. 65–66, 69.

Przy ocenie postępowania ks. Marcina Chwiećkowskiego trzeba pamiętać, że pod koniec życia cierpiał na chorobę psychiczną[76], która mogła ujawniać się już we wcześniejszych latach. Skarga na proboszcza z Dolistowa zachowała się w aktach dziekana białostockiego, ale – jak się wydaje – nie była podstawą do prowadzenia osobnego dochodzenia.

Ciekawym szczegółem podanym przez Kazimierza Moniuszkę była informacja o przywiezieniu do kościoła dolistowskiego „blaszanego krystalizowanego cymborium i rozmaitych srebrnych wót" ze skasowanego klasztoru szarytek w Białymstoku[77], w czym musiał pośredniczyć ks. Piotr Chwiećkowski, być może w okresie przed przekazaniem białostockiego szpitala w dzierżawę Towarzystwu Dobroczynności. Po śmierci stryja ks. Marcin Chwiećkowski został – z bratem Józefem i egzekutorem testamentu, krewnym zmarłego szlachcicem Wincentym Jaworowskim z Wrocenia[78] – wykonawcą jego ostatniej woli. Po byłym kapelanie odziedziczył ruchomy majątek, z którego miał zapewnić skromny pogrzeb i zaspokoić roszczenia pozostałej rodziny. Ubodzy dolistowscy parafianie otrzymali z mocy testamentu sumę 120 srebrnych rubli[79].

---

[76] T. Wąsik, *Doktor Józef Chwiećkowski*, s. 197.

[77] AAB, ADB, b. sygn., Нарядъ Белостокскаго Деканата съ перепиской о преступленияхъ духовенства; причиненыхъ духовнымъ лицамъ и ими личныхъ обидахъ; а также о случившихся произшествияхъ и святотатстве, 1854–1872, k. 70.

[78] Wincenty s. Andrzeja Jaworowski tylko raz wystąpił w zachowanej korespondencji ks. Piotra Chwiećkowskiego, tytułując go „stryjaszkiem". Ksiądz Chwiećkowski pośredniczył w przekazywaniu Jaworowskiemu korespondencji od jego synów, za co Jaworowski odwdzięczył się, przesyłając „parę serków lepszych mojej fabryki, może na post przydadzą się, oraz domowego głuszca na Święta Wielkanocne" – AAB, AArB, Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List Wincentego Jaworowskiego do ks. Piotra Chwiećkowskiego, Wroceń, b.d.

[79] AAB, ADB, b. sygn., Нарядъ съ перепиской о фундушахъ наделахъ

Obowiązki administratora w Dolistowie 30 września 1868 r. objął ks. Paweł Tronczyński, a blisko 70-letni ks. Marcin otrzymał z rąk ówczesnego rządcy diecezji wileńskiej, prałata Piotra Żylińskiego, polecenie zamieszkania w klasztorze franciszkańskim w Grodnie[80]. Pozbawienie probostwa i umieszczenie w odosobnieniu było formą kary, wymierzonej z rozkazu gubernatora grodzieńskiego i utwierdzonej decyzją powolnego władzom cywilnym prałata Żylińskiego[81]. Powodem odsunięcia ks. Chwiećkowskiego była jego nieprawomyślność względem władz carskich i bliżej nieznany udział w powstaniu styczniowym. Podczas insurekcji był dwukrotnie aresztowany, najpierw w sierpniu 1863 r., a później w styczniu 1864 r. Możliwe, że śledztwa miały związek z powstańczą działalnością jego brata Józefa. W lipcu 1867 r. ks. Marcin wygłosił w kościele dolistowskim kazanie według własnego opracowania, którego treść nie spodobała się władzom cywilnym. Gubernator grodzieński nałożył na niego karę w wysokości 50 rubli[82], a ostatecznie zdecydowano o pozbawieniu go parafii. W grodzieńskim klasztorze mieszkał do 1872 r.[83], po czym wyjechał do brata Józefa do Włocławka, gdzie przebywał jako rezydent (*presbiteri sa-*

и аннуатахъ костеловъ Белостокскаго Деканата, починкахъ ихъ (...); взысканияхъ со всего духовенства деканата по завещениямъ и обязателствамъ, а равно о таковыхъ-же взысканияхъ въ ползы духовенства и костеловъ (...), 1859–1871, k. 235–235v.

[80] AAB, ADB, Нарядъ о духовенстве вообще и по Белостокскому Деканату; перемены въ составе онаго, назначенія, перемещенія, отрешенія (*suspensatio*), награды и выговоры; увольниенія въ отпуски и выдача билетовъ, 1864–1870, k. 306.

[81] Por. I. Wodzianowska, *Przyczynek do biografii ks. Piotra Żylińskiego (1816–1887)*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne" 2006, t. 86, s. 372–374.

[82] P. Kubicki, *Bojownicy i kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 2, t. 2, Sandomierz 1936, s. 124, 455.

[83] *Порядокъ Богослуженія для духовенства римско-католическаго исповеданія Виленской Епархіи на 1872 годъ*, Vilnae 1871, s. 207.

eculari residentes) przy miejscowej katedrze[84]. Ostatni etap życia dzielił ze swym najmłodszym bratem, który opiekował się nim w chorobie. Przed śmiercią zapisał mu cały swój majątek, wynoszący około 60 tys. rubli, które później Józef przeznaczył na cele dobroczynne i naukowe[85]. Zmarł 3/15 listopada 1876 r.[86]; został pochowany na cmentarzu miejskim przy Zielonym Rynku we Włocławku[87].

Józef, drugi z synowców ks. Piotra Chwiećkowskiego, lekarz i filozof przyrody, doczekał się licznych opracowań[88], dlatego ograniczymy się jedynie do uzupełnienia pewnych informacji. Podobnie jak stryj i brat, w latach 1834–1842 kształcił się w gimnazjum białostockim, jednak była to już zupełnie inna szkoła niż w czasach edukacji Piotra i Marcina. Po upadku powstania listopadowego i represjach, które dotknęły część uczniów, w gimnazjum wzmógł się kurs rusyfikacyjny. Od 1834 r. jedynie zajęcia z języka polskiego i religii rzymskokatolickiej nie były prowadzone po rosyjsku, a w 1840 r. lekcje polskiego zlikwidowano. Uczniowie funkcjonowali według szczegółowo rozpisanego regulaminu, narastała cenzura. W roku szkolnym 1835/1836, kiedy Józef był uczniem II klasy, liczyła ona 105 chłopców. Dopiero w na-

---

[84] *Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri tam saecularis quam regularis dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis pro anno Domini 1873*, Varsaviae [1872], s. 152.

[85] T. Rejmanowski, T. Wąsik, *Chwiećkowski Józef (1821–1880), doktor medycyny, uczestnik powstania 1863 r., filantrop*, [w:] *Włocławski Słownik Biograficzny*, S. Kunikowski (red.), t. V, Włocławek 2008, s. 26.

[86] W akcie zgonu odnotowanym 4/16 listopada 1876 r. zapisano, że zmarł dzień wcześniej o godzinie 10 wieczorem (APW, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej we Włocławku, sygn. 142, Duplikat akt urodzeń, małżeństw i zmarłych od stycznia do grudnia 1876 r., s. 514 /nr 232/1876/). Datę 17 listopada podano w: *Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri tam saecularis quam regularis dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis pro anno Domini 1877*, Varsaviae [1877], s. 132.

[87] T. Rejmanowski, T. Wąsik, *Chwiećkowski Józef (1821–1880)*, s. 26.

[88] Zob. przyp. 3.

stępnym roku wprowadzono podział na dwie klasy równoległe, ale i tak były one bardzo liczne. Mimo to Józefowi udało się pomyślnie ukończyć naukę, po czym udał się na studia medyczne na Uniwersytecie Moskiewskim. Być może wybrał odległą Moskwę ze względu na zamknięcie w 1842 r., z powodu spisków studenckich, bliższej Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie[89]. Studia z dala od domu wymagały jednak znacznego nakładu finansowego, więc prawdopodobnie Józef mógł liczyć w tym okresie na wsparcie ze strony stryja i starszego brata, którzy jakąś formę opieki nad młodzieńcem sprawowali już zapewne wcześniej, po śmierci w 1833 r. Pawła Chwiećkowskiego.

W 1847 r. Józef Chwiećkowski otrzymał dyplom lekarski i przypuszczalnie przez kolejną dekadę[90] (a nawet dłużej) pełnił obowiązki lekarza powiatowego, czyli urzędnika sanitarnego pozostającego na służbie państwowej[91], na terenie guberni kijowskiej[92]. W latach 1857–1858 wzmiankowany był w randze radcy tytularnego jako lekarz powiatowy w Radomyślu[93]. Było to miasto powiatowe położone ok. 100 km na zachód od Kijowa nad rzeką Teterowa, którego mieszkańcy utrzymywali się głównie z rolnictwa, chowu bydła i spławiania zboża i drewna do portu w Czarnobylu. Oprócz cerkwi, od 1804 r. funkcjonowała tam również kaplica kato-

---

[89] J. Trynkowski, *Gimnazjum*, s. 199–201, 204–209, 241–245, 258; T. Rejmanowski, T. Wąsik, *Chwiećkowski Józef (1821–1880)*, s. 24.

[90] Lekarze wykształceni na uniwersytetach na koszt państwa, po uzyskaniu dyplomu byli zobowiązani przez 10 lat pracować jako lekarze powiatowi lub miejscy (*Сводъ учрежденій и уставовъ врачебныхъ по гражданской части*, [w:] *Сводъ законовъ Россійской имперіи*, t. XIII, cz. 3, Sankt Petersburg 1857, ст. 100).

[91] Por. N. G. Frejberg, *Врачебно-санитарное законодательство въ Россіи*, wyd. 3, Sankt Petersburg 1913, s. 52–55.

[92] S. Kośmiński, *Słownik lekarzów polskich*, s. 72.

[93] *Памятная книжка Кіевской губерніи на 1857 годъ*, Кіевъ 1857, s. 339; *Памятная книжка Кіевской губерніи* (...) *на 1858 годъ*, Кіевъ 1858, s. 301.

licka, będąca filią parafii w Wyszewicach[94]. W 1861 r. Józef Chwiećkowski, już w wyższej randze asesora kolegialnego, był wymieniany jako lekarz powiatowy w Lipowcu[95] nad rzeką Sob, mieście oddalonym blisko 200 km na południowy wschód od gubernialnego Kijowa, które jeszcze pod koniec XIX w. wyglądało „raczej na kilka wiosek niż na jedno miasto". Zamieszkująca go ludność, w połowie Żydzi, żyła z rolnictwa i handlu zbożem z Odessą[96].

Chociaż figurował w spisach urzędników na 1861 r., Józef Chwiećkowski już wiosną tego roku przebywał daleko od guberni kijowskiej, o czym dowiadujemy się z listów wysyłanych do ks. Piotra Chwiećkowskiego przez Karola s. Ignacego Mroza, prawdopodobnie jednego z siostrzeńców młodszych Chwiećkowskich. Mróz tytułował Piotra „kapelanem dziaduniem", Marcina „wujaszkiem proboszczem", a Józefa „wujaszkiem doktorem". W latach pięćdziesiątych XIX w. studiował medycynę w Kijowie, możliwe że korzystając z finansowej pomocy rodziny. W grudniu 1857 r. pisał do ks. Piotra, że „od Bożego Narodzenia [1857 r.] mam jeszcze dwa lat do ukończenia, staram się, pracuję, ażeby nie zawieść nadziei, jak najdroższych kuzynów, tak i swoich"[97]. W 1861 r. Karol Mróz został zatrudniony jako le-

---

[94] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 11, B. Chlebowski, W. Walewski (red.), Warszawa 1890, s. 428.

[95] *Сборникъ статистическихъ сведений о Кіевской губерніи за 1859 годъ (съ адресъ календаремъ лицъ служащихъ въ губерніи на 1861 годъ)*, Кіевъ 1861, s. 220.

[96] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 5, F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski (red.), Warszawa 1884, s. 286–288.

[97] AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List Karola Mroza do ks. Piotra Chwiećkowskiego, Kijów, 18 XII 1857 r. Z listem młodzieniec przesyłał kapelanowi nasiona, które sam zbierał w kijowskim ogrodzie botanicznym i prosił o przekazanie ich siostrom szarytkom, „to późno letnią porą będzie można upiększyć ołtarz Pański kwiatami".

karz miejski w Czerkasach, mieście powiatowym w guberni kijowskiej[98].

Oddalony od rodzinnych stron, utrzymywał kontakt z mieszkającym blisko Józefem Chwiećkowskim. W 1857 r. informował białostockiego kapelana, że „wujaszek doktor chwała Bogu zdrów"[99], zaś w drugim z zachowanych listów, nadanym już z Czerkas 14 kwietnia 1861 r., pisał: „od wujaszka doktora otrzymałem bardzo smutną wiadomość, że najdroższy kapelan poniósł stratę na zdrowiu i dziś jeszcze niezupełnie zdrów; ale zapewne wujaszek zostanie przy najdroższym kapelanie, to będzie starał się być użytecznym przy podeszłym jego wieku i nieść ulgę w jego cierpieniach"[100].

Wiadomo więc, że Józef przebywał już wówczas w Białymstoku, opiekując się schorowanym stryjem, a miesiąc później, 24 maja 1861 r., uczestniczył w spisywaniu jego testamentu. O zamieszkaniu w mieście zdecydował po powrocie z podróży, którą odbył po Europie Zachodniej w 1860 r., w celu uzupełnienia wykształcenia i poznania nowych osiągnięć medycyny[101]. Nie wrócił już na stałe do guberni kijowskiej i rozpoczął prywatną praktykę lekarską. Nie wiemy, jaki wpływ na jego poglądy miała dekada pracy w rosyjskiej służbie cywilnej. Czy traktował ją jako sposób zarobkowania i drogę konieczną do otwarcia własnej praktyki, czy też w pozytywistycznym przekonaniu uważał ją za służbę społeczeństwu, co w zetknięciu z carskim systemem prawnym powodowało gorzkie rozczarowanie[102].

---

[98] *Сборникъ статистическихъ сведений о Кіевской губерніи*, s. 213.

[99] AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List Karola Mroza do ks. Piotra Chwiećkowskiego, Kijów, 18 XII 1857 r.

[100] AAB, AArB, b. sygn., Korespondencja ks. Piotra Chwiećkowskiego, List Karola Mroza do ks. Piotra Chwiećkowskiego, Czerkasy, 14 IV 1861 r.

[101] T. Wąsik, *Doktor Józef Chwiećkowski*, s. 191.

[102] Por. M. Korybut-Marciniak, *Przyczynek do badań nad służbą Polaków*

W roku 1863 wziął udział w powstaniu styczniowym, za co został skazany na zesłanie do Tomska, skąd powrócił w 1867 r. Przez kilka lat mieszkał w Tykocinie i utrzymywał się z praktyki lekarskiej. Około 1870 r. korzystając z przedsięwzięcia włocławskiej działaczki społecznej i pisarki, Izabeli Zbiegniewskiej, organizującej akcję pomocy byłym powstańcom i osobom represjonowanym przez władze rosyjskie, przeniósł się do Włocławka. Wrósł w miejscowe środowisko, należał do kręgu przyjaciół Zbiegniewskiej i prowadził własną praktykę lekarską[103]. Dwa lata później dołączył do niego schorowany brat – ks. Marcin Chwiećkowski, którym opiekował się do jego śmierci w 1876 r.

W 1877 r. wyjechał na stałe do Warszawy. 25 czerwca 1879 r. sporządził tam testament, w którym majątek, zapisane mu przez zmarłego brata 60 tys. rubli, podzielił na 3 części. Procenty od pierwszej z nich miały być przeznaczone na pomoce i stypendia dla zdolnej młodzieży uczącej się rzemiosła i rękodzieła, procenty od kolejnych 20 tys. – na premie dla autorów książek popularnonaukowych, a odsetki z ostatniej części – na stypendia dla młodzieży studiującej nauki medyczne. Rok później wyjechał dla poprawy zdrowia do położonego w północnych Włoszech uzdrowiska Merano, specjalizującego się w leczeniu chorób płuc, tam zmarł 30 grudnia 1880 r.[104]

W Warszawie w 1877 r. wydano drukiem w dwóch tomach jedyną książkę doktora Józefa Chwiećkowskiego, zatytułowaną *Siła i materya, czyli stopniowy rozwój pojęć o tych przedmiotach*. Książka podsumowywała wieloletnie studia

z ziem litewsko-białoruskich w administracji cywilnej Cesarstwa Rosyjskiego w XIX wieku, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej" 2016, t. XVI, s. 41–57.

[103] P. Szarejko, *Józef Chwiećkowski*, [w:] *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 4, Warszawa 1997, s. 52; T. Wąsik, *Doktor Józef Chwiećkowski*, s. 191–194.

[104] T. Wąsik, *Doktor Józef Chwiećkowski*, s. 197.

Chwiećkowskiego poświęcone naukom przyrodniczym i zawierała jego spostrzeżenia na temat powstania i rozwoju życia na Ziemi w duchu filozofii materialistycznej. Recenzenci ocenili ją jako opatrzoną wieloma błędami i odtwórczą, a jej treści ateistyczne i antyklerykalne, będące odbiciem poglądów autora, wzbudziły też krytykę Kościoła[105]. Ich źródła znajomy Chwiećkowskiego – pisarz i publicysta polskiego pozytywizmu, Aleksander Świętochowski, upatrywał w wyczerpującej opiece nad chorym umysłowo bratem: „wróciwszy z długiej pokuty do kraju, zamieszkał jako lekarz z bratem, księdzem, w Włocławku, gdzie nasiąkł goryczą, którą oddychał do zgonu i którą rozlewał w swych pismach – nienawiścią do klerykalizmu i jego poświęconych przedstawicieli. Gdy już wszystkie siły zrujnowanego zdrowia w nim dogasały, ta jedna paliła się ciągle. (...) Przed rokiem przyszedł pożegnać się ze mną, wyjeżdżając do Meranu; już dogorywał, ale jeszcze zajmowała go myśl przeciwdziałania klerykalizmowi, z którą prawdopodobnie umarł"[106].

* * *

Opisani tu członkowie rodu Chwiećkowskich reprezentowali tylko jeden z wielu przykładów domu polskiego, wymykającego się prostym definicjom i niosącego w sobie różnorodność ludzkich losów i poglądów. W domu polskim, zwłaszcza tym dziewiętnastowiecznym, mieścili się zarówno oddany służbie Bożej „kapelan dobrodziej", nieco popędliwy ksiądz proboszcz, jak i zaangażowany w pracę społeczną pozytywista. Rozbrzmiewał w nim konflikt pokoleń, którego wielu odcieni nie możemy dokładnie poznać z braku oso-

---

105 J. Trynkowski, *Gimnazjum*, s. 244–245; T. Wąsik, *Doktor Józef Chwiećkowski*, s. 194–199.

106 A. Świętochowski, *Dwie mogiły – Chwiećkowski i Moskalewski* (https://literat.ug.edu.pl/alekss/0019.htm /dostęp: 15.01.2021/).

bistych źródeł, mogących tłumaczyć różne postawy życiowe i ich przyczyny. Ten dom spajała natomiast tęsknota za utraconą Ojczyzną i podejmowane na różny sposób próby zachowania polskości.

Aneks

Testament ks. Piotra Chwiećkowskiego kapelana Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Białymstoku

Białystok, 24 V 1861 r.

Źródło: Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, Akta Dziekana Białostockiego (z. nr 3), b. sygn., Нарядъ съ перепиской о фундушахъ наделахъ и аннуатахъ костеловъ Белостокскаго Деканата, починкахъ ихъ (...); взысканияхъ со всего духовенства деканата по завещениямъ и обязателствамъ, а равно о таковыхъ-же взысканияхъ въ ползы духовенства и костеловъ (...), 1859–1871, k. 235–239.

[k. 235]

Kopia.

W imię Trójcy Przenajświętszej, amen!

Przeżywszy lat osiemdziesiąt sześć, obciążony wiekiem i często słabując na zdrowiu, przybliżyłem się do kresu, gdzie dług śmiertelności wypłacić trzeba, a z miłosierdzia Bożego będąc zupełnie przytomnym na umyśle, z dojrzałą rozwagą stanowię niniejszą ostatnią woli naszej dyspozycję, czyli testament, który chcę mieć za nieodmienny.

Naprzód oświadczam się przed Bogiem i Stworzycielem moim, że jak żyłem, tak i umierać pragnę na łonie Kościoła świętego w wyznaniu wiary katolickiej apostolskiej rzymskiej. Duszę moją lubo największy grzesznik i niewdzięcznik dobrodziejstw Bożych polecam teraz i w momencie zejścia mojego w ręce miłosiernego

Boga w nadziei niezachwianej, że dla zasług Odkupiciela naszego Jezusa nie raczy odrzucić. Ciało moje ma być pochowane podług zwyczaju Kościoła katolickiego, a to jak najskromniej, bez żadnej pompy.

Co do majątku, który mi Opatrzność Boska mieć dozwoliła, zastrzegając wprzód, że z tego majątku nic nikomu nie jestem winien, tak dysponuję:

1) Z sumy zebranej z pozostałości rocznej pensji przez 56 lat za obowiązek kapelanii zgromadzenia białostockiego Sióstr Miłosierdzia pobieranej, trzysta rubli srebrem, 300, przeznaczam dziewięćdziesiąt rubli na obligacje mogące być opuszczonymi po trzydzieści kopiejek w dwa złote za Mszę świętą; na takiż przedmiot za duszę moją obligacji trzysta po dwa złote polskie.

2) Pozostałe sto dwadzieścia rubli przeznaczam dla ubogich zostających przy tym kościele, przy którym doczesne moje życie zakończę.

[k. 235v]

3) Ruchomość zaś wszelką, oddzielnym rejestrem przy niniejszym testamencie objętą, starszemu synowcowi mojemu księdzu proboszczowi dolistowskiemu Marcinowi Chwiećkowskiemu zapisuję, z tym warunkiem, aby według najwyższej sumienności wszystkie pogrzebowe wydatki po mojej śmierci zaspokoił, a pozostałością od tych dalszą moją familię najpotrzebniejszą według swojej uwagi podzielił.

A ponieważ nie mam bliższej familii nad dwóch moich synowców, księdza proboszcza Marcina i doktora Józefa Chwiećkowskich, przeto onymże tylko przy pomocy egzekutora wykonania niniejszej ostatecznej woli mojej polecam i upraszam. Egzekutorem niniejszego testamentu j[aśnie] w[ielmożnego] Wincentego po Andrzeju Jaworowskiego[107] przeznaczam, wkładając obowiązek, aby niniejsza ostateczna wola moja we wszystkich punktach dopełnioną została.

Takową ostatnią wolę mojej dyspozycję, przy uproszeniu w[ielmożnych] j[aśnie] panów pieczętarzów za świadków, przy przyłożeniu mojej pieczęci, podpisuję własną ręką w Białymstoku dnia

---

[107] Zob. przyp. 78.

dwudziestego czwartego maja roku Pańskiego tysiącznego ośmsetnego sześćdziesiątego pierwszego. Ksiądz Piotr Chwiećkowski kapelan Sióstr Miłosierdzia.

[miejsce pieczęci]

Takowy testament z woli dobrowolnej księdza Piotra Chwiećkowskiego, będącego w przytomności na umyśle własnoręcznie pisałem doktor Józef Chwiećkowski.

Osobiście proszony przez księdza Piotra Chwiećkowskiego do powyższego testamentu własnoręcznie podpisanego im że *[tj. przez niego]* rękę przyłożył kolegialny asesor Julian Kobyliński[108].

Osobiście proszony do powyższego testamentu uczynionego przez księdza Chwiećkowskiego i im *[tj. przez niego]* własnoręcznie podpisanego rękę przyłożył radca honorowy S*[z]*ymon Gutowski[109].

Wskutek prośby w*[ielebnego]* księdza Chwiećkowskiego na uczynionym testamencie składam świadectwo własnoręcznym podpisem. Ksiądz Jan Małyszewicz[110].
[k. 236]

Rejestr ruchomości księdza Piotra Chwiećkowskiego

a) Szafa duża na odzienie zawierająca w sobie:
1) Futra – niedźwiadki czarne suknem granatowym pokryte i barany czarne suknem czarnym pokryte *[sztuk]* 2

---

[108] W 1861 r. Dionizy Julian s. Antoniego Kobyliński zasiadał w Sądzie Powiatowym w Białymstoku jako przedstawiciel szlachty (*Памятная книжка Гродненской губерніи на 1861 годъ*, Гродно [1861], s. 115; *Spisy mieszkańców Białegostoku z lat 1845–1891*, W. Wróbel /oprac./, Białystok 2018, s. 90 /nr 728/1853/, s. 196 /nr 1625/1863/).

[109] W 1861 r. Szymon s. Igora Gutowski był sekretarzem Wydziału Cywilnego Sądu Powiatowego w Białymstoku (*Памятная книжка Гродненской губерніи на 1861 годъ*, s. 115; por. *Spisy mieszkańców*, s. 76 /nr 132/1853/, s. 171 /nr 620/1863/).

[110] Ksiądz Jan Małyszewicz był w latach 60. XIX w. neoprezbiterem i wikariuszem w kościele św. Jana w Wilnie. Być może kopista testamentu pomylił go z ks. Józefem Małyszewiczem, proboszczem w Niewodnicy Kościelnej od 1854 r. (por. przyp. 53) – *Directorium horarum canonicarum et missarum pro dioecesi Vilnensi in annum Domini 1864*, Vilnae 1863, s. 82, 110, 131.

2) Paledron[111] *[s]* sukienny nowy 1
3) Czamarka[112] sukienna 1
4) Półsutaników wynoszonych 2
5) Surdut szarżowy stary 1
6) Czamarka szarżowa 1
i inne mniejsze odzienie i rozmaite drobiazgi.

b) Szafa na książki zawierająca w sobie następujące dzieła:

1) Biblia sacra latino-polonica Erharda i Wujki *[s]* 1771 r. tomów 2
2) Corpus juris canonici 1745 2
3) Theologia moralis universa Antoin'ego 1757 2
4) Institutiones Theologicae, Collet[t]i, 1765 2
5) Summarium Theolog[iae] moralis tripartitum 1795 1
6) Compendium Theolog[iae] moralis, 1824, Vratislaviae 1
7) Institutiones Theologiae moralis 1833 3
8) [Institutiones] Theolog[iae] scholasticae 1784 2
9) [Institutiones] juris canonici Guidotti 1812 1
10) Institutiones Theolog[iae] dogmaticae 1809, tom 2. 1
11) Sacrosanctum concilium Tridentium 1766 1
12) Examen trinum Theologiae Preissa 1760 1
13) Felicis potestatis examen ecclesiasticum 1768 1
[k. 236v]
14) Praxis Confessionalis Corelli 1745 tomów 2
15) Praxis Episcopalis 1
16) Epitome doctrinae moralis et canonicae 1767 1
17) Decreta Sacrae rituum congregationis 1741 1
18) Praxis confessarii Alphonsi Ligorii 1781 1
19) Supplementum formulari legalis practici fori ecclesiastici 1715 1
20) Praxis processus judicarius 1768 1
21) Opus rubricae breviarii et missalis Romani Andr[eae] Pohl 1821 1
22) Nowy Testament druku gotyckiego 1647 1
23) Nowy Testament Jakuba Wujka 1772 1
24) Nauki katolickie ks. Franc. Puget'a 1830 4

---

[111] Palendron (wł. palandrana) – księża suknia wierzchnia z peleryną.

[112] Czamarka – długie okrycie wierzchnie podszyte futrem.

25) Rekolekcye dla duchowieństwa Skarszewskiego 1
26) Nauki dogmatyczne i moralne Waluszewicza 1792 2
27) Żywot Przeczystej Panny Maryi p*[ana]* Radziwiłła 1
28) Materyał kaznodziejski p[ana] Golańskiego 1823 1
29) Wykład obrzędów kościelnych 1828 1
30) Historya kościelna Bielskiego 1839 1
31) Dzieje Rzymsko Katolickiego Kościoła 1858 1
32) De privillegiis et indulgentiis Congregationis Missionis 1817 1
33) Pontificale Romanum 1775 1
34) Directorum ordinarum Cabrini'ego 1768 1
35) Święte tajemnice massonii sprofanowane Barruela 1
36) Cudowny schyłek XVIII wieku z dodatkiem 2
37) Myśli o błędach teologicznych, Janin, 1811 1
38) Przewodnik młodzieży chrześcijańskiej p*[ana]* Kosickiego 2
39) Psałterz Dawida wierszem Karpińskiego (drukowany i pisany) 2
40) Historya starożytnego obrazu Bogarodzicy Maryi na Jasnej Górze przy Częstochowie 1
[k. 237]
41) Zasady wymowy świętej 1824 r. tomów 1
42) Akademia pobożności 1722 1
43) Peregrinacya do Jerusalem Krzysztofa 1
44) Wymowa kaznodziejska 1
45) Chrystus wobec wieku 1
46) Św. Wincenty a Paulo p[ana] Ferrary 2
47) Rozmyślania nabożne św. Augustyna 1
48) Wiadomość o początku i skutkach nowego medalu N[ajświętszej] P[anny] M[aryi] 1
49) O naśladowaniu Chrystusa p[ana] Tom[asza] a Kempis 1
50) Wolter między prorokami p[ana] Laharpe *[s]* 1
51) Problema ascetyczne 1815 r. 1
52) Officia sanctorum propria 1
53) Sześcioletnia korespondencja władz duchownych z rządem świeckim[113] 1

[113] Jednostka archiwalna.

54) Żywoty świętych i błogosławionych w Polsce 1
55) Herbarz czyli klejnot szlachecki p[ana] Kuropatnickiego 1789 1
56) Nowe Ateny czyli akademia wszelkiej scyencyi 1745 i 1756 2
57) Rozprawa o życiu i pismach ks. Piotra Skargi Osińskiego 1
58) Zegar monarchów. Z życia Marka Aureliusza 1783 1
59) Domowe wiadomości o wielkich książętach litewskich 1771 1
60) Rys historyi Polski Mikłaszewskiego 1823 1
61) Historia jakobinizmu p[ana] Barruela, 3. i 4. tomy 2
62) Zbiór wiadomości z początku wynalezienia nowych krajów w Rossyi 1
63) Kurjer Petersburski 1
64) Historia reformationis Polonicae, 1785, Lubienickiego 1
[k. 237v]
65) Eutropii breviarum historiae Romanae tom 1
66) Komentarz czyli wykład nowej księgi Objawień (wolny) 1
67) Nauka ekonomii politycznej Ad[ama] Szmidta *[s]* 1
68) Accessoria, statut i konstytucye 1765 1
71) Cornelius Nepos de vita etc. 1
72) Quinti Horaci Flacci poema 1
73) M. Tulii Ciceronis epistolarum libri XVI 1
69) Virgilius Nasonis opera 4
70) Ovidii Nasonis 2
74) Selectae M. T. Ciceronis orationes, 1. tom 1
75) Tłómaczenie *[s]* Satyr Horacego, po niemiecku 1
76) [Tłumaczenie] wierszem Elegii Ovidego (Owidiusza) 1
77) Bajki Fedra z tłómaczeniem *[s]* polskim 1
78) Dwie księgi Ign[acego] Włodka o naukach wyzwolonych 1780 1
79) Słownika Knapiusza 2. tom 1
80) Indiculus łacińsko-francusko-włoski Corsiusza 1
81) O genjuszu Homera p[ana] Pope 1
82) Mathesis iuvenilis Joh[anna] Christofori Sturmii 1699 1
83) Gramatyka polska Kopczyńskiego 1
84) Jeometrya dla szkół narodowych 1
85) Arytmetyka Józefa Czecha 1
86) [Arytmetyka] praktyczna Bielskiego 1

87) Jeografia, po niemiecku 1800 r. 1
88) Medycyna wyleczająca p[ana] Le Roy 1830 1
89) Część 2. Poradnika domowego Dziarkowskiego 1
90) Wybór roślin krajowych lekarskich tegoż 1
91) 900 najlepszych środków lekarskich Hufelanda 1
92) O naśladowaniu wód mineralnych samorodnych Struve 1
[k. 238]
93) Farmacja praktyczna Wojniewicza tomów 1
94) Przepisy lekarstw dla szpitalów wojska polskiego 1
95) Morisonia[na] v[el] dokład*[n]*y poradnik na wszystkie prawie choroby 1
96) Therapia starodawna 1
97) O łaźniach parowych Krupskiego 1
98) Nauka przeciwko morowej zarazie 1771 1
99) O 7. ustawach zdrowia p[ana] Hofmana 1
100) Medycyna domowa, Geo[rga] Bucha*[n]*ana 1791 1
101) Specyfikacya medykamentów approbowanych Kruka 1
102) Farmakologia Ebermajera p[ana] Paluszyńskiego 1
103) O wodzie mineralnej w Druskiennikach Wolfganga 1
104) O kołtunie Oczopowskiego 1
105) Domowy lekarz Raspaila 1
106) Doświadczenia gospodarskie, ogrodnickie i lekarskie 2
107) Breviarium concilii tridentini, in quarto 1772 4
108) [Breviarium concilii tridentini] in octavo 1791 4

Prócz tego znajduje się w tejże szafie 140 książek innych rozmaitej treści i objętości.

c) Obrazy

1) Obraz Najświętszej M[aryi] Panny Ostrobramskiej za szkłem w złoconych ramach *[sztuk]* 1
2) Obraz Św. Familii w ramach złoconych 1
3) Obraz św. Piotra także 1
4) Obraz św. Stanisława Kostki w czarnych drewn[ianych] ramkach 1
5) Obraz papieża Piusa IX 1
6) Portret kolorowany 1
7) Innych pomniejszych obrazków 12

[k. 238v]

d) Inne meble i sprzęty

1) Biurko jesionowe z trzema szufladami i klapą o 4 zamkach z antabami[114] mosiężnymi	*[sztuk]*	1
2) Krzeseł jesionowych pięć z pokrowcami włóczką haftowanymi		5
3) Dwa krzeseł z poręczami		2
4) Stół dębowy pokrywający się sukiennym włóczką haftowanym dywanikiem		1
5) Stolik malowany		1
6) Stolik do pisania stojąc		1
7) Dwie okute szkatułki z zamkami		2
8) Kufer duży okuty		1
9) Szafka mała malowana stojąca na szufladach		1
10) Kanapka z materacem i dywanikiem strzyżonej roboty		1
11) Łóżko żelazne z materacem, siennikiem i tabulaturą perkalową		1
12) Piernatów dwa		2
13) Poduszek puchowych pięć		5
14) Kołder dwie i jedna multanowa[115]		3
15) Skóra łosiowa jedna		1
16) Kap dwie, jedna biała pikowa, a druga zielona adamaszkowa[116]		2

e) Bielizna

1) Koszul tkackich 36	*[sztuk]*	36
2) Gaci nowych 14 i starych 20		34
3) Prześcieradeł do obszycia kołder 12 i na pościel 5		17
4) Powłók na pierzynkę 2		2
5) Nawleczek na poduszki płótna holenderskiego nowych 6 i tyleż starych		12
6) Chustek białych perkalowych[117] całych 11, a rozciętych 14		25

[114] Antaba – metalowy uchwyt.

[115] Multan – tkanina wełniana o skośnym splocie.

[116] Adamaszek – tkanina żakardowa, dwustronna, zwykle jedwabna, z matowym wzorem na błyszczącym tle.

[117] Perkal – płótno bawełniane.

[k. 239]

7) Chusteczek kolorowych 43		43
8) Skarpetek sukiennych par 5 i nicianych par 50		55
9) Ręczników tkackich 24		24
f) Sprzęty rozmaite		
1) Dwie sekretarek włóczką i paciorkami wyszyte	*[sztuk]*	2
2) Dwie tabakierek srebrnych		2
3) Zegar stołowy jeden		1
4) Zegarek kieszonkowy złoty jeden		1
5) Barometr w drewnianej jesionowej oprawie		1
6) Okulary złote duże w futerale safianowym[118]		1
7) Brzytew para w futeraliku i jedna w pasku		3

Takową własność moją niniejszym regestrem objętą własną ręką podpisuję.

Ksiądz kapelan Sióstr Miłosierdzia Piotr Chwiećkowski

[118] Safian – cienka miękka wyprawiona skóra koźla lub barania.

Sławomir Wnęk*

Dom Mycielskich w Wiśniowej nad Wisłokiem w latach 1867–1944

W serii historycznej „Rody polskie" opublikowano w 1998 r. pracę Kazimierza Mycielskiego z Wiśniowej pt. *Mycielscy. Zarys monografii* napisaną w Johannesburgu, dokąd autor wyemigrował po wojnie. Opracowanie Mycielskiego jest najobszerniejszym tekstem poświęconym tej rodzinie. W tym artykule wielokrotnie odwołuję się do tekstu Mycielskiego, sięgam również po archiwalia i opracowania jemu niedostępne, koncentrując się wyłącznie na losach Mycielskich z Wiśniowej.

Mycielscy herbu Dołęga

Mycielscy herbu Dołęga wywodzą się z ziemi sieradzkiej z majątku Mycielin. Najstarsze informacje dotyczące rodziny datowane są na wiek XV. Z czasem Mycielscy przenieśli się do Wielkopolski. W wieku XVII wybili się ze środowiska szlachty średniozamożnej i z początkiem XVIII w.

* Sławomir Wnęk, Muzeum Samorządowe Ziemi Strzyżowskiej.

zaliczali się już do rodzin magnackich w Rzeczypospolitej szlacheckiej, potem w Wielkim Księstwie Poznańskim. Z Wielkopolską związanych było kilka pokoleń Mycielskich. Posiadali rezydencje m.in. w Chociszowicach-Pępowie, w Gębicach, Galewie, w Rokosowie, Wolsztynie, we Wrześni i Zimnejwodzie. W Galicji do ich najbardziej znanych rezydencji zaliczano pałace w Boryniczach i Wiśniowej. Niektóre z nich wyszły spod ręki znanych architektów[1]. W bazylice i klasztorze księży Filipinów na Świętej Górze koło Gostynia znajdują się groby rodzinne kilku pokoleń Mycielskich, fundatorów sanktuarium[2].

Mycielscy dawali liczne dowody aktywności społecznej. Uczestniczyli w zrywach niepodległościowych od końca XVIII wieku. Wielu z nich zostało szerzej opisanych w biogramach opublikowanych w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XXIII, z 1977 r. W ten sposób sprostowano informacje zamieszczone w popularnych herbarzach i innych opracowaniach[3]. Na temat Mycielskich powstała rozległa literatura historyczna oraz wspomnieniowa. W ciągu wieków aktywności publicznej Mycielscy wytworzyli dokumenty, które interesują badaczy różnych specjalności. Wiele z pamiątek rodzinnych bezpowrotnie przepadło[4].

---

[1] M. Leśniakowska, *Dwór polski a idee domu w kulturze europejskiej XIX i XX wieku*, [w:] *Dwór polski w XIX wieku. Zjawisko historyczne i kulturowe*, J. Baranowski (red.), Warszawa 1990, s. 7–18.

[2] *Bazylika i klasztor Księży Filipinów na Świętej Górze k. Gostynia. Przewodnik*, Gostyń Poznański–Święta Góra 1971, s. 33.

[3] S. Ślaski, *Fundatorzy klasztoru na Św. Górze pod Gostyniem. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce*, „Nasza Przeszłość", t. 32, Kraków 1970, s. 192–221.

[4] Z najnowszych opracowań, T. Kargol, *Mycielscy z Wiśniowej*, [w:] *Wiśniowa. Z dziejów wsi i jej mieszkańców*, R. Witalec, G. Zamoyski (red.), Kraków 2018, s. 207–232.

Mycielscy z Wiśniowej nad Wisłokiem (linia chocieszewicka odnoga Franciszka Mycielskiego)

W roku 1865 Franciszek i Waleria Mycielscy sprzedali majątek Chocieszewice w Wielkopolsce i kupili dom w Krakowie, na Małym Rynku, róg ulicy Szpitalnej.



Il. 1. Dwór Mycielskich w Wiśniowej. Okres międzywojenny, fot. ze zbiorów Katarzyny de Thieulloy Mycielskiej

Pierwszym właścicielem Wiśniowej (Il. 1) z rodu Mycielskich był Franciszek (1832–1901), urodził się w Chocieszewicach w rodzinie Józefa Mycielskiego i Karoliny z Wodzickich Mycielskiej. Studiował prawo w Krakowie, był znanym działaczem społecznym i gospodarczym. Wzorem młodzieży ziemiańskiej wiele podróżował, głównie do Francji i Włoch. W 1855 r., w Dreźnie, poślubił Walerię Tarnowską (1830–1914), siostrę Stanisława Tarnowskiego z Dzikowa, historyka literatury. Podróż poślubna Mycielskich

wiodła m.in. przez Florencję, Rzym, Neapol i Pompeje. Waleria wniosła do domu Mycielskich liczne pamiątki rodowe, wzbogaciła także bibliotekę[5].

Mycielscy mieli pięcioro dzieci, trzech synów: Jerzego, Jana, Kazimierza zmarłego w dzieciństwie, oraz dwie córki: Cecylię (1864–1942), która nie założyła rodziny, i Karolinę (1867–1941), zamężną za Henrykiem Morstinem.

Jerzy (1856–1928), historyk i historyk sztuki, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego; tamże doktorat (1878) i habilitacja (1885). Znany kolekcjoner, którego zbiór malarstwa polskiego i zagranicznego rozrastał się drogą zakupów w czasie licznych podróży po Europie. Jego czteropokojowe mieszkanie w krakowskim Rynku wypełniały dzieła sztuki i biblioteka. Wysoko ceniona jest tzw. kolekcja legionowa zebrana przez Mycielskiego, autorstwa artystów służących w I Brygadzie Legionów Polskich[6]. Kolekcja ta na mocy testamentu (30 VI 1927) przeszła na własność Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum i Zakładu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz na rzecz Zamku Królewskiego na Wawelu, odkupionego w 1905 r. przez miasto z rąk austriackich[7]. Wielojęzyczna biblioteka zebrana przez Mycielskiego i przechowywana w mieszkaniu krakowskim zasiliła zbiory biblioteki Instytutu Sztuki Uniwer-

[5] S. Koźmian, *Polska pani z ostatniego okresu. Walerya z hr Tarnowskich Franciszkowa hr Mycielska (1830–1914)*, Kraków 1916.

[6] A. Janczyk, *Dwa pokolenia. Sztuka legionowa z Kolekcji Jerzego Mycielskiego. Wystawa zorganizowana w stulecie powstania Legionów Polskich. Katalog wystawy*, Kraków 2014, passim.

[7] J. K. Ostrowski, *Jerzy Mycielski jako historyk sztuki*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z historii sztuki" 1990, nr 19, s. 37–50; tamże, M. Porębski, *Dwie syntezy (od Mycielskiego do Szydłowskiego)*, s. 109–129; K. Kuczman, *Zapis testamentowy Jerzego Mycielskiego dla Wawelu*, [w:] *„Barbizon Wiśniowski". Mecenat artystyczny Mycielskich w Wiśniowej 1867–1939. Pamiętnik wystawy*, T. Szetela-Zauchowa (red.), Rzeszów 1997, s. 63–65.

sytetu Jagiellońskiego, w niewielkiej części trafiła do Wiśniowej[8].

Jan (1858–1926), inżynier rolnik, absolwent Akademii Rolniczej w Prosskau (obecnie Pruszków na Śląsku) był znanym w regionie działaczem społecznym, współzałożycielem Związku Ziemian i sprawnym administratorem. Na przełomie XIX i XX w. administrował rozległą ordynacją przeworską należącą do Lubomirskich. W Przeworsku uruchomił największą cukrownię w Galicji. Po odejściu z Przeworska z powodzeniem administrował ordynacją Dzieduszyckich, zaniedbaną i rozrzuconą na rozległym obszarze. W środowisku ziemian był postacią popularną i cenioną. Jerzy Turnau dedykował mu powieść *Nowa szkoła. Opowieść ziemiańska* (Warszawa 1919), dziś zapomnianą. Po zniszczeniach wojennych (1914–1915) odbudował majątek w Wiśniowej. W 1898 r. Jan Mycielski poślubił Marię Szembekównę (1877–1951), córkę Zygmunta Szembeka i Klementyny z Dzieduszyckich. Jej dziadek, Józef Szembek, pobierał lekcje gry na fortepianie u Chopina i Liszta, ojciec Zygmunt cieszył się przyjaźnią Josepha Conrada, który uczynił go bohaterem noweli *Il Conde*[9].

W Przeworsku Mycielskim urodziło się czterech synów (Il. 2). Franciszek (1899–1977), najstarszy z braci, to działacz niepodległościowy, oficer Wojska Polskiego. W młodości walczył o utrzymanie niepodległości (1918–1920); awansowany do stopnia porucznika.

W roku 1931 Franciszek Mycielski poślubił Marię Zofię z Esterházych (1904–1975), córkę Jánosa Esterházy'ego (1865–1905) i Elżbiety z Tarnowskich (1875–1956). Objął

[8] G. Zamoyski, *Biblioteki podworskie na Rzeszowszczyźnie i ich losy (1944––1948)*, „Prace Historyczno-Archiwalne" 1995, t. 3, s. 205, 211–212.

[9] W. Borowy, *Conrad krytykiem polskiego przekładu swojej noweli „Il Conde"*, [w:] Tenże, *Studia i szkice literackie*, t. 2, Z. Stefanowska, A. Paluchowski (wybór i oprac.), Warszawa 1983, s. 398–409.



Il. 2. Bracia Mycielscy. Przeworsk 1909, fot. ze zbiorów Katarzyny de Thieulloy Mycielskiej

wówczas majątek Węgierka k. Jarosławia. W latach 1944––1951 Mycielscy mieszkali w Czechosłowacji. W 1951 r. Franciszek wyjechał za zachód Europy. Po kilkumiesięcznym pobycie we Francji i Szwajcarii zdecydował się na emigrację do Republiki Południowej Afryki, gdzie od kilku lat w Johannesburgu mieszkał brat Kazimierz. Franciszek Mycielski powrócił do kraju w 1973 r., zamieszkał w Mielcu, tam zmarł. Pochowany w Wiśniowej.

Jan Zygmunt (1901–1972), prawnik i artysta malarz. Maturę zdał we Lwowie. Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, tamże otrzymał tytuł doktora nauk prawnych (1926). Równolegle studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni Wojciecha Weissa. Po śmierci ojca (1926) przejął majątek rodowy w Wiśniowej i zarządzał nim w latach 1927–1944. Jan Zygmunt Mycielski w 1931 r. poślubił Helenę Balównę (1904–1996), córkę Stanisława Bala (1870–1947) i Kingi Marii (1879–1955) z baronów Brunickich. Matka Heleny, nazywana przez przyjaciół Kinią, była muzą Jacka Malczewskiego. Po ukończeniu szkoły średniej w Krakowie Helena Balówna studiowała malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom krakowskiej uczelni otrzymała w 1927 r.

W latach 1935–1941 Jan Mycielski był wójtem gminy zbiorowej Wiśniowa, w skład której wchodziły miejscowości: Jaszczurowa, Jazowa, Kalembina, Kozłówek, Kożuchów, Markuszowa, Niewodna, Oparówka, Pstrągówka, Różanka, Szufnarowa, Tułkowice, Wiśniowa i Zawadka. W czasie okupacji niemieckiej został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej. Przy Komendzie Głównej AK utworzono komórkę, szerzej znaną pod nazwą „Uprawa-Tarcza", działającą na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Organizacja ta złożona z ziemian zajmowała się udzielaniem wszechstronnej pomocy osobom ukrywającym się przed represjami okupanta. Ziemianie powszechnie zaangażowali się w działalność dobroczynną w ramach Rady Głównej Opiekuńczej, której delegatem był Jan Zygmunt Mycielski. W czasie okupacji niemieckiej Mycielskiego aresztowano w nieznanych okolicznościach.. Szczęśliwie odzyskał wolność.

W obawie przed aresztowaniem przez Sowietów Mycielski znalazł zatrudnienie w wojsku jako oficer i przede wszystkim prawnik. Wrócił do sądownictwa, z którego zrezygnował wcześniej. Jesienią 1944 r. otrzymał przydział do Sądu Okręgowego w Lublinie. Stamtąd został przenie-

siony do Wojskowego Sądu Polskich Kolei Państwowych we Wrocławiu na stanowisko sekretarza, następnie sędziego. W latach 1946–1949 był związany z Wrocławiem; pełnił funkcję szefa Wydziału Zamiejscowego Sądu PKP we Wrocławiu. W lipcu 1949 r. został odwołany z pełnionej funkcji i pozostawiony do dyspozycji Departamentu Służby Sprawiedliwości Ministerstwa Obrony Narodowej. Był wówczas majorem, następnie podpułkownikiem LWP. W 1949 r. został przeniesiony do rezerwy; wrócił do Krakowa.

W latach 1950–1967 kierował krakowskim oddziałem Biura Wystaw Artystycznych i Biura Wystaw Artystycznych Zarządu Miejskiego w Krakowie. W tym czasie należał do Związku Polskich Artystów Plastyków. W latach 1957–1967 wykładał historię i teorię sztuki w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Helena Mycielska krótko pracowała w Strzyżowie (1944–1946) w uruchomionym 1 września 1944 r. Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim i Liceum Handlowym. Kazimierz Mycielski przypisuje bratowej ocalenie pamiątek rodzinnych zgromadzonych w Wiśniowej[10].

Jesienią 1946 r. Helena Mycielska wyjechała z dziećmi ze Strzyżowa do Krakowa. Tam uzupełniła wykształcenie uniwersyteckie w zakresie filologii angielskiej (1952). Dyplom pozwolił na podjęcie pracy nauczycielskiej w krakowskich szkołach: w Liceum im. Jana III Sobieskiego oraz w Akademii Sztuk Pięknych, w Akademii Górniczo-Hutniczej, w Instytucie Botanicznym PAN, w Wyższej Szkole Muzycznej i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dopiero od 1 X 1962 r. otrzymała pełny etat lektora języka angielskiego i francuskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jan Zygmunt Mycielski zmarł w 1972 r. w Krakowie. Helena przeżyła męża o prawie ćwierć

[10] „Dzięki swej energii i zapobiegliwości potrafiła uratować dużą ilość pamiątek rodzinnych i i cennych obiektów z Wiśniowej, prawie całą bibliotekę, wiele obrazów, portretów, rzeźb, porcelan, nawet trochę mebli" (K. Mycielski, *Mycielscy. Zarys monografii*, s. 93).

wieku, zmarła w 1996 r. w Krakowie. Obydwoje pochowano w Wiśniowej.

Kazimierz (1904–1984), prawnik i dyplomata, doktor nauk prawnych na Uniwersytecie Jagiellońskim (1928), wstąpił do służby dyplomatycznej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W latach 1932–1939 pracował w Budapeszcie jako *attaché*, potem sekretarz poselstwa i *chargé d'affaires*. 17 IX 1939 r. przekroczył granicę polsko-rumuńską w Kutach, po krótkim czasie powrócił do Budapesztu i organizował pomoc Polakom[11]. W 1940 r. ewakuował się do Marsylii; w ramach Towarzystwa Opieki nad Polakami udzielał wsparcia polskim uchodźcom. W 1947 r. wyjechał z rodziną do Republiki Południowej Afryki i tam spędził resztę życia.

W 1939 r. Kazimierz Mycielski poślubił Różę Potocką (1906–1984), córkę Franciszka Potockiego i Małgorzaty z Radziwiłłów. Mycielscy zmarli niemal jednocześnie: Róża 7 lipca, Kazimierz 9 lipca w Johannesburgu. Prochy ich złożono w Wiśniowej.

Zygmunt (1907–1987), najmłodszy z braci, był kompozytorem i krytykiem muzycznym. Studiował kompozycję w Krakowie u franciszkanina, o. Bernardino Rizziego. W latach 1928–1936 studiował w *École Normale de Musique* w Paryżu pod kierunkiem Nadii Boulanger i Paula Dukasa. Mycielski podkreślał szczególną więź z Boulanger, z pochodzenia Rosjanką, wychowawczynią polskich kompozytorów, m.in. Grażyny Bacewicz, Wojciecha Kilara, Kazimierza Serockiego, Michała Spisaka[12]. Dorobek muzyczny Mycielskiego

[11] W. Biegański, *Polska emigracja na Węgrzech w latach 1939–1940. Rola emigracji wojennej*, „Dzieje Najnowsze" 1968, t. 12, s. 39–64.

[12] C. Trieu-Collaney, *Nadia Boulanger (1887–1979)*, „La Revue Musicale" 1979, nr 353–354, s. 69–89. Artykuł zamieszczono w podwójnym numerze pisma poświęconym siostrom, Lili i Nadii Boulanger. Artykuł wzbogacają pisane po francusku notatki Zygmunta Mycielskiego, kreślone zazwyczaj ołówkiem.

jest ciągle odkrywany[13]. Znakomity diarysta. Jego dzienniki wydane pośmiertnie zyskały uznanie krytyki literackiej. Mycielski uważał się przede wszystkim za kompozytora i ten dorobek go interesował. Stefan Kisielewski w *Alfabecie Kisiela* określił go jako „Postać z samego miąższu kultury polskiej", i ono wydaje się najtrafniejsze. Nie założył rodziny.

Dom ziemiański

Po przeszło półwieczu zapomnienia i bezmyślnej grabieży domów ziemiańskich i ich wyposażenia, często zasobnych w dzieła sztuki, meble, cenne kolekcje, od dłuższego czasu odczuwamy renesans zainteresowania kulturą ziemiańską. Odkrywany na nowo to, co kiedyś było naturalnym elementem polskiego krajobrazu – dwór ziemiański i jego otoczenie. Dla ziemian dwór był zawsze domem, nawet jeśli w korespondencji czy rozmowie pojawiało się określenie „pałac" lub „rezydencja"[14].

W literaturze wspomnieniowej wytworzonej przez Mycielskich z Wiśniowej stale pojawiały się informacje na temat remontu lub rozbudowy domu w celu dostosowania go do aktualnych potrzeb[15]. W latach 1871–1872 Franciszek Mycielski zlecił przebudowę dworu Filipowi Pokutyńskiemu, krakowskiemu architektowi. Podobne starania poczynił jego syn Jan, gospodarujący w Wiśniowej w okresie powojennym.

W sąsiedztwie dworu, na wzniesieniu, z widokiem na dolinę Wisłoka znajduje się oficyna zbudowana z kamienia,

[13] M. Klubiński, *Wstęp do katalogu Archiwum Zygmunta Mycielskiego*, „Kamerton" 2016, nr 60, s. 63–77.

[14] B. S. Ryszewski, *Polski dwór ziemiański w ujęciu historyka*, [w:] *Człowiek, społeczeństwo, źródło. Studia*, S. Kozak i in. (red.), Rzeszów 2014, s. 725–736.

[15] A. Malec, *Wiśniowski dwór w XIX i XX wieku*, [w:] *Wiśniowa. Z dziejów wsi i jej mieszkańców*, s. 233–254.

pochodząca z I połowy XVI w. W wieku XVIII jej funkcję obronną zastąpiła funkcja rezydencjonalna[16]. Z sześciu pomieszczeń znajdujących się w oficynie najbardziej znany jest pokój Zygmunta Mycielskiego, w którym znajdował się jego portret autorstwa Józefa Mehoffera, namalowany w Krakowie w 1927 r. Informacja ta znajduje się w katalogu towarzyszącym wystawie Mehoffera w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w 1935 r., ozdobionym dedykacją malarza dla Marii Mycielskiej, tej treści: „Szanownej Pani Marii Mycielskiej na pamiątkę pracy około przygotowania tego katalogu i stosu kartek zapisanych Jej przyjazną ręką, Józef Mehoffer"[17].

Piętrowy budynek głównego dworu dostosowano do potrzeb wielopokoleniowej rodziny. Ze wspomnień Kazimierza Mycielskiego wynika, że kluczową rolę odgrywały dwa pomieszczenia: salon i jadalnia.

> Salon – pisze Mycielski – był zawsze centralnym miejscem, które dominowało nad życiem mieszkańców wiśniowskiego domu. Prostokątna, obszerna sala miała dwoje okien (...) oszklone drzwi prowadzące na balkon. Miała piękną posadzkę z trzech gatunków drzewa, w kwadraty (...) duży fortepian (...) Ściany salonu obwieszone były cennymi obrazami (...) serwis porcelanowy saski (...) chińska rzeźba z kości słoniowej (...) [Jadalnia] Zajmowała duży pokój pierwszego piętra w południowo-wschodnim rogu domu. (...) Sala miała piękną podłogę, z kwadratowych, ukośnie, *en losanges* umieszczonych płyt drewnianych, przedzielonych cienkimi listwami (...) Na środku

[16] J. Teodorowicz-Czerpińska, *Zespół pałacowy w Wiśniowej*, [w:] *W kręgu badań nad sztuką polską. Studia z dziejów sztuki i kultury*, K. Majewski (red.), Lublin 1983, s. 91–102.

[17] *Józef Mehoffer. Katalog wystawy*, Warszawa 1935. Egzemplarz znajduje się w Wiśniowej w bibliotece Zygmunta Mycielskiego (którą opracowałem), przewieziony z Warszawy w 2019 r. (zob. S. Wnęk, *Drobiazgi zamknięte w szafach i szufladach Zygmunta Mycielskiego /1907–1987/ kompozytora, krytyka muzycznego i pisarza*, „Barbizon Wiśniowski" 2020, nr 13, s. 7–20).

> sali stał duży dębowy stół *d'une piece*, przy którym mogły wygodnie zasiąść 24 osoby. Stał na trzech parach nóg. (...) Wokół stołu ustawione były krzesła gdańskie z XVIII wieku, rzeźbione (...) W rogu (...) stał ładny, stary piec z ciemnozielonych kafli (...). Wspaniała, wysoka włoska szafa z XVI–XVII wieku stała po drugiej stronie (...). Między oknami stał wysoki zegar z XVIII w., szafiasty (...). W rogu jadalnej sali, od frontowej strony, stała wielka gdańska szafa z XVIII w. rzeźbiona, o szerokich dwudzielnych drzwiach (...) był kominek z czarnego marmuru dość duży. (...) Nad kominkiem wisiało weneckie lustro, nadzwyczaj bogatych kształtów[18].

Kazimierz Mycielski wspomniał o archiwum domowym, w którym przechowywano tzw. papiery domowe. Najcenniejsze z nich zawierały nadania królewskie. Wysoko cenił autografy postaci historycznych, z którymi stykali się Mycielscy, np. Napoleon, Tadeusz Kościuszko, Stanisław August Poniatowski i wielu innych. Ważną rolę odgrywała biblioteka wielojęzyczna powiększana drogą zakupów, darowizn, przejęć. Profil biblioteki wskazywał na zainteresowania jej kolejnych właścicieli. Dominowała historia, historia sztuki i literatura. Przemarsze obcych wojsk przyczyniły się do rozproszenia księgozbioru.

Stacjonujący we dworze wiśniowskim żołnierze rosyjscy (XII 1914–V 1915) częściowo ograbili jego wnętrze, poczynili wiele szkód w gospodarstwie dworskim. Kilka miesięcy później dr Tadeusz Szydłowski, c.k. konserwator zabytków na Galicję zachodnią, spisał relację Jerzego Mycielskiego, która uzupełniła informacje o stratach materialnych wywołanych wojną. W rabunku dworów ziemiańskich, także wiśniowskiego, uczestniczyli rosyjscy antykwariusze, wybierając najwartościowsze rzeczy.

---

[18] K. Mycielski, *Opis urządzenia domu w Wiśniowej*, [w:] *„Barbizon Wiśniowski". Mecenat artystyczny Mycielskich w Wiśniowej 1867–1939. Pamiętnik wystawy*, T. Szetela-Zauchowa (red.), Rzeszów 1997, s. 119–124.

(...) W Wiśniowej zniszczyły wojska rosyjskie szereg starych mebli i wywiozły wiele sprzętów, porcelany, zegarów, wśród których cenny zegar Boulle z czasów Ludwika XV, kilkanaście portretów rodzinnych i obrazów, wiele rysunków, akwarel i rycin. Portret p. de Sévigné malowany przez Maginarda wyciął kozak z ram i złożywszy w czworo już spakował do tornistra, skąd go jednak jeszcze dzięki łapówce wyratowano. Od ostrzelania ucierpiała trochę architektura pałacu pochodzącego z XVII wieku i jeszcze starszej oficyny. Z obu tych budynków wydobyli kozacy drzwi i okna, przy czym szczególną jest szkodą porąbanie na opał drzwi dębowych w oficynie, sięgających zapewne XVI wieku i opatrzonych dotąd pierwotnym zamkiem[19].

Pamięć o osobach związanych z Wiśniową wieloletnią służbą częściowo zachowała ewidencja metrykalna[20]. W szczegółach wyjaśnił to uczestnik tych spotkań, Kazimierz Mycielski.

(...) W takim obejściu jak Wiśniowa moich dziadków było stosunkowo dużo służby. (...) ówczesne gospodarstwa wiejskie (...) musiały być w dużej mierze samowystarczalne. Jadło się mięso z własnych wołów, krów, cieląt, świń, baranów, mąkę i kaszę własnego wyrobu, jarzyny i owoce z własnego ogrodu warzywnego i sadu (...) a trzeba było nakarmić i utrzymać około 30 osób, jeśli nie więcej, osób zatrudnionych w domu i w gospodarstwie. W domu, na czele tej rzeszy były dwie siostry: pani Orzechowska służebna Buni, i panna Pelagia, gospodyni, których stary Gołębiowski był ogrodnikiem. Kamerdynerem Buni był stary Jan Brudniewicz, przywieziony przez moich dziadków jeszcze z Poznańskiego. Służącego dziadzi

[19] T. Szydłowski, *Ruiny Polski. Opis szkód wyrządzonych przez wojnę w dziedzinie zabytków sztuki na ziemiach Małopolski i Rusi Czerwonej*, Kraków 1919, s. 10–15, 171.

[20] S. Wnęk, *Wiśniowa od połowy lat siedemdziesiątych XVIII do połowy XX wieku w świetle ewidencji parafialnej*, [w:] *Wiśniowa. Z dziejów wsi i jej mieszkańców*, s. 98–99.

> Franciszka nie pamiętam. Obaj oni służyli do stołu, a w kredensie mieli do pomocy chłopca i ze 2–3 dziewczyny do sprzątania, czyszczenia butów, lamp, porcelany, srebra, palenia w piecach, palenia i parzenia kawy i najrozmaitszych posług. (...) W dużym pokoju, zastawionym szafami, dwie dziewczyny zajęte były cerowaniem i naprawą bielizny osobistej, stołowej, pościeli i różnych części garderoby męskiej i damskiej, szyciem itp. W kuchni królował kucharz w białej czapie, który przy pomocy 2–3 dziewcząt kuchennych nie tylko musiał przygotowywać posiłki dla państwa (pierwszy) i dla niższej służby (trzeci stół), karmiąc z górą 30 osób (...). Dodać do tego trzeba personel ogrodu, zarówno ozdobnego, jak i warzywnego, złożony z ogrodnika i dwu ogrodniczków oraz dziewcząt ze wsi pracujących na dniówkę. Na parterze oficyny, w pralni i w maglu, zajętych było ze 2–3 kobiety co najmniej, wreszcie w stajni cugowej dwu furmanów i dwu chłopców przy 4 parach koni powozowych i 6–8 koniach pod wierzch, przy utrzymaniu i czyszczeniu uprzęży, siodeł, pojazdów itp.[21]

Dom Mycielskich był dla rodziny, ich krewnych i potrzebujących pomocy miejscem schronienia w czasach wojennych. Pod gościnnym dachem schronienie znaleźli stali rezydenci i tymczasowi mieszkańcy dworu. „Za czasów moich dziadków [Franciszka i Walerii Mycielskich] kilka osób przebywało w Wiśniowej w charakterze pół gości, pół rezydentów. Pamiętam o nich tylko z opowiadań. Stale mieszkała stara baronowa Beust, też pani Pobudkiewiczowa, wreszcie panna Puszet (...)”[22], wspominał Kazimierz Mycielski.

Rytm życia codziennego dworu Wiśniowej znajdujemy we wspomnieniach i luźnych zapiskach członków rodziny. Od wielu lat dodatkowym i cennym źródłem informacji na ten temat jest korespondencja Mycielskich publikowana na

[21] K. Mycielski, *Historia domu w Wiśniowej*, [w:] *„Barbizon Wiśniowski”*, Mecenat artystyczny, s. 82–83.

[22] Tamże.

łamach prasy literackiej i artystycznej, odnaleziona i opracowana na razie we fragmentach w największym stopniu ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki Narodowej w Warszawie. Oprócz korespondencji są tam nekrologi, zaproszenia na pogrzeby jako dodatek do tradycji funeralnej, w przypadku ziemiaństwa rozbudowanej i bogatej w treść.

W domach ziemiańskich powszechną praktyką było tzw. wychowanie domowe. Jerzy Mycielski starając się o przyjęcie na Uniwersytet Jagielloński w 1873 r. przedstawił dotychczasowe etapy edukacji. Dziewczęta pod opieką bony (najczęściej cudzoziemki) uczyły się języków obcych i gry na fortepianie. Realizowano w ten sposób program nauczania dostosowany do ich potrzeb i zainteresowań. W programie wychowawczym kładziono nacisk na wychowanie religijne jako wyznacznik polskości, akcentowano wartości narodowe. Nauczanie domowe przygotowywało młode pokolenie do wejścia w dorosłe życie celem sprostania oczekiwaniom wynikającym z ich pozycji społecznej. Języka francuskiego uczono obowiązkowo, najczęściej zatrudniając Francuzów, toteż już w dzieciństwie osiągano w tym zakresie znaczną biegłość. Bywało, że francuskim posługiwano się w mowie codziennej, sporządzano notatki, prowadzono korespondencję nawet między najbliższymi. Maria z Szembeków Mycielska prowadziła dziennik i luźne notatki po francusku. Z domu w Wiśniowej zniknął język francuski jesienią 1944 r. Wtedy to Helena Mycielska wraz dziećmi (Jasiem i Pawłem), w towarzystwie francuskiej guwernantki, kierowały się w stronę Strzyżowa, opuszczając dom rodzinny.

Po śmierci Franciszka Mycielskiego (1901) wdowa po nim zdecydowała o budowie kaplicy rodowej wzorem wielu rodzin ziemiańskich w Galicji, jak np. Koźmianów i Michałowskich w sąsiednim Dobrzechowie. Projekt kaplicy wykonał Zygmunt Hendel, krakowski architekt, który wielokrotnie gościł u Mycielskich. Kaplicę, na planie greckiego krzyża, z ośmioboczną wieżyczką, dwukondygnacyjną, z których



Il. 3. Kaplica grobowa Mycielskich z pocz. XX w. fot. ze zbiorów Katarzyny de Thieulloy Mycielskiej

dolna stanowi kryptę, wybudowano z czerwonej cegły, pokryto dachówką w tym kolorze (Il. 3). Na wyposażenie kaplicy składały się: 1) obraz malowany na desce z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem datowany na 1. połowę XVII w.; 2) płaskorzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem, datowana na połowę XV w., w białym marmurze, przypisywana warsztatowi florenckiemu z kręgu Donatella; 3) popiersie Chrystusa datowane na koniec XV w., rzeźbione w terakocie, wykonane przez rzeźbiarza florenckiego z kręgu Verrocchia,

które do Wiśniowej przywiózł Jerzy Mycielski. W 1908 r. konsekrowano kaplicę[23]. W krypcie Mycielskich najpierw złożono ciała Franciszka i Walerii Mycielskich, z czasem ich potomków.

Życie codzienne dworu

Podstawą bytu gospodarczego właściciela dworu i jego rodziny było gospodarstwo rolne, na które składała się sieć folwarków urozmaicających produkcję. Folwark należący do Franciszka Mycielskiego w latach osiemdziesiątych XIX w. liczył 415 mórg. Role zajmowały 349 mórg, łąki 16, pastwiska 16, ogrody 6, nieużytki 5. Mycielski posiadał dwie karczmy, cegielnię, młyn i tartak, które dawały znaczny dochód[24]. Na początku XX w. do Jana Mycielskiego należały folwarki z: Cieszyna, Jazowa, Kozłówek, Pstrągówka i Wiśniowa, łącznie 1022 morgi. W tej strukturze folwarcznej przeważały role – 515 mórg, spory dochód gwarantowały lasy – 394 morgi[25].

Franciszek Mycielski drogą zakupów dwukrotnie powiększył obszar majątku, udoskonalił go poprzez zakup maszyn i urządzeń. W Cieszynie założył gorzelnię, w folwarkach Cieszyna, Kozłówek i Wiśniowa uruchomił zarodowe obory rasy Simmental i hodowlę koni półkrwi angielskiej (Il. 4). W Wiśniowej dobrze funkcjonowała niewielka fabryka serów Gruyere i mleczarnia. Z rozproszonej korespondencji

---

[23] E. Śnieżyńska-Stolotowa F. Stolot, *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. Seria nowa, t. III, z. 1: *Ropczyce, Strzyżów i okolice*, Warszawa 1978, s. 102; *Podkarpacki Biuletyn Konserwatorski*, t. 3, cz. 2, Przemyśl 2011, s. 276–277.

[24] *Skorowidz dóbr tabularnych w Galicyi z Wielkim Księstwem Krakowskim*, T. Pilat (ułożył), Lwów 1890, s. 288–289.

[25] *Skorowidz dóbr tabularnych w Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskiem*, J. Bigo (oprac.), Kraków 1905, passim.



Il. 4. Jan Zygmunt Mycielski na Czapli. Wiśniowa, lata trzydzieste XX w., fot. ze zbiorów Katarzyny de Thieulloy Mycielskiej

w zakresie spraw gospodarczych dóbr Mycielskich dowiadujemy się na temat kontaktów handlowych[26].

Do 1939 r. folwark Mycielskich w Wiśniowej był dla mieszkańców tej wsi największym pracodawcą. Folwark dawał sezonowe zatrudnienie w okresie żniw, jesienią przy wykopkach. Należący do dworu tartak parowy zatrudniał 6 osób. Poza gospodarką dworską od 1890 r. liczne miejsca pracy tworzyła stacja kolejowa w Wiśniowej dla kilkuosobowej obsługi połączenia Rzeszów–Jasło, wliczając pracowników sezonowych i mężczyzn najmujących się do załadunku towarów na bocznicy kolejowej, łącznie ok. 25 osób. Instytucje publiczne – poczta, urząd gminy, policja i szkoła powszechna – zatrudniały razem 16 osób. Mleczarnia i kółko

[26] Powiatowe Centrum Kultury w Wiśniowej, *Korespondencja gospodarcza Dóbr hr Mycielskich w Wiśniowej nad Wisłokiem*, sygn. 5 (tymczasowa).

rolnicze zatrudniały kolejnych 6 pracowników. Do konserwacji lokalnych dróg Zarząd Drogowy dawał sezonowe zatrudnienie kilku osobom[27].

Kolatorstwo

Prawo kościelne regulowało prawo patronatu *ius patronatus*, zawierające przepisy dotyczące praw i obowiązków kolatorów względem kościoła patronackiego. Prawa honorowe wynikające z miejscowej tradycji gwarantowały kolatorowi: 1. prawo do herbu rodowego lub rodzinnego w kościele, 2. pierwszeństwo w uroczystościach religijnych (np. procesjach) przed innymi świeckimi, 3. prawo do posiadania loży kolatorskiej czy znacznie powszechniej ławki kolatorskiej blisko ołtarza głównego, podkreślając uprzywilejowaną pozycję w społeczności parafialnej, lecz prawa bez baldachimu. Po stronie obowiązków kolatora prawo wymieniało materialne wspieranie kościoła patronackiego konieczne do właściwego funkcjonowania miejsca kultu. Zaniechanie tych czynności ze strony kolatora prowadziło do zawieszenia prawa patronatu. Utrata praw patronackich następowała np. wskutek: zrzeczenia się tych praw, apostazji, herezji lub schizmy, okaleczenia albo zabicia administratora kościoła.

Właściciele dworu w Wiśniowej wykonywali obowiązki kolatorskie wobec parafii Niewodnej, którą tworzyły wsie Niewodna, Jazowa (7 km od kościoła parafialnego), Różanka podzielona była pomiędzy parafie w Niewodnej i Dobrzechowie, Szufnarowa i Wiśniowa. W 1938 r. parafia Niewodna liczyła blisko 4400 wiernych[28].

[27] L. Leśniak, *Szkoła i działalność oświatowo-kulturalna we wsi Wiśniowa na tle warunków ekonomiczno-społecznych*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego" 1965, t. 4, s. 128.

[28] *Schematismus universi cleri saecularis et regularis dieocensis rit. lat. Premisliensi pro Anno Domini 1865–1938*, Premisiliae 1865–1938.

Informacje na temat hojności kolatorów na rzecz parafii znajdziemy w „Kurendzie", piśmie wydawanym przez Konsystorz Biskupi Przemyski obrządku łacińskiego. Oto jeden z przykładów. W 1879 r. Waleria Mycielska ofiarowała na rzecz kościoła parafialnego dywan pod wielki ołtarz, zakupiony za 60 zł reńskich. Mycielscy dołożyli się do składki na rzecz odnowienia kościoła i zakupu dzwonu[29].

W latach 1672–1921 społeczności parafialnej służył drewniany kościół, którego zewnętrzną bryłę i częściowo wnętrze ocalił na fotografii c. k. konserwator zabytków w Galicji zachodniej, dr Tadeusz Szydłowski, w ramach inwentaryzacji architektury sakralnej. Dzięki Janowi Mycielskiemu udało się zachować najcenniejsze wyposażenie późnobarokowej świątyni, gdy ustępowała miejsca neobarokowemu kościołowi zbudowanemu w latach 1921–1924 pod wezwaniem św. Anny. Z drewnianej świątyni przeniesiono do nowego kościoła

> (...) ołtarze późnobarokowe z ornamentami rokokowymi z 3. ćwierci wieku XVIII; ołtarz główny (...) z czterema kolumnami między którymi rzeźby śś. biskupów Wojciecha i Stanisława na bramkach śś. Jakub Starszy i Młodszy w zwieńczeniu anioły św. Michał Archanioł i Oko Opatrzności w glorii; w polu głównym obraz św. Anny Samotrzeć wzorowany na obrazie Rubensa w Windsorze barokowy 2. połowa wieku XVII, w zwieńczeniu obraz Trójcy Św. współczesny ołtarzowi[30].

Jan Zygmunt Mycielski był kolatorem parafii Niewodna oraz parafii Frysztak wspólnie z biskupem ordynariuszem po tym, jak właścicielem obszaru dworskiego we Frysztaku

[29] „Kurenda" Konsystorza Biskupiego Przemyskiego ob. łac., Przemyśl 1897, nr 6, s. 49.

[30] E. Śnieżyńska-Stolotowa, F. Stolot, *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, Seria nowa, t. III, z. 1: *Ropczyce, Strzyżów i okolice*, s. 56–57.

został przedsiębiorca wyznania mojżeszowego. Nastrój nabożeństw odprawianych w drewnianym kościele zachował się w niektórych wspomnieniach i dziennikach. W *Dzienniku* Zygmunta Mycielskiego znajdujemy wspomnienie procesji Bożego Ciała w Niewodnej.

> (...) słyszę procesję – ta niedziela przypada w oktawę Bożego Ciała. Dzwonki i śpiew tych samych pieśni, które pamiętam z Niewodnej od 40 lat sprawiają, że czuję zapach kadzidła, widzę dziewczynki sypiące płatki piwonii pod stopy księdza, który idzie w białozłocistej kapie pod baldachimem, niesionym przez czterech wąsatych starych chłopów w sukmanach. Ksiądz niesie monstrancję, przed nim dwóch chłopczyków niesie dzwonki osadzone na długich kijach, na każdym po sześć małych dzwoneczków – razem dwanaście. Chłopczyki kręcą kijami, dzwonki dzwonią dziwnie zestrojonym współbrzmieniem (...). Za chłopczykami idzie druga para takich samych chłopczyków, w takich samych białych komeżkach z czerwonymi pelerynkami wyszywanymi złotym strussem. Ta druga para idzie z kadzielnicami, do których jeszcze jeden chłopczyk, ale już bez komeżki, sypie obficie kadzidło. W oparach pachnącego dymu idzie ksiądz z monstrancją po płatkach piwonii, prowadzi go z prawej strony mój ojciec, przygarbiony, w ciemnym surducie od Humhala z Wiednia. Z lewej prowadzi celebransa wikary. Za baldachimem idzie mama i my czterej (...). Otacza nas tłum spoconych chłopów i bab w paradnych chustach, pchających się niemiłosiernie przy wyjściu i wejściu do drewnianego kościoła (...). Płatki mieszają się z kurzem, dzwonki dzwonią, dym i zapach ludzkiego potu biją w nozdrza, odwieczne lipy stoją nieruchomo w upale, tworząc na ziemi plamy cienia i plamy słoneczne. Ewangelie ciągną się bez końca przy kolejnych ołtarzach, idziemy tak z całą wsią, z Panem Bogiem, z księdzem proboszczem Janem Baranieckim, wokół całego kościelnego obejścia[31].

[31] Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, Z. Mycielska-Golik (red.), Warszawa 1999, s. 220–221.

Z albumów i sztambuchów rodzinnych

Życie codzienne dworu wiśniowskiego poznajemy z licznych, niestety, rozproszonych albumów rodzinnych z przełomu XIX i XX w. i okresu międzywojennego. Fotografie z udziałem rodziny, krewnych, przyjaciół, rezydentów w trakcie uroczystości rodzinnych i jako relacje z podróży. Fotografie jako źródło mody i wchodzenia w przestrzeń publiczną urządzeń nadawczych, np. odbiorników radiowych i patefonów.

W zbiorach Muzeum Samorządowego Ziemi Strzyżowskiej w Strzyżowie znajdują się dwa albumy fotograficzne Mycielskich. W solidnym czarnym albumie spiętym mosiężną klamerką wklejono karty pocztowe i fotografie artystyczne zakupione w odwiedzanych miejscach z lat 1866––1880. Informują o tym odręczne notatki ich właściciela, najpewniej Jerzego Mycielskiego, który miał rozpoznawalny charakter pisma. Poczynione przez niego uwagi na marginesie fotografii ułatwiają ustalenie chronologii podróży Mycielskich po Europie. W MSZS znajduje się kufer podróżny z herbem Mycielskich, zaś w Powiatowym Centrum Kultury i Turystyki w Wiśniowej – mieszczącym się w zabudowaniach dworskich Mycielskich – można obejrzeć skórzane torby i solidne walizki podróżne na stałej wystawie poświęconej Zygmuntowi Mycielskiemu.

Trasę podróży dla turystów niespieszących się i z zasobnym portfelem wyznaczyły wielkie rzeki Europy, przede wszystkim Ren, rozpowszechniony w literaturze turystycznej za sprawą eseju *Le Rhin* Wiktora Hugo (Paryż 1842, wydanie polskie 1987).

W lipcu 1866 r. Mycielscy odpoczywali w Karlsbadzie (obecnie Karlove Vary). Byli w Dreźnie, do którego wracali wielokrotnie. W sierpniu 1866 r. zwiedzali Schwerin i cieszący się popularnością turystów zamek i jezioro. Latem 1877 r. podróżując parostatkiem na trasie Renu zwiedzali cie-

kawostki turystyczne, np. skałę w nurcie Renu *Die Lore Ley*, rozpowszechnioną w niemieckiej legendzie romantycznej. Miesiąc spędzili w kurorcie Ems, poznając miasto i okolice. Zwiedzili katedrę w Kolonii, następnie dotarli do Heidelbergu. Z pobytu w Heidelbergu do albumu Mycielskich wklejono karty pocztowe i fotografie przedstawiające widok na zamek, na miasto i rzekę Neckar, dodano fotografię Zofii księżniczki brunszwickiej, matki Jerzego I, króla angielskiego. Niewielka odległość pomiędzy Frankfurtem nad Menem a Moguncją sprawiła, że oba te miasta zwiedzali kilkakrotnie w latach 1877–1878, podziwiając we Frankfurcie katedrę i ratusz, a w Moguncji katedrę, plac i pomnik Gutenberga. W Norymberdze zwiedzili kościół św. Wawrzyńca i kościół św. Sebalda. Z notatek w albumie wynika, że byli w Monachium, w Królewskiej Galerii Wittelsbachów (Alte Pinakothek). Wielokrotnie odwiedzali Wiedeń, zwłaszcza cesarską galerię obrazów w Belwederze. We wrześniu 1879 r. Mycielscy pojechali do Wiednia na „Wystawę powszechną". Wydarzeniem towarzyskim był Wiedeński Festung na srebrne wesele rodziny panującej.

W albumie znajdziemy elementy krajowe. 10 lutego 1880 r. „na Szlaku", czyli u Tarnowskich, zorganizowano kulig z udziałem 14 par przedstawicieli rodzin ziemiańskich z okolicy Krakowa (Il. 5). Fotografie uczestników kuligu wykonano w krakowskiej pracowni fotograficznej Amalii Szubert, wdowy po założycielu, Awicie Szuberze[32].

W drugim albumie dominują opisane fotografie z przełomu XIX?/XX w., przedstawiające rodzinę Jana Mycielskiego z czasów, gdy administrował ordynacją przeworską Lubomirskich. Cenne dla historii tej rodziny są niepublikowane fotografie braci Mycielskich wykonane w przeworskim pałacu, gdzie spędzali dzieciństwo, a także w plenerze

[32] Z. Harasym, *Ze starego albumu. O dawnych fotografiach...*, Olszanica 2010, s. 94, 144.



Il. 5. Uczestnicy kuligu, Kraków 1880 r., fot. ze zbiorów Katarzyny de Thieulloy Mycielskiej

tamtejszego parku. Fotografie Jana i Jerzego Mycielskich z podróży do Florencji i Wenecji ze stycznia 1909 r. Chętnie fotografowano się w stroju sportowym. Pasją Zygmunta Mycielskiego były góry, zwłaszcza Tatry, które regularnie odwiedzał. Fotografował się na tle gór. W latach trzydziestych jeździł do Zakopanego także po to, by spotkać się z Karolem Szymanowskim. Relacje obydwu muzyków poznajemy z ich korespondencji. W tych wyjazdach wielokrotnie towarzyszył Mycielskiemu Max Krüger, taternik amator (Il. 6).

Nowością okresu międzywojennego była moda na sporty samochodowe. Podkreślały one pozycję społeczną właściciela, którego stać było na znaczny wydatek celem zapewnienia sobie luksusu podróżowania. Chętnie fotografowano się



Il. 6. Zygmunt Mycielski w Zakopanem, lata trzydzieste XX w., fot. ze zbiorów Katarzyny de Thieulloy Mycielskiej



Il. 7. Jan Zygmunt Mycielski w Tuligłowach, lata trzydzieste XX w., fot. ze zbiorów Katarzyny de Thieulloy Mycielskiej

z samochodem w tle. Jan Zygmunt Mycielski jeździł z Wiśniowej do Tuligłów koło Lwowa (ok. 160 km), skąd pochodziła jego żona. Obydwoje fotografowali się na wyścigach samochodowych we Lwowie (Il. 7).

Życie artystyczne dworu

Wychowanie domowe przygotowało kolejne pokolenia Mycielskich do uczestnictwa w życiu artystycznym zarówno jako ich organizatorów, jak też czynnych twórców. Kolonia artystów utworzona w Wiśniowej w latach trzydziestych XX w. nawiązywała do wzorów francuskich *École de Barbizon* w pobliżu Fontainbleau pod Paryżem, założonej w 1830 r. przez francuskich malarzy. Kolejne pokolenia Mycielskich wychowane w kręgu kultury francuskiej dobrze się czuły w tym klimacie. Od lat siedemdziesiątych XIX w. Wiśniowa i sąsiednie dwory w Dobrzechowie (Koźmianów i Michałowskich), Strzyżowie (Skrzyńskich i Wołkowickich) i w Żyznowie (Franciszka i Stanisława Bylickich) tętniły życiem artystycznym. Na letni wypoczynek przyjeżdżali tam artyści reprezentujący przede wszystkim krakowskie środowisko artystyczne. Najbardziej znani to Jacek Malczewski i Józef Mehoffer. Pokolenie artystów urodzonych na przełomie XIX i XX w. silnie zaznaczyło swą obecność w malarstwie polskim. Grupę artystyczną pod nazwą Komitet Paryski (kapiści) tworzyli studenci Józefa Pankiewicza, m.in. Seweryn Boraczok, Jan Cybis, Józef Czapski, Józef Jarema, Artur Nacht (Samborski), Tadeusz Potworowski, Hanna Rudzka (Cybisowa), Zygmunt Waliszewski. Wielu z nich w latach trzydziestych odwiedzało Wiśniową na zaproszenie Jana Zygmunta i Heleny Mycielskich, nieco młodszych przyjaciół z kręgu krakowskiego[33].

[33] S. Wnęk, *Środowisko rodzinne i artystyczne Jana Zygmunta Mycielskiego i Heleny z Balów Mycielskiej. Katalog wystawy (X–XII 2020)*, M. Bober (red.), Wiśniowa 2020, s. 7–31.

Księga domowa Mycielskich

Najwięcej informacji na temat atmosfery artystycznej dworu wiśniowskiego doby galicyjskiej i okresu międzywojennego zawiera dwutomowa *Księga domowa Mycielskich*, nazywana też Księgą Gości, z której od czasu do czasu wydostają się do prasy wpisy znanych twórców drukowane w pismach artystycznych od połowy lat dziewięćdziesiątych. W 1997 r. Anna Harędzińska opublikowała obszerne fragmenty *Księgi domowej Mycielskich*, z których wpis Zygmunta Mycielskiego stanowi zapis spotkania artystów w Wiśniowej latem 1936 r. Oto fragmenty:

> Skoro jesteś tu zaproszony, to nic prostszego, jak przyjechać (...) Spotkałem tu ostatnio Tytusa Czyżewskiego, Leona Chwistka, Zbigniewa Pronaszko; siedzieli tu dłużej: Józef Czapski, Jan i Hanka z Rudzkich Cybisowie, Czesław Rzepiński, Felicjan i Jadwiga Kowarscy, Gustaw i Janina z Boguckich, Wolffowie. Można tu czytać, spacerować, malować i gadać (...). Widziałem tu ożywionych w dyskusji pana domu i nawet, Jana Cybisa. (...) Pytasz, co malarze tu robią? Powiem ci, że jednak, pomimo lata i dobrej pogody, malują. Bywały dnie, że w każdym krzaku siedział malarz. (...) Mogą się tu wszyscy zjeżdżać i spotykać; ukołysze ich ogród, Wisłok, kwaśne mleko, fotele i kilkadziesiąt tomów wiedeńskiego wydania rysunków z „Albertina und anderen Sammlungen". (...) A, póki spokój, to my możemy się zastanawiać nad każdą plamką na płótnie, czy każdą nutą w partyturze[34].

Andrzej Szypuła opublikował wpisy Józefa i Jadwigi Mehofferów w wiśniowskiej Księdze Gości[35]. Ze środo-

[34] A. Harędzińska, *Działalność kulturalna rodziny Mycielskich w latach 1867–1939*, [w:] *„Barbizon Wiśniowski". Mecenat artystyczny Mycielskich w Wiśniowej 1867–1939. Pamiętnik wystawy*, T. Szetela-Zauchowa (red.), Rzeszów 1997, s. 52–55.

wiska muzyków zapraszanych do Wiśniowej przez Zygmunta Mycielskiego poznajemy jego nauczycieli: franciszkanina o. Bernardino Rizziego, z pochodzenia Włocha, pracującego w Krakowie, i Zygmunta Przeorskiego, nauczyciela gry na fortepianie. Oczekiwany przyjazd Karola Szymanowskiego do Wiśniowej nie doszedł do skutku z uwagi na jego kłopoty zdrowotne. Ze środowiska literackiego najbardziej znany był Karol Hubert Rostworowski, spokrewniony z Mycielskimi. Za sprawą Jerzego Mycielskiego Wiśniową upodobał sobie jako miejsce pracy i letniego wypoczynku Tadeusz Stryjeński, znany krakowski architekt i przedsiębiorca budowlany. W 1926 r. przyjechali do Mycielskich Julian Pagaczewski, profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim, który składał egzamin habilitacyjny m.in. przed Jerzym Mycielskim, oraz uczeń Pagaczewskiego, Adam Bochnak, przyszły wychowawca wielu pokoleń historyków sztuki. Obydwaj wpisali się do Księgi Gości.

* * *

Dekret PKWN z 6 IX 1944 r. rozpoczął proces parcelacji (1944–1948), który brutalnie pozbawił domów i źródeł utrzymania tysiące polskich ziemian. Na terenie województwa rzeszowskiego, utworzonego w 1944 r., do parcelacji przeznaczono 584 majątki na terenie 17 powiatów. Jesienią 1944 r. Mycielskich wyrzucono z domu rodzinnego w Wiśniowej[36]. W dworze uruchomiono posterunek Milicji Obywatelskiej, następnie mieściły się tam biura Państwowego Gospodarstwa Rolnego i czasowo pomieszczenia Urzędu Gminy w Wiśniowej. Budynek oficyny zaadaptowano na pomieszczenia przedszkolne. Te tragiczne wydarzenia rozpoczęły trwający

[35] A. Szypuła, *„Urocza Wiśniowa i miły pobyt". Józef Mehoffer w Wiśniowej*, „Barbizon Wiśniowski" 2014, nr 8, s. 65–67.

[36] R. Witalec, *Ziemiańskie piętno. Ostatni właściciele Wiśniowej w obiektywie komunistycznego aparatu*, „Barbizon Wiśniowski" 2018, nr 12, s. 17–22.

przeszło pół wieku okres rozproszenia społeczności ziemiańskiej w nowych granicach państwa i na emigracji. W tej kwestii warto sięgnąć po wspomnienia Heleny Mycielskiej (1906–2008) z Białaczowa[37].

[37] H. Mycielska, *Pośród klęsk i zwycięstw 1906–2006*, Warszawa 2018, passim.

Sabina Leska*

Ogród przy domu polskim na przykładzie majątku Łubieńskich w Zasowie

Dzisiejszy park w Zasowie był do czasów II wojny światowej ogrodem przy tamtejszej rezydencji, która przechodząc z rąk do rąk trafiła w posiadanie rodziny Łubieńskich, a pod ich opieką stała się wzorowym i wzorcowym domem polskim.

Kiedy mówimy „dom polski", myślimy jednocześnie „dom otoczony pięknym ogrodem", a ogród to kosztowna inwestycja oznaczająca utrzymanie dodatkowej służby. Ogród to wszakże wizytówka gospodarza, a dodatkowa służba – wydatek konieczny. W wieku XIX każda siedziba musiała mieć reprezentacyjne otoczenie. Popularności tej tendencji dowodzi mnogość wydanych w tamtym czasie dzieł poświęconych urządzaniu ogrodów[1]. Stosowne otocze-

* Dr inż. Sabina Leska, Politechnika Wrocławska.

[1] Najważniejsze pośród nich to: Izabela Czartoryska, *Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów*, Wrocław 1805; Stanisław Wodzicki, *O chodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu drzew, krzewów, roślin i ziół celnieyszych: ku ozdobie ogrodów przy zastosowaniu do naszey strefy*, t. 1–6, Kraków 1818–1828; Tenże, *Katalog roślin ogrodu Niedźwieckiego*, cz. 1–6, Kraków 1813–1842; Franciszek Ksawery Giżycki, *O przyozdobieniu siedlisk wiejskich rzecz stosowana dla Polski*, Warszawa 1827; Tenże, *Budownictwo zastosowane dla potrzeb ziemianina polskiego*, Warszawa 1829; Józef Strumiłło, *Ogrody północne*,

nie świadczyło o statusie domu, a jego kształt odzwierciedlał znajomość panujących trendów i mód. W europejskiej sztuce ogrodowej od przełomu XVIII i XIX w. dominowały ogrody swobodne. Sposób kształtowania i postrzegania otoczenia siedzib szlacheckich wypływał z fascynacji krajobrazem, rozwoju malarstwa pejzażowego i budzącej się świadomości historycznej. Odtąd ogród jako żywy obraz miał przestrzegać malarskich reguł kompozycji i światłocienia oraz dostarczać wielu pięknych przeżyć. I choć w zasowskim parku do dziś widoczne są elementy regularne, to jego charakter zdecydowanie wpisuje się w nurt założeń krajobrazowych.

Przy każdym dworze najważniejszy był ogród ozdobny – to jego kompozycja i utrzymanie oraz gatunki w nim obecne były dowodem zamożności, choć ogrody użytkowe wciąż zajmowały część posiadłości. Urządzaniu ogrodów sprzyjało zakładanie w tym czasie szkółek drzew ozdobnych i owocowych oraz plantacji drzew i innych roślin na terenie całej Galicji, z najsłynniejszymi w Niedźwiedziu i w Medyce. Powstały liczne poświęcone temu zagadnieniu publikacje autorstwa m.in. Stanisława Wodzickiego[2], Michała Szuberta[3] i Jakuba Ignacego Wagi[4]. Tłumaczono traktujące o tej tematyce dzieła obce[5]. Wprowadzano w ogrodach rośliny importowane również dlatego, że „łatwo było przecież teraz otrzymywać różne drzewa i rośliny z Wiednia i innych miast, w tej

Wilno 1834; Nepomucen Kurowski, *Sztuka urządzania gospodarstw wiejskich*, Warszawa 1844; Edmund Jankowski, *Ogród przy dworze wiejskim*, t. 1. *Ogród użytkowy*, t. 2. *Ogród ozdobny*, Warszawa 1888.

[2] S. Wodzicki, *O chodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu drzew, krzewów, roślin i ziół celnieyszych*; Tenże, *Katalog roślin ogrodu Niedźwieckiego*.

[3] M. Szubert, *Opisanie drzew i krzewów leśnych Królestwa Polskiego*, Warszawa 1827.

[4] J. I. Waga, *Flora polska*, t. I–II, Warszawa 1847–1848.

[5] M.in. J. H. Zigra, *Ogrodnictwo, zastosowane do klimatu północnego*, t. 2. *Zawierający dokładną naukę pielęgnowania kwiatów i cudzoziemskich roślin ozdobnych*, Wilno 1825.

samej monarchii będących"[6]. Zasowskie szkółki w czasach Łubieńskich reprezentowały europejski poziom, a tradycja szkółkarska jest tam kultywowana do dziś.

*

Zasów to miejscowość w dzisiejszym województwie podkarpackim, należąca do gminy Żyraków wchodzącej do powiatu dębickiego. Zasów leży przy szosie prowadzącej z Pilzna do Mielca, na „ostatnim wzgórku podkarpackim w kierunku Wisły"[7] o wysokości 241 metrów n.p.m., wchodzącym w skład Płaskowyżu Tarnowskiego[8]. W kierunku południowym rozciąga się stąd rozległy widok na Dolinę Dolnej Wisłoki i w dalszym planie na panoramę Pogórza Środkowobeskidzkiego. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*[9] w syntetycznym opisie miejscowości łączy ją z wólką Parkan, położoną ok. 500 m na północny zachód od wsi. Należy wspomnieć, że w latach 1876–1968 Zasów miał prawa miejskie i nazwę Zassów[10]. Historia tamtejszego majątku sięga czasów średniowiecza, w swych początkach wiąże się nierozerwalnie z historią Klucza Wiewióreckiego, który wchodził m.in. w skład latyfundiów Ostrogskich czy Sanguszków. Przeplatają się tu dzieje wielu znakomitych postaci i rodów, by wspomnieć Zawiszę Czarnego, Barbarę

[6] E. Jankowski, *Dzieje ogrodnictwa*, *Od początku w. XIX do r. 1930*, T. II, Kraków 1938, s. 129.

[7] K. Łubieński, *Kartki z wojny*, Warszawa 1976, s. 101.

[8] Zajmującego południową część Kotliny Sandomierskiej.

[9] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, F. Sulimierski i in. (red.), t. XIV, Warszawa 1902, s. 449–450.

[10] Warto podkreślić, że w Zasowie był również zwierzyniec „dobrze parkanem niepobitym ogrodzony", chowano w nim 9 jeleni oraz 8, jak je określano, jelenic. Nic nie wiadomo o małych jelonkach (F. Kleszcz, *Wieś Wiewiórka i klucz wiewiórecki. Zarys monograficzny*, Kraków 1996, s. 88. Autor powołuje się na Archiwum Sanguszków /sygn. P. 302/, na s. 131 jest tam wzmianka o istniejącej wówczas w Zasowie łaźni).



Il. 1. Zasów na mapie „z pierwszego pomiaru wojskowego" (*Mieg Karte des Konigreich Galizien und Lodomerien 1779–1782*). Zbiory Archiwum Wojennego Wiednia – Kriegsarchiv, sygn. B IXa 390 (https://mapire.eu/en/map/europe-18century-firstsurvey, dostęp: 5.09.2018)

z Rożnowa, hetmana Jana Tarnowskiego i Henriettę z Ankwiczów – młodzieńczą miłość Adama Mickiewicza. Zasowska posiadłość zmieniała nie tylko właścicieli, lecz także swój charakter. Pierwsze ogrody powstały przy szpitalu i miały funkcję czysto użytkową[11].

Najwcześniejsza mapa pokazuje Zasów w czasach, kiedy majątek należał do Sanguszków, prowadzony przez kolejnych dzierżawców, a następnie w 1799 r. jego właścicielem stał się Jan Dobrowolski. To mapa z „pierwszego po-

[11] Szpital ten ma ogród na jarzynę. Archiwum Parafii Zasów, zbiory Archiwum Diecezjalnego Tarnów, za: F. Kleszcz, *Wieś Wiewiórka i klucz wiewiórecki. Zarys monograficzny*, Kraków 1996, s. 141.



Il. 2. Plan Zasowa na mapie „drugiego pomiaru wojskowego", 1861–1864. Zbiory Archiwum Wojennego Wiednia (Kriegsarchiv) (http://mapire.eu/en/map/secondsurvey, dostęp: 6.03.2018)

miaru wojskowego" z lat 1779–1782, zwana mapą Miega[12], która prezentuje wieś o układzie łańcuchowym, z chałupami chłopskimi po dwóch stronach drogi prowadzącej z Radomyśla do Żyrakowa.

Kolejny etap w historii zasowskiego założenia dworsko-parkowego dokumentują dwa plany. Pierwszy z nich powstał w trakcie tzw. „drugiego pomiaru wojskowego" w latach 1861–1864[13]. Widać na nim ukształtowany już park, na jego terenie znajdują się liczne zgrupowania drzew, z dworem w części centralnej i z innymi obiektami, jakby

[12] *Mieg Karte des Konigreich Galizien und Lodomerien 1779–1782*, Archiwum Wojenne Wiednia (Kriegsarchiv), sygn. B IXa 390 (https://mapire.eu/en/map/europe-18century-firstsurvey, dostęp: 5.09.2018).

[13] Fragment mapy z „drugiego pomiaru wojskowego" (1861–1864), Österreichisches Staatsarchiv (https://mapire.eu/en/map/secondsurvey, dostęp: 05.09.2018).

luźno rozrzuconymi na jego obszarze. Mapa pokazuje dwa stawy. Jeden z nich ulokowany został na południe od dworu, a w jego pobliżu, w narożniku działki, znajdował się ogród ozdobno-użytkowy oraz towarzyszące mu budynki. Drugi staw widzimy na wschodnim skraju założenia, obok kościoła i budynku szpitala. Na terenie parku zaznaczono przebieg drogi prowadzącej od głównej bramy wjazdowej w kierunku jednego z folwarków położonych po przeciwległej, północnej stronie.

Dużo bardziej szczegółowy jest plan katastralny[14] sporządzony najprawdopodobniej ok. 1850 r., kiedy właścicielami Zasowa byli Kuczkowscy – Kazimierz Antoni Piotr Kuczkowski, który przejął majątek po śmierci ojca w 1837 r., i jego żona Henrietta z Ankwiczów. Małżonkowie po ślubie zamieszkali w Woli Justowskiej, Zasów nie był więc ich główną siedzibą. Założenie dworskie zajmowało nieomal kwadrat, ograniczony z trzech stron drogami, z jego południowo-wschodniego narożnika wykrojono teren związany z kościołem i szpitalem. Centralną część „kwadratu" zajmował dwór, wiodła do niego droga będąca bocznym odgałęzieniem głównej arterii prowadzącej od wjazdu po stronie południowej w kierunku folwarku na północy. Odgałęzieniu temu nadano formę pętli obiegającej nieregularny, zbliżony do owalu, okazały gazon z licznymi drzewami i klombami posadzonymi po jego obwodzie. Po stronie północnej podjazdu towarzyszyła dworowi spora oficyna. Na południowy wschód od rezydencji, tuż przy drodze okalającej gazon, stał budynek, w którym znajdowała się szkoła. Zasów należał do Kuczkowskich do 1863 r., a po kilku latach zarządów wierzycielskich został w 1870 r. kupiony przez Witolda Łubieńskiego, co rozpoczęło kolejny, bardzo ważny rozdział w historii tej miejscowości.

[14] *Kataster Galicyjski*, *Zassów*, Zbiory Archiwum Państwowego w Krakowie, sygn. 29/280/0/5.1/836.



Il. 3. Zasów na planie katastralnym, ok. 1850 r.
Zbiory Archiwum Państwowego w Krakowie,
sygn. 29/280/0/5.1/836

Znakomity ród Łubieńskich nadał tym ziemiom ważne, do dziś aktualne znaczenie. Wszyscy Łubieńscy byli przede wszystkim wielkimi patriotami. Wielu z nich swoją aktywnością było związanych z ogrodnictwem. Ich starania przyczyniły się do powstania wspaniałego ogrodu otaczającego unikatowy dom polski – a był to nie tylko sam budynek o niezwykłej historii, lecz nade wszystko tworzyły go więzi i wartości spajające rodzinę.

*

Łubieńscy herbu Pomian wywodzą się od Jana Łubieńskiego z Łubnej koło Kalisza[15]. Od końca XVIII w. byli zaliczani do magnaterii. Ród wydał bardzo wiele znakomitych postaci, które odegrały ważne role w polityce, edukacji, gospodarce i w walce o niepodległość. Byli wśród nich przedsiębiorcy, założyciele banków, duchowni, żołnierze, a także pasjonaci oraz praktycy szkółkarstwa i sztuki ogrodowej. Łubieńscy posiadali wiele nieruchomości (Pałac Łubieńskich w Warszawie przy ulicy Królewskiej, pałac w Guzowie koło Wiskitek, siedzibę w Mińsku Mazowieckim[16]) oraz majątków ziemskich (w Szczekocinach, Mogielnicy, Mnichowie, Kalinowej, Grodzisku Wielkopolskim, Okuniewie i Kazimierzy Wielkiej – obecnie jest tam park imienia Łubieńskich), a także – najważniejsze dla niniejszej rozprawy – siedziby: Rudzieniec, Zimnąwodę, Kiączyn, Kolano[17] i Jabłoń[18]. Ostatnia z nich okazała się bardzo inspirująca dla sposobu, w jaki kolejny właściciel Zasowa, Witold Łubieński, urządził tamtejszy majątek.

Łubieńscy po przeniesieniu się do Zasowa w pierwszej kolejności zbudowali cegielnię i w 1886 r. oddali do użytku nowy, murowany kościół. Rezydencję, która jeszcze w 1861 r.

---

[15] Szerzej o tym: S. Cichoń, *Arystokratyczny ród Łubieńskich. Od Łubnej do Zasowa*, 2011 (http://zarowianie.org.pl/historia/h_zasow_rod_lubienskich_suplement.html, dostęp 28.02.2018); S. Cichoń, *Zassów – siedziba arystokratycznego rodu Łubieńskich herbu Pomian*, 2008 (http://zarowianie.org.pl/historia/h_zasow_siedziba_rodu_lubienskich.html, dostęp: 02.09.2018).

[16] Dziś Muzeum Ziemi Mińskiej.

[17] Na temat wsi Kolano i związanej z nią historii rodu Łubieńskich obszernie na stronie: http://blogi.dziennikzachodni.pl/dziwnytenswiat/2017/01/27/kolano-historia-wsi-historia-rodziny-lubienskich/#more-2429 (dostęp: 22.11.2017).

[18] Na temat majątku w Jabłoniu obszernych informacji wraz ze źródłami dostarcza strona: http://www.testowy.minigo.pl/index.php/article/show/id/282 (dostęp: 22.11.2017) oraz *Monografia gminy Jabłoń*, D. Tarasiuk (red.), Jabłoń 2018, a także: *Zamoyscy w Jabłoniu*, A. Cebulak, B. Wikło (red.), Jabłoń 2016.

była budynkiem sądu, odremontowali w 1910 r., a następnie powiększyli. Przebudowa ta nastąpiła w związku z małżeństwem jednego z synów Witolda – Tadeusza Łubieńskiego – z Elżbietą Czaplą z Krakowa. Efekty zmian wprowadzonych w kształcie dworu tak opisał Konstanty Łubieński:

> Dom położony w środku parku był duży, może dlatego zwano go pałacem. Jednak właściwie stylu pałacowego nie miał. Z zewnątrz linie architektoniczne były regularne, lecz całość przedstawiała się trochę dziwacznie. Wynikało to z dobudowy piętra przez krakowskiego architekta Stryjeńskiego, przyjaciela mojego dziadka Konstantego Popiela, gdzieś w pierwszych latach XX wieku. Piętro to nasadzono na budynek bardzo stary, gdyż sięgający ponoć XVI wieku. Na szczęście nie naruszono jego wnętrza, które zachowało kilka pięknie sklepionych pokoi oraz wielki salon z belkowanym stropem. Już po wojnie, kiedy na skutek braku konserwacji zawalił się dach i część murów, ujawniły się freski jeszcze siedemnastowieczne, jak stwierdzili historycy sztuki, między innymi moja siostra dr Maria Starzewska[19].

Jak wspomniano wcześniej, Łubieńscy związani swoją aktywnością z ogrodnictwem, to przede wszystkim: Amelia, Witold, Tadeusz oraz Alfred. Temu ostatniemu przypisuje się autorstwo przekształceń zasowskiego ogrodu[20].

Rozpocznijmy od przedstawienia Amelii z Jezierskich herbu Nowina, żony Seweryna Łubieńskiego (1811–1855), właścicielki majątku Kolano i Jabłonia w powiecie parczewskim, założycielce tamtejszej szkoły. Amelia ostatnie lata życia spędziła w Zasowie u syna Witolda. Ten dorastał właśnie w majątku Jabłoń, zarządzanym do 1854 r. przez pułkownika Piotra Strzyżewskiego, męża ciotki Witolda – Emmy

[19] K. Łubieński, *Kartki z wojny*, s. 101.

[20] Analizy wskazują jednak na fakt, iż Alfred przeprojektował ogród istniejący tu wcześniej.



Il. 4. Amelia Łubieńska, fot. bez daty (http://www.jablon.pl/historia.php /dostęp 5.03.2018/)



Il. 5. Alfred Łubieński na fotografii z sierpnia 1944 r., Konstanty Łubieński, *Kartki z wojny*, s. 49.

z Potockich. Jabłoń był jej wianem, a Strzyżewski wyspecjalizował się w szkółkarstwie. „Cieszył się opinią dobrego i oszczędnego gospodarza; znany był także z działalności dobroczynnej. Pełnił również funkcję komisarza budowy dróg pow. radzyńskiego, przyczyniając się do unowocześnienia lokalnej sieci komunikacyjnej”[21]. Z jego inicjatywy wybudowano w Jabłoniu w 1812 r. klasycystyczny pałac i założono park. Po śmierci Strzyżewskich, w 1854 r. drogą spadku Jabłoń przeszedł na własność Amelii Łubień-

[21] W połowie lat 50. XIX w. pochodzącymi ze szkółki Strzyżewskiego topolami włoskimi obsadzono ul. Jerozolimską w Warszawie; por. *Michał Bączkowski, Piotr Strzyżewski, biogram* (http://ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/piotr-strzyzewski, dostęp: 5.03.2018).



Il. 6. Pałac Łubieńskich w Jabłoniu, fot. S. Leska, 2018

skiej, wówczas wdowy po Sewerynie, siostrzeńcu Emmy Strzyżewskiej. To właśnie rola Piotra Strzyżewskiego jest istotnym czynnikiem, ktory wpłynął na kształt zasowskich ogrodów. Prawdziwy dom polski nie może przecież istnieć bez gospodarza. Takim gospodarzem był właśnie Strzyżewski, i to jemu od najmłodszych lat przyglądał się Witold Łubieński.

Witold Łubieński (1841–1892) był przymusowym politycznym emigrantem, powstańcem z Poznańskiego. Wszyscy jego synowie i wnuki byli zaangażowani w walkę o niepodległość Polski. Witold, zainspirowany przez Strzyżewskiego, stawszy się właścicielem Zasowa doprowadził miejscowość do rozkwitu. Jednocześnie, co się później miało okazać, zapoczątkował trwającą do dziś tradycję uprawy drzew i krzewów, zakładając w 1879 r. pierwszą w ówczesnym Zasowie szkółkę – jest ona zaznaczona na mapie (zw. Spezialkarte) z 1902 r. przy drodze prowadzącej w kierunku Wólki Par-

kan. Być może wtedy przekształcono dworski park, podporządkowując układ alejek trasie prowadzącej z tyłu dworu w kierunku szkółki.

Syn Witolda, Tadeusz Łubieński (1872–1942), był zawodowym oficerem armii austriackiej, a po odzyskaniu niepodległości, jako podpułkownik Wojska Polskiego i dowódca samodzielnego batalionu 16 pułku piechoty, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, za co dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po odejściu do rezerwy osiadł w Zasowie i przejął po ojcu szkółkę, po czym doprowadził zasowskie zakłady szkółkarskie do świetności. Tadeusz Łubieński był założycielem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej i Związku Zawodowego Rolników. Jego żoną była Maria Popiel[22]. Małżonkom urodziło się pięciu synów i córka[23]. Dzieci zostały wychowane wzorowo, wszyscy byli pracowici, starannie wykształceni, szalchetni i przynieśli powody do dumy nie tylko ojcu, lecz i ojczyźnie.

Kolejnym z Łubieńskich zasłużonych dla Zasowa był syn Tadeusza – Alfred (1902–1944), o którym jego brat Konstanty po latach napisał: „urodził się w Zassowie, który kochał tak, jak chłop kocha własny kawałek ziemi". Dzieciństwo i wczesną młodość Alfred spędził częściowo w Zasowie, częściowo w Krakowie. Po zdaniu matury zgłosił się do 1. pułku ułanów krechowieckich, czasowo stacjonującego pod Tarnowem, i walczył na frontach 1920 r. Po wojnie wrócił do domu z Krzyżem Walecznych. Potem studiował na wydziale rol-

[22] Maria Popiel towarzyszyła Sienkiewiczowi w podróży do Rzymu, gdy zbierał materiały do *Quo vadis*. Dzieci Tadeusza Łubieńskiego i Marii z Popielów były wychowane w duchu sienkiewiczowskim. Przypomnijmy, że wcześniejsza właścicielka majątku – Henrietta Ankwicz oprowadzała po Rzymie Adama Mickiewicza, za: K. Łubieński, *Kartki z wojny*, s. 103.

[23] Witold, oficer wojska polskiego odznaczony srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, poległ w sierpniu 1920 r., Tadeusz Ignacy, Henryk Ignacy, Alfred i Konstanty (prawnik i poseł na sejm), Maria po mężu Starzewska, historyk sztuki.

nym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a ze względu na astmę wiele czasu spędzał w Zakopanem[24]. Po studiach ożenił się z Celiną Raczyńską z Krakowa. Małżonkowie po ślubie wyjechali do Genewy, gdzie Alfred przy okazji kuracji zdrowotnej odnalazł zarazem „możliwości specjalizowania w szkółkarstwie w firmie Bocard"[25], dzięki czemu mógł odbyć półroczny staż przy uprawie róż w Wersalu. Jako robotnik współuczestniczył w zakładaniu genewskiego parku przy Palais des Nations będącego późniejszą siedzibą ONZ. Powróciwszy do Zasowa „stał się prawą ręką ojca, jego szefem produkcji i szybko doprowadził zakłady zasowskie do poziomu nieustępującego analogicznym ośrodkom w zachodniej Europie. Znał doskonale swój fach od strony praktycznej. Nikt nie umiał tak dobrze i szybko szczepić, oczkować, przycinać itd., jak Alfred"[26].

We wspomnieniach Konstantego Łubieńskiego znajdujemy informację o wielkim uznaniu dla twórczości Sienkiewicza w domu rodzinnym – Alfred jeszcze bardziej niż inni identyfikował się z Sienkiewiczowskimi bohaterami. „Całe moje pokolenie kształtował Sienkiewicz, jego książki o bohaterstwie polskich rycerzy, lecz w przypadku Alfreda wpływ był szczególnie silny. Alfred mógł być tylko rolnikiem lub zawodowym wojskowym. Żaden inny fach nie wchodził w grę. W rzeczywistości, będąc rolnikiem, ilekroć zaszła potrzeba stawał się żołnierzem"[27]. Alfred Łubieński zginął w 1944 r. podczas akcji „Burza" w wieku 42 lat. Jego ciało znalazła w braciejowskim lesie przyjaciółka rodziny Łubieńskich, księżna Helena Jabłonowska, właścicielka majątku

[24] Jeździł tam z powodu choroby, odwiedzał również Wiedeń w celu leczenia przez specjalistów, lecz nie prowadził nigdy życia chorego człowieka (K. Łubieński, *Kartki z wojny*, s. 100).

[25] K. Łubieński, *Kartki z wojny*, s. 49.

[26] Tamże, s. 102.

[27] Tamże.



Il. 7. Synowie Marii i Tadeusza Łubieńskiech przed gankiem dworu w Zasowie. Stoją od lewej: Alfred, Witold, Tadeusz i Henryk, fot. nieznanego autora, ok. 1906 r.

w Przyborowie, i pochowała je na miejscu obok swojego syna Andrzeja[28].

Po wojnie zasowski majątek podupadał, właścicielom zabroniono powrotu, a nowe władze nie zajęły się zachowaniem jego substancji. Dodajmy, że do dziś Zasów słynie ze szkółkarstwa, co należy uznać za niewątpliwą zasługę Łubieńskich.

Pora przyjrzeć się dokładniej ogrodowi – żywemu pomnikowi wspaniałej Rodziny, która mimo wszelkich przeciwności losu wytrwale budowała dom polski.

Najstarszy znany nam ogród w Zasowie mieścił się przy szpitalu i pełnił funkcję użytkową. Świadczy o tym zapis z archiwum parafialnego, w którym pośród wzmianek

[28] Po wojnie żona Alfreda, Celina z Raczyńskich, przeniosła jego ciało do Zasowa. Przy okazji wspomnijmy, że ogrodnictwo było „przykrywką" dla Andrzeja Jabłonowskiego, który przebywał w Zasowie w czasie II wojny światowej (tamże, s. 121).



Il. 8. Elżbieta Łubieńska na balkonie zasowskiego dworu, fot. ok. 1910 r. Zbiory rodziny Łubieńskich (zarowianie.org.pl, dostęp: 12.11.2017)

o bójce, księdzu nadużywającym alkoholu, zabitym niedźwiedziu i nieuprawnionym wyrębie lasu przez mieszkańców Żarówki, znajdujemy następujące zdanie: „przysłano Zawiszę na kontrolę lasów wiewióreckich w 1731"[29] i przy tej okazji zostaje wspomniany inwentarz Zasowa, a w nim wzmianka o „dwu chałupkach między szpitalem a wikarią, gdzie przedtem kantor czy bakałarz siadał... Szpital ten ma ogród na jarzynę, a z dawien dawna miał karczmę na nawsiu Zasowa"[30]. Wspomniane ogrody użytkowe zachowały swoją lokalizację co najmniej do poł. XIX w., na co wskazują mapy z tego okresu.

Wszystko wskazuje na to, iż Witold po przejęciu Zasowa zaczął urządzać zakupione dobra na wzór Jabłonia, wykorzystując wykształcenie ogrodnicze nabyte w Szwajcarii,

[29] F. Kleszcz, *Wieś Wiewiórka i klucz wiewiórecki*, s. 141.

[30] *Archiwum Parafii Zasów*, za: F. Kleszcz, *Wieś Wiewiórka i klucz wiewiórecki*, s. 141.



Il. 9. Widok od południa na kościół w Zasowie, na pierwszym planie mieszkańcy wsi podczas przerwy w pracach polnych, między 1938 a 1941 r., fot. S. Kubalski

które było udziałem także jego wnuka i następcy w Zasowie, Alfreda. Umiejętności przy prowadzeniu dużych szkółek drzew ozdobnych i owocowych zaowocowały ich eksportem do wielu krajów. Wnuk Witolda Łubieńskiego, a brat Alfreda – Konstanty – tak wspominał ten etap: „Może dlatego, że ten kiedyś duży majątek o obszarze 5000 morgów, za życia mego ojca (Tadeusz Łubieński) na skutek spłat rodzinnych, szerokiej jego działalności społecznej i zniszczeń po pierwszej wojnie światowej, zmalał do 180 ha. A więc to była resztka. Na tym niewielkim obszarze mój ojciec, a potem »Iwo«"[31] rozwinęli największe w Małopolsce szkółki drzew ozdobnych i owocowych oraz hodowlę róż. Bezpośrednio przed wojną stan majątku był kwitnący"[32].

[31] Iwo – pseudonim konspiracyjny Alfreda Łubieńskiego

[32] K. Łubieński, *Kartki z wojny*, s. 102.



Il. 10. Plan Zasowa z „trzeciego pomiaru wojskowego", 1869–1887 (http://mapire.eu/en/map/thirdsurvey, dostęp: 16.03.2018)

Uzupełnił tę informację Waldemar Mazur, pisząc „Utrzymywali zawsze ogrodnika, który wykaszał trawniki, formował żywopłoty, pielęgnował różanki, dbał o liczne rabaty, wysypywał piaskiem alejki, oczyszczał stawy, które miały charakter ozdobny, a nie hodowlany. Ostatnim ogrodnikiem był Franciszek Erazmus, który do 1960 roku mieszkał w ruinach dworu"[33].

Z czasów Łubieńskich nie zachował się żaden dokładny plan ogrodu. Możemy odwołać się jedynie do mapy z „trzeciego pomiaru wojskowego" wykonanej w latach 1869–1887,

[33] Relacja ustna ogrodnika Franciszka Erazmusa została zamieszczona w opracowaniu W. Mazura, *Ewidencja zabytkowego parku w Zasowie*, mps 1987. Zbiory Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu, delegatura w Rzeszowie, sygn. 1108, s. 2.



Il. 11. Plany Zasowa ze szkółką drzew na terenie Wólki Parkan, A) 1902 r., *Spezialkarte der österreichisch-ungarischen Monarchie*, skala 1 : 75 000, (http://igrek.amzp.pl/, dostęp 19.03.2018) B) Szkółka drzew na miejscu dawnego zwierzyńca na terenie Wólki Parkan w Zasowie (https://www.google.pl/maps/, dostęp: 19.03.2018)

która w zasadzie potwierdza wcześniejszy układ ogrodu, oraz do *Spezialkarte* z 1902 r., na której bardzo schematycznie zakreślono plan ogrodu, z wyraźnie jednak zaznaczoną główną drogą, która spod bramy głównej prowadziła, omijając tyły dworu, w kierunku północno-zachodniego narożnika założenia. Na jej przedłużeniu znajdował się szlak prowadzący w stronę przysiółku Parkan, gdzie odnajdujemy regularnie ukształtowane plantacje drzewek.

Opis zasowskiego parku z okresu międzywojennego pozostawił Konstanty Łubieński. Czytamy w nim:

> Zassów był (...) majątkiem o wyjątkowym uroku. Taka była powszechna opinia. Położony na wzgórku, ostatnim wzgórku podkarpackim w kierunku Wisły, posiadał bardzo rozległy (ponad 20 ha) piękny park. Obok starych buków, jesionów, lip, wierzb płaczących oraz wielu innych drzew i krzewów, rosły w nim egzotyczne okazy, jak strzeliste orzechy amerykańskie i kasztany jadalne, które, o dziwo wytrzymywały najcięższe



Il. 12. Widok dworu w Zasowie od strony wschodniej, fot. S. Kubalski, między 1938 a 1941 r. (http://zarowianie.org.pl/zdjecia/zasow_1938_1941/index.html, dostęp: 02.09.2018)

mrozy. Drzewa rosły w grupach i pojedynczo, a między nimi rozpościerały się jak dywany, jędrne zielone trawniki. Park przecinały aleje grabowe, leszczynowe i tujowe, lecz najwspanialsza była aleja lipowa, ciągnąca się od bramy wjazdowej, strzeżonej przez dwie barokowe kolumny i skromny domek zwany stróżówką – aż prawie do samego domu. Dom położony w środku parku był duży, może dlatego zwano go pałacem[34].

Konstanty Łubieński skomentował przebudowę dworu dokonaną w 1910 r. przez Tadeusza Stryjeńskiego oraz jego otoczenie pisząc:

[34] K. Łubieński, *Kartki z wojny*, s. 101–103.



Il. 13. Zasowski dwór z fragmentem oficyny widziany od alei lipowej, fot. S. Kubalski, między 1938 a 1941 r. Zbiory Krzysztofa Rogowskiego (http://zarowianie.org.pl/zdjecia/zasow_1938_1941/index.html, dostęp: 02.09.2018)



Il. 14. Dom Łubieńskich w Zassowie, w: Konstanty Łubieński, *Kartki z wojny*, Warszawa 1976

Z lewej strony domu ciągnęła się prosta oficyna, niestety zeszpecona dwoma przybudówkami. Wokół domu, a także w domu było mnóstwo kwiatów. Z zewnątrz dominowały polianty, begonie, szałwie. Wewnątrz – róże i gladiole. Park przechodził w szkółki drzew i krzewów ozdobnych, w sady oraz pola róż. Szkółki drzewek owocowych były położone dalej od domu.

Za Łubieńskich zmiany w kompozycji założenia (w porównaniu ze stanem widocznym na planie katastralnym) dokonały się głównie w jego partii zachodniej i południowej. Miejsce dawnych wijących się wąskich ścieżek zajęły znacznie szersze drogi o przebiegu wskazującym na kompozycyjne podporządkowanie całości wyjściu z dworu od strony ogrodu. W sensie funkcjonalnym w układzie całości dominowało połączenie, za pomocą alei lipowej, głównego wjazdu na teren założenia z dworem, a następnie z położoną na północy (już za granicą parku) aleją dębową kierującą do szkółki drzewek na terenie Parkanu. Najważniejszymi elementami regularnymi były: główna aleja lipowa oraz droga po jej wschodniej stronie, obsadzona jednostronnie dębami kolumnowymi, a także szpaler bukowy przy drodze prowadzącej od południowego wschodu na północ, w kierunku ruin dworu i szkoły.

Dalsze przekształcenia kompozycji ogrodu w Zasowie są trudne do ustalenia ze względu na brak materiałów źródłowych. Z okresu poprzedzającego wybuch II wojny światowej pochodzi jedynie kilkanaście fotografii przedstawiających majątek zasowski oraz jego mieszkańców i pracowników. Pokazano na nich dwór poprzedzony aleją lipową. W tle niektórych zdjęć jest widoczna oficyna i gazon przed dworem z bardzo starannie utrzymanym klombem, grupa drzew iglastych na wschód od oficyny i duże drzewo przed wejściem do rezydencji. Ze zdjęć dowiadujemy się o lokalizacji szklarni w południowej części założenia i o wyspie



Il. 15. Kasztanowce jadalne w parku zasowskim,
fot. S. Kubalski, między 1938 a 1941 r.
(http://zarowianie.org.pl/zdjecia/zasow_1938_1941/index.html,
dostęp: 02.09.2018)

ze srebrnym świerkiem na jednym ze stawów, co potwierdza przekazy ustne. Nad brzegiem innego stawu była ławeczka i malowniczo prezentowały się wierzby płaczące. Dalej, w grupach gatunkowych, rosły kasztanowce jadalne i platany klonolistne.

Zasowski ogród nabrał już wyraźnych cech parku, dbałość kolejnych pokoleń Łubieńskich, ich znajomość tematu, umiejętna troska zaowocowały wspaniałym i oryginalnym założeniem. Oprócz rozmaitych, nie tylko rodzimych, gatunków drzew Dom otaczały różnorodne kwiaty i krzewy. Całość zakomponowana była tak, aby przy swej reprezentacyjności ogród miał praktyczne cechy użytkowe, między innymi, jak pokazała historia, pod pretekstem utrzymania ogrodu działalność konspiracyjną prowadzili w cieniu jego drzew żołnierze Armii Krajowej.



Il. 16. Staw ze srebrnymi świerkami i fragment oranżerii, fot. S. Kubalski, między 1938 a 1941 r. (http://zarowianie.org.pl/zdjecia/zasow_1938_1941/index.html, dostęp: 02.09.2018)

Druga wojna światowa złamała życie twórców ogrodów i zniweczyła ogrody. Od tamtej pory zasowski majątek popadał w coraz większą ruinę, będąc jednym z tysięcy przykładów dramatu, który dotknął Polskę, jej dziedzictwo, kulturę i system wartości. Tylko nieliczne majątki dworskie w tamtych latach zagrabione mogą dziś szczycić się dobrą kondycją. Pamiętajmy, że te ogrody stanowiły otoczenie domów, w których biło serce Polski. Wojna zadała cios, po którym rany wciąż się nie zagoiły. Taki los spotkał zasowski majątek. W 1946 r. posiadłość została przekazana na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi. Park zarastał coraz bardziej pomimo opieki ogrodnika, który mieszkał w ruinach dworu do lat sześćdziesiątych XX w. Zespół dworsko-parkowy został wtedy rozparcelowany, a w bezpośrednim sąsiedztwie dworu wzniesiono szkołę podstawową i wytyczono boiska.

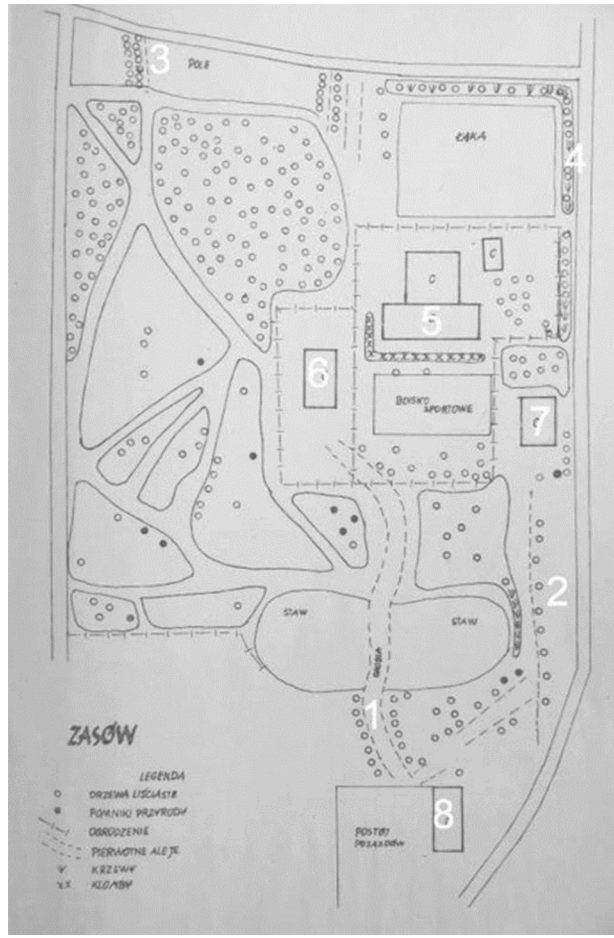

Il. 17. Schematyczna inwentaryzacja zespołu dworsko-parkowego w Zasowie, w: Zbigniew Bielatowicz, Piotr Jamrozik, *Katalog Parków Województwa Tarnowskiego*, mps Tarnów 1977. Zbiory Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu, delegatura w Rzeszowie, sygn. 021/77, s. 3. Białą czcionką naniesiono oznaczenia pomocnicze: 1 – aleja lipowa, 2 – szpaler dębowy, 3 – szpalery grabowo-bukowe, 4 – szpaler jesionowy, 5 – szkoła, 6 – ruiny dworu, 7 – dom nauczyciela, 8 – portiernia

Opracowania wykonane w drugiej połowie XX w. dostarczają danych o stanie zachowania obiektu w tamtym czasie. Obiekt w 1977 r. znajdował się w posiadaniu Resortu Oświaty i Wychowania (jako punkt filialny Gminnej Szkoły Zbiorczej w Zasowie). Autorzy wykonanego wówczas studium[35] wskazali, iż zespół miał wtedy powierzchnię ok. 9 hektarów, z czego 5 hektarów zajmował park, a pozostały obszar przeznaczono na „teren szkolny oraz uprawy rolne". W opracowaniu znajdujemy zapis o „niezamieszkałych ruinach pałacu". Wspomniane opracowanie zilustrowano schematycznym rysunkiem rozplanowania ogrodu, ukazującym zmiany, w tym takie, które dokonały się za czasów Łubieńskich.

W wykonanym dekadę później, w 1987 r., przez Waldemara Mazura kolejnym opracowaniu[36] dotyczącym Zasowa wielkość parku określono na 11,5 hektara, w tym na 0,3 hektara powierzchni zbiorników wodnych. Jako obiekty o wartościach zabytkowych wskazano dawną stróżówkę, przejętą przez Gminę Żyraków z przeznaczeniem na magazyn i mieszkanie służbowe, oraz masarnię. Zwrócono uwagę na nowe elementy infrastrukturalne: utwardzony parking, który powstał pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. po stronie południowej, na miejscu dawnego ogrodu warzywnego i ozdobnego. Budynek dworski określono jako ruinę. Opracowanie przytacza relację ustną dawnego ogrodnika, Franciszka Erazmusa, z której wynika, że dawniej w centralnej części parku po zachodniej stronie dworu znajdował się duży ogród kwiatowy, którego miejsce zajęła grupa krzewów. Do ogrodu miały prowadzić kamienne schody, po których

[35] Z. Bielatowicz, P. Jamrozik, *Katalog Parków Województwa Tarnowskiego*, mps, Tarnów 1977, Zbiory Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu, delegatura w Rzeszowie, sygn. 021/77.

[36] W. Mazur, *Ewidencja zabytkowego parku w Zasowie*, mps, 1987, Zbiory Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu, delegatura w Rzeszowie, sygn. 1108.

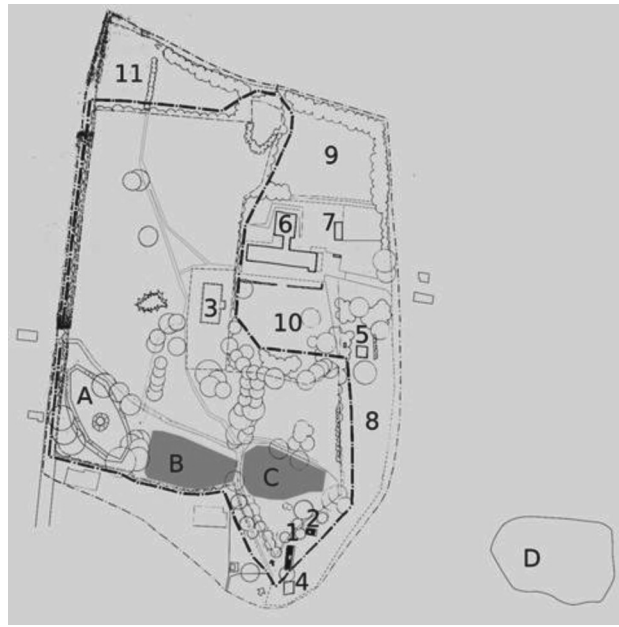

Il. 18. Plan parku w Zasowie z 1987 r., załączony do pracy Waldemara Mazura (1987), z naniesionymi przez autorkę oznaczeniami pomocniczymi: 1 – portiernia, 2 – masarnia, 3 – ruiny dworu, 4 – sklep, 5 – dom nauczyciela, 6 – szkoła, 7 – garaże, 8 – warzywnik, 9, 10 – boiska sportowe, 11 – łąka, A, D – wyschnięte stawy, B, C – stawy zachowane

w 1987 r. nie było już śladu. Pozostałości po ogrodach kwiatowych od strony wschodniej dworu nie zachowały się również. Wspomnienia ogrodnika dotyczą i stawów. Na dwóch stawach obecnie wyschniętych były wyspy, a na nich pojedyncze drzewa: na południowo-zachodnim sosna wejmutka, na drugim, dawnym przyszpitalnym, świerk srebrny. Stawy miały charakter ozdobny i rekreacyjny, pływano po nich łódką.

Obszar parku, dziś publicznie użytkowanego i utrzymywanego przez Gminę Żyraków, w granicach objętych

ochroną jest porośnięty zwartą grupą zieleni, w której dominują wysokie wiekowe drzewa, co wyodrębnia go z otoczenia. Kompozycja założenia, znana z wcześniejszych map, uległa częściowemu zatarciu, dawne alejki w znacznym stopniu zarosły, a wschodnia część dawnego parku, oddzielona drogą prowadzącą do szkoły, została wyłączona z ochrony konserwatorskiej. Interesujących informacji umożliwiających odczytanie dawnego układu dostarcza numeryczny model terenu. Widzimy na nim przebieg dawnych ścieżek i rozmieszczenie stawów, częściowo wyschniętych, a nawet lokalizację jednej z wysepek.

Obecnie można stwierdzić niewielkie różnice w stopniu zachowania dawnej szaty roślinnej wobec stanu z 1987 r. Park nadal porasta ok. 80 gatunków drzew, w liczbie ponad 500 egzemplarzy, w przeważającej grupie liściastych (lipy, robinie, jesiony wyniosłe, buki zwyczajne, brzozy, dęby szypułkowe, graby pospolite, olchy czarne, klony, topole i wiązy) i rzadko występujących na terenie ogrodów powiatu dębickiego gatunków drzew iglastych (choina kanadyjska, modrzew europejski, żywotnik zachodni). Więcej niż 150 okazów mierzy w obwodzie ponad 2 metry, a kilka z nich sięga nawet 5 metrów! Ogólny charakter parku można więc określić jako leśny, niemal pozbawiony niższego piętra roślinnego, szerszych otwarć i większych polan. Nadaje mu to specyficzny, choć nieco oddalający go od historycznego, charakter. Zachowały się fragmenty alei lipowej, uzupełnionej (2017 r.) nowymi drzewami, które z powodu suszy i braku opieki nie przyjęły się. Wciąż czytelne są szpalery grabowe i bukowe.

Wszystko to czyni z zachowanego i w miarę zadbanego zasowskiego parku zespół o dużych walorach krajobrazowych i przyrodniczych, co znajduje swój wyraz w urządzeniu tam ścieżki przyrodniczej o długości 1240 metrów, obejmującej stanowiska dębów, czarnych topoli, modrzewi, buków, robinii, grabów, kasztanowców, platanów, a tak-



Il. 19. Dzisiejszy podział katastralny założenia dworko-parkowego w Zasowie naniesiony na numeryczny model terenu (Lidar), na nim widoczne ślady wszystkich czterech stawów oraz przebieg dróg i ścieżek w parku (geoportal.gov.pl, dostęp: 02.09.2018)

że miejsca występowania zawilców, paproci i roślinności wodnej.

Park w Zasowie dopiero w 2000 r. poddano częściowej rewitalizacji, ograniczonej do obszaru bezpośrednio związanego z dawną rezydencją, po jej zachodniej i południowo-zachodniej stronie. Dziesięć lat później stan jego zaniedbania znów budził przykre odczucia, na szczęście w 2019 r. rozpoczęto proces rewitalizacji. Jak widać na najnowszych zdjęciach – oczyszczono ruiny z samosiewów, prawdopodobnie zostaną one zabezpieczone, aby umożliwić zwiedzanie.



Il. 20. Park w Zasowie: styczeń i sierpień 2018, widok w kierunku północnym wzdłuż ścieżki prowadzącej w stronę szkoły; po lewej stronie – jeden z dwóch pozostałych stawów (zachodni), fot. S. Leska

Pamięć Łubieńskich jest w Zasowie żywa. Imię rodu nadano szkole wzniesionej na terenie majątku dawnych właścicieli. Jak czytamy na stronie internetowej szkoły, 29 października 2020 r. świętowano 15 rocznicę nadania szkole imienia Rodziny Łubieńskich. W jubileuszowych uroczystościach wzięła udział społeczność szkolna. Wśród zaproszonych gości znaleźli się członkowie rodziny związanej z Zasowem od XIX w.: Teresa Odrowąż-Pieniążek (córka Alfreda Łubieńskiego) oraz Weronika Orkisz (wnuczka Tadeusza Łubieńskiego) z mężem i dziećmi. Po uroczystej mszy świętej uczniowie ze sztandarem (znajduje się na nim motto rodu Łubieńskich: „Silnym – hardy, słabym – brat") przeszli do szkoły, w której kontynuowano uroczystości. Uczniowie przypomnieli historię rodziny Łubieńskich. O swoich krewnych i ich związkach z Zasowem mówiła Teresa Odrowąż-Pieniążek.

Oprócz tych, jakże uroczystych i oficjalnych wspomnień, Zasów jest pełen milczących pamiątek po Łubieńskich. Są nimi drzewa, które sadzili, stawy i ruiny dworu, a przede wszystkim żywa tradycja szkółkarska, do dziś sławiąca Zasów i dająca utrzymanie jego mieszkańcom.



Il. 21. Ruiny dworu Łubieńskich, widok z lotu ptaka,
fot. W. Topolski, 2020



Il. 22. Ruiny dworu Łubieńskich, widok z lotu ptaka,
fot. W. Topolski, 2020

Sławomir Presnarowicz*

Na probostwie w Białymstoku – udział mieszkańców plebanii starego kościoła farnego i innych osób w przygotowaniach do powstania styczniowego

Pomimo dostępności wielu źródeł historycznych, jeszcze ciągle niewiele wiemy o udziale mieszkańców plebanii starego kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Białymstoku oraz innych osób w przygotowaniach do powstania styczniowego. Wiemy, że zaangażowanie tych osób w pracę na rzecz przyszłej insurekcji roku 1863–1864 było znaczące, gdyż przynosiło określone efekty. Dowodzą tego materiały odnalezione ostatnio przez autora artykułu, między innymi w Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie i w zbiorach prywatnych. Do zaangażowanych w działalność konspiracyjną należeli między innymi: Bronisław Szwarce, ks. Józef Bąkowski, Adolf Białokoz, Jan Hryniewicki, Józef Skwarkowski i Jan Juszkiewicz.

*

* Sławomir Presnarowicz, polski prawnik, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, pracownik Katedry Finansów Publicznych i Prawa Finansowego Wydziału Prawa UwB; sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie; pasjonat historii, od wielu lat prowadzi badania naukowe odnoszące się do powstań narodowych na Podlasiu.



Il. 1. Organizacja białostocka w 1861 r. Od lewej stoją: Tomasz Pisanko, Marceli Ostafiński, Władysław Zaręba; od lewej siedzą: Bronisław Szwarce, Alfred Jasiński i Śliwowski, źródło: „Tydzień" 1905 r., nr 4, s. 28

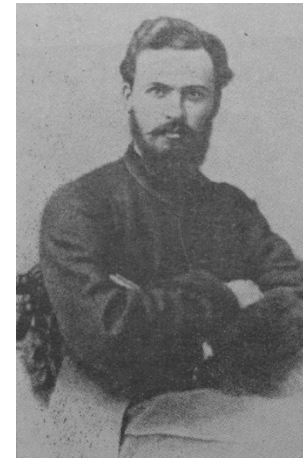

Il. 2. Inż. Bronisław Szwarce w 1862 r. w Warszawie, źródło: Z. Ćwiek, *Przywódcy powstania styczniowego*, Warszawa 1963, s. 120–121

Jak pisał Stefan Kieniewicz, wyjątkowo wcześnie i mocno zorganizowało się Białostockie dzięki Bronisławowi Szwarcemu. Kółka swe zawiązał już w marcu 1861 r., bezpośrednio po pogrzebie pięciu ofiar, opierając je na inżynierach, przedsiębiorcach i służbie ruchu budującej się Kolei Petersburskiej. Wśród nich było także wielu przybyłych z Francji synów emigrantów, ludzi radykalnych, którzy odznaczą się potem w powstaniu styczniowym. Promieniując z Białegostoku, organizacja Szwarcego objęła w Królestwie Polskim powiaty: łomżyński i augustowski, zarazem większą część guberni grodzieńskiej. Kursujące po trasie pociągi tymczasowe ułatwiały komunikację z Warszawą, Wilnem i Petersburgiem. Do organizacji tej należeli również urzędnicy, rzemieślnicy oraz dzierżawcy i oficja-

liści z okolicznych majątków. Zajmowano się urządzaniem manifestacji, gromadzeniem broni, agitacją i propagandą wśród chłopów[1].

Trudno sobie wyobrazić działalność organizacji białostockiej Bronisława Szwarcego bez udziału, opieki i wsparcia, jakiego udzielił tej organizacji dziekan ks. Józef Bąkowski, proboszcz kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Białymstoku i dyrektor białostockiego seminarium. Ks. Józef Bąkowski to wielki polski patriota i wielki białostoczanin, bohater powstania styczniowego, wspaniały człowiek, na co dzień skromny kapłan oraz znakomity i mądry organizator różnych działalności charytatywnych i społecznych. Przygotowując ten artykuł jego autor ze zdziwieniem stwierdził, że o osobie ks. Józefa Bąkowskiego prawie nic dotychczas nie napisano i nie opublikowano. To postać mało znana, właściwie anonimowa[2].

Józef Bąkowski urodził się w 1811 r. w Iłłukszcie w Kurlandii (zachodnio-południowy teren dzisiejszej Łotwy). W roku 1832 wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy prowincji litewskiej w Wilnie; w 1836 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Wysłany do Białegostoku na parafię i do pracy w seminarium duchownym został wkrótce profesorem oraz dyrektorem tego seminarium. Następnie został dziekanem i proboszczem kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Białymstoku. W roku 1859 założył w mieście Towarzystwo Dobroczynności, by wspierać akcje charytatywne Sióstr Miłosierdzia, przy szpitalu

[1] S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1983, s. 173–174.

[2] O ks. Józefie Bąkowskim, zob. P. Kubicki, *Bojownicy, kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. II, t. II, Sandomierz 1936, s. 42–44 oraz J. Maroszek, *Ks. J. Bąkowski – kronika kościoła parafialnego w m. Białymstoku położonego w diecezji wileńskiej, guberni grodzieńskiej, powiecie i dekanacie białostockim. 1849*, „Białostocczyzna" 1993, nr 2, s. 86–100.



Il. 3. Ks. Józef Bąkowski, Warszawa ok. 1863 r., fot. Jan Mieczkowski, źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. 2238; polona.pl

Św. Marcina[3]. Był autorem i wydawcą książek (*Droga do Nieba* – 1852 r.[4]; *Pamiątka ofiarowana dziatkom parafii białostockiej przed pierwszą komunią przez ich proboszcza* – 1857 r.[5]).

[3] Zob. ks. F. Śmidoda, *Życiorys ks. Józefa Bąkowskiego*, Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie, sygn. PM 0145.

[4] J. Maroszek, *Ks. J. Bąkowski – kronika kościoła parafialnego w m. Białymstoku położonego w diecezji wileńskiej, guberni grodzieńskiej, powiecie i dekanacie białostockim*, s. 86–100.

[5] Praca odnaleziona przez autora artykułu w Państwowej Bibliotece im. Eustachego i Emilii Wróblewskich w Wilnie, sygn. 221815.

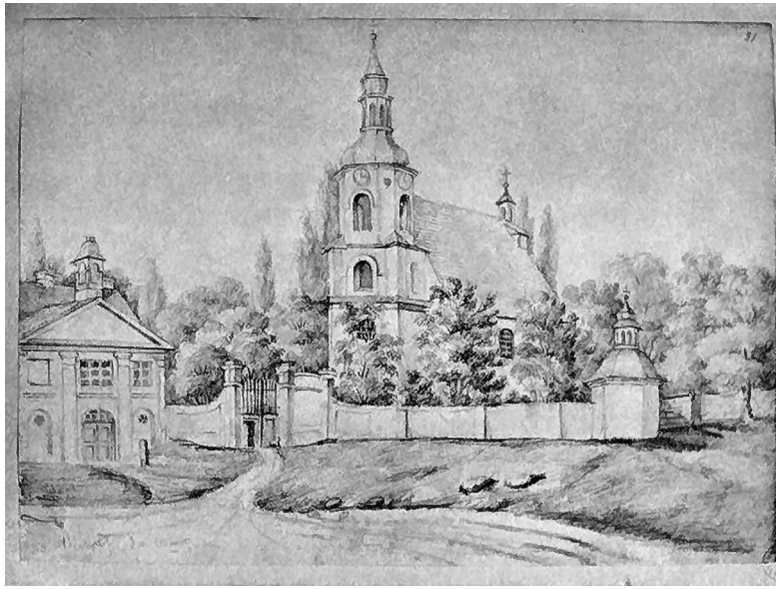

Il. 4. Białystok, Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NMP. Dat.: „Białystok 30 Czerwca". Napis na podkładzie: „Białystok d. kł. par. przed dobud. nowego". 1876. Autor: Napoleon Orda, rys. ołówkiem, Muzeum Narodowe, Kraków, źródło: III-r.a. 4319 (Teka Grodzieńska)

Ks. Józefa Bąkowskiego, jako podejrzanego o przynależność do organizacji rewolucyjnej, włączono do 1. Wojenno-Śledczej Komisji, powołanej w Białymstoku w 1863 r. Po uprzednich bowiem przeszukaniach w mieszkaniu księdza został on na 19 marca 1864 r. wezwany przed komisję, składającą się z trzech osób (Przewodniczący: podpułkownik Szmidt; członkowie: podporucznik Pawłow i podporucznik Awdijew). Przewodniczący komisji przedstawił jeden z głównych zarzutów:

> W dokumentach Waszych znaleziono list pisany do Was w imieniu polskiej młodzieży, treść którego Wy teraz przeczytaliście w sprawie z autentycznego listu. List ten, jak się

okazało, jest napisany ręką Jana Nowickiego – znajomego doktora Puciaty, który pisał w takimże duchu i do Puciaty. Dlatego proszę wyjaśnić: 1) Przez kogo właściwie list ten otrzymaliście Wy i dlaczego Wy nie przedstawiliście do Naczalstwa jego doręczyciela? 2) Jakie stosunki były między Wami, Nowickim i Puciatą? 3) Co oznaczają słowa zawarte w liście: „sam mówiłeś, że procesje są potrzebne": „samże mówiłeś, że manifestacje są niezbędne"? 4) Kiedy Wy otrzymaliście ten list?

Na postawione pytania ks. Józef Bąkowski odpowiedział:

1) Kto pisał ten list, ja nie mogę wiedzieć, dlatego że kiedy wróciłem do mieszkania z kościoła, znalazłem go w moim modlitewniku, który zostawiłem w zakrystii, kiedy powinienem był wstąpić na ambonę, by wygłosić kazanie. To nie pierwszy list o podobnym sensie i ja wszystkie odsyłałem Jegomościowi Wileńskiemu Biskupowi, jako swemu najbliższemu Naczelnikowi. 2) Nowickiego nigdy w życiu nie widziałem i nie znam, a Puciatę znałem tylko jako mego parafianina i on u mnie, jeśli był trzy lub cztery razy w przeciągu czterech lat, to w gronie innych odwiedzających mnie. 3) Słowa napisane w liście, jak gdyby moje, „że procesje są potrzebne", to jest podstęp wydumany, żeby mnie skompromitować, co udowadnia samo wyrażenie autora, że ja zabroniłem procesji w moim dekanacie. Rzeczywiście, ja zakazałem nawet corocznie odprawianych procesji w niektórych kościołach, kiedy zobaczyłem, że procesje te przyjmowały formę nie religijną, a polityczną. 4) List ten otrzymałem, o ile mogę sobie przypomnieć, dwa lub trzy tygodnie po przeprowadzeniu śledztwa w Białymstoku przez Jegomościa Wicegubernatora z powodu podburzających śpiewów na kościelnym ogrodzonym placu[6].

[6] Lietuvos Valstybes Istorijos Archyvas (dalej: LVIA), f. 1248-2-829, k. 139–166 (tłum. Dominika Maksymiuk).

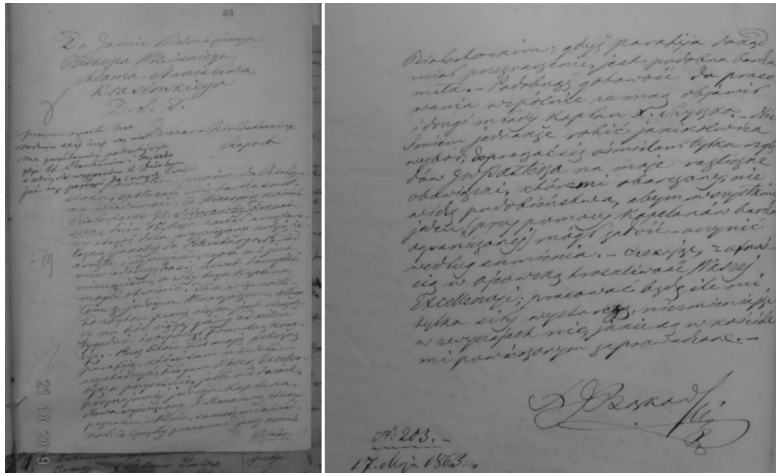

Il. 5. Raport ks. Józefa Bąkowskiego pisany do ks. Biskupa Wileńskiego Adama Stanisława Krasińskiego na temat aresztowań i prześladowań katolickich kapłanów białostockiej dziekanii, 17 maja 1863 r., źródło: LVIA, f. 694-1-2208, k. 68 i v.

Również na kolejne pytania, między innymi dotyczące znajomości i utrzymywania kontaktów z wieloma różnymi osobami, ks. Józef Bąkowski odpowiadał wymijająco. Dzisiaj wiemy, że część z tych osób była bardzo zaangażowana w przygotowania do powstania styczniowego (między innymi: Balbaszewski, Julia Habit, Maria Bilicka, Joanna Łubawa, Stanisław Puciata, Ignacy Aramowicz)[7].

Wyjaśnienia ks. Józefa Bąkowskiego nie przekonały 1. Wojenno-Śledczej Komisji, gdyż rekomendowała uznać go za winnego, oskarżając o działalność zmierzającą do wybuchu powstania. Gubernator Wojenny m. Grodna w odezwach z 2 kwietnia 1864 r. (nr 2083) i 2 maja 1864 r. (nr 5440) zdecydował, że ks. Józefa Bąkowskiego – który ściągnął na siebie podejrzenie, że wiedział o występnych czynach niektórych

[7] Tamże.

osób, a nadto nie odesłał do władz właściwych fragmentów pism, które przysłano do niego, o treści podburzającej – przenieść z Białegostoku do innej parafii, oddać go pod dozór policji i ściągnąć z niego 300 rubli kary na rzecz rodzin, które ucierpiały wskutek powstania[8]. Ostatecznie władze diecezjalne były zmuszone z dniem 5 września 1864 r. zwolnić ks. Józefa Bąkowskiego ze stanowiska archidiakona białostockiego. Na jego miejsce został wyznaczony ks. Paweł Ihnatowicz. Z probostwa zaś i dziekanii zwolniono ks. Józefa Bąkowskiego 20 września 1864 r., a stanowisko to objął ks. Konstanty Biernikowicz[9]. Tak kończy się okres działalności ks. Józefa Bąkowskiego w Białymstoku[10].

Jednocześnie należy zauważyć, że ani policja carska, ani 1. Wojenno-Śledcza Komisja nie wpadły na trop tajnej drukarni, uprzednio działającej na plebanii kościoła farnego, a także magazynu broni ukrytego na strychu świątyni. Nie pytano również ks. Józefa Bąkowskiego o Bronisława Szwarcego, Adolfa Białokoza, Jana Hryniewickiego czy Józefa Skwarkowskiego.

Jak już na wstępie zostało to powiedziane, Bronisław Szwarce białostockie „Kółko" zawiązał już w marcu 1861 r. Bronisław Szwarce to postać niezwykła, prawdziwy żołnierz w cywilu. Bardzo zdolny organizator, odważny i przebojowy. Jak inny nikt na świecie kochający Polskę, której odebrano

---

[8] P. Kubicki, *Bojownicy, kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, s. 42–44.

[9] Tamże.

[10] Po krótkim pobycie w Wilnie ks. Józef Bąkowski został skierowany do Krakowa, a następnie wysłany do Lwowa, skąd w 1873 r. już na stałe wrócił do Krakowa. Przez cały czas prowadził działalność misyjną. Pełnił obowiązki kapelana w kilku szpitalach (Św. Ducha oraz św. Łazarza). Ks. Józef Bąkowski umarł 26 czerwca 1887 r. na Kleparzu w Krakowie. Został pochowany na cmentarzu „Rakowice" – kwatera Q2 (zob. ks. F. Śmidoda, *Życiorys ks. Józefa Bąkowskiego*, Archiwum Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie, sygn. PM 0145).



Il. 6. Rysunek bramy oraz plebanii białostockiego kościoła farnego (autor nieznany). Rysunek opublikowany w: A. Lechowski, *Białystok. Przewodnik historyczny*. *Rynek Kościuszki*, cz. 2, Białystok 2006, s. 37

wolność. Przez dwa lata gościł na Podlasiu, ciężko pracując z narażeniem życia na odzyskanie niepodległości przez Rzeczpospolitą.

Bronisław Antoni Szwarce urodził się 7 października 1834 r. we Francji na folwarku Lochrist (miejsce Jezusa Chrystusa) w samym sercu Kornwalii (Bretania). Był synem polskich emigrantów po powstaniu 1830 r., Józefa i Emilii z domu Ekelt Szwarców. Urodzony na obczyźnie, wychowywał się w duchu patriotycznym. Ogromne wrażenie wywarły na nim zarówno opowieści ojca o bitwach powstania listopadowego, jak również emigracyjna poezja patriotyczna. Po przeniesieniu się rodziny Szwarców do Paryża Bronisław Szwarce bywał jako chłopiec w domu Adama Mickiewicza, przyjaźnił się z synem poety, Władysławem. Emilia, matka Bronisława, lubiła muzykę, znała osobiście Fryderyka Cho-

pina, grała jego utwory[11]. Snując refleksje na temat swego pochodzenia („nie mam prawdopodobnie w żyłach ani kropli krwi polskiej, nawet słowiańskiej"), podkreślając wpływ tradycji rodzinnej i otrzymanego wychowania, Szwarce dochodzi do wniosku, że przynależność narodową określa nie pochodzenie, lecz świadomość narodowa. Dalej stwierdza: „Po gruntownem i poszczególnem badaniu (na nie, jak się dalej pokaże, miałem nieraz dosyć czasu) przyszedłem do przekonania, że jedyną rozumną przyczyną kierującą prawie od pół wieku całym moim postępowaniem jest następująca: jestem Polakiem, bo mi się tak podobało, bo Polakiem być chcę pomimo wszelkich przeszkód i klęsk"[12]. Bronisław Szwarce po ukończeniu w 1852 r. szkoły średniej wstąpił do wyższej szkoły politechnicznej „Ecole Centrale", której absolwentem został w 1855 r. W roku następnym wyjechał do Wiednia, gdzie jako inżynier podjął pracę przy budowie kolei biegnącej od granicy Saksonii do granicy Serbii. Wiosną 1860 r., dokładnie od kwietnia, objął posadę kreślarza przy budowie kolei warszawsko-petersburskiej[13]. Zamieszkał w Białymstoku i rozpoczął pracę konspiracyjną, nawiązawszy współpracę z „kołem" warszawskim. Został członkiem Centralnego Komitetu Narodowego, działającego jako Rząd Narodowy, jako jego sekretarz i kierownik wydziału spraw wewnętrznych. Przejął kontrolę nad organizacją i funkcjonowaniem tajnych drukarni[14]. Z polecenia Centralnego Komitetu założył na plebanii starego kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Białymstoku tajną drukarnię. Otrzymał na to zgodę, po-

[11] Zob. O. Morozowa, *Bronisław Szwarce*, Wrocław 1982, s. 22.

[12] Zob. B. Szwarce, *Pamiętniki (1834–1903*)*, „Tydzień" 1906, nr 31, s. 241–242.

[13] Zob. W. Batura, *Organizacja białostocka Bronisława Szwarcego przed powstaniem styczniowym*, Warszawa 1973, s. 55 (maszynopis powielony).

[14] M. Złotorzycka, *Bronisław Szwarce (Szkic biograficzny)*, „Niepodległość" 1933, T. VII, z. 2, s. 161–184.

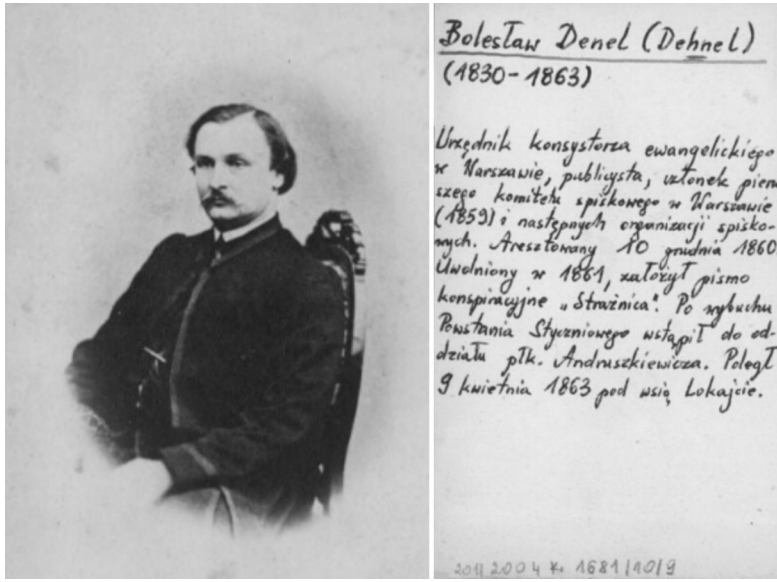

Il. 7. Bolesław Denel (Dehnel) ok. 1863 r.; kurier z Warszawy, który przywiózł do Białegostoku drukarskie czcionki do druku na typografie; awers i rewers zdjęcia, źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. F. 108340; polona.pl

moc i opiekę proboszcza kościoła, ks. Józefa Bąkowskiego. Jak napisze po latach we wspomnieniach: „Przywiezionymi przez Denela do Białegostoku czcionkami, drukowałem na plebanii z Hryniewickim po białorusku łacińskimi literami rewolucyjną ludową »Hutorkę staroho dzieda«, mającą przekonać lud litewski, że tylko od Rzeczypospolitej polskiej dostanie »ziemie i wolność«"[15]. Z kolei z notatki, jaką uczynił Bronisław Szwarce na marginesie wspomnień Tomasza Burzyńskiego, dowiadujemy się: „Nie skompromitowałem się swoją »lekkomyślną« działalnością w Warszawie, z tej pro-

[15] B. Szwarce, *Założenia Komitetu Centralnego w r. 1862*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903, s. 444.

stej przyczyny, że od maja 1862 byłem »nielegalnym« uciekłszy z Białegostoku, gdzie zaprowadziłem bojową organizację już w 1861 r., i drukowałem, razem z Białokozem i Hryniewieckim, pierwsze białoruskie pisemko, »Hutorka staroho dzieda«"[16]. Po wyjeździe Bronisława Szwarcego z Białegostoku do Warszawy jego losy stanowią przykład dzielnej postawy syberyjskiego zesłańca w rosyjskiej niewoli[17].

Przygotowywaniem i drukowaniem materiałów na plebanii starego kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Białymstoku zajmował się przede wszystkim Adolf Białokoz[18] (nauczyciel muzyki) oraz Jan Hryniewicki[19] (sekretarz dziekana ks. Józefa Bąkowskiego oraz urzędnik w urzędzie skarbowym[20]).

Adolf Białokoz[21] co najmniej od 1862 r. brał czynny udział w działalności konspiracyjnej, ściśle współpracując

[16] T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, [w:] *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863–1864*, t. 4, Lwów 1894, s. 178.

[17] Bronisław Szwarce został aresztowany w Warszawie w dniu 22 grudnia 1862 r. Po długim śledztwie, w czerwcu 1863 r. osadzony w twierdzy Szliselburg, najcięższego więzienia politycznego w Rosji. Następnie zesłany w głąb Rosji, m.in. do Tomska i Tunki. Po powrocie w 1891 r. z Syberii krótko przebywał w Krakowie. W następnych latach mieszkał we Lwowie. Umarł 18 lutego 1904 r. we Lwowie (rak gardła). Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu Łyczakowskim (zob. M. Złotorzycka, *Bronisław Szwarce. /Szkic biograficzny/*, „Niepodległość" 1933, T. VII, z. 2, s. 161–184).

[18] Zob. P. Niziołek, [w:] A. Białokoz, *Pamiętnik 1861–1864*, P. Niziołek (oprac. i red.), Białystok 2015, s. 28–32.

[19] Zob. *Spis mieszkańców Białegostoku z lat 1845–1891*, W. Wróbel (oprac.), Białystok 2018, s. 157.

[20] Zob. P. Niziołek, [w:] A. Białokoz, *Pamiętnik 1861–1864*, s. 50.

[21] Adolf Białokoz, szlachcic herbu Białogłowski, syn właścicieli ziemskich Stefana i Konstancji z Gułowskich, ur. 22 listopada 1826 r. we dworze Leszna, powiatu wołkowyskiego, grodzieńskiej guberni (LVIA, F. 604, Konsystorz Wileński Diecezji Rzymsko-Katolickiej, op. 45, j. 24, k. 34). Adolf Białokoz kształcił się m.in. w gimnazjum w Świsłoczy oraz otrzymał wykształcenie muzyczne. Był urzędnikiem i nauczycielem muzyki (P. Niziołek, [w:] A. Białokoz, *Pamiętnik 1861–1864)*, s. 27).



Il. 8. Od lewej: Adolf Białokoz i Jan Hryniewicki (?) ok. 1862 r.; fot. Szloma Kryński, Zakład Fotograficzny w Białymstoku, źródło: Jadwiga Roder (zbiory prywatne)

m.in. z Bronisławem Szwarce, Wincentym Konstantym Kalinowskim, Feliksem Różańskim, Joachimem Hryniewickim, Stanisławem Songinem oraz Walerym Wróblewskim, osobami przygotowującymi powstanie styczniowe na Podlasiu[22]. Za zgodą i wiedzą proboszcza, ks. Józefa Bąkowskiego, na plebanii białostockiego kościoła wspólnie z Janem Hryniewickim drukował powstańcze gazety, odezwy i druki ulotne.

[22] Zob. P. Niziołek, [w:] A. Białokoz, *Pamiętnik 1861–1864*, s. 29.

W literaturze pojawiały się również głosy, że Adolf Białokoz był redaktorem „Hutork staroho dzieda”[23]. W swoim pamiętniku po latach Adolf Białokoz wspomina: „Dowiaduję się, że generał Maniukin kazał policji mnie szukać. Nie mając gospodyni w domu, musiałem urządzić się inaczej. Odprawiwszy służącą, ulokowałem się w plebanii, razem z sekretarzem dziekana, panem (...) Hryniewickim, który też był urzędnikiem w kazaczejstwie. Mieszkanie oddałem właścicielowi do wynajęcia, obiady zamówiłem w cukierni Habita”[24]. Powstańcze gazety, pieśni religijne oraz odezwy i druki ulotne prawdopodobnie były drukowane na typografie, który dostarczył do tajnej drukarni Bronisław Szwarce. Okoliczność ta, o charakterze poszlakowym, wynika z materiałów komisji śledczej, które autor artykułu odnalazł w Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie. W dniu 22 listopada 1864 r. przed komisją śledczą w Białymstoku zeznawał Michał Walerian Postawka, syn Józefa, lat 52, konduktor techniczny przy kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej, który oświadczył: „Była w biurze Lemera inżyniera, typografia, którą jednego dnia Szwarc wyniósł i co się z nią stało z pewnością nie wiem, ale zdaje mi się, chociaż dowodów na to nie mam, że ona dostała się do Białokoza, który mieszkał na probostwie u księży...”[25].

---

[23] Tak wskazuje B. Limanowski, *Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.*, Lwów 1909 (wydanie drugie, przerobione), s. 138.

[24] Zob. A. Białokoz, *Pamiętnik 1861–1864*, s. 50. W przypisie nr 61 autor i redaktor opracowania pamiętnika Adolfa Białokoza, P. Niziołek, wskazuje na Joachima Hryniewickiego. Jednak Wiesław Wróbel w *Spisie mieszkańców Białegostoku z lat 1845–1891* na s. 157 wymienia Jana Gryniewickiego, lat 28. Autor niniejszego artykułu skłania się do tezy, że chodzi o Jana Hryniewickiego, a nie Joachima Hryniewickiego. Jednak z braku dostatecznych źródeł historycznych sprawa imienia Hryniewickiego nadal pozostaje do wyjaśnienia.

[25] LVIA, f. 1248-2-829, k. 47v.

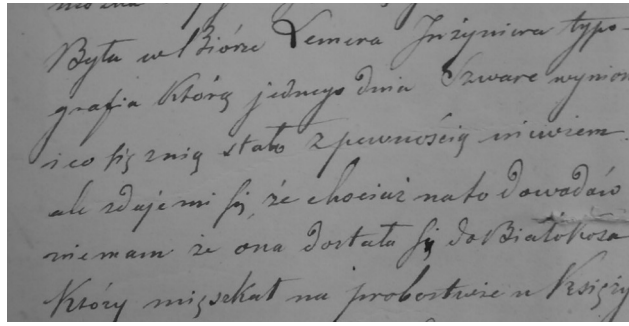

Il. 9. Fragment zeznań śledczych Michała Waleriana Postawki, źródło: LVIA f. 1248-2-829, k. 47v

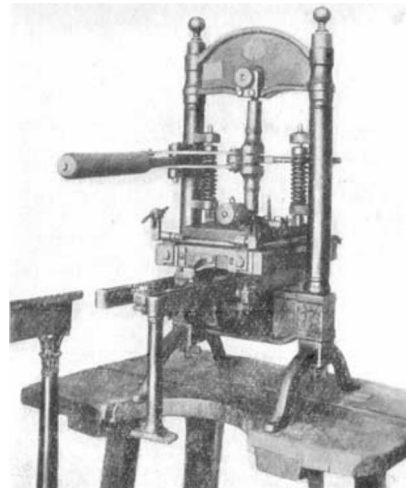

Il. 10. Czy na takim typografie drukowano na plebanii kościoła farnego w Białymstoku konspiracyjne materiały przygotowując powstanie styczniowe? Typograf, źródło: *Powstanie na Litwie i na Białorusi*, Moskwa 1965, s. 155

Na typografie drukowano pieśni religijne, które były śpiewane podczas uroczystości religijnych i patriotycznych, zwłaszcza od 1861 r.

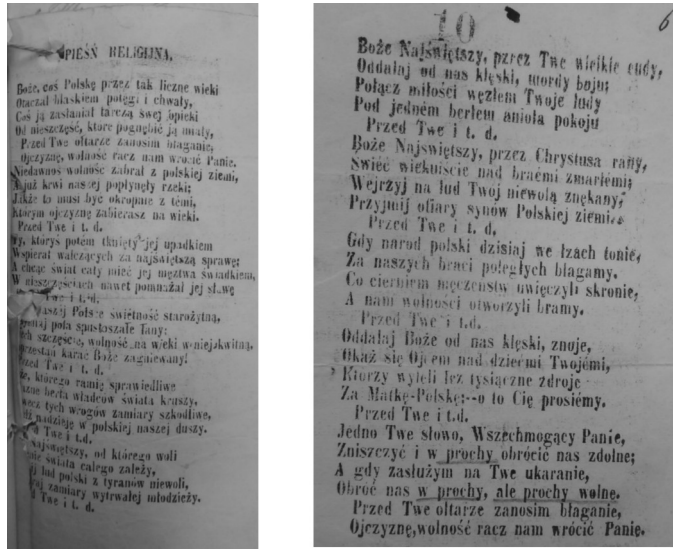

PIEŚŃ RELIGIJNA.

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które pognębić ją miały,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.
Niedawnoś wolność zabrał z polskiej ziemi,
A już krwi naszej popłynęły rzeki;
Jakże to musi być okropnie z témi,
Którym ojczyznę zabierasz na wieki.
Przed Twe i t. d.
Ty, któryś potém tknięty jej upadkiem
Wspierał walczących za najświętszą sprawę;
A chcąc świat cały mieć jej męztwa świadkiem,
W nieszczęściach nawet pomnażał jej sławę
Twe i t. d.
Naszej Polsce świetność starożytną,
Pomnaj pola spustoszałe łany:
Ich szczęście, wolność na wieki w niejakwitną,
Przestań karać Boże zagniewany!
Przed Twe i t. d.
Ze, którego ramię sprawiedliwe
Jazne berła władców świata kruszy,
Wecz tych wrogów zamiary szkodliwe,
Idź nadzieję w polskiej naszej duszy.
Twe i t.d.
Najświętszy, od którego woli
Świata całego zależy,
Lud polski z tyranów niewoli,
Zamiary wytrwałej młodzieży.
Twe i t. d.

10 6

Boże Najświętszy, przez Twe wielkie cudy,
Oddalaj od nas klęski, mordy boju;
Połącz miłości węzłem Twoje ludy
Pod jedném berłem anioła pokoju
Przed Twe i t. d.
Boże Najświętszy, przez Chrystusa rany,
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłémi;
Wejrzyj na lud Twój niewolą znękany;
Przyjmij ofiary synów Polskiej ziemi.
Przed Twe i t. d.
Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy.
Co cierpiem męczeństw uwięczyli skronie,
A nam wolności otworzyli bramy.
Przed Twe i t.d.
Oddalaj Boże od nas klęski, znoje,
Okaż się Ojcem nad dziećmi Twojémi,
Którzy wyleli łez tysiączne zdroje
Za Matkę-Polskę:--o to Cię prosiémy.
Przed Twe i t.d.
Jedno Twe słowo, Wszechmogący Panie,
Zniszczyć i w prochy obrócić nas zdolne;
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale prochy wolne.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.

Il. 11. Druki znalezione w czasie rewizji u osób aresztowanych podczas uroczystości religijnych i patriotycznych, źródło: LVIA, f. 1248-2-829, k. 9v i 10

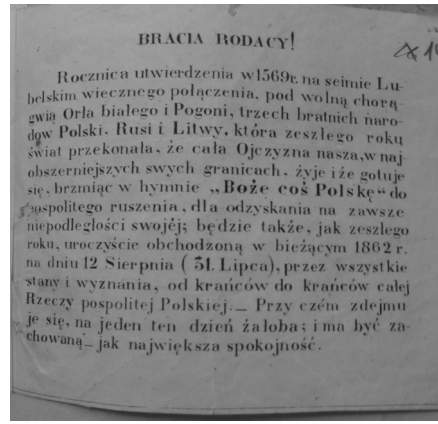

BRACIA RODACY!

Rocznica utwierdzenia w 1569r. na seimie Lubelskim wiecznego połączenia, pod wolną chorągwią Orła białego i Pogoni, trzech bratnich narodów Polski, Rusi i Litwy, która zeszłego roku świat przekonała, że cała Ojczyzna nasza, w najobszerniejszych swych granicach, żyje i że gotuje się, brzmiąc w hymnie „**Boże coś Polskę**“ do pospolitego ruszenia, dla odzyskania na zawsze niepodległości swojéj; będzie także, jak zeszłego roku, uroczyście obchodzoną w bieżącym 1862 r. na dniu 12 Sierpnia (31. Lipca), przez wszystkie stany i wyznania, od krańców do krańców całej Rzeczy pospolitej Polskiej. — Przy czém zdejmuje się, na jeden ten dzień żałoba; i ma być zachowaną — jak największa spokojność.

Il. 12. Odezwa na rocznicę Unii Lubelskiej, 1862 r., źródło: LVIA, f. 238-1-290, k. 14

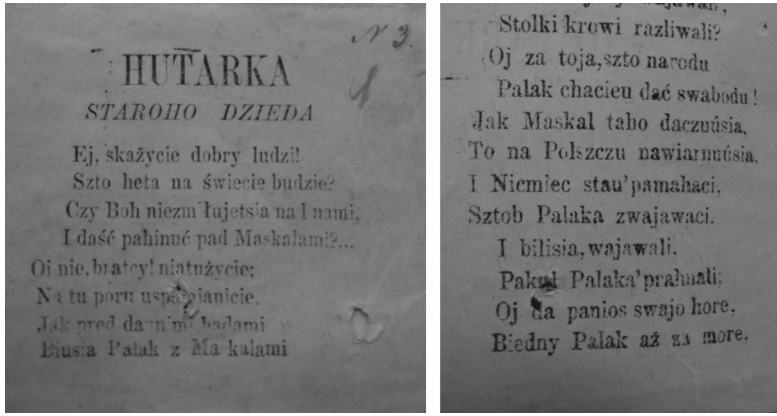

HUTARKA

STAROHO DZIEDA

Ej, skażycie dobry ludzi!
Szto heta na świecie budzie?
Czy Boh niezmiłujetsia na I nami,
I daść pahinuć pad Maskalami?...
Oj nie, bratcy! niatużycie;
Na tu poru uspamianicie,
Jak pred da[illegible] badami
Biusia Palak z Maskalami

Stolki krowi razliwali?
Oj za toja, szto narodu
Palak chacieu dać swabodu!
Jak Maskal taho daczuúsia,
To na Polszczu nawiarnuúsia,
I Nicmiec stau'pamahaci,
Sztob Palaka zwajawaci.
I bilisia, wajawali,
Pakul Palaka'prahnali;
Oj da panios swajo hore,
Biedny Palak aż za more,

Il. 13. Fragment *Hutorki staroho dzieda*; 1862 r.,
źródło: LVIA, f. 238-1-290, k. 1 i 1v

Sieć kolportażu działała niezawodnie i rozprowadzała nakłady liczące 500–600 egzemplarzy. Owe nielegalne druki znajdowali chłopi przy żniwach w zbożu, urzędnicy w biurach. Oficerowie czytali je nie tylko w garnizonach: taki na przykład Michał Cendzewicz z 3. artyleryjskiej brygady należącej do garnizonu Słonimskiego odczytywał nielegalne pisma grupom chłopów w karczmach i na drogach, „podburzając prosty lud i nakłaniając go do buntu”[26]. Wydawane „Hutorki staroho dzieda” również współcześnie są przedmiotem badań naukowych[27].

Od maja 1863 r. Adolf Białokoz wydawał pisemne rozkazy dzienne jako Naczelnik Miasta Białegostoku, organizował między innymi zbiórki broni, pieniędzy, odzieży, żywności oraz miał pieczę nad Powstańczą Miejską Policją.

---

[26] Z. Ćwiek, *Przywódcy powstania styczniowego*, Warszawa 1963, s. 174.

[27] Najbardziej obszerne opracowanie oraz źródła na ten temat przedstawił T. Nastulczyk, *Gawęda starego dziada. Hutorka staroho dzieda. Studium bibliograficzno-edytorskie literatury polsko-białoruskiej XIX wieku*, Kraków 2017.

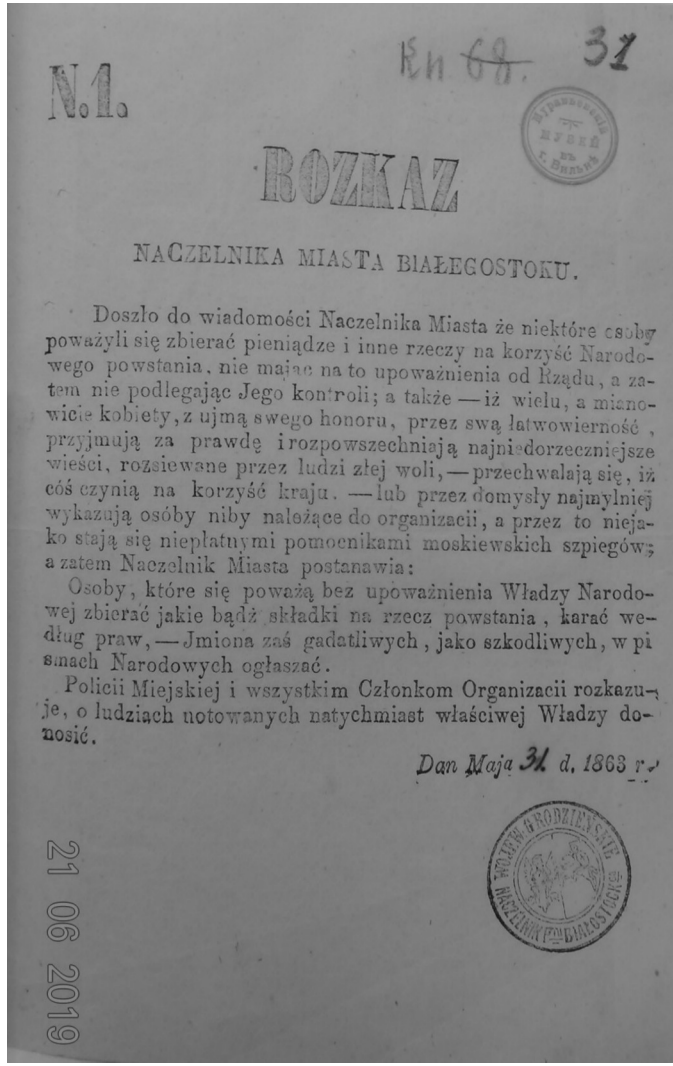

№ 1.

Kn 68. 31

ROZKAZ

NACZELNIKA MIASTA BIAŁEGOSTOKU.

Doszło do wiadomości Naczelnika Miasta że niektóre osoby poważyli się zbierać pieniądze i inne rzeczy na korzyść Narodowego powstania, nie mając na to upoważnienia od Rządu, a zatem nie podlegając Jego kontroli; a także — iż wielu, a mianowicie kobiety, z ujmą swego honoru, przez swą łatwowierność, przyjmują za prawdę i rozpowszechniają najniedorzeczniejsze wieści, rozsiewane przez ludzi złej woli, — przechwalają się, iż coś czynią na korzyść kraju. — lub przez domysły najmylniej wykazują osóby niby należące do organizacii, a przez to niejako stają się niepłatnymi pomocnikami moskiewskich szpiegów; a zatem Naczelnik Miasta postanawia:

Osoby, które się poważą bez upoważnienia Władzy Narodowej zbierać jakie bądź składki na rzecz powstania, karać według praw, — Jmiona zaś gadatliwych, jako szkodliwych, w pismach Narodowych ogłaszać.

Policii Miejskiej i wszystkim Członkom Organizacii rozkazuje, o ludziach notowanych natychmiast właściwej Władzy donosić.

Dan Maja 31 d. 1863 r.

21 06 2019

Il. 14. Rozkaz Nr 1 Naczelnika Miasta Białegostoku Adolfa Białokoza, wydrukowany na typografie w tajnej drukarni na plebanii kościoła farnego w Białymstoku, źródło: LVIA, f. 439-1-12, k. 31

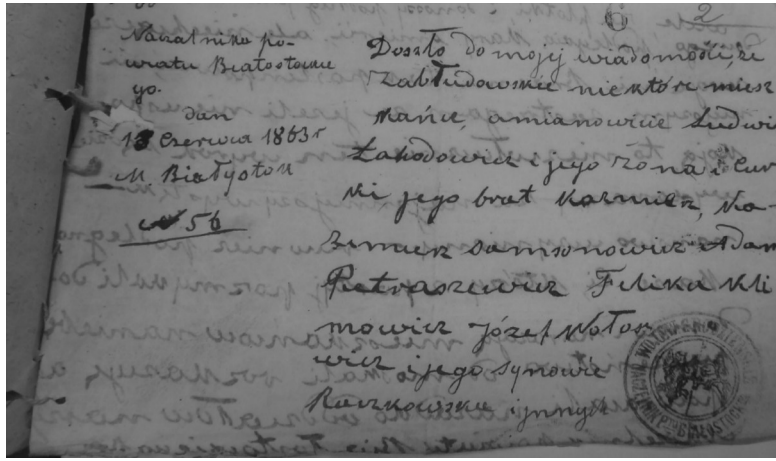

Il. 15. Fragment rozkazu Nr 56 (być może ostatni?) Naczelnika Miasta Białegostoku Adolfa Białokoza, sporządzony odręcznie, źródło: LVIA, f. 1248-1-311, k. 6

Adolf Białokoz został aresztowany w nocy z 23 na 24 czerwca 1863 r.; po przesłuchaniach uznany za winnego udziału w Powstaniu Styczniowym (nie udowodniono mu pełnienia funkcji powstańczego Naczelnika Miasta Białegostoku), został zesłany do Wierchoturia w Guberni Permskiej. Po obciążających zeznaniach śledczych został w 1864 r. ponownie przewieziony do więzienia w Grodnie, w którym przez kilka miesięcy poddawano go drobiazgowym przesłuchaniom. W grudniu 1864 r. został skazany na zesłanie do Guberni Tobolskiej, skąd powrócił po 15 latach tułaczki. Do Białegostoku powrócił w 1879 r. Adolf Białokoz zmarł w Białymstoku 16 grudnia 1902 r. (29 grudnia 1902 r. starego stylu) na zawał serca, w wieku 76 lat. Został pochowany 20 grudnia 1902 r. (2 stycznia 1903 r. starego stylu) na cmentarzu farnym w Białymstoku[28]. Spo-

[28] Zob. P. Niziołek, [w:] A. Białokoz, *Pamiętnik 1861–1864*, s. 31.

czywa z żoną Albertyną z d. Antyporowicz oraz Janisławem Białokozem, w kwaterze nr 13 cmentarza farnego w Białymstoku[29].

*

Autorowi niniejszego artykułu nie udało się odszukać sprawdzonych informacji na temat bliskiego współpracownika Adolfa Białokoza – Jana Hryniewickiego, który był sekretarzem dziekana ks. Józefa Bąkowskiego oraz urzędnikiem w urzędzie skarbowym. W stosunku do tej osoby pozostaje wiele zagadek, domysłów i hipotez. Podobnie mało wiemy o wieloletnim organiście kościoła farnego, Józefie Skwarkowskim[30], który ze strychu kościoła zapewne za zgodą ks. Józefa Bąkowskiego, uczynił skład broni. Równie niewiele wiadomo o Janie Juszkiewiczu, kościelnym stolarzu, który w swoim warsztacie dokonywał naprawy broni gromadzonej na kościelnym strychu[31].

Pisząc o udziale wyżej opisanych mieszkańców plebanii starego kościoła farnego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Białymstoku i innych osób z nią związanych w przygotowaniach do powstania styczniowego należy zauważyć, że autor artykułu wymienił jedynie niektóre po-

[29] Autor niniejszego artykułu w dniu 7 lutego 2018 r. odnalazł mogiłę Adolfa, Albertyny i Janisława Białokozów, z bardzo mało czytelnymi napisami na płycie nagrobnej. Dzięki staraniom Pani Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej – prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Białostoczan oraz Pani dr Ewie Rogalewskiej – naczelnika oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, nagrobek Białokozów został ze środków publicznych odnowiony w 2019 r.

[30] Zob. więcej o Józefie Skwarkowskim w: *Spis mieszkańców Białegostoku z lat 1845–1891*, s. 73.

[31] Zob. W. Batura, *Organizacja białostocka Bronisława Szwarcego przed powstaniem styczniowym*, s. 110 (maszynopis powielony); A. Dobroński, *Postawa społeczeństwa Białostocczyzny wobec powstania styczniowego*, [w:] *Obok Orła znak Pogoni... powstańcy styczniowi na Białostocczyźnie*, Z. Kosztyła (red.), Białystok 1985, s. 51.

staci. Decyzja o tym wynikała nie tyle z braku możliwości dotarcia do źródeł historycznych (te zostały już w większości odnalezione), lecz umiejętności ich właściwego odczytania i analiz. To praca dla zespołu osób (badaczy) złożonych z historyków, tłumaczy, językoznawców i grafologów. Zatem potrzeba na to dużo czasu, środków finansowych i jeszcze więcej cierpliwości.

Niewodnica Korycka, 15 lutego 2021 r.



BYTOWY I EMOCJONALNY WYMIAR DOMU

Marek Rutkowski*

W poszukiwaniu nowego domu – uwarunkowania migracji pomiędzy Królestwem Polskim i Cesarstwem Rosyjskim w latach trzydziestych XIX w.

Kwestia migracji zachodzących pomiędzy Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim została w początkowym okresie po upadku Powstania Listopadowego zdominowana przez – ogólnie znane – wprowadzenie standardowych dla kontaktów zewnętrznych Rosji carskiej owego czasu opłat celnych na granicy polsko-rosyjskiej i spowodowaną powyższym chęcią wyjazdu do Rosji wielu przemysłowców i robotników z Królestwa. Dążenie to (niewątpliwie istotne i podlegające jako takie z biegiem czasu istotnym fluktuacjom) było jednak tylko jednym z elementów wieloznacznego procesu stałego przemieszczania się ludności pomiędzy obydwoma państwami, w którym spotykamy się zarówno z przejawami administracyjnej obstrukcji po stronie polskiej, jak i z faktycznymi utrudnieniami procesu przesiedleńczego w kierunku Królestwa po stronie rosyjskiej. Niniejszy tekst analizuje skomplikowane relacje migracyjne na linii Królestwo Polskie – Cesarstwo Rosyjskie w latach trzydziestych XIX w. właśnie pod kątem jego uszczegółowionych uwarunkowań prawnych.

* Dr hab. Marek Rutkowski, prof. Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie.

1. Emigracja przemysłowców i robotników oraz chłopów z Polski do Rosji – ukaz przesiedleńczy dla fabrykantów, majstrów i rzemieślników z 11/23 marca 1832 r.

Na mocy ukazu carskiego skierowanego do Rządzącego Senatu Cesarstwa Rosyjskiego w dniu 11/23 marca 1832 r. przez Mikołaja I, wydanego po przeanalizowaniu próśb napływających ze strony „niektórych" właścicieli fabryk, majstrów i sukienników zamieszkałych w Królestwie, władca rosyjski zezwolił na przenoszenie się wszystkich tych grup społeczeństwa ówczesnej Kongresowej Polski na teren Imperium Romanowów[1].

Osoby pragnące przenieść się z Królestwa Polskiego na teren Imperium Rosyjskiego na zasadach zawartych w ukazie z 11/23 marca 1832 r. przede wszystkim miały obowiązek złożenia pisemnej prośby „(...) do gubernatorów cywilnych tych guberni, gdzie osiąść zamierzają". W reakcji na takie podanie gubernatorzy ci musieli z kolei skontaktować się z odpowiednimi izbami skarbowymi pod kątem eliminacji możliwych przeszkód w udzieleniu zezwolenia na planowane stałe przenosiny. Dopiero po stwierdzeniu braku jakichkolwiek przeciwwskazań dany gubernator cywilny udzielał zgody na przeprowadzę, wydając jednocześnie tzw. „karty pobytowe". O stosownej decyzji trzeba było powiadomić petersburskich: ministra spraw wewnętrznych oraz ministra skarbu[2].

Zgodnie z nową ustawą przesiedlający się z Królestwa Polskiego na teren Cesarstwa Rosyjskiego właściciel fabryki, majster, sukiennik lub tkacz bławatny dopiero po okazaniu

[1] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 36 z 28 maja 1832 r., dodatek drugi, s. 591.

[2] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 36 z 28 maja 1832 r., dodatek drugi, s. 593.

lokalnej władzy „świadectw o ich kondycji" mogli dostać z biur lokalnych gubernatorów cywilnych specjalne karty uprawniające do wolnego pobytu na terenie Imperium Romanowów. Wydane karty służyły jednocześnie za paszporty, stąd wypadało się nimi legitymować w kontaktach z policją. Używając tychże kart jako swoistego dowodu legalności pobytu nabywali oni tym samym uprawnienie do swobodnego osiedlania się w Rosji na terenach starościńskich, municypalnych i wiejskich, na gruntach państwowych i prywatnych[3].

Rzeczony ukaz Rządzącego Senatu stwierdzał wprost, że zlokalizowani w Królestwie właściciele fabryk zarówno pochodzenia miejscowego (krajowcy), jak i napływowego mogli zasadniczo przenosić się na teren pogranicznych lub środkowych guberni rosyjskich, gdzie zezwolono by im zakładać fabryki sukna tak w miastach, jak i na terenie powiatów, „nie zapisując się do giełdy" przez okres dziesięciu lat. Ustawodawca przewidywał zarazem całkowite zwolnienie tychże fabrykantów z konieczności opłacania jakichkolwiek podatków czy ciężarów.

Natomiast zatrudnieni na dany moment lub w przyszłości w tychże fabrykach, również przenoszący się z Królestwa Polskiego do Rosji majstrowie oraz robotnicy pochodzenia zagranicznego, nie zostali zmuszeni do zapisywania się do cechów, jeśli tylko byli oni w stanie przestawić „żądane dowody" swego pochodzenia i umiejętności. Również i ich zwolniono po przenosinach z konieczności opłaty podatków i z potrzeby uiszczania tzw. „rekrutowego"[4]. Co więcej, ukaz z 11/23 marca 1832 r. jasno

[3] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 36 z 28 maja 1832 r., dodatek drugi, s. 592–593.

[4] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 36 z 28 maja 1832 r., dodatek drugi, s. 591.

precyzował, iż w wypadku gdy któryś z posiadających już na terenie Rosji fabrykę cudzoziemców postanowił sprowadzić z terenu Królestwa Polskiego „majstrów i robotników sukienniczych", miał on korzystać z takich samych praw jak wskazano powyżej.

Było oczywistym, że z takich samych przywilejów i ulg mogli korzystać też przenoszący się do Rosji „majstrowie poszczególnych części fabryki" (tj. farbiarze, postrzygacze, maszyniści). Niezależnie od tego, czy przenoszący się majstrzy zechcieliby pracować w fabrykach prywatnych, czy też zdecydowaliby się na niejako samoistne osiedlanie się w miastach, nie musieli oni w żadnym z tych wypadków zapisywać się do cechów. Mogli też formalnie „należeć do miasta", nie potrzebując pozyskiwać żadnej zgody tzw. towarzystw miejskich. Ci z majstrów, którzy zechcieliby jednak zapisać się do cechów, dostawali zwolnienie na okres trzyletni z konieczności uiszczania związanych z taką przynależnością składek, podatków etc.[5]

Zgodnie z zapisami nowej ustawy entreprenerzy zakładający nowe fabryki pozyskiwali w Imperium Romanowów przywilej otrzymywania na swoją prośbę wolnych placów pod budowę tych zakładów. Parcele te urzędy municypalne przekazywały albo zupełnie bezpłatnie, albo „na umiarkowanych warunkach" w użytkowanie wieczyste. Jednocześnie osiedlający się przemysłowcy zyskiwali prawo do swobodnego nabywania będących w dyspozycji gruntów pod budowę, zlokalizowanych czy to na terenie dóbr państwowych („skarbowych"), czy to w starostwach. Stosowna umowa kupna/sprzedaży mogła być jednak wyłącznie zawarta: a) po uzyskaniu na to zgody dotychczasowych dzierżawców oraz b) przy zatwierdzeniu danego aktu kupna/sprzedaży przez lokalne izby skarbowe oraz guber-

[5] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 36 z 28 maja 1832 r., dodatek drugi, s. 592.

natorów cywilnych. Jedyną zasadą w praktyce obowiązującą przy zawieraniu takich transakcji było nieustanne branie pod uwagę przez urzędy faktu nieudzielenia zgody na konkretną transakcję, z powodu której mógłby pojawić się jakikolwiek uszczerbek dla sytuacji ekonomicznej zainteresowanego starostwa.

Podobnymi przywilejami (chodziło zwłaszcza o bezpłatne przekazywanie placów znajdujących się w gestii władz municypalnych lub starościńskich) zostali obdarzeni sukiennicy bądź tkacze bławatni pochodzenia zagranicznego. Wskazana zachęta osiedleńcza dotyczyła albo formy zakupu, albo dzierżawy wieczystej „na umiarkowanych warunkach". Car Mikołaj I w ukazie z 11/23 marca 1832 r. wskazywał np. na możliwość przekazywania/sprzedaży/wydzierżawienia jednej rodzinie takiego majstra, pragnącej wybudować dom i założyć ogród, od ¼ do 1 morgi, potrzebnego na osiedlenie gruntu. Poza terenem miejskim starostwa miały możliwość przekazywać bądź użyczać przesiedlającym się majstrom grunty w specjalnie do tego celu wyznaczonych wsiach, ewentualnie w innych miasteczkach czy wioskach, a nawet „(...) cząstkowo między innemi mieszkańcami dóbr rzeczonych"[6]. Co było niezwykle istotne w tym zestawie przywilejów osiedleńczych, to jasne stwierdzenie w art. 8 ukazu, że osiedlający się na gruntach prywatnych, państwowych („skarbowych"), na terenie powiatów czy na gruntach należących do miast sukiennicy w pełni mieli korzystać z praw przypisanych kolonistom, co oznaczało przede wszystkim całkowite zwolnienie z opłaty „rekrutowego"[7].

W konsekwencji zatwierdzenia w Petersburgu nowej ustawy przesiedleńczej już w marcu 1832 r. Georg Ludwik

[6] Tamże.

[7] Tamże.

(Jegor Fransewicz[8]) Kankrin, Minister Finansów Cesarstwa Rosyjskiego, przesłał polskim władzom administracyjnym carski ukaz imienny skierowany do rosyjskiego Rządzącego Senatu, na mocy którego pozwolono zamieszkałym nad Wisłą fabrykantom i sukiennikom na formalne przenoszenie się z Królestwa Polskiego do Rosji. Efektem tego było, iż w dniu 25 kwietnia 1832 r. Rada Administracyjna Królestwa Polskiego poleciła przesłać to pismo do wiadomości warszawskich ministerstw: Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu oraz Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego[9]. Z kolei KRSWDiOśP dnia 8 maja 1832 r. wydała reskrypt nr 2146/2411 „obejmujący prawidła, podług których dozwolonem zostało fabrykantom przenoszenie się z Królestwa Polskiego do Rossyi", w którym poleciła m.in. Mazowieckiej Komisji Wojewódzkiej podanie tychże przepisów do powszechnej wiadomości[10].

Bez wątpienia zatem, charakterystyczne dla lat trzydziestych XIX w. wzmożenie ruchu przesiedleńczego pomiędzy Królestwem Polskim i Cesarstwem Rosyjskim zostało zapoczątkowane z formalnego punktu widzenia dość dobrze opracowaną ustawą emigracyjną, dającą zamieszkałym w Królestwie, a pragnącym udać się do Rosji (nierzadko obcego pochodzenia) fabrykantom, majstrom i rzemieślnikom szereg znaczących przywilejów natury ekonomicznej i społecznej. Na uwagę zasługuje przy tym całkowite pominięcie władz Królestwa przy opracowywaniu ustawy.

[8] https://www.britannica.com/biography/Egor-Frantsevich-Graf-Kankrin (dostęp: 16 grudnia 2020).

[9] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, zespół Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego 1815–1867 (dalej: RA), syg. 23/443.

[10] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 36 z 28 maja 1832 r., dodatek drugi, s. 591.

2. Uściślenie zapisów emigracyjnych z maja/czerwca 1832 r. obowiązujących kolonistów z Królestwa Polskiego emigrujących do Cesarstwa Rosyjskiego

31 maja 1832 r. urzędujący zaledwie od kilku miesięcy (data objęcia urzędu: 12 lutego 1832) rosyjski Minister Spraw Wewnętrznych Dmitrij Nikołajewicz Błudow[11] zaadresował do Namiestnika cesarskiego w Królestwie Polskim, hrabiego Iwana Paskiewicza, pismo (nr 454), określające dokładnie warunki obejmujące proces owych przenosin. Zredagowano wówczas okólnik pt. „Przepisy, pod rygorem jakich wolno było rzemieślnikom i kolonistom cudzoziemcom przenosić się z Królestwa Polskiego do Rosji". Ustawy te zostały następnie wprowadzone do ustawodawstwa Królestwa Polskiego przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego w dniu 19 czerwca 1832 r., poprzez powiadomienie o nich lokalnych komisji wojewódzkich, w tym kluczowej: Komisji Województwa Mazowieckiego. To ostatnie KRSWDiOśP uczyniła pismem nr 3530/17948[12].

Jak wynikało z tych nowych ustaleń, car Mikołaj I nakazał – na wniosek petersburskiego Komitetu Ministrów – aby „(...) usuwając zupełnie przesiedlenie cudzoziemców do Rossyi na prawie kolonistów" nie udzielać im zezwolenia na przechodzenie z Królestwa Polskiego na teren Imperium Romanowów w celu osiadania „na koloniach". Z drugiej strony, car zwracał uwagę na „krytyczne położenie" tychże kolonistów w Królestwie Polskim, co motywowało rosyjskiego monarchę do udzielenia jednak tym ostatnim pozwolenia

[11] *Graf Dmitrij Nikolajevic Bludov 1785–1864* [online resource:] http://www.ras.ru/presidents/b40f5718-a46e-412c-b5c5-788a9229434c.aspx (dostęp: 28 grudnia 2020).

[12] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 45 z 30 lipca 1832 r., s. 958–959.

na to, aby „(...) mogli oni obrać sposób życia w Rosji odpowiedni ich życzeniom". Mikołaj wprowadził zasadniczy warunek udzielenia tym kolonistom zgody na wyjazd do Cesarstwa, mianowicie nie mogli się oni spodziewać udzielenia im jakiejkolwiek pomocy czy ulgi od państwa. Co znamienne, rzeczony ukaz powołał się przy tym na postanowienie generała piechoty hr. Woroncowa z dnia 1/13 czerwca 1830 r., w którym zajął się on losem „przechodniów [z] Rumelii i Bułgarii". Otóż Woroncow zezwolił emigrującym do Rosji Bułgarom i mieszkańcom Rumelii na zapisywanie się w ramach dobrowolnej umowy, zgodnie ze swym (wykonywanym uprzednio) zatrudnieniem, do: a) ksiąg miejskich; b) do spisów mieszkańców częściowo niezamieszkałych wsi, należących do państwa; c) oraz na teren wsi prywatnych. Jedynym zastrzeżeniem była konieczność wejścia do odpowiednich klas (głównie chodziło o grupę mieszczan, a też i włościan) „(...) bez [potrzeby] zgodzenia się na to ogółu". Dodatkowo niejako hr. Woroncow przewidywał jednak w roku 1830 nadanie pewnej ulgi bułgarskim czy rumelskim przesiedleńcom, a to w formie dziesięcioletniego zwolnienia od konieczności opłaty podatków oraz od „powinności wojskowej". Należy zarazem wspomnieć o tym, iż car Mikołaj I przypomniał w roku 1832, że jeszcze w czerwcu roku 1830 – celem udzielenia wsparcia finansowego tym z przyszłych osadników, którzy nie posiadali wystarczających środków finansowych na transport – nakazał Woroncow rządcy Obwodu Białostockiego, aby wraz z przyznawaniem im „kart udania się" na teren guberni wielkorosyjskich bądź noworosyjskich jednocześnie wydawał po pięćdziesiąt rubli asygnacyjnych na każdą rodzinę „na wyżywienie"[13].

Jak zatem wynikało z przepisów wprowadzonych w maju/czerwcu 1832 r., generalnie ograniczając (oczywiście, tyl-

[13] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 45 z 30 lipca 1832 r., s. 959.

ko i wyłącznie czasowo) napływ zewnętrznych kolonistów na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego, car robił wówczas znaczący wyjątek dla emigrantów kolonizacyjnych pochodzących z Królestwa Polskiego, powołując się przy tym na rozwiązania przyjęte jeszcze w roku 1830 w stosunku do osób emigrujących do Rosji z Rumelii czy Bułgarii. W wypadku jednak „polskich" kolonistów udających się do Rosji nie przewidziano udzielania im żadnego konkretnego wsparcia, w tym pomocy finansowej.

3. Postanowienie Rady Administracyjnej „o ostrożności" przy wydawaniu paszportów emigracyjnych dla entreprenerów udających się do Rosji z 24 maja/5 czerwca 1832 r.

Uściślenie przepisów dotyczących wyjazdu do Rosji nie dotyczyło tylko i wyłącznie kolonistów, objęło ono bowiem i entreprenerów/rękodzielników. Otóż warszawska Rada Administracyjna na posiedzeniu w dniu 24 maja/5 czerwca 1832 r., analizując podania wystosowane do tego organu administracyjnego przez niektórych lokalnych fabrykantów w kwestii uzyskania paszportów emigracyjnych, wypowiedziała się „(...) w przedmiocie ostrożności przy wydawaniu paszportów emigracyjnych dla fabrykantów rękodzielników". Stwierdzono wówczas, że „(...) zaciągnięte przez fabrykantów żądających paszportów emigracyjnych do Rosji zobowiązania względem Banku Polskiego niezbędnie przed ich wyniesieniem się z kraju i nie inaczej jak w gotowiźnie zaspokojonemi być mogą (...)". Nadto Rada stwierdziła, iż „(...) fabrykanci pomienieni, prócz należytności Bankowi [Polskiemu] przypadających, mogli zaciągnąć zobowiązania względem osób prywatnych" i zobowiązania te także trzeba było spłacić jeszcze przed ewentualnym wyjazdem[14].

[14] Tamże.

Ostrożnościowe niejako zalecenie Rady Administracyjnej w kwestii paszportów emigracyjnych (i uściślenie ukazu dotyczącego kolonistów) zostały następnie opublikowane na wniosek KRSWDiOśP z 19 czerwca 1832 r., a lokalnie np. na podstawie polecenia kluczowej Komisji Województwa Mazowieckiego z 24 lipca 1832 r.[15]

Stąd wynikało, iż ówczesny rząd Królestwa Polskiego rekomendował *expressis verbis* wydawanie pozwoleń na wyjazd przemysłowców z Królestwa do Rosji jedynie „(...) przy zachowaniu przyzwoitej ostrożności", co oznaczało prawidłowo rozumianą z narodowego punktu widzenia dbałość o interes ekonomiczny Królestwa Polskiego i jego obywateli.

4. Próba usunięcia „utrudnień w emigracji" z Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rosyjskiego podjęta w formie postanowienia warszawskiej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego z 8 lipca 1833 r.

Pomimo tego że (jak wspomniano powyżej): a) już w marcu 1832 r. rząd carski wydał zezwolenie na przenoszenie się wybranych grup mieszkańców Królestwa Polskiego na teren Imperium Romanowów[16]; b) w końcu maja 1832 r. carski Minister Spraw Wewnętrznych Dmitrij Błudow przesłał do Warszawy pismo precyzujące procedury takich przenosin, a polska administracja lokalna opracowała jeszcze szczegółowe przepisy, dotyczące wyjazdu do Rosji „rzemieślników, kolonistów i zamieszkujących Królestwo Polskie cudzoziemców"; c) ustawodawstwo to zostało następnie wprowadzone do obrotu prawnego w Królestwie przez postanowienie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchow-

[15] Tamże, s. 958, 960.

[16] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 36 z 28 maja 1832 r., dodatek drugi, s. 590–593.

nych i Oświecenia Publicznego z dnia 19 czerwca 1832 r.[17] – w praktyce przepisy te po części okazały się, jeśli już nie teorią, to trudną do przekroczenia dla wielu przyszłych emigrantów barierą.

Stąd po upływie jednego tylko roku, tj. w dniu 8 lipca 1833 r., urzędująca w Warszawie KRSWDiOśP wydała znamienne pismo w sprawie warunków i zasad emigracji do Rosji, w którym zajęto się pojawiającymi się licznymi problemami z uzyskaniem faktycznej możliwości przeprowadzenia się z Królestwa Polskiego do Imperium Rosyjskiego. Jak wówczas stwierdzono, głównym problemem okazywały się występujące niekiedy znaczne opóźnienia w wyjeździe, czego przyczyna miała (według czynników ministerialnych przynajmniej) leżeć w „nieprawidłowym postępowaniu" w tej sprawie przez polskie lokalne władze i urzędy. Podkreślono, że każda osoba starająca się o paszport emigracyjny powinna w pierwszej kolejności zgłosić się z podaniem bezpośrednio do biura lokalnego wójta gminy lub burmistrza. Wskazano zarazem, że to na tych urzędnikach spoczywał obowiązek dalszego prowadzenia sprawy[18].

Postanowienie z 8 lipca 1833 r. nie zostało jednak podpisane przez ówczesnego Dyrektora Głównego prezydującego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego, Rosjanina – Aleksandra hr. Strogonowa. Zamiast niego ten akt prawny podpisali: radca stanu Woyda oraz Dyrektor Wydziału w KRSWDiOśP – Lubowidzki, a zatem – Polacy[19].

---

[17] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 45 z 30 lipca 1832 r., s. 958–960; RA 24/377–379.

[18] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., s. 1016.

[19] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., s. 1017. A także: referendarz stanu, dyrektor kancelarii Deszert oraz zastępca Szefa Wydziału – Wentz'l.

Jak stwierdzono na wstępie postanowienia z dnia 8 lipca 1833 r., zgłaszający się w dużej liczbie celem otrzymania paszportów emigracyjnych do: a) biur Namiestnika Królewskiego, b) generał-gubernatora Miasta Stołecznego Warszawy; c) do oficyn KRSWDIOśP fabrykanci, rzemieślnicy, jak i koloniści „(...) dają codziennie przekonanie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego", że zarówno władze wojewódzkie, jak też komisarze obwodowi i wójtowie poszczególnych gmin nie wypełniają ściśle przepisów zasadniczej instrukcji emigracyjnej z dnia 8 czerwca 1832 r., o nr 4726[20].

Problem polegał na tym, iż chcący wyjechać z Królestwa interesanci zjawiali się w biurach Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego „(...) z gołemi świadectwami wójta gminy, czasem za rzetelność i przez komisarza obwodu poświadczonymi". W opinii ministerialnej wskazane świadectwa jednak, jakkolwiek zawierające wszelkie potrzebne dane umożliwiające formalnie ubieganie się o wyjazd za granicę Królestwa Polskiego w celach emigracyjnych, i jako takie stanowiące dla KRSWDiOśP formalną podstawę do pozyskania formularza paszportowego, nie spełniały w ostatecznym rachunku wymogów umożliwiających udzielenie zezwolenia na wyjazd za granicę. Okazywało się bowiem, iż prośba o paszport powinna była być składana do ministerstwa za pośrednictwem lokalnej komisji wojewódzkiej. Powyższe oznaczało, że władze gminne czy obwodowe nie respektowały konieczności przekazywania wniosków paszportowych do weryfikacji kolejnego – wojewódzkiego tym razem szczebla, spłaszczając w ten sposób niejako całą drogę administracyjną, prowadzącą *in spe* do wydania formularza paszportowego. Nie zgadzając się z taką praktyką ministerstwo stało w lipcu

[20] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1013–1014.

roku 1833 na stanowisku ścisłego przestrzegania obowiązku przekazywania do dalszej weryfikacji pozwoleń emigracyjnych właściwym komisjom wojewódzkim. Motywowano powyższe faktem, że „(...) komisja wojewódzka może mieć względem każdego emigrującego szczególne jakie wiadomości, których komisarze obwodu, tym mniej wójt gminy nie posiadają". Na podstawie takiej to konstatacji Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego podjęła w dniu 8 lipca 1833 r. oficjalną decyzję wskazującą na nieskuteczność rozpatrywania podań interesantów, których wnioski paszportowe nie przechodziły przez ogniwo nadzoru wojewódzkiego[21]. W praktyce oznaczało to zmuszenie do wprowadzenie dwu- lub trzystopniowej kontroli podań paszportowych o wyjazd emigracyjny, zawsze z włączeniem w tenże ciąg weryfikacyjny władz wojewódzkich, co – jak wynikało z pozyskiwanych informacji – dotychczas nie było powszechnie stosowane.

Wywód logiczny ministerstwa szedł dalej, obciążając lokalne władze administracyjne odpowiedzialnością za dodatkowe utrudnienia spadające na emigrujących z Polski fabrykantów, kolonistów i rzemieślników, którzy musieli – po przybyciu do biur Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego w Warszawie – często przebywać w stolicy Królestwa wraz z rodzinami dodatkowo od kilkunastu do kilkudziesięciu dni, w oczekiwaniu na ostateczną decyzję ministerialną. Wynikało to z faktu, iż KRSWDIOśP, nie uznając za wystarczająco wiarygodne poświadczeń władz lokalnych niskiego szczebla, była niejednokrotnie zmuszona do prowadzenia w tym czasie korespondencji „wyjaśniającej" z komisjami wojewódzkimi. Z kolei ten ponadprogramowy niejako „postój warszawski" przyszłych emigrantów „(...) niezmiernie ich koszt utrzyma-

[21] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1014.

nia się z familiami w Warszawie zwiększa[ł] i z ostatniego grosza zasobu wyzuwa[ł]"[22]. Niewypowiedzianym (czy raczej niedopowiedzianym) twierdzeniem ministerialnym była zawarta między wierszami supozycja ukrytej motywacji takiego działania polskiej lokalnej administracji (tj. szczebla niższego niż ministerialny), która – zmuszona niejako do wydania zgody na wyjazd z kraju fachowców – doprowadzała, przynajmniej po części, swoim postępowaniem do pozbawienia tychże emigrantów przed ostatecznym opuszczeniem kraju ich środków finansowych, dla zasilenia w ten sposób krajowej gospodarki. Oficjalnie jednak odium odpowiedzialności za tę sytuację leżało – według stwierdzeń zawartych w raporcie – w „(...) obojętnym tej rzeczy przez wójtów gmin i komisarzy obwodowych traktowaniu".

Aby zapobiec dalszemu niewłaściwemu postępowaniu władz oraz by uniknąć nieustannie powtarzających się skarg i narzekań interesantów – przyszłych emigrantów, KRSWDiOśP wraz z rozporządzeniem z dnia 8 lipca 1833 r. postanowiła przypomnieć rzeczonym wójtom i komisarzom obwodowym ich obowiązki[23].

Po pierwsze wskazano ponownie, iż każda osoba pragnąca wyjechać z Królestwa Polskiego i uzyskać paszport emigracyjny powinna się była zgłosić z takim żądaniem właśnie do lokalnego wójta gminy względnie komisarza obwodowego. Następnie wójt/burmistrz, po otrzymaniu wskazanej prośby, musiał bezzwłocznie przedstawić do druku w lokalnym dzienniku wojewódzkim dane ubiegającego się o wyjazd, w szczególności jego imię i nazwisko. Obowiązek ten łączono z koniecznością uprzedzenia wszystkich ewentualnie zainteresowanych o wyjeździe danej osoby (kolonisty, fabrykanta lub rzemieślnika) pod kątem weryfikacji,

[22] Tamże.

[23] Tamże.

czy przyszły emigrant wypełnił wszelkie zobowiązania finansowe zarówno w odniesieniu do administracji publicznej, jak i osób prywatnych. Dalej, po upływie czterech tygodni od publikacji ogłoszenia wójt czy burmistrz miał obowiązek wydania zainteresowanemu tzw. „świadectwa" potrzebnego do uzyskania paszportu. Specyficznym rozwiązaniem było wprowadzenie nakazu obligatoryjnego wydania poświadczenia emigracyjnego, nawet bez względu na ewentualną „okoliczność" pojawienia się roszczeń. Mianowicie, w wypadku stwierdzenia zaległości płatniczych w stosunku do Banku Polskiego czy Skarbu Państwa, przedstawiciel lokalnej władzy musiał tylko zamieścić w owym świadectwie paszportowym szczegółowe informacje o wszelkich długach i zobowiązaniach ciążących na przyszłym emigrancie. Jednocześnie należało zamieścić ewentualne adnotacje o przeszkodach innego rodzaju, uniemożliwiających wyjazd za granicę[24].

W odniesieniu zaś do „rekwizycji prywatnych" o wstrzymanie paszportu trzeba było wnosić je tylko i wyłącznie we wskazanym terminie czterotygodniowym od publikacji ogłoszenia w danym dzienniku wojewódzkim, i to w przepisanej prawem formie, tj. poprzez drogę sądową. Inne skargi prywatne nie mogły być z urzędu brane pod uwagę. Wszelkie skargi obywatelskie napływające po upływie czterech tygodni nie mogły być rozpatrywane i nie wstrzymywały jako takie „przedstawienia interesanta do paszportu"[25].

Kolejnym zabezpieczeniem przed dowolnym interpretowaniem przez lokalnych administratorów tak określonych wymogów było nakazanie przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego zapi-

[24] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1014–1015.

[25] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1016.

sywania w każdym świadectwie paszportowym, i to na jego samym początku, adnotacji o podaniu do druku w konkretnym dzienniku wojewódzkim noty o planowanym wyjeździe określonego osobnika[26].

Ponieważ nieustannie zdarzało się, iż pragnący wyjechać z Królestwa Polskiego do Imperium Rosyjskiego fabrykanci, rzemieślnicy czy koloniści, po otrzymaniu do rąk własnych od wójta świadectwa paszportowego nie składali go do dalszej weryfikacji nawet do komisarza obwodowego (nie mówiąc już o komisji wojewódzkiej), najczęściej udając się wprost do warszawskich biur KRSWDiOśP, ministerstwo to w dniu 8 lipca 1833 r. wskazało z całym naciskiem na konieczność bezwzględnego przestrzegania jasno określonych reguł dalszego procedowania administracyjnego w sprawach emigracyjnych. Wszystkie świadectwa paszportowe wydawane na ręce interesantów miały być zatem bezwzględnie opatrzone pieczęcią urzędową (rządową) i znajdować się w kopercie zaadresowanej do lokalnego komisarza obwodowego. W aktach jednostki wydającej poświadczenie paszportowe musiała się zachować dokładna kopia pozwolenia na wyjazd. Zarazem wójt lub burmistrz musiał ostrzec danego interesanta o konieczności przestrzegania dalszych etapów procedowania i o oczywistej bezskuteczności udawania się ze wskazanym świadectwem bezpośrednio do warszawskiej centrali ministerialnej, przez co osoba zainteresowana „(...) tylko na zwłokę się narazi[łaby]"[27].

Zgodnie z instrukcją ministerialną wydaną w początkach lipca 1833 r., po odebraniu świadectwa paszportowego przez komisarza obwodowego, ten ostatni musiał oznaczyć na otrzymanym dokumencie datę jego wpływu wraz z adnotacją stwierdzającą numerację swojego właściwego dzien-

[26] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1015.

[27] Tamże.

nika podawczego. Następnie obowiązkiem komisarza obwodowego było zapytanie z urzędu lokalnych władz sądowych, czy na potencjalnym emigrancie nie ciąży zarzut o charakterze kryminalnym[28]. Dopiero po upewnieniu się, iż dany emigrant nie ma zarzutów kryminalnych, komisarz miał przekazać dokumentację do dalszej analizy przez komisję wojewódzką. Załączane akta musiały zawierać: a) treść świadectwa wójta gminy lub burmistrza; b) poświadczenie przekazane przez sąd; c) „pozostałe wiadomości", pozostające w gestii komisarza obwodowego w odniesieniu do osoby starającej się o paszport emigracyjny. Przy tym wszystkim oryginał świadectwa paszportowego komisarz obwodowy miał obowiązek zachować u siebie w aktach powiatowych[29]. W razie pojawienia się jakichkolwiek wątpliwości wskazany komisarz obwodowy musiał przesłać całą dokumentację do dalszej weryfikacji przez komisję wojewódzką, ewentualnie wraz z uiszczoną już opłatą stemplową[30].

Termin takiego postępowania na szczeblu obwodowym prawodawca określił tylko na dziesięć dni, licząc od daty odebrania świadectwa do daty oddania do urzędu pocztowego akt, w celu wysłania ich do lokalnej komisji wojewódzkiej. Ze względu na możliwość wystąpienia przez KRSWDiOśP o przesłanie tzw. „dowodu określającego termin nadania" dany komisarz obwodowy został zobligowany do przechowywania pokwitowania pocztowego, potwierdzającego datę przesłania przez niego akt paszportowych do właściwej komisji wojewódzkiej. Powyższe w sposób klarowny zmuszało komisarzy obwodowych do trzymania się ustalonych terminów postępowania.

---

[28] Tamże.

[29] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1016.

[30] Tamże.

Co więcej, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego zabezpieczała na swój sposób interesantów przed urzędowym odrzuceniem ich próśb ze względu na brak stosownego uiszczenia opłaty stemplowej. Postanowienie z 8 lipca 1833 r. wskazywało bowiem, iż: a) w przypadku braku złożenia (na ręce wójta czy burmistrza, względnie w biurze komisarza obwodowego) opłaty stemplowej za wydanie paszportu; b) ewentualnie wobec przedstawienia oświadczenia o przyszłościowym zapłaceniu przez interesanta opłaty stemplowej w Warszawie uchybienia takie nie mogły wstrzymać władz lokalnych przed wydaniem świadectwa paszportowego, czy też przed przekazaniem sprawy do dalszego procedowania w komisji wojewódzkiej, „(...) jeżeli inne jakie przeszkody do uzyskania paszportu nie zachodzą"[31].

KRSWDiOśP stwierdzała jeszcze w początku lata 1833 r. dotychczasowy brak rzeczowego i sprawnego udziału władz wojewódzkich w prawidłowym przeprowadzaniu procedur paszportowych. Podnoszono usprawiedliwiająco niejako, iż jedną z przyczyn tego stanu rzeczy była konieczność dwukrotnego zwracania przesyłanej dokumentacji do uzupełnienia przez wójtów gmin czy burmistrzów. Konstatacja wiązała się z wydaniem przez ministerstwo formalnego ostrzeżenia, stwierdzającego potrzebę ścisłego „dochodzenia" winnych zwłok(i) w konkretnym postępowaniu emigracyjnym. Mianowicie, urzędnicy przyłapani na niezgodnym z przepisami postępowaniu paszportowym mieli odtąd opłacać koszty niepotrzebnej, ponowionej korespondencji (tzw. „portorię"), a także powinni byli zapłacić „(...) za każdy dzień na próżno stracony po złotemu, na głowę licząc"[32].

[31] Tamże.

[32] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1017.

Treść nowego postanowienia z 8 lipca 1833 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego postanowiła dostarczyć w kilku egzemplarzach i „jednosłowności" bezpośrednio do każdego z komisarzy obwodowych w Królestwie Polskim. Obowiązkiem tych ostatnich urzędników z kolei było jednoczesne przekazanie poszczególnych egzemplarzy nowych przepisów wszystkim wójtom gmin – za pośrednictwem posłańców konnych, a burmistrzom – za pośrednictwem zwykłej drogi urzędowej. Poza tym komisarze obwodowi musieli przetrzymywać u siebie pokwitowania odebrania przez przedstawicieli wszystkich szczebli lokalnej władzy egzemplarzy wskazanego postanowienia emigracyjnego. Po zebraniu wszystkich pokwitowań obowiązkiem rzeczonych komisarzy było poinformowanie o dopełnieniu całej procedury warszawskiej KRSWDiOśP[33]. Postanowienie powyższe zostało ogłoszone w poszczególnych dziennikach wojewódzkich, np. w Województwie Mazowieckim miejscowy Wydział Policji wydał taką informację o nr. 55 888[34].

Ogłoszone w dniu 8 lipca 1833 r. rozporządzenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych dotyczące praktycznego implementowania procedur związanych z wykonywaniem formalnych zasad i warunków emigracji z Królestwa Polskiego na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego (opracowane przez Polaków, Lubowidzkiego i Woydę) było oczywistym wyrazem tendencji zmierzających do usprawnienia systemu przeprowadzek i przenosin. Z jednej strony – poprzez nacisk na pełną formalność postępowania – reprezentowano polski, narodowy punkt widzenia, zawierający się głównie w doprowadzeniu do uniknięcia wyjazdu z Królestwa tych z entreprenerów, kolonistów etc., którzy nie uczynili zadość

[33] Tamże.

[34] *„Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego"*, nr 98 z 5 sierpnia 1833 r., dodatek, s. 1012.

ciążącym na nich zobowiązaniom (najczęściej o charakterze *stricte* finansowym), z drugiej natomiast – poprzez nacisk na weryfikację o charakterze nie tylko ekonomicznym, lecz i politycznym, oraz poprzez zwrócenie uwagi na pewien rodzaj obstrukcji emigracyjnej, widoczny niekiedy w realnym postępowaniu prawno-administracyjnym – realizowano tu interes rosyjski. Jednakowoż ta dość oczywista dwoistość celów i intencji rozporządzenia KRSWDiOśP z 8 lipca 1833 r. w ostatecznym rezultacie ustawiała jednak w pozycji preferencyjnej interes rosyjski.

5. Prawo o osiedlaniu się w Królestwie Polskim i w Cesarstwie Rosyjskim z 27 maja/8 czerwca 1836 r.

Część przynajmniej z dywagacji nad istotą i niuansami procesów migracyjnych zachodzących pomiędzy Królestwem Polskim i Cesarstwem Rosyjskim przecięło wydanie w dniu 27 maja/8 czerwca 1836 r. przez cara Mikołaja I (to data jego odpisu pod nowym prawodawstwem) opracowanego uprzednio przez petersburską Radę Państwa „prawa o sposobie przesiedlania się mieszkańców Cesarstwa Rosyjskiego do Królestwa Polskiego i nawzajem mieszkańców tutejszych do Cesarstwa”[35]. Ustawa ta następnie została potwierdzona za zgodność z oryginałem przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego i przekazana m.in. do Warszawy, do wiadomości Rady Administracyjnej[36]. W dalszej kolejności Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego w dniu 29 lipca/10 sierpnia 1836 r. wydała reskrypt nr 18 111//31 246, w którym podawała do publicznej

[35] *„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego”*, nr 40 z 20 września/1 października 1836 r., s. 567.

[36] *„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego”*, nr 40 z 20 września/1 października 1836 r., s. 570.

wiadomości treść ułożonego przez petersburską Radę Państwa i potwierdzonego przez cara Mikołaja I nowego prawa emigracyjnego[37].

W preambule dekretu z 8 czerwca 1836 r. car Mikołaj I przypominał przede wszystkim, że już w nadanym 11 lutego 1832 r. Statucie Organicznym dla Królestwa Polskiego znajdowało się wydane dla mieszkańców Cesarstwa Rosyjskiego zezwolenie nie tylko do nabywania w Królestwie własności nieruchomej, lecz i przede wszystkim do korzystania „(...) z wszelkich praw służących krajowym mieszkańcom". Statut Organiczny – co do zasady, formalnie przynajmniej – gwarantował podobne prawa obywatelom Królestwa przenoszącym się na teren bądź Ziem Zabranych, bądź Rosji właściwej (dosłownie: „osiadających i nabywających nieruchomości w innych prowincjach Cesarstwa"). Powołując się zatem na ustalenia Statutu Organicznego z zimy 1832 r. car Mikołaj podkreślał w roku 1836 konieczność wprowadzenia do obrotu prawnego przepisów ściśle określających procedury dwustronnego przesiedlenia i wskazujących na wynikające z powyższego skutki. Oznaczało to – przynajmniej w carskim zamyśle – finalne na tym etapie skodyfikowanie praw i obowiązków przesiedleńców. Stąd podpisując w dniu 8 czerwca 1836 r. stosowny dekret, potwierdzający niejako wprowadzane przez petersburską Radę Państwa nowe rozwiązania prawne jako obowiązujące na obszarze Królestwa Polskiego, jednocześnie car nakazywał Rządzącemu Senatowi wydanie kolejnych rozporządzeń wprowadzających nowe ustawodawstwa w życie na terenie Cesarstwa Rosyjskiego[38]. Toteż należy założyć niejaką dwustronność wprowadzanych właśnie przepisów.

---

[37] *„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego"*, nr 40 z 20 września/1 października 1836 r., s. 567.

[38] *„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego"*, nr 40 z 20 września/1 października 1836 r., s. 567–568.

Idąc dosłownie za literą prawa ogłoszonego w końcu wiosny roku 1836 należy stwierdzić, iż „prawo o sposobie przesiedlania się mieszkańców Cesarstwa do Królestwa Polskiego i mieszkańców Królestwa Polskiego do Cesarstwa" w postanowieniach ogólnych wskazywało z mocą na legalną możliwość w miarę swobodnego przesiedlania się mieszkańców Imperium Romanowów należących do prawie wszystkich stanów na teren Królestwa. Równocześnie z mieszkańcami Imperium obywatele Królestwa Kongresowego nabywali – regulowane opisywaną ustawą – uprawnienia do osiedlania się w Cesarstwie. Wyróżniano przy tym dwie formy takiego osiedlenia: a) osiedlenie stałe; i b) osiedlenie tymczasowe. Przez osiedlenie tymczasowe (pobyt tymczasowy) rosyjska Rada Państwa rozumiała „mniej lub bardziej przedłużające się w jednym albo w drugim kraju przebywanie", co można było uskutecznić jedynie posiadając odpowiednie dokumenty imigracyjne („właściwy paszport"). Taki pobyt tymczasowy był dozwolony zresztą jedynie pod warunkiem spełniania przez osobę zainteresowaną ogółu przepisów dotyczących czasowego oddalenia się ze swego stałego miejsca zamieszkania, znajdującego się w ogólnych granicach państwa moskiewskiego.

Spełnienie wymogów formy pobytu oznaczonej jako tymczasowa mogło wiązać się zasadniczo z nabyciem nieruchomości (przy zachowaniu stosownego prawa stanowego i przepisów lokalnie obowiązującego prawa o nabywaniu majątków). Powyższe oznaczało zarazem brak jakiegokolwiek zmniejszenia z tego tytułu zobowiązań i powinności (a także praw), obowiązujących przesiedlającego się względem obszaru jego stałego pobytu. Będąc zatem zamieszkałym w granicach Imperium Romanowów na tzw. pobycie czasowym, w innej części tego rozległego państwa jednocześnie: a) trzeba było wypełnić obowiązki (i zachowywano prawa) związane z miejscem stałego zamieszkania; jak i b) podlegało się lokalnym prawom i przywilejom obo-

wiązującym na terenie pobytu czasowego. Takie rozwiązanie – co do zasady – w pełni korelowało z ogólnymi przepisami rosyjskimi o „czasowym oddaleniu z miejsca zamieszkania".

Za pobyt stały (tzw. „oddalenie stałe") ustawodawca uznawał w roku 1836 „zupełne przesiedlenie się" z Cesarstwa Rosyjskiego do Królestwa Polskiego i na odwrót. Związane to było z tzw. „przemianą miejsca krajowego zamieszkania". Pobyt stały mógł być uzyskany na dwa odmienne sposoby, według równie odmiennych kryteriów. Po pierwsze można było przenieść się na taki pobyt wskutek: a) realizacji ogólnego pozwolenia carskiego, kiedy to poszczególni „obywatele" Cesarstwa mogliby uzyskać jednostkowe uprawnienia równoważne przywilejom i obowiązkom „krajowego mieszkańca Królestwa", co mogło nastąpić jedynie zgodnie z art. 21 Statutu Organicznego; b) gdy pojedynczy mieszkańcy Królestwa otrzymaliby uprawnienia do stałego osiedlenia w Cesarstwie. Po drugie formalny status stałego przesiedleńca mógł być uzyskany, gdy ktokolwiek z obywateli Królestwa bądź Cesarstwa spełnił wymogi opisane w analizowanej ustawie, umożliwiające udzielenie mu przez „zwierzchność" zgody na osiedlenie w jednym z tych dwu krajów.

Zasady przesiedlania się realizowanego na mocy specjalnego pozwolenia carskiego opisywały art. 7 i 8 ustawy z dnia 8 czerwca 1836 r. Wynikało z nich, że osoba otrzymująca uprawnienie do pobytu stałego w nowym kraju osiedlenia na mocy jednostkowej decyzji monarszej, automatycznie niejako wchodziła w używanie przyznanego jej uprawnienia, nawet jeśli nie nabyła jeszcze nieruchomości w kraju zamierzonego nowego pobytu. Bezpośrednia zgoda cesarska na nadanie pełni praw obywatelskich przenoszącemu się z Cesarstwa do Królestwa Polskiego i na odwrót musiała być podana do publicznej wiadomości przez urzędującego petersburskiego Ministra Spraw Wewnętrznych (w roku 1836 był nim nadal hr. Dmitrij Błudow).

O wiele bardziej skomplikowana była sytuacja w wypadku stałego przesiedlania się na mocy uzyskanego zezwolenia administracyjnego. Zasady składania podań (próśb) o pozwolenie przesiedlenia się z terytorium Cesarstwa Rosyjskiego do Królestwa Polskiego zależały od przynależności stanowej proszącego[39]. Co do osób posiadających szlachectwo o charakterze dziedzicznym (niezależnie, czy chodziło o kobiety, czy o mężczyzn) i posiadających na obszarze Cesarstwa Rosyjskiego majątek nieruchomy, musiały one najpierw udać się do lokalnej Deputacji Szlacheckiej. Tam miały „(...) udział stały w interesach szlacheckich" i jako takie były zobowiązane do podjęcia służby (cywilnej), odbywanej na mocy realizacji art. 782 rosyjskiego Zbioru Ustaw Służby Cywilnej. Po przybyciu na miejsce trzeba było oświadczyć (potwierdzić) w danej Deputacji Szlacheckiej zamiar wyemigrowania do Królestwa Polskiego, składając jednocześnie *in situ* świadectwo potwierdzające dokonane nabycie w Królestwie majątku ziemskiego. Stosowne poświadczenia musiały być wydane przez odpowiednie lokalne polskie władze, a następnie przedstawione do potwierdzenia w petersburskim Sekretariacie Stanu Królestwa Polskiego. Poza tym wypadało przedstawić je do wglądu także w carskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Po analizie: a) oświadczenia zainteresowanej strony postępowania; oraz b) załączonych do wniosku dowodów, dana Deputacja Szlachecka musiała wydać postanowienie w sprawie. Jeżeli nie znajdowała „przeszkody do przesiedlenia", normalnym trybem dalszego postępowania – gdy powyższe dotyczyło szlachcica – było udzielnie zgody na zmianę miejsca zamieszkania „w trybie zwykłym" (jakby na zasadzie udzielenia zgody na przeprowadzkę z jednej guberni do drugiej, tyle że teraz chodziło o przeniesienie z jednego

[39] *„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego"*, nr 40 z 20 września/1 października 1836 r., s. 568.

kraju do drugiego) – wtedy o takiej decyzji musiał być powiadomiony Minister Spraw Wewnętrznych, czego miał dopilnować lokalny marszałek gubernialny.

Z kolei osoby (mężczyźni i kobiety) posiadające uprawnienia szlachectwa dziedzicznego, ale nie mające na własność majątku nieruchomego, jak też osoby posiadające jedynie „tytuł do szlachectwa osobistego" oraz tzw. obywatele honorowi (tzw. „pocetnyje hrazdanie"), niezapisani do poszczególnych gildii(?) – z prośbą o uzyskanie zezwolenia na wyjazd na pobyt do Królestwa Polskiego powinni się byli udać bezpośrednio do naczelnika guberni swego stałego pobytu w Cesarstwie Rosyjskim. Do takiego wniosku musiało być dołączone potwierdzenie nabycia w Królestwie majątku stałego.

Mieszkańcy miast – jak: a) osoby zapisane do gildii; b) obywatele honorowi; c) kupcy; d) „rzemieślnicy, czyli cechowi" – aby uzyskać zezwolenie na przeniesienie do Królestwa mieli obowiązek zgłosić się ze swymi podaniami (i świadectwami nabycia majątków w Królestwie Kongresowym) do tych tzw. „zgromadzeń", gdzie byli zapisani. Po wydaniu zgody przez takie właśnie zgromadzenia na „zwolnienie" członków, mających zamiar wyemigrować do Królestwa Polskiego, i przy potwierdzeniu braku zaległości finansowych ewentualnie ciążących na zainteresowanych, gremia te za pośrednictwem danej rady miejskiej wysyłały stosowne wnioski emigracyjne do gubernatora swojej guberni.

Nareszcie mieszkańcy wsi w podobnym przypadku byli kierowani do przedstawicieli władzy „(...) przełożonej nad kondycją, do której należą". W rzeczywistości oznaczało powyższe, iż chłopi zamieszkujący wsie należące do państwa udawali się do izb skarbowych poszczególnych guberni. Chłopi już zwolnieni z poddaństwa, a jednocześnie „(...) jeszcze wybranego rodzaju życia (roda żyzni) nie mający", oraz nieprzypisani na dany moment do żadnego „zgromadzenia"

udawali się ze swymi prośbami popartymi dowodami do gubernatorów guberni, gdzie osiedli uprzednio na stałe na terenie państwa moskiewskiego.

W dalszej kolejności zarówno naczelnicy guberni, jak i gubernialne izby skarbowe weryfikowały prośby pod kątem ewentualnych przeszkód uniemożliwiających spełnienie próśb osób piszących o zgodę na przesiedlenie. Po stwierdzeniu możliwości przychylenia się do treści podań gubernatorzy cywilni składali wnioski w tej mierze do petersburskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a izby skarbowe do zlokalizowanego tam Ministerstwa Finansów.

Po rozpatrzeniu wniosków złożonych zarówno przez gubernatorów, jak i marszałków gubernialnych (jak w wypadku Ministra Spraw Wewnętrznych) oraz przez izby skarbowe (co dotyczyło Ministra Finansów), przy braku jakichkolwiek przeszkód prawnych uniemożliwiających sprostanie żądaniom osób pragnących się przesiedlić, wydawano proszącym „paszporty przesiedleniowe", co następowało za pośrednictwem władz lokalnych, do biur których fizycznie te dokumenty przesyłano z Patersburga. Było przy tym oczywiste, że stosowne ministerstwa informowały zarazem i gubernatorów cywilnych, i lokalne izby skarbowe o wydanej zgodzie na wyjazd. Kopie „paszportów przesiedleniowych" każdorazowo były przesyłane ministrowi sekretarzowi stanu ds. Królestwa Polskiego, powiadającemu z kolei o powyższym rząd (Radę Administracyjną) Królestwa. Osoby uzyskujące „paszporty przesiedleniowe" i podlegające w Rosji carskiej opodatkowaniu zyskiwały dziewięciomiesięczny termin na doprowadzenie swego zamierzenia do pełnej realizacji. Dopiero po otrzymaniu potwierdzenia rzeczonego przesiedlenia napływającego ze strony władz polskich takie osoby były wykreślane w Imperium Romanowów z ksiąg rewizyjnych ludności.

Ustawa z roku 1836 wyraźnie wskazywała na istnienie lub brak ograniczeń w ewentualnej emigracji z Cesarstwa

Rosyjskiego do Królestwa Polskiego w szeregu ściśle określonych przypadkach. Dotyczyły one np. wypadku, gdy: a) na przesiedlającego się osobnika wypadała właśnie „służba publiczna w dobrach skarbowych"; b) gdy powinien on był podjąć obowiązki wynikające z konieczności odbycia określonej pracy w majątku ziemskim należącym do państwa. W przeprowadzeniu przesiedlenia nie przeszkadzało podleganie zaciągowi wojskowemu, jeżeli tylko przez delikwenta były spełnione wymogi określone w art. 110 rosyjskiego Zbioru Ustaw o Zaciągu Wojskowym, a mianowicie: a) bycie niezapisanym ani do pierwszej, ani do drugiej transzy zaciągu, szczególnie z powodu (znacznej) liczby członków swojej rodziny oraz wystarczającej liczby znajdujących się w tej rodzinie osób nadających się do odbycia służby wojskowej; b) bycie jedynakiem w danej rodzinie; c) znajdowanie się w rodzinie jedynie dwuosobowej, gdy w jej skład wchodzili: ojciec i syn; d) pochodzenie domniemanego przesiedleńca z rodziny, której wszyscy męscy członkowie podczas ostatniego zaciągu zostali uznani za nienadających się do armii; e) bycie cieszącym się czasowym zwolnieniem z obowiązku podlegania zaciągowi wojskowemu w okresie do zakończenia „okresu swobody" chłopem, który był niedawno wpisany do danych zgromadzeń wiejskich, f) bycie chłopem, nawet mającym uprzednio pójść w szeregi wojska carskiego, który jednak był w stanie przedstawić dokumentację, z której wynikało, iż zdołał w międzyczasie uwolnić się od konieczności wypełnienia tego obowiązku.

Należy dodać, iż było absolutnie niezbędne, aby na osobniku dążącym do przesiedlenia do Królestwa Polskiego nie ciążyła żadna zaległość finansowa, tak w odniesieniu do Skarbu Państwa, jak i jakichkolwiek „zgromadzeń"[40].

[40] *„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego"*, nr 40 z 20 września/1 października 1836 r., s. 569–570.

Co do samej formy przesiedlenia, dekret z 27 maja/8 czerwca 1836 jednoznacznie podnosił, iż emigracja z Cesarstwa do Królestwa musiała oznaczać wpisanie danej osoby (i jej rodziny) do polskich ksiąg ludności. Aby osiągnąć ten cel, przesiedlający się, przedstawiając przyznany mu paszport, zobowiązany był do wskazania władzom Królestwa Polskiego, w jakiej konkretnej gminie zamierza osiąść na stałe. Gdy chodziło o szlachcica, miał on jeszcze obowiązek określenia województwa swego przyszłego stałego pobytu w celu zapisania do danej księgi szlacheckiej. Informowano też w czerwcu roku 1836, iż to od polskich (cywilnych) władz administracyjnych w pełni zależała decyzja o tym, kto dokładnie miał zapisać przesiedlającego się z Cesarstwa nie-szlachcica do księgi ludności wybranej przez zainteresowanego gminy; a w wypadku członka szlachty dodatkowo jeszcze do właściwej księgi szlacheckiej. Była to zresztą czynność szczególna, gdyż dopiero po dopełnieniu tych formalności można było się stać pełnoprawnym mieszkańcem/poddanym Królestwa Polskiego. Te wymogi przesiedleniowe trzeba było spełniać nawet wówczas, gdy o emigracji do Królestwa z Cesarstwa decydował sam moskiewski monarcha, chociaż wówczas nie trzeba było przechodzić skomplikowanej procedury paszportowej.

Było zasadą, że emigracja z Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rosyjskiego następowała wskutek „(...) wybrania rodzaju życia lub stanu". Aby zatem osiągnąć zamierzony cel, przyszły emigrant z ówczesnej Polski do Rosji w pierwszej kolejności miał obowiązek stawić się w biurze tej guberni, w której zamierzał się osiedlić, wraz z wydanym mu w tym celu przez warszawską Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego paszportem. Jednocześnie należało oświadczyć, jakim zajęciem zamierza się zajmować (dosłownie: „jaki rodzaj życia sobie wybiera"). Na drugim etapie procedury dany rząd gubernialny przesy-

łał w konkretnej sprawie rzeczonego petenta zapytanie do stolicy Cesarstwa i dopiero po zyskaniu odpowiedzi z Petersburga wydawał osobie proszącej pozwolenie „(...) wybrania sposobu życia". W tej ostatniej kwestii – w odniesieniu do emigrantów z Królestwa – należało zachować „(...) prawidła ustalone w ogólności dla osiedlających się w Rosji". Jedynym odstępstwem od konieczności przestrzegania tak określonych zasad było wyłączenie z potrzeby składnia przysięgi poddańczej, „(...) której od mieszkańców Królestwa, jako zostających pod tym samym berłem, odbierać nie ma potrzeby".

Dekret z 8 czerwca 1836 r. opisywał „skutki przesiedlenia i stałego osiedlenia", wskazując m.in., że osoby, które uzyskały prawo pobytu w Królestwie Polskim (czy to na skutek jednostkowego pozwolenia carskiego, czy w konsekwencji decyzji władz administracyjnych Imperium Romanowów), po przesiedleniu się na miejsce nowego stałego zamieszkania nabywały wszelkie uprawnienia i podlegały wszelkim zobowiązaniom mieszkańca/obywatela Królestwa Polskiego. Owo zrównanie z mieszkańcami Królestwa Kongresowego następowało „(...) tak pod względem praw osób, jako też pod względem prawa do majątku w tym kraju znajdującego się", gdyż każdy nowy osiedleniec podlegał co do zasady takim samym prawom i ustawom, jak reszta mieszkańców. Jednocześnie jednak osoby przynależne do wszystkich stanów społecznych i posiadające w Cesarstwie majątek nieruchomy oraz jakąkolwiek inną własność nadal zatrzymywały prawo do użytkowania swoich nieruchomości etc. pozostałych w Rosji, a także mogły nabywać tam własność, nadal podlegając rosyjskim przepisom w zakresie nabywania i dziedziczenia dóbr ziemskich.

Podobnie, osoby cieszące się w Rosji, na zasadzie dziedziczenia i nadania jednostkowego/osobowego uprawieniami przynależnymi stanowi szlacheckiemu po przesiedleniu do Królestwa zachowywały związane z taką preroga-

tywą przywileje osobowe i majątkowe. Stąd przesiedleńcy ci zobowiązani zostali – na wypadek carskiego wezwania – do bezzwłocznego stawiennictwa w Rosji w celu wzięcia udziału w pracach służby publicznej, co następowało w wypadku pojawienia się okoliczności o charakterze nadzwyczajnym lub powszechnym. Z drugiej strony osoby te zostały zwolnione od podejmowania jakiejkolwiek służby publicznej związanej z desygnowaniem na dane stanowisko w drodze wyborów. Podobne zwolnienie dotyczyło obowiązku należenia do zgromadzeń szlacheckich. Przesiedleńcy z Cesarstwa do Królestwa nadal podlegali obowiązkowi opłacania przez szlachtę „wiadomego rodzaju składek" (chodziło o składki określone w art. 89 pdp. 1 rosyjskiego Zbioru Praw o Stanach), uchwalanych na mocy postanowień carskich.

Wreszcie, i dziedziczni i osobiści przedstawiciele przesiedlających się do Królestwa Polskiego członków stanu szlacheckiego i obywateli honorowych, po osiedleniu się na stałe w Królestwie Kongresowym zachowywali prawo nietykalności cielesnej oraz byli wyłączeni z poboru wojskowego.

W końcu ustawodawca przyznawał, że wszystkie przepisy przesiedleniowe dotyczące obywateli Cesarstwa udających się na stały pobyt do Królestwa Kongresowego w równym stopniu i charakterze obejmowały także i mieszkańców Królestwa Polskiego „(...) podług rodzaju życia i stanu, do którego będą zapisani w Cesarstwie". Stąd w zakresie opisu sposobu uzyskania zgody na przesiedlenie z Królestwa Polskiego do Cesarstwa ustawa z 8 czerwca 1836 r. wskazywała zasadniczo na przepisy lokalne obowiązujące w Królestwie Kongresowym, stwierdzając *expressis verbis*, iż takie przywileje mogą być uzyskane „(...) sposobem obowiązującym i tamże urządzeniami postanowionym". Nadmieniano jedynie o konieczności każdorazowego powiadamiania przez rząd warszawski swego przedstawiciela w Petersburgu (konkretnie: sekretarza stanu ds. Królestwa Pol-

skiego), który z kolei powiadamiał o takiej relokacji rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych[41].

Uchwalone w Petersburgu (nowe) prawo emigracyjne obowiązujące w relacjach pomiędzy Cesarstwem Rosyjskim i Królestwem Polskim z 27 maja/8 czerwca 1836 r. (siłą faktu skupiając się na rozwiązaniach obowiązujących po stronie rosyjskiej, a jednocześnie odnosząc się do regulacji już obowiązujących w Królestwie) stanowiło ważny, przede wszystkim ideowo, krok w sferze regulacji zagadnienia formalnego przesiedlania się ludności obu podlegających władzy Mikołaja I państw. Rozwiązania te co do zasady nie były bowiem zbyt zachęcające do podjęcia trudu emigracyjnego, w gruncie rzeczy utrudniając – przez relatywnie skomplikowaną i trudną do przejścia procedurę, a także poprzez istotne bariery ekonomiczne – cały proces emigracyjny na linii Cesarstwo – Królestwo. Podejście takie – analizowane w odniesieniu do ewentualnych prób przesiedleńczych na kierunku Królestwa Polskiego ludności zamieszkującej „rdzenne" terytorium rosyjskie oraz teren tzw. Ziem Zabranych – było też jawnie zgodne z imperialną moskiewską racją stanu, za którą przemawiały argumenty zarówno socjalne, jak i ekonomiczne, a przede wszystkim dążenia o charakterze *stricte* politycznym.

* * *

Procesy emigracyjno/przesiedleńcze pomiędzy Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim w latach trzydziestych XIX w. jawią się jako zagadnienie ukazujące znamienne meandry i wielotorowość. I tak, podczas gdy opracowana przez Rosjan (zasadniczo na oddolny wniosek głównie obcych etnicznie elementów z terenu Królestwa) ustawa z 11/23 marca 1832 r. o emigracji z ówczesnej Polski do Ce-

[41] *„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego"*, nr 40 z 20 września/1 października 1836 r., s. 569–570.

sarstwa przemysłowców i robotników oraz kolonistów, stwarzała bardziej niż znośne warunki emigracyjne, stanowiąc tym samym zachętę do podejmowania takich kroków, to już przekazywane przez Błudowa do Warszawy 31 maja 1832 r. dalsze „uściślenia" w tej mierze w zasadzie tworzyły może nie tyle nowe bariery, co wnosiły pewne utrudnienia, ograniczając, a raczej niwelując ewentualny dalszy zakres wsparcia państwa moskiewskiego emigrujących z Królestwa etreprenerów etc.

Z kolei zatwierdzenie 5 czerwca 1832 r. przez warszawską Radę Administracyjną postanowienia „o ostrożności" przy wydawaniu paszportów emigracyjnych dla przemysłowców udających się do Rosji było jednoznaczną próbą minimalizacji strat spowodowanych spodziewanym wyjazdem aktywnego ekonomicznie elementu do Cesarstwa. Chodziło tu o niedopuszczenie do emigracji entreprenerów pozostawiających za sobą niespłacone zobowiązania finansowe. Przy tym wszystkim wydanie w dniu 8 lipca 1833 r. przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego postanowienia, prowadzącego do usunięcia „utrudnień w emigracji" z Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rosyjskiego, ukazywało szereg patologii zachodzących w formalnych przygotowaniach do procesu przesiedleńczego, mających – jak się wydaje – źródło w: a) częstej chęci obejścia wybranych szczebli procedur emigracyjno-przesiedleńczych przez przyszłych przesiedleńców; b) trudno skrywanej obstrukcji ze strony polskiego aparatu administracyjnego, i to wszystkich szczebli pozaministerialnych.

Pewną klamrą w ustaleniu zasad przenoszenia się pomiędzy obu państwami było z kolei postanowienie Mikołaja I z 27 maja/8 czerwca 1836 r. „o sposobie przesiedlania się mieszkańców Cesarstwa Rosyjskiego do Królestwa Polskiego i nawzajem mieszkańców tutejszych do Cesarstwa". Ustawa ta, w praktyce mocno utrudniając proceder przenosin na zachód (tj. do Królestwa), jasno określała zarazem spo-

dziewany przez władze petersburskie dalszy kierunek pożądanego przepływu ludności.

Ukazane powyżej formalne elementy składowe polsko-rosyjskiego ruchu migracyjnego z lat trzydziestych XIX w. nie dają oczywistych podstaw co do możliwości określania jego jednoznacznych wyznaczników i reprezentowanych przez czynniki rządzące/władze administracyjne obu państw tendencji w tym względzie. Strona rosyjska starała się bowiem pozyskać cenny z ekonomicznego punktu widzenia element ludzki bez konieczności łożenia na ten cel dodatkowych środków finansowych; strona polska, formalnie wspierając proces, w praktyce nierzadko wykazywała się działaniami o charakterze obstrukcyjnym. Ten konglomerat – niekiedy znoszących się wzajemnie – tendencji czynił jednak omawiany (praktycznie prawie jednokierunkowy) proces emigracyjno-przesiedleńczy pomiędzy Królestwem Polskim i Cesarstwem Rosyjskim dużo mniej destruktywnym dla Królestwa, niż mógł się on okazać i niż się to dziś powszechnie przyjmuje.

Michał Zych[*], Roman Zych[**]

Wokół stołu chłopskiego we wsiach Galicji na przełomie XIX i XX w.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę Ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala Cię?

Maria Konopnicka, *Pieśń o domu*

Tematyka domu jest trudna do jednoznacznego ujęcia, a to i z tego względu, że zwykle jest znacznie głębiej przeżywana niż uświadomiona. Każdy dom ma swoją niepowtarzalną aurę, wyjątkowość, specyfikę. Wchodząc w progi czyjegoś domu przekraczany granicę prywatności, wkraczamy również w obszar osobowości domowników, intymności i swoistego *tabu* osób tu zamieszkałych. Dom w tradycji polskiej pełnił wiele istotnych funkcji. Okaleczonemu przez historyczne dramaty narodowi pozwolił przetrwać, schronić pamiątki narodowe, wychować dzieci na Polaków, zapewniał elementarną egzystencję.

[*] Michał Zych, student socjologii, Uniwersytet Rzeszowski.

[**] Roman Zych, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie.

> Dzięki domowi zachowały się obyczaje, język, religia ojców. Mimo tragicznych losów miał siłę tworzenia nowych wartości w kulturze, był gniazdem, z którego stale na nowo zrywały się do lotu coraz to nowe, kolejne pokolenia, zawsze walczące o to samo, o tożsamość i wolność. W świadomości społecznej dom był nierozerwalnie związany z rodziną, narodem, Ojczyzną i wolnością. Jak pięknie pisał K. Ujejski: „Naród, to jedna wielka rodzina. Ojczyzna to wspólna matka, a także jakby wspólny dom. Nie mamy domu. Żyjemy jakby w komornem u obcych. Żyjemy, rozproszeni, rozbici, w nędzy, ciemnocie, tęsknocie. Ani nam słońca ciepłego, ani powietrza zdrowego. Więc stawiać dom – własny, swój. (...) jak będą rodziny, to będzie naród, jak będzie naród, to będzie... wy wiecie, co będzie[1].

Z pojęciem „dom" w tradycji polskiej kojarzone są nazwy „chałupa" i „chata". Zygmunt Gloger podaje następującą definicję słowa „chałupa": „Chałupa, nazwa słowiańska domu mieszkalnego (...). Dziś lud polski pospolicie używa tylko wyrazu chałupa i izba, chata zaś jest wyrazem książkowym, a ludowym tylko na Rusi. Z pojęciem chałupy łączy się ubóstwo domowe i znaczenie najprostszego i starego typu domów mieszkalnych ludu polskiego. Dom »dwuględny«, tj. mający sień i wejście w połowie swej długości, a izby z oknami jednakowej wielkości po obu stronach sieni i w obu szczytach – to już w dzisiejszych pojęciach ludu nie chałupa, ale dom"[2]. Józef Chałasiński na podstawie pamiętników chłopskich pisał: „Dom rodzinny to stara chata o jednej izbie, będącej jednocześnie kuchnią i pokojem mieszkalnym dla wszystkich"[3].

---

[1] B. Jedynak, *Obyczaje domu polskiego w czasach niewoli 1795–1918*, Lublin 1996, s. 6.

[2] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 232.

[3] M. Magdziak, *Od chłopskiej chałupy do domu współczesnego rolnika*, Łódź 2018, s. 14.

Symbolika stołu

Stół w chłopskich chatach, jako użyteczny mebel, pojawił się mniej więcej w XVI–XVII w. Cały domowy dobytek stanowiło kilka prostych przedmiotów: ława, stołek, wory wypchane słomą. W izbach nie stały żadne meble, a ludzi od prosiąt czy krów oddzielało jedynie przepierzenie. Zwierzęce łajno zimą zapewniało ciepło. Na starym kontynencie oznaką luksusu w chłopskich chałupach były także... stoły.

> ...nawet we francuskiej Gaskonii (...) chłopi jedli dookoła paleniska, obywając się bez stołu i pili z jednego kubka. (...) Stół zastępowano przeciętymi na pół beczkami. Jeszcze trudniej o ten z pozoru podstawowy mebel było na wschodzie. Holenderskim kupcom udającym się do Moskwy zalecano, by zabierali ze sobą mocny papier, bo w całym Carstwie Rosyjskim mogą nie znaleźć stołu. (...) Dopiero od XVI, XVII, a w większości XVIII wieku poszczególne regiony Europy wzbogaciły się na tyle, że odbiło się to również na życiu ludności wiejskiej. Ławy zaczęto zastępować krzesłami, a deski ustawione na beczkach stołami. Nie trzeba dodawać, że ta nowa fala bogactwa ominęła zresztą zupełnie wschodnią Europę. W XVIII wieku wielu chłopów w Polsce żyło dokładnie tak, jak ich odlegli przodkowie w czasach Chrobrego i Łokietka, a we wsiach Galicji, zwłaszcza jej wschodniej części niewiele zmieniło się także w ciągu całego XIX stulecia[4].

Polscy chłopi często mieszkali nawet nie w chatach, a krytych słomą lepiankach z gliny i chrustu. Okna zakrywano zwierzęcymi błonami i jeszcze w XVIII w. szyby stanowiły na wsiach zupełną rzadkość. Stół pośród mebli zasługuje na specjalne zainteresowanie nie tylko ze względu na jego funkcjonalność, lecz i na specyficzną w kulturze europejskiej symbolikę.

[4] Zob. K. Mikulski, J. Wijaczka, *Historia powszechna. Wiek XVI–XVIII*, PWN, Warszawa 2011, s. 150–152.

Przed wiekami stół stanowił symbol bez względu na status majątkowy właścicieli. Przy nim przez pokolenia spotykali się członkowie rodziny, on stawał się centralnym punktem rozmowy, był miejscem, przy którym łatwiej mówiło się o trudnych sprawach. Najczęściej mamy do czynienia ze stołami prostokątnymi, są przy nich miejsca mniej lub bardziej eksponowane i uprzywilejowane. Przy krótszym boku stołu zazwyczaj siadają gospodarze, a nie pozostaje bez znaczenia, kto i gdzie ma wyznaczone sobie miejsce. Stół, przy którym rodzina zbierała się na posiłki, jest symbolem domu i domowego ogniska. Tradycja podejmowania gości przy suto zastawionym stole powoduje, iż jest on ważnym i realnym symbolem gościnności. W tradycji chrześcijańskiej dwunastu apostołów spotkało się z Jezusem na Ostatniej Wieczerzy i przy stole został ustanowiony sakrament eucharystii. Symboliczne znaczenie, zwłaszcza w kulturze anglosaskiej, ma stół okrągły (wiązany z legendą o królu Arturze i jego rycerzach). Żadna siadająca przy nim osoba nie zajmuje uprzywilejowanej pozycji. W naszej najnowszej historii stał się symbolem porozumienia po rozmowach „okrągłego stołu" (1989 r.). Określenie „zasiąść z kimś do stołu rokowań" oznaczało podjęcie rozmów przez np. strony konfliktu.

Jeżeli stół potraktujemy w sposób konwencjonalny, ten najpowszechniejszy, to jawi się on tylko jako przedmiot codziennego użytku. Podejście akcydentalne jest przeciwieństwem symbolu konwencjonalnego. W tym przypadku każdemu z symboliką stołu może kojarzyć się co innego: dla jednych będzie to symbol równości, dla innych np. ciężkiej pracy. Uniwersalne podejście do symboliki stołu wydobywa te jego cechy, które kojarzone są przez większość ludzi na określonym obszarze kulturowym. Czym jest więc stół? Bez wątpienia – obiektem ważnym i wyjątkowym, o wielu funkcjach, cechach i znaczeniach, miejscem niezliczonej ilości sytuacji, mającym tradycję, historię i legendę. Dla przykładu: stół ofiarny istnieje w każdej kulturze,

np. u Azteków, Inków, Asyryjczyków, u pierwotnych Słowian. Na stole ofiarnym składano bogom lub Bogu ofiary, od tych powszechnie akceptowanych po kontrowersyjne, a nawet makabryczne[5].

Inny aspekt symboliki stołu dotyczy jego przeznaczenia biesiadno-ludycznego, dawnymi czasy bardzo ważnego elementu w życiu ludzi. Podczas spotkań przy stole omawiano ważne sprawy, zawierano nowe znajomości, nawiązywano romanse. Uczty były wydawane na cześć danej osoby, z racji uroczystości, wygranej bitwy lub po prostu spotkania towarzyskiego. W zależności od środowiska, w jakim odbywała się uczta, przy stole panowały różne formy i zasady zachowania.

Istotę fenomenu domu polskiego bez wątpienia stanowi stół, mebel – symbol, symbol zgody, wspólnoty, stateczności, dobrobytu, a przede wszystkim wspólnoty rodzinnej.

Stół w wybranych utworach literatury polskiej XIX i XX w.

Literatura często podejmowała temat uczt i biesiad, by np. ukazać tło społeczno-obyczajowe bądź po prostu dobrą zabawę. Pochodzący z okresu średniowiecza utwór Przecława Słoty *O zachowaniu się przy stole*, należący do najstarszych zachowanych wierszy o tematyce świeckiej, daje wskazówki właśnie na ten temat. Już wówczas dostrzegano inne niż kulinarno-biesiadne funkcje stołu. Słota zwraca uwagę na to, jak należy elegancko spożywać posiłek, szczególnie w towarzystwie kobiet, jak prowadzić rozmowę i okazywać zainteresowanie i szacunek biesiadnikom. W narodowej epo-

[5] https://C:/Users/Michał%20Roman/Desktop/Symbolika%20kulturowa%20sto%C5%82u.%20Om%C3%B3w%20na%20wybranych%20przyk%C5%82adach%20literackich.%20-%20.pl.html (dostęp: 10.09.2020).

pei – *Panu Tadeuszu* – stół jest symbolem gościnności i zachowania starodawnych tradycji, miejscem debaty publicznej. Sędzia Soplica (I księga *Gospodarstwo*) zapraszał gości do biesiadnego stołu, a miejsce przy nim miało znaczenie zarówno symboliczne, jak i prestiżowe:

> Goście weszli w porządku i stanęli kołem;
> Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
> Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,
> Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.
> Przy nim stał Kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie (...)

W mickiewiczowskim Soplicowie obowiązywała etykieta dworska i zasady grzecznościowe, m.in. zasiadanie przy stole „według wieku, urodzenia, rozumu, urzędu". W czasach, które Mickiewicz opisuje, wprowadzono już nowe, obce obyczaje, a hołdowało im młodsze, bardziej światowe pokolenie w osobach Telimeny i Hrabiego. Przy śniadaniu można było chodzić z talerzami i szklankami, przybierać dosyć wygodne pozy podczas konwersacji, co z pewnością zapowiadało rozluźnienie obyczajów. Centralne miejsce stołu zostało zachwiane, rzec można, rozproszone, co starszym mieszkańcom Soplicowa nie mogło przypaść do gustu. Stefan Żeromski w *Przedwiośniu* ukazał gościnność rodu Wielosławskich, skupioną wokół rodowego stołu. Przy nim można było spędzać miło czas, a posiłki trwały niemalże cały dzień. Opis potraw – dzieł kulinarnych jest barwny. Symboliką stołu Żeromski posłużył się, by podkreślić różnice klasowe przełomu XIX i XX stulecia. Nawłociański stół jest symbolem raczej próżniaczego życia. Autor wydaje się świadomie dokonywać deprecjacji tej symboliki stołu, jaką miał on dla Mickiewicza. Przy tym stole nie ma dobrych obyczajów. Bohaterowie *Przedwiośnia* ucztowanie postrzegali jako czynność sprowadzoną do sybaryckich uciech, a walory wyłącznie estetyczno-kulinarne zubażały symbolikę stołu jako miejsca spotkania ludzi i idei.

W odniesieniu do tych reprezentatywnych przykładów można dostrzec, że w ciągu ostatnich trzech wieków dokonała się istotna zmiana symboliki stołu jako elementu życia rodzinnego, debaty publicznej, twórczej konwersacji, tradycji. Z czasem stół sprowadzono wyłącznie do biesiadowania i, co najwyżej, estetyki wystroju i potraw. Warto by było przywrócić stołowi jego znaczenie kulturowe: kulturę obyczajów, ciągłość tradycji, szacunek dla współbiesiadników. W naszej i europejskiej tradycji stół zawsze łączył, a nie dzielił zasiadających przy nim zacnych domowników i dostojnych gości.

XIX-wieczna wieś galicyjska w opracowaniach i statystykach

Galicję przez stulecia nazywano Golicją i Głodomerią. Zdaniem historyków i innych badaczy XVIII i XIX w. było to jedno z najgorszych miejsc do życia w Europie, o czym świadczy m.in. wzmożona emigracja do innych krajów Europy i obu Ameryk. Ubóstwo w tej części dawnej Rzeczypospolitej, zwłaszcza pod zaborami, stało się przysłowiowe, wyrażenie „galicyjska nędza" budziło politowanie i dezaprobatę głównie dla braku życiowej zaradności. Średnia długość życia mieszkańca Galicji wynosiła zaledwie 27 lat. Ponad 80% mieszkańców wsi, miasteczek i miast wschodniej i zachodniej części Galicji było analfabetami, a zarobki były nawet o 85% niższe niż w innych krajach ówczesnej Europy.

Królestwo Galicji i Lodomerii zajmowało obszar 78,5 tys. km kwadratowych. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych XIX w. zamieszkiwało je 6,4 miliona mieszkańców (ok. 80 osób na km kwadratowy). Aż 73% ogółu ludności żyło z pracy na roli. Dla porównania w Królestwie Polskim (wchodzącym w skład zaboru rosyjskiego) wskaźnik ten wynosił 60%, w Niemczech 42,5%, w Czechach 40%, a w Anglii

zaledwie 20%. Przeludnienie galicyjskiej wsi było porażające. Na jednego mieszkańca utrzymującego się z roli przypadało zaledwie 1,6 ha ziemi uprawnej (w Czechach 2,3 ha, Kongresówce 2,7, w Anglii 3,7 ha). W chłopskich zagrodach brakowało zwierząt gospodarskich. Na 1000 mieszkańców wsi przypadało 551 sztuk bydła (w Kongresówce 587, Czechach 780, w Anglii 1645).

Dieta przeciętnego mieszkańca Galicji była monotonna i uboga w kalorie, a niedożywienie było główną przyczyną chorób i przedwczesnej śmierci. Skalę zacofania galicyjskiej gospodarki obrazuje średni dochód *per capita*, wynoszący w latach osiemdziesiątych XIX w. zaledwie 53 zł reńskie. W tym czasie w Królestwie Polskim było to 91 zł, na Węgrzech 100 zł, w Prusach 200 zł, a w Anglii 450 zł reńskich[6].

Wokół chłopskiego stołu w Galicji

Od początku XIX w. chłopi galicyjscy, niezależnie od stopnia zamożności, najczęściej spożywali popularne i łatwe w uprawie ziemniaki i produkty zbożowe, przede wszystkim chleb. Białka dostarczały rośliny strączkowe, a witamin podawana w kilku wersjach kulinarnych nieodzowna na chłopskim galicyjskim stole kapusta. Stosunkowo mało spożywano mięsa, nabiału, w tym jaj. Podstawowym napojem była woda, a z napojów alkoholowych wódka, co w dużej mierze było skutkiem długo obowiązującego przymusu propinacyjnego.

[6] Powyższe dane liczbowe i statystyczne na podstawie: S. Szczepanowski, *Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888, oraz informacji opracowanych przez Rafała Kuzaka, umieszczonych na portalu https://wielkahistoria.pl/xix-wieczna-galicja-w-liczbach-golicja-glodomeria (dostęp: 12.09.2020).

Na przełomie XIX i XX w. większość ludności chłopskiej w Galicji żyła w stanie permanentnego niedożywienia, czego dowodzą m.in. analizy porównawcze w odniesieniu do innych krajów ówczesnej Europy. Świadczy o tym również fakt, że ilość i jakość pokarmów zaspokajała niewiele ponad 50% zapotrzebowania energetycznego pracującego mężczyzny[7]. Poniżej zostaną opisane produkty rolne i najczęstsze potrawy galicyjskich chłopów na przełomie XIX i XX stulecia.

Warzywa

Ziemniaki najczęściej gotowano, czasami dodatkowo przypiekano. Z surowych startych kartofli sporządzano placki. Częstym pokarmem była zupa ziemniaczana. Rozpowszechnione było kiszenie pokrojonych ziemniaków, które po ukiszeniu gotowano.

> Jeszcze inny sposób wykorzystania ziemniaków polegał na dodawaniu ich do wyrobów mącznych, a zwłaszcza chleba przeznaczonego do własnej konsumpcji. Dzięki temu oszczędzano mąkę, jak również zapasy dobrych ziemniaków. Dlatego zazwyczaj wykorzystywano do tego ziemniaki częściowo nadpsute i zmarznięte: Gnijące w latach deszczowych ziemniaki służyły również za pokarm. (...) Nadpsute ziemniaki służyły także do sporządzania placków, zwanych *moskalami*. Ziemniaki spożywano dwa, a nawet trzy razy dziennie, konsumując je podczas wszystkich posiłków. (...) Opisując stosunki panujące na Rusi Czerwonej Kolberg pisał: „[Chłopi] poznali przecież użytek kartofli, chociaż przedtem za truciznę je poczytywali i po cerkwiach przez mniej światłych popów surowo były odradzane."[8]

[7] Zob. P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" 2016, t. LXXVI, s. 289.

[8] P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" 2016, t. LXXVI, s. 292–293.

Porównując wielkość konsumpcji wybranych produktów żywnościowych Stanisław Szczepanowski[9] twierdził, że mieszkaniec Galicji rocznie konsumował 320 kilogramów ziemniaków (w Anglii 160 kg, Niemczech 300 kg)[10].

Uzupełnieniem diety ziemniaczanej była kapusta – główne źródło witaminy C i podstawa ubogiego chłopskiego jadłospisu w Galicji i na Podhalu na długo przed pojawieniem się kartofli. Przechowywano ją w stanie surowym, w główkach trzymanych w piwnicy lub w kopcach, a przede wszystkim kiszono. Kiszono zarówno całe główki, jak i poszatkowaną. Główki kapusty najpierw zapiekano, następnie umieszczone w beczkach udeptywano. W niektórych powiatach Galicji Wschodniej pomiędzy warstwami szatkowanej kapusty umieszczano całe główki, które zimą wykorzystywano do przygotowywania gołąbków z różnymi rodzajami kaszy. Ważnym produktem otrzymywanym z kiszenia był sok, zwany na Podhalu kwaśnicą. Spożywany na surowo, stanowił ważny składnik potraw mięsnych, rybnych oraz zup, zwłaszcza barszczu. Kiszoną kapustę spożywano po ugotowaniu, podawano z ziemniakami i warzywami, nadziewano nią pierogi, dodawano do wypiekanego chleba. Kapuśniak to jedna z najpopularniejszych zup na wsi galicyjskiej. Rzadziej korzystano z surowej kapusty, którą jadano w okresie postu, a podawana z grzybami stała się tradycyjną potrawą wigilijną[11]. Kolberg często pisze o polewkach.

[9] Stanisław Szczepanowski (ur. 1846 w Kościanie, zm. 1900 w Nauheim) – polski ekonomista, chemik, inżynier, przedsiębiorca naftowy, od 1886 poseł do parlamentu austriackiego, od 1889 do Sejmu Krajowego galicyjskiego. Znaczną część pracy o nędzy galicyjskiej Szczepanowski poświęcił porównawczej analizie poziomu życia mieszkańców Galicji, dwóch pozostałych zaborów i kilku wybranych krajów europejskich. Porównanie wypadło na niekorzyść zaboru austriackiego.

[10] Zob. P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 304.

[11] Zob. tamże, s. 293.

Z jego opisów wynika, że musiały niezbyt smakować. Warzono barszcze z kapusty lub buraków, żury na kiszonej mące lub chlebie, polewki z serwatki zatrzepanej mąką na rzadko, wodzianki z suchego chleba zalewanego wrzątkiem, niekiedy z dodatkiem czosnku[12]. Jadłospis chłopski urozmaicany był i innymi warzywami, głównie roślinami strączkowymi. Warzywa te

> zbierane jesienią – tylko w niewielkim stopniu były konsumowane jako świeży pokarm. W większości suszono je i przechowywano w workach i beczkach jako zapasy na zimę. Zazwyczaj ziarna po ugotowaniu dodawano do innych potraw (np. do kapusty) oraz do zup. Z warzyw strączkowych gotowano też zupy, a zasmażone z mąką, były wykorzystywane jako nadzienie do pierogów i przy wypieku chleba[13].

Na przednówku i w okresach głodu jadłospis stawał się jeszcze uboższy. Duże ilości buraków gromadzono w kopcach lub przychałupianych piwnicach zwanych sklepami[14]. Część buraków razem z kapustą kiszono w beczkach. Podstawowym sposobem ich wykorzystania było sporządzanie barszczu. Spożywano również gotowane liście buraczane, zwłaszcza na przednówku. W okresach zagrożenia głodem gotowano je razem z lebiodą.

W zachodniej części Galicji popularna była uprawa brukwi, zwanej też karpielem.

---

[12] Zob. https://www.tygodnikpowszechny.pl/od-jadla-chlopskiego-do-chlopskiego-jadla-21939 (dostęp: 22.09.2020).

[13] P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 294.

[14] W staropolszczyźnie, tak jak do dziś w języku czeskim, „sklep" oznaczał miejsce sklepione, przeważnie podziemne. Tam składowano różne rzeczy. A gdy zaczęto handlować nimi bezpośrednio z tych pomieszczeń, wyraz stał się nazwą izby handlowej.

> Karpiele, szeroko rozpowszechnione przed wprowadzeniem ziemniaków, dzisiaj już mniejszą rolę odgrywają w podhalańskiej kuchni. Gotowano je, uprzednio pokrajane, w wodzie z solą i zaprawiano mąką i tłuszczem. Czasami warzono w nich mięso. Jadano je także utłuczone po ugotowaniu razem z ziemniakami lub na rzadko w postaci zupy z ziemniakami. (...) W głodowe lata warzono karpiele nieobierane, tylko trochę oskrobane[15].

Rzepę spożywano głównie w postaci surowej, nie była zbyt popularna na galicyjskiej wsi.

> Cebuli i czosnku używano powszechnie jako przypraw do innych potraw. Spośród innych warzyw w menu chłopów pojawiała się marchew, pietruszka, dynia, rzepa oraz ogórki, zwłaszcza kiszone. Spożywano także chrzan, bobik i wykę, dziko rosnący czosnek (zwany lewurdą), a nawet żołędzie buku i pokrzywy. W lecie przygotowywano również potrawy z grzybów, jednak najczęściej chłopi je sprzedawali[16].

Warzywa te spożywała także ludność chłopska w Galicji Wschodniej. Oskar Kolberg notował: „Obficie sadzą kapustę, fasolę, dynię, sieją kukurydzę, buraki, marchew, pasternak, rzepę, ogórki, fasolę, czosnek, pietruszkę, mak i siemię. (...) Włoszczyzny i sałat lud prosty nie zna i nie używa. Zbierają grzyby, ale głównie na sprzedaż, sami mniej jedzą”[17].

---

[15] W. Jostowa, *Tradycyjne pożywienie ludności Podhala*, cz. 1, *Lud*, t. 41, Warszawa 1954, s. 713.

[16] P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 295.

[17] O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 56. *Ruś Czerwon*a, cz. 1, Wrocław–Poznań, 1976, s. 47.

Zboża

Wypiekany w domach chleb uzupełniał podstawę żywieniową, stając się jednoznacznym symbolem doczesnego życia, dostatku i zamożności, przez co był otaczany wręcz mistycznym szacunkiem. Chleb był napoczynany przez ojca lub matkę znakiem krzyża czynionym na spodniej jego części, okruchy zbierano z nabożną czcią, a kromkę z ziemi podnoszono i całowano. Cyprian Norwid w wierszu *Moja piosnka* pisał:

> Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
> Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
> Dla darów Nieba...

Szacunek do chleba wynikał z trudu uprawy zboża przeznaczonego na chleb, z prac związanych z przygotowaniem mąki i umiejętnością jego wypieku. W większości rodzin chłopskich chleb spożywano co najmniej raz dziennie. Chłopi sami wypiekali chleb, z własnej mąki otrzymanej z ziarna mielonego w żarnach. Mąkę żytnią wykorzystywano do wypieku chleba i sporządzania żuru. Pszenica była najbardziej luksusowym, najdroższym zbożem, służącym głównie do wypieku świątecznych ciast, bułek, tylko czasami chleba. Bogatsi chłopi sporządzali z niej pierogi i kluski. Mąki jęczmiennej powszechnie używano do placków i do wyrobu kaszy. Dodawano jej do mąki żytniej przy wyrobie chleba. Mąki owsianej używano przede wszystkim na terenach podgórskich, gdzie jej dzienne średnie zużycie przez jedną osobę przekraczało nawet 1 kg. Służyła do wyrabiania kaszy, barszczu, jako domieszka do mąki przy wypieku chleba. Mąki kukurydzianej używano głównie we wsiach Galicji Wschodniej. Tak było na Podolu, gdzie obok kukurydzy drugim zbożem chlebowym było żyto. W zachodniej części Galicji kukurydza prawie się nie pojawiała.

Znacznie mniej uprawiano gryki i prosa, z których wytwarzano kaszę gryczaną i jaglaną. Ryż, w Galicji sprzedawany od połowy XIX w., był potrawą spożywaną rzadko, i tylko przez bogatszych chłopów[18].

> W celu zaoszczędzenie mąki, do chleba dodawano ziemniaki, rośliny strączkowe (zwłaszcza bób), wykę, zmielone nasiona buku, a nawet popiół drzewny. Dodawanie gotowanych ziemniaków pozwalało na dłuższe utrzymywanie odpowiedniej wilgotności chleba. Przy wyrobie chleba do 8 kg mąki pszennej dodawano 3 litry ugotowanych i przetartych ziemniaków. Substytutem chleba były przaśne placki wyrabiane tylko z wody i mąki, zazwyczaj owsianej lub jęczmiennej. Na Wołyniu placki te nacierano ciepłą słoniną, a w dni postne maczano je w słonej wodzie z cebulą lub czosnkiem. Wypiekane chleby były zanieczyszczone, zwłaszcza piaskiem pochodzącym z gleby lub startego kamienia z żaren[19].

Nabiał i mięso

Produkcja mleka w rodzinie mającej przynajmniej jedną krową zależała od zasobności w paszę dla bydła. Mleko spożywano w lecie i na początku jesieni. W regionach podgórskich spożywano również mleko kozie i owcze. Większą popularnością cieszyło się mleko kwaśne, szczególnie w okresie intensywnych prac polowych. Na przykładzie wsi Maszkienice Franciszek Bujak ocenił, że ówczesny mieszkaniec tego regionu Galicji rocznie spożywał ok. 180 litrów, a więc niecałe pół litra mleka dziennie.

Chłopi wytwarzali również sery, ale ich własna konsumpcja była stosunkowo niska (ok. 18 kg na rok). Sery wyrabiano z mleka krowiego lub owczego, a jeśli sporadycznie

---

[18] Zob. O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 56, s. 295–296.

[19] Tamże, s. 297.

z koziego, to mieszanego z mlekiem krowim[20]. Większe ilości mleka dostarczano do miast lub sprzedawano w wiejskich sklepach i na jarmarkach. Podobnie było z masłem i jajami. Bujak szacował średnie roczne spożycie masła przez mieszkańca Maszkienic na ok. 5,3 kg, co stanowiło śladową ilość dzienną w wielkości ok. 1,5 dkg; ilość spożywanych jaj ustalił na ok. 36 sztuk rocznie, czyli średnio 3 sztuki na miesiąc[21]. Masło i jaja spożywano głównie w dni świąteczne.

Mięso rzadko pojawiało się na chłopskich stołach. Okazjonalne jego spożywanie wynikało głównie z trudności w jego przechowywaniu i konserwowaniu. „Od święta" jedzono mięso gotowane, rzadziej solone lub wędzone. Unikano pieczenia, gdyż proces ten powodował duże straty tłuszczu. Pieczone mięso było przywilejem zamożnej kuchni dworskiej lub plebańskiej. Częściej niż „od święta" mięso spożywano w bogatych kmiecych gospodarstwach. Doskonałą literacką ilustrację tego stanu rzeczy stanowi powieść Władysława Reymonta *Chłopi*. Bujak tak opisywał konsumpcję mięsa w znanych mu Maszkienicach:

> Mięso jedzą wszyscy z wyjątkiem najbiedniejszych dwa razy do roku, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Kilkanaście rodzin je mięso kilka razy w roku (4–8), ale go nie kupują: pochodzi ono z drobiu lub zwierzyny przez kłusowników zabitej albo rzadziej z bydła, które z powodu choroby lub przypadku trzeba było dobić, o ile oczywiście było odpowiednie do jedzenia. Te same najzamożniejsze i najwięcej o dobre odżywianie dbające gospodarstwa biją co rok prosiaki wartości 30–50 złr[22],

[20] https://www.tygodnikpowszechny.pl/od-jadla-chlopskiego-do-chlopskiego-jadla-21939 (dostęp: 21.09.2020).

[21] P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 298.

[22] Gulden austro-węgierski (floren, złoty reński) – srebrna moneta Cesarstwa Austriackiego, następnie Austro-Węgier, ważąca 12,34 gram (próba srebra 900). Nominał oznaczano skrótem „Fl." Od 1892 zastępowany przez koronę austro-węgierską.

> dla uzyskania sadła jako omasty do kapusty oraz słoniny, której używają jako omasty (skwarki) do ziemniaków, kaszy lub fasoli, a nadto także do chleba na śniadanie i podwieczorek w czasie ciężkich robót lub w dni świąteczne[23].

Najwięcej jedzono wieprzowiny, znacznie mniej wołowiny, uważanej za gorszy gatunek mięsa. Ponadto krowy hodowano ze względu na obornik i jako zwierzęta pociągowe. Mleko uważano za istotny, ale uboczny produkt. Specyficznymi daniami przyrządzanymi z gorszych gatunków mięs były specjalnie przygotowywane nogi wieprzowe lub wołowe oraz głowizna:

> Ulubionem jadłem jest hyżka czyli studenec. Są to nogi wieprzowe albo wołowe, jako i głowa pokrajana, zaprawiana juszką i octem i podana we własnej galarecie na zimno, po wygotowaniu z czosnkiem, pieprzem i solą. Potrawę tę dają tylko w dni uroczyste, jak również w czasie jarmarku sprzedają ją na rynku w mieście rzeźnicy przekupni, podzieliwszy na porcje na małych poukładanych miseczkach. Służą one chłopu za przekąskę, po napiciu się wódki[24].

Na terenach podgórskich i górskich dość powszechną była baranina. Spożywanie mięsa drobiowego ograniczano do świąt i ważnych uroczystości rodzinnych. Posiłki z drobiu podawano zazwyczaj chorym. Okazjonalnie jedzono mięso gołębi, królików i dziczyznę (głównie efekt kłusownictwa). W chłopskich zagrodach dotkliwie brakowało zwierząt gospodarskich. Na 1000 mieszkańców na wsi w Galicji przypadało 551 sztuk bydła (Kongresówka 587, Czechy 780, Anglia 1645)[25].

---

[23] P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 299.

[24] Tamże, s. 300.

[25] Zob. https://wielkahistoria.pl/xix-wieczna-galicja-w-liczbach-golicja-glodomeria (dostęp: 22.09.2020).

Tłuszcze, przyprawy i owoce

Najpopularniejszym tłuszczem w kuchni chłopa galicyjskiego było sadło. Używano również słoniny i smalcu, a w rejonach podgórskich powszechnie tam dostępnego baraniego łoju. Bogatsi używali masła, które jednak najczęściej sprzedawano. W Galicji wschodniej upowszechniło się korzystanie z olejów roślinnych – rzepaku, słonecznika, lnu, konopi i innych roślin.

Wśród przypraw najbardziej rozpowszechnioną była sól. Jej przeciętne zużycie roczne wynosiło ok. 50 kg na rodzinę. Wyszukanych wschodnich lub kolonialnych przypraw używano w kuchniach dworów ziemiańskich, bogatych rodzin mieszczańskich, na plebaniach. Rzadko używano pieprzu, zadowalając się roślinami uprawianymi w przydomowym ogródku. Cukier był rzadkim składnikiem jadłospisu, najczęściej zastępowano go miodem.

Stosunkowo nieduże spożycie owoców było efektem niskiego poziomu wiedzy i braku tradycji sadowniczej wśród galicyjskich włościan. Najczęściej uprawiano śliwy, jabłonie i grusze, toteż konsumpcja tych owoców była najbardziej rozpowszechniona. Wiadomo, że we wschodniej części Galicji popularna była uprawa brzoskwiń, moreli, a nawet ze względu na sprzyjający klimat – arbuzów. Uzupełnieniem upraw owocowych były krzewy porzeczek, agrestów, malin i winogron. Najczęściej spożywano owoce świeże, a część z nich – zwłaszcza śliwy, jabłka i gruszki – suszono i przechowywano; w zimie były źródłem cukrów w postaci fruktozy. Z owoców gotowano kompoty i zupy. W biedniejszej wschodniej części Galicji rzadko spożywano owoce uprawiane, często zastępując je owocami leśnymi.

Napoje

Podstawowym napojem chłopów galicyjskich była, oczywiście, woda, lecz nie zawsze czysta i nie zawsze zdrowa.

Pozyskiwana ze strumieni, rzek i źródeł oraz ze studni bywała mocno zanieczyszczona. Często do naturalnych zasobów odprowadzano ścieki z dołów kloacznych i ze stajni, a studnie kopano przy składach obornika, z których przenikała gnojówka. Niski poziom świadomości prozdrowotnej i podstawowych zasad higieny wraz z błędami w zakresie zabudowy obejść gospodarskich sprzyjał rozprzestrzenianiu się chorób. Pragnienie gaszono także kwasem chlebowym, sokiem z kiszonej kapusty lub z ogórków[26].

> W domu chłopa galicyjskiego znano kawę i herbatę, ale często uważano te napoje za luksusowe, ograniczając ich konsumpcję do ważnych świąt i uroczystości rodzinnych. Najczęściej do kawy dodawano mleka lub śmietany, ale także rumu lub araku. Substytutem kawy prawdziwej była kawa zbożowa lub taka sporządzana z żołędzi. Początkowo herbata, jako stosunkowo droga, rzadko pojawiała się na stole włościańskim, ale już pod koniec lat 70. (XIX w. – MZ) pito ją w całej Galicji. Często zastępowano ją herbatą z liści lipy, mięty, piołunu lub rumianku. Mężczyźni dolewali do herbaty rumu, dzięki czemu omijali swoje abstynenckie zobowiązania[27].

Problem spożywania alkoholu pod różnymi postaciami przez mieszkańców wsi galicyjskich omawiają opracowania Franciszka Bujaka i Oskara Kolberga. Przymus propinacyjny nakładany na chłopów zobowiązywał ich do zakupu określonej ilości alkoholu w określonych miejscach i zwykle po zawyżonych cenach. Właściciele folwarków i dworów zapewniali sobie w ten sposób zbyt na własne produkty alkoholowe. Prawo propinacji znosiło obowiązek sprzedaży alkoholu z miast królewskich, a dawało uprawnienia właścicielom ziemskim. W Polsce propinację wprowadzono ustawą

[26] P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 301.

[27] https://wielkahistoria.pl/xix-wieczna-galicja-w-liczbach-golicja-glodomeria/ (dostęp: 15.09.2020).

sejmową w 1496 r., a rozpowszechniła się w okresie XVII stulecia. Przywilej propinacji często był dzierżawiony przez Żydów, sołtysów lub karczmarzy, a dochody właściciela dóbr z propinacji często przekraczały te z innych form działalności gospodarczej. Nakładano opłaty na chłopów produkujących napoje alkoholowe na własne potrzeby. Gdy chłop nie wykupił narzuconej ilości piwa czy wódki, przypadającą na niego ilość alkoholu wylewano w jego chałupie, a on i tak za alkohol musiał zapłacić. Dochodziło do tego, że nie chciano na wsi zawierać ślubów z obawy przed płaceniem za narzucony przez właściciela dóbr zbyt wysoki kontyngent wódki[28].

W 1875 r. ustawą Sejmu Krajowego dopuszczono do produkcji wódki także inne podmioty, lecz rozwiązanie to przyczyniło się jeszcze do zwiększenia produkcji alkoholu. Pomiędzy połową lat siedemdziesiątych XIX w. a rokiem 1911 liczba gorzelni w Galicji wzrosła z 615 do 858[29].

Wódka na chłopskich stołach gościła niemal codziennie. Szczególnymi okazjami były uroczystości religijne, rodzinne oraz zapusty, kiedy w karczmie okowitą raczyli się nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, a zdarzało się nawet, że ukradkiem robiły to dzieci. Wiejskim ośrodkiem życia towarzyskiego od wieków była karczma. Wódka była głównym synonimem polskiej gościnności i panaceum na całe zło chłopskiego świata. Leczono nią chorych, usypiano płaczące dzieci, rozgrzewano zmarzniętego, wzmacniano osłabionego, a w myśl przysłowia „na frasunek dobry trunek" zalewano wódką zmartwienia i nieszczęścia.

Inaczej niż współcześnie traktowano piwo; używano go jako bardziej luksusowego od gorzałki z przeznaczeniem dla najdostojniejszych gości. Piwo zwykle pojawiało się na sto-

---

[28] https://pl.wikipedia.org/wiki/Propinacja, https://tojuzbylo.pl/wiadomosc/o-propinacji-o-tym-kto-rozpijal-chlopow (dostęp: 19.09.2020).

[29] Zob. P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 301.

łach bogatszych chłopów, także podczas wesel, chrzcin i innych uroczystości.

Wino było trunkiem stosunkowo słabo rozpowszechnionym. Gorsze wina miały kwaśny lub gorzki smak, te lepsze były zbyt drogie. Równie okazyjnie, nawet w bogatych kmiecych domach, używano miodu pitnego, w karczmach i gospodach sprzedawanego jako napój szlachetny.

Rocznie na głowę poddanego Franciszka Józefa przypadało 120 litrów mleka, 10 litrów piwa, 2 litry wina i 7 litrów mocnego alkoholu (w Niemczech odpowiednio: 184 litry, 90 litrów, 4,6 litra i 8,5 litra. Wyspiarze pili 200 litrów mleka, 125 litrów piwa, 2 litry wina i 2,5 litra mocnego alkoholu)[30].

Codzienna strawa

Pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. na podstawie materiałów zastanych Janina Leskiewiczowa[31] stworzyła stutysięczną, modelową próbę złożoną z mieszkańców wybranych z 54 wsi galicyjskich. Opracowany przez nią jadłospis obejmował 24 produkty i potrawy, w kolejności od najczęściej do najrzadziej spożywanych. Były to: ziemniaki, kapusta, żury i barszcze, wódka, rośliny strączkowe, kasza, chleb, grzyby, bryje (niewielkie ilości mąki rozbełtanej w wodzie), tłuszcze zwierzęce, owoce, cebula i czosnek, tłuszcze

[30] https://wielkahistoria.pl/xix-wieczna-galicja-w-liczbach-golicja-glodomeria/ (dostęp: 19.09.2020).

[31] Janina Leskiewiczowa (ur. 1917 w Olszanie na Ukrainie, zm. 2012 w Warszawie) – historyk. Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Historycznego. Redaktorka *Słownika Biograficznego Ziemianie Polscy XX wieku*. W latach osiemdziesiątych współorganizatorka niezależnego Studium Kultury Chrześcijańskiej przy kościele Św. Trójcy w Warszawie. Członek m.in. Towarzystwa Miłośników Historii oraz Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego (https://ihpan.edu.pl/zmarli/janina-leskiewiczowa-1917-2012/dostęp: 18.09.2020/).

roślinne, śledzie, mleko jako okrasa zamiast tłuszczu, mleko, piwo, kukurydza, placki, brukiew, kluski, mięso spożywane rzadko, mięso spożywane raz w tygodniu w niedzielę lub święta, mięso spożywane częściej niż raz w tygodniu, rzepa, ryż, kawa i cukier[32].

Janina Leskiewiczowa, opisując ilościowy aspekt odżywiania się chłopskiej rodziny w Galicji oraz uwzględniając wewnętrzne zróżnicowanie galicyjskich włościan, podzieliła badaną zbiorowość na cztery kategorie. 12% badanej populacji uznała za ludność ubogą, która spożywała tylko jeden posiłek dziennie. Dwa posiłki dziennie miały znajdować się w menu ok. 48% chłopów, traktowanych jako ubodzy i średniozamożni. Taką samą kategorię (ubodzy i średniozamożni), ale spożywającą trzy posiłki, stanowiło ponad 38,5% populacji. W grupie zamożnych chłopów, spożywających dziennie trzy i więcej posiłków, znalazło się zaledwie 1,5% badanej zbiorowości[33].

Piotr Franaszek wskazuje na inne jeszcze zależności związane z odżywianiem się chłopów. Istniał bardzo silny związek pomiędzy liczbą posiłków a porą roku. Spożywanie jednego posiłku dziennie zasadniczo odnosiło się do miesięcy zimowych, kiedy obciążenie pracą fizyczną było znacznie mniejsze, a i dostęp do produktów spożywczych dużo bardziej ograniczony. Franaszek powołuje się na wspomnienia Wincentego Witosa, który w pamiętnikach pisał: „W zimie ludzie spali niemal do południa, ażeby przespać śniadanie i tym sposobem zarobić na jedzeniu"[34].

Najtrudniejszym okresem do przetrwania, zwłaszcza dla biedoty wiejskiej, był przednówek, do niedawna obecny

---

[32] Zob. J. Leskiewiczowa, *Kwestionariusz w sprawie żywienia się ludzi w Galicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1978, nr 2, s. 179–187.

[33] Zob. P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 306.

[34] W. Witos, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1978, s. 115.

w ponurych wspomnieniach dziadków i rodziców. Okres przednówku tak opisuje Kolberg:

> Czas od jadwentu [adwentu, pomyłka powinno być od Wielkiego Postu, mniej więcej od marca] do nowego chleba (żniw) zowie się przednówkiem. Wtedy to w okolicach nieurodzajnych, zwłaszcza w górach, gdzie gleba glinkowata, jałowa mało co większy od zasiewu daje plon, przeszłoroczne kończą się zapasy, a bieda i głód doskwierać zaczynają. Wtedy to człekowi winocha mruczy, a zające skakają mu po brzuchu (jeść mu się chce ogromnie). Bieda ta w połowie wiosny do najwyższego dochodzi stopnia, jeżeli nigdzie nie nadarzy się zarobek. Stąd też i przysłowie: Jak kwitnie bób, to największy głód. Przy końcu lipca dopiero, kiedy to i w polu pospiechów (wczesne ziemniaki) udłubać można, zmniejsza się nieco, dlatego też i dalszy ciąg tego przysłowia: Jak kwitnie mak, to już nie tak. A ponieważ największa bieda zwykle lud nasz podczas przednówku napastuje, więc też i niedostatek wszelki przenośnie nazywa przednówkiem[35].

Poczynione w niniejszym tekście rozróżnienie na Galicję Zachodnią i Wschodnią ma uzasadnienie w odniesieniu do tematyki tego opracowania. W tych częściach Galicji występowało znaczne zróżnicowanie społeczne, kulturowe, religijne, występowały istotne różnice co do posiadanego przez chłopów areału, specyfiki upraw, posiłków odmiennych pod względem ilości i jakości.

Post w społeczności, która na co dzień i tak je niezwykle ubogo, może dziwić, ale pojawia się w myśleniu religijnym jako czas przygotowania do święta. To forma rytuału oczyszczającego, bo święto to czas panowania *sacrum*. Stąd w Wielki Piątek starano się pić tylko wodę, nie jeść nic. Antropolodzy współcześnie traktują post jako metaforę prze-

[35] P. Franaszek, *Dieta chłopów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku*, s. 307.

strzeni zaświatowej, gdzie nie obowiązuje biologiczność, a jedzenie jest przecież konieczne do życia, jest niejako jego znakiem[36].

> Poszczono bardzo rygorystycznie w czasie wszystkich postów. I tak w każdym tygodniu środa, piątek i sobota były bez mięsa, którego zresztą prawie nigdy nie jedzono, a każdy piątek także bez nabiału. W ciągu suchych dni jedzono przeważnie barszcz z żytniej mąki razowej, a poszczono od mięsa i nabiału; podobnie we wszystkie wilie licznych wówczas świąt kościelnych. Ostrzejszy post był w czasie adwentu, gdyż nabiał jedzono wtedy tylko w niedzielę, a najostrzejszy w czasie „wielkiego postu", który trwał od wstępnej środy do Wielkiej Soboty włącznie bez przerwy: nabiału nie jedzono w ogóle, a po zjedzeniu kolacji w Wielki Czwartek niektórzy ludzie jedli dopiero w Wielką Niedzielę święcone pomimo ubóstwa, w niektóre dni w ciągu roku stoły większości galicyjskich chłopów zastawiano wyjątkowo obficie[37].

Tak było na Boże Narodzenie i Wielkanoc, podczas chrztów, styp, dożynek, a zwłaszcza wesel.

Stół odświętny

Zwyczaje w wiejskim polskim domu oraz czas świętowania podporządkowane były cyklowi przyrodniczemu, który rządził się własnymi prawami. Mieszkańcy wsi okresom świątecznym nadawali własną symbolikę, tradycję i rytuał. Świętowanie w wiejskiej rodzinie galicyjskiej związane było z kreacją życia (narodziny, poród i wywód, chrzest, dzieciństwo i młodość), pełnią życia (swaty, wesele, przy-

[36] https://www.tygodnikpowszechny.pl/od-jadla-chlopskiego-do-chlopskiego-jadla-21939 (dostęp: 25.09.2020).

[37] J. Słomka, *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, Tarnobrzeg 2008, s. 96–98.

jęcie do nowej rodziny), zmierzchem życia (starość, ceremonie pożegnalne i pogrzebowe). Obserwacja tradycyjnych świąt rodzinnych oraz obrzędów związanych dla przykładu z chrztami i weselami pozwala zwrócić uwagę na wspólnotę rodzin wiejskich, którą cementowało poczucie więzi płynącej ze świętowania przy domowym ognisku, którego najbardziej wymownym symbolem był stół i to wszystko, co na nim się znajdowało. Świętowanie było oderwaniem od codzienności, przerwaniem rutynowych zachowań, lecz nie czasem lenistwa czy bierności. Święta umożliwiały konfrontację z wartościami pożądanymi i cenionymi, refleksję nad sensem życia, ekspresję własnej osobowości[38].

> Ze świętowaniem wiążą się określone wzory zachowań, będące zarówno obiektywnymi faktami społecznymi, jak i subiektywnym odczuciem zmian zachodzących w sytuacji życiowej człowieka. Zmiany dotyczą osobowości, warunkują aktywność emocjonalną i poznawczą. Przemianie ulega formuła kontaktu z innymi ludźmi. Odbywają się one na drodze spotkania, w trakcie którego istnieje możliwość zagrania ról społecznych, w których na co dzień nie można się realizować lub ich prawidłowe pełnienie jest zakłócone. Ważnym aspektem świętowania jest okazywanie uczuć, odbywa się to w atmosferze niezwykłości, zatrzymania codziennego porządku dnia. Świętowanie może być formą doświadczania samego siebie, pozwala przekroczyć własne ograniczenia i odnaleźć sens życia[39].

Chrzciny

Chrzciny odbywały się zwykle dwa lub trzy tygodnie po narodzinach, termin skracano, jeżeli dziecko było słabe i chorowite. W dniu chrztu rodzice

[38] Zob. E. Barnaś-Baran, *Świętowanie w wiejskiej rodzinie galicyjskiej*, „Studia i Prace Pedagogiczne" 2014, nr 1, s. 276–278.

[39] Tamże, s. 277.

chrzestni przynosili prezent dla dziecka oraz coś do jedzenia i picia. Do obowiązków kumów należało dostarczenie placka, chleba i koniecznie wódki, bez której chrzciny nie mogły się odbyć. Na chrzcinach, przed wyjazdem do kościoła, w domu częstowano alkoholem, ponieważ dobry humor obojga kumów wróżył, że dziecko będzie śmiałe i wesołe. Funkcję chrzestnej powierzano często kobiecie bezdzietnej, w nadziei, że nie mając wydatków na własne dzieci, nie poskąpi chrześniakowi pieniędzy[40].

Po mszy, podczas której dokonywano obrzędu chrztu św., zaproszeni na uroczystość mężczyźni na czele z ojcem dziecka i z kumami udawali się do pobliskiej karczmy. Potem wracano do domu, rodziców chrzestnych i najbliższą rodzinę, w niektórych regionach Galicji były to wyłącznie osoby żonate, zapraszano do stołu, przy którym jedzono „(...) obiad składający się z ziemniaków, kapusty, rosołu, mięsa, pierogów i herbaty. Podawano również alkohol"[41]. Z okazji chrzcin pojawia się pieczywo obrzędowe: kukiełka dla chrześniaka. Było to słodkie ciasto z rodzynkami i polewą, im większe, tym większe powodzenie miało mieć dziecko. Mierząc dziecko tą kukiełką prowokowano jego wzrost[42].

Wesela

Przedweselne przygotowania obejmowały: chodzenie i proszenie przez pannę młodą wraz z drużką rękowną (była nią najczęściej przyjaciółka lub siostra pana młodego) o błogosławieństwo, zapraszanie gości, przygotowywanie alkoholu przez drużbę i pana młodego, przygotowanie w niedzielę

[40] E. Barnaś-Baran, *Świętowanie w wiejskiej rodzinie galicyjskiej*, s. 277.

[41] Tamże, s. 283.

[42] https://www.tygodnikpowszechny.pl/od-jadla-chlopskiego-do-chlopskiego-jadla-21939 (dostęp: 25.09.2020).

> przed ślubem obiadu w domu panny młodej dla starosty. Obiad był podawany przez matkę panny młodej. (...) W poniedziałek przed ślubem w domu pana młodego odbywały się tzw. „dobranoce" lub „odgrywiny". Gośćmi byli przeważnie przyjaciele i rodzina ze strony pana młodego. Z odgrywin pan młody wraz z gośćmi udawał się do starostów, gdzie zabawa trwała całą noc. Zabawę kontynuowano następnego dnia w domu panny młodej[43].

Wszystkie okoliczności poprzedzające wesele wiązały się z sutymi poczęstunkami, a ich obfitość zależała od zamożności rodziny. Bywało, że huczne uroczystości pozostawiły spore długi, spłacane przez wiele miesięcy, a nawet lat. Po ceremonii ubierania panny młodej przyszli małżonkowie prosili rodziców o błogosławieństwo, klękając przed nimi. Zawsze pamiętano o chlebie, którego symbolem była uprawiana ziemia i jej plony. Podczas błogosławieństwa matka dawała pannie młodej kromkę chleba, „żeby się jej ten chleb trzymał." W korowodzie wozów wiozących pannę młodą i pana młodego nie mogło zabraknąć poczęstunku dla księdza, kościelnego i organisty; pieczywo niższej jakości, tzw. osypanki, zostawiano żebrakom, najczęściej na plebanii, z przeznaczeniem dla wiejskiej biedoty[44].

W drodze powrotnej nowożeńcy jechali razem, radosny nastrój podkreślały różne zachowania: wyścigi wozów, wykupowanie przejazdu, częstowanie słodkościami. „W progu domu matka panny młodej witała nowożeńców chlebem i solą, następnie spożywano śniadanie, które składało się z białej kawy, bułek, masła, sera, kiszki kaszanej i dużych ilości alkoholu. Po śniadaniu tańczono w tzw. domu odstępnym, którym była chata starostów. Około północy przyrządzano obiad, po którym odbywał się tzw. biały wieniec, czyli

[43] T. E. Barnaś-Baran, *Świętowanie w wiejskiej rodzinie galicyjskiej*, s. 284.
[44] Zob. tamże, s. 284–285.

wykupowanie panny młodej przez męża i gości. Następnie krojono weselny kołacz (we wschodniej Galicji zwany korowajem) i częstowano nim gości[45].

> We wsi Wola Rafałowska, w dawnym powiecie strzyżowskim, ciasto na kołacz zarabiano na jajach, śmietanie, drożdżach. Tak wypieczony chleb okrągły, z blachy kładzie się na deseczce okrągłej. Od tej deseczki idą druty do góry, na nich zaś położony drugi, mniejszy chlebek. Kołacz był więc dwupiętrowy. Druty schodziły się ku górze, spięte (...). Ubrany był przeróżnie. Wkoło bułka opasana kiełbasą. Druciki zaś owinięte bibułką. Zawieszone na nich ciastka odpustowe, cukierki i szyszki. Kołacze wypiekane we wcześniejszych latach były skromniejsze, zazwyczaj był to prosty chleb, na którym kładziono cztery jabłka, wbite na patyki, gałązki bukszpanu lub inną zieleninę. Kołacze znano na wsiach, natomiast różniły się sposobem przygotowania i dekoracją, czasem przeznaczeniem[46].

Stypy – uczty pożegnalne (konsolacje)

Stypa znana jest w słowiańskiej kulturze ludowej pod takimi nazwami, jak: „konsolacja, strawa, chleb żałobny, poczesne, tryzna". Jeszcze w XIX w. częstym zamiennikiem słowa „stypa" było „poczesne"/„poczesna". Po uroczystości pogrzebowej udawano się najczęściej do karczmy, rodzina zmarłego częstowała chlebem i wódką. Śpiewano pieśni w intencji zmarłego, odmawiano różaniec, wspominano zasługi zmarłej osoby, pocieszając w ten sposób rodzinę, zgodnie z łacińską sentencją *De mortuis nihil nisi bene* („O zmarłych tylko dobrze"). Uczty trwały kilka godzin, czasem towarzyszyły im bijatyki; wszystko kończyło się odmawianą na kolanach modlitwą za duszę zmarłego.

---

[45] E. Barnaś-Baran, *Świętowanie w wiejskiej rodzinie galicyjskiej*, s. 286.

[46] Tamże.

* * *

Wszelkiego rodzaju niedostatki w galicyjskich wsiach były czymś powszednim. Najtrudniejsze były okresy głodu na przednówku, zwłaszcza w latach klęsk nieurodzaju. Głód, który dotknął Galicję w latach 1844–1845, był jedną z przyczyn rabacji galicyjskiej. „Szczególnie nabożnym stosunkiem cieszył się chleb jako symbol dobrobytu i pokarm powszedni, toteż z jego wypiekiem związanych było najwięcej zwyczajów i przesądów. Jeśli był urodzaj, to okres prosperity przypadał w okolicach święta Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia), szczególnie ważnego w ludowym katolicyzmie[47]. Jednakże „minimalizm" i „monotonia" to słowa kluczowe do scharakteryzowania tego, co pojawiało się na chłopskich stołach w Galicji na przełomie XIX i XX stulecia.

[47] P. Zakrzewski, *Wsi spokojna, wsi głodna* (https://culture.pl/pl/artykul/wsi-spokojna-wsi-glodna-kuchnia-chlopska-dla-poczatkujacych /dostęp: 15.09.2020/).

Agnieszka Karpińska*

Od awangardy komunizmu do sierocińców transformacji. Fakty i mity na temat Państwowych Gospodarstw Rolnych

Wprowadzenie

Państwowe Gospodarstwa Rolne zlikwidowano na mocy *Ustawy z dnia 19 października 1991 roku o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa*[1]. Ich majątek został przejęty przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa (obecnie Agencję Nieruchomości Rolnych). Nieliczne pozostałe gospodarstwa to w zdecydowanej większości dobrze obecnie prosperujące przedsiębiorstwa rolne[2]. Mimo że PGR-y nie funkcjonują od niemal trzydziestu lat, w świadomości

* Dr Agnieszka Karpińska, Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Socjologii, Zakład Socjologii Wiedzy i Edukacji.

[1] P. Binder, *Młodzi a bieda. Strategie radzenia sobie w doświadczeniu młodego pokolenia wsi pokołchozowych i popegeerowskich*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2014, s. 98.

[2] Warto wymienić wyjątkowo dobrze prosperujący Kombinat Rolny Kietrz, który funkcjonuje z niemal 60-letnią tradycją i do którego należy 8,5 tys. ha ziemi przeznaczonej pod uprawę. Więcej na ten temat: https://nto.pl/kombinat-rolny-kietrz-to-niemal-60letnia-tradycja-85-tys-ha-ziemi-przeznaczonej-pod-uprawe-i-9-tys-sztuk-bydla/ar/c8-13988547 (dostęp: 14.01.2021). Innym przykładem jest Przedsiębiorstwo Rolno-Handlowe AGRO-WAR spółka z o.o., które wydzierżawiło w całości majątek byłego

zbiorowej pojęcie PGR-u jest nadal żywe i kojarzy się jednoznacznie negatywnie. Do najczęstszych skojarzeń opinii publicznej należą: bieda, kryzys ekonomiczny, alkoholizm, wyuczona bezradność, krajobraz szarych zdewastowanych czworaków i bloków wybudowanych wzdłuż drogi, ożywionych jedynie pstrokacizną anten satelitarnych. W okresie transformacji systemowej obraz taki kreowały liczne artykuły publicystyczne i filmy dokumentalne. Warto wymienić kontrowersyjny dokument Ewy Borzęckiej „Arizona", który przedstawiał życie mieszkańców pomorskiej społeczności pegeerowskiej szukającej zapomnienia od trudów codzienności w tytułowym winie[3]. Socjolog Arkadiusz Karwacki zwraca uwagę, że: „Autorzy tekstów bądź dyskutujący politycy prezentują dwa stanowiska: pierwsze to narracja o charakterze dramatu, w którym dominuje współczucie, litość i apel o działania ochronne ukierunkowane na mieszkańców (...) Drugie (...) zwraca uwagę na brak inicjatywy członków popegeerowskich społeczności, na bierność, pasywność i odrzucenie powszechnej etyki i wzorów życia (...), obwinia się ludzi PGR-ów, wyśmiewając balangową mentalność, ponadprzeciętne lenistwo, roszczeniowość i skłonność do kradzieży"[4]. W obu dyskursach dominuje jednak obraz mieszkańców wiosek pegeerowskich z perspektywy tischnerowskiej koncepcji „człowieka sowieckiego" – *homo sovietticus*[5] – mentalności ukształtowanej przez system ko-

KPGR Warszyn. Przedsiębiorstwo jest spółką pracowniczą zorganizowaną w 1992 r. przez 39 udziałowców. Więcej na ten temat: https://www.tygodnikprzeglad.pl/rolnictwo-bez-biadolenia/ (dostęp: 14.01.2021).

[3] E. Borzęcka, „Arizona", I Program TVP 1998.

[4] A. Karwacki, *Błędne koło. Reprodukcja kultury podklasy społecznej*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2006, s. 211–212.

[5] *Homo sovieticus* – określenie po raz pierwszy użyte przez Aleksandra Zinowiewa, na grunt polski przeniesione za sprawą Józefa Tischnera (P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 23).

munistyczny. Medialny i polityczny wizerunek społeczności popegeerowskich opiera się na silnie wartościujących obrazach, a przyczyniły się one do nawarstwienia wielu mitów i stereotypów dotyczących tej grupy społecznej. Utrwalanie skrajnie negatywnego wizerunku PGR-ów w opinii publicznej odbywa się niezależnie od dość zróżnicowanej perspektywy społeczności pegeerowskiej, wyłaniającej się z badań socjologicznych oraz historiograficznych. Stereotypowe postrzeganie PGR-ów zweryfikowała Zofia Kawczyńska-Butrym[6]. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów było przedmiotem badań Eweliny Szpak; w monografii *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*[7] dokonała ona drobiazgowej rekonstrukcji funkcjonowania „człowieka sowieckiego"[8]. Andrzej Jezierski i Cecylia Leszczyńska opisali, jak przestrzeń PGR-ów była kształtowana przez ideologię państwową[9]. Daleko idąca ingerencja zakładu w prywatne życie zatrudnionych w PGR-ach została przeanalizowana przez Jolantę Berndt-Kostyrzewską w: *Warunki życia ludności związanej z rolnictwem państwowym – przed likwidacją i po likwidacji PGR*[10]. Z innych prac naukowych wyłania się obraz państwowych gospodarstw rolnych jako jedynych ośrodków aktywności społecznej zarówno w odniesieniu do społeczności pegeerowskiej, jak i okolicznej ludności wiej-

---

[6] Z. Kawczyńska-Butrym, *Mieszkańcy osiedli byłych pegeerów o swojej sytuacji życiowej. Raport z badań*, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2001.

[7] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2005.

[8] Tamże, s. 10.

[9] A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Wydawnictwo Key Text, Warszawa 2001.

[10] J. Berndt-Kostyrzewska, *Warunki życia ludności związanej z rolnictwem państwowym – przed likwidacją i po likwidacji PGR*, Wydawnictwo SGGW, Warszawa 1999.

skiej[11]. Według Andrzeja Czyżewskiego, Aleksandra Grzelaka i Jana Jankowiaka[12], PGR-y przyczyniały się do rozwoju mieszkalnictwa i infrastruktury społecznej, a także organizowały proste formy życia kulturalnego. Maciej Jabłoński[13] opisuje doświadczenie integracji społecznej osób upośledzonych, które w PGR-ach funkcjonowały (m.in. pracowały) „normalnie", tzn. nie były postrzegane jako osoby niepełnosprawne/upośledzone, wymagające specjalnego miejsca do resocjalizacji.

Decyzja o likwidacji PGR-ów „mocno już zakorzenionych w społecznościach lokalnych i gospodarce, niedopuszczająca z powodów doktrynalno-politycznych zmian na drodze ewolucyjnej, miała w zdecydowanej większości konsekwencje negatywne"[14]. Zwłaszcza w początkowym okresie przemian „restrukturyzacyjno-własnościowych" ich efektem był krajobraz po bitwie: „tysięczne armie bezrobotnych, niewykorzystane i ulegające dewastacji budynki, w zdecydowanej większości podlegające tymczasowemu zarządowi bez realnego pomysłu na ich trwałe zagospodarowanie oraz olbrzymie zadłużenie przekraczające wartość majątku obroto-

[11] A. Czyżewski, A. Grzelak, J. Jankowiak, *Transformacja państwowego sektora rolnego w Wielkopolsce na tle sytuacji ogólnej*, Akademia Ekonomiczna, Poznań 2001; G. Czapiewska, *Ekonomiczno-społeczne skutki restrukturyzacji PGR na Pomorzu Środkowym*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej w Słupsku, Słupsk 2012.

[12] A. Czyżewski, A. Grzelak, J. Jankowiak, *Transformacja państwowego sektora rolnego w Wielkopolsce na tle sytuacji ogólnej*.

[13] M. Jabłoński, *PGR jako miejsce dwoistości między normalizacją a piętnem upośledzenia*, [w:] *Odkrywając współczesną młodzież. Studia interdyscyplinarne*, M. I. Dąbkowska (red.), Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2015, s. 31–64.

[14] E. Psyk-Piotrowska, *Bezrobocie i pauperyzacja środowisk dawnych PGR w Polsce*, „Wieś i Rolnictwo" 1998, nr 3; W. Zgliński, *Wpływ transformacji państwowych gospodarstw rolnych na przemiany rolnictwa i obszarów wiejskich w Polsce*, [w:] *Współczesne przeobrażenia i przyszłość polskiej wsi*, B. Górz, C. Guzik, (red.), Warszawa 2003, s. 39–55.

wego (...). Ekonomiści są w większości zgodni co do tego, że trudno jest obliczyć straty, jakie poniosła Polska w wyniku decyzji o prywatyzacji sektora rolnictwa państwowego i aspołecznych form jej realizacji, a także mających często charakter korupcyjny"[15]. Socjologowie przeprowadzili liczne badania popegeerowskiego ubóstwa uznanego za sztandarowy przykład tzw. nowej biedy: „bezpośredniej pochodnej przeprowadzonych reform ustrojowych i ekonomicznych"[16]. Elżbieta Tarkowska i Hanna Palska podkreślają, że ubóstwo społeczności popegeerowskich jest silnie zakorzenione w przeszłości komunistycznej oraz dawniejszej[17]. Warto jednak zauważyć, że w okresie PRL-u bieda była ideologicznym i politycznym tabu. W ówczesnej socjologii nie odbywała się merytoryczna debata nad ubóstwem i sposobami jego badania. O ile od połowy lat sześćdziesiątych w światowej socjologii i polityce społecznej toczyły się wielkie dyskusje na temat koncepcji kultury ubóstwa Oscara Lewisa[18], o tyle w Polsce takie debaty nie miały prawa się pojawić[19].

Badanie polskiej biedy oraz teoretyczna i metodologiczna dyskusja na jej temat stały się możliwe dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. W re-

---

[15] A. Suliborski, A. Kulawiak, *Transformacja państwowych gospodarstw rolnych Sarnów i Bełdów w województwie łódzkim w prywatne przedsiębiorstwa. Konsekwencje społeczne*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica" 2017, nr 29, s. 6.

[16] E. Tarkowska, *Bieda, historia i kultura. O braku i potrzebie perspektywy przeszłości w badaniu biedy w Polsce*, [w:] *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, E. Tarkowska (red.), Wydawnictwo Typografika, Warszawa 2000, s. 14.

[17] E. Tarkowska, *Ubóstwo w byłych PGR-ach. W poszukiwaniu dawnych źródeł nowej biedy*, „Kultura i Społeczeństwo" 1998, nr 2; H. Palska, *„Beznadziejny proletariusz" w pamiętnikach. Kilka uwag o niektórych kulturowych uwarunkowaniach nowej biedy*, „Kultura i Społeczeństwo" 1998, nr 2.

[18] O. Lewis, *Rodzina Martinezów. Życie meksykańskiego chłopa*, PIW, Warszawa 1970.

[19] E. Tarkowska, *Bieda, historia i kultura*, s. 18.

fleksji nad doświadczeniem rolnictwa państwowego popularna była wspomniana kwestia kulturowego wymiaru ubóstwa i uwikłania go w kontekst aksjologiczny. Naukowe spojrzenie na biednego poprzez osąd moralny, a więc pojmowanie biedy jako kwestii indywidualnej odpowiedzialności, a dosadniej – winy, było silnie zakorzenione w tradycji amerykańskich badań. Dla socjologii polskiej był to dyskurs nowy; w początkowym okresie transformacji dominowało przekonanie o odpowiedzialności państwa za pomyślność lub biedę jednostki. Zwraca na to uwagę Julia Szalai[20], według której upadek socjalizmu oznaczał koniec socjalistycznej zależności jednostki od państwa. Mieszkańcy likwidowanych PGR-ów właściwie z dnia na dzień zostali pozbawieni jakiegokolwiek kapitału, którym dotychczas dysponowali. Koniec socjalistycznego porządku systemu feudalnej zależności i podporządkowania państwu zdeterminował dramatyczną sytuację mieszkańców już popegeerowskich miejscowości[21].

To symboliczne zderzenie perspektywy indywidualnej odpowiedzialności za własny los z kolektywnym doświadczeniem obywateli spauperyzowanych i opuszczonych przez państwo trafnie odzwierciedla różnice w sposobie uprawiania socjologii w krajach po przeciwnych stronach żelaznej kurtyny. W Polsce w porównaniu do państw zachodnich rzadko prowadzono badania w paradygmacie jakościowym, eksplorującym sfery życia, do których trudno dotrzeć za pomocą analiz statystycznych. Stopniowo, wraz z przemianami lat dziewięćdziesiątych, pojawiły się omówienia społeczności popegeerowskich z perspektywy kultury ubóstwa; koncentrowały się one na postawach biednego i rekomendowały

[20] J. Szalai, *Power and Poverty*, [w:] *The Social History of Poverty in Central Europe*, J. Szalai (red.), MWA Publication Series, Budapeszt 1995. Artykuł uznany za programowy w socjologicznych badaniach biedy.

[21] Tamże, s. 206–207.

zmianę wartości mentalnych jako remedium na ubóstwo. Badacze podkreślali jednak mankament tego podejścia – koncentracja na wymiarze kulturowym marginalizowała ekonomiczny wymiar biedy. Niemniej, koncepcja kultury ubóstwa jest w polskiej socjologii nadal stosowana, choć „nie towarzyszy jej tak mocno kontekst aksjologiczny i ideologiczny (...) jest bardziej kategorią opisu niż interpretacji"[22].

U schyłku lat dziewięćdziesiątych w analizach ubóstwa popegeerowskiego coraz częściej pojawiały się apele o połączenie niepotrzebnie rozdzielonych punktów widzenia[23]. Mimo akademickiego postulatu łączenia perspektywy indywidualnej z systemową, w polskiej przestrzeni publicznej i naukowej nadal toczy się spór o dominującą rolę czynników kulturowych wobec strukturalnych w wyjaśnianiu ubóstwa. W sporze między interpretacją kulturową a strukturalną „Prawda najpewniej leży gdzieś pośrodku"[24], a „Kultura jest odpowiedzią na społeczne przymusy i możliwości"[25]. Perspektywa syntetyczna, nastawiona na wyjaśnienie złożonych relacji między czynnikami indywidualnymi a strukturalnymi

---

[22] E. Tarkowska, *Ubóstwo i wykluczenie społeczne. Koncepcje i polskie problemy*, [w:] *Współczesne społeczeństwo polskie: dynamika zmian*, J. Wasilewski (red.), Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 334.

[23] K. W. Frieske, P. Poławski, *Opieka i kontrola: instytucje wobec problemów społecznych*, Interart, Warszawa 1996; E. Tarkowska, K. Korzeniewska, *Lata tłuste, lata chude... Spojrzenie na biedę w społecznościach lokalnych*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002; E. Tarkowska, K. Korzeniewska, *Młodzież z byłych PGR-ów. Raport z badań*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2002; B. Borawska, *Ja siebie nie widziałam na wsi. O awansie edukacyjnym młodzieży wiejskiej w okresie zmiany systemowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2006.

[24] H. Gans, *From „Underclass" to „Undercaste": Some Observations About the Future of the Post-Industrial Economy and Its Major Victims*, [w:] *Urban Poverty and the Underclass*, E. Mingione (ed.), Blackwell Publishers, Oxford 1996. Cyt. za: E. Tarkowska, *Bieda, historia i kultura*, s. 23.

[25] W. J. Wilson, *The Truly Disadvantaged. The Inner City, the Underclass and Public Policy*, University of Chicago Press, Chicago 1987. Cyt. za: E. Tarkowska, *Bieda, historia i kultura*, s. 23.

i próba naukowego opisu tego, co w języku potocznym określa się często mianem splotu okoliczności, określa punkt widzenia przyjęty w niniejszym artykule.

W refleksji nad doświadczeniem rolnictwa państwowego na gruncie socjologii polskiej do popularnych należą wspomniane wcześniej kategorie kultury ubóstwa Lewisa, koncepcja *homo sovietic*us oraz mająca rodowód w psychologii eksperymentalnej koncepcja wyuczonej bezradności[26]. „Wszystkie one są wciąż żywo obecne zarówno w pogłębionych analizach społeczności trwających na gruzach rolnictwa państwowego, jak i pracach o charakterze bardziej ogólnym, dla których te społeczności służą jedynie za wymowny przykład konsekwencji doświadczania komunizmu"[27]. Wymienione perspektywy są wykorzystywane przez młode pokolenie badaczy, które pierwsze opracowania opublikowało po 2000 r.[28]

Analiza zostanie dokonana na podstawie dostępnej literatury naukowej, raportów i tekstów publicystycznych, metodą tzw. *desk research*, ze szczególnym uwzględnieniem wyników badań jakościowych, głównie wywiadów przeprowadzanych z mieszkańcami (byłych) PGR-ów[29]. Przedmiot badania to doświadczenia osób, które pracowały w państwowych gospodarstwach rolnych i tych wychowanych w spo-

---

[26] J. Grzelak, *Polska wieś – czy bezradna?*, [w:] *Jednostkowe i społeczne zasoby wsi*, K. Szafraniec (red.), IRWiR PAN, Warszawa 2006.

[27] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 22.

[28] A. Karwacki, *Błędne koło*; M. Kwiecińska-Zdrenka, *Aktywni czy bezradni wobec własnej przyszłości? Młodzież wiejska na tle ogółu młodzieży*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2004.

[29] Są to opracowania: P. Binder, *Młodzi a bieda. Strategie radzenia sobie w doświadczeniu młodego pokolenia wsi pokołchozowych i popegeerowskich*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2014; E. Sikora, *(Nie)realne marzenia? Aspiracje życiowe młodzieży z osiedli byłych PGR-ów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2006; *Mieszkańcy osiedli byłych pegeerów o swojej sytuacji życiowej*, Z. Kawczyńska-Butrym (red.), Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2001.

łecznościach popegeerowskich. Z uwagi na specyfikę zagadnienia analiza nie będzie miała charakteru rozstrzygającego. Celem tekstu jest przede wszystkim konfrontacja powszechnych opinii ze złożonością i niejednoznacznością zagadnienia, jakim jest doświadczenia życia w (byłych) państwowych gospodarstwach rolnych.

Awangarda komunizmu

Proces kolektywizacji polskiego rolnictwa rozpoczął się w okresie stalinowskim określanym przez propagandę komunistyczną jako czas konsolidacji władzy ludowej[30]. Już w 1948 r. Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych, tzw. Kominform, podjęło decyzję o wstąpieniu na drogę radzieckiej przebudowy rolnictwa. Wiosną 1949 r. powołano Centralny Zarząd Państwowych Gospodarstw Rolnych, któremu podlegały: Państwowe Nieruchomości Ziemskie, Państwowe Zakłady Chowu Koni i Państwowe Zakłady Hodowli Roślin[31]. Dwie trzecie gospodarstw rolnych powstało na ziemiach północnych i zachodnich. Były to tereny bardzo zniszczone, nierzadko celowo – podczas ich zajmowania należały do wroga. Resztki infrastruktury, które przetrwały wojnę, zostały rozgrabione przez okoliczną ludność. Nowi mieszkańcy – pracownicy powstawałych gospodarstw państwowych – stanowili specyficzną społeczną mieszankę ludzi skrajnie ubogich oraz będących na bakier z prawem i szukających przystani życiowej.

PGR-y były istotnym elementem planów budowy socjalizmu w latach pięćdziesiątych. Dość zaznaczyć, że w formie ustawy określono, że wydajność pracownika PGR-u

[30] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 63.

[31] W. Dzun, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w procesie przemian systemowych w Polsce*, IRWiR PAN, Warszawa 2005, s. 10.

zostanie podniesiona do 99%[32], a z 24 zarządów okręgowych powołanych w 1949 r., w 1954 powstało 45 zjednoczeń terytorialnych[33]. Decyzje zapadały na poziomie centralnym: zanim dotarły do podstawowych jednostek produkcyjnych, musiały przejść 5 szczebli organizacyjnych. System nie pozostawiał możliwości samodzielnego funkcjonowania gospodarstw: zatrudnienie, płace, inwestycje, koszty środków produkcji ustalano centralnie. Jak zaznacza Włodzimierz Dzun, do 1954 r. jednostkowe gospodarstwa nie znały nawet efektów swojej działalności, ponieważ na szczeblu zespołu nie prowadzono żadnej analizy ekonomiczno-finansowej[34]. W latach pięćdziesiątych wskutek koncentracji na realizacji planu 6-letniego, nadmiernie scentralizowany system zarządzania i brak faktycznego zainteresowania bytowymi warunkami robotników doprowadził do znacznego zaniedbania PGR-ów. Tymczasem retoryka socjalistyczna grzmiała: „Posiadamy najbardziej nowoczesny ustrój państwowy. W tym ustroju państwowym mamy niestety – człowieka przedwojennego, który często niewiele się zmienił, który często dzisiejszej rzeczywistości nie rozumie. (...) Na to musimy zwrócić wszelką uwagę, na człowieka pracy, musimy go przekształcić, unowocześnić przeszkolić i uspołecznić"[35].

Słabym ogniwem w drobiazgowo zaprojektowanym systemie był więc człowiek: należało go kształtować według socjalistycznej ideologii. Narzędziami indoktrynacji była propaganda polityczna i publicystyka. Negatywne, pesymi-

[32] *Ustawa z dnia 21 lipca 1950 roku o planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu na lata 1950–1955*, Dz.U. 1950, Nr 37, poz. 344, Pkt 47.

[33] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 23.

[34] W. Dzun, *Państwowe gospodarstwa rolne w rolnictwie polskim w latach 1944–1990*, IRWiR PAN, Warszawa 1991, s. 31.

[35] „Przegląd Rolniczy" 1948, nr 1, s. 8. Cyt. za: E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 10.

styczne obrazy pegeerowskiego świata dominujące w reportażach dziennikarskich miały świadczyć o „wciąż niewystarczających przekształceniach świadomości tworzących te gospodarstwa ludzi”[36]. Pracownik PGR-u tak opisał zachowanie działaczy Związku Młodzieży Socjalistycznej, którzy przyjechali do gospodarstwa po materiały do gazety: „Kazali dziewczętom z najbrudniejszymi dłońmi usiąść na ziemi z podniesionymi na wysokość twarzy rękami i pozować do fotografii. Bawili się przy tym świetnie”[37]. Bronisław Gołębiowski odnotowuje, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych potoczne określenia mieszkańców PGR-ów to m.in. „burek z PGR”, „pegieerus”[38]. Szczególnie negatywny stosunek do pracowników rolnych charakteryzował ludzi młodych. Jak pisze Gołębiowski, studenci często trafiali do PGR-ów na obowiązkowe praktyki – ich mieszkańców opisują w pamiętnikach jako ludzi głupich i zacofanych[39]. Warto jednak zauważyć, że niskie wykształcenie nie było w PRL-u cechą tylko środowiska pegeerowskiego. Tymczasem propaganda kreowała wizerunek robotnika rolnego, w przeciwieństwie do rolnika indywidualnego rozwijającego się i dzięki pomocy państwa podnoszącego kwalifikacje. „Stereotyp żyjących w PGR-ach ludzi prostych i zacofanych mógł więc wynikać (...) z konfrontacji propagandy z rzeczywistością. Fałsz głoszonych haseł potęgował natomiast wartościowanie i oceny wystawiane pegeerowskiej społeczności”[40]. Ideologiczna symbolika PRL-u i charakterystyczny

---

[36] J. Czuła, *Z pamiętnika pioniera*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1956, s. 167. Cyt. za: E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 56.

[37] J. Wójcik, *Dzień dobry za dwa złote. Z pamiętnika studentów*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1971, s. 257. Cyt. za: E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 56.

[38] B. Gołębiowski, *Pamiętniki Polaków 1918–1978. Antologia pamiętnikarstwa polskiego*, t. 3, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1983, s. 14.

[39] Tamże, s. 99.

[40] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 71.

dla krajów demokracji ludowej sposób postrzegania rzeczywistości – według idei „byt określa świadomość" – wywarł istotny wpływ na kształtowanie opinii publicznej[41]. Podkreślana przez propagandę socjalistyczną dychotomia: system – człowiek niewątpliwie kształtowała „pewien nieuświadomiony wzorzec, sposób myślenia i porządkowania rzeczywistości. Czy jednak zasada, iż to nie system jest zły, lecz ludzie, mimo iż współcześnie uświadamiamy sobie jej absurdalność, nie wpłynęła na sposób postrzegania deficytowości, marnotrawstwa i biedy PGR-ów? Czy te trzy zjawiska były wyłącznie konsekwencją systemu, czy też system stanowił dla nich doskonałe zaplecze?"[42] Według Szpak, opracowania odwołujące się w opisie społeczności popegeerowskich do koncepcji „człowieka sowieckiego" są nazbyt wartościujące i przyczyniają się do powiększenia społecznej niewiedzy na ich temat. W opinii Krzysztofa Tyszki *homo sovieticus*, „produkt systemu komunistycznego, który był w pełni od niego zależny"[43], to teoretyczny artefakt, o intensywnej ideologicznej tendencyjności. Autor zauważa, że po dwudziestu latach transformacji wśród obywateli wychowanych w zupełnie innej rzeczywistości społeczno-politycznej można zidentyfikować kluczowe elementy opisywanego przez to pojęcie syndromu, m.in. korupcję, nepotyzm, brak troski o dobro wspólne. Cechy te występują wśród mieszkańców aglomeracji miejskich i społeczności wiejskich. Odpowiedzialne za trwanie syndromu człowieka sowieckiego są więc inne powody niż oddziaływanie systemu komunistycznego[44]. Tyszka rekonstruuje twierdzenie o zainfekowaniu całych grup spo-

[41] H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Problemy psychologiczne minionej formacji*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1998, s. 288.

[42] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 27.

[43] K. Tyszka, *Homo Sovietcus Two Decades Later*, „Polish Sociological Review" 2009, no 4, s. 507.

[44] Tamże, s. 515–519.

łecznych syndromem „człowieka sowieckiego" jako stronniczą ideologicznie retorykę, wspomagającą pożądaną przez rządzących wizję mechanizmów wielkiej zmiany i tworzenia nowego porządku z kluczową rolą elit[45]. Niewątpliwie, stygmatyzacja pracowników PGR-ów występowała w dyskursie publicystycznym i naukowym i przybierała wyjątkowo intensywne formy w schyłkowym okresie funkcjonowania PGR-ów oraz pierwszej dekadzie transformacji systemowej. Mieszkańców byłych PGR-ów przedstawiano jako zarażonych plagą wyuczonej bezradności[46] czy „przedstawicieli mentalności złodziejsko-żebraczej, którzy żebrzą od zamożniejszych i kradną od słabszych"[47]. Konkluzją takich analiz było przekonanie, że mieszkańcy społeczności popegeerowskich nie pasują do nowoczesnej struktury społecznej, żyją bowiem „w anachronicznej niszy sięgającej korzeniami dalekiej przeszłości"[48]. Występują również dość zaskakujące twierdzenia o specyficznie pojmowanej sprawiedliwości dziejowej, na mocy której bezrobocie zwolnionych z PGR-ów jest rachunkiem za wygodne lata spędzone pod opieką komunistycznego państwa[49]. Przeświadczenie o łatwości życia w PGR-ach wynikało z iluzji szybkiego usamodzielnienia robotników rolnych, którzy w ramach systemu świadczeń i deputatów otrzymywali m.in. stałą pracę, mieszkanie, przydomową zagrodę i działkę pracowniczą, a nawet opał i mleko – prawdziwa awangarda komunizmu!

---

[45] Tamże, s. 520.

[46] J. Wilkin, *Przekształcenia sektora państwowych gospodarstw rolnych w Polsce w opinii władz lokalnych i mieszkańców „osiedli pegeerowskich"*, [w:] *Ludzie i ziemia po upadku pegeerów*, K. Korab (red.), SGGW, Warszawa 1997.

[47] J. Tischner, *Widnokrąg pracy ojczystej*, „Tygodnik Powszechny" 1982, nr 38.

[48] E. Mokrzycki, *Bilans niesentymentalny*, IFiS PAN, Warszawa 2001, s. 170.

[49] M. Halamska, *Dekolektywizacja rolnictwa w Europie Środkowej i jej społeczne konsekwencje*, IRWiR PAN, Warszawa 1998, s. 136.

PGR to firma fest, każdy weźmie jeszcze jest!

Wizerunek PGR-ów jako krainy mlekiem i miodem płynącej to efekt socjalistycznej propagandy. „Mówiono, że ludziom z PGR-ów żyje się jak w Ameryce. Tyle tylko, że tak samo jak w PGR-ach, tak w innych zakładach państwowych funkcjonujących w PRL-u, były wczasy pod gruszą, kolonie dla dzieci. Górnicy dostawali deputat węglowy, pracownicy PGR – ów deputat w postaci mleka czy ziemniaków. Mówienie, że tylko pracownikom PGR-ów żyło się dobrze, jest bzdurą" – podkreśla Warecha[50]. Podobnie mieszkania zakładowe nie były tylko przywilejem PGR-ów, a trzeba podkreślić ich opłakany stan, często bez bieżącej wody i toalety.

Właściwie przez cały okres istnienia PGR-ów utopijne założenia władzy ludowej brutalnie konfrontowało zderzenie z rzeczywistością. Wyobrażenie to na trwałe ukształtowało jednak poglądy Polaków odnośnie do społeczności pegeerowskich. „Kres życia w dobrobycie", który nastąpił z likwidacją rolnictwa państwowego i początkiem transformacji systemowej, jest cezurą wyznaczającą proces kreowania zgoła odmiennego wizerunku społeczności popegeerowskich jako gett biedy, polskich faveli[51] czy sierocińców transformacji[52].

Pierwsze PGR-y powstawały na ruinach dawnych gospodarstw pofolwarcznych. „Bardzo często jedynymi sprzętami, jakie posiadali mieszkańcy, były poniemieckie meble,

[50] J. Warecha w wywiadzie udzielonym Ewie Raczyńskiej 18 stycznia 2019 r. dla portalu Onet.pl. Wywiad dostępny online: https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/sierociniec-transformacji-w-bylych-pgr-ach-ludzie-zostali-pozbawieni-wszystkiego-a/r1w79m9 (dostęp: 10.01.2021).

[51] M. Jarosz, *Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny, etniczny*, ISP PAN, Warszawa 2008.

[52] Określenie używane przez J. Warechę. Zob. wywiad udzielony E. Raczyńskiej.

szafy, kto co ze sobą przywiózł"[53] wspominał jeden ze świadków powstawania rolnictwa państwowego. Wkrótce symbolem zabudowy pegeerowskiej stały się charakterystyczne szare czworaki i sześcioraki o prostej geometrycznej bryle. W późniejszych latach zaczęto budować osiedla dwu- i trzykondygnacyjne. W otoczeniu bloków i baraków stawiano zabudowania gospodarcze przydzielane wraz z mieszkaniem, a że były one niewystarczające, robotnicy we własnym zakresie dobudowywali w ich pobliżu rozmaite szopki. Tworzyło to „specyficzny obraz krajobrazu przydomowego dopełnionego przez hydranty, studnie i wychodki, umieszczone zwykle w pobliżu domostw, na podwórkach"[54]. Z protokołów pokontrolnych i relacji pamiętnikarskich, które przeanalizowała Szpak, wynika, że mieszkańcy PGR-ów nie dbali o czystość i porządek. Uzasadniano to m.in. trudnościami w wykonywaniu remontów mienia państwowego w warunkach silnie scentralizowanego systemu zarządzania i stałymi brakami materiałów. Poza tym własność państwową, a takim był status mieszkań i zabudowań gospodarczych, uważano za własność społeczną – właściwie niczyją. Kto miałby więc o nią dbać, a tym bardziej ją odnawiać? Na dbałość o estetykę wpływała również znaczna mobilność robotników rolnych, którzy zwłaszcza w pierwszej dekadzie funkcjonowania PGR-ów, poszukując najlepszych warunków do życia, często zmieniali miejsce pobytu i pracy. Dla nich PGR był tymczasowym miejscem pracy i zakwaterowania, z którym nie łączyła ich więź emocjonalna. Sytuacja zmieniła się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy zaczęło pojawiać się poczucie zakorzenienia w danym miejscu. Z analiz pamiętnikarskich wynika, że część społeczności pegeerowskiej „trzymała się razem" i stanowiła zintegro-

[53] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 31.

[54] Tamże, s. 33.

wany człon wspólnoty, tzw. grupę swoich[55]. W późniejszych latach relacje między członkami społeczności zmieniły się m.in. pod wpływem ideologicznej indoktrynacji prowadzonej w PGR-ach. Warto dodać, że wśród zatrudnionych przeważali ludzie już wcześniej związani z pracą w rolnictwie. Grupę tę łączyły więc wspólne doświadczenia i zbliżone wartości. W typowym dla chłopów myśleniu najważniejszą wartość stanowiła własność ziemi, której brak odczuwali robotnicy rolni. Pracownicy PGR-ów spotykali się z pogardliwym nastawieniem rolników indywidualnych – w rolnictwie państwowym rolnik nie był właścicielem ani mieszkania, ani inwentarza, ani działki pracowniczej. Mimo to znaczna część warstwy chłopskiej decydowała się na pracę w PGR-ach – chcąc utrzymać rodzinę często nie było innego wyjścia. Największym magnesem była iluzja szybkiego usamodzielnienia. Iluzja, której koszty w perspektywie przyszłych 20 lat okażą się dramatycznie wysokie.

Mieszkańcy PGR-ów byli jednak grupą, której horyzont czasowy nastawiony był na teraźniejszość. Zadania i obowiązki przydzielano na apelu każdego dnia, nawet jeśli oznaczało to wysłuchiwanie identycznych komend w kolejnym dniu pracy. W relacjach pamiętnikarskich bardzo często pojawia się zwrot: „Aby dziś", co trafnie symbolizuje swoiste utkwienie w teraźniejszości. Nastawienie prezentystyczne wynikało być może z niskiej jakości życia mieszkańców PGR-ów. Skromne płace, wielodzietność, zarobkowanie jednego członka gospodarstwa domowego zmuszały do starania o zaspokojenie podstawowych potrzeb[56]. Trudna bytowa i materialna sytuacja rodzin komplikowała się z przyjściem na świat kolejnych dzieci. Źródłem większości kłopotów było pogodzenie obowiązków zawodowych z opieką nad dzieckiem. Propagowane przez prasę i ideologię przed-

[55] Tamże, s. 40.

[56] Tamże, s. 47.

szkola i świetlice w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych znajdowały się w zaledwie co 14 gospodarstwie[57]. O posłaniu dziecka do przedszkola decydowała jednak nie tyle dostępność placówek, co przełamanie emocjonalnej bariery uprzedzenia matek i brak zaufania do tych instytucji. Co znamienne dla epoki realnego socjalizmu, „ideą przedszkoli, dziecińców i świetlic dziecięcych (...) było zmobilizowanie członków rodziny do pracy (...), odciągnięcie uwagi kobiet od rodziny"[58]. Mimo że rodziny pegeerowskie nie miały oporów przed posyłaniem potomstwa do szkół, to dzieci często uczyły się w tymczasowych szkołach przyzakładowych. Z uwagi na biedę i ciasnotę mieszkaniową rodzice wymagali szybkiego usamodzielnienia potomstwa. Młodzi podejmowali więc pracę w wieku 15–16 lat, najczęściej w PGR-erze. Iluzja usamodzielnienia została wykreowana przez otrzymanie mieszkania, stałej pracy i umarzanej po 5 latach pożyczki dla młodych małżeństw. Nadawane robotnikowi mieszkanie i działka należały do niego tak długo, jak długo pracował w PGR-ze. Według Szpak, status społeczny pracownika rolnego stanowił dla pracowników PGR-ów pewien ciężar. Wybór tej przestrzeni życia wymuszał akceptację warunków życia, trudno to jednak określić mianem entuzjazmu[59].

Obok iluzji własności coraz bardziej iluzoryczne stawało się poczucie wspólnoty społeczności pegeerowskiej. Stały nadzór przenosił się na kontrolę zachowań także poza miejscem pracy, czemu służyły m.in. świetlice przyzakładowe i kina objazdowe, w których pracownicy spędzali czas wolny. Robotnicy nie byli zbytnio zainteresowani zorganizowanymi formami wypoczynku, a czas wolny męż-

---

[57] S. Kowalik, *Losy szkolne dzieci pracowników PGR*, „Rocznik Socjologii Wsi" 1971, nr 1, s. 172.

[58] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 177. Cyt. na podstawie dokumentów z 1955 r.

[59] Tamże, s. 60.

czyźni często spędzali na spotkaniach przy alkoholu, kobiety – plotkując na ławkach wśród bloków. Przestrzeń między pracą a życiem prywatnym zacierała się w sensie dosłownym. W życiu społeczności pegeerowskiej państwowe było właściwie wszystko: świetlica, sklep, przedszkole, apteka, działka i ławka przy bloku. Przestrzeń była nie tylko państwowa, ale również wspólna, co w oczywisty sposób wpływało na rozbudowany system nieformalnej kontroli społecznej. Kolektywna architektura była narzędziem kreowania nowego człowieka. Celowy był brak obiektów *sacrum* – w PGR-ach nie budowano kościołów i nie zakładano cmentarzy. Tylko część budynków sakralnych pozostawionych na ziemiach odzyskanych przekształcono na kościoły katolickie, niektóre dewastowano bądź zamieniano na budynki gospodarcze, np. spichlerze. Brak kościoła oraz cmentarza to również brak przestrzeni ciągłości kulturowej mieszkańców danej miejscowości[60]. Znamienne, że od początku lat siedemdziesiątych obserwowano zjawisko zamykania się w obrębie przestrzeni domowej. Pojawiła się nowa forma wypoczynku: „leżenie przed telewizorem"[61]. Mieszkańcy PGR-ów zaczęli wówczas inwestować zarobione pieniądze w sprzęt gospodarstwa domowego: lodówki, pralki, meble itp., co według Szpak może świadczyć o zaspokojeniu potrzeby posiadania czegoś na własność. „To własne coś, nadające większą prywatność domowym wnętrzom, oddalało być może świadomość, że samo mieszkanie wraz z zagrodą, działką, itp. nie jest własne, a państwowe"[62].

Rozbudowany system wzajemnej kontroli – jego symbolicznym przejawem są anonimowe donosy – sprawiał, że ludzie stawali się wobec siebie coraz bardziej nieufni i podejrzliwi. W przestrzeni pegeerowskiej można więc było do-

[60] Tamże, s. 43.
[61] Tamże, s. 121.
[62] Tamże, s. 159.

strzec elementy typowe dla większości polskich robotników. Społeczność ta nie akceptowała osób wyróżniających się entuzjazmem do pracy albo prowadzących odmienny styl życia. O braku integracji załóg świadczą liczne protokoły z zebrań, na których analizowano anonimowe donosy na kolegów z pracy. Co ciekawe, rzadko pojawiał się w nich wątek kradzieży własności państwowej, dominowały kwestie obyczajowe związane np. ze spożywaniem alkoholu w miejscu pracy[63]. „PGR to firma fest, każdy weźmie jeszcze jest" – głosi jedno z powiedzeń z okresu PRL-u. To specyficzne myślenie o własności państwowej wynika m.in. z propagowanego w ideologii socjalistycznej stosunku do uspołecznionych środków produkcji. Zapewne było to także pokłosiem postawy wyrażonej we wspomnieniach z 1947 r.: „Byli bowiem wtedy i tacy ludzie, którzy nie traktowali majątków jako mienie państwowe. Uważali oni te gospodarstwa za pozostałość obszarniczą po jaśnie panach, należy je więc jak najszybciej rozgrabić, a ziemie rozparcelować między chłopów"[64]. Kradzież pańskiej własności mieściła się zatem w ramach dopuszczalnych norm zachowań. Kierownictwo PGR-ów dążyło do emocjonalnego związania pracowników z gospodarstwem i produkcją przez np. nakaz traktowania narzędzi pracy jak własnych czy wręcz zachęcania do wniesienia prywatnych środków produkcji do pracy[65]. Takie podejście rozmywało granice między tym co własne a państwowe. „W konsekwencji kradzież czy branie z gospodarstwa nie było traktowane jako przestępstwo. Skoro robotnik opiekował się swoim traktorem, to w momencie gdy potrzebował paliwa w innym celu niż praca w gospodarstwie, nie

[63] Tamże, s. 95.

[64] *Nasze nowe życie. Pamiętniki z konkursu na wspomnienia mieszkańców ziem zachodnich i północnych*, Z. Biłgorajska, E. Jabłoński (oprac.), Warszawa 1978, s. 185.

[65] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 99.

widział przeszkód, by go wziąć”[66]. Podkreślana, w przemówieniach do robotników, ogromna rola wykonywanej przez nich pracy stwarzała iluzoryczne poczucie społecznej niezbędności utrwalonej przez wiążące z zakładem pracy gratyfikacje. Toteż wraz z likwidacją PGR-ów wielu robotnikom rolnym runął cały świat. „Boże, jak to się stało, to myślałam, że zwariuję. (...) Porwałam to [wymówienie z pracy z powodu likwidacji zakładu], zdenerwowałam się, a on [zięć] na mnie krzyczy, że mnie to będzie potrzebne do kuroniówki. O Boże, jak ja płakałam”[67].

„Arizona”

Posługując się językiem współczesnych mediów można jednoznacznie stwierdzić: od początku istnienia państwowych gospodarstw rolnych instytucjom tym brakowało dobrego *public relations*. Negatywny wizerunek rolnictwa państwowego przetrwał nawet proces jego likwidacji i jest żywym i intensywnym elementem świadomości społecznej. Warto w tym miejscu powtórzyć: od powstania PGR-ów bardzo ważną rolę w kreowaniu ich wizerunku odgrywała publicystyka. W reportażach z lat pięćdziesiątych życie w PGR-ach opisywane było jako niezrozumiałe i ponure, „a mieszkający tam ludzie jako prymitywni i nie dbający o estetykę otoczenia”[68].

Na podstawie przeanalizowanych materiałów publicystycznych z okresu PRL-u Szpak podkreśla nadmierne eksponowanie wybranych, negatywnych elementów wypaczających obraz rzeczywistości:

---

[66] Tamże.

[67] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 198.

[68] E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 56.

> Reportaż Zaleskiego wprawił mnie w osłupienie. Zamiast pokazać życie, takie jakie ono jest, nakreślił wyimaginowany obraz ponurej wegetacji i uparł się, że radości żadnej u nas nie dostrzegł (...) Jasne, jeśli się widzi radość życia tylko w filiżance czarnej kawy i kawiarnianym gwarze, to nagłe wylądowanie Zaleskiego w naszym pegeerze musiało napełnić Zaleskiego strachem. Nie mógł więc dostrzec naszych radości, innego zupełnie pokroju niż jego. No i cały reportaż tak wypadł: kraczące złowieszczo wrony, tajemnicza kaplica, smutek pola. Cienie, cienie. (...) Nie dał się przekonać, że to nieprawdziwe[69].

Kilkadziesiąt lat później, na początku procesu transformacji pojawiły się reportaże podobnie dokumentujące społeczności popegeerowskie. Życie w byłych PGR-ach stało się chwytliwym tematem medialnym, o ogromnym zainteresowaniu opinii publicznej. Niszczejące budynki, rozgrabione maszyny i ludzie pozbawieni moralności, których sensem życia było picie wina, to naturalistyczny obraz wykreowany przez Ewę Borzęcką w filmie „Arizona" z 1997 r. Film pokazuje wieś Zagórki (woj. zachodniopomorskie) 7 lat po zlikwidowaniu PGR-ów.

> Wszyscy byli pracownicy nie znaleźli innego zajęcia. Zdemoralizowani przez system, który płacił niezależnie od tego, co się robiło, nie potrafią pracować, nie potrafią być samodzielni. Domy się walą, zakłady marnieją, nikt nic nie robi. Nikt, oprócz właściciela sklepu spożywczego, który handluje winem Arizona. (...) Poza upijaniem się mieszkańcy nawzajem szpiegują się, podsłuchują, rozkradają resztki, które jeszcze zostały, donoszą na sąsiadów. Ludzie nie mają nic, zasiłek dla bezrobotnych starcza na jedzenie i na wino. (...) Ludzie marzą, wspominają, opowiadają, że za komuny było lepiej. Wyglądają jak ze złego snu. Brzydkie, zniszczone kobiety, potworni

[69] J. Czuła, *Z pamiętnika pioniera*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1956, s. 167. Cyt. za: E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą*, s. 56.

> mężczyźni, intrygi, knucie, zwierzenia, jakich nikt nie chciałby usłyszeć; ludzka tragedia. Film niczego nie komentuje, nie ubarwia – pokazuje tylko rzeczywistość byłego PGR. Rzeczywistość, o której wolelibyśmy nie wiedzieć. Przerażający świat, przerażający swoją bezradnością ludzie[70] (tak rekomenduje film anonimowy dziennikarz serwisu *culture.pl*.)

Joanna Warecha, wychowana w społeczności popegeerowskiej dziennikarka od lat zajmująca się problemami mieszkańców byłych PGR-ów, obraz Borzęckiej uznaje za nierzetelny i skrajnie stronniczy, acz doskonale wpisujący się w dyskurs medialny dominujący w latach dziewięćdziesiątych. Warecha twierdzi:

> Myślę, że chodziło o utwierdzenie społeczeństwa w przekonaniu, że tym ludziom nie należą się żadne odszkodowania, bo i tak je przepiją. Kiedy już pracowałam jako dziennikarka, jedna z pań zaproszonych do mojego programu, spytała, czy znam kogoś z PGR-ów. Odpowiedziałam, że ja jestem stamtąd, co ona uznała za żart, bo nie przypuszczała, że ktoś może się wyrwać z tego środowiska[71].

Analizy społeczności popegeerowskich, których istotnym elementem jest metafora wyuczonej bezradności, nie były charakterystyczne tylko dla materiałów publicystycznych, ale obficie występowały i w pracach naukowych. Badacze zakładali, że społeczności popegeerowskie są miejscami reprodukcji biedy, a postawy roszczeniowości, bezradności i oczekiwania pomocy od państwa będą przenoszone na kolejne pokolenia. Według Bindera wyniki badań niejednokrot-

---

[70] https://culture.pl/pl/dzielo/arizona (dostęp: 04.01.2021).

[71] J. Warecha w wywiadzie udzielonym Ewie Raczyńskiej 18 stycznia 2019 r. dla portalu Onet.pl. Wywiad dostępny online: https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/sierociniec-transformacji-w-bylych-pgr-ach-ludzie-zostali-pozbawieni-wszystkiego-a/r1w79m9 (dostęp: 10.01.2021).

nie wskazywały na nietrafność tych założeń, lecz nie oznaczało to ich weryfikacji[72]. Tereny popegeerowskie były/są więc traktowane jako ilustracja zepsucia przez system komunistyczny, czego przykładem może być metafora polskich faveli użyta w publikacjach zespołu Marii Jarosz z 2008 r.[73] Próby godzenia starej diagnozy, której *credo* jest metafora wyuczonej bezradności, z przeczącymi jej wynikami badań należały do rzadkości, niemniej były podejmowane, m.in. przez Elżbietę Psyk-Piotrowską[74] oraz Zofię Kawczyńską-Butrym[75].

Warto dodać, że na gruncie socjologii polskiej termin „wyuczona bezradność" został oderwany od znaczenia, jakie nadano mu w psychologii[76] i pełni raczej rolę epitetu o charakterze pejoratywnym niż kategorii analitycznej. W odniesieniu do analiz społeczności popegeerowskich jest przykładem stygmatyzowania społeczności tam żyjących, zakłada bowiem traktowanie ludzi biednych w kategorii biernych przedmiotów, które „są przedstawiane jako bezbronne ofiary albo szkodliwe lenie, próżniacy i ludzie uzależnieni od opieki społecznej"[77]. Binder krytykuje takie stanowisko twierdząc, że entuzjazm, z jakim polscy badacze przyjęli kierunek przemian związany z budową gospodarki rynkowej i społeczeństwa obywatelskiego sprawiał, że kategoria

---

[72] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 25.

[73] M. Jarosz, *Wykluczeni.*

[74] E. Psyk-Piotrowska, *Społeczne konsekwencje przekształceń własnościowych w rolnictwie państwowym*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2004.

[75] Z. Kawczyńska-Butrym, *Mieszkańcy osiedli byłych pegeerów o swojej sytuacji życiowej. Kobiety i ich rodziny w osiedlach byłych pegeerów. Raport*, Z. Kawczyńska-Butrym (red.), Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2004.

[76] W psychologii wyuczona bezradność odnosi się do sytuacji, w której jednostka, która przez pewien czas nie ma kontroli nad efektami swoich działań, w efekcie owych działań nie podejmuje (M. Kofta, D. Doliński, *Poznawcza psychologia osobowości*, [w:] *Psychologia: podręcznik akademicki*, J. Strelau /red./, GWP, Gdańsk 2000).

[77] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 33.

wyuczonej bezradności „dobrze pasowała do społeczności, w stosunku do których przyjmowano założenia o ich cywilizacyjnej niekompetencji[78] (...) i konieczności zmiany ich mentalności u podstaw"[79]. Binder postuluje więc badanie postaw społeczności popegeerowskich z perspektywy strategii radzenia sobie z nową rzeczywistością. Podobne stanowisko reprezentują Tarkowska[80] oraz Karwacki[81]. Jest to perspektywa syntetyczna, postrzegająca jednostkę jako aktora mającego wpływ na rozwiązanie danego problemu. W przeciwieństwie do paradygmatów kultury ubóstwa czy koncepcji wyuczonej bezradności, analiza syntetyczna umożliwia dostrzeżenie złożoności problemów społeczności popegeerowskich z uwzględnieniem determinant systemowych oraz indywidualnych trajektorii losu jednostki. Perspektywa syntetyczna, powściągliwa w odniesieniu do kwestii aksjologicznych i uznawania biedy za winę biednego, umożliwia przeprowadzenie rekonstrukcji iluzji na temat społeczności popegeerowskich tak licznych w dyskursie naukowym i publicznym.

Państwowe Gospodarstwa Rolne zostały zlikwidowane na mocy ustawy z 19 października 1991 r.[82] W skali kraju oznaczało to utratę pracy około pół miliona osób (tj. 1,3%

[78] Zob. P. Sztompka, *Kulturowe imponderabilia szybkich zmian społecznych: zaufanie, lojalność, solidarność*, [w:] *Imponderabilia wielkiej zmiany. Mentalność, wartości i więzi społeczne czasów Transformacji*, P. Sztompka (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Kraków 1999; P. Sztompka, *Teorie zmian społecznych a doświadczenia polskiej transformacji*, „Studia Socjologiczne" 1994, nr 1, s. 9–17; P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany: społeczne koszty transformacji*, ISP PAN, Warszawa 2000.

[79] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 26.

[80] E. Tarkowska, *Ubóstwo i wykluczenie społeczne: sytuacja i kultura*, [w:] *Polska początku XXI wieku: przemiany kulturowe i cywilizacyjne*, K. Frysztacki, P. Sztompka (red.), Komitet Socjologii PAN, Warszawa 2012.

[81] A. Karwacki, *Błędne koło.*

[82] Dz.U. 1991, Nr 107, Poz. 464.

ludności Polski) oraz bezpieczeństwa socjalnego ich rodzin[83]. W wymiarze terytorialnym proces ten objął blisko połowę wiejskich obszarów kraju, na których udział państwowego sektora rolnictwa w strukturze własnościowej użytków rolnych był przeważający. Mienie PGR-ów miało być przetransferowane do sektora prywatnego z przeznaczeniem na powiększenie istniejących i tworzenie nowych, dużych gospodarstw rodzinnych[84].

Z całą pewnością należy stwierdzić, że społeczności popegeerowskie to społeczności ubogie. Według większości badaczy jest to sztandarowy przykład tzw. nowej biedy, znamiennej dla kraju w okresie transformacji systemowej. Według niektórych ubóstwo było niechlubną cechą PGR-ów właściwie przez cały czas ich istnienia. Niezależnie od przyjętej perspektywy niski poziom życia, w początkowym okresie po likwidacji PGR-ów poniżej minimum socjalnego, jest trwałą cechą społeczności popegeerowskich. Najbardziej dramatyczne były lata dziewięćdziesiąte, kiedy byli pracownicy zostali pozostawieni sami sobie, bez żadnego wsparcia ze strony państwa[85]. W okresie 1989–1990 w Polsce nastąpił dwukrotny wzrost ubóstwa. W roku 1989 poniżej minimum socjalnego żyło 14,8% ludności, a w 1990 r. już 31,2%[86] – gros polskiej biedy to ubóstwo w większym lub mniejszym stopniu związane z doświadczeniem likwidacji rolnictwa państwowego. Z badań polskiej biedy przeprowadzonych przez zespół Tarkowskiej na przełomie lat 1997–1998 wynika, że ubóstwo z wątkiem pegeerowskim

---

[83] J. Wilkin, *Przekształcenia sektora państwowych gospodarstw rolnych w Polsce w opinii władz lokalnych i mieszkańców »osiedli pegeerowskich«*.

[84] W. Dzun, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w procesie przemian systemowych w Polsce*.

[85] Zob. *Ubóstwo i wykluczenie społeczne. Badania, metody, wyniki*, S. Golinowska, E. Tarkowska, I. Topińska (red.), IPiSS, Warszawa 1996.

[86] *Ubóstwo i wykluczenie społeczne. Badania, metody, wyniki*, s. 353.

występowało i w rodzinach wiejskich, i miejskich. W sumie na 27 rodzin objętych badaniem 12 zawierało przynajmniej epizody pegeerowskie[87]. Z badań zespołu Kawczyńskiej-Butrym przeprowadzonych w latach 2000–2001 w województwie warmińsko-mazurskim wynika, że 62% rodzin popegeerowskich nie osiągnęło dochodów na poziomie minimum socjalnego, zaś aż 31% rodzin nawet połowy minimum socjalnego[88].

Bieda społeczności popegeerowskich ma charakter trwały, jest przekazywana kolejnym pokoleniom już bez mała 30 lat. Ubóstwo jest utrwalane głównie przez chroniczne bezrobocie. Specyfika bezrobocia pegeerowskiego ściśle wiąże się z fatalnym pod tym względem położeniem popegeerowskich osiedli. Na trwałość ubóstwa wpływa m.in. niski poziom wykształcenia członków społeczności popegeerowskich oraz izolacja przestrzenna. Z raportu z badań zespołu Tarkowskiej: „Rodzina żyje w bardzo trudnych warunkach, w murowanym popegeerowskim baraku, z bieżącą wodą, ale bez czynnej łazienki i w wielkiej ciasnocie (około 50 m^2 na 10 osób). W zimie jest jeszcze trudniej, bo część mieszkania zostaje wyłączona z użytkowania ze względu na koszty. (...) Najgorsza jest jednak niepewność związana z mieszkaniem: rodziny nie stać na jego wykupienie na własność. 1500 złotych potrzebne na ten cel to dla rodziny N. suma niewyobrażalna”[89]. Wielu byłych robotników rolnych nie zdecydowało się na wykup mieszkania, nawet z 90% bonifikatą, z uwagi na podjęte równocześnie z zakupem nieruchomości dalsze zobowiązania finansowe, np. podatek gruntowy czy konieczność wykonywania remontów.

---

[87] E. Tarkowska, *Styl życia biednych rodzin w przeszłości i w teraźniejszości. Charakterystyka badania*, s. 38.

[88] E. Czapka, *Radzenie sobie pracowników byłych PGR-ów i ich rodzin w codziennym życiu*, s. 35.

[89] E. Tarkowska, *Bieda dawna i nowa: historie rodzin*, s. 76.

W większości rodzin ubogich bieda jest silnie zakorzeniona w przeszłości wykraczającej poza cezurę likwidacji PGR-ów. Warto przypomnieć, że pracownicy PGR-ów to w większości ludzie ubodzy wywodzący się z dawnych robotników folwarcznych. W rodzinach badanych przez zespół Tarkowskiej małżonkowie to najczęściej byli pracownicy PGR-ów, którzy większość dorosłego życia spędzili w enklawach państwa opiekuńczego i wraz z likwidacją rolnictwa państwowego przeżyli załamanie dotychczasowego sposobu życia. Zmianę stylu życia utrudniała przestrzenna izolacja PGR-ów, dla większości mieszkańców ich lokalizacja okazała się pułapką: „Jak pobudowali te domki, to nas przenieśli tutaj i od razu PGR się rozwiązał. Teraz to zostaliśmy na lodzie. Do miasta daleko, o pracę ciężko”[90]. Mieszkańcy byłych PGR-ów wyraźnie odczuwają społeczną izolację – czują się uwięzieni w lokalnym środowisku, co Jerzy Wilkin nazywa „przyspawaniem do osiedli”[91]. Trudno mówić o przywiązaniu do miejsca zamieszkania, byli robotnicy rolni zostali na to miejsce właściwie skazani. Badani przez zespół Tarkowskiej marzyli o tym, „żeby choć autobus chodził do miasta rano i wieczorem”[92]. Rodzice marzyli o tym, by ich dzieci wyrwały się ze społeczności popegeerowskiej i tylko w tym upatrywali ich jakiejkolwiek szansy na przyszłość. W społecznościach popegeerowskich bieda dosłownie zamykała w domu. Koncentracja na utrzymaniu rodziny właściwie z dnia na dzień absorbowała prawie cały czas mieszkańców byłych PGR-ów, a brak pieniędzy uniemożliwiał nawet zaproszenie gości. Trudności lat dziewięćdziesiątych: bieda, bezrobocie, podziały na przegra-

[90] Tamże, s. 82.

[91] J. Wilkin, *Przekształcenia sektora państwowych gospodarstw rolnych w Polsce w opinii władz lokalnych i mieszkańców »osiedli pegeerowskich«*.

[92] J. Laskowska-Otwinowska, *Człowiek stary w ubogiej rodzinie polskiej wsi współczesnej*, s. 150.

nych i wygranych stały się źródłem dalszej dezintegracji społeczności popegeerowskiej[93]. Pogłębiające się ubóstwo – doświadczenie większości członków społeczności – nie sprzyjało utrzymywaniu kontaktów. Biedni mogli liczyć na pomoc rodziny, ale już nie równie biednych sąsiadów, których często postrzegali jako ludzi nieżyczliwych i skłóconych[94]. Wraz z rozwojem systemu opieki socjalnej instytucje pomocy stały się adresatem anonimowych donosów na sąsiadów rzekomo nieuprawnionych do korzystania z pomocy. Smutny chichot historii.

Unikanie kontaktów towarzyskich wynikało również ze wstydu związanego z biedą. Mimo że ubóstwo jest doświadczeniem zbiorowym, nie zmienia to faktu, że osoby biedne po prostu się wstydziły: „Dzieci nie wynioso z domu nic, co by mogli wynieść na temat biedy w domu. Bo do tego so nauczone – w jakim stopniu majo rozmawiać. I ja nie pokaże! Wie pani, nie pokaże po sobie, że mi jest ciężko. Do ludzi nie pójdę"[95]. Unikanie etykiety biednego obserwuje również Binder w badaniach wiejskiej młodzieży społeczności popegeerowskich[96]. „Odnosiłem wrażenie, że dochodziło tu do pewnego przesunięcia akcentu. Za wstydliwy uznawany był nie sam fakt doświadczenia ubóstwa. (...) Zdaniem wielu rozmówców przy nieszczęśliwym splocie okoliczności (np. utrata pracy, choroba) (...) bieda mogła zapukać do każdego. (...) ważniejszy wydawał się fakt, że przyznając się do biedy, musieliby się zmierzyć z tym, że nie byli dość skuteczni, zaradni, cwani"[97].

---

[93] M. Halamska, *Dekolektywizacja rolnictwa w Europie Środkowej i jej społeczne konsekwencje*, IRWiR PAN, Warszawa 1998.

[94] E. Tarkowska, *Świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie*, s. 152.

[95] Tamże, s. 158.

[96] Badania przeprowadzone w latach 2009–2010 (zob. P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 26).

[97] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 235.

Byli robotnicy rolni zostali pozbawieni pracy, bezpłatnego mieszkania, możliwości dodatkowego dochodu, w sensie dosłownym odcięci od świata z braku transportu. W najdramatyczniejszej sytuacji znalazły się dzieci byłych robotników rolnych, które z uwagi na ograniczone możliwości kształcenia miały kiepskie perspektywy wyjścia z kręgu ubóstwa. Twierdzenie to odnosi się przede wszystkim do pierwszego pokolenia dzieci wychowywanych po likwidacji PGR-ów. W tym okresie aspiracje rodziców dotyczyły głównie znalezienia pracy przez dzieci, a nie ich nauki. Warto jednak podkreślić, jak ogromny wpływ na funkcjonowanie rodziny miało kontynuowanie nauki przez dziecko na poziomie ponadpodstawowym. W latach dziewięćdziesiątych odbywało się to dzięki ogromnym wyrzeczeniom rodziny, przy braku wsparcia od państwa i nierozwiniętych wówczas organizacji pozarządowych. W tym okresie dzieci z PGR-ów zmagały się ze szczególnie dotkliwą stygmatyzacją społeczną: „My – dzieci z PGR-ów – jeździliśmy do szkoły starą budą, wytykano nas palcami, mówiono, że śmierdzimy. I nawet, kiedy trafiłam do szkoły w mieście, zostałam automatycznie przydzielona do klasy dzieci z PGR-ów. Izolowano nas, stygmatyzowano. To piętno pozostaje do dziś”[98].

Kształcenie dziecka napawało jednak całą rodzinę nadzieją na lepszy los dla przynajmniej jednego z potomstwa[99]. „Kształcenie dzieci to jest taka siła dająca nadzieję, stwarzająca perspektywy na przyszłość. Jest swoistą dźwignią wynoszącą rodzinę poza trudną, pełną niepewności i zagrożeń teraźniejszość. Jest nade wszystko mechanizmem hamującym

[98] J. Warecha w wywiadzie udzielonym Ewie Raczyńskiej 18 stycznia 2019 r. dla portalu Onet.pl. Wywiad dostępny online: https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/sierociniec-transformacji-w-bylych-pgr-ach-ludzie-zostali-pozbawieni-wszystkiego-a/r1w79m9 (dostęp: 10.01.2021).

[99] J. Laskowska-Otwinowska, *Człowiek stary w ubogiej rodzinie polskiej wsi współczesnej*, s. 112.

proces dziedziczenia biedy"[100]. W wynikach z badań Bindera uwagę zwraca duma rodziców z samych siebie, z tego powodu, że poradzili sobie z własną trudną sytuacją i są w stanie pomagać dzieciom[101].

Wbrew powszechnej opinii, mieszkańcy byłych PGR-ów, przynajmniej w początkowym okresie po ich likwidacji, niechętnie korzystali z pomocy instytucji opieki społecznej. „Z początku to żem się wstydził. My żeśmy przez dłuższy czas nie brali tej opieki. (...) ale opieka sama przyjechała i prosiła: »napiszta, napiszta« – żabki. No to kobita zaczęła pisać. I teraz tak dostajemy. Teraz się człowiek już przyzwyczaił"[102]. Dla zwolnionych z PGR-ów upokarzająca była już sama sytuacja proszenia o wsparcie[103]: „Trzy razy się wahałam tam wejść. Nie wiedziałam, co mam mówić, mimo że nie jestem głupim człowiekiem...Tak że tam szłam – to mówię szczerze, pod Bogiem"[104]. Postawa wobec pomocy z opieki społecznej ewoluowała od początkowej niechęci i niezgody na klasyfikowanie do kategorii ludzi biednych po stopniową rezygnację i akceptację sytuacji zależności od instytucji. „Od początku ja nie prosiłam, bo człowiek się nie będzie poniżał, lepiej do roboty niech idzie. Teraz co miesiąc do nas przychodzi i każe podpisywać te oświadczenie"[105].

Większość strategii radzenia sobie z problemami wypracowanych w okresie funkcjonowania PGR-ów w nowej sytuacji okazała się bezużyteczna, nawet dysfunkcjonalna. W literaturze socjologicznej dominuje ocenianie byłych ro-

---

100 Tamże.

101 P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 217.

102 Tamże, s. 88.

103 E. Tarkowska, *Świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie*, s. 162.

104 Tamże.

105 Tamże, s. 163.

botników rolnych jako osoby niemalże bezwolne[106]. Barbara Perepeczko wymienia zespół cech tworzący tzw. etos bezradności życiowej, do których zalicza m.in. brak instynktu samozachowawczego i wyuczoną bezradność[107]. Maria Mydlak opisuje syndrom pegeerowca, na który składa się niesamodzielność, bezwolność i alkoholizm. 44% byłych pracowników PGR-ów objętych jej badaniem uważa, że: „skoro państwo zlikwidowało zakład pracy, to powinno teraz zapewnić utrzymanie bezrobotnemu i jego rodzinie"[108]. „Rząd winię za to, że powinni – a szczególnie powinni wyglądnąć na tych co najuboższe... I niech tak w rządzie ktoś pomyśli tak. (...) Ja uważam, obwiniam, nie gminę, nie same siebie – bo ja nic nikomu nie jestem winna – nie ludzi, nie panią, jedynie rząd obwiniam"[109]. Z badań zespołu Kawczyńskiej-Butrym wynika jednak, że pracownicy byłych PGR-ów i ich rodziny prawie zawsze starali się samodzielnie rozwiązywać swe problemy. Trudno mówić o bierności, a nawet bezradności pracowników byłych PGR-ów, skoro aż 80% z nich podejmowało próby samodzielnego rozwiązania problemów. Znaczna część badanych, ok. 30%, intensywnie poszukiwała pracy, za pośrednictwem m.in. urzędów pracy, przy pomocy rodziny i znajomych. Wskazywanym utrudnieniem w znalezieniu zatrudnienia był brak ofert w miejscu zatrudnienia, niskie wykształcenie i brak odpowiedniego ubrania, w którym bezrobotny mógłby udać się na rozmowę

---

106 Z. Zychowicz, M. Jędryczka, *Współczesny wizerunek dawnej wsi pegeerowskiej*, [w:] *Stare i nowe struktury społeczne w Polsce*, I. Machaj, J. Styk (red.), UMCS, Lublin 1995.

107 B. Perepeczko, *W stronę normalności. Refleksje z badań nad prywatyzacją Państwowych Gospodarstw Rolnych*, „Wieś i Rolnictwo" 1994, nr 3–4.

108 W. Staszewski, *Gdzie ja sierota do sklepu?*, „Gazeta Wyborcza" 1997, z 19–20 kwietnia.

109 H. Palska, *Ludzie „w opiece". Przyjmowanie darów i zaciąganie długów jako element stylu życia ubogich*, s. 170.

o pracę[110]. „Są przypadki, że ludzie z takich małych, dalekich osiedli, którzy by nawet tutaj nas chcieli odwiedzić, żeby się czegoś dowiedzieć, najbardziej o pracę, nie mają za co przyjechać. Niektórzy przyjeżdżają jak nie ma dużego śniegu rowerami. I mówi taki, że on jedzie nieraz i 20 km tym rowerem, bo bilet na pekaes kosztuje go 6 zł, a jak policzyć tam i z powrotem, to on dwa dni przeżyje za te 12 złotych. (...) Ludzie nie chcą też się szkolić, bo to kosztuje, trzeba dojechać, tracić czas, oni najbardziej chcą jakiejkolwiek pracy, byleby coś zarobić" – relacjonowała pracownica Punktu Informacyjno-Doradczego przy Gospodarstwie Skarbu Państwa[111].

W świecie bez pracy członkowie społeczności popegeerowskich starali się utrzymać własne rodziny przez udział w szarej strefie, kłusownictwo, kradzież drewna z lasu. Kobiety wyplatały koszyki wiklinowe, sprzedawały jajka, jeździły na targi, bazary, rynki. „Oczywiście pracowały w szarej strefie, co dzisiaj pokutuje brakiem stażu w ich pracy. Szły z potrzebą prac interwencyjnych, przyjmowały się do sprzątania w szkołach, urzędach. Organizowały się, żyły w pełnej symbiozie. Jedna zabierała matkę sąsiadki do lekarza do miasta, w zamian za pomoc w opiece nad dziećmi, gdy ta była w pracy. Tak to się kręciło"[112]. Mimo utraty prawa do korzystania z działek przyznawanych z mieszkaniem, w momencie wypowiedzenia z pracy w PGR-erze wielu zwolnionych kontynuowało uprawy przy cichym przyzwoleniu kierownictwa. Byli pracownicy uprawiali ogródki na takich zasadach jak w okresie PGR-ów, z poszanowaniem nieformal-

---

110 E. Czapka, *Radzenie sobie pracowników byłych PGR-ów i ich rodzin w codziennym życiu*, s. 35.

111 D. Tomaszewska, *Przestrzenne aspekty sytuacji życiowej*, s. 118–119.

112 J. Warecha w wywiadzie udzielonym Ewie Raczyńskiej 18 stycznia 2019 r. dla portalu Onet.pl. Wywiad dostępny online: https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/sierociniec-transformacji-w-bylych-pgr-ach-ludzie-zostali-pozbawieni-wszystkiego-a/r1w79m9 (dostęp: 10.01.2021).

nego już prawa sąsiadów do ich działek[113]. Jedną z form przetrwania były kradzieże, np. mienia byłych zakładów pracy. Nie były one zresztą zbyt piętnowane, a raczej akceptowane i stanowiły symbol kontynuacji kulturowego przekazu międzygeneracyjnego: „Wałęsa powiedział, że kiedyś w PGR-ach za komuny wszyscy kradli. Dziś nie kradnie? (...) Kradli i będą kradli. Miało państwo i ludzie mieli. A dziś nie ma państwo i ludzie nie mają"[114]. Zasadne wydaje się poddanie w wątpliwość tezy, że tego rodzaju praktyki zostały ukształtowane dopiero w okresie komunistycznym. Sygnalizowano już na łamach tego tekstu, że trwałość doświadczenia biedy w środowiskach wiejskich i związane z tym sposoby radzenia sobie z ubóstwem sięgają znacznie głębiej[115]. „Dramatyczna sytuacja finansowa i konieczność opieki nad dziećmi sprawiały, że wiele rodzin było w pierwszych latach przemian skutecznie odizolowanych od świata. Dla mnie ci ludzie są bohaterami. To, z jakimi doświadczeniami się mierzyli, jak skutecznie i godnie to robili, budzi mój ogromny szacunek. Oni odwoływali się do tego, do czego mogli. (...) Korzystali z wielu form pracy najemnej, zarówno w lesie, jak i w prywatnych gospodarstwach rolnych. Trzeba jednak podkreślić, że te wszystkie zabiegi, nawet jeśli stosowane intensywnie, nie gwarantowały im stabilności"[116].

Po 10 latach od likwidacji PGR-ów można było odnieść wrażenie, że mieszkańcy zaadaptowali się do sytuacji, w jakiej się znaleźli. Pomimo ogromnego bezrobocia (stałą pracę miało tylko 16,9% badanych i 37% ich małżonków) zaledwie

---

113 P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 204.

114 E. Tarkowska, *Bieda popegeerowska*, s. 99.

115 P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 163.

116 Wywiad z Piotrem Binderem przeprowadzony 5 sierpnia 2016 r. przez Kacpra Leśniewicza dla czasopisma „Nowe Peryferie". Treść wywiadu dostępna online: https://nowe-peryferie.pl/index.php/2016/08/bohaterowie-pgr-ow-wywiad-piotrem-binderem/ (dostęp: 15.12.2020).

9% spośród badanych oceniając swoją sytuację materialną odpowiedziało, że pieniędzy nie starcza nawet na jedzenie i ubrania[117]. Oczywiście, należy wziąć pod uwagę barierę wstydu i zastosowanie tzw. kłamstwa obronnego podczas rozmowy z badaczem.

Wielu byłych pracowników rolnych nadal głęboko wierzyło, że pomoc od rządu nadejdzie. „Pracownicy PGR-ów uwierzyli politykom, bo mieli nadzieję, że oni są elitą, że ich nie oszukają, że spełnią dane obietnice, tymczasem zostali przez nich ograbieni z resztek nadziei na lepsze życie. Górnicy otrzymali odszkodowania, mogli iść do pracy do innej kopalni, pracownicy PGR-ów zostali z niczym, mówiono, że nic im się nie należy, bo i tak wszystko przepiją. (...) Uwierzyliśmy, że polityk to ktoś lepszy, że to elita, że oni nie mogą nas oszukać. Tymczasem spotkaliśmy się z czymś, co ja definiuję złodziejstwem nadziei. Obiecywano i obietnic nie dotrzymywano – bez żadnych konsekwencji" – wspomina Warecha[118].

Pozbawione tych złudzeń kolejne pokolenia wychowane w społecznościach popegeerowskich kształtowały inne strategie radzenia sobie i nadzieję pokładały głównie w zdobyciu wykształcenia. Wbrew powszechnej w latach dziewięćdziesiątych opinii, wyrażanej m.in. w filmie „Arizona", aspiracje edukacyjne młodzieży z osiedli pegeerowskich nie różniły się istotnie od aspiracji młodzieży z innych środowisk[119]. Z badań zespołu Kawczyńskiej-Butrym wynika, że młodzież z tych ośrodków w edukacji upatrywała źródła przyszłego

---

117 A. Organiściak-Krzykowska, *Sytuacja materialna, bezrobocie i deklarowana aktywność ludności popegeerowskiej*, s. 24.

118 J. Warecha w wywiadzie udzielonym Ewie Raczyńskiej 18 stycznia 2019 r. dla portalu Onet.pl. Wywiad dostępny online: https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/sierociniec-transformacji-w-bylych-pgr-ach-ludzie-zostali-pozbawieni-wszystkiego-a/r1w79m9 (dostęp: 10.01.2021).

119 E. Sikora, *(Nie)realne marzenia?*, s. 23.

sukcesu zawodowego i rodzinnego[120]. Z analizy wypracowań młodzieży szkolnej i gimnazjalnej wyłania się obraz młodych ludzi skoncentrowanych na zdobyciu wykształcenia, a następnie samodzielnym funkcjonowaniu i przyszłej stabilizacji. W opisie marzeń młodzieży pochodzącej z byłych PGR-ów zaskakuje realizm: „Jak każdy człowiek mam kilka marzeń, jednak najważniejszym dla mnie jest osiągnąć to, czego pragnę. Skończyć szkołę średnią, a potem kontynuować naukę na studiach"[121]. W badaniach młodych ludzi uderza optymizm oraz determinacja – skrajnie różne postawy w porównaniu do pokolenia rodziców. Wbrew stereotypom, młodzież ze społeczności popegeerowskich w większości cechowało poczucie odpowiedzialności za własny „projekt życiowy": „Niestety nie można tylko marzyć, ale również działać. Nic nie rodzi się z niczego. Ważne jest to, co robimy, jak również wiara we własne siły. Dlatego wiem, że przezwyciężając trudności losu i mocno chcąc, można dojść bardzo daleko"[122]. Z badań zespołu Kawczyńskiej-Butrym wynika, że w swych dążeniach młodzi otrzymywali wsparcie rodziców świadomych, że wykształcenie jest szansą na wydostanie z getta, jakim stały się ich osiedla[123]. Młodzież z byłych PGR-ów, która w okresie badania stanowiła drugie pokolenie „beneficjentów" restrukturyzacji sektora państwowego w rolnictwie, podobnie jak ich rówieśnicy z innych środowisk, cechował etos zmiany i optymizm. Ci młodzi mieli świadomość ograniczonych szans na zatrudnienie i dobrą przyszłość we własnym miejscu zamieszkania oraz trudności w osiągnięciu sukcesu niezależnie od własnej determinacji: „Moje życie jest podobne do

---

120 M. Butrym, *Aktywność społeczno-polityczna i preferencje wyborcze mieszkańców osiedli byłych pegeerów*, s. 109.

121 E. Sikora, *(Nie)realne marzenia?*, s. 67.

122 Tamże, s. 74.

123 Tamże, s. 76.

ruletki, ktoś mnie na nią rzuci, ktoś mnie może zabrać, ja mogę tylko lekko pokierować piłeczką (...) Nie mam żadnych wpływowych ludzi za sobą, a więc w świat idę sam. Osiągnąć cele które postawiłem sobie powyżej [praca, rodzina, spokojne życie] mogę tylko ciężką pracą, nikt mi nie może bronić marzyć, nikt też nie ześle mi kokosów jeśli sam na nie nie zapracuję"[124]. W świetle wyników badań zespołu Kawczyńskiej-Butrym nie znajduje potwierdzenia teza, według której dzieci pracowników byłych PGR-ów, podobnie jak ich rodziców, cechuje postawa roszczeniowa, określana często terminem wyuczonej bezradności[125].

W istotny sposób sytuację niektórych mieszkańców popegeerowskich wsi zmieniły wyjazdy zagraniczne po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Większość form aktywizacji realizowanych z funduszy unijnych z wielu względów okazała się nieskuteczna, niemniej to możliwość pracy za granicą realnie wpłynęła na poprawę życie niektórych rodzin[126]. „Ludzie, z którymi rozmawiałem, należeli w swoich miejscowościach do pionierów zarobkowych wyjazdów zagranicznych. Ich postawa i determinacja naprawdę robią wrażenie. Te osoby nie miały kompetencji kulturowych, nie znały języków i posiadały małą wiedzę na temat rzeczywistości społecznej poza miejscem ich zamieszkania. To były ogromne dramaty, szczególnie młodych matek, które zostawiały w Polsce małe dzieci. Codzienny świat ich dzieci i rodzin trzeba było zorganizować na nowo z pomocą ojców, ciotek i babć. Matki pakowały się i wyjeżdżały do krajów, których nie znały" – komentuje Binder[127]. Migracja zarob-

[124] Tamże, s. 150.

[125] Tamże.

[126] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 210.

[127] Wywiad z Piotrem Binderem przeprowadzony 5 sierpnia 2016 r. przez Kacpra Leśniewicza dla czasopisma „Nowe Peryferie". Treść wywiadu dostępna online: https://nowe-peryferie.pl/index.php/2016/08/bohaterowie-pgr-ow-wywiad-piotrem-binderem/ (dostęp: 15.12.202).

kowa doprowadziła do dalszej dezintegracji mieszkańców, a dochody z wyjazdów, skrzętnie ukrywane przed ośrodkami pomocy społecznej, stawały się kolejną przyczyną antagonizmów społeczności popegeerowskiej.

Czy społeczności popegeerowskie charakteryzuje tzw. balangowa obyczajowość, jak to określa Perepeczko? Trudno obiektywnie odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Badający z zespołu Tarkowskiej bardzo krytycznie opisywali warunki mieszkaniowe badanych rodzin. Oprócz ciasnoty zwracali uwagę na brud, lenistwo i bezradność badanych. „Brud, bałagan, mnóstwo ubrań z darów rzuconych, nie pranych itp. Rodzina z PGR-u, której nigdy nie chciało się pracować, teraz tylko czeka na pomoc. (...) Żyją z dnia na dzień. Mają działkę, mieli kuroniówkę, zupełny brak odpowiedzialności i zastanowienia się nad jutrem. Chętnie piją. Częstują mnie bimbrem"[128]. Złość badaczy na rodziny, z którymi przeprowadzili wywiad, jest uwarunkowana kulturowo i stanowi typową reakcję osób wygranych w transformacji na doświadczenie przegranych. Sposób życia wielu badanych był dla badających nie do zaakceptowania: zbyt obcy i trudny, zbyt irytujący w wolnorynkowej rzeczywistości, w której każdy powinien walczyć o swój byt, a nie czekać biernie na pomoc. Ideologia amerykańskiego *selfmademana* tak łatwo przeszczepiona na grunt polskiej kultury doznała bolesnej konfrontacji z ideologią socjalistycznych „duchów z szafy". Binder realizujący badania młodzieży wychowanej w społecznościach popegeerowskich w latach 2009–2010 podkreśla, że standard mieszkań był pierwszą rzeczą, która go zaskoczyła. Uwagę przyciągały zwłaszcza liczne telewizory plazmowe, powszechne korzystanie z płatnej telewizji kablowej i obecność komputerów podłączonych do Internetu[129]. Z badań

[128] K. Lutyńska, *Bieda w rodzinie*, s. 223.

[129] P. Binder, *Młodzi a bieda*, s. 202.

zespołu Kawczyńskiej-Butrym wynika, że syndrom pegeerowca obarczonego winą za własne ubóstwo i niepewną sytuację zawodową jest zbyt jednostronny. Wyniki badań przeczą wizerunkowi PGR-ów jako „skupisku biedy, bezrobocia, marginalizacji, poczucia braku perspektyw, a także zjawisk patologicznych (choroba alkoholowa, kradzież, kłusownictwo)"[130] oraz negują obraz ludzi, którzy zdaniem Tarkowskiej „pozbawieni pracy, bezpłatnego mieszkania (...) okazali się bezradni wobec wymogów nowej rzeczywistości"[131]. Oskarżenia o bierność kierowane są zaś do władz różnych szczebli, które nie podjęły odpowiednich działań zmierzających do poprawy sytuacji mieszkańców byłych PGR-ów. „Dostrzegamy bowiem, że dotychczasowe działania podejmowane przez władze różnych szczebli na rzecz pracowników byłych pegeerów i ich rodzin charakteryzuje bierność, czekanie aż sami sobie poradzą i brak wyraźnego programu, a tylko doraźne łatanie dziur"[132].

„Twoja historia, mój głos"

Na terenie dawnych PGR-ów żyje obecnie ok. dwóch milionów ludzi. W rozmowach z Joanną Warechą sami o sobie mówią, że umierają tam żywcem. Wychowana w mazurskiej społeczności (po)pegeerowskiej Warecha jest autorką książki *PGR. Obrazy*, w której relacjonuje wywiady z 30 mieszkańcami dawnych PGR-ów. Na podstawie książki nakręcono film dokumentalny pod tym samym tytułem. Warecha jest inicjatorką akcji „Your story, my voice, Twoja historia, mój

130 Tamże, s. 67.

131 E. Tarkowska, *Bieda popegeerowska*, s. 99.

132 Z. Kawczyńska-Butrym, *Ocena szans na poprawę sytuacji i oczekiwanie pomocy – komu i w czym pomagać?*, s. 170.

głos"[133], która ma zwrócić uwagę na problemy ludzi z byłych PGR-ów. Ich historie czytają znane osoby, m.in. Maja Ostaszewska, Cezary Harasimowicz, Grażyna Wolszczak, Mariusz Szczygieł czy Wojciech Malajkat. „Stwierdziłam, że człowiek pozbawiony godności chyba nie jest już dla nikogo ciekawy. Jeśli historie tych ludzi przeczytają znane głosy, to może w końcu ktoś to usłyszy, że problem jest, istnieje i należy go rozwiązać, i to rozwiązać jak najszybciej"[134].

Dziennikarka jednoznacznie uzasadnia zaangażowanie w problemy „sierocińców transformacji":

> Zrobiłam to [napisałam książkę] byśmy jako społeczeństwo dostrzegli ten sierociniec transformacji, bo problem PGR-ów nadal istnieje i nie można go zamiatać pod dywan. (...) Mówiłyśmy już o patologii. To słowo ułatwiło definiowanie wielu problemów. Tymczasem środowisko byłych PGR-ów nie jest patologią, jest wykluczone ze względu na trudniejszy dostęp do pracy, do opieki zdrowotnej, do edukacji, do rozwoju dzieci. Tak społeczeństwo nie powinno funkcjonować. (...) PGR-y zasysają. Są jak czarna dziura, w której wszystko zgasło, zniknęło, bo ludzie zostali pozbawieni godności. Dla człowieka nie ma nic gorszego. Musimy jednak pamiętać, że jesteśmy narodem o korzeniach chłopskich. Wszyscy mamy kłoski w butach wyższe albo niższe. Traktowanie ludzi z byłych PGR-ów jako gorszych jest wielką niesprawiedliwością. Żeby zrozumieć drugiego człowieka, trzeba go poznać, my natomiast łatwo oceniamy i nie doceniamy[135].

---

[133] Więcej o akcji na stronie: https://www.facebook.com/yourstorymyvoice 2020/ (dostęp: 12.12.2020).

[134] J. Warecha w wywiadzie udzielonym w październiku 2020 r. stacji TVN24. Treść wywiadu dostępna online: https://tvn24.pl/polska/29-lat-od-likwidacji-pgr-ow-wywiad-z-joanna-warecha-4724560 (dostęp: 10.12. 2020).

[135] J. Warecha w wywiadzie udzielonym Ewie Raczyńskiej 18 stycznia 2019 r. dla portalu Onet.pl. Wywiad dostępny online: https://kobieta.onet.pl/wiadomosci/sierociniec-transformacji-w-bylych-pgr-ach-ludzie-zostali-pozbawieni-wszystkiego-a/r1w79m9 (dostęp: 10.01.2021).

W podobnym tonie wypowiada się Binder.

> PGR-y były miejscami, w których było wiele młodych rodzin z małymi dziećmi i to oni byli przedstawiani w literaturze jako bezradni i roszczeniowi. Rzecz jasna, wachlarz stygmatyzujących sformułowań był szerszy, mieliśmy jeszcze np. dziedziczenie patologii i mentalność złodziejsko-żebraczą. To wszystko jest w bibliotekach! Nie zmienia to faktu, że mało kto w takiej sytuacji mógł sobie pozwolić na bierne oczekiwanie na pomoc. (...) Tak, niestety, często słyszałem od moich rozmówców, że zapewne myślę o ich wsi jak o kolejnej »Arizonie«. Oni mieli i mają świadomość, że są przedstawiani w taki sposób, że PGR-y były traktowane jako gorsze miejsca. Jako konsumenci kultury oglądają seriale i filmy, które powielają ten stygmatyzujący obraz. To było trudne doświadczenie zarówno dla nich, jak i dla mnie jako badacza, ponieważ to ja przychodziłem ze świata, który patrzył na nich z góry, a nierzadko z pogardą. Ten obszar wzajemnych uprzedzeń powinniśmy próbować jakoś społecznie przepracować[136].

Postscriptum

Bolegorzyn to osada w województwie zachodniopomorskim, w powiecie drawskim, w gminie Złocieniec – w roku 2009 zamieszkana przez ok. 300 osób tworzących społeczność popegeerowską. Są to w większości osoby w wieku emerytalnym. Na 70 mieszkań 20 jest pustych. Z inicjatywy sołtyski Bożeny Kulicz, w 2008 r. w budynku po szkole otwarto Muzeum PGR-u. Powstanie placówki było sposobem na uratowanie budynku przed odebraniem go gminie. Sołtys

[136] P. Binder wywiad udzielony 5 sierpnia 2016 r. Kacprowi Leśniewiczowi dla czasopisma „Nowe Peryferie". Treść wywiadu dostępna online: https://nowe-peryferie.pl/index.php/2016/08/bohaterowie-pgr-ow-wywiad-piotrem-binderem/ (dostęp: 15.12.2020).

zdobyła dofinansowanie z Fundacji Wspomagania Wsi. Z historii powstania Muzeum na stronie internetowej placówki: „Wraz z utworzeniem sołectwa, Rada Sołecka postanowiła zająć się budynkiem, nie dopuszczając obiektu do sprzedaży. Przez wiele lat walczono o każdą złotówkę, żeby przywrócić budynek do używalności, aby mieszkańcy mieli możliwość spotkania się na różnego rodzaju imprezach, a młodzież do kulturalnego spędzania czasu. (...) Zgodną pracą ludzie się bogacą – te słowa starego jak świat porzekadła stały się prawdziwe w naszym przypadku również”[137]. Muzeum, którego hasło frontowe brzmi: „Praca–spokój–stabilizacja” jest wyposażone w sprzęty po dawnym PGR-erze. Aby opiekować się muzeum mieszkańcy założyli stowarzyszenie, początkowo starano się gromadzić nowe eksponaty. „Było o to trudno, ponieważ rolnicy dwa razy się zastanowią, nim oddadzą coś zrobionego z metalu. Bo przecież można to zawieźć na złom i zyskać ładny grosz”[138] – tłumaczy Jan Błachuta, gminny radny. W zbiorach muzeum były m.in. kombajn Vistula, pługi, młocarnia, kącik pił leśnych i traktor Zetor 25K[139]. Przez pierwsze lata muzeum odnosi spektakularny sukces, również medialny. Na jego tle fotografują się czołowi politycy z różnych partii politycznych. Do muzeum przyjeżdżają szkolne wycieczki. Stopniowo zainteresowanie muzeum słabnie. Miejscowi nie są zainteresowani wykonaniem nawet drobnych prac przy muzeum. Mąż pani Bożeny, koszący trawę rosnącą wokół jego budynku, jest obiektem drwin i żartów. „Wtedy nie było między ludźmi jedności

---

137 http://www.muzeumpgr-bolegorzyn.neostrada.pl/historia_muzeum.html (dostęp: 12.01.2020).

138 Ł. Zalesiński, *Muzeum PGR w Bolegorzynie – do przeszłości i z powrotem*, artykuł opublikowany na serwisie onet.pl pod adresem: https://podroze.onet.pl/polska/zachodniopomorskie/muzeum-pgr-w-bolegorzynie-do-przeszlosci-i-z-powrotem/9w725w4 (dostęp: 08.01.2021).

139 Tamże.

i nie ma jej dzisiaj. PGR, chociaż wspólny, wspólnoty nie nauczył – mówi Kulicz. – Nauczył za to tego, że nie trzeba dbać o swoje otoczenie. Dzisiaj, jak koszę trawę wokół muzeum, to się ze mnie śmieją. A sami nie ruszą palcem"[140]. „Kuliczowa ciągle się z tym muzeum męczy" – mówi wójt gminy – „Ano, męczę się. Gdyby pomogli, może bym się nie męczyła" – stwierdza pani Bożena w rozmowie z dziennikarzem „Gazety Wyborczej" w 2008 r.[141] „Jestem już zmęczona, straciłam zapał. Tego muzeum tutaj nie będzie – żali się reporterowi była sołtyska – Historia się powtórzy. Tak jak zamknięty został PGR, tak zamknięte zostanie jego muzeum"[142]. Stojąc na tyłach muzeum i patrząc na szare bloki, z których rzadko wychodzą ludzie, pani Bożena podsumowuje: „Nie wiem dlaczego, ale zawsze czułam, że powinnam tym ludziom pomagać. Że tak trzeba. Kiedy dzisiaj o tym myślę, to widzę, że nie zrobiłam nic dla siebie. Mało pracowałam, dorobiłam się niskiej emerytury"[143]. Po wpisaniu w wyszukiwarce internetowej hasła: „muzeum PGR w Bolegorzynie" pojawia się informacja, że muzeum jest zamknięte na stałe. Z internetowych relacji turystów wynika jednak, że muzeum jest otwierane latem po wcześniejszym, najlepiej dwu- trzydniowym umówieniu. Muzeum nie funkcjonuje, ale można je zwiedzać. Co za paradoks, *Ostatnie tchnienie PGR-u*[144] nie może się zdecydować: odejść na dobre czy zostać na stałe.

---

[140] M. Sepioła, *Ostatnie tchnienie PGR-u. Młodzi, którzy tu zostali, nadal żyją tak, jakby żyli w PGR-ze*, „Gazeta Wyborcza", 4 maja 2018. Reportaż dostępny online: https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,177334,23349338,ostatnie-tchnienie-pgr-u-mlodzi-ktorzy-tu-zostali-nadal.html (dostęp: 12.10.2020).

[141] Tamże.

[142] M. Sepioła, *Ostatnie tchnienie PGR-u*.

[143] Tamże.

[144] Jest to tytuł reportażu M. Sepioły.

Joanna Niewiadomska-Kocik*

Środowisko rodzinne jako czynnik stymulujący u dziecka potrzebę obcowania ze sztuką

W rodzinie zaspokajane są podstawowe, biologiczne i psychologiczne potrzeby dziecka, które jest otoczone miłością, troską, opieką, gdzie czuje się bezpiecznie. Rodzina jest dla dziecka podstawowym środowiskiem kształtującym jego sposób postrzegania świata. Rodzina przekazuje wartości i normy społeczne. Jest terenem socjalizacji dziecka. Stanowi podłoże do zdobywania doświadczeń, na którym dziecko wypróbowuje swe siły i możliwości, mając oparcie i wzorce w rodzicach; na ich pomoc i wsparcie może zawsze liczyć[1].

S. Kot pisał: „Człowiek rozwija się dopiero w obrębie swego środowiska zbiorowego, w rodzinie, w rodzie i związku religijnym, w klasie społecznej, narodzie, państwie. W zbiorowym współżyciu wytwarza ludzkość różne dobra, które składają się na pewien całokształt wspólnego dorobku, mogący się udzielać jednostkom i grupom oraz

* Joanna Niewiadomska-Kocik, Uniwersytet Rzeszowski.

[1] M. Przetacznikowa, Z. Włodarski, *Psychologia wychowawcza*, Warszawa 1986, s. 441.

dziedziczyć przez następne pokolenia"[2]. Każda rodzina pełni wobec swoich członków oraz społeczeństwa różnorodne funkcje, do których należą: prokreacyjna, socjalizacyjna, materialno-ekonomiczna, legalizacyjno-kontrolna, opiekuńczo-wychowawcza[3].

Celem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie wyników badań, które skupiały się wokół znaczenia uczestnictwa dzieci i ich rodzin w wydarzeniach odbywających się w ramach Artystycznych Kramnic, a także dokonanie analizy założeń programowych projektu. W artykule postawiono hipotezę, że środowisko rodzinne kształtuje u dziecka potrzebę zainteresowania sztuką. Hipotezę tę analizowano realizując badania odnoszące się do założeń programowych Artystycznych Kramnic, inspiracji w dziedzinie organizacji projektów edukacyjno-artystycznych będących bodźcem do powstania przedsięwzięcia, badając zakres uczestnictwa rodziców i ich dzieci w projekcie edukacyjnym pn. Artystyczne Kramnice, czyli Sochaczewska Strefa Dziecięcej Kreatywności. Materiał analizowany w artykule został zebrany podczas badań empirycznych w okresie od września 2017 do marca 2020 r. W badaniach zastosowano metody jakościowe: analizę tekstu, obserwację uczestniczącą z zastosowaniem techniki wizualizacji, wykorzystano także metodę *case study* (studium przypadku), analizę danych zastanych (*Desk Research*), w tym analizę dokumentów osobistych i analizę dokumentów instytucji. Ponadto autorka badań wykorzystała technikę obserwacji uczestniczącej[4], prowadząc z rodzicami rozmowy dotyczące znaczenia uczestnictwa ich dzieci w projekcie. Wykorzystano materiały z so-

[2] S. Kot, *Historia wychowania*, t. 1. *Od starożytnej Grecji do połowy wieku XVIII*, Warszawa 1996, s. 1.

[3] J. Pielkowa, *Rodzicielskie troski*, Warszawa 1988, s. 7.

[4] E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2005, s. 312.

chaczewskiej prasy i mediów społecznościowych, zdjęcia archiwalne wykonywane podczas przeprowadzania badań. Dokonana została analiza publikacji naukowych, popularnonaukowych i innych związanych z omawianą tematyką, z uwzględnieniem pedagogiki wieku dziecięcego, procesu edukacji artystycznej. Dokładniejszej niż inne analizie poddano te publikacje, które dotyczyły projektów artystycznych dla dzieci. W ramach analizy danych zastanych badaniu poddano materiały przygotowywane przez organizatorów: Wydział Kultury, Turystyki i Promocji Miasta Sochaczew. Wśród tych dokumentów były programy sześciu edycji Artystycznych Kramnic, wykazy wykonawców, ich biogramy, opisy poszczególnych wydarzeń, plakaty, materiały promocyjne, indeksy. Metodę *case study* zastosowano do analizy pojedynczego przypadku polegającego na szczegółowym opisie organizacji merytorycznej przez koordynatorkę projektu.

Artystyczne Kramnice, czyli rodzinny projekt spotkań ze sztuką

Współczesna edukacja poszukuje nowych, atrakcyjnych i skutecznych form, które mogłyby zachęcić dzieci i ich rodziców do uczestnictwa w poznawaniu sztuki i zmotywować do praktycznego zdobywania wiedzy. Przykładów takich działań jest wiele, jak chociażby projekt Smykofonia realizowany przez Fundację „Muzyka jest dla wszystkich", czy cykl koncertów „Od brzuszka do uszka maluszka" organizowany w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy przez dr Katarzynę Szewczyk i dr Annę Nogaj. Sochaczewskie Artystyczne Kramnice skutecznie odpowiadają na zapotrzebowanie w aspekcie kultury wysokiej i są projektem rozwijającym u dzieci apetyt na sztukę, w którym uczestniczą całe rodziny. Sochaczewską Strefę Dziecięcej Kreatywności

zainaugurowano 24 września 2017 r. Projekt ten nosi tytuł „Artystyczne Kramnice" ze względu na miejsce, w którym wydarzenie się odbywa. Kramnice, czyli sochaczewskie hale targowe, zostały wybudowane w latach 1828–1833. Są one szczególną częścią materialnego dziedzictwa kulturowego, a zarazem jednym z nielicznych ocalałych zabytków Sochaczewa. Od roku 2013 Kramnice są siedzibą Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sochaczewie i siedzibą wielu organizacji pozarządowych. Doskonała lokalizacja w ścisłym centrum miasta i bogata infrastruktura sprawiają, że obiekt ma doskonałe walory do organizacji wydarzeń kulturalnych i społecznych, takich jak Artystyczne Kramnice. Organizatorem sześciu edycji projektu jest Miasto Sochaczew Wydział Kultury, Turystyki i Promocji Miasta przy współudziale Sochaczewskiego Centrum Kultury. Opiekę merytoryczną nad projektem sprawuje doświadczony dydaktyk, absolwentka Akademii Muzycznej w Warszawie, Katarzyna Orlińska.

Zaproszenie do udziału w Artystycznych Kramnicach skierowano do dzieci o dużej rozpiętości wiekowej: od niemowlaków do dzieci w wieku 10–11 lat. Od pierwszej odsłony Sochaczewska Strefa Dziecięcej Kreatywności cieszy się bardzo dużą popularnością i skupia w każdą niedzielę ponad 200 osób. Wydarzenia w ramach Artystycznych Kramnic odbywają się w sesji jesiennej i wiosennej. Prezentowane są interaktywne teatry muzyczne, kreatywne warsztaty taneczne, folklorystyczne, etnograficzne, muzyczne, plastyczne, gordonowskie, pokazy sztuki cyrkowej. Dzieci uczestniczą wraz z rodzicami w magicznych krainach różnych dziedzin sztuki. Program jest starannie dobierany i analizowany pod względem merytorycznym. Interdyscyplinarne warsztaty artystyczne dostosowane do wieku dzieci to propozycja interesującego, rodzinnego spędzenia niedzielnego wolnego czasu.

Założenia programowe i organizacyjne Artystycznych Kramnic

Program każdej edycji Artystycznych Kramnic jest bardzo starannie dobierany zgodnie z przeświadczeniem, że najbardziej wymagającymi odbiorcami sztuki są dzieci. W Sochaczewskiej Strefie Dziecięcej Kreatywności znajdziemy różne dziedziny sztuki: muzykę, plastykę, taniec, sztukę cyrkową, a także elementy wiedzy teoretycznej związanej ze sztuką, czasami zajęcia mają charakter interdyscyplinarny. Wśród założeń programowych naczelne miejsce zajmuje maksyma, że starannie dobrane wykonawstwo artystyczne powinno być na najwyższym poziomie. W przypadku zajęć muzycznych i tanecznych muzyka wykonywana jest na żywo. Poszczególne elementy winny być tematycznie różnorodne, podane w atrakcyjny sposób, aktywizując dzieci. Wydarzenia są tak zaplanowane, aby mogły być wspólnym doświadczaniem sztuki, czyli tak, aby angażować rodziców i wskazywać im sposób aktywnej, mądrej zabawy z dziećmi w domu. Zajęcia są organizowane w przyjaznej atmosferze w trzech grupach wiekowych – od niemowlaków do 3 roku życia, dla dzieci w wieku od 3 do 6 lat i od 7 do 11 lat. Zajęcia odbywają się w niedziele dla pierwszej grupy wiekowej o godzinie 10.45 i 11.30, a dla pozostałych grup wiekowych o godzinie 12.15. Publiczność jest w pobliżu wykonawców na przygotowanych wykładzinach. W ten sposób dystans pomiędzy wykonawcami i publicznością jest skrócony. Zajęcia mają charakter warsztatowy i są bezpłatne. Projekt ma swój układ graficzny. Na początku sesji dzieci otrzymują indeksy, w których zbierają kolorowe stempelki – rączki. Zajęcia odbywają się bez wcześniejszych zapisów, a organizatorzy są w stanie przygotować takie, w których może uczestniczyć ponad 200 osób. Informacje na temat Artystycznych Kramnic ukazują się w mediach lokalnych i są przesyłane zainteresowanym rodzicom mailowo.

Realizacja wydarzeń odbywających się w ramach Sochaczewskiej Strefy Kreatywności Dziecięcej

W ramach Artystycznych Kramnic odbywają się zajęcia gordonowskie Pa – Ra – Bam, a prowadzi je Magdalena Jaworska. Są to zajęcia umuzykalniające dla niemowląt i małych dzieci w wieku od 0 do 3 lat prowadzone według teorii uczenia muzyki Edwina E. Gordona, wybitnego badacza psychologii muzyki, pedagoga i muzyka jazzowego. Na zajęciach gordonowskich najważniejszym instrumentem jest głos. Prowadzący kieruje edukacją dzieci dwutorowo: tonalnie i rytmicznie. Podczas zajęć przedstawia się śpiewanki w różnych skalach, także takich, z którymi dziecko nie ma styczności na co dzień. Natomiast sferę rytmiczną rozwija się za pomocą rytmiczanek, czyli prezentacji metrum dwudzielnego, trójdzielnego i nietypowego. Zarówno śpiewanki jak i rytmiczanki przedstawiane są na sylabach: PA, BA, DU, BAM, czyli takich, które dzieci będą mogły z łatwością powtórzyć. Ażeby utrzymać uwagę małych słuchaczy utwory są przeplatane ze sobą w różnych skalach, metrum i tempie. Istotnym elementem zajęć gordonowskich jest ruch. Według Edwina Gordona muzyka nie może istnieć bez ruchu. Prowadzący proponuje ruch, a dzieci próbują go naśladować. Kolejny ważny składnik zajęć stanowi improwizacja. Nauczyciel powinien być wyczulony na dźwięki generowane przez dzieci, odbierać je i wkomponowywać w większe fragmenty muzyczne. Dzięki temu dziecko nabiera pewności, że ono ma coś ważnego do przekazania. Dla uatrakcyjnienia zajęć wykorzystywane są różnorodne rekwizyty, takie jak bańki mydlane, kolorowe chusty, woreczki z grochem, piórka, liny, chusty animacyjne. Zajęcia gordonowskie oprócz możliwości rozwoju muzycznego dziecka stanowią okazję do atrakcyjnego spędzenia czasu rodzica z dzieckiem, wspólnej zabawy. Warto podkreślić, że przychodzenie na zajęcia nie ma wiązać się z jego karierą mu-

zyczną, ale – co bardzo ważne – ma wywołać u dziecka „apetyt" na muzykę.

Zajęcia muzyczne dla dzieci w wieku powyżej trzeciego roku życia – „Rozmaitości dźwiękoczułe" – prowadzi Katarzyna Orlińska. Zajęcia umuzykalniające czerpią z metody Emila Jaques-Dalcroze oraz koncepcji Carla Orffa. Podczas spotkań są realizowane małe formy muzyczno-ruchowo-plastyczne: zarówno interpretacje piosenek, wybranych utworów z literatury klasycznej, muzyki filmowej i rozrywkowej z użyciem rekwizytów. Projekt realizuje pomysły na wykorzystanie instrumentarium Orffa do ilustracji specjalnie opracowanych utworów. Ideą „Rozmaitości dźwiękoczułych" jest dostarczenie dzieciom artystycznych przeżyć, a przede wszystkim rozbudzenie kreatywności, chęci współtworzenia poprzez realizację wspólnych pomysłów, odzwierciedlanie własnych spostrzeżeń za pomocą ruchu, głosu, rytmu, dynamiki i wszystkich potrzebnych elementów kreatywnego muzykowania. Zamierzeniem jest również utworzenie kreatywnego zespołu, prezentującego „Rozmaitości dźwiękoczułe" na koncertach i pokazach dla szerszego grona publiczności. Muzyka klasyczna ma nieoceniony wpływ na osobowość człowieka, pobudza wyobraźnię, pogłębia wrażliwość, rozwija umiejętność koncentracji, pozwala wyrażać siebie i swoje emocje. Wczesne kontakty ze sztuką zachęcają dziecko do własnej aktywności twórczej w przyszłości[5].

Kolejna odsłona to sztuki piękne. Zajęcia plastyczne „Coś z..." są prowadzone przez Barbarę Derdę. „Coś z wody, z wełny, z ciasta, z gipsu, z łodyżki, z gęsiego jaja, z wydmuszki, coś na szkle" jest próbą odzwierciedlenia nieokiełznanej fantazji twórczej. „Każde dziecko może, każde

[5] N. Moreno-Kamińska, *Muzyka a zabawa – edukacja muzyczna w społeczeństwie ponowoczesnym*, „Konteksty Kształcenia Muzycznego" 2011, t. 4, nr 2, s. 85.

dziecko potrafi" to przesłanie merytoryczne tych zajęć. Wytwory pracowitych twórczych rączek mogą dzieci zabrać ze sobą do domu na pamiątkę. W ramach projektu zajęcia odbywają się w cyklach i noszą tytuły: Kreatywna niedziela, Teatrzyk w niedzielę, Roztańczona niedziela, Magiczna niedziela. „Kreatywna niedziela" to organizacja zajęć gordonowskich Pa-Ra-Bam, zajęć muzycznych „Rozmaitości dźwiękoczułe", zajęć plastycznych „Coś z ...", a także warsztaty improwizacji dla dzieci „Opowiedz mi bajkę" realizowane przez Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej. Są to zajęcia, podczas których dzieci wraz z ich animatorami uczą się, bawią oraz improwizują w towarzystwie świetnych muzyków, ciekawych instrumentów (bałkańskie instrumenty tradycyjne: gajda, kaval, tapan) i niezwykłych książek. Kreatywna niedziela to także interaktywne koncerty i warsztaty z Sochaczewską Orkiestrą Dętą prowadzoną przez Justynę Piątkowską-Duraj. Dzieci poznają tajniki gry na instrumentach dętych drewnianych i blaszanych. Interaktywny koncert dla najmłodszych „Przyjaciele z muzycznego ogródka" to kolejna odsłona Kreatywnej Niedzieli. Prezentacja instrumentów muzycznych na kanwie bajek, piosenek oraz utworów muzyki klasycznej, filmowej, rozrywkowej wykonywanej na żywo, z aktywnym udziałem widowni to atuty tego artystycznego przedsięwzięcia realizowanego przez Magdalenę Jaworską i Katarzynę Orlińską. Za przyczyną Heweliuszy Nauki poznajemy proces powstawania dźwięku. W interaktywnym pokazie „Niech zabrzmi muzyka!" dowiadujemy się, co łączy fizykę i muzykę, od czego zależy wysokość dźwięków, co drga i gra w instrumentach muzycznych, a także w nas samych. Dzieci eksperymentują z rytmem i melodią, tworzą orkiestrę grającą na kolorowych rurkach. Dzięki Heweliuszom Nauki możemy dowiedzieć się też, jak funkcjonuje „Nasz niesamowity mózg". Podczas pokazu dzieci testowały swoje zmysły zastanawiając się, w jaki

sposób mózg zbiera i przetwarza docierające do niego sygnały.

W kreatywnej niedzieli spotkamy Wioskę Ginących Zawodów, czyli warsztaty dla dzieci wraz z prezentacją poszczególnych rzemiosł (np. warsztaty prząśnicze), warsztaty komiksowe albo ćwiczące nasz mózg spotkania z planszówkami. „Teatrzyk w niedzielę" to prezentacja spektakli teatralnych połączona z warsztatami. W wykonaniu Teatru Pod Orzełkiem widzieliśmy spektakle lalkowe „Czarne i białe", „3x królewna, 3x smok", czy „Opowieści starego kredensu", podczas których profesor Hilary Szczebrzeszyński opowiedział legendę o Złotej Kaczce oraz bajkę o Grzecznym Rycerzu, który dobrocią pokonał smoka. W wykonaniu Teatru Katarynka widzieliśmy przedstawienie „Księżniczka Rosa i Klimek". Teatr lalek „Pinokio" wystawiał „Przygody wesołego psiuńcia", a „Bajkę o Smoku i Królu Leniuchu" prezentował Teatr Bajlandia. Częstym gościem Artystycznych Kramnic jest Teatr CoNieco, w którego wykonaniu widzieliśmy przedstawienia „Nie tylko o Brzydkim Kaczątku", „Tak jest dobrze", „Królem być i przyjacielem" oraz „Baśnie z parasola Ole Zmruż-oczko". Każde przedstawienie połączone jest z warsztatami teatralnymi, będącymi syntezą sztuk muzycznych, teatralnych i plastycznych.

Roztańczona niedziela to kolejna forma prezentacji sztuki, która skupia różne formy tańca od folkloru, poprzez taniec dawny aż do tańca klasycznego i współczesnego. W ramach zajęć folklorystycznych odbywają się spotkania z Kapelą Mazowiecką. Dzieci mają okazję do spotkania z zagadnieniami etnograficznymi, poznają instrumenty ludowe, tańce, tradycje i zabawy ludowe. „Drepce konik drepce" to regionalne zabawy ludowe z Katarzyną Proch, instruktorką tańca ludowego z Sochaczewskiego Centrum Kultury, która stworzyła autorski program artystyczny powołując do życia Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Folklorek". Program ten został utworzony w celu nauczania dzieci i młodzieży

tańców ludowych z różnych regionów Polski i tańców narodowych. Podczas prób dzieci uczą się sztuki śpiewu i staropolskich zabaw ludowych. To na tych zajęciach wycinają hołubce, cwałują, śpiewają gwarą ludową.

Roztańczona niedziela to także Tańcograjka, czyli muzyczno-taneczne warsztaty dla dzieci oparte na polskiej kulturze tradycyjnej i niezwykle bogatym folklorze dziecięcym, muzyce, grach, zabawach, tańcach, pieśniach, wyliczankach, wierszykach, zagadkach i baśniach. Wykonawcy tego projektu od wielu lat praktykują muzykę ludową, ucząc się od mistrzów wiejskich gry i śpiewu, prowadząc badania terenowe, zajęcia edukacyjne i animacyjne związane z upowszechnianiem wiedzy o dawnym folklorze dziecięcym, realizując animacje muzyczne dla dzieci na podstawie tradycyjnego kalendarza obrzędowego. Dzięki przedstawicielom Klubu Tańca Towarzyskiego „Pasjonat" w mistrzowskiej obsadzie mamy sposobność zapoznać się z tańcem klasycznym. Tańce i zabawy dworskie prezentują zespoły specjalizujące się w wykonawstwie muzyki dawnej. Członkowie zespołów tańczą w kostiumach wykonanych na wzór oryginalnych renesansowych i barokowych strojów dworskich. Organizatorzy mają świadomość, że edukowanie dzieci poprzez zabawę związaną z polską tradycją, tańcami narodowymi czy folklorem rozpoczyna proces budowania tożsamości narodowej, przygotowując dziecko do dalszej edukacji w tym zakresie i do poszukiwania własnego „ja" w społeczności[6].

Podczas Magicznej Niedzieli swój kunszt wielokrotnie prezentował iluzjonista Jędrzej Bukowski – gość wielu programów telewizyjnych. Z okazji ważnych wydarzeń Artystyczne Kramnice realizowały projekty nawiązujące m.in. do 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Teatr pod Orzełkiem przedstawił spektakl pt. „Lekcja

[6] Tamże, s. 93.

o Polsce, czyli bajka o Wiśle, Legenda o Smoku Wawelskim oraz o Warsie i Sawie". Innym projektem było spotkanie dzieci z Ignacym Janem Paderewskim i wykonywaną na żywo jego muzyką. Marzący o przygodach Ignaś znalazł na strychu wielką skrzynię, którą przyniósł do pokoju dziecinnego. Razem z siostrą Antosią odnalazł we wnętrzu kufra różne „skarby" – szablę pradziadka, krakowską czapkę z pawimi piórami, wachlarz z białych piór, które stały się pretekstem do wspólnej zabawy. Artystyczne Kramnice to projekt wychowujący przez sztukę, a każde wydarzenie niesie ze sobą przesłanie. Duża różnorodność tematyczna sprawia, że każdy znajdzie dla siebie interesujące propozycje programowe.

Artystyczne Kramnice jako forma kształtowania u dziecka potrzeby zainteresowania sztuką przez środowisko rodzinne

Już pierwsze przejawy aktywności artystycznej są bardzo ważne i będą zapamiętane przez dziecko na bardzo długo. Winny one wzbudzać zainteresowanie rodziców, którzy poprzez własne działania bądź udział w oferowanych programach edukacji artystycznej powinni je rozwijać. Powyższą tezę potwierdzają obserwacje zajęć gordonowskich PA-RA-BAM, które uczą rodziców, jak za pomocą rytmiczanek i śpiewanek rozbudzać w dziecku apetyt na sztukę, a ponadto zachęcają do wspólnych zajęć w domu. Dzieci podczas tych zajęć wyciszają się, uspokajają, poznają ulubione śpiewanki i na zasadzie odruchu wykonują gesty przynależne do danej melodii. Należy pamiętać, że sztuka jest nośnikiem wartości estetycznych i to już w dzieciństwie kształtują się nawyki kulturowe i estetyczne. W wyniku obserwacji należy stwierdzić, że dziecko widząc aprobatę rodziców swoich artystycznych poczynań czuje satys-

fakcję i radość. Jednym z najwcześniej pojawiających się mechanizmów psychofizycznych, które decydują o społecznym rozwoju dziecka, jest naśladownictwo, czyli mechanizm nauki poprzez obserwację. W związku z tym bardzo ważnym aspektem jest uczestnictwo rodziców w obcowaniu ze sztuką (śpiewanie, tańczenie, granie na instrumentach, np. perkusyjnych, rysowanie, zabawa w teatr). Stąd najważniejszym założeniem programowym projektu jest aktywne uczestnictwo rodziców w wydarzeniach Artystycznych Kramnic. Obserwacje wskazują na dużą świadomość rodziców w tym względzie. Często w swoich wypowiedziach mówią o atrakcyjnym spędzeniu wspólnego czasu, nie traktując tego jako odpoczynku od opieki nad dzieckiem. Wspólne uczestnictwo z rodzicami w wydarzeniach artystycznych, wspólne obcowanie ze sztuką staje się naturalną czynnością dziecka. Widać, że rodzice coraz częściej świadomie poszukują projektów artystycznych, w których mogliby uczestniczyć razem ze swymi dziećmi. Dziecko rozwija się emocjonalnie, intelektualnie odczuwając różne koloryty sztuki, stąd w ofercie programowej Artystycznych Kramnic obecność różnorodnych dziedzin sztuki. Rodzice wskazują, że uczestnicząc w projekcie mają świadomość faktu, że obcowanie ze sztuką przyczynia się do doskonalenia spostrzegawczości, umiejętności koncentracji, porównywania, dokonywania analizy i syntezy, zmusza do logicznego myślenia, doskonali pamięć i rozwija wyobraźnię. Wśród refleksji rodziców pojawia się stwierdzenie, że udział w wydarzeniach folklorystycznych, etnograficznych, historycznych wpływa na budowanie społecznej tożsamości. Rodzice są też świadomi, że stymulują za pomocą bodźców (zabawek, filmów) zapotrzebowanie na sztukę. Uważają jednak, że wśród tych bodźców najwłaściwszymi są te, które powstają w wyniku odbioru wydarzeń artystycznych. Poziom wykonawstwa, różnorodność sztuk sprawia, że bardzo często również dorośli odbiorcy pierwszy

raz doświadczają np. pokazów folklorystycznych, muzyki dawnej, prezentacji instrumentów bałkańskich. Jak wskazują obserwacje, wykonawstwo muzyki na żywo mobilizuje dzieci do skupienia uwagi. Obserwacje uczestników potwierdzają, że Artystyczne Kramnice bardzo często stają się miejscem przezwyciężania własnej tremy, niepewności i zawstydzenia. Artystyczne Kramnice angażują, zachęcają i inspirują, wychowują przyszłego świadomego odbiorcę sztuki, będąc „kultowym" miejscem twórczego spędzania czasu wolnego.

*

W wyniku realizacji procesu badawczego, przeprowadzenia obserwacji uczestniczącej z zastosowaniem techniki wizualizacji, analizy tekstu, analizy danych zastanych i zastosowaniu metody *case study* udało się dokonać analizy programowej Artystycznych Kramnic i stwierdzić, że projekt ten jest wartościową formą kształtowania u dziecka potrzeby zainteresowania sztuką. W wyniku analizy zebranego materiału badawczego okazało się dowodnie, że to środowisko rodzinne odpowiada za rozbudzanie potrzeby zainteresowania sztuką. Wspólne uczestnictwo w projektach artystycznych pobudza i zachęca dziecko do aktywności artystycznej.

W artykule zostały przedstawione założenia programowe, koncepcje metodyczne i organizacyjne Artystycznych Kramnic, inspiracje merytoryczne i charakterystyka poszczególnych wydarzeń. Sochaczewska Strefa Dziecięcej Kreatywności to miejsce integracji pokoleniowej i rodzinnej, w której uczestniczą dzieci, rodzice i bardzo często dziadkowie. Dorośli bardzo chętnie uczestniczą w formach warsztatowych. Wspólnie tworzą zabawy, a co najważniejsze – przenoszą te formy do swoich środowisk. Podczas zajęć tworzą się relacje społeczne pomiędzy wykonawcami a odbiorcami, powstaje artystyczne podłoże do komunikacji. Uczest-

nicy są odbiorcami i zarazem wykonawcami, tworząc w ten sposób unikatowy proces społeczny. Rodzice uczestnicząc i współtworząc ten projekt dają przykład, zachęcają do twórczego odbioru otaczającego świata, wpływają na rozwój potencjału artystycznego i są wzorem do naśladowania przez swoje dzieci.

Emilia Kramkowska*

Role osób starszych w polskiej rodzinie dawniej i współcześnie. Perspektywa seniorów

Rodzinne role osób starszych to zagadnienie, które doczekało się licznych opracowań naukowych przygotowanych przez przedstawicieli różnych dyscyplin. Nierzadko temat ten pojawia się w mediach czy debacie publicznej, m.in. ze względu na pogłębiający się proces starzenia się społeczeństwa polskiego.

Według najnowszych opracowań Głównego Urzędu Statystycznego, „na koniec 2018 roku osoby w wieku 60 lat i więcej stanowiły w Polsce blisko 25% ogółu mieszkańców. Według prognozy GUS, liczba ludności w wieku 60 lat i więcej w Polsce w roku 2030 ukształtuje się na poziomie 10,8 mln osób, a w 2050 r. – 13,7 mln. Ludność w tym wieku stanowić będzie w 2050 r. około 40% społeczeństwa”[1]. Postępujący proces demograficznego starzenia się przyczynił

* Dr Emilia Kramkowska, Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Socjologii, Zakład Socjologii Wiedzy i Edukacji.

[1] Główny Urząd Statystyczny, *Sytuacja osób starszych w Polsce w 2018 r.*, Warszawa 2020, s. 13. Dostępne na: https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/osoby-starsze/osoby-starsze/sytuacja-osob-starszych-w-polsce-w-2018-roku,2,1.html (dostęp: 15.10.2020).

się do wprowadzenia nowego modelu polskiej polityki prorodzinnej – programu 500+ obowiązującego w Polsce od kwietnia 2016 r. Jak się jednak okazuje, zahamowanie niekorzystnych trendów demograficznych jest zadaniem trudnym. Z całą pewnością wprowadzenie „500+" skutkuje zadowoleniem setek tysięcy, jeśli nie milionów Polaków. Szczególnie cieszą się rodziny wielodzietne, które dostały duży zastrzyk gotówki poprawiający standard ich życia. Niemniej najnowsze dane wskazują, że liczba urodzeń z ostatnich 12 miesięcy spadła do poziomu sprzed wprowadzenia programu, tzn. od kwietnia 2019 do marca 2020 r. urodziło się 372,2 tys. dzieci (w marcu 2016 r. było to 372,8 tys.). Po przejściowym 20-tysięcznym przyroście liczby urodzeń w 2017 r. nie ma już śladu[2]. Prodemograficzny efekt programu 500+ jest zatem wątpliwy, populacja seniorów stanowi znaczną część społeczeństwa, zaś trudności doświadczane przez osoby starsze są istotnym wyzwaniem zarówno dla nich samych, jak ich rodzin, środowiska lokalnego, w którym żyją, czy wreszcie dla polityki społecznej państwa.

Jak pisze Anna Kotlarska-Michalska, społeczne skutki starzenia się społeczeństwa, w tym konsekwencje społeczno-ekonomiczne wywołane procesem zbyt szybkiego starzenia się populacji, to zagadnienia nurtujące wielu socjologów zajmujących się socjologią starości. W obszarze ich zainteresowań znajduje się rola, jaką odgrywa pokolenie ludzi starych w procesie transmisji kulturowej czy w procesie socjalizacji i wychowania młodego pokolenia. Zagadnieniem interesującym socjologów jest pozycja społeczna emerytów na drabinie stratyfikacyjnej. Zdaniem autorki

> socjologiczny punkt widzenia starości określić można jako widzenie człowieka starego przez pryzmat jego ról społecznych, jego aktywności w grupach, zbiorowościach i strukturach społecznych. Człowiek stary widziany jest jako osoba

[2] https://oko.press/spada-liczba-urodzen/ (dostęp: 15.10.2020).

> wycofująca się stopniowo z przydzielonych mu przez społeczeństwo obszarów aktywności. Socjolog postrzega obecność człowieka starego w tych miejscach, które kulturowo i obyczajowo wyznacza mu społeczeństwo, zatem socjolog opisuje człowieka starego poprzez analizę zadań, jakie wypełnia człowiek stary w mikrostrukturach, mezostrukturach i makrostrukturach społecznych, realizując role narzucone przez rodzinę, krąg towarzyski, krąg sąsiedzki czy społeczność domu pomocy społecznej[3].

Osoby starsze i role, które pełnią, to ważne ogniwo społeczne. Kwestią niejednoznaczną jest wspomniane „narzucanie" seniorom poszczególnych ról. Prawdopodobnie autorka miała na myśli strukturalną interpretację roli społecznej. Kotlarska-Michalska dodaje:

> socjologowie rezerwują dla siebie „spojrzenie" na starość jako na proces wycofywania się z ról społecznych, wychodzenia z absorbujących i odpowiedzialnych sfer aktywności społecznej do bardziej pasywnych form życia. Od dawna próbują oni poznać czynniki społeczne ułatwiające i utrudniające ten proces. Z drugiej strony, w polu zainteresowań socjologów znajduje się problem kompensacji utraconych ról, głównie roli zawodowej i towarzyskiej, a także tradycyjnej roli osoby zabezpieczającej byt materialny rodziny[4].

Cytowany fragment adekwatnie obrazuje sytuację współczesnych seniorów. Przyjmowanie przez wielu z nich postawy biernej nie należy do rzadkości. Warunkują to różne czynniki, np. stan zdrowia, zaawansowany wiek, trudności lokomocyjne czy zwykły brak chęci. Niezbędne jest też podkreślenie, że blisko trzecią część współczesnych seniorów stanowi subpopulacja osób w wieku 60–64 lata, które

[3] A. Kotlarska-Michalska, *Starość w aspekcie socjologicznym*, „Roczniki Socjologii Rodziny" 2000, t. XII, s. 149.

[4] Tamże.

zasadniczo różnią się od osób w wieku sędziwym (tzn. 90 lat i więcej), czy też od rówieśników sprzed 20, 30 i 50 lat. Są to osoby, które znaczną część swego życia przeżyły w warunkach potransformacyjnej Polski, co jest czynnikiem istotnie definiującym profil tejże kohorty. Ponadto „młodzi seniorzy" są lepiej wykształceni, bardziej świadomi swoich praw, bardziej niezależni (również pod względem finansowym) i aktywni np. społecznie. Ich podejście do własnej starości, pomysł na jej przeżywanie również pod wieloma względami są inne od tego, co obserwowali w czasach swego dzieciństwa czy młodości. Widoczne jest to w przestrzeni rodzinnej, w zakresie ról pełnionych przez osoby starsze w polskiej rodzinie. Analiza socjologiczna musi uwzględniać (i uwzględnia) dokonującą się na naszych oczach zmianę profilu osób starszych, zestawu ról, które pełnią i – co ważniejsze – sposobu ich wypełniania.

Treść niniejszego opracowania stanowią zagadnienia, na które poszukiwałam odpowiedzi w oparciu o wywiady z osobami w wieku 60 lat i więcej: jakie role we współczesnej rodzinie pełni osoba starsza? Czy są one inne od ról rodzinnych seniorów sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat? Na czym może polegać różnica i w czym się przejawia?

Społeczne role osób starszych – ujęcie teoretyczne

„Rola" jest kluczowym pojęciem teorii socjologicznej, szczególnie popularnym w połowie XX w. „Rola odzwierciedla społeczne oczekiwania przypisane poszczególnym statusom lub pozycjom społecznym i pomaga badać funkcjonowanie tych oczekiwań"[5]. W socjologii wyróżnia się dwa od-

[5] *Oxfordzki Słownik Socjologii i Nauk Społecznych*, G. Marshall (red.), M. Tabin (red. polskiego wydania), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 281.

mienne podejścia wobec roli: podejście strukturalne i socjopsychologiczne.

Socjologicznie o roli społecznej

Strukturalna interpretacja roli opisana jest w antropologii społecznej Ralpha Lintona, który rolę społeczną pojmował jako zbiór wzorów kulturowych, czyli postaw, wartości, sposobu zachowania przypisanych do poszczególnych statusów. Innymi słowy, rola jest zinstytucjonalizowaną wiązką normatywnych praw i obowiązków, stanowiąc dynamiczny aspekt statusu. Społeczeństwo narzuca jednostce poszczególne wzory kulturowe w zależności od tego, jaki status ma dana osoba, a jej zachowania mają ten status uzasadniać. Rola społeczna różni się od statusu przede wszystkim tym, że status przypisywany jest jednostkom na podstawie takich cech, jak stan cywilny, wiek, płeć, zaś rola jest określonym zbiorem zachowań, których jednostka uczy się w związku ze statusem. Strukturalna interpretacja roli umiejscawia człowieka w obrębie konkretnego systemu społecznego[6], a jego złożoność powoduje, że jednocześnie może on posiadać kilka statusów, co wiąże się z wielością pełnionych przez niego ról społecznych. Zdaniem R. Lintona, jednostka nigdy nie jest w stanie wykonywać wszystkich tych ról jednocześnie, dlatego nie kolidują one ze sobą.

> Chociaż jednostka przez cały czas ma statusy i zna role, działa czasami w ramach jednego statusu i roli, kiedy indziej zaś w ramach innego. Status, w ramach którego jednostka działa, jest jej *statusem czynnym* w danym momencie. Pozostałe jej statusy są w tym okresie *statusami utajonymi*. Role powiązane z takimi utajonymi statusami okresowo pozostają w zawieszeniu, ale stanowią integralną część wyposażenia kulturowego

[6] Tamże.

> jednostki. (...) role powiązane ze statusami w ramach jednego systemu są zazwyczaj dobrze nawzajem do siebie dopasowane i nie prowadzą do konfliktów, dopóki jednostka działa w obrębie tego systemu[7].

Wydaje się jednak, że tego typu sytuacje są właściwe przede wszystkim społeczeństwom, które rozwinęły dobrze zintegrowany system kulturowy, oraz społeczeństwom elementarnym. Współczesne społeczeństwa do nich nie należą. Wobec konieczności reorganizacji struktury społecznej i dopasowania jej do warunków wynikających z rozwoju nowych technologii i ruchliwości przestrzennej, odziedziczony system statusów i ról załamuje się, a nowy nie został jeszcze rozwinięty lub rozwija się powoli. Jednostka narażona jest na doświadczanie wewnętrznego konfliktu ról[8]. Koncepcja „roli" Lintona i założenia dotyczące zmian w roli zdają się doskonale obrazować obserwowaną współcześnie zmienność na płaszczyźnie społecznych ról osób starszych, a zwłaszcza ról rodzinnych.

Robert K. Merton twierdzi, że status powiązany jest z zespołem ról społecznych, a nie z jedną rolą (co, zdaniem Mertona, postulował Linton). Mając określony status jednostka wchodzi w relacje z różnymi osobami, co powoduje, że sposób pełnienia przez nią ról społecznych zależy od tego, z kim i w jakie stosunki wchodzi w danym momencie. A skoro wchodzi w relacje z różnymi osobami, oczekiwania partnerów, wobec których pełni ona role społeczne, mogą się ze sobą nie pokrywać, a nawet być sprzeczne. We współczesnym społeczeństwie większość ludzi zajmuje wiele statusów, a więc wypełnia kilka zespołów ról społecznych. Założenie Mertona o istnieniu zespołów ról społecznych rozjaśnia

---

[7] R. Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, A. Jasińska-Kania (tłum.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 99, 101.

[8] Zob. tamże, s. 103.

tematykę potencjalnych konfliktów w tychże zespołach, doświadczanych przez jednostkę na różnych etapach jej życia, również w starości[9].

Zagadnienie to klarownie przedstawia Daniel Levinson, który rolę społeczną uważa za strukturę wielopoziomową, a zasadniczymi jej elementami są dwie płaszczyzny. Pierwszą z nich są „strukturalnie narzucane nakazy roli", drugą „osobowościowa definicja roli". Poziom strukturalnie narzucanych nakazów dotyczy pożądanego przez członków grupy zachowania jednostki w związku z pełnioną przez nią rolą. Nakazy te to wszelkie społeczne zasady określające standardy dozwolonych i niedozwolonych działań jednostki pełniącej poszczególne role społeczne. Osobowościowa definicja roli obejmuje wszystkie elementy składające się na poziom pierwszy, które jednostka zinternalizowała, czyniąc je składowymi swej osobowości. Wlicza się tu zasady, normy, wzory zachowania, które dana osoba przyswoiła i uznała za właściwe dla pełnionej przez nią roli społecznej[10]. W rozwoju osobowościowej definicji roli kluczowe znaczenie odgrywa proces socjalizacji. W odniesieniu do osób starszych, których część dorastała w trudnych warunkach wojennych czy powojennych, ma to niebagatelne znaczenie. Zinternalizowane wzory zachowań „typowych" dla seniorów determinują codzienność wielu z nich. Myśl tę rozwinę w dalszej części tekstu.

Alternatywnym dla strukturalnego podejścia do roli społecznej jest ujęcie socjopsychologiczne, w mniejszym stopniu koncentrujące się na dynamicznych aspektach konstytuowania się roli i opisywaniu jej umiejscowienia w struk-

[9] R. K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski (tłum.), Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 413–424.

[10] D. Levinson, *Rola, osobowość i struktura społeczna*, H. Kozakiewicz (tłum.), [w:] *Elementy mikrosocjologii*, J. Szmatka (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1979, s. 126–144.

turze społecznej, a raczej badające interakcje, podczas których ludzie zaczynają odgrywać swoje role. W podejściu socjopsychologicznym punkt ciężkości przesunięty jest na analizę procesu przyjmowania ról społecznych przez jednostkę, na tworzenie przez nią własnych ról czy wyobrażania sobie reakcji innych osób na jej zachowanie itp. Pewnym wariantem socjopsychologicznego ujęcia roli jest teoria Ervinga Goffmana. Opisując proces przyjmowania ról przez różnych aktorów życia społecznego twierdzi on, że odgrywane role mogą być wykonywane z pełnym zaangażowaniem, innym razem niepoważnie lub z dystansem, a czasami mogą stanowić instrument manipulowania wrażeniem, dzięki czemu jednostka zamierza osiągnąć konkretne rezultaty[11]. Socjopsychologiczne podejście wobec roli to przede wszystkim zwrócenie uwagi na fakt, że rola jest pewną rzeczywistością, która staje się/zmienia i nie jest raz na zawsze określonym zestawem oczekiwań wobec osób zajmujących konkretny status społeczny. Terminologicznie niewiele albo nic się nie zmienia, tzn. rola ucznia wciąż nazywana jest rolą ucznia. Zmienia się jednak wyjaśnienie, co to znaczy wypełniać rolę ucznia. Dynamiczny charakter dzisiejszego świata potwierdza słuszność tych założeń. Tempo zmian w otaczającej nas rzeczywistości wpływa na panujący dotąd porządek, w tym ten bezpośrednio dotyczący jednostki i pełnionych przez nią ról. Osoby starsze nie stanowią w tym zakresie wyjątku.

Społeczne role osób starszych

Liczne badania socjologiczne czy gerontologiczne zaowocowały opracowaniem typologii ról społecznych najczęściej realizowanych przez seniorów[12]. Większość z nich spro-

[11] E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak (tłum.), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981.

wadza się do klasyfikacji zaproponowanej przez Barbarę Szatur-Jaworską, która wymienia role rodzinne, zawodowe, rolę uczestnika grupy towarzyskiej, rolę członka wspólnoty lokalnej i związaną z nią rolę obywatela, rolę członka wspólnoty religijnej czy użytkownika czasu wolnego[13].

Rodzinne role społeczne wiążą się pozycjami małżonka(i), dziadka bądź babci, rodzica, syna lub córki oraz opiekuna rodziców w sędziwym wieku. Czasami role te mogą się na siebie nakładać, są też seniorzy, którzy nie pełnią żadnej z nich. Role zawodowe seniorów wynikają z faktu, że emeryci niekiedy kontynuują pracę zawodową (np. rolnicy, pracownicy nauki, osoby wykonujące wolne zawody) lub podejmują inną, nową. Takich osób jest niewiele, gdyż większość ludzi po przejściu na emeryturę jest bierna zawodowo. Według ogólnopolskich badań co ósmy badany w wieku 60+ pracuje zarobkowo (23% wśród osób między 60 a 64 rokiem życia, 7% między 65 a 74 i tylko 4% osób powyżej 74 roku życia)[14]. Zakończenie aktywności zawodowej może oznaczać negatywne konsekwencje, np. finansowe, lub związane z zaspokojeniem potrzeby poczucia przydatności, uzna-

[12] Są to m.in. publikacje: Z. Szarota, *Starzenie się i starość w wymiarze instytucjonalnego wsparcia*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2013; U. Kępińska, *Rola seniorów w rodzinie*, „Pedagogika Społeczna" 2015, R. XIV, nr 4, s. 81–96; M. Wieczorkowska, *Role społeczne współczesnych polskich seniorów w świetle wyników badań*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica" 2017, nr 61, s. 77–97, http://dx.doi.org/10.18778/0208-600X.61.05; J. Gregorczuk, *Rola osób starszych w rodzinie*, [w:] M. Halicka, J. Szymanowska, K. Winiecka, *Starość i starzenie się w ujęciu interdyscyplinarnym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2018, s. 135–145.

[13] B. Szatur-Jaworska, *Faza starości w cyklu życia człowieka – ogólna charakterystyka*, [w:] B. Szatur-Jaworska, P. Błędowski, M. Dzięgielewska, *Podstawy gerontologii społecznej*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2006, s. 56.

[14] M. Omyła-Rudzka, *Sposoby spędzania czasu przez seniorów*, komunikat CBOS nr 163/2016, Warszawa, s. 2. Dostępne na: https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2016/K_163_16.PDF (dostęp: 04.11.2020).

nia, kontaktu emocjonalnego[15]. Nic więc dziwnego, że ważną rolą w życiu emeryta jest rola członka grupy towarzyskiej. Kontakty koleżeńskie albo przyjacielskie poprawiają nastrój, dają poczucie bezpieczeństwa, pozwalają podzielić się swoimi troskami, radościami, wymienić informacje i pożyteczne rady. Grupy te są szczególnie ważne tuż po zakończeniu aktywności zawodowej – pomagają w zagospodarowaniu większej ilości czasu wolnego.

W katalogu ról społecznych najczęściej realizowanych przez osoby starsze znalazła się rola członka wspólnoty lokalnej, która jest powiązana z rolą obywatela. Są seniorzy, którzy po przejściu na emeryturę szukają aktywności, która pozwoliłaby im spełnić potrzebę działań prospołecznych. Osoby te angażują się w sprawy najbliższego środowiska, zabiegając o dobro społeczności lokalnej. Odsetek seniorów wypełniających rolę społecznika czy osoby działającej na rzecz organizacji świeckich bądź religijnych jest w Polsce niski, aczkolwiek porównywalny do poziomu partycypacji społecznej Polaków w ogóle[16]. Zupełnie inaczej jest w przypadku zaangażowania obywatelskiego. Osoby starsze stanowią bardzo zdyscyplinowaną grupę wyborców, licznie uczestniczących we wszelkich wyborach i referendach. „To właśnie ten typ roli społecznej staje się często podłożem do myślenia o seniorach jako strażnikach wartości konserwatywnych czy przestarzałych"[17].

---

[15] U. Kempińska, *Rola seniorów w rodzinie*, „Pedagogika Społeczna" 2015, R. XIV, nr 4, s. 86–87.

[16] U. Abłażewicz-Górnicka, *Aktywność społeczna seniorów*, [w:] *Seniorzy partycypują*, K. Sztop-Rutkowska (red.), Fundacja Laboratorium Badań i Działań Społecznych „SocLab", Białystok 2014, s. 63–75; J. Czapiński, P. Błędowski, *Aktywność społeczna osób starszych w kontekście percepcji Polaków. Diagnoza społeczna 2013*, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej oraz Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich, Warszawa 2014.

[17] M. Wieczorkowska, *Role społeczne współczesnych polskich seniorów w świetle wyników badań*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica" 2017, nr 61, s. 90.

Kolejną jest rola członka wspólnoty religijnej. Przynależność do takiej wspólnoty odbywa się w wymiarze duchowym i społecznym. Osoba starsza poszukuje umocowania w sferze wartości, pomocnego w dokonaniu bilansu życia, zmierzenia się ze śmiercią bliskich i rówieśników oraz przygotowania do kresu własnego życia. Wiara i religia są często niezastąpione. Z kolei społeczny wymiar roli członka wspólnoty odnosi się do potrzeby przynależności do większej grupy mającej podobne wierzenia, poglądy czy problemy.

Rola użytkownika czasu wolnego jest ściśle powiązana ze wszystkimi wcześniej wymienionymi. Magdalena Wieczorkowska uważa, że przypisywanie seniorom nadmiernej ilości czasu wolnego jest przejawem myślenia stereotypowego.

> Stereotyp wynika z niewiedzy na temat ograniczeń osób starszych, które potrzebują dużo więcej czasu na wykonanie prostych codziennych czynności niż osoby młode i zdrowe.
>
> Poza tym fakt, że osoby takie często są już na emeryturze, nie oznacza, iż automatycznie mają mnóstwo wolnego czasu do wykorzystania. Często zaprzestanie pracy zawodowej zbiega się w czasie z pogorszeniem się stanu zdrowia[18].

Inną sprawą jest definicja czasu wolnego, którą posługuje się dana osoba. Jego zagospodarowanie to też sprawa bardzo indywidualna. Można iść na spacer, do muzeum, spotkać się ze znajomymi, obejrzeć coś w telewizji. Wielu seniorów poświęca swój czas na sprawowanie opieki nad wnukami, co wiąże się z rolą babci/dziadka. Można więc spędzać czas aktywnie lub biernie. Zdaniem B. Szatur-Jaworskiej rolę uczestnika czasu wolnego można sprowadzić do dwóch grup czynności. Pierwszą jest uczestnic-

[18] Tamże, s. 91–92.

two w kulturze, drugą – wszystkie inne formy wczasowania[19].

Zarysowane treści uzmysławiają złożoność zagadnienia, jakim są społeczne role osób starszych. Uchwycenie ich w perspektywie „dawniej – współcześnie" czyni temat jeszcze bardziej wielowątkowym. Skupię się zatem na rodzinnych rolach osób starszych, a zostaną one opisane na podstawie sposobu ich przedstawiania przez samych seniorów.

Metodologia badań

Badania zostały przeprowadzone w okresie wrzesień – grudzień 2019 r. wśród osób w wieku 60 lat i więcej. Zastosowałam strategię jakościową, metodą wywiadu, a był to częściowo ustrukturyzowany wywiad pogłębiony. Temat badań brzmiał: „Starość i ludzie starzy dawniej i współcześnie". Pytania dotyczyły m.in. definiowania starości i ludzi starych, postrzegania osób starszych w różnych wymiarach przestrzeni społecznej, pozycji człowieka starego w rodzinie, zagadnienia wykluczenia cyfrowego seniorów, czy szeroko ujętego wątku cielesności w starości.

O udział w badaniu poprosiłam uczestników projektu „Akademia Trzeciego Wieku", realizowanego w okresie marzec 2019 – grudzień 2020 na Uniwersytecie w Białymstoku. Jego głównym założeniem jest umożliwienie osobom starszym, zwłaszcza tym, które dotychczas nie miały takiej szansy, udziału w działaniach edukacyjnych. Seniorzy uczęszczają na warsztaty, wykłady i koncerty wzbogacając wiedzę, doskonaląc umiejętności i zapobiegając wyklucze-

[19] B. Szatur-Jaworska, *Faza starości w cyklu życia człowieka – ogólna charakterystyka*, s. 55–58.

niu w różnych sferach[20]. Podczas warsztatów przedstawiłam seniorom koncepcję badań i poprosiłam osoby chętne do wywiadu o bezpośredni kontakt. Gotowość udziału w badaniach wyraziły 22 osoby (15 kobiet i 7 mężczyzn). Najmłodsza narratorka miała 63 lata, najstarsza – 90. Blisko połowę narratorów (10/22) stanowiły osoby w wieku 60–69 lat, 7 osób należało do grupy wiekowej 70–79 lat, pozostali rozmówcy mieli 80 lat i więcej. Wszyscy stan swego zdrowia ocenili jako dobry.

Rodzinne role osób starszych w teorii i praktyce

Kinga Wiśniewska-Roszkowska przekonuje, że „rodzina to bardzo ważny teren działania człowieka starszego"[21], na którym może on wykonywać różne zadania. W literaturze przedmiotu odnajdujemy wiele typologii ról pełnionych przez osoby starsze w rodzinie. Najczęstszymi są te związane z rolą babci czy dziadka.

Maria Tyszkowa wyróżnia pięć głównych stylów pełnienia społecznej roli babci lub dziadka w rodzinie:

a) pełnienie roli dziadków z pozycji rodzicielskiej, np. jako rodzina zastępcza w sytuacji gdy rodzice wnuka nie żyją albo nie są w stanie wypełniać obowiązków rodzicielskich
b) pełnienie roli dziadków jako osób wspomagających rodziców wnuka w wypełnianiu zadań życiowych, w tym zadań opiekuńczo-wychowawczych

[20] Więcej informacji na temat projektu pod adresem: www.atw.uwb.edu.pl (dostęp: 25.11.2020).

[21] K. Wiśniewska-Roszkowska, *Nowe życie po sześćdziesiątce*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1986, s. 149.

c) traktowanie roli dziadków jako obciążenia polegającego na wypełnianiu obowiązku wobec dorosłych dzieci oczekujących zaangażowania w opiekę nad wnukami, bez uwzględnienia wieku, stanu zdrowia czy potrzeb seniorów
d) bycie dziadkami „od święta", którzy żyją swoim życiem, a kontakty z rodzinami swoich dzieci traktują odświętnie
e) bycie dziadkami „wakacyjnymi", którzy mieszkają z dala od dzieci i wnuków i mają z nimi sporadyczny kontakt – najczęściej przy okazji większych świąt, uroczystości rodzinnych tudzież w czasie wakacji letnich[22].

Nieco inną propozycję stylów „dziadkowania" odnajdujemy w opracowaniu Nauma Chmielnickiego. Podobnie jak M. Tyszkowa, autor wskazuje na styl rodziców zastępczych czy styl formalny oparty na minimalnym zaangażowaniu dziadków w życie rodziny. Wymienia też rolę seniora jako „krynicy mądrości rodzinnej" (osoba starsza dzieli się z członkami rodziny swoją wiedzą, będąc dla nich autorytetem), rolę rozrywkową opartą na wspólnej zabawie czy „życzliwego św. Mikołaja" obdarowującego prezentami przy okazji sporadycznych kontaktów[23].

W szerszym kontekście o rolach osób starszych w rodzinie pisze Anna Przygoda. Według autorki osoba starsza może pełnić w rodzinie rolę o p i e k u n a, polegającą na zaspokojeniu podstawowych potrzeb fizjologicznych tych członków rodziny, którzy tego wymagają – zwykle chodzi o wnuków. Senior – opiekun towarzyszy swoim podopiecznym i, co ważne, daje im niezbędne wsparcie. Drugą rolą jest rola p r z y j a c i e l a / p o w i e r n i k a – osoby starsze zwykle realizują ją wobec najmłodszych członków rodziny, choć

[22] M. Tyszkowa, *Społeczne role dziadków i babć w rodzinie*, „Problemy Rodziny" 1991, nr 1, s. 18–20.

[23] N. Chmielnicki, *Dziadkowie, babcie, wnuki*, „Problemy Rodziny" 1978, nr 1, s. 29–35.

i niejedna córka lub syn powierzają seniorowi swoje troski. A. Przygoda wyróżniła też rolę cenzora, zwanego nauczycielem. Cenzor wchodzi w rolę srogiego, emocjonalnie obojętnego wychowawcy, krytykującego zachowania, strój, poglądy czy decyzje członków rodziny. Typ czwarty to kumpel, tworzący z bliskimi stosunki partnerskie. O ile w przypadku relacji z dorosłym dzieckiem „kumplowanie się" może mieć wiele zalet, o tyle w przypadku relacji z wnukami może być ryzykowane. Według Przygody kumpel może zaszczepiać w poszczególnych członkach rodziny swoje pasje, ale powinien mieć świadomość swojej roli wychowawczej. I jeszcze rola historyka/dokumentalisty – seniora gromadzącego pamiątki rodzinne, chętnie opowiadającego o dziejach rodziny i poszczególnych jej członków, podtrzymującego tradycje rodzinne[24].

Przedstawione klasyfikacje rodzinnych ról osób starszych mają wiele punktów stycznych, każda z nich wnosi coś, czego nie uwzględnili inni autorzy. Podobnie rzecz wygląda z wypowiedziami samych seniorów. Zapytani o role pełnione przez osoby starsze często powtarzali te „zwyczajowo" wiązane z obecnością osób starszych w rodzinie, choć komentarz wielu rozmówców rzucał ciekawe i nieco inne światło na to, co inni uznawali za oczywistość. Badani seniorzy często wspominali własnych dziadków i czasy swego dzieciństwa wskazując, jak wiele zmieniło się w naszym społeczeństwie i w polskiej rodzinie.

a) rola babci i dziadka – opiekuna

Główną rolą, o której wspomniał każdy z rozmówców, była rola babci/dziadka, zwykle ukazywanych jako opiekunowie najmłodszych członków rodziny. Tak mówiła

[24] A. Przygoda, *Społeczne role dziadków w procesie socjalizacji wnuków*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2015, s. 230–235.

o tym jedna z kobiet: „Starzy ludzie, to ich głównym zajęciem to było bawienie dzieci i pomoc w gospodarstwie, w kuchni. Dziś są przedszkola i żłobki, to już jest inaczej" (N 2, K, 73 L)[25]. Pomoc dorosłym dzieciom w sprawowaniu opieki nad najmłodszymi od dawien dawna jest łączona z obecnością seniorów w rodzinie. Moi rozmówcy podkreślali jednak jakościowo istotną zmianę w tym zakresie, odwołując się do kwestii dobrowolności pełnienia roli dziadków.

Jeden z narratorów opowiadał: „miałem dwie babcie jak byłem mały, bo dziadkowie szybko poumierali. I one nie miały emerytur, nie powiem, jeść co miały, ale one były tak odsunięte na bok. Jak była jakaś robota w polu, to babcia zostawała w domu i coś robiła, pomagała, gotowała. Ale jak szła do kościoła, to musiała kombinować jak tu mieć 2 zł na ofiarę, na cukierki itd. Dziś tego nie ma. Dawniej w starości było dużo zależności od kogoś. Jeśli synowa czy córka była dobra, to ta staruszka miała wszystko, ja widziałem to wszystko" (N 3, M, 71 L). Podobnymi spostrzeżeniami dzieliła się rozmówczyni: „Kiedyś to było tak, że ten człowiek starszy nie miał swoich pieniędzy, bo nie mieli gdzieś tam kiedyś tych swoich rent i emerytur, siedzieli u dzieci. A jak siedzieli u dzieci, to trzeba było pomagać" (N 1, K, 71 L). Z przytoczonych wypowiedzi wynika, że pełnienie roli opiekuna wnuków w rodzinie z czasów dzieciństwa współczesnych seniorów bardzo często było traktowane jako „oczywista oczywistość" zarówno przez samych dziadków, jak przez pozostałych domowników. Prawdopodobnie finansowa zależność osób starszych w niejednym przypadku warunkowała taki stan rzeczy. Dziś osoby starsze mają emerytury i wydaje się, że dla wielu

[25] Cytowane wypowiedzi rozmówców mają następujące oznaczenia: N – narrator, liczba oznacza, którą z kolei była badana osoba, K – kobieta, M – mężczyzna, wiek narratora.

z nich rola babci/dziadka – opiekuna wnuków jest jedną z rodzinnych ról, ale nie rolą główną. Wspominali o tym moi rozmówcy.

Jedna z badanych kobiet opowiadała: „Osoby starsze zawsze długo pracowały, a potem to taka służba dla własnych dzieci nimi kierowała; tak było w mojej rodzinie" (N 5, K, 64 L). Postawa służby zakłada działanie w interesie kogoś lub czegoś, poświęcanie się dla dobra innych, co wcale nie musi oznaczać braku własnych korzyści. Leon Dyczewski uważa, że kontakt z dziećmi i wnukami jest dla osób starszych bardzo cenny, staje się nieraz źródłem sił, rozszerza życie emocjonalne, sferę intelektualną, przyczynia się do lepszego samopoczucia i zadowolenia z życia[26]. Zaangażowanie w życie rodziny oparte na dobrowolności ma zatem wiele zalet. Znali je również dziadkowie moich rozmówców. Jedna z seniorek wspominając dzieciństwo mówiła: „Życie moich dziadków było bardzo bliskie wnuków i dzieci. Było bardzo skupione na rodzinie. Była kupa wnuków, my wiecznie do babci przyjeżdżaliśmy, ona nam wiecznie gotowała, zajmowała się nami, całym gospodarstwem, i dużo pracy miała. Ale miała też świetny kontakt ze wszystkim wnukami. Dobrze nam było u dziadków" (N 8, K, 70 L). Inna kobieta porównując dawne czasy ze współczesnymi stwierdziła: „Wie pani, dziś ludzie starsi mają swoją emeryturę, mają na swoje wydatki niezależnie od wnuków czy dzieci. Jeśli mieszkają razem, to inaczej wygląda. I dla mnie to bardzo fajnie, że teraz takie czasy przyszły, że ci ludzie starsi są dziś tak niezależni. I teraz te relacje w rodzinie też inaczej wyglądają. Lepsze są. Ja to jestem tym zachwycona, bo wie pani, ja jestem rocznik 46, to ja wiem, jakie to były czasy" (N 2, K, 73 L). Albo: „Moje dzieci to mówią nawet »a co ty masz pilnować, mamo czy tato. Masz swoje plany i zajęcia i my nie

[26] L. Dyczewski, *Ludzie starzy i starość w społeczeństwie i kulturze*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994, s. 67.

będziemy podrzucać ci dzieci. Są instytucje«" – opowiadał badany mężczyzna i dodawał: „A dla mnie to jest przyjemność spędzić czas z wnukiem, może i dlatego, że te wnuki są już dorosłe, to i porozmawiać można itd." (N 11, M, 76 L).

Nie ulega więc wątpliwości, że zarówno dawniej jak i współcześnie jedną z zasadniczych ról osób starszych w rodzinie była i jest rola babci/dziadka – opiekuna wnuków.

Z przedstawionych wyżej narracji wynika, że na przestrzeni lat modyfikacji mogły ulec motywy zaangażowania seniorów w tę rolę, z obowiązku do dobrowolności. Karolina Appelt zauważa, że zmienia się i nadal będzie się zmieniał wizerunek babci i dziadka: „Często, gdy myślimy o dziadkach i babciach, mamy wyobrażenie kogoś o siwych włosach, w okularach, z twarzą pokrytą zmarszczkami, będącego wycofanym emerytem"[27]. A przecież niemały odsetek współczesnych dziadków rozwija swoje pasje i zainteresowania, angażuje się w różne sfery życia społecznego i na rolę opiekuna wnuków ma mniej czasu. Jesteśmy świadkami procesu, który R. Linton rozumiał jako powolne wypracowywanie nowej koncepcji roli, w tym przypadku roli seniora – opiekuna.

A. Przygoda pisząc o roli opiekuna wspomniała, że polega ona na zaspokajaniu podstawowych potrzeb różnych członków rodziny. Kilku badanych zwróciło uwagę na opiekuńczą postawę starszego wiekiem rodzica wobec dorosłych dzieci. Rzecz dotyczy spraw finansowych. Kilka lat temu, prowadząc badania wśród pracowników pomocy społecznej z woj. podlaskiego nierzadko słyszałam, że w wielu rodzinach emerytura seniora jest ważnym comiesięcznym dochodem rodziny. Bywa, że pojawiają się na tym tle sytuacje

[27] K. Appelt, *Współcześni dziadkowie i ich znaczenie dla rozwoju wnuków*, [w:] A. Brzezińska, K. Ober-Łopatka, R. Stec, K. Ziółkowska (red.), *Szanse rozwoju w okresie późnej dorosłości*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2007, s. 81.

przemocowe[28]. Zapytałam więc rozmówców, czy ich zdaniem osoby starsze pełnią we współczesnej rodzinie rolę żywiciela? Wszyscy stwierdzili, że raczej nie. „Kiedyś na pewno tak było, ale czy w tej chwili? Może u nas na Podlasiu to jeszcze tak – opowiadała jedna z narratorek. – Bo jest sporo jeszcze rodzin dysfunkcyjnych. Chociaż dziś też są możliwości. Dziś wyjeżdżają za granicę. Nie wiem, ale wydaje mi się, że może jakiś mały odsetek jeszcze jest, że senior to żywiciel, ale wydaje mi się, że więcej jest jednak takich sytuacji, gdzie to młode pokolenie jest bardziej samodzielne, ucieka za granicę. Ja nie znam przypadków, żeby senior utrzymywał. Jeśli są jakieś patologie, to może wtedy senior jest żywicielem" (N 6, K, 63 L). O patologiach wspomniała też inna kobieta: „Dużo jest takich sytuacji, że potwornie źle traktuje się ludzi. Ludzi, którzy nie są jeszcze starzy tak faktycznie, tylko w dużym stopniu wymagają pomocy. To w rodzinie się nieraz dzieje, że jest takie wykorzystywanie, złe traktowanie. »Ty stara daj mi, bo mi się należy« – dla mnie to jest sprawą niepojętą, by tak odnosić się do kogoś bliskiego, w starszym wieku. A słyszy się o tym. Nawet do rękoczynów dochodzi. To już jest tragizm, sytuacja katastrofalna. A znam takie sytuacje. Albo na przykład osoby starsze myślą o tym, że dzieci trzeba spłacić, że finansowo trzeba pomóc albo na przykład do mieszkania się dołożyć i jeśli nie stać rodziców na to, to proponują dzieciom, żeby się wprowadziły do nich, dzielą wtedy mieszkanie na pół i zdarzają się tragiczne sytuacje" (N 15, K, 79 L).

Zacytowana wypowiedź to zwrócenie uwagi na dwie powiązane ze sobą sprawy. Po pierwsze, na zakłócenia funkcjonowania rodziny i wynikające stąd zachowania krzywdzące seniorów. Po drugie, na zinternalizowane przez osoby starsze przekonania na temat obowiązków związanych z peł-

[28] E. Kramkowska, *Człowiek stary jako ofiara przemocy w rodzinie*, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2016.

nieniem roli opiekuna, co wykorzystuje młode pokolenie, często życiowo nieporadne. Moi rozmówcy wskazywali, że dawniej finansowe zabezpieczenie startu dziecka w dorosłe życie było traktowane jako bardzo ważne zobowiązanie rodzica wobec syna czy córki. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że takie przekonania zostały przekazane dzisiejszemu pokoleniu seniorów w procesie socjalizacji. „Ale kiedyś czas były inne. Ja też od swojej mamy oczekiwałam pomocy. Może nie finansowej, ale jednak, a mama bardzo mało nam pomagała" – opowiadała jedna z kobiet (N 17, K, 81 L). „Dziś młodzi próbują sami ustawić się finansowo, choćby i po to, żeby ktoś im nie mówił, że komuś coś zawdzięczają" – dodał jeden z badanych mężczyzn (N 21, M, 69 L). Wydaje się jednak, że redefinicja roli rodzica – opiekuna następuje powoli, bo jak pisał D. Levinson, jest to osobowościowa definicja roli, a takie zmiany wymagają czasu albo w ogóle mogą nie nastąpić. „Ja wspomagam finansowo dzieci i to jest dla mnie takie fajne – opowiadała jedna z kobiet. – Dzieci nie oczekują tego ode mnie, a nawet mnie krytykują za to. Ale ja sama wychowywałam dzieci i czuję się cały czas za nie odpowiedzialna. Teraz to zrozumiałam, że może z mojej strony to jest taka nadopiekuńczość. I teraz to ja tak to interpretuję to co się teraz dzieje, ale mimo wszystko pomagam" (N 4, K, 70 L). Albo komentarz innej narratorki: „Myślę, że jeśli rodzice mogą pomóc, to dzieci na pewno przyjmą, ale czy dzieci żądają? Nie, raczej nie. Ale jak rodzicom trzeba pomóc, to też pomogą" (N 9, K, 64 L). I jeszcze jedna wypowiedź: „Dzieci mogą na mnie liczyć we wszystkim, bo mieszkam z synem i synową. Nie mam obowiązku, ale to bardziej moja chęć żeby np. ugotować dla wszystkich. Jak nie ugotuję, to oni sobie poradzą i nie mają pretensji, ale jak gotuję to dla wszystkich" (N 1, K, 71 L). „Dobrowolność" to chyba słowo klucz w narracjach moich badanych wypowiadających się na temat osoby starszej pełniącej w dzisiejszej rodzinie rolę opiekuna.

b) przyjaciel/powiernik versus cenzor

Kilku z badanych mówiąc na temat ról osób starszych w rodzinie opowiadało o dwóch typach swoich babć. Najlepiej oddaje to ten oto komentarz jednej z seniorek: „Moja babcia ze strony mamy była taką bardzo ciepłą osobą, domową. Ona zawsze kojarzy mi się z taką chusteczką na głowie, ona bardzo też nie lubiła opuszczać swego domu rodzinnego. Gdy były uroczystości rodzinne, ona zawsze dziadka wysyłała, a sama zostawała w domu. Druga babcia była taką zimną osobą dlatego, że mąż jej szybko odszedł, zmarł, i nie powiem, że ona była zła, ale nie dawała takiego ciepła. Ona była taka robotna, robiła, pomagała, ale nie potrafiła np. przyjść, porozmawiać, przytulić. Taka zadaniowa była bardzo" (N 2, K, 73 L). To ciepło, o którym wspomina kobieta, zaowocowało bliską relacją z babcią, która stała się przyjacielem. Podobne wspomnienia mieli też inni rozmówcy: „Pamiętam babcię ze strony ojca, bo ona rozmawiała, a jak tak lubiłam jej słuchać i opowiadać o moich problemach" (N 19, K, 90 L). Albo: „Uwielbiałam mojego dziadka i on mnie też uwielbiał i to były relacje znakomite. Dziadek był kimś bardzo ważnym dla mnie. A gdy potem zostałam bez ojca, to w ogóle był mi bliższy. Może nawet bardziej niż mama. Wychowywał mnie" (N 7, K, 68 L). L. Dyczewski uważa, że mimo wydawałoby się niesprzyjającej koniunktury, obserwujemy dziś renesans roli dziadków[29]. Myśl tę warto uzupełnić komentarzem Petera Uhlenberga, który stwierdza: „Współcześni dziadkowie mają bezprecedensową możliwość odgrywania tej potencjalnie ważnej roli w życiu dzieci"[30]. Tą potencjalnie ważną rolą może być rola

[29] L. Dyczewski, *Ludzie starzy i starość w społeczeństwie i rodzinie*, s. 65.

[30] P. Uhlenberg, *Znaczenie osób starszych dla dzieci w starzejących się społeczeństwach*, [w:] *Młodość i starość. Integracja pokoleń*, B. Bugajska (red.), Wydawnictwo Zapol, Szczecin 2010, s. 22.

przyjaciela/powiernika. Może się to sprawdzić/sprawdza się nie tylko wobec problemów najmłodszych członków rodziny, lecz i starszych. „Bo to co w dzieciństwie się bierze, potem przenosi się na własne dzieci – opowiadała cytowana narratorka mająca w dziadku przyjaciela. – I myślę, że w wychowaniu moich dzieci, córki, bo tylko jedną mam, nie popełniłam żadnego błędu. I widzę po mojej córce, że ona podejmuje też nowe wyzwania, tak samo jak ja robiłam to w życiu, autentycznie. I ja mówię jej: »Córeńko, jestem z Ciebie dumna«. Bo ona zwierza mi się z różnych spraw" (N 7, K, 68 L). Umiejętność budowania dobrej relacji jest sztuką. Będzie o tym mowa w dalszej części tekstu.

Wracając do typów babć moich rozmówców trzeba wspomnieć o tym mniej przyjaznym, bo bardziej wchodzącym w rolę cenzora, czyli srogiego, emocjonalnie obojętnego wychowawcy. „Druga moja babcia ze wsi była. I zupełnie inna osobowość była. Tylko rozkazywała, polecenia wydawała. Tak ją pamiętam" (N 6, K, 63 L). Inna narratorka opowiadając o podobnym typie „zimnej babci" wskazywała uwarunkowania domowe, które prawdopodobnie przyczyniły się do tego, że kobieta nie potrafiła okazywać czułości. „Ona też miała czwórkę dzieci, dziadek z wojny nie wrócił. Musiała je wychować. I tam te stosunki były poprawne, ale nie takie zażyłe" (N 5, K, 64 L).

Wsłuchując się w wypowiedzi badanych seniorów należy przyznać, że dość rzadko padała z ich ust opinia, iż we współczesnej rodzinie senior pełni rolę przyjaciela/powiernika. Zdaje się, że narratorzy mówiąc o tym częściej odwoływali się do wspomnień z dzieciństwa niż do współczesności. To zastanawiający wniosek, który warto rozważyć w odniesieniu do kolejnej z rodzinnych ról seniorów.

c) „krynica mądrości rodzinnej"

Myśląc o osobach starszych wielu z nas ma skojarzenia związane z doświadczeniem życiowym seniorów i ich gotowością do dzielenia się nim. Często opowiadali o tym uczestnicy badania. Rola „krynicy mądrości rodzinnej" nierzadko przeplata się z rolą historyka/dokumentalisty.

„Mój dziadek opowiadał mi różne historie, rodzinne i nie tylko – mówiła jedna z seniorek. – I pokazywał mi swoim zachowaniem, co jest ważne i dobre. Potrafił w sposób umiejętny pokazać, gdzie jest zło, np. co jest niedobre w tym życiu. On mnie doskonale w ten świat wprowadzał, po to, żebym potem sama umiała wybrać to, co jest lepsze. Dzielił się ze mną tą swoją wielką mądrością" (N 7, K, 68 L). Podobne wspomnienia miała inna narratorka: „Babcia opowiadała mi o wojnie, o Niemcach, tłumaczyła, czym się różnił żołnierz rosyjski. O relacjach mi opowiadała; mówiła też o traktowaniu ludzi i dzięki temu zaczęłam psychologią się interesować. To babcia coś takiego we mnie rozbudziła, na czym polega traktowanie, jak to się czuje, no, takie odczucia, o tym mówiła. I mówiła o różnicy między traktowaniem Polaków przez Niemców i Ruskich – dużo mi opowiadała" (N 6, K, 63 L). Bycie „krynicą mądrości" zakłada stanowienie autorytetu dla pozostałych członków rodziny. Było to doświadczeniem cytowanej narratorki. Jednak w trakcie niejednej rozmowy pojawiała się opinia, że dawniej osoby starsze cieszyły się większym autorytetem, ich głos był bardziej słyszalny niż obecnie. „Rola osoby starszej jako przekaziciela norm, wartości czy kultury to tak niezbyt dociera do młodych" – mówiła jedna z kobiet (N 4, K, 70 L). Inna dodała: „Starość dawniej była bardziej spracowana i zmęczona. Ale była też bardziej szanowana" (N 16, K, 82 L). Badani wskazywali możliwe wytłumaczenia tejże sytuacji.

Po pierwsze – powątpiewanie w aktualność rad/wiedzy seniorów. „Ej, raczej tych starszych dziś się nie słucha – żalił się jeden z badanych. – I nieraz nawet tak się słyszy: »a co Ty tam wiesz...« Oni mają internet i wszystko lepiej wiedzą. I tyle. Może nawet wysłuchają, ale zrobią po swojemu. Jest chyba takie myślenie, że świat poszedł bardzo do przodu i ten starszy człowiek, nawet jeśli wiedzę jakąś miał, to ona jest już nieaktualna. Dopiero musi być potwierdzenie z zewnątrz, np. od innych ludzi młodych albo od specjalistów, to wtedy przyzna, że ten człowiek starszy może i miał rację" (N 21, M, 69 L). Z kolei jedna z kobiet stwierdziła: „Młodzi mają przeróżne trendy, wiadomo. Część ludzi starszych nie akceptuje obecnej sytuacji, np. związków partnerskich czy mieszkania wspólnego. I gdy babcia tłumaczy: »a ty uporządkuj to swoje życie«, to odpowiadają: »babciu, na ten temat nie rozmawiajmy«. Z jednej strony np. babciu opowiedz jak to było, i słuchają, ale z wieloma względami nie chcą już przychodzić, by się poradzić, nie chcą już dyskutować z tymi starszymi. I mówią: »a dziś są inne czasy, babciu, ty masz jakieś stereotypy« itd." (N 3, K, 71 L).

Po drugie – dokonująca się współcześnie zmiana w sposobie myślenia o relacjach rodzinnych i pozycji osób starszych w rodzinie. „Dużo się dziś zmienia, bo dzieci są inne. I więcej rozmowy jest dzisiaj, ponieważ dzieci nie dadzą się tak zdominować. Są przeważnie już wyuczeni, wykształceni i mają swoje zdanie. Więcej pomocy też jest, jeśli chodzi o technikę, bo ciężko się w tym połapać, ale seniorzy więcej korzystają z tych środków i dzieci pomagają, wnukowie tłumaczą. Dziś powiedziałabym, że seniorzy są w rodzinie bardziej partnerami niż głową rodziny. Chyba te czasy minęły, że trzeba się podporządkować. Dziś dzieci mają więcej do powiedzenia" (N 8, K, 70 L). Być może komentarz narratorki jest wskazaniem na to, że dostrzega ona możliwość „kumpelskich" relacji seniora z pozostałymi domownikami. Chodzi, oczywiście, o kumpla wymienionego w typologii

A. Przygody i wariant tejże roli, który zakłada partnerskie relacje dorosłych członków rodziny.

Podczas jednego wywiadu usłyszałam, że na nieliczenie się z głosem seniorów mogą mieć wpływ uwarunkowania genetyczne. Narratorka mówiła: „Moja córka nie lubi słuchać moich rad. Syn też nie. Ale to chyba genetycznie coś jest, bo ja byłam taka sama. Też nie lubiłam słuchać mojej mamy" (N 16, K, 82 L). Być może „biologiczne wyposażenie" dzieci rozmówczyni ma znaczenie. Nie można jednak wykluczyć, że chodzi tu także o naśladowanie zachowań podpatrywanych w okresie dzieciństwa.

I jeszcze niesłychanie istotny czynnik, o którym wspomniały dwie badane kobiety. „Różnica pokoleniowa zawsze była, jest i będzie. Nie ma co się na to złościć, tylko mądrze do tego podejść" (N 5, K, 64 L) – stwierdziła jedna z nich. Druga dodała: „bo tu moim zdaniem liczy się też umiejętność przekazania tej mądrości. Na pewno nie krzykiem, na pewno nie nakazując nic, bo człowieka młodego trudno odwieść od jego decyzji. Tu ważna jest umiejętność rozmowy, bo następnym razem ten dzieciak nie przyjdzie, żeby porozmawiać" (N 9, K, 64 L).

Być może uczestniczymy w szerszym procesie społecznym, który kwestionuje prawdziwość dawnych założeń/oczekiwań wobec roli seniora – „krynicy mądrości". Socjopsychologiczne podejście wobec roli to zwrócenie uwagi na fakt, że jest ona rzeczywistością, która staje się/zmienia. Nie ulega wątpliwości, że mądrość życiowa seniorów to drogocenne źródło, z którego każdy z nas i społeczeństwo w ogóle może/powinno czerpać. Starość może doskonale uzupełniać młodość we wszystko, czego jej jeszcze brakuje. Ludzie starsi mogą być dla młodych wzorem postępowania, mogą ich wiele nauczyć i pomóc na różne sposoby. Mogą być przyjaciółmi i powiernikami życiowych dylematów. Ale „w stosunkach między pokoleniami potrzebna jest duża kultura, takt, sztuka dyplomatyczna. Niezastąpiony

jest zdrowy rozsądek i sprawiedliwość, bo jeśli tego zabraknie, mnożyć się będą pretensje i konflikty. I nici z bliskich relacji"[31].

* * *

Rodzinne role osób starszych to zagadnienie, o którym chyba nikt nigdy nie powie, że zostało tak gruntownie zbadane, że już nic nas nie zaskoczy. I dobrze, że rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, jest przedmiotem ciągłej analizy. Dzięki temu zyskujemy świadomość, jak doniosłe jest jej znaczenie w życiu każdego nas i w wymiarze społecznym. Celem tego artykułu było ukazanie rodzinnych ról osób starszych, które to role wyłaniały się z opinii i wspomnień samych seniorów. Przedstawione teoretyczne koncepcje na temat roli społecznej w ogóle, a następnie społeczne role seniorów oraz ich typologię w przestrzeni rodzinnej zestawiłam z opowieściami tych, którzy w swoim życiu niejedno widzieli, niejednego doświadczyli i z autopsji mogą powiedzieć, jakie role w polskiej rodzinie pełniła i wciąż pełni osoba starsza.

W opinii osób starszych – moich rozmówców – niezmienną pozostaje rola seniora – opiekuna, głównie opiekuna wnuków. I o ile w przeszłości babcia czy dziadek mogli nie mieć wpływu na przypisanie im tejże roli, współcześnie mają w tym zakresie więcej dowolności. Badani seniorzy zwracali uwagę na ciągłe pełnienie przez osoby starsze roli opiekuna swoich dorosłych dzieci, co przejawia się m.in. w udzielaniu im finansowego wsparcia. To też czynią, bo chcą, a nie muszą.

Do katalogu ról pełnionych dawniej i współcześnie przez osoby starsze badani zaliczali rolę przyjaciela/powiernika, choć częściej opowiadali o tym w odniesieniu do czasów

[31] K. Wiśniewska-Roszkowska, *Nowe życie po sześćdziesiątce*, s. 184.

dawnych niż teraźniejszych. Z ust wielu rozmówców padały opinie mogące świadczyć o tym, że dostrzegają aktualność roli „krynicy mądrości rodzinnej". Wypowiadając się jednak na ten temat badani podkreślali, że dziś głos seniorów jest mniej słuchany niż dawniej, co jest m.in. następstwem dynamiki dzisiejszych czasów i budowania nowej jakości relacji rodzinnych, prawdopodobnie bardziej partnerskich niż hierarchicznych.

Rola osób starszych w rodzinie i społeczeństwie zawsze była, jest i wciąż będzie niesłychanie ważna. Wynika to z prostego faktu – wszystkie generacje tworzące społeczeństwo potrzebują się wzajemnie. W relacjach rodzinnych jest to nad wyraz widoczne, gdyż „obejmują one nie tylko to, co rodzice przekazują swoim dzieciom, zaś dzieci wzajemnie sobie, lecz również i to, co dzieci mogą przekazać rodzicom, a wnuki swoim dziadkom. Te swego rodzaju »dary« międzypokoleniowe wzbogacają i umacniają więzi wewnątrzrodzinne, dają emocjonalną satysfakcję, która przenika całość życia rodzinnego i głębsze zrozumienie procesów życiowych i sensu życia"[32]. Współżycie poszczególnych pokoleń w rodzinie i w społeczeństwie jest niezbędne, aby każdy z nas mógł zachować swą tożsamość, rozwijać się i tworzyć przyjazną wszystkim rzeczywistość społeczną.

[32] A. A. Zych, *Człowiek wobec starości. Szkice z gerontologii społecznej*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk", Katowice 1999, s. 61–62.

Katarzyna Makocka-Wojsiat*

Porządki miłości – rzecz o tęsknocie za ładem

Budowałem na piasku
I zawaliło się.
Budowałem na skale
I zawaliło się.
Teraz budując zacznę
Od dymu z komina.

L. Staff, *Podwaliny*

Otaczający nas świat zmienia się w szybkim tempie naruszając stabilność struktur społecznych stanowiących aksjonormatywny punkt odniesienia – istotne źródło poczucia sensu i celowości życia człowieka. Zarówno szybkość zmian, jak i brak kontroli nad nimi powodują narastający niepokój co do ich konsekwencji demograficznych i ekonomiczno-społecznych. Społeczeństwa krajów rozwiniętych starzeją się, zmienia się kształt i znaczenie rodziny, ewoluuje sfera zatrudnienia i formy pracy. Uwidacznia się rosnący brak zaufania i akceptacji instytucji politycznych, słabną tradycyjne sposoby funkcjonowania kontroli społecznej, jednocześnie wzrasta poziom zachowań patologicznych. Postępujący proces laicyzacji i relatywizacja norm moralnych stawia Kościoły przed koniecznością nowej ewangelizacji[1].

* Katarzyna Makocka-Wojsiat, Instytut Filozofii, Uniwersytet w Białymstoku.

[1] F. Fukuyama, *Wielki wstrząs. Natura ludzka a odbudowa porządku społecznego*, H. Komorowska, K. Dorosz (tłum.), Wydawnictwo Bertelsman Media Sp. Zoo, Warszawa 2000.

Globalne zmiany wpływają na styl życia i psychospołeczne funkcjonowanie jednostek objawiając się brakiem poczucia zakorzenienia, przynależności i bezpieczeństwa emocjonalnego. W efekcie zagrażają zdrowiu psychicznemu, czego dowodem jest stale wzrastająca liczba osób leczonych z powodu depresji i innych zaburzeń o podłożu psychoemocjonalnym. W 2010 r. 165 milionów Europejczyków (prawie 1/4 populacji kontynentu) było leczonych środkami psychotropowymi[2], WHO przewidywała wówczas, że w roku 2020 depresja znajdzie się na drugim miejscu listy chorób będących najczęstszymi przyczynami przedwczesnej śmierci lub uszczerbku na zdrowiu[3]. Mimo że szacunkowe przewidywania okazały się zawyżone, liczba osób przyjmujących leki przeciwdepresyjne stale wzrasta. Lata 2019 i 2020 przyniosły w Europie mnożące się akty terroryzmu, wzrost bezrobocia, problemy związane z napływem uchodźców, załamanie wzrostu gospodarczego, decyzję Wielkiej Brytanii o wycofaniu się z Unii oraz pandemię covid-19, która drastycznie zachwiała poczuciem bezpieczeństwa ludzi na całym świecie. Zagrożenie zdrowia, destabilizacja gospodarki, niepewność jutra, kryzys wartości oraz indywidualizacja i atomizacja życia społecznego wzmagają egzystencjalny lęk. Ludzie odruchowo poszukują uporządkowanej i przewidywalnej przestrzeni, norm i czytelnych zasad, które pozwolą nadać sens trudnym doświadczeniom i zaprowadzić ład w otaczającej rzeczywistości.

W sytuacji zagrożenia i nieprzewidywalności losu szczególnie doceniamy obecność rodziny, chcemy chronić to, co

[2] H. U. Wittchen i in., *The size and burden of mental disorders of brain in Europe 2010*, „European Neuropsychopharmacology" 2011, no 21, s. 655–679 (https://www.ecnp.eu/~/media/Files/ecnp/communication/reports/ECNP%20EBC%20Report.pdf).

[3] *Depression. The disorder and the Burden*, raport WHO 2011 (https://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC3137804/).

rozpoznajemy jako największą wartość w naszym życiu[4]. Pomocy i wsparcia szukamy wśród swoich bliskich. Instynktownie wracamy do domu, miejsca, które zazwyczaj kojarzy się z poczuciem bezpieczeństwa. Dom zyskuje wymiar mityczny, ponieważ w dobie kryzysu w ludziach budzi się „pragnienie widoku świata jako ciągłego" i „potrzeba wiary w trwałość wartości ludzkich"[5] – są one gwarancją istnienia transcendentnego porządku, stojącego ponad przypadkiem i historyczną koniecznością. Dom daje poczucie przynależności do miejsca, w którym proste, codzienne czynności podtrzymują i usensowniają ludzką egzystencję.

W poniższym tekście pragnę ukazać, w jaki sposób dom jako miejsce fizyczne oraz sieć wzajemnych zobowiązań i relacji tworzy oraz zabezpiecza (lub zakłóca) ład skutkujący dobrostanem jednostek i całych społeczeństw. W celu uwypuklenia struktur porządkujących przestrzeń, czas i relacje proponuję spojrzenie na przestrzeń domową oczyma dziecka. Analiza dysfunkcji rodziny posłuży jako przykład zaburzenia porządku miłości. Próby zaprowadzenia ładu zobrazuję na przykładzie kontrowersyjnej metody ustawień Hellingerowskich oraz oddziaływań odwołujących się do filozofii i tradycyjnych wartości chrześcijańskich.

Porządek i miłość

Zgodnie ze słownikową definicją, porządek to regularny układ, hierarchia, kolejność następstw, struktura organizacyjna, relacja pomiędzy osobami i wyznawanymi przez nie

[4] W 1989 r. według sondażu OBOP były to: rodzina (90,3%) i praca; w 2019 r. według sondażu KANTAR: rodzina (86,4%) i zdrowie (https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,24841416,30-lat-temu-zrobiono-polakom-sondaz-wartosci-dzis-go-powtorzylismy.html).

[5] L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Instytut Literacki, Paryż 1972, s. 14–15.

wartościami, a także stan, w którym przestrzegane jest prawo i zachowany spokój[6]. Jest to zatem ład wielowymiarowy, mający jednoznacznie pozytywną konotację. Dla Arystotelesa porządek jest przejawem cnoty rozumności, która umożliwia dobre życie. Istotą cnoty w rozumieniu filozofa jest umiar; porządek nie może stanowić celu sam w sobie, lecz służy realizacji wartości nadrzędnych. Kategoria porządku odnosi się zarówno do stanu faktycznego, jak i wyznacza pewną rzeczywistość pożądaną. O wiele trudnej zdefiniować miłość. Dla Platona stanowi ona moc, która porusza duszę ludzką ku dobru, pięknu i prawdzie. Arystoteles uważa, że człowiek, który kocha prawdziwie, pragnie dobra innego człowieka nie ze względu na swe pragnienia, lecz na niego samego. W chrześcijaństwie miłość jest doskonałością bytu, im byt jest doskonalszy, tym bardziej kocha. Bóg jest miłością. Karol Wojtyła w książce *Miłość i odpowiedzialność* pisze, że w prawdziwej miłości urzeczywistnia się zjednoczenie osób, nie będące utratą ich tożsamości. Konsekwencją miłości jest dar – ofiarowanie samego siebie[7]. Porządek miłości określa stan ludzkiej rzeczywistości, w której miłość zajmuje centralne miejsce w życiu człowieka, nadaje mu sens, jest głównym dynamizmem motywującym zachowanie, stanowi siłę, która organizuje jego życie i osobowość[8]. Stan ten odzwierciedla się w jakości relacji, a także w najbliższym otoczeniu człowieka i w jego stosunku do świata.

Porządek miłości stanowi potencjał, który może być wydobyty i zaktualizowany bądź aktualizuje się drogą przekazu międzypokoleniowego jako swoisty rodzaj dziedzictwa kulturowego. Miejscem, w którym, z założenia doko-

[6] https://sjp.pwn.pl/slowniki/porz%C4%85dek.html

[7] K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 1986.

[8] M. Ryś, *Wychowanie do miłości* (http://www.fidesetratio.org.pl/files/plikipdf/rys1.pdf, 2006).

nuje się transfer miłości, jest dom. Szczęśliwy dom, w którym członkowie rodziny szanują się i troszczą się o siebie nawzajem to najlepsze, co może przytrafić się dziecku. Brak stabilności, poczucia bezpieczeństwa, zaburzenie więzi we wczesnym okresie dzieciństwa są przyczyną poważnych zaburzeń w sferze psychicznej, emocjonalnej i funkcjonowania społecznego[9]. Świadomość wartości przestrzeni domowej oraz znaczenia rodziny tworzącej dom w sensie emocjonalnym otwiera możliwość dokonywania konstruktywnych zmian i ich podtrzymywania. Zaprowadzenie ładu wymaga wysiłku, jest uwarunkowane istnieniem określonej hierarchii wartości i celów wyrażającej się w konkretnych działaniach, lecz mają one sens jedynie w sytuacji, gdy ich motywem i motorem jest miłość. Porządek rozumiany wyłącznie pragmatycznie, jako schemat organizacyjny, panował w obozach koncentracyjnych. Porządek miłości jest natomiast „efektem ubocznym" praktykowania cnoty miłości, jest porządkiem służenia i jako taki odzwierciedla się w postawach i relacjach, a także w poszanowaniu przestrzeni życia, środowiska, we właściwym rozumieniu swojego miejsca w otaczającym świecie.

Dom

Dom, miejsce powszednie i na wskroś materialne, jest jedną z najbardziej zmityzowanych konstrukcji w naszym świecie. Zbudowany na fundamencie natury i tradycji, oplecіony rodzinnymi i narodowymi historiami, stanowi przestrzeń, w której *sacrum* przenika całość *profanum*. Wyodrębniona z otoczenia, fizyczna przestrzeń domu staje się odpowiednikiem uporządkowanego świata, który wyłania się

[9] M. Czub, *Znaczenie wczesnych więzi społecznych dla rozwoju emocjonalnego dziecka*, „Forum Oświatowe" 2003, nr 2, s. 31–49.

z chaosu, jest obrazem ogrodu Eden i świątyni życia[10]. Jeszcze nie tak dawno dom był miejscem narodzin i śmierci, do swojego domu mężczyzna wprowadzał poślubioną kobietę, a ona stawała się Panią Domu i od tej chwili stanowili „wspólnotę łoża i stołu".

Narodziny, Gody i Śmierć, wyznaczające cykl odradzającego się życia, należą do fundamentalnego porządku natury.

Porządek przestrzeni i czasu

Aby dokładniej opisać naturę fenomenu, jakim jest dom, warto odwołać się do greckich pojęć: *topos* i *chora*. *Topos* oznacza konkretne, ograniczone do pewnego obszaru miejsce; znaczenie *chora* jest trudniejsze do zdefiniowania. Termin ten pojawiający się u Platona jest czymś pośrednim między dzisiejszymi pojęciami „przestrzeni" i „substratu", określa obszar pośredniczący między kosmosem noetycznym a światem zmysłowym, jest miejscem spotkania i zmieszania tego, co niezmienne, z tym, co przemijające[11]. Dom ma obie te właściwości: fizycznego miejsca oraz duchowego i kulturowego środowiska, w którym dokonuje się społeczny rozwój i duchowy wzrost człowieka. Sakralny wymiar przestrzeni domowej uwidacznia się także w prawie chroniącym jej nienaruszalność, tj. mir domowy[12].

Dom jest przestrzenią, którą przede wszystkim cechuje celowość. Dla wkraczającego w świat kultury dziecka organizacja fizycznej przestrzeni domu, układ i sposób korzystania

[10] M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993.

[11] I. Trzcińska, *Logos, mit i ratio. Wybrane koncepcje racjonalności od XV do XVII wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 182.

[12] Art. 193 *Kodeksu Karnego*.

z poszczególnych pomieszczeń wyznaczają uniwersalny porządek, tworzą w jego świadomości wzorzec adekwatności lokalizacji i zachowań. Jest to początek *savoir vivre'u*, leżącego u podstaw poczucia kompetencji w sferze relacji międzyludzkich. Wyodrębnienie sfer dostępności kształtuje wrażliwość na to, co prywatne i intymne. Osoby nie należące do wspólnoty domowej nie mogą wchodzić do domu bez zaproszenia, obcy czekają za progiem lub są przyjmowani w przedpokoju, gości podejmuje się w najbardziej reprezentacyjnym pomieszczeniu, z przyjaciółmi możemy usiąść w kuchni. Sypialnia, jeśli jest wydzielona, zazwyczaj jest dostępna wyłącznie dla domowników. Sypialnia, a zwłaszcza łóżko rodziców, jest miejscem wyjątkowym, to odpowiednik *sancta sanctorum*, w którym spełnia się miłość. Wiele osób zachowuje ze swojego dzieciństwa wspomnienie, gdy w szczególnie trudnych chwilach, w doświadczeniu smutku, choroby lub choćby po przebudzeniu z koszmaru, znajdowali schronienie w łóżku rodziców – najbezpieczniejszym miejscu na świecie. Jednak centralnym punktem domu jest niewątpliwie stół, wokół którego gromadzą się wszyscy domownicy przy posiłku. W wymiarze symbolicznym, w świątyni domu, jest on odpowiednikiem ołtarza, a dzielenie się pokarmem jest wyrazem dzielenia się miłością. Stanowi to przejaw najwyższej, a jednocześnie najbardziej podstawowej troski o podtrzymanie życia. Zaproszenie do stołu jest zaproszeniem do wspólnoty, rodzi poczucie przynależności, bycia częścią większej całości. Tradycja rodzinnych spotkań przy stole, nawet zredukowana do wigilijnej kolacji i wielkanocnego śniadania, niesie w sobie ukryty przekaz o wartości więzi i przynależności, a także prawdę o zakorzenieniu naszej egzystencji w przestrzeni duchowej.

Zwyczaje i rytuały domowe zaprowadzają porządek w czasie. Przewidywalność jest jednym z wielu źródeł poczucia bezpieczeństwa. Rytmy aktywności i odpoczynku, czas powszedni i świąteczny, a nawet w przybliżeniu stałe

godziny posiłków korzystnie wpływają na dobrostan psychiczny[13]. W przypadku osób, które przeżyły traumę, sprzyjają odzyskiwaniu przez nie równowagi wewnętrznej, pozwalają odnaleźć się w otaczającej rzeczywistości[14]. Strukturę czasu wyznaczają także etapy rozwoju życia rodziny, związane z nimi zakresy wzajemnych oczekiwań i obowiązków. W miarę upływu czasu zmienia się szczegółowy charakter ról poszczególnych członków rodziny, zwłaszcza zakres dziecięcej autonomii. Porządek miłości w stosunku do dzieci wymaga równoległego wzrostu wolności i odpowiedzialności. Troska o własną przestrzeń, obowiązki domowe łączą wolność z odpowiedzialnością, uczą samodyscypliny. Porządek na świecie zaczyna się od pościelonego własnego łóżka.

Przestrzeń i stan psychiczny często są sprzężone zwrotnie. Własne terytorium o ściśle wytyczonej granicy jest symbolem grupy społecznej je zamieszkującej. Między osobowością człowieka a jego domem istnieje rodzaj więzi. Dom jest formą emanacji osobowości, przedłużeniem myśli, idei i upodobań[15]. Chaos wewnętrzny może odbijać się w bałaganie otoczenia, zwłaszcza w przestrzeni osobistej. Jest to związane z niemożnością strukturalizowania i ustalania hierarchii zarówno w sferze emocji, przeżyć, myśli, przekonań i relacji, jak i w świecie rzeczy[16]. Kształtowane przez dom

---

[13] J. Niśkiewicz, *Dobrostan psychiczny i jego rola w życiu człowieka*, „Studia Krytyczne" 2016, nr 3, s. 139–151.

[14] M. R. Garzarek, *Problematyka traumy. Istota, diagnoza, terapia, zagrożenia*, „Problemy Edukacji, Rehabilitacji i Socjalizacji Osób Niepełnosprawnych" 2017, nr 25, s. 127–140.

[15] B. Spieralska, *Dach nad głową. Pojęcie domu w językach indoeuropejskich*, „Konteksty" 2004, nr 1/2, s. 34–38.

[16] J. Wilgucka-Drymajło, *Bałagan w głowie równa się bałagan w życiu. Jak uprościć życie? Wyjaśnia Wojciech Eichelber*, „Zwierciadło" 2020, nr 7 (https://zwierciadlo.pl/); S. J. Scott., B. Davenport, *Uporządkuj swój umysł. Jak pozbyć się negatywnych myśli, odnaleźć spokój i szczęście*, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2018.

poczucie estetyki otoczenia, wyrażające się w trosce o utrzymywanie porządku, nie tylko aktywnie wpływa na jakość życia, lecz także w dużej mierze wspiera ład psychiczny.

Porządek relacji

Dom nosimy w sobie jako atawistyczą potrzebę bezpiecznego schronienia, miejsca, do którego się wraca i zawsze jest się u siebie. Jego emocjonalną przestrzeń wyznacza jakość relacji pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Żyjemy w schronieniu, którym jesteśmy dla siebie nawzajem. Oparte na miłości i wzajemnym zaufaniu relacje z bliskimi stanowią „kapitał emocjonalny", który procentuje we wszystkich wymiarach życia: społecznym, zawodowym, osobistym, intymnym, a także duchowym. Francis Fukuyama wskazując na znaczenie rodziny w utrzymywaniu porządku społecznego posługuje się terminem „kapitału społecznego", którego kumulacja i transfer dokonuje się głównie dzięki rodzinie. Kapitał społeczny to według autora „zespół nieformalnych wartości i norm, które uznają członkowie danej grupy i które umożliwiają im współpracę. Jeżeli członkowie grupy oczekują od innych uczciwego postępowania, na którym można polegać, muszą ufać sobie nawzajem"[17]. Zaufanie umożliwia sprawne funkcjonowanie wszelkich grup i organizacji, w tym państwa. Inne interpretacje kapitału społecznego[18] akcentują głównie jego funkcję zwiększania szans jednostki na osiągnięcie celu bądź też zmniejszenie kosztów jego osiągnięcia poprzez posłużenie się zasobami innej osoby, z którą jednostka pozostaje w relacji społecznej. Po-

[17] F. Fukuyama, *Wielki wstrząs*, s. 24.

[18] A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, *Kapitał ludzki i systemowy*, [w:] *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany społecznej*, A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, A. Rychard (red.), Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2000.

dejście takie kłóci się jednak z obrazem rodziny, w której działa inny zakres motywacji oraz porządek miłości zakładający zamiast nakładów, kosztów, zysków i strat – dobrowolną ofiarę z życia w postaci codziennej obecności, troski i wsparcia w rozwoju.

Odkrycie, że prawidłowe spełnianie przez rodzinę jej zasadniczych funkcji jest gwarancją dobrego funkcjonowania społeczeństwa nie jest niczym nowym, gdyż to charakter relacji wewnątrzrodzinnych sprawia, że jest ona „szkołą życia obywatelskiego"[19]. Sformułowanie to, odwołujące się do demokracji i poszanowania swobód obywatelskich, wyparło obecnie dawne wychowanie patriotyczne, którego podstawą był porządek miłości: miłość do ojczyzny, przejawiająca się w pracy na rzecz dobra wspólnego, obronie wolności, pielęgnowaniu narodowej tradycji, kultury i języka, a także w poczuciu więzi społecznej, wspólnoty kulturowej oraz solidarności z własnym narodem i społecznością. We właściwie rozumianym wychowaniu patriotycznym poczucie obowiązku obywatelskiego i poszanowanie swobód obywatelskich są owocami porządku miłości. Różnica sprowadza się do źródła przekonań, które w pierwszym przypadku można scharakteryzować słowami „bo tak należy", a w drugim „ponieważ kocham". Motywacje te są wzajemnie sprzężone.

W sytuacji pogarszającej się kondycji psychicznej współczesnych społeczeństw krajów rozwiniętych warto przyjrzeć się, w jaki sposób dom i środowisko rodzinne gwarantują nie tylko porządek społeczny, lecz także ład wewnętrzny i będący jego efektem dobrostan psychiczny.

[19] J. Malinowska, *Rodzina i szkoła jako przestrzenie budowania kapitału społecznego*, „Wychowanie w Rodzinie" 2016, t. XIII, s. 279–292.

Rodzina

Termin „rodzina", w najbardziej ścisłym znaczeniu tego słowa, odnosi się do podstawowej jednostki pokrewieństwa – w minimalnej postaci składa się z matki, ojca i potomstwa, w szerszym użyciu obejmuje dziadków, kuzynów, dzieci adoptowane itd., czyli wszystkie osoby funkcjonujące w ramach dającej się zidentyfikować jednostki społecznej[20].

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka głosi, że „rodzina jest naturalną i fundamentalną jednostką społeczeństwa i podlega ochronie ze strony społeczeństwa i państwa"[21]. Zdrową rodzinę charakteryzują bezpośrednie, bliskie i intymne relacje pomiędzy jej członkami, a poczucie wspólnoty wyraża się w zachowaniach i przyjmowanych postawach. Jest ona jedyną grupą społeczną łączącą cechy grupy formalnej i nieformalnej zarazem. Jej strukturę wyznacza układ ról społecznych – żony, męża, córki, syna, matki, ojca – z którego wynika układ relacji międzyosobowych. Jako grupa nieformalna opiera się na wzorach działania przekazywanych przez obyczaj i tradycję, zaś małżeństwo jest związkiem dobrowolnym, stworzonym na fundamencie wzajemnej wielowymiarowej atrakcyjności. Rodzina jest jedyną grupą społeczną, która powstaje i poszerza się w zasadzie dzięki procesom biologicznym i w tym sensie należy do świata natury[22]. W dobie redefiniowania pojęcia rodziny takie ujęcie może wydawać się zbyt tradycjonalistyczne, zwłaszcza wobec rosnącej liczby rodzin niepełnych,

---

[20] Por. A. S. Reber, E. S. Reber, *Słownik psychologii*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008, s. 659.

[21] *Powszechna Deklaracja Praw Człowieka*, art. 16, pkt 3 (https://amnesty.org.pl/wp-content/uploads/2016/04/Powszechna_Deklaracja_Praw_Czlowieka).

[22] M. B. Pecyna, *Rodzinne uwarunkowania zachowania dziecka w świetle psychologii klinicznej*, Warszawa 1998.

zrekonstruowanych[23] oraz postulatów par homoseksualnych odnośnie do legalizacji ich związków i przyznania prawa do adopcji. Modyfikacjom podstawowej komórki społecznej poświęca się wiele uwagi w analizach naukowych z zakresu socjologii, psychologii i pedagogiki.

W środowisku naukowym panuje powszechna zgoda, że rodzina ma decydujący wpływ na kształt osobowości dziecka, jego świata myśli, uczuć i dążeń, na autopercepcję i poczucie „Ja". Dziecko przegląda się w oczach rodziców. Obserwując ich samych oraz ich reakcje tworzy obraz siebie, co jest możliwe m.in. poprzez porównanie i identyfikację. Upraszczając do granic możliwości kwestie genetyki można się pokusić o stwierdzenie, że dziecko, mimo że jest niepowtarzalną istotą, jest też „w połowie ojcem i w połowie matką", co na poziomie psychoemocjonalnym pomaga mu, w pewnym stopniu, zaakceptować i zrozumieć samego siebie. Stosowana w terapii systemowej metoda genogramu umożliwia poznanie dysfunkcyjnych „tradycji" rodzinnych, nieświadomie przekazywanych z pokolenia na pokolenie, takich jak tendencje autodestrukcyjne, trudności w związkach interpersonalnych, uzależnienia. Stanowi to podstawę oddziaływań terapeutycznych i pracy korekcyjnej. W rodzinie niepełnej czy zrekonstruowanej dziecko zazwyczaj ma dostęp tylko do części swej rodzinnej tożsamości.

[23] Por K. Slany, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, 2002; S. Kawula, *Kształty rodziny współczesnej. Szkice familiologiczne*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.

„Dom, w którym straszy"

Każda rodzina, pełna, monoparentalna[24] czy zrekonstruowana, może zaburzać prawidłowy rozwój i socjalizację dziecka. Istnieje wiele przyczyn dysfunkcji rodziny, brak tu miejsca na ich choćby pobieżne omówienie. W Polsce najczęstszą z nich jest alkoholizm[25]. Uzależnienie jednego lub obojga rodziców zaburza funkcjonowanie całego systemu rodzinnego, uderza w poczucie bezpieczeństwa, deformuje tożsamość i poczucie własnej wartości najmłodszych. Często odwraca naturalny porządek, zmuszając dzieci do przejmowania domowych obowiązków i opieki nad rodzicami. Zjawisko to nosi nazwę parentyfikacji. Konflikty i akty agresji oraz niepewność jutra wpływają na wykształcenie mechanizmów obronnych i strategii życiowych służących przetrwaniu w warunkach „wojny domowej". Zwykle skupiają się one na unikaniu lub manipulacyjnym wynajdowaniu doraźnych korzyści. W przypadku rodzin dysfunkcyjnych często dokonuje się międzypokoleniowy transfer chaosu, w ramach którego można zaobserwować także zjawisko „dziedziczenia" skłonności do nadużywania alkoholu.

Rodziny dysfunkcyjne, a wśród nich rodziny z problemem alkoholowym, były przedmiotem zainteresowania specjalistów praktycznie od początku istnienia psychoterapii, lecz największe znaczenie zyskały w nurcie humanistycznym, zapoczątkowanym w latach sześćdziesiątych XX w.

---

[24] Nazwa wprowadzona w celu usunięcia negatywnych konotacji terminów „rodzina niepełna" czy „samotne macierzyństwo", za: I. Burkacka, *Monoparentalność, wielorodzina i rodzina zrekonstruowana. Współczesne nazwy modeli życia rodzinnego*, „Artes Humanae" 2017, vol. 2, s. 61–94.

[25] E. Włodarczyk, *Społeczne konsekwencje problemu alkoholowego w Polsce*, „Pedagogika Społeczna" 2018, nr 2, s. 241–258; E. Łuczak, *Wielowymiarowa dysfunkcjonalność współczesnej rodziny i jej wpływ na proces wychowania*, [w:] *Małżeństwo i rodzina w ponowoczesności. Szanse – zagrożenia – patologie*, W. Muszyński, E. Sikora (red.), Toruń 2008, s. 306.

W roku 1988 John Bradshaw opublikował książkę *Zrozumieć rodzinę* ukazującą strukturę i mechanizmy rodzinne popychające najsłabszych członków systemu (dzieci) w kierunku zaburzeń, w tym zachowań o autodestrukcyjnym, nałogowym charakterze. Model przedstawiony przez Bradshawa, z nieznacznymi tylko modyfikacjami, można znaleźć we wszystkich późniejszych publikacjach z tego zakresu.

W zdrowej rodzinie wszyscy jej członkowie „widzą się i słyszą" nawzajem, dają sobie przestrzeń. Relacja między małżonkami, ich wzajemna bliskość i tworzenie porozumienia oparte na pragnieniu współpracy wpływają na relacje z dziećmi. Dorośli opiekują się dziećmi i dbają o ich rozwój. Członkowie rodziny ufają sobie nawzajem, otwarcie komunikują swoje potrzeby. Są świadomi swoich potrzeb. Wiedzą, że każdy człowiek jest inny i jest to bogactwo, nie problem. Role w rodzinie są elastyczne, każdy może sobie pozwolić na chwile słabości, może być w centrum uwagi, może się wycofać, może być bohaterem i przegranym. Można popełniać błędy. Zasady można negocjować. Problemy indywidualne są tak samo ważne jak problemy rodziny. Rodzina pracuje nad rozwiązaniem wszystkich tych problemów[26]. Jednak, co zauważa Bradshaw, taka rodzina nie istnieje – to ideał, do którego powinniśmy zmierzać.

W rodzinie dysfunkcyjnej zaprzecza się istnieniu problemów, między rodzicami brak jest intymności lub/i panuje otwarty konflikt. Przynajmniej jedno z rodziców stwarza problemy, na przykład jest uzależnione. Drugie skupia się na problemach partnera i własnych stanach emocjonalnych, żadne nie poświęca należytej uwagi dzieciom. Dzieci muszą zabiegać o aprobatę, zasługiwać na miłość. System rodzinny jest sztywny i zamknięty, każdy ma przypisaną rolę. Panuje nadmierna kontrola i system kar albo nadmierna per-

[26] J. Bradshaw, *Zrozumieć rodzinę*, Wydawnictwo Instytutu Psychologii, Zdrowia i Trzeźwości, Warszawa 1994, s. 100.

misywność, brak zasad. Nie można okazywać prawdziwych uczuć, nikomu nie można ufać[27]. Rezultatem doświadczeń wychowania w rodzinie dysfunkcyjnej są różnego rodzaju zaburzenia emocjonalne, zakłócenia w procesie tworzenia tożsamości i autonomii osobistej, funkcjonujące w literaturze przedmiotu pod nazwą syndromu dorosłego dziecka alkoholika (DDA). Stanowi on także czynnik ryzyka rozwoju choroby alkoholowej, szczególnie w sytuacji, gdy w rodzinie pochodzenia uzależniony był rodzic tej samej płci. Również postawy rodzicielskie będące przejawem dysfunkcji mogą zwiększać podatność na kompulsywne strategie regulowania przykrych stanów emocjonalnych przez dzieci. Postawa unikająca charakteryzuje się obojętnością uczuciową rodziców. Przebywanie z dzieckiem nie sprawia rodzicom przyjemności, bywa odczuwane przez nich jako trudne. Kontakt z dzieckiem jest luźny, pozornie dobry i maskowany np. nadmierną swobodą. Postawa odtrącająca to ta, w której dziecko odbierane jest jako ciężar ograniczający swobodę rodziców. Rodzice tworzą dystans. Stosują surowe kary, nieproporcjonalne do stopnia przewinienia dziecka. Okazują mu wciąż niezadowolenie, krytykują, dokuczają. Postawa zbyt wymagająca – gdy rodzice mają wysokie aspiracje wobec dziecka, chcą je ukształtować według idealnego wzorca, nie licząc się z jego możliwościami i zdolnościami. Postawa nadmiernie chroniąca jest oparta na kontroli i izolowaniu, tacy rodzice mają tendencję do utrzymywania z dzieckiem stałego i bardzo bliskiego kontaktu. Ograniczają je, pozbawiają siły i zarażają nadmiernym lękiem o zdrowie i bezpieczeństwo. Warto zauważyć, że – poza postawą unikającą – pozostałe charakteryzują się wyraźnie zarysowaną strukturą określającą wzajemne relacje. W przypadku postawy

[27] Tamże, s. 107.

odtrącającej jest to porządek winy i kary, w postawie nadmiernie wymagającej – porządek zasługiwania, zaś w postawie chroniącej w porządek jest wpisany brak autonomii. W pracy z 1994 r. Zbigniew Gaś przedstawił zestawienie postaw rodzicielskich i preferowanych przez młodzież substancji psychoaktywnych. Alkohol i benzodiazepiny były wybierane przez osoby, których rodziny cechowały się nadmierną lub wrogą kontrolą[28].

Usuwanie przyczyn i skutków dysfunkcji rodziny to złożony, wielopłaszczyznowy proces, który niekiedy wymaga łączenia oddziaływań o charakterze terapeutycznym i prawnym. Zaprowadzenie społecznego porządku w sferze ról i wzajemnych zobowiązań – kwestie sprawowania władzy rodzicielskiej i alimentacji, orzeczenie obowiązku podjęcia leczenia lub wymierzenie kary za działanie na szkodę najbliższych – nie wystarczy, by naprawić relacje w rodzinie. Konsekwencją koniecznych działań prawnych może być, i zwykle jest, utrata domu i rozpad rodziny. Osoby dorosłe żyjące w rodzinach z problemem alkoholowym, które uznają rodzinę i trwałość małżeństwa za istotną wartość, przyjmują strategie dostosowania się lub dążą do zaprowadzenia porządku w ramach istniejącej struktury[29].

W procesie terapii rodziny zaprzestanie używania alkoholu przez osobę uzależnioną jest warunkiem podstawowym i niezbędnym, lecz by przywrócić „normalność", konieczne jest odbudowanie zaufania i otwartej komunikacji. Szczególnie istotna jest kwestia przeproszenia i wybaczenia. Jest to bardzo trudne w oparciu o racjonalne przesłanki, ale staje się możliwe dzięki odwołaniu do wiary, nadziei i miłości. Wiary w dobro tkwiące w każdym czło-

[28] Z. Gaś, *Rodzina a uzależnienia*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1994, s. 21.

[29] D. Zarosińska, J. Śliwak, *Preferencja wartości a jakość i trwałość małżeństwa. Badanie żon Anonimowych Alkoholików*, „Zeszyty Naukowe KUL" 2020, nr 1, s. 47–68.

wieku i w to, że przebaczenie i zmiana są możliwe, nadziei, że zmiana się dokona i będzie trwała oraz miłości, która wszystko przetrwa i we wszystkim pokłada nadzieję. Badania prowadzone wśród wyznawców religii monoteistycznych potwierdzają, że rozwinięta duchowość oraz praktyki religijne znacząco wpływają na jakość i trwałość relacji małżeńskich[30]. Odwołanie do wartości duchowych jest także obecne w tradycji wspólnoty Anonimowych Alkoholików, w programie „12 Kroków". Jest to droga rozwoju duchowego zakładająca powierzenie się „Bogu, jakkolwiek Go pojmujemy" i zaprowadzanie w swoim życiu porządku, którego etapami są: obrachunek moralny, wyznanie istoty swych błędów Bogu i drugiemu człowiekowi, przeproszenie i zadośćuczynienie. Praktyka ta przypomina warunki i dynamikę sakramentu pojednania w Kościele katolickim. Przeproszenie i wybaczenie umożliwia stworzenie autentycznych, bliskich relacji pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny.

Porządek w rodzinie według Hellingera[31]

Swoistą koncepcję porządku w systemach rodzinnych wprowadził niemiecki psychoterapeuta, Bert Hellinger. Rozwinięta przez niego forma terapii grupowej odwołuje się do teorii pola morficznego Ruperta Sheldrake'a (brytyjskiego biologa i pisarza, badacza telepatii), zgodnie z którą jesteśmy energetycznie połączeni z całą planetą, z istotami żywymi

[30] M. Komorowska-Pudło, *Małżeństwo – jego jakość i trwałość u wyznawców religii monoteistycznych. Założenia doktrynalne a rzeczywistość empiryczna*, „Teologia i Człowiek" 2017, vol. 38, no 2, s. 151–173.

[31] B. Hellinger, *Miłość szczęśliwa*, Wydawnictwo Jacek Santorski, Warszawa 2004; *Terapia systemowa Berta Hellingera*, G. Weber (red.), Gdańskie Wydawnictwo Pedagogiczne, Gdańsk 2005.

i martwymi, a w sposób szczególny z osobami, z którymi łączy nas pokrewieństwo. Ustawienia hellingerowskie nie są uznawane przez klasyczne szkoły terapeutyczne za formę psychoterapii[32]. Jako posiadająca „komponent duchowy", odwołujący się do istnienia innego, wyższego porządku, metoda ta zyskała dużą popularność ze względu na „głód duchowości" w zlaicyzowanych społeczeństwach, głównie wśród ludzi poszukujących alternatywnych metod leczenia i pracy z problemami psychicznymi i emocjonalnymi. Założenia Hellingera warto przytoczyć jako kontrowersyjny głos w rozważaniach na temat znaczenia porządku w relacjach rodzinnych.

Zgodnie z koncepcją Hellingera celem terapii jest wybaczenie, a porządkowanie splątanych i zerwanych więzów rodzinnych jest możliwe pod warunkiem uszanowania trzech praw rządzących funkcjonowaniem systemu rodzinnego. Są to: więź, porządek i wyrównanie. Więź podkreśla znaczenie pokrewieństwa, oznacza, że w rodzinie nikogo nie można zostawić ani odrzucić. Konsekwencją wykluczenia członka rodziny jest uwikłanie, nieświadome przejęcie i powtórzenie jego roli lub też losu przez inną osobę w systemie, często należącą do kolejnego pokolenia. Osoba uwikłana nie żyje własnym życiem, lecz odtwarza życie osoby odrzuconej. Porządek to uznanie hierarchii narodzin. Starsze pokolenie stoi zawsze wyżej. Starsze rodzeństwo ma pierwszeństwo przed młodszym, w tym dzieci z pierwszego związku przed kolejnymi. Także pierwsza żona lub mąż, nawet jeśli nie żyją, zostali porzuceni lub odeszli, należą do systemu rodzinnego, a prawo pierwszeństwa wymaga, by pa-

[32] Niemieckie Towarzystwo Terapii Systemowej w oficjalnym liście odcięło się od praktyk Hellingera uznając je za pozbawione podbudowy naukowej i potencjalnie szkodliwe (https://www.wtts.edu.pl/artykuly-i-recenzje/stanowisko-towarzystwa-systemowego-w-niemczech-wobec-metody-ustawien-rodzin-berta-hellingera/).

miętać o nich z należytym szacunkiem. Porządek wyznacza również zasady wyrównania. Relacje rodzinne opierają się na dawaniu i braniu. W przypadku pary, gdy jedna osoba daje lub bierze znacznie więcej od drugiej, wcześniej czy później dochodzi do rozstania. Hellinger zauważa, że ten, kto daje, czuje się lepszy – niewinny, a przez to uprawniony do stawiania żądań. Ten, kto bierze, czuje się zobowiązany – gorszy. Dlatego należy dążyć do równowagi dawania i brania. Co ciekawe, dotyczy to zarówno rzeczy dobrych, jak i złych. By system zachował równowagę, należy dokonywać wyrównania w obu tych obszarach, z jednym zastrzeżeniem: odpłacając dobrem za dobro trzeba dawać zawsze troszkę więcej, natomiast odpłacając złem, należy zachować powściągliwość i dawać mniej. Tak bezpośrednie ujawnianie zarówno dobrych i złych emocji jest, zdaniem Hellingera, gwarancją przejrzystości wzajemnych stosunków i trwałości związku.

Relacja dawania i brania pomiędzy rodzicami i dziećmi podlega innym prawom. Z założenia dzieci jako zależne wymagają opieki i inwestycji ze strony rodziców, jednak nie oznacza to, że muszą w dorosłym życiu zwrócić rodzicom poniesione nakłady. Spłacają one swój dług w kolejnym pokoleniu, wychowując własne dzieci. W ten sposób życie przodków trwa i jest podtrzymywane w potomności.

W rodzinie dysfunkcyjnej dzieci dążą do wyrównania nieświadomie solidaryzując się z pokrzywdzonymi, a jako najmłodsze, więc „najmniej ważne" według hierarchii narodzin, gotowe są poświęcić swe życie dla równowagi systemu. Powodowane głęboką miłością, która objawia się w nieuświadomionej myśli: „ja dla ciebie" albo „ja za ciebie", żyją życiem ofiary. Miłością jest też podświadome, pełne dziecięcej wiary w sprawczą moc, zdanie „ja zamiast ciebie". Dzieci z rodzin dysfunkcyjnych nie potrafią być szczęśliwe w dorosłym życiu, ponieważ nieświadomie chcą dochować wierności rodzicom; czują się winne i zobowiązane wobec

nich, mają wyrzuty sumienia, jeśli powodzi się im znacznie lepiej niż bliskim krewnym, mają dobre relacje z partnerem lub nie przeżywają poważnych trudności. Terapia polegająca na ponownym ustawieniu konstelacji rodzinnej – zaprowadzenie w niej porządku, ma na celu wybaczenie rodzicom, uszanowanie ich wkładu w życie dziecka, wyjście poza wikłające przekonania i zrozumienie, że najlepszym darem dla rodziców jest spokojne i szczęśliwe życie ich dzieci.

Hellinger zauważa, że nic tak naprawdę nie jest osobiste. Każde pojedyncze życie należy do porządku wyższego rzędu, jest przejawem istnienia jako całości. Jego jednostkami są systemy zdolne do przekazywania życia, pozostające w układach pokrewieństwa. Jesteśmy daleko bardziej zależni od naszych rodzin, niż chce to widzieć współczesna, podkreślająca autonomię i indywidualność kultura. Terapeuta zwraca uwagę na szczególną rolę seksualności, której podstawowym zadaniem nie jest ani przyjemność, ani prokreacja, lecz stworzenie i umocnienie więzi między partnerami. Liczne i przygodne kontakty seksualne sprawiają, że za każdym razem powstająca w akcie współżycia więź jest coraz słabsza. W konsekwencji bardzo utrudnia to stworzenie stałego związku opartego na głębokiej wzajemnej relacji i zaufaniu. Miłość pary ma pierwszeństwo przed miłością do dzieci. W swoich dzieciach partnerzy kochają siebie nawzajem. Stąd w przypadku aborcji związek zazwyczaj się rozpada, gdyż kobieta „zabija partnera w sobie" lub zabite dziecko staje symbolicznie między rodzicami, uniemożliwiając im powrót do dawnej bliskości, mimo że nadal stanowią parę. Jeśli będą mieli w przyszłości dzieci, nawet w innych związkach, to poniosą one konsekwencje postępku rodziców. Każda krzywda wyrządzona komuś o wcześniejszej, a tym samym wyższej pozycji, będzie później ścigana i wyrównywana kosztem kogoś o późniejszej, niższej randze, niezależnie od tego, że ta osoba nic o tym nie wie i jest

niewinna[33]. Tak działa instancja zwana sumieniem rodu. Hellinger uważa, że porządku systemowego nie da się przezwyciężyć przez miłość, gdyż w duszy silniej od miłości działa zmysł wyrównania, który przestrzega porządku, nawet za cenę szczęścia i życia.

„Walka miłości przeciwko regułom porządku stoi na początku i w zakończeniu każdej tragedii. Jest tylko jeden sposób, aby uniknąć tragicznych skutków: reguły porządku trzeba najpierw rozpoznać, a później się im z miłością podporządkować. To znaczy trzeba wrócić na swoje miejsce w systemie, a wcześniej urodzonemu pozostawić jego wyższe miejsce i pierwszeństwo. Rozpoznanie porządkujących reguł to mądrość, a gotowość, aby się im podporządkować, to pokora"[34].

Hellingerowska wizja porządku nasuwa na myśl starotestamentalne przekonanie o dziedziczeniu grzechów, a w swej nieuchronności – greckie fatum. Zdecydowanie kłóci się z chrześcijańską prawdą, że jedynym grzechem, który dziedziczymy, jest grzech pierworodny, miłość zaś przewyższa bezwzględną sprawiedliwość. Niemniej zwraca uwagę na istotną kwestię długofalowych konsekwencji zła, którego dopuszczają się ludzie, a które zawsze ma odniesienie społeczne.

Porządek miłości

W chrześcijaństwie miłość jest zasadą organizującą świat. Zgodnie z nauczaniem Kościoła Katolickiego „Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo; powołując go do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miło-

[33] G. Weber, *Terapia systemowa Berta Hellingera*, Gdańskie Wydawnictwo Pedagogiczne, Gdańsk 2005, s. 120–143.

[34] Tamże, s. 125.

ści. Bóg jest miłością i w samym sobie przeżywa tajemnicę osobowej komunii miłości. Stwarzając człowieka na swój obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu, Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie, a więc zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę. Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej"[35]. „Będziesz miłował" jest nie tylko nakazem, lecz i wyrazem istoty człowieczeństwa. Porządek miłości zakłada hierarchię, która w przypadku chrześcijaństwa ma początek w osobie Boga. W bardzo różnych kulturowo społecznościach można zaobserwować naturalną „kolejność kochania". Na początku jest miłość kobiety i mężczyzny, następnie troska o swój dom, potem o dalszą rodzinę, osoby bliskie i przyjaciół, grupę etniczną, wreszcie ojczyznę. Coraz częściej też zaczynamy patrzeć z tej perspektywy na cały świat, planetę, na której żyjemy, wspólny dom nas wszystkich.

Zaprowadzanie porządków miłości zaczyna się od własnego domu. „A jeśli kto nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego" (1 Tm 5,8) – pisze św. Paweł. Porządek miłości zaczyna się w tworzeniu relacji dwojga ludzi. Jej kolejne etapy służą coraz lepszemu poznaniu i wzmacnianiu więzi, aż po deklarację wspólnego trwania „w zdrowiu i chorobie" i po miłosne zjednoczenie w akcie seksualnym. Choć to coraz rzadziej spotykany model, warto pamiętać, że efektem tak przeżywanego związku jest poczucie bezpieczeństwa i wzajemnej przynależności, jasność ról i zobowiązań, komfort psychiczny i wyznaczona perspektywa przyszłości. Tymczasem badania nad współczesnymi formami życia partnerskiego pozwalają wyodrębnić w związkach, zarówno heteroseksualnym jak i homoseksualnym, następujące fazy: 1. Seks i kontakty fizyczne; 2. Namiętna miłość

[35] Jan Paweł II, *Familiaris consortio* 11 (http://kodr.pl/wp-content/uploads/2017/03/familiaris_consortio.pdf).

i związek uczuciowy; 3. Wspólne gniazdo; 4. Związek socjalny i emocjonalny; 5. Pełny i trwały związek[36]. Wbrew przedstawionej dynamice wydaje się, że przypadkowy, podyktowany chwilową potrzebą zaspokojenia pożądania kontakt niezmiernie rzadko może w konsekwencji prowadzić do osiągnięcia etapu stabilnego związku. Odwrócenie dotychczasowego porządku i uczynienie z kontaktów seksualnych sposobu na rozpoczęcie znajomości, pomijając fakt uprzedmiotowienia ludzkiego ciała i zasady moralne, pozbawia intymną relację waloru wyjątkowości, gdyż w tej sytuacji przestaje ona stanowić wyraz najgłębszego przywiązania.

Satysfakcja seksualna jest jedną z fundamentalnych kwestii szczęścia małżeńskiego. Mnożą się badania potwierdzające, że poczucie satysfakcji z życia seksualnego w sposób istotny wiąże się z poczuciem jakości życia i jest predyktorem globalnego poczucia jakości życia. Im wyższa satysfakcja badanych w tym obszarze, tym wyższe globalne poczucie jakości ich życia, w szczególności sfery psychofizycznej[37]. Tym sposobem, na mocy odkryć naukowych, Arystotelesowskie dążenie do szczęścia zostaje zredukowane do „pogoni za orgazmem". Jednocześnie, jak wynika z badań nad przyczynami dysfunkcji seksualnej[38], różnego rodzaju zaburzenia i brak satysfakcji w sferze intymnej są zazwyczaj uwarunkowane stanem emocjonalnym, przeżywanym lękiem, brakiem poczucia bezpieczeństwa w relacji i ogólnie depresyjnym

---

[36] B. Jankowiak, K. Waszyńska, *Współczesne formy życia partnerskiego. Analiza jakości i trwałości relacji*, „Nowiny Lekarskie" 2011, nr 80, s. 358–366 (https://jms.ump.edu.pl/uploads/2011/5/358_5_80_2011.pdf).

[37] A. Nomejko, G. Dolińska-Zygmunt, *Satysfakcja seksualna kobiet i mężczyzn w okresie wczesnej, średniej i późnej dorosłości – uwarunkowania psychospołeczne*, Impuls, Warszawa 2019.

[38] M. Metz, N. Epstein, B. McCarthy, *Cognitive-Behavioral Therapy for Sexual Dysfunction*, New York 2017; J. Groth, L. Cierpiałkowska, I. Turbaczewska-Brakoniecka, *Seksualność i problemy seksualne z perspektywy psychodynamicznej*, PWN, Warszawa 2017.

afektem. Powoduje to zapętlenie, w którym uwarunkowania społeczno-kulturowe wyznaczając standardy jakości życia zaburzają warunki umożliwiające ich spełnienie. Wobec negatywnego oddziaływania kultury, zadanie zaprowadzenia porządku w sferze relacji intymnych staje się wyzwaniem indywidualnym, wymagającym refleksji nad sensem i celem egzystencji, samodyscypliny przejawiającej się stawianiem sobie wymagań w sytuacji, gdy nikt inny od nas nie wymaga.

„Kołysanka"

Dom jako przestrzeń emocjonalna uzmysławia potrzebę zakorzenienia i umożliwia jej realizację. Emocjonalny związek dwojga zakłada przekroczenie egoistycznych motywacji w trosce o dobro i zaspokojenie potrzeb kochanej osoby, jest też źródłem poczucia przynależności. Wzajemna miłość rodziców jest punktem wyjścia formacji dziecka w ramach porządków miłości. Wzrastanie w miłości przypomina łagodne kołysanie: ku sobie i na zewnątrz. Niemowlę przychodzące na świat jest egoistyczne i egocentryczne, Zygmunt Freud nazwał ten stan pierwotnym narcyzmem. Całkowite skupienie na sobie oraz własnych pragnieniach i potrzebach, związanych m.in. z pożywieniem, ciepłem, bliskością i bezpieczeństwem, jest nieodzownym elementem życia każdego niemowlęcia i bardzo małego dziecka. W procesie wychowania dziecko zyskuje coraz większą świadomość otaczającego je środowiska oraz jego ograniczeń. Jest to przejście od zasady przyjemności do zasady rzeczywistości, która uwzględnia potrzebę kompromisu własnych potrzeb z potrzebami innych ludzi. Proces ten powtarza się w okresie dojrzewania. Nastolatek jest istotą skupioną na sobie i własnych przeżyciach. Miłość siebie pomaga mu oddzielić się, w mniej lub bardziej burzliwy sposób, od rodziców i otworzyć na świat. Normy

i zasady domu rodzinnego, nawet te ostentacyjnie podważane, jeśli należą do porządku miłości, stanowią jego zasób w konfrontacji z kulturą. Można powiedzieć, że został nimi „zaimpregnowany". Przekroczenie egoizmu na tym etapie dokonuje się w przeżyciu pierwszej miłości oraz w relacjach przyjacielskich. Dojrzały związek jest natomiast spełnieniem miłości we wszystkich jej wymiarach.

Potrzeba skupienia się na sobie i swym wnętrzu powraca po raz kolejny w tzw. kryzysie wieku średniego. Jest to czas dokonywania bilansu życiowego i reorientacji celów. Ludzie uświadamiają sobie kruchość własnej egzystencji, słabną zmysły, ciało traci dawną sprawność. To wszystko powoduje koncentrację uwagi na sobie, lecz wtedy właśnie, dzięki otwierającej się perspektywie śmierci, wyostrza się wrażliwość duchowa. Coraz większe znaczenie zyskują wartości nieprzemijające. Zdaniem Carla Gustawa Junga w drugiej połowie życia intensyfikuje się rozwój duchowy człowieka. Proces określany mianem indywiduacji „ma dwa aspekty: przede wszystkim jest wewnętrznym i subiektywnym procesem integracji, a po drugie równie nieodzownym procesem rozwoju obiektywnych relacji. Żaden z nich nie może istnieć bez drugiego, (...) ponieważ jednostka nie jest po prostu pojedynczą, odrębną istotą, lecz samym swym istnieniem zakłada relację zbiorową, wynika z tego, że proces indywiduacji musi prowadzić do bardziej intensywnych relacji zbiorowych, a nie do izolacji"[39].

W porządku miłości w centrum życia i aktywności znajduje się to, co tworzy wspólnotę – rodzina. Praca ma na celu utrzymanie rodziny, a jeśli jest jednocześnie pasją, stanowi to jej dodatkowy walor. Realizacja celów może być rozłożona generacyjnie, co wyraża się w pragnieniu, „żeby nasze dzieci miały lepiej". We współczesnej narcystycznej

[39] C. G. Jung, *Definitions. Collected Works*, VI par. 758, cyt. za: D. Sharp, *Leksykon pojęć i idei C. G. Junga*, Wydawnictwo Wrocławskie, Wrocław 1998.

kulturze można zaobserwować trend całkowicie odwrotny. W centrum życia i aktywności znajduje się „JA". Praca i kariera służą samorozwojowi i samorealizacji. Założenie rodziny jest co najwyżej jednym z etapów samorealizacji. Posiadanie dziecka wiąże się z samorealizacją w roli rodzicielskiej. Miarą wartości człowieka jest indywidualny sukces. Człowiek na tej drodze nigdy nie wychodzi poza samego siebie, nie doświadcza wspólnoty, jego miłość jest relacją posiadania: domu, rodziny, dziecka.

Porządek miłości wymaga transcendencji, przekroczenia siebie ku innym ludziom.

„Dym z komina"

Zdaniem Francisa Fukuyamy cywilizacja zachodnia (oraz Japonia i Korea, które w dużym stopniu przyjęły zachodni model życia) w połowie lat sześćdziesiątych XX w. weszła w fazę gwałtownych zmian w dziedzinie norm społecznych i wartości moralnych, których apogeum nastąpiło w połowie lat dziewięćdziesiątych[40]. Ich efektem jest kryzys rodziny, wzrost liczby rozwodów, upowszechnienie związków kohabitacyjnych i samotnego macierzyństwa. Społeczne konsekwencje tej sytuacji: spadek poziomu zaufania, osłabienie więzi społecznych i wzrost przestępczości stanowią zagrożenie dla szeroko rozumianego ładu społecznego. W wydanej w 1999 r. książce *Wielki wstrząs*, poświęconej analizie tego zjawiska, Fukuyama wyraża jednak przekonanie, że „porządek społeczny poddany niszczącym wstrząsom przejawia skłonność do ponownej odbudowy i wiele wskazuje na to, że z taką sytuacją mamy dzisiaj do czynienia. (...) lu-

[40] Autor spisywał swe refleksje w połowie lat 90. W wydanej w 2019 r. książce *Tożsamość. Współczesna polityka tożsamościowa i walka o uznanie* dostrzega nowe, kolejne przejawy narastającego kryzysu.

dzie są z natury istotami społecznymi, a ich najbardziej podstawowe popędy i instynkty popychają ich do stanowienia zasad moralnych, które tworzą spoiwo wspólnego życia"[41]. Diagnoza problemu, a zwłaszcza koncepcja jego samoistnego rozwiązania poprzez odwołanie się do biologii i natury człowieka, spotkała się z licznymi głosami krytyki jako nie podlegająca weryfikacji empirycznej[42], lecz nie zmienia to faktu, że dwadzieścia lat później można zaobserwować, także na polskim gruncie[43], coraz silniejszą polaryzację stanowisk w kwestii moralności i rodziny.

Pogarszająca się kondycja psychiczna społeczeństw zachodnich wskazuje na potrzebę weryfikacji przekonań co do źródeł dobrostanu człowieka i ich korelacji. Porządek w sferze norm i wartości składających się na całokształt ludzkiego życia rozpatrywany wyłącznie w wymiarze empirycznym oznacza jedynie ustalenie ich aktualnej hierarchii. Uznając kryterium statystyczne za wystarczające do określenia normy, należałoby pogodzić się ze stanem faktycznym, w którym współczesna cywilizacja sprzyja patologii społecznej jednostek, a patologiczne jednostki czynią spustoszenie w rodzinach. Dlatego konieczne wydaje się wyjście poza empirię, do świata wartości transcendentnych, stanowiących właściwy punkt odniesienia dla ludzkiej egzystencji, określających wymiary człowieczeństwa.

Przytoczony jako motto fragment wiersza Leopolda Staffa *Podwaliny* doskonale obrazuje wysiłki zmierzające do stworzenia sobie bezpiecznego schronienia. Dom jawi się

---

[41] F. Fukuyama, *Wielki wstrząs*, s. 15.

[42] B. Gould, *Moral panic*, „New Statesman" 1999, nr 4, s. 46–49; D. C. North, *Orders of the Day*, „Reason" 1999, nr 6, s. 58–60; J. Lewis, *Fukuyama and Fin de Siecle anxiety about the family*, „Political Quarterly" 1999, nr 4, s. 426–435.

[43] *Rodzina wobec wyzwań współczesności. Wybrane problemy*, I. Taranowicz, S. Grotowska (red.), Wrocław 2015 (http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/64818/Rodzina_wobec_wyzwan_wspolczesnosci.pdf).

w nim jako całość życia. Próba budowania na piasku popędów, ulotnych emocji i poszukiwaniu doraźnej satysfakcji nieuchronnie kończy się rozczarowaniem. Jej efektem jest rozpad, chaos emocjonalny i uleganie tendencjom autodestrukcyjnym. Próba zracjonalizowania sensu egzystencji, osadzenie jej w faktach empirycznych i ekonomiczne zarządzanie „życiowym kapitałem", co ma stanowić niepodważalny punkt odniesienia – skałę – także prowadzi do upadku. Jedynie dym, widzialny znak płonącego w sercu domu niewidzialnego ognia, nieuchwytny i ulotny, daje nadzieję na bezpieczne schronienie i miejsce przy stole. Wokół domowego ogniska, relacji miłości łączącej przynajmniej dwie osoby, wyrasta dom, uporządkowana przestrzeń będąca obrazem świata powołanego do istnienia z miłości i dla miłości.

Janusz Mariański*

Dom rodzinny w opinii młodzieży polskiej

Rodzina znajduje się w centrum uwagi wielu socjologów. Jedni z nich koncentrują się na pozytywnych funkcjach rodziny i mówią o zmianach modelu rodziny i zadaniach spełnianych przez nią, inni badają nieprawidłowości w jej funkcjonowaniu, wskazują na liczne przejawy dogłębnego kryzysu czy nawet „zapaści", na zagrożenie trwałości małżeństwa i osłabienie więzi społecznych w rodzinie. Z jednej strony wskazuje się na upadek tradycyjnych struktur rodziny i trwały jej kryzys, z drugiej podkreśla się względnie dobrą kondycję współczesnej rodziny („przyszłość należy do rodziny"). Socjologowie opisują procesy dezinstytucjonalizacji małżeństwa i tendencje pluralizacyjne w rodzinie, wskazują na jej nowe kształty i struktury, szkicując nawet kontury „postrodzinnej rodziny", odnoszącej się do nowych form wspólnego życia osób ludzkich[1].

* Prof. dr hab. Janusz Mariański, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych z siedzibą w Lublinie.

[1] J. Mariański, *Rodzina wobec wartości: rozpad czy transformacja?*, [w:] *Rodzina: źródło życia i szkoła miłości*, D. Kornas-Biela (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001, s. 87–107; M. Szyszka, *Współczesna rodzina – polskie dylematy*, [w:] *Społeczeństwo – przestrzeń – rodzina. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Piotrowi Kryczce*, M. Szyszka (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2009, s. 275–288.

Rodzina jest nazywana grupą pierwotną i podstawową – pierwotną w rozwoju wszelkich form życia społecznego i biografii jednostki; podstawową, gdyż stanowiła i stanowi elementarną jednostkę organizacyjną każdego historycznego społeczeństwa[2]. Odgrywa ona pierwszorzędną rolę w zakresie socjalizacji i wychowania, w zaspokajaniu podstawowych potrzeb człowieka: miłości i uznania, poczucia stabilizacji i równowagi psychicznej. W procesie socjalizacji rodzice wprowadzają dziecko najpierw we wspólnotę rodzinną, a następnie w całościowe społeczeństwo.

Do niedawna utrzymywał się *de facto* w rodzinie polskiej przekaz wartości, norm i wzorów zachowań oraz – z pewnymi wyjątkami – zasadniczy konsens postaw między pokoleniami. „Rodzina i dom są instytucjami, w których przede wszystkim i na pierwszym miejscu szuka się pomocy w sytuacji kryzysowej i w sytuacjach trudnych, a nie w instytucjach do tego wyspecjalizowanych. Rodzina też przed innymi instytucjami pośredniczy w poszukiwaniu mieszkania, pracy, w zmianie środowiska. Pokolenia w rodzinie czują się z sobą nadal silnie związane"[3].

W ostatnich dwóch dekadach zaznaczyły się w sposób coraz bardziej wyraźny procesy dyskontynuacji w przekazie wartości i norm, na znaczeniu traci nieco sama rodzina

---

[2] J. Turowski, *Rola rodziny w kształtowaniu kultury. Właściwości strukturalne rodziny i jej zagrożenia*, [w:] *Kultura dnia codziennego i świątecznego w rodzinie*, L. Dyczewski, D. Wadowski (red.), Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1998, s. 11–18; M. Łuczak, *Urząd w czasach twittera. Pastoralno-teologiczne studium nauczania abp. Józefa Kupnego*, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2018, s. 86–88; L. Dyczewski, *Rodzina, społeczeństwo, państwo*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994, s. 11–120.

[3] L. Dyczewski, *Więź między pokoleniami w rodzinie*, [w:] *Rodzina jako wartość w cywilizacji chrześcijańskiej*, Dział Wydawniczy Kancelarii Senatu, Warszawa 2001, s. 17–83; W. Świątkiewicz, *Rodzina jako wartość w społeczeństwie*, [w:] *Tychy – integracja, społeczność lokalna, rodzina miejska*, M. M. Szczepański (red.), Wydawca IOTAN, Tychy 1999, s. 119–128; U. Beck, *Konflikt dwóch modernizacji*, „Państwo i Kultura Polityczna" 1991, nr 1, s. 25.

jako wartość, dokonują się coraz wyraźniej procesy osłabienia, a nawet rozpadu więzi rodzinnych[4]. Opinia socjologa Leona Dyczewskiego: „Pragnieniem przeciętnego Polaka/Polki jest zawrzeć małżeństwo i żyć w rodzinie. Wartościami najbardziej upragnionymi przez młode pokolenie Polaków są udane małżeństwo, udane życie rodzinne, dzieci. Wyprzedzają one, i to znacznie, wszelkie inne wybierane przez młodzież wartości. Młodzi ludzie, niezależnie od tego, czy pochodzą z udanej czy nieudanej rodziny, pragną założyć własną rodzinę i mieć dzieci. Życie w stanie nierodzinnym (wolnym) traktowane jest raczej jako konieczność życiowa"[5], wymaga już dzisiaj pewnych korektur.

Dostrzega się coraz wyraźniej wpływ współczesnych trendów kulturowych, zorientowanych bardziej na wzory indywidualnej samorealizacji i osobistej przyszłości niż na umacnianie wspólnoty rodzinnej. To pozwala przewidywać dalsze zróżnicowanie i pluralizację życia małżeńskiego i rodzinnego[6]. W niniejszym artykule podejmuję tematykę

[4] A. Błasiak, *Tendencje zmian we współczesnych rodzinach w ponowoczesności*, „Horyzonty Wychowania" 2019, nr 45, s. 11–21; I. Mroczkowski, *Rodzina, gender i nowy feminizm. Podstawy chrześcijańskiej obrony i promocji rodziny*, Płocki Instytut Wydawniczy, Płock 2014, s. 36–39; W. Świątkiewicz, A. Górny, K. Juszczyk-Frelkiewicz, *Religiousness and Lifestyles. Sociological Study of Slovak Families*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017.

[5] L. Dyczewski, *Kultura w całościowym planie rozwoju*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2011, s. 88; L. Dyczewski, *Więź międzypokoleniowa w badaniach socjologicznych*, [w:] *Więzi międzypokoleniowe w rodzinie i w kulturze*, W. Świątkiewicz (red.), Wydawca Studio NOA, Katowice 2012, s. 35–36.

[6] M. Rembierz, *Egzystencjalne i aksjologiczne doświadczenia domu rodzinnego*, [w:] *Kultura dnia codziennego i świątecznego w rodzinie*, L. Dyczewski, D. Wadowski (red.), Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1998, s. 41–57; M. Rembierz, *Dom rodzinny jako przestrzeń wychowania intelektualnego – wzrastanie w mądrości czy utwierdzanie się w dziedziczonych uprzedzeniach i stereotypach?*, [w:] *Jaka rodzina takie społeczeństwo. Wspólnototwórczy wymiar wychowania integralnego*, M. T. Kozubek (red.), Księgarnia św. Jacka, Katowice 2012, s. 225–255.

domu rodzinnego i panującej w nim atmosfery w relacjach między rodzicami i dziećmi. Szczegółowo rozważę takie zagadnienia, jak: rodzina jako wartość naczelna, rodzina jako wartość życia codziennego, ogólna ocena atmosfery wewnątrzrodzinnej, ocena ojca i matki, style wychowania w rodzinie, zbieżność i rozbieżność w poglądach młodzieży oraz ich ojców i matek[7].

Podstawą niniejszych rozważań są wyniki badań socjologicznych własnych i innych socjologów, które wskazują na powolne procesy detradycjonalizacji i indywidualizacji życia małżeńskiego i rodzinnego, a także jej wewnętrznej sekularyzacji. Zakładam, że zebrany materiał empiryczny odzwierciedla w zasadniczych zarysach rzeczywiste poglądy, opinie, preferencje i postawy młodzieży polskiej oraz stanowi dobry szkic socjologicznego portretu młodego pokolenia Polaków[8].

Rodzina jako wartość naczelna

Rodzina i posiadanie własnych dzieci, szczęśliwe życie rodzinne, są dla większości Polaków istotnymi wartościami. Potwierdzają to wielokrotnie sondaże opinii publicznej i badania socjologiczne, wskazujące na silny familiocentryzm polskiego społeczeństwa. Wyniesione z domu rodzinnego wartości są często podstawą kształtowania się przyszłej ro-

[7] J. Mikułowski Pomorski, *Dom w świadomości studentów*, [w:] A. Karwińska, J. Mikułowski Pomorski, R. Paszkowska, *Rola wyższej uczelni w kształtowaniu świadomości studentów. Europejska wspólnota kultury*, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Kraków 2009, s. 93–166; W. Świątkiewicz, *Więzi międzypokoleniowe. Między losem a wyborem*, s. 39–56.

[8] L. Dyczewski, *Symbolika domu*, „Inspiracje" 1997, nr 6, s. 10–12; *Mieć rodzinę – dom*, [w:] *Konkurs szkolny o rodzinie „Mieć taki dom ..."*, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Nauczycieli „Warsztaty w Drodze", Zielona Góra 2001; J. Izdebska, *Dom rodzinny postrzegany przez dzieci. W kontekście społeczno-kulturowych zróżnicowań współczesnej rodziny*, Trans Humana Wydawnictwo Uniwersyteckie, Białystok 2006.

dziny, uznawanych ideałów życia małżeńskiego, sposobów i stylów wychowania dzieci. W tradycji polskiej rodzina jest w dalszym ciągu wartością o szczególnym znaczeniu. Uznawane przez Polaków wartości związane z rodziną wydają się charakteryzować znaczną trwałością od wielu już lat. Akceptuje się przede wszystkim cele ze sfery afiliacyjno-stabilizacyjnej. Wyraźna jest tendencja do ujmowania życia w kategoriach małych struktur, tj. rodziny i kręgu przyjaciół.

Od początku transformacji ustrojowej w społeczeństwie polskim bardzo ważnym elementem planów życiowych młodzieży staje się kariera zawodowa i sukces. Według niektórych badań socjologicznych z przełomu wieków rodzina polska traci stopniowo swoją priorytetową pozycję i w hierarchii wartości nie zajmuje już pierwszego miejsca. Wyraźnie wzrasta ranga wartości materialnych, a także wartości związanych z pracą i wykształceniem. Mówi się o postępującej pragmatyzacji, merkantylizacji i ekonomizacji świadomości społecznej. Wzrastająca lub obniżająca się lokata pewnych wartości jest odbiciem trendów zachodzących w makrostrukturze społecznej. Wyraźnie tracą na znaczeniu takie wartości życiowe, jak możliwość wpływania na sprawy publiczne, przynoszenie ludziom pożytku (wartości prospołeczne) i wartości religijne[9].

Także rodzina staje się poniekąd „ofiarą" procesów modernizacji społecznej i związanej z nimi dezinstytucjonalizacji, traci zdolność izolowania jednostek od szerszego kontekstu społecznego. Jeżeli nawet rodzina polska pozostaje w dalszym ciągu istotnym elementem ludzkiego współżycia, wpływa na rozwój osobowości dziecka i całą jego osobową biografię, to równocześnie coraz wyraźniej preferuje się war-

[9] L. Dyczewski, *Więź między pokoleniami w rodzinie*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2002, s. 34–36; J. Mariański, *Religijność młodzieży szkolnej w procesie przemian (1988–2017)*, „Edukacja Międzykulturowa" 2019, nr 1, s. 19–37.

tości związane z wykształceniem i pozycją społeczną. Zawód i dobra praca na pewnym etapie życia wielu jednostek są bardziej preferowane niż małżeństwo, rodzina i dzieci. Te drugie są co najmniej przesuwane o kilka lat jako wartości godne realizacji.

W warunkach intensywnej transformacji społeczno-ekonomicznej i społeczno-kulturowej zmienia się ważność i znaczenie poszczególnych wartości i ich treści, zmieniają się też praktyczne sposoby ich realizacji. Niektóre wartości całkowicie stabilne w osobowości człowieka mogą okazać się trudne do realizacji w życiu codziennym, a nawet stają się dysfunkcjonalne w zróżnicowanym i zmieniającym się radykalnie społeczeństwie. W nowych warunkach ustrojowych, gospodarczych, społecznych i kulturowych zaznaczają się szczególnie silne tendencje w kierunku indywidualizmu, wzrostu znaczenia wartości skoncentrowanych na „ja". Przemiany aksjologiczne ku indywidualizmowi wiążą się z różnymi motywacjami[10].

Wszyscy zgadzają się co do tego, że rodzina – jakkolwiek nie jest jedynym czynnikiem podtrzymywania ciągłości dziedzictwa społecznego, kulturowego, moralnego i religijnego – to jest jedną z najważniejszych instancji wychowawczych i nośników socjalizacji. Przekazuje ona nie tylko określony zasób wiedzy, ale i pewien system wartości, dążeń i aspiracji życiowych. W niej najskuteczniej weryfikuje się świat wartości i ich synteza. Rodzina otwiera się na społeczeństwo i w nim musi znaleźć swoje oparcie, zarówno w formie uznania społecznego, jak i niezbędnej pomocy ekonomicznej, by mogła odegrać w nim swoją niezastąpioną rolę w tworzeniu klimatu bezpieczeństwa i zaufania, aby dzieci

[10] J. Izdebska, *Rodzina*, [w:] *Encyklopedia aksjologii pedagogicznej*, K. Chałas, A. Maj (red.), Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne Polwen, Radom 2016, s. 957–965; L. Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2003, s. 49–55.

mogły spokojnie patrzeć w przyszłość i otrzymać właściwe wychowanie. Rodzina i szczęśliwe życie rodzinne w latach dziewięćdziesiątych XX w. znajdowały się na pierwszym miejscu wśród celów życiowych Polaków.

W badaniach socjologicznych nad młodzieżą maturalną w 2009 r. jedna z ważnych kwestii dotyczyła znaczenia przypisywanego rodzinie. Rodzina była oceniana w kontekście planów życiowych i ważnych wartości, takich jak praca, przyjaciele, czas wolny, polityka i religia. Najwyższe pozytywne notowania dotyczyły rodziny. W całej zbiorowości 86,1% badanych maturzystów przypisywało rodzinie bardzo ważne znaczenie w swoim życiu, 58,6% – przyjaciołom, 46,4% – pracy, 36,4% – czasowi wolnemu, 30,6% – religii i 5,1% – polityce. Młodzież wiejska i miejska odnosiła się w podobny sposób do wartości „rodzina"[11].

W 2016 r. w całej zbiorowości maturzystów puławskich 87,1% badanych uznawało rodzinę za wartość bardzo ważną w swoim życiu, 6,3% – za raczej ważną, 1,0% – za niezbyt ważną, 0,3% – za w ogóle nieważną, 4,5% – trudno powiedzieć, 0,7% – brak odpowiedzi. Biorąc pod uwagę najwyższe oceny („bardzo ważne") i oceny średnie („raczej ważne") można stwierdzić, że wśród maturzystów puławskich większe lub mniejsze znaczenie przywiązuje się do następujących wartości: rodzina (93,4%), zdrowie (93,3%), znajomi i przyjaciele (92,3%), praca (89,9%), moralność (85,7%), czas wolny (83,5%), dobra materialne (68,2%), religia (66,8%) i polityka (24,1%). Wyższą ocenę znaczenia rodziny w życiu codziennym („bardzo ważna") częściej deklarowała młodzież mieszkająca na wsi i w małych miastach niż w Puławach (91,0% wobec 80,7%)[12].

[11] J. Mariański, *Małżeństwo i rodzina w świadomości młodzieży maturalnej – stabilność i zmiana*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 128–131.

[12] J. Mariański, *Maturzyści puławscy w latach 1994–2016. Szkic do portretu młodych Polaków*, Warszawskie Wydawnictwo Socjologiczne, Warszawa 2019, s. 129.

Według najwyższej oceny („bardzo ważne") kolejność wybieranych wartości jest bardzo podobna, ale stopień aprobaty rodziny jest wyraźnie wyższy niż pozostałych wartości. Znamienne jest to, że przyjaciół i znajomych, moralność, pracę, czas wolny, a nawet dobra materialne ceni się wyżej niż religię. Trzy najwyższe wartości: rodzina, zdrowie, przyjaciele i znajomi uzyskały ponad 90% ogólnej aprobaty[13].

W 1994 r. bardzo ważne znaczenie przypisywało rodzinie 82,3% badanych maturzystów puławskich, 13,7% – raczej ważne, 1,5% – niezbyt ważne, 0,5% – w ogóle nieważne, 1,3% – trudno powiedzieć, 0,6% – brak odpowiedzi; w 2009 r. (odpowiednio) – 86,1%, 9,9%, 1,8%, 0,1%, 1,3%, 0,8%; w 2016 r. – 87,1%, 6,3%, 1,0%, 0,3%, 4,5%, 0,7%. Dokonywane wybory wartości rodziny koncentrowały się w obszarze dwóch ocen – „bardzo ważne" i „raczej ważne". Tylko nieliczni respondenci stosowali do określenia znaczenia rodziny oceny „niezbyt ważne" i „w ogóle nieważne" lub wstrzymywali się od wyrażenia jednoznacznej opinii.

Wziąwszy pod uwagę dwie najwyższe oceny („bardzo ważne" i „raczej ważne") można skonstatować, że w latach 1994–2016 utrzymywały się na bardzo wysokim poziomie pozytywne oceny rodziny: w 1994 r. – 96,0%, w 2009 – 96,0% i w 2016 r. – 93,4%. Podobne wyniki uzyskał Marcin Rola wśród maturzystów lubelskich w roku szkolnym 2009/2010 (odpowiednio) – 88,4%, 8,7%, 0,9%, 0,0%, 1,5%, 0,6%. Rodzina jako wartość jest ceniona wysoko w całym społeczeństwie[14].

[13] W. Romanowicz, *Podstawowe wartości młodzieży prawosławnej*, „Rozprawy Społeczne" 2014, nr 2, s. 25–26.

[14] J. Mariański, *Maturzyści puławscy w latach 1994–2016. Szkic do portretu młodych Polaków*, s. 131–132; M. Rola, *Wartości moralne w świadomości maturzystów lubelskich. Studium socjologiczne*, Wydawca i druk Drukarnia Standruk, Lublin 2016, s. 280.

W roku 2017 wśród maturzystów archidiecezji łódzkiej 85,5% badanych oceniło rodzinę jako wartość bardzo ważną w swoim życiu, 8,9% – jako raczej ważną, 1,2% – ani ważną, ani nieważną, 0,7% – raczej nieważną, 0,6% – zupełnie nieważną, 3,0% – trudno powiedzieć. Rodzina jako wartość wyprzedziła: zdrowie, prawdziwą przyjaźń, karierę zawodową, wykształcenie, wolność głoszenia własnych poglądów, szacunek innych ludzi, powodzenie materialne, małżeństwo, ojczyznę, życie pełne przygód, bezinteresowne pomaganie innym, wiarę religijną i udział w życiu politycznym[15].

Młodzież prawosławna z czterech miast (Siemiatycze, Bielsk Podlaski, Hajnówka, Białystok) w 2012 r. deklarowała w 88,9%, że uznaje rodzinę za bardzo ważną wartość w swoim życiu, w 8,6% – za ważną, w 0,7% – za niezbyt ważną, w 1,1% – za w ogóle nieważną, w 0,7% – trudno powiedzieć lub brak odpowiedzi. Rodzinę jako bardzo ważną wartość częściej uznawały kobiety niż mężczyźni, młodzież z liceów ogólnokształcących częściej niż ze szkół zawodowych, wierzący częściej niż obojętni religijnie i niewierzący. Według ocen „bardzo ważna" po rodzinie sytuowały się: zdrowie, przyjaciele, znajomi, moralność, religia, praca, czas wolny, dobra materialne i polityka[16].

Rodzina jest wartością najwyższą także w ocenie dorosłej ludności polskiej. W 2017 r. według międzynarodowych badań europejskich systemów wartości 93,6% badanych dorosłych Polaków uznawało rodzinę za sprawę ważną w życiu i tylko 12,4% – uważało małżeństwo za instytucję przestarzałą (w latach 1990–2017 wskaźnik ten wzrósł od 5,9% do 12,4%). Wśród cech ważnych dla udanego małżeństwa wymieniano: wierność – 91,9% badanych, odpowiedni do-

[15] K. Kaźmierska, *Młodzież archidiecezji łódzkiej. Szkic do portretu*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2018, s. 48.

[16] W. Romanowicz, *Świadomość religijna i moralna młodzieży prawosławnej*, Państwowa Wyższa Szkoła im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej, Biała Podlaska 2013, s. 177.

chód – 27,2%, dobre warunki mieszkaniowe – 34,3%, dzielenie obowiązków domowych – 49,8%, posiadanie dzieci – 61,5%, czas dla własnych przyjaciół i osobistych zainteresowań – 33,1%. Ważnym aspektem przemian życia rodzinnego jest natomiast fakt wspólnego zamieszkiwania przed ślubem. W 2017 r. dotyczyło to ponad jednej czwartej osób pozostających w związkach małżeńskich (wzrost o ponad 10 punktów procentowych w porównaniu z 2008 r.)[17].

Szczęście rodzinne zajmuje także pierwsze miejsce wśród wartości, jakimi kierują się dorośli Polacy. W styczniu 2019 r. tę wartość wybrało 80% respondentów, mniej wybrało wartość zdrowie – 55%, spokój – 48%, grono przyjaciół – 45%, szacunek innych ludzi – 42%, uczciwe życie – 42%, praca zawodowa – 36%, wiara religijna – 28%, pomyślność ojczyzny – 23%, wolność głoszenia własnych poglądów – 18%, kontakt z kulturą – 11%, wykształcenie – 10%, dobrobyt – 9%, możliwość udziału w życiu społeczno-politycznym – 8%, życie pełne przygód – 5%, sława – 3%. Mieszkańcy wsi rzadziej niż mieszkańcy wielkich miast akcentowali wartość szczęścia rodzinnego. Mieszkańcy małych miast zajmowali pod tym względem pozycję pośrednią[18].

W całej zbiorowości dorosłych Polaków w 2019 r. – według sondaży CBOS – 45% badanych deklarowało w zdecydowany sposób, że zależałoby im na tym, by ich rodzina była podobna do tej, w której się wychowywali; 39% – raczej tak; 11% – raczej nie; 3% – zdecydowanie nie; 2% – trudno powiedzieć. Na ogół Polacy są zadowoleni z rodziny, w której wyrośli, i dążą do tego, by ich własna rodzina była do niej

[17] G. Kacprowicz, K. Bulkowski, *Rodzina jako podstawowy cel działań jednostkowych*, [w:] *Społeczeństwo na zakręcie. Zmiany postaw i wartości Polaków w latach 1990–2018*, M. Marody i in. (red.), Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2019, s. 122–123.

[18] R. Boguszewski, *Rodzina – jej znaczenie i rozumienie*, „Komunikat z badań CBOS" 2019, nr 22, s. 1–4.

podobna (84%). Pogląd ten podzielało mniej badanych będących w wieku 18–24 lata niż w wieku 65 lat i więcej (72% wobec 93%), więcej badanych mieszkających na wsi niż w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców (84% wobec 76%)[19].

W zbiorowości młodzieży akademickiej w Rzeszowie w 2009 r. 58,96% badanych studentów deklarowało, że chciałoby założyć w przyszłości taką rodzinę jak ta, w której wyrośli; 30,13% – nie i 10,91% – brak odpowiedzi. Zdecydowana większość respondentów wysoko oceniła wartość małżeństwa: 80,29% ankietowanych pragnęło zawrzeć związek małżeński; 8,63% – związek nieformalny o charakterze względnie trwałym; 6,03% – luźny związek bez zobowiązań; 5,05% – brak odpowiedzi[20].

Ukazane powyżej wyniki badań socjologicznych potwierdzają stałą obecność „orientacji na rodzinę" w świadomości młodzieży i w całym społeczeństwie polskim (wartość „mocna"). W okresie transformacji ustrojowej ranga aksjologiczna rodziny uległa – w ogólnych wymiarach – tylko nieznacznym zmianom (spadek o około 5%). Wartości prorodzinne są na ogół bardziej akceptowane w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym niż w środowiskach wielkomiejskich (różnica około 10%). Rodzina jest bardziej ceniona w kategoriach ogólnych (bardzo ważna lub raczej ważna wartość), nieco mniej jako wartość codzienna czy nadająca sens życiu, jeszcze mniej jako ostateczny cel w życiu[21]. Warto zaznaczyć, że w świetle ogólnopolskich badań nad młodzieżą szkół średnich 75% ankietowanych mieszkało na stałe z ojcem i matką, 17% – tylko z matką, 2% – tylko

---

[19] M. Bożewicz, *Preferowane i realizowane modele życia rodzinnego*, „Komunikat z badań CBOS" 2019, nr 46, s. 9.

[20] Z. Frączak, *Pokoleniowe przemiany społecznej świadomości wartości rodziny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2011, s. 198, 201.

[21] J. Mariański, *Małżeństwo i rodzina w świadomości młodzieży maturalnej – stabilność i zmiana*, s. 139–184.

z ojcem, 1% – z kimś z dalszej rodziny (np. z babcią) i 5% – inne sytuacje. W latach 2003–2018 wskaźnik badanych mieszkających z obojgiem rodziców zmniejszył się od 82% do 75%[22].

Związek małżeński jako wartość preferowana i społeczna definicja rodziny

W posynodalnej adhortacji *Ecclesia in Europa* z 2003 r. Jan Paweł II podkreślił dobitnie: „Liczne czynniki kulturowe, społeczne i polityczne przyczyniają się bowiem do coraz bardziej widocznego kryzysu rodziny. Godzą one w różnej mierze w prawdę i godność osoby ludzkiej, przy czym podają w wątpliwości – wypaczając ją – samą ideę rodziny. Wartość nierozerwalności małżeństwa jest coraz bardziej lekceważona; żąda się pewnego uznania związków faktycznych oraz zarównania ich z prawomocnym małżeństwem; próbuje się akceptować wzorce związku dwóch osób, w których różnica płci nie odgrywa istotnej roli. W tym kontekście Kościół powinien głosić z nową mocą to, co Ewangelia mówi o małżeństwie i o rodzinie, aby uzmysłowić ich znaczenie i wartość w zbawczym planie Bożym" (EE, nr 90)[23].

Młodzi ludzie zastanawiają się nad swoją przyszłością, stawiają pytania o swoje miejsce w życiu. W warunkach indywidualizacji planów życiowych i pluralizacji form ży-

[22] B. Roguska, *Dom rodzinny, rodzice i rówieśnicy w opiniach młodego pokolenia Polaków*, [w:] *Młodzież 2018*, Opinie i Diagnozy nr 43, M. Grabowska, M. Gwiazda (red.), CBOS, Warszawa 2019, s. 19.

[23] J. Mariański, *Wartości i normy moralne w świadomości katolików diecezji zielonogórsko-gorzowskiej*, [w:] *Postawy religijno-społeczne mieszkańców diecezji zielonogórsko-gorzowskiej 2013*, E. Jarmoch, W. Zdaniewicz (red.), Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, Zielona Góra 2013, s. 52–84; Z. Bauman, *Zindywidualizowane społeczeństwo*, O. i W. Kubińscy (tłum.), Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2008, s. 293.

cia jednostki mogą rozstrzygać w sposób wolny, w jakim związku chcą żyć, jak długo i na jakich warunkach. W niektórych krajach pozamałżeńskie wspólnoty życia stają się coraz bardziej zjawiskiem masowym. Zmniejsza się znaczenie małżeństwa usankcjonowanego społecznie na rzecz kohabitacji i innych wolnych związków. Pomimo pluralizacji form życia małżeńskiego i rodzinnego w dalszym ciągu instytucja małżeństwa jest najczęściej wybieraną formą życia przez większość Europejczyków i nie jest uznawana za coś przestarzałego. W ponowoczesnym społeczeństwie jednak zalegalizowane małżeństwo kobiety i mężczyzny nie jest jedynym związkiem niosącym szczęście i zadowolenie. Rozwój alternatywnych modeli małżeństwa i rodziny jest z pewnością wskaźnikiem postępujących procesów sekularyzacji i indywidualizacji oraz wskazuje, że model rodziny oparty na trwałym małżeństwie nie jest powszechnie akceptowany.

Nieco mniej niż dwie trzecie ankietowanych maturzystów w pięciu miastach w 2009 roku postrzegało swoją przyszłość w związku małżeńskim (63,0%), znacznie mniej w związku partnerskim bez ślubu (8,6%), w luźnych spotkaniach sukcesywnie z wieloma partnerami (3,5%) lub w samotności (2,9%). Ponad co piąty ankietowany nie wyraził poglądu w omawianej sprawie (16,2%) lub nie udzielił odpowiedzi (5,7%). Młodzież mieszkająca na wsi widziała swoją przyszłość w związku małżeńskim (70,0%) częściej niż mieszkająca w małych (59,05), średnich (58,5%) i w wielkich miastach (56,05)[24].

W 2009 r. 68,0% badanych maturzystów puławskich postrzegało swoją przyszłość życiową w związku małżeńskim (ze ślubem), znacznie mniej w związku partnerskim bez

[24] J. Mariański, *Małżeństwo i rodzina w świadomości młodzieży maturalnej – stabilność i zmiana*, s. 136.

ślubu (7,6%), w luźnych spotkaniach sukcesywnie z wieloma partnerami (3,2%), w samotności jako single (2,8%). Około co piętnasty ankietowany nie wyraził poglądu w omawianej sprawie lub nie udzielił odpowiedzi (18,4%); w 2016 roku (odpowiednio) – 63,6%, 11,2%, 2,1%, 2,8%, 20,2%; wśród maturzystów lubelskich – 74,5%, 5,9%, 2,8%, 3,3%, 13,4% (informacje uzyskane od Marcina Roli). Młodzież mieszkająca na wsi i w małych miastach częściej postrzegała swoją przyszłość życiową w związku małżeńskim ze ślubem niż młodzież mieszkająca w Puławach (70,6% wobec 52,3%).

Za alternatywnymi formami życia małżeńskiego, bez formalnych zobowiązań (ślub), częściej opowiadali się mężczyźni, młodzież z techników, mieszkająca w Puławach, deklarująca się jako obojętna religijnie lub niewierząca oraz w ogóle niepraktykująca. Wśród obojętnych religijnie, niewierzących i w ogóle niepraktykujących ponad połowa badanych postrzegała swoją przyszłość w różnego rodzaju związkach alternatywnych. W latach 2009–2016 zmniejszył się o 4,4% wskaźnik maturzystów puławskich deklarujących swoją wolę życia w przyszłości w związku małżeńskim.

Zbliżone wyniki uzyskano w badaniach uczniów szkół białostockich. W 2015 r. 68,4% ankietowanych uczniów deklarowało chęć życia w przyszłości w związkach małżeńskich, w 2019 r. – 61,7% (spadek o 6,7%). Nieznacznie zmniejszył się wskaźnik badanych deklarujących życie w małżeństwie z dwójką lub większą liczbą dzieci (różnica 5,1%). W 2019 roku wskaźnik pragnących żyć w małżeństwie wynosił wśród głęboko wierzących – 73,8%, wśród wierzących – 69,2%, wśród niezdecydowanych – 58,9%, wśród obojętnych religijne – 49,9% i wśród niewierzących – 41,4%. W latach 2015–2019 wzrosła nieznacznie liczba tych, którzy pragną żyć samotnie lub w związku bez ślubu. Wierzący wyraźniej częściej niż obojętni i niewierzący deklaro-

wali chęć życia w małżeństwie i ze ślubem oraz z większą liczbą dzieci[25].

Nie jest wykluczone, że w przyszłości w społeczeństwie polskim będą zyskiwać na znaczeniu rozmaite związki nieformalne, różniące się wyraźnie od usankcjonowanej instytucji rodziny. Fakt, że mniej niż dwie trzecie badanych maturzystów postrzega swoją przyszłość w związku małżeńskim, stawia pod znakiem zapytania deklaracje o niezwykłym znaczeniu rodziny w świadomości młodych Polaków. Część z tych, którzy aprobują rodzinę jako wartość, mają na myśli nie tyle tradycyjną rodzinę (małżeństwo + ślub kościelny), lecz różne zmieniające się formy małżeństwa i rodziny. Jeżeli nawet większość ankietowanych maturzystów zamierza w przyszłości założyć rodzinę złożoną z kobiety i mężczyzny, połączonych ślubem kościelnym, to wydaje się narastać przyzwolenie społeczne dla innych form i stylów życia małżeńskiego i rodzinnego, aż po formy quasi- czy pseudorodzinne[26]. Niemałżeńskie formy życia nie są już dyskryminowane w życiu społecznym, niektóre z nich (np. single) są traktowane jako stan przejściowy lub docelowy.

Akceptowane są różne modele małżeństwa i rodziny, zarówno tradycyjny model rodziny (małżeństwo i dzieci), jak i małżeństwo lub związek partnerski bez dzieci, bez stałego partnera i rodziny (połączony z samorealizacją w innych dziedzinach życia), aż po formy uznawane dawniej za sprzeczne z naturą ludzką (rodziny w liczbie mnogiej).

---

[25] B. Goworko-Składanek, *Środowisko rodzinne młodzieży białostockich szkół*, [w:] *Styl życia młodzieży Białegostoku. Raport*, J. Mantur (red.), Centrum Kształcenia Ustawicznego w Białymstoku, Białystok 2019, s. 207–209.

[26] A. Górny, *Religia i rodzina jako fundamenty świata wartości współczesnej młodzieży śląskiej*, [w:] *Młodzi w społeczeństwie zmiany*, Studia polsko-ukraińskie, M. Sroczyńska, J. Paczkowski (red.), Wyższa Szkoła Umiejętności, Kielce 2010, s. 273–278.

Dla większości ludzi młodych małżeństwo i rodzina nie są instytucjami należącymi do modelu przeszłości (instytucje przestarzałe), daleko jest także do swoistej „kultury bezdzietności". Małżeństwo i rodzina są wciąż ważnymi wartościami dla większości uczniów szkół średnich, ale zaznacza się coraz wyraźniej tolerancja dla niekonwencjonalnych form życia małżeńskiego i rodzinnego (np. małżeństwo „bez świadectwa ślubu", partnerstwo ze zmieniającymi się partnerami)[27].

W społeczeństwie polskim zmianom podlegają opinie o różnych zjawiskach i zachowaniach ich związanych z życiem małżeńskim i rodzinnym. Jednym z tych zjawisk jest odkładanie decyzji o zawarciu małżeństwa (tzw. zmniejszająca się skłonność do zawierania małżeństwa). W 2016 r. mediana wieku osób podejmujących decyzję o zawarciu małżeństwa wynosiła 28 lat dla mężczyzn i 26 lat dla kobiet (na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. odpowiednio: 24 i 22 lata). Podwyższenie wieku zawierania małżeństwa ma wpływ na podejmowanie decyzji o potomstwie oraz na dalsze funkcjonowanie rodziny[28].

Według sondażu CBOS z 2019 r. 19% badanych dorosłych Polaków zdecydowanie akceptowało pogląd, że młodzi ludzie z różnych powodów odkładają decyzję o małżeństwie lub w ogóle nie decydują się na nie, 42% – raczej akceptowało, 23% – raczej nie akceptowało, 9% – zdecydowanie nie akceptowało 7% – trudno powiedzieć. W latach 2008–2019 zwiększył się wskaźnik akceptujących ten pogląd od 57% do 61%. Był on zdecydowanie wyższy wśród

[27] Wśród młodzieży słowackiej w 2011 r. 70,5% badanych planowało swoją przyszłość w związku małżeńskim (O. Štefaňak, *Wartości moralne maturzystów słowackich. Na przykładzie diecezji spiskiej*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2013, s. 191–193).

[28] W. Świątkiewicz, *Młodzież wobec małżeństwa i rodziny. Konteksty kulturowe i religijne*, „Zeszyty Naukowe KUL" 2016, nr 4, s. 140.

osób młodszych wiekiem, osiągając najniższy poziom wśród najstarszych. Wśród przyczyn tego zjawiska wskazywano przede wszystkim na następujące czynniki: młodzi wybierają wolność, a więc życie bez zobowiązań; nie mogą znaleźć odpowiedniego kandydata; obawiają się nieudanego małżeństwa; obawiają się, że założenie rodziny przeszkodzi im w karierze zawodowej[29].

To, że młodzi ludzie z różnych powodów odkładają decyzję o małżeństwie lub w ogóle nie decydują się na nie, akceptowało w 2019 r. 57% badanych dorosłych Polaków mieszkających na wsi, 64% – mieszkających w miastach do 20 tys. mieszkańców, 62% – w miastach od 20 tys. do 100 tys., 67% – w miastach od 100 tys. do 500 tys. i 65% – w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców; więcej ludzi młodych będących w wieku 18–24 lata niż w wieku 65 lat i więcej (72% wobec 37%); mniej wśród praktykujących religijnie kilka razy w tygodniu niż w ogóle niepraktykujących (30% wobec 85%); więcej o poglądach politycznych lewicowych niż prawicowych (75% wobec 50%)[30].

Zmiany społeczno-kulturowe w dziedzinie życia małżeńsko-rodzinnego są bardzo widoczne w społeczeństwie polskim. Zmiany te dotyczą takich kwestii, jak: wzrost liczby rozwodów, odraczanie lub niepodejmowanie decyzji o małżeństwie, rezygnacja z posiadania dzieci, wzrost liczby związków nieformalnych oraz dzieci urodzonych w takich związkach, wzrost związków partnerskich osób tej samej płci i małżeństw bezdzietnych. Zmienia się nie tylko znaczenie rodziny w społeczeństwie, ale i następuje redefinicja samego pojęcia rodziny. Dawnym terminom „mał-

[29] R. Boguszewski, *Alternatywne modele życia rodzinnego w ocenie społecznej*, [w:] *Współczesna polska rodzina*, Opinie i Diagnozy Nr 44, M. Bożewicz (red.), CBOS, Warszawa 2019, s. 41–44.

[30] R. Boguszewski, *Alternatywne modele życia rodzinnego w ocenie społecznej*, „Komunikat z badań CBOS" 2019, nr 42, s. 14.

żeństwo" czy „rodzina" usiłuje się przypisywać radykalnie nową treść.

Z socjologicznego punktu widzenia rodzina to „trwała wspólnota powiązana silnymi emocjonalnymi więziami pokrewieństwa i powinowactwa, składająca się z rodziców dzieci i krewnych, posiadająca wspólne interesy i wartości, a przeważnie także wspólne miejsce zamieszkania i gospodarstwo domowe"[31]. Według Karty Praw Rodziny wydanej przez Stolicę Apostolską „rodzina zbudowana jest na małżeństwie, głębokim i uzupełniającym się związku mężczyzny i kobiety, który opiera się na nierozerwalnej więzi małżeństwa zawartego dowolnie i publicznie, otwartego na przekazywanie życia"[32]. W Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r. czytamy: „Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej".

Poglądy Polaków na to, co stanowi małżeństwo i rodzinę, nie są jednolite, do pewnego stopnia są zróżnicowane. W sondażu CBOS ze stycznia 2019 r. skonstatowano, że niemal wszyscy Polacy uznają, że rodzinę stanowią małżonkowie z dziećmi (99%) oraz matka lub ojciec samotnie wychowujący przynajmniej jedno dziecko (91%). Dość powszechnie wyraża się przekonanie, że rodzinę stanowią osoby pozostające w związku nieformalnym i wychowujące dzieci z tego związku (83%), wychowujące dzieci z poprzednich związków (78%), czy małżeństwo bez dzieci (65%). Wyraźnie rzadziej za rodzinę są uznawane inne rodzaje związków: osoby pozostające w związku nieformalnym (konkubinacie) nieposiadające dzieci (31%), związek osób tej samej

[31] P. Sztompka, *Słownik socjologiczny*, Znak Horyzont, Kraków 2020, s. 259.

[32] Karta Praw Rodziny, Pełnomocnik Rządu do Spraw Rodziny, Warszawa 1999, s. 11.

płci (gejów lub lesbijek) wychowujących wspólnie dzieci jednej z nich (23%), związek dwóch osób tej samej płci niewychowujących dzieci (13%).

Powoli zmienia się społeczna definicja rodziny. Szerszemu rozumieniu rodziny sprzyja przede wszystkim młodszy wiek respondentów, wyższy poziom wykształcenia, zamieszkiwanie w większej miejscowości, wyższy dochód *per capita*, brak uczestnictwa w praktykach religijnych oraz lewicowa orientacja polityczna. Ze względu na stan cywilny rodzinę najszerzej definiują osoby rozwiedzione oraz stanu wolnego, a ze względu na status zawodowy – uczniowie i studenci, kadra kierownicza i specjaliści wyższego szczebla. W latach 2006–2019 wzrósł wskaźnik badanych uznających za rodzinę osoby pozostające w związku nieformalnym (konkubinacie) nieposiadające dzieci od 26% do 31%, związek osób tej samej płci wychowujących wspólnie dzieci – od 9% do 23% i związek dwóch osób tej samej płci niewychowujących dzieci – od 6% do 13%[33]. Warto dodać, że tylko nieliczni spośród dorosłych Polaków chcieliby żyć w związku partnerskim z osobą odmiennej płci (3%), w związku partnerskim z osobą tej samej płci (2%)[34].

Wyniki badań socjologicznych nie są w pełni konkluzyjne w zakresie preferowania form życia małżeńskiego i rodzinnego. Wskaźniki procentowe są nieco rozbieżne. Wydaje się jednak, że zmienia się powoli w społeczeństwie polskim sama wizja małżeństwa i rodziny. Nie wszyscy młodzi Polacy opowiadają się za tradycyjną (klasyczną, konstytucyjną) formą małżeństwa i rodziny.

---

[33] R. Boguszewski, *Rodzina – jej znaczenie i rozumienie*, „Komunikat z badań CBOS" 2019, nr 22, s. 5–8 i 9.

[34] M. Feliksiak, *Więzi rodzinne*, [w:] *Współczesna polska rodzina*, Opinie i Diagnozy Nr 44, CBOS, Warszawa 2019, s. 33.

Ocena domu rodzinnego

Dom rodzinny jest nie tylko wartością przestrzenną, ale i wartością symboliczną, odnoszącą się do szczegółowych sposobów przeżywania tzw. spraw domowych[35]. „Czuć się jak w domu" oznacza także typ specyficznych stosunków społecznych między ludźmi, który wyraża się w doświadczeniach osobistych i bezpośrednich oraz charakteryzuje się pewną intymnością współżycia codziennego. Taki dom jest miejscem, do którego wraca się w myślach i do którego chce się powracać nawet po wielu latach nieobecności. Dom rodzinny jako wartość symboliczną tworzą codzienne interakcje między małżonkami, relacje rodzice – dzieci i relacje pomiędzy rodzeństwem. Stanowi on swoistą oazę, obiekt identyfikacji, małą ojczyznę. Rodzina jest w świadomości dzieci bardzo ważną grupą odniesienia. Rodzice są dla nich autorytetami, do nich zwracają się ze swoimi problemami, z ich opinia liczą się najbardziej.

Dom rodzinny w przeszłości odgrywał ważną rolę w społeczeństwie polskim. Był on wartością, która zaspokajała różne potrzeby, i to w każdym okresie życia. Był opoką, naturalnym i najważniejszym miejscem życia. Wizje domu rodzinnego jako ważnego miejsca spotkań i przeżyć utrwalali poeci, pisarze, malarze, działacze społeczni. „Rodzina – rodzinność – dom są cennymi wartościami w polskiej kulturze. Przywiązanie do domu, do bliskich, wśród których

[35] Dom rodzinny to „budynek mieszkalny, przestrzeń społeczno-kulturowa kształtująca relacje, tożsamość i osobowości zamieszkujących" (T. Skupień, *Dom, dom rodzinny*, [w:] *Encyklopedia aksjologii pedagogicznej*, K. Chałas, A. Maj /red./, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne Polwen, Radom 2016, s. 276; T. M. Korczyński, *Postawy osób religijnych i niereligijnych wobec rodziny jako wartości. Prezentacja wyników ogólnopolskiego badania realizowanego wśród studentów*, [w:] *Rodzina w świecie wartości. Religia, praca i czas wolny*, W. Muszyński /red./, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 105–106).

człowiek wzrasta, do wspomnień i pamiątek rodzinnych, tęsknota do rodzinnego ciepła i uroku lat dziecięcych, poczucie przynależności do rodziny są nadal silne w młodym pokoleniu, mimo jego dużego poczucia niezależności"[36].

Dom w doświadczeniach członków rodziny wywołuje na ogół odczucia swojskości, bycia u siebie, poczucia bezpieczeństwa, radości itp. W tych doświadczeniach można wyróżnić następujące elementy: „1) ujmowanie domu rodzinnego personalistycznie w kontekście osób tworzących najważniejszą wspólnotę w życiu każdego człowieka – wspólnotę emocjonalną, opiekuńczą, wychowawczą, kulturową; 2) wychowanie rodzinne rozumiane i realizowane w kategorii spotkania i dialogu; 3) więź rodzinna jako ważny czynnik spoistości i integracji rodziny; 4) dom jako miejsce rozwoju, edukacji, wychowania dziecka; 5) jako teren pracy i wypoczynku; 6) kultywowania tradycji rodzinnych, transmisji wartości kultury; 7) przygotowywania do uczestnictwa w kulturze, w życiu społecznym"[37].

W wielu rodzinach zauważa się pogoń za podwyższaniem standardu ekonomicznego i realizacją sukcesu zawodowego, kosztem obecności w domu i podtrzymywania więzi emocjonalnych. „Dom staje się niekiedy tylko mieszkaniem wypełnionym – a często dosłownie przepełnionym – lokatorami zapatrzonymi w swoje indywidualne cele i zagonionymi w poszukiwaniu sposobów ich realizacji. Obecność staje się istnieniem obok siebie i życiem iluzją aktualności odroczonych wartości. Łączy się z taką postawą także indywidualizacja i separacja przestrzeni mieszkania w perspektywie osłabiająca więzi emocjonalne w rodzinie"[38].

---

[36] L. Dyczewski, B. Jedynak, *Rodzina – rodzinność – dom*, [w:] *Wartości w kulturze polskiej*, L. Dyczewski (red.), Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza, Lublin 1993, s. 63.

[37] J. Izdebska, *Dom rodzinny postrzegany przez dzieci*, s. 138.

[38] W. Świątkiewicz, *Wartości rodzinne i religijne we współczesnej kulturze*

W wielu badaniach socjologicznych postawiono wprost młodzieży pytanie o ocenę domu rodzinnego: „Czym jest dla Ciebie dom rodzinny?" W badaniach z końca lat dziewięćdziesiątych XX w. konstatowano, że od 54,1% do 64,3% badanych w siedmiu miastach polskich uważało dom rodzinny za miejsce, w którym czują się kochani i rozumiani; od 19,5% do 29,0% – za miejsce, w którym są kochani ale nie są rozumiani; od 0,4% do 2,3% – za miejsce, w którym nie są kochani i nie są rozumiani; od 3,5% do 11,7% – za miejsce, w którym się tylko jada i śpi; od 4,1% do 11,6% – inne określenia. Oceny negatywne w sumie obejmowały mniej niż 10% ogółu badanej młodzieży. Młodzież mieszkająca na wsi nieco częściej wyrażała bardzo pozytywne opinie o domu rodzinnym niż młodzież z wielkich miast (62,3% wobec 58,1%)[39].

Młodzież szkolna z końca lat dziewięćdziesiątych w skali całego kraju prezentowała nieco odmienne oceny domu rodzinnego. Według sondażu CBOS z 1998 roku 50% badanej młodzieży w wieku 14–18 lat uważało dom rodzinny za miejsce, w którym czuje się ona kochana i rozumiana, 32% – za miejsce, w którym jest kochana, ale nie jest rozumiana, 15% – za miejsce, w którym się tylko jada i śpi, 3% – inne określenia (dorośli w 1997 r. odpowiednio: 73%, 11%, 12%, 4%). Młodzież znacznie częściej niż dorośli postrzegała brak zrozumienia jej problemów w rodzinie. Różnice w opiniach młodzieży i dorosłych na temat atmosfery w domu rodzinnym niekoniecznie muszą świadczyć o tym, że uległa ona pogorszeniu. W ocenach deklarowanych przez rodziców trzeba uwzględnić fakt, iż w miarę upływu

polskiej, [w:] *Co po kryzysie?* G. Skąpska, M. S. Szczepański, Ż. Stasieniuk (red.), Polskie Towarzystwo Socjologiczne, Warszawa 2016, s. 103; *Jaka jesteś rodzino?* Komunikat z badań CBOS. BS/112/1994, Warszawa 1994.

[39] J. Mariański, *Między sekularyzacją i ewangelizacją. Wartości prorodzinne w świadomości młodzieży szkół średnich*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2003, s. 403.

czasu niejednokrotnie idealizujemy wspomnienia z domu rodzinnego[40].

Wśród maturzystów Poznania w 2012 r. deklarowano w następujący sposób opinie o domu rodzinnym: miejsce, gdzie mnie kochają i rozumieją, gdzie jest mi najlepiej – 62,9%; miejsce, gdzie są ludzie, którzy mnie kochają, ale nie rozumieją – 24,6%; miejsce, gdzie są ludzie, którzy mnie nie kochają i nie rozumieją – 1,6%; miejsce, gdzie jadam i sypiam – 7,9%; inne określenia – 3,1% (informacje uzyskane od Dariusza Kokocińskiego).

W opinii badanych uczniów szkół średnich dom rodzinny to najczęściej miejsce, gdzie są oni kochani, chociaż część z nich narzeka na brak zrozumienia ze strony rodziców. Tylko w niewielu domach stosunki wewnątrzrodzinne układają się w taki sposób, że kojarzą się z noclegowniami czy jadłodajniami. Według socjologa lubelskiego Leona Dyczewskiego rodzina wciąż stanowi najbardziej istotny czynnik w rozwoju i kształtowaniu się osobowości człowieka. Rodzice „kształtują w dziecku sposób patrzenia na świat i ludzi, to oni uczą je analizowania własnych stanów wewnętrznych i oceniania czynów ludzkich, to oni przybliżają mu obraz drugiego człowieka i przekazują mu wzory nawiązywania z nim kontaktów”[41].

Ocena relacji dzieci z ich rodzicami

Rodzina wydaje się grupą społeczną o wyjątkowym znaczeniu, a relacje wewnątrzrodzinne są porównywalne z innymi tylko do pewnego stopnia. „Siła rodziny tkwi w jej

[40] *Czym jest dla Polaków dom? Przemiany w życiu codziennym polskiej rodziny*, Komunikat z badań CBOS.BS/25/1998, Warszawa 1998, s. 2–3.

[41] L. Dyczewski, *Rodzina, społeczeństwo, państwo*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994, s. 31; J. Śledzianowski, *Święty Jan Paweł II zatroskany o polskie rodziny*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2015, s. 99–133.

możliwości zaspokojenia jednostkom potrzeby bliskości, zapewnienia poczucia przynależności do grupy, której członkowie są połączeni szczególną więzią, bo rodzinną. Jeżeli nawet tej więzi nie widać na co dzień, to z pewnością ujawnia się z różną intensywnością w okolicznościach wynikających z wydarzeń przyjemnych jak i nieprzyjemnych. Na przykład, spędzanie świąt jest wydarzeniem rodzinnym, pokazuje dobitnie, że relacje ze światem zewnętrznym są czymś innym i są przewidziane na inne mniej prywatne okoliczności. Spędzanie świąt z reguły wyklucza osoby spoza rodziny, z którymi spotykamy się właśnie przed i po świętach. Kontrast między relacjami z innymi ludźmi w ogóle a relacjami w bliskich stosunkach jest wyraźny"[42].

Dom rodzinny odgrywa wciąż ważną rolę, niekiedy centralną, w życiu młodzieży polskiej, ale twierdzenie o bezkolizyjności relacji wewnątrzrodzinnych byłoby bez wątpienia mitem. Konflikty w rodzinie uzewnętrzniają się w nieporozumieniach, sprzeczkach, kłótniach, agresjach słownych itp., prowadzących niekiedy do poważnych zaburzeń w życiu wewnątrzrodzinnym. Konflikty w rodzinie wpływają na poziom zaspokojenia potrzeb psychicznych dzieci. Zachowania dzieci wskazują na różnego rodzaju lęki, oczekiwanie bliżej niesprecyzowanego nieszczęścia, niską samoocenę, niepełne kontakty z rodzicami, niedostatek w kontaktach z rówieśnikami, brak sukcesu w jakiejkolwiek dziedzinie życia. Prawidłowo rozwiązywane konflikty mogą prowadzić do korzystnych zmian i pozytywnego rozwoju rodziny[43].

[42] A. Kwak, *Rodzina w społeczeństwie – obraz przeszłości i teraźniejszości*, [w:] *Rodzina na początku III tysiąclecia – obraz przeszłości i teraźniejszości*, H. Marzec, Cz. Wiśniewski (red.), t. I, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach. Filia w Piotrkowie Trybunalskim, Górnośląska Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Kardynała Augusta Hlonda w Mysłowicach, Piotrków Trybunalski 2009, s. 37–38.

[43] D. Kornas-Biela, *Rodzina w opinii młodego pokolenia Polaków*, [w:] *Rodzina: źródło życia i szkoła miłości*, D. Kornas-Biela (red.), Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001, s. 116–125.

Współcześnie dzieci i młodzież żyją w zróżnicowanych materialnie, społecznie i kulturowo rodzinach. W wielu domach rodzinnych wszystko funkcjonuje normalnie, zaspokajane są potrzeby członków rodziny, istnieje w nich silna więź emocjonalna integrująca wszystkich domowników. W tych domach dziecko jest szczęśliwe, otoczone miłością, troską i opieką najbliższych. Dom rodzinny staje się niekiedy źródłem trudnych i bolesnych doświadczeń, miejscem, w którym dzieci są krzywdzone, zastraszane, doświadczają biedy, są świadkami przestępstw, konfliktów rodzinnych, alkoholizmu rodziców. Domowe narracje historyczne są we współczesnych rodzinach dość zróżnicowane.

W niektórych badaniach nad rodziną współczesną socjologowie stawiają młodzieży wprost pytanie o jej relacje z ojcem i matką. Respondenci oceniają jakość stosunków wewnątrzrodzinnych wybierając jedną z czterech kategorii zasugerowanych odpowiedzi. Wypowiadane oceny mają uogólniony charakter i wskazują na pewne obszary konfliktów w rodzinie. Zakłada się, że dokonana przez badanych ocena ich stosunków z każdym z rodziców stanowi w miarę obiektywne zdanie sprawy z tych relacji. W rzeczywistości opisywane zjawiska – ze względu na pewną drażliwość problematyki – mogą mieć szerszy zakres.

Uczniowie z ostatnich klas szkół ponadpodstawowych w 2008 r. ocenili następująco swoje relacje z matką: 57% – bardzo dobrze, 26% – dość dobrze, 12% – różnie bywa, 3% – raczej nie najlepiej, 2% – nie ma matki; z ojcami (odpowiednio) – 43%, 24%, 18%, 8%, 7%. W sondażach od 1992 r. CBOS odnotował nieznaczny wzrost pozytywnych ocen w odniesieniu do ojców. Lepiej opisują swoje relacje z rodzicami uczniowie mieszkający na wsi i w małych miastach niż pochodzący z większych miast (szczególnie z dużych aglomeracji), a także uczniowie, których rodzice mają wykształcenie wyższe niż podstawowe i średnie. Pozytywne opinie o relacjach z ojcem lub matką częściej wypowiadają

uczniowie zadowoleni z warunków materialnych w rodzinie oraz uczniowie piątkowi i szóstkowi[44].

Wśród maturzystów z pięciu miast w 2009 r. ich relacje z ojcami kształtowały się rozmaicie. Ponad trzecia część badanych określiła je w kategoriach „bardzo dobrze" (36,8%), nieco mniej niż trzecia część jako „dość dobrze" (30,3%) i nieco ponad piąta część – „różnie bywa" (20,5%). Mniej niż co dziesiąty badany deklarował, że jego relacje z ojcem nie układają się najlepiej (7,9%). Relacje maturzystów z ojcami były bardziej pozytywne na wsi i w małych miastach niż w wielkich ośrodkach miejskich. Relacje młodych z ich matkami były oceniane bardziej pozytywnie niż z ojcami. W całej zbiorowości badanych maturzystów 81,8% badanych oceniło pozytywnie swoje więzi z matką[45].

Badana młodzież szkolna w większości pozytywnie ocenia atmosferę panującą w jej domach rodzinnych. Negatywne doświadczenia wskazujące na „skłócenie" polskich rodzin ma mniejszość ankietowanych maturzystów. Z uzyskanych deklaracji wynika, że stosunki wewnątrzrodzinne są bardziej pozytywnie oceniane na linii matka – dzieci niż ojciec – dzieci oraz między rodzeństwem. Można domniemywać, że matka w większym stopniu jest nośnikiem przekazu wartości życiowych (w tym i moralnych) w rodzinie niż ojciec, być może także w większym stopniu niż ojciec jest osobą godną zaufania. W świetle opinii maturzystów można by określić atmosferę panującą w polskich rodzinach jako dobrą, o poprawnych, tolerancyjnych, a nawet partnerskich relacjach między domownikami. Około trze-

[44] M. Feliksiak, B. Roguska, *Dom rodzinny, rodzice i rówieśnicy w opiniach młodego pokolenia Polaków*, [w:] *Młodzież 2008*, Opinie i Diagnozy nr 13, Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii, CBOS, Warszawa 2009, s. 101–103.

[45] J. Mariański, *Małżeństwo i rodzina w świadomości młodzieży maturalnej – stabilność i zmiana*, s. 262.

cia część badanych stwierdza jednak, że z ojcami „różnie bywa" lub „nie najlepiej" (28,4%), nieco rzadziej tego typu określenia pojawiają się w stosunku do rodzeństwa (23,1%) i znacznie rzadziej w odniesieniu do matek (15,1%). Nieporozumienia i konflikty stanowią zagrożenie dla spójności rodziny, ale i szansę jej rozwoju. W rodzinach o pozytywnej atmosferze wychowawczej dzieci mogą uczyć się kultury przezwyciężania konfliktów i kształtowania się kultury dialogu[46].

Relacje maturzystów puławskich z rodzicami kształtowały się rozmaicie. W 1994 r. 14,0% badanych określiło swoje relacje z ojcami jako bardzo dobre, 37,2% – jako raczej dobre, 30,6% – różnie bywa, 11,2% – nie najlepiej, 2,1% – brak ojca, 5,0% – brak odpowiedzi; w 2009 r. (odpowiednio) – 33,2%, 32,8%, 22,0%, 7,6%, 0,0%, 4,4%; w 2016 roku – 37,4%, 25,5%, 20,6%, 11,9%, 4,5%; wśród maturzystów lubelskich w roku szkolnym 2009/2010 – 37,6%, 31,4%, 18,3%, 10,5%, 1,1%, 1,1%[47]. Biorąc pod uwagę dwa określenia: „bardzo dobrze" i „dość dobrze" można skonstatować, że w latach 1994–2016 pozytywną ocenę relacji maturzystów z ich ojcami deklarowało 51,2% ankietowanych w 1994 r., 66,0% – w 2009 roku i 62,9% – w 2016 r.; wśród maturzystów lubelskich – 69,0%. W latach 1994–2016 poprawiły się nieco oceny relacji młodzieży z ich ojcami (wzrost o 11,7%). Młodzież mieszkająca na wsi i w małych miastach wypowiadała bardziej pozytywne oceny o swoich relacjach z ojcami niż młodzież mieszkająca w Puławach (67,8% wobec 55,0%).

Ogólnie można powiedzieć, że większość uczniów i uczennic z klas maturalnych w Puławach wychowuje się w dość przyjaznej atmosferze i porozumieniu z ojcami. Można przypuszczać, że bardziej pozytywnie będą układać

[46] Tamże, s. 264.

[47] M. Rola, *Wartości moralne w świadomości maturzystów lubelskich. Studium socjologiczne*, Drukarnia Standruk, Lublin 2016, s. 343.

się relacje maturzystów z ich matkami, i to zarówno kiedy weźmiemy pod uwagę częstotliwość wyboru występowania ocen pozytywnych, jak i ich nasilenie. W roku 1994 wśród maturzystów puławskich 26,0% badanych określiło swoje relacje z matką jako bardzo dobre, 46,3% – jako raczej dobre, 21,1% – różnie bywa, 4,1% – nie najlepiej, 1,2% – brak matki i 1,2% – brak odpowiedzi; w 2009 r. (odpowiednio) – 45,2%, 34,8%, 12,0%, 3,6%, 0,0%, 4,4%; w 2016 roku – 55,6%, 27,3%, 13,6%, 1,7%, 1,7%; wśród maturzystów lubelskich – 52,2%, 29,7%, 13,8%, 2,4%, 0,7%, 1,1%[48]. Biorąc pod uwagę dwa określenia pozytywne, można stwierdzić, że w 1994 r. takie oceny wypowiadało 72,3% ankietowanych maturzystów puławskich, w 2009 r. – 80,0%, w 2016 r. – 82,9%; wśród maturzystów lubelskich – 84,9%. W latach 1994–2016 poprawiły się nieco bardziej pozytywne oceny relacji maturzystów z ich matkami (wzrost o 10,6%). Młodzież mieszkająca na wsi lub w małych miastach nieco częściej niż młodzież mieszkająca w Puławach wypowiadała pozytywne opinie o swoich relacjach z matkami (83,1% wobec 82,6%)[49].

Młodzież szkolna w Białymstoku w 2013 r. oceniła pozytywnie swoje relacje z matką: bardzo dobrze – 76,4%; raczej dobrze – 20,4%; relacje z ojcem (odpowiednio) – 48,2% i 31,05. Jako podstawę pozytywnych relacji z rodzicami wskazywano przede wszystkim na troskę, przyjaźń i szacunek, w znacznie mniejszym stopniu – na autorytet i zależność finansową, najrzadziej – na strach. Rodzice w Białymstoku w 2013 roku zapytani o swoje relacje z dziećmi najczęściej odpowiadali, że są bardzo dobre (51,6%) lub raczej dobre (46,9%)[50].

[48] Tamże, s. 342–344.

[49] J. Mariański, *Maturzyści puławscy w latach 1994–2016*, s. 157–161.

[50] M. Halicka, L. Dakowicz, A. Skreczko, *Świadomość wychowawcza białostockich rodzin. Raport z badań*, *Miasto Białystok*, Białystok 2013, s. 46, 50.

W świetle dotychczasowych badań socjologicznych można powiedzieć, że stosunki międzyludzkie w rodzinie polskiej układają się na ogół pozytywnie, chociaż jest jeszcze daleko do ideału harmonijnego współżycia rodzinnego. Dom rodzinny może być zarówno miejscem, w którym młody człowiek znajduje oparcie, zrozumienie i poczucie bezpieczeństwa, jak i areną wielorakich konfliktów i napięć. Im wewnętrzna atmosfera w rodzinie jest bardziej pozytywna, wolna od trwałych konfliktów, oparta na wzajemnym zaufaniu i więziach emocjonalnych, tym większa jest szansa przekazu wartości i norm moralnych z jednego pokolenia na drugie. Stosunki rodzinne układają się znacznie lepiej z matką niż z ojcem. To właśnie z matką, częściej aniżeli z ojcem, młodzież podziela swoje poglądy, przede wszystkim na temat postaw życiowych[51].

Badana młodzież szkolna w większości pozytywnie ocenia atmosferę panującą w ich domach. Negatywne doświadczenia, świadczące o „skłóceniu" polskich rodzin, ma mniejszość ankietowanych (co najwyżej ok. 30%). Stosunki wewnątrzrodzinne są bardziej pozytywnie oceniane na linii matka – dzieci niż ojciec – dzieci. Relacje z rodzeństwem zajmują pozycję pośrednią. Można domniemywać, że matka w większym stopniu jest nośnikiem wartości życiowych, zarówno religijnych jak i moralnych, w rodzinie niż ojciec, ale i pozycja ojca w rodzinie nie jest drugoplanowa czy wtórna. Jeżeli nawet rodzina pozostaje w dalszym ciągu bardzo ważną instancją przekazu wartości i norm, to równocześnie nasilają się procesy *dissensu* aksjologicznego między rodzicami i dziećmi. W świetle dotychczasowych badań empirycznych wydaje się uzasadniona teza o powolnym narastaniu na przełomie wieków sił odśrodkowych w rodzinie, procesów dezintegracji i dyskontynuacji w przekazie war-

[51] O. Štefaňak, *Globalny stosunek do wiary młodzieży słowackiej w procesie przemian*, Studio Noa, Katowice 2018, s. 102–118.

tości i norm, zapowiadających narastanie wewnątrzrodzinnych konfliktów. Konflikty wewnątrzrodzinne przyczyniają się z jednej strony do dezintegracji społecznej, z drugiej przyspieszają rozwój osobowościowy młodego pokolenia, mogą kształtować postawy tolerancji w rodzinie i społeczeństwie. Dynamizują proces „otwierania się" rodziny na wpływy zewnętrzne i przekształcania się rodziny z instytucji ekskluzywnej w inkluzywną[52].

Style wychowania w rodzinie

Rodzina jest nie tylko podstawową strukturą społeczną, ważną częścią składową każdego systemu, ale też i wspólnotą emocjonalną i normotwórczą. To właśnie w rodzinie uczą się dzieci tego, co jest ważne w życiu, co należy cenić, do czego dążyć, co jest uczciwe, a co nieuczciwe. Socjolog Jan Szczepański podkreślał, że w rodzinie „właściwie dokonuje się wszystko – kiedy uczymy się, że coś jest dobre, a coś jest złe, co jest porządne, a co nieporządne, co się robi, a czego nie"[53]. W rodzinie kształtują się podstawowe i wiodące w życiu wartości i normy moralne[54].

---

[52] Maturzyści diecezji siedleckiej w pierwszej dekadzie XXI wieku w 70,95% ocenili swoje relacje interpersonalne z ojcem jako dobre (prawidłowe, przyjazne), w 9,64% – jako obojętne, w 13,80% – jako złe (1,67% – brak ojca, 3,94% – brak odpowiedzi) (M. Z. Stepulak, *Rola ojca w rodzinie w świetle badań maturzystów z diecezji siedleckiej*, „Roczniki Nauk o Rodzinie" 2010, s. 69).

[53] Z. Szlachta, *Rozmowa szósta – prof. dr Jan Szczepański*, [w:] *Zofia Szlachta. Mistrz*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1984, s. 88.

[54] M. Rewera, *Wartości w życiu młodzieży polskiej: kontynuacja czy zmiana? Na podstawie wybranych badań socjologicznych z okresu 1945–2008*, [w:] *Społeczeństwo – przestrzeń – rodzina. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Piotrowi Kryczce*, M. Szyszka (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2009, s. 299–315.

Gerhard Schmidtchen wyróżnia dwa istotne komponenty w wychowaniu: normatywny (wymogi lub normy) i emocjonalny (wsparcie uczuciowe). Z kombinacji tych dwóch wymiarów wywodzą się cztery style wychowania: a) obojętny, gdy nie stawia się żadnych wymagań i nie stwarza się dzieciom oraz młodzieży emocjonalnego oparcia w rodzinie; b) naiwny, gdy rezygnuje się z wymagań, chociaż rodzice usiłują stworzyć serdeczną atmosferę w rodzinie i są zaangażowani emocjonalnie; c) paradoksalny, gdy rodzice stawiają co prawda wymagania, ale nie zapewniają emocjonalnego klimatu i uczuciowego wsparcia; d) dojrzały, gdy jasne wymagania łączą się z gotowością do rzeczywistego dyskursu z dziećmi i tworzenia osobowego klimatu w rodzinie. Korzystną sytuację wychowawczą zarówno dla młodego pokolenia, jak i dla całej rodziny stwarza jedynie dojrzały styl wychowania[55].

W badaniach z pierwszej dekady XXI w. ustalono, że 6,8% badanych maturzystów z pięciu miast informowało o obojętnym stylu wychowania w ich rodzinach, 23,7% – o naiwnym stylu wychowania, 17,5% – o paradoksalnym stylu wychowania, 47,2% – o dojrzałym stylu wychowania i 4,8% – brak odpowiedzi (wśród maturzystów Poznania w 2012 r. odpowiednio: 6,1%, 21,4%, 23,0%, 48,9%, 0,6%). Maturzyści mieszkający na wsi 43,6% deklarowali, że w ich rodzinach kultywuje się dojrzały styl wychowania, maturzyści z wielkich miast – 50,0%. W porównaniu z młodzieżą z połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zmniejszył się wskaźnik badanych informujących o dojrzałym stylu wychowania o kilka punktów procentowych oraz deklarujących paradoksalny styl i nieco wzrósł – informujących o naiwnym stylu wychowania[56].

---

[55] G. Schmidtchen, *Wie weit ist der Weg nach Deutschland? Sozialpsychologie der Jugend in der postsozialistischen Welt*, Leske und Budrich, Opladen 1997, s. 112–113.

W 1994 r. wśród maturzystów puławskich deklarowano następujące style wychowania w rodzinie: obojętny – 9,9%, naiwny – 18,2%, paradoksalny – 26,4%, dojrzały – 44,2%, brak odpowiedzi – 1,2%; w 2009 r. (odpowiednio) – 6,8%, 22,4%, 14,4%, 52,4%, 4,0%; w 2016 r. – 7,3%, 28,0%, 18,2%, 44,1%, 2,4%. W latach 1994–2009 wzrosło nieco znaczenie stylu naiwnego, zmniejszyło się – stylu obojętnego i paradoksalnego oraz pozostawało na tym samym poziomie stylu dojrzałego[57]. Młodzież mieszkająca na wsi i w małych miastach nieco częściej informowała o dojrzałym stylu wychowania w ich rodzinach niż młodzież mieszkająca w Puławach (46,3% wobec 40,4%).

Według uzyskanych danych empirycznych w 2016 r. komponenty emocjonalne stylów wychowania były nieco bardziej obecne w świadomości maturzystów niż horyzonty normatywne, a naiwny styl wychowania był nieco częściej wskazywany niż styl paradoksalny. Wydaje się, że powoli zmniejsza się znaczenie stylu paradoksalnego, co jest związane z zanikaniem autokratycznych elementów w oddziaływaniu wychowawczym i rezygnacji z restrykcyjnych praktyk. W mniej niż co piątej rodzinie – według opinii badanej młodzieży – zaznacza się paradoksalny styl wychowania, w którym akcentuje się elementy jednostronnego podporządkowania dzieci rodzicom.

Dojrzały styl wychowania był kultywowany w rodzinach badanych maturzystów nieco częściej według opinii młodzieży uczęszczającej do liceów ogólnokształcących, mieszkającej na wsi lub w małych miastach, wierzących i regularnie praktykujących. W latach 1994–2016 nie zaznaczyły się zmiany we wskazaniach na dojrzały styl wychowania

[56] J. Mariański, *Małżeństwo i rodzina w świadomości młodzieży maturalnej – stabilność i zmiana*, s. 318.

[57] J. Mariański, *Wartości prorodzinne w świadomości maturzystów puławskich (1994 – 2009–2016)*, „Zeszyty Naukowe KUL" 2018, nr 4, s. 466–470.

w rodzinach maturzystów puławskich, nieco rzadziej ankietowani informowali o stylu paradoksalnym i częściej o stylu naiwnym wychowania w rodzinie. Można przypuszczać, że dalsze zmiany będą zmierzać w kierunku większej łagodności sposobów i wzorców wychowania moralnego, osłabienia stylu paradoksalnego i dojrzałego, na rzecz stylu obojętnego, a zwłaszcza naiwnego. Dojrzały styl wychowania – według oceny badanej młodzieży – był dość często realizowany w rodzinach słowackich: 63,4% w 2006 r. i 71,6% w 2011 r.[58]

Podobne wyniki uzyskano w badaniach uczniów szkół średnich białostockich. W 2005 r. 59,6% badanych informowało o dojrzałym stylu wychowania, 18,0% – o stylu paradoksalnym, 18,4% – o stylu naiwnym i 3,5% – o stylu obojętnym; w 2019 r. (odpowiednio): 48,9%, 23,8%, 16,2%, 11,1%. W latach 2005–2019 zmniejszył się zasięg stylu dojrzałego w rodzinach białostockich o 10,7% i zwiększył się zasięg stylu obojętnego o 7,6%. Wyniki te świadczą o lekkim pogorszeniu się kondycji wychowawczej rodziny białostockiej. W rodzinach, w których panuje dobra atmosfera, młodzież otrzymuje wsparcie uczuciowe, natomiast w domach, w których panuje zła atmosfera, częściej są stawiane wymagania, bez wsparcia emocjonalnego[59].

Ewolucja stylów wychowania moralnego będzie zależna od przekształceń strukturalnych w samej rodzinie, czyli odchodzenia od autorytarnej struktury do partnerskiej, i od zmian w samych postawach rodziców pragnących być bardziej tolerancyjnymi i liberalnymi wobec własnych

[58] O. Štefaňak, *Atmosfera ogólna i religijna w rodzinach młodzieży słowackiej*, [w:] *Sprawiedliwość i miłość w rodzinie i społeczeństwie*, t. I, T. Sakowicz, K. Gąsior (red.), Świętokrzyskie Centrum Profilaktyki i Edukacji Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kielce 2015, s. 96–97.

[59] B. Goworko-Składanek, *Środowisko rodzinne młodzieży białostockich szkół*, s. 194–196.

dzieci, pełnymi zrozumienia i wielkoduszności (etyka dyskursu, opiekuńczości, porozumienia, partycypacji, tolerancji). We współczesnych warunkach dzieci zaczynają pełnić niejednokrotnie rolę doradców i są traktowane jako ważni partnerzy w rozmowach o problemach i troskach rodziny. Niebezpieczny ze społecznego punktu widzenia jest paradoksalny styl wychowania, gdyż z tak wychowywanych osób wywodzą się jednostki o skłonnościach samodestrukcyjnych.

Zbieżność i rozbieżność poglądów maturzystów oraz ich ojców i matek

Przejawem więzi społecznych w rodzinie są postawy zgodności lub niezgodności wobec tych samych wartości, norm i wzorów zachowań, wydarzeń i wszystkich faktów kulturowych. Minimum zgodności w tych sprawach powoduje, że każda rodzina preferuje określone wartości i normy, właściwy sobie sposób spędzania świąt i czasu wolnego, pielęgnuje własną tradycję i tworzy własną przyszłość (więź kulturowa). W niektórych rodzinach więź społeczna jest tak bogata w treść i tak silna oraz odrębna, że można mówić o występowaniu w nich specyficznej kultury konkretnej rodziny, w innych zaś jest słaba i uboga w treści, że trudno w nich dostrzec specyficzne przejawy dziedzictwa kulturowego[60]. Różny jest stopień międzygeneracyjnego podobieństwa w rodzinie w wielu sprawach światopoglądowych.

W społeczeństwach otwartych, poddanych szybkim zmianom, młodzież usiłuje samodzielnie kierować swoimi przekonaniami i zachowaniami, zarówno w dziedzinie polityki, spraw społecznych, pracy, czasu wolnego, jak i wyboru partnera życiowego, postaw moralnych i religijnych.

[60] L. Dyczewski, *Więź międzypokoleniowa w badaniach socjologicznych*, s. 16.

Tendencje indywidualistyczne zmierzają do ukształtowania takiego modelu stosunków wewnątrzrodzinnych, w którym wartości i normy stają się sprawą prywatną. Subiektywizacja i związana z nią relatywizacja moralności polega na pewnej dowolności w wyborze oraz stosowaniu wartości i norm moralnych, łącznie z wyborem podstaw etycznej wizji ludzkiej egzystencji. Rodzina w nowoczesnych warunkach nie stwarza dostatecznych gwarancji przenoszenia na dzieci systemu wartości, norm i wzorów zachowań aprobowanych przez rodziców[61].

Stosunek dorastającej młodzieży do przekazywanych w rodzinie wzorów myślenia i działania nie jest zawsze jednoznaczny, zależy od wielu przeżyć i doświadczeń w kręgach pozarodzinnych. W konsekwencji można wykryć w postawach religijnych, moralnych, społecznych i politycznych elementy wspólne dla obydwu pokoleń, świadczące o ciągłości tradycji rodzinnej, jak i te, które dzielą stanowiska obydwu pokoleń. Zbieżność poglądów dzieci i rodziców w zasadniczych tematach dotyczących wartości życiowych może być uznana za pozytywny wskaźnik wychowania rodzinnego, rozbieżność i niezgodność tych poglądów – za wskaźnik negatywny. Badanej młodzieży maturalnej postawiono pytanie dotyczące zbieżności i rozbieżności własnych poglądów z poglądami ojców i matek w kilku ważnych życiowo sprawach. Mogli oni odpowiedzieć w jeden z trzech zaproponowanych sposobów: „tak", „nie", „trudno powiedzieć".

Badana w 2009 r. młodzież maturalna z pięciu miast (Szprotawa, Kraśnik, Dęblin, Puławy, Gdańsk) deklarowała zgodność własnych poglądów z poglądami ojców w spra-

[61] E. Budzyńska, *Młodzież europejska wobec aksjonormatywnych wyborów. Perspektywa międzygeneracyjna*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica" 2014, nr 48, s. 78; U. Dudziak, *Postawy wobec wychowania seksualnego a hierarchia wartości nauczycieli*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2009, s. 762–791.

wach religijnych – w 45,0%, niezgodność – w 18,5% i niezdecydowanie – 25,9%; w zakresie wzorców moralnych odpowiednio: 43,3%, 18,2%, 26,9%; w postawach społecznych: 43,0%, 15,1%, 29,8%; w sprawach politycznych: 30,0%, 22,2%, 35,6%; w sprawach moralności seksualnej – 26,3%, 17,6%, 43,6%. Wskaźnik zgodności był wyższy w odniesieniu do spraw religijnych, moralnych i społecznych niż w zakresie polityki i moralności seksualnej. Przeciętny wskaźnik zgodności poglądów maturzystów z poglądami ojców wynosił w pięciu analizowanych kwestiach – 37,5%, niezgodności – 18,3%, niezdecydowania – 32,4%, brak ojca – 4,3%, brak odpowiedzi – 7,5%. Maturzyści mieszkający na wsi i w małych miastach nieco częściej podkreślali zgodność swoich poglądów w sprawach religijnych, moralnych, społecznych i politycznych niż młodzież mieszkająca w wielkich miastach.

W latach 1994–2009 nie wystąpiły znaczące przesunięcia w zgodności i niezgodności poglądów maturzystów w kilku ważnych życiowo sprawach w porównaniu z poglądami ojców. W 1994 r. wskaźnik zgodności deklarowanych poglądów wynosił 32,6%, niezgodności – 22,9%, niezdecydowania – 38,2% (brak ojca – 1,3%, brak odpowiedzi – 5,0%). W 2009 r. wzrósł wskaźnik zgodności o 4,9% i zmniejszył się wskaźnik niezgodności o 4,6%, kosztem tych, którzy byli niezdecydowani w omawiane sprawie (różnica 5,8%). W latach 1994–2009 utrzymywała się spójność poglądów ojców i ich dzieci na zbliżonym poziomie, a nawet nastąpił lekki wzrost tej spójności, chociaż nie wiemy, czy dokonał się on na skutek upodobnienia się poglądów ojców do poglądów ich dzieci, czy też następowała zmiana odwrotna[62].

Badana młodzież maturalna deklarowała zgodność własnych poglądów z poglądami matek w sprawach religijnych w 45,3%, niezgodność – w 19,6%, niezdecydowa-

[62] J. Mariański, *Małżeństwo i rodzina w świadomości młodzieży maturalnej – stabilność i zmiana*, s. 284–295.

nie – w 18,1%; w zakresie wzorców moralnych – 47,4%, 12,7%, 22,5%; w sprawach społecznych – 44,1%, 12,4%, 25,1%; w sprawach politycznych – 26,2%, 19,1%, 36,5%; w sprawach moralności seksualnej – 25,6%, 16,3%, 40,7%. Wskaźnik zgodności był wyższy w odniesieniu do spraw religijnych, moralnych i społecznych niż w zakresie polityki i moralności seksualnej. Podobna „hierarchiczność" występowała w odniesieniu do zgodności z poglądami ojców. Przeciętny wskaźnik zgodności poglądów maturzystów z poglądami matek wynosił w pięciu analizowanych kwestiach – 37,7%, niezgodności – 16,0%, niezdecydowania – 28,6%, brak matki – 1,8%, brak odpowiedzi – 15,9%. Dane te są zbliżone do tych, które zostały ustalone w odniesieniu do ojców, z jednym wyjątkiem, a mianowicie, znacznie więcej badanych maturzystów nie udzieliło odpowiedzi na pytanie dotyczące poglądów ich matek. Ze względu na miejsce zamieszkania najwyższym poziomem zgodności z poglądami matek – według wskaźnika zbiorczego – charakteryzowała się młodzież z małych miast (41,4%) i nieco niższym ze wsi (36,9%) i z wielkich miast (38,5%)[63].

W roku 2016 maturzyści puławscy deklarowali zgodność lub niezgodność swoich poglądów z poglądami swoich ojców w następujących sprawach: zgodność w postawach wobec religii – 41,3%, niezgodność – 14,3%, trudno powiedzieć – 32,9%, brak ojca lub brak odpowiedzi – 11,5%; wzorce moralne (odpowiednio) – 41,6%, 16,4%, 30,8%, 11,1%; postawy społeczne – 39,5%, 14,0%, 33,6%, 12,9%; poglądy polityczne – 26,9%, 21,7%, 38,5%, 12,9%; stosunek do spraw seksualnych – 30,1%, 11,9%, 46,2%, 11,8%.

Według wskaźnika zbiorczego badana młodzież maturalna w 2016 r. deklarowała w 35,9% zgodność swoich poglądów religijnych, moralnych, społecznych, politycz-

[63] Tamże, s. 289–291.

nych i w sprawach moralności seksualnej z poglądami ojców, w 15,7% – niezgodność, w 36,4% – brak zdania i w 12,1% – niemający ojców lub nieudzielający odpowiedzi; w 1994 r. odpowiednio – 25,9%, 23,2%, 41,7%, 9,2%; w 2009 r. – 37,1%, 19,2%, 29,4%, 14,3%. Zgodność poglądów maturzystów w pięciu analizowanych sprawach z poglądami ich ojców wzrosła w latach 1994–2009 o 11,2% i nieco zmniejszyła się w latach 2009–2016 (różnica 1,2%), nie osiągając poziomu z 1994 r.

Zgodność poglądów maturzystów z poglądami ich ojców była wyższa w odniesieniu do poglądów religijnych, moralnych i społecznych niż poglądów politycznych i w sprawach moralności seksualnej (różnica około 10%). Nie wiemy jednak, na ile ta zgodność dotyczy „tradycyjności", na ile zaś „nowoczesności" poglądów młodzieży i jej ojców. Obserwuje się dużą trudność w określeniu przez młodzież zgodności lub niezgodności swoich poglądów z poglądami swoich ojców, co może świadczyć o słabości realizowania przez ojców funkcji wychowawczych i daleko posuniętej tolerancji wobec aksjologicznych wyborów ich dzieci. Być może podobne tendencje zaznaczą się w odniesieniu do poglądów matek i ich dzieci.

Pochodzenie terytorialne badanych maturzystów wpływa różnicująco na deklarowaną zbieżność poglądów maturzystów z poglądami ich ojców. Przeciętny wskaźnik zgodności wynosił u młodzieży mieszkającej na wsi lub w małych miastach 39,6%, niezgodności – 14,8%, braku zdania – 35,3%, braku ojca lub braku odpowiedzi – 10,3%; u młodzieży mieszkającej w Puławach (odpowiednio) – 29,7%, 17,1%, 38,4%, 14,8%. Młodzież ze wsi i z małych miast częściej dostrzegała zbieżność swoich poglądów w sprawach religijnych, moralnych, społecznych, politycznych i w zakresie moralności seksualnej niż młodzież mieszkająca w Puławach (różnica 9,9%). Największa różnica – według wskaźnika zbiorczego – dotyczyła spraw religijnych (różnica 17,7%).

W roku 2016 maturzyści puławscy deklarowali zgodność lub niezgodność swoich poglądów z poglądami swoich matek w następujących sprawach: zgodność w postawach wobec religii – 46,9%, niezgodność – 16,8%, trudno powiedzieć – 25,2%, brak matki lub brak odpowiedzi – 11,2%; wzorce moralne (odpowiednio) – 46,9%, 12,9%, 28,0%, 12,2%; postawy społeczne – 45,1%, 10,1%, 32,9%, 11,9%; poglądy polityczne – 27,3%, 19,2%, 42,3%, 11,2%; stosunek do spraw seksualnych – 33,9%, 10,8%, 43,4%, 11,8%. Według wskaźnika zbiorczego badana młodzież maturalna w 2016 r. w 40,0% deklarowała zgodność swoich poglądów religijnych, moralnych, społecznych, politycznych i w zakresie moralności seksualnej z poglądami matek, w 14,0% – niezgodność, w 34,4% – brak zdania i w 11,6% – brak matki lub brak odpowiedzi; w 1994 r. – 38,0%, 21,7%, 37,1%, 3,2%; w 2009 r. – 37,7%, 16,0%, 28,6%, 17,7%. W latach 1994–2016 wskaźniki zgodności poglądów maturzystów i ich matek utrzymywały się na zbliżonym poziomie. Poziom zgodności był wyższy w odniesieniu do spraw religijnych, moralnych i społecznych niż w zakresie polityki i moralności seksualnej. Podobna „hierarchizacja" występowała w odniesieniu do zgodności z poglądami ojców.

Przeciętny wskaźnik zgodności poglądów rodziców i dzieci w analizowanych sprawach wynosił: w stosunku do ojców – 35,9% i w stosunku do matek – 40,0%. Brak podobieństwa poglądów młodzieży i rodziców w kwestiach religijnych, moralnych, społecznych, politycznych i seksualnych, ujawniony przez około siódmą część badanych osób (15,7% – w stosunku do ojców i 14,0% – w stosunku do matek) wskazuje, że w tych rodzinach nie dokonała się skuteczna socjalizacja wartości rodzicielskich. Młodzi ludzie w tych rodzinach skłaniają się ku innym wartościom niż ich rodzice. To wszystko może świadczyć o słabnięciu więzi społecznych i częściowej nieskuteczności procesów socjalizacyjno-wychowawczych.

Młodzież mieszkająca na wsi i w małych miastach deklarowała w 42,0% zgodność z poglądami matek, w 11,9% – niezgodność, w 32,5% – niezdecydowanie („trudno powiedzieć"), w 13,6% – brak matki lub brak odpowiedzi; młodzież mieszkająca w Puławach (odpowiednio) – 36,7%, 17,4%, 37,3%, 8,6%. Największe różnice w poglądach między obydwiema kategoriami badanych maturzystów dotyczyły spraw religijnych i społecznych, w znacznie mniejszym stopniu w trzech pozostałych kwestiach.

Bardzo charakterystycznym zjawiskiem jest nieumiejętność określenia przez respondentów swoich poglądów w relacji do poglądów rodziców. Przeciętny wskaźnik wynosi: w stosunku do ojców – 36,4%, w stosunku do matek – 34,4%. Niewątpliwie określenie zbieżności lub rozbieżności swoich postaw życiowych z analogicznymi postawami rodziców nie jest łatwe. Niemniej tak szeroki zakres niezdecydowania czy niedoinformowania może wskazywać do pewnego stopnia i przynajmniej w niektórych przypadkach na przejaw słabości realizacji funkcji wychowawczych w rodzinach polskich. Może być też uznany za wyraz tolerancji rodziców wobec wyborów światopoglądowych swoich dzieci.

Przyjmując tezę o zasadniczej trwałości postaw i zachowań religijnych i moralnych w rodzinie polskiej należy podkreślić, że przestała ona być jedynym środowiskiem społecznym i normatywnym, do którego „wpisana" jest jednostka. Rodzina ma również wiele cech niespójnych i mieszanych. Nie można więc mówić o jej niepodważalnym charakterze religijnym czy moralnym jako o pewnym fakcie dokonanym. Poszczególne elementy tradycji rodzinnej ulegają w różnym stopniu procesom przemian, jednak rodzina jako taka pozostaje głównym czynnikiem kontynuacji i trwałości kultury moralnej, dziedziczonej z przeszłości i podlegającej modyfikacjom w teraźniejszości. Wydaje się, że współczesna rodzina polska staje się w coraz mniejszym zakresie „wspólnotą przekonań". Ta pogłębiająca się różnorodność przeko-

nań nie musi prowadzić do narastania konfliktów, jeżeli równocześnie będzie kształtować się dialog pokoleniowy i tolerancja dla odmiennych przekonań. Uzasadniona wydaje się teza o zawężonym przekazie wartości i norm w rodzinie. Nie ma jednak empirycznych dowodów na to, by siły dezintegracji przeważały nad oddziaływaniami integracyjnymi w rodzinie polskiej, by uprawomocniła się teza „o przerwaniu ciągłości" w rodzinie.

Uwagi końcowe

W szybko zmieniających się społeczeństwach współczesnych rodzina traci częściowo swoje funkcje wychowawcze, zmieniają się cele wychowania aprobowane przez rodziców. O ile dawniej rodzina koncentrowała się na przekazie określonych wartości i norm (często o charakterze religijnym), o tyle współcześnie przekazuje dzieciom wiedzę i umiejętności, jak zachowywać się w różnych sytuacjach życiowych w sposób skuteczny i elastyczny. Mniej skupia się na egzekwowaniu wzorców normatywnych, bardziej zaś na zaspokajaniu potrzeb emocjonalnych przez miłość, wzajemny szacunek, przywiązanie i zaufanie. W wielu rodzinach kształtują się „przyzwalające" postawy rodziców wobec dzieci. Członkowie rodziny mają swoje własne sprawy, odrębne tajemnice, którymi nie interesują się pozostali członkowie. Mało czasu spędza się w takich rodzinach na wspólnych rozmowach, dyskusjach czy zajęciach. Rodzice pozostawiają swoim dzieciom swobodę dysponowania czasem wolnym w sposób, jaki im najbardziej odpowiada[64]. Omówione

[64] W. Świątkiewicz, *Rodzina w świecie aksjologicznej wichrowatości*, [w:] *Kultura. Media. Społeczeństwo. Księga Jubileuszowa ku czci Ojca Profesora Leona Dyczewskiego OFM Conv.*, D. Wadowski (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2007, s. 469–482; M. Pokrywka, *Antropologiczne podstawy moralności małżeństwa i rodziny*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, s. 284–339.

powyżej badania socjologiczne pozwalają na sformułowanie kilku uogólnionych wniosków.

a) Badania CBOS realizowane od wielu lat w środowiskach młodzieżowych „niezmiennie potwierdzają znaczenie rodziny, a przede wszystkim szczególną rolę matki: to na nią można liczyć w trudnych chwilach, to na jej uznaniu najbardziej zależy młodym ludziom. Wprawdzie czas wolny chętniej spędza się z przyjaciółmi i z nimi chętniej się dyskutuje, ale to z matką często rozmawia się o szkole i nauce oraz o planach na przyszłość. Badani dostrzegają, że ich rodzicom (trzem czwartym rodziców) zależy, aby po ukończeniu szkoły ponadgimnazjalnej kontynuowali naukę”[65]. Młodzież polska uznaje rodzinę – w wymiarach ogólnych – za wartość naczelną, nawet jeżeli w okresie transformacji ustrojowej jej znaczenie nieco osłabło.

b) Dorośli Polacy, nieco częściej niż młodzież, młodzież ze wsi i z małych miast częściej niż z wielkich miast, przedkładają szczęście rodzinne nad wszelkie inne cele i dążenia, jednocześnie w większości podzielają pogląd, że bez rodziny trudno być szczęśliwym w życiu.

c) Rodzina jako konkretna wartość traci nieco na znaczeniu. Rodzina tradycyjna nie jest jedyną formą życia wspólnego ludzi. Tylko około dwie trzecie młodzieży szkół średnich planuje w przyszłości zawrzeć formalny związek małżeński (większość z nich aprobuje ślub kościelny). Młodzież z małych miast sytuuje się w tej sprawie pomiędzy młodzieżą mieszkającą na wsi i w wielkich miastach. „Mimo że młodzi ludzie uważają rodzinę za jedną z najważniejszych wartości, jej założenie jednak odkładają na później, bo wcześniej zabiegają o ugruntowanie pozycji zawodowej i statusu majątkowego. Tendencję obserwowaną od paru dziesiątków

[65] M. Grabowska, *Młodzież w badaniach 2018 r. – wprowadzenie*, [w:] *Młodzież 2018*, Opinie i Diagnozy Nr 43, M. Grabowska, M. Gwiazda (red.), CBOS, Warszawa 2019, s. 9.

lat w rozwiniętych krajach Zachodu wyjaśnia się coraz późniejszym osiąganiem gotowości do rozpoczęcia kariery zawodowej, dyscypliną pracy w korporacjach wymagającą od pracowników dyspozycyjności i mobilności”[66].

d) Uwzględniając doświadczenia wyniesione z rodzin pochodzenia można powiedzieć, że ponad połowa badanych uczniów szkół średnich wychowuje się w korzystnych warunkach zapewnionych im przez rodziców (czują się kochani i rozumiani). Od atmosfery domu rodzinnego i stosowanych w nim metod wychowawczych zależy to, jak układają się relacje pomiędzy rodzicami i dziećmi, czy dzieci znajdują w nich opiekę i oparcie. W około trzeciej części rodzin albo jest za mało miłości albo zrozumienia problemów młodzieży. W ponad co dziesiątej rodzinie młodzież ucząca się w szkołach średnich traktuje dom jako sypialnię albo jadłodajnię.

e) Badana młodzież szkolna w większości pozytywnie ocenia atmosferę panującą w ich domach. Negatywne doświadczenia, świadczące o „skłóceniu” polskich rodzin, ma mniejszość ankietowanych (co najwyżej ok. 30%). Stosunki wewnątrzrodzinne są bardziej pozytywnie oceniane na linii matka – dzieci niż ojciec – dzieci. Relacje z rodzeństwem zajmują pozycję pośrednią.

f) Dojrzały styl wychowania kultywowany w rodzinach respondentów jest nieco częściej wskazywany przez dziewczęta, uczniów liceów ogólnokształcących, uczniów z klas pierwszych, mieszkających w wielkich miastach, głęboko wierzących i wierzących oraz regularnie praktykujących. Można przypuszczać, że dalsze zmiany będą zmierzać w kierunku większej łagodności sposobów wychowania, osłabienia stylu paradoksalnego i dojrzałego na rzecz obojętnego,

---

[66] W. Świątkiewicz, *Wartości rodzinne i religijne we współczesnej kulturze polskiej*, s. 99; K. Kaźmierska, *Rodzina w archidiecezji łódzkiej. Szkic do portretu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2019.

a zwłaszcza naiwnego. Przeciwdziałanie „deficytowym" stylom wychowania będzie oznaczać silniejsze zaakcentowanie wychowawczych funkcji rodziny.

g) Jeżeli nawet rodzina pozostaje w dalszym ciągu bardzo ważną instancją przekazu wartości i norm, to równocześnie nasilają się procesy *dissensu* aksjologicznego między rodzicami i dziećmi. W świetle dotychczasowych badań empirycznych wydaje się uzasadniona teza o powolnym narastaniu na przełomie wieków sił odśrodkowych w rodzinie, przejawów dezintegracji i dyskontynuacji w przekazie wartości i norm, zapowiadających narastanie wewnątrzrodzinnych konfliktów.

„Rodzina w świadomości społecznej ma dotąd wielką wartość. W ogólnym chaosie, bo tak można określić obecną sytuację światopoglądową, polityczną, gospodarczą i społeczną w wielu nowoczesnych społeczeństwach, rodzina jest podstawowym czynnikiem stabilizacji, oparcia duchowego i pomocy usługowo-materialnej dla jednostki. Jest to zjawisko pozytywne, ale nie wiadomo, jak długo ono się utrzyma"[67]. Wydaje się, że w świetle omówionych powyżej wyników badań socjologicznych rodzina polska stoi na swoistym rozdrożu. Więzi społeczne w rodzinie ulegają powolnemu osłabieniu, zwłaszcza w sferze wartości i norm regulujących życie wewnątrzrodzinne.

---

[67] L. Dyczewski, *Rodzina*, [w:] *Katolicka nauka społeczna. Podstawowe zagadnienia z życia społecznego i politycznego*, S. Fel, J. Kupny (red.), Księgarnia św. Jacka, Katowice 2007, s. 107; B. Olszewska-Dyoniziak, *Rozwój, zmiana i postęp społeczny. Zarys problematyki*, Wydawnictwo Alta 2, Wrocław 2008, s. 105–113; E. Budzyńska, *Międzypokoleniowe więzi w rodzinie – między powinnością a subiektywnym wyborem*, [w:] *Między socjologią a filozofią i teologią. Księga jubileuszowa dla Profesora Józefa Baniaka z okazji siedemdziesięciolecia urodzin oraz czterdziestolecia pracy naukowo-badawczej*, J. Kaczmarek (red.), Wydawnictwo Nauk Społecznych i Humanistycznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2019, s. 97–123; M. Pokrywka, *Dom miłością budowany*, Wydawnictwo Polihymnia, Lublin 2012.

W życiu współczesnej rodziny występują zarówno tendencje odśrodkowe, jak i dośrodkowe, siły integracyjne, jak i dezintegracyjne, ale autonomiczna struktura osobowa dzieci i młodzieży rozwija się w Polsce głównie w codziennych interakcjach rodzinnych. W warunkach szybkiej modernizacji społecznej rola rodziny w sferze przekazywania wiadomości i postaw życiowych wydaje się nieco mniejsza w porównaniu z sytuacją stabilizacji społecznej. Doświadczenia życiowe rodziców w okresie radykalnych zmian systemowych wpływają na treść i charakter porad udzielanych potomstwu przez rodziców. W procesach wychowawczych nie jest przekazywana całościowa tradycja rodzinna, lecz tylko jej część. Dzieci stają się coraz bardziej samodzielne i podejmują we własnym zakresie decyzje dotyczące ich problemów i spraw codziennych. Także rodzice rezygnują z dyscyplinujących interwencji na rzecz wspierania autonomii dzieci.

Daleko idący kryzys rodziny jako instytucji troszczącej się o wychowanie młodego pokolenia pociągnąłby za sobą poważne konsekwencje dla całego społeczeństwa. Uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że wszystkie deklarowane przez młodych ludzi wartości prorodzinne i preferencje w myśleniu o rodzinie ukształtowały się pod wpływem transformacji systemowej. W dużym stopniu zmiany świadomości moralnej i religijnej zostały wywołane przez ogólniejsze tendencje, związane z szerszymi procesami cywilizacyjnymi i kulturowymi. Nie bez znaczenia są oddziaływania różnych ośrodków opiniotwórczych, lansujących tezę o zmierzchu tradycyjnej rodziny i kształtowaniu się różnorodnych form życia małżeńskiego i rodzinnego, w praktyce popierających „kulturę śmierci". Nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, na ile deklarowany przez młodych Polaków pozytywny obraz życia rodzinnego nosi w sobie pewne cechy myślenia życzeniowego, sugerującego raczej to, jaką rodzinę chcieliby mieć badani, niż to, jaką jest ona w rzeczywistości.

Jeżeli nawet założymy pewną deklaratywność uzyskiwanych wyników dotyczących wartości prorodzinnych, to i tak nie da się zaprzeczyć wysokiej randze i znaczeniu rodziny w zbiorowej świadomości Polaków[68].

[68] J. Mariański, *Rodzina środowiskiem wychowania*, [w:] M. Marczewski, *Teoretyczne podstawy wychowania. Przedłożenie zagadnień*, Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna w Gdańsku, Gdańsk 2018, s. 157–199.

Ks. Tomasz Adamczyk*

Dom rodzinny w doświadczeniu polskich migrantów w Wielkiej Brytanii

„Dom rodzinny" jest terminem powszechnie używanym. Budzi on jednak różne skojarzenia, na które wpływają osobiste doświadczenia i wiele uwarunkowań społeczno-kulturowych. Dzieci mówiąc o domu rodzinnym najczęściej myślą o osobach tworzących najbliższy im krąg osób, o rodzinie dającej poczucie bezpieczeństwa i różnego rodzaju wsparcie. W środowisku rodzinnym naznaczonym patologią dzieci mogą doświadczać traumy, która towarzyszy im przez kolejne lata życia, warunkując ich zachowania i podejmowane decyzje. Młodzież wchodząca w okres dorosłości często marzy o własnym domu rodzinnym, który pragnie założyć z bliską sobie i kochaną osobą. Ludzie dorośli często powracają myślami do domu rodzinnego, miejsca, w którym dorastali. Wielu kojarzy go przede wszystkim z nową wspólnotą rodzinną, którą stworzyli i która jest ich kluczową wartością. Niejednokrotnie dom rodzinny pojawia się w świadomości osób również jako budynek, obudowany symboliką

* Ks. dr Tomasz Adamczyk, Katedra Socjologii Kultury, Migracji i Religii, Instytut Nauk Socjologicznych KUL.

i powiązany z osobistymi przeżyciami. Wpływ domu rodzinnego na dorosłe życie wybitnych osób najlepiej uwidaczniają liczne muzea usytuowane w domach ich urodzenia i wychowania, np. Jana Pawła II czy Jana Matejki. To również częsty motyw utworów literackich, a pozytywny wydźwięk emocjonalny tego pojęcia jest wykorzystywany w reklamach deweloperów oferujących domy na sprzedaż.

„Dom rodzinny" jako kategoria analityczna pojawia się w rozważaniach socjologicznych najczęściej w kontekście rodziny. Rzadko występuje jako kategoria niezależna i naczelna, wokół której ogniskuje się analiza socjologiczna. Warto zauważyć, że nie ma hasła „dom rodzinny" w żadnym z polskojęzycznych słowników socjologicznych. Podobnie brakuje go w wielu encyklopediach. Znacznie częściej ten termin pojawia się w życiu codziennym niż w analizach naukowych. Joanna Rutkowiak przyporządkowała go do tzw. „pulsujących kategorii", które przyjmują różne znaczenia oraz są naznaczone kontekstualną zmiennością[1]. Trzeba jednak podkreślić, że są socjologowie, którzy mają w swym dorobku naukowym teksty poświęcone domowi rodzinnemu. Wśród nich warto wspomnieć o Franciszku Adamskim, Leonie Dyczewskim, Jadwidze Izdebskiej, Jerzym Mikułowskim-Pomorskim, Andrzeju Sicińskim, filozofie Marku Rembierzu.

Leon Dyczewski pisząc o symbolice domu przywołał budowanie domu jako jedną z najpowszechniejszych i bardzo lubianych zabaw dziecięcych. Autor dodaje:

„Dom jest wytworem człowieka i w jakiś sposób go określa. Wprowadzając kogoś do swojego domu odkrywam jednocześnie przed nim część samego siebie, która poza

[1] J. Rutkowiak, *„Pulsujące kategorie" jako wyznaczniki mapy odmian myślenia o edukacji*, [w:] *Odmiany myślenia o edukacji*, J. Rutkowiak (red.), Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 1995, s. 14.

domem jest często niedostrzegalna"[2]. Dalej opisuje ewolucję dokonaną przez człowieka w organizacji przestrzeni – od pieczary, szałasu, poprzez namiot wszedł on do domu, który kształtuje swoisty porządek, stabilizując sytuację jednostki, określając jej miejsce w odniesieniu do szerszego świata. Dom rodzinny wówczas zaczyna znaczyć coś więcej niż tylko fizyczny budynek czy miejsce stałego przebywania[3]. Warto zwrócić uwagę na antropologiczną wartość domu podkreślaną przez Leona Dyczewskiego: „Dom, przybierając coraz to inne formy, nieustannie daje do myślenia o człowieku"[4].

Idee domu przedstawił Andrzej Siciński, rozróżniając trzy jego aspekty. Pierwszy z nich to aspekt materialny, ukierunkowany na przestrzeń, konkretne miejsce, na fizyczny budynek. Drugi aspekt, społeczny, związany jest ze wspólnotą osób, która zamieszkuje razem w domu. Trzeci aspekt, aksjologiczny, akcentuje element kulturowy terminu „dom", zaspokajający różnorodne potrzeby jednostek[5]. Te trzy elementy stanowią socjologiczne ujęcie terminu „dom rodzinny" i ukazują jego złożony charakter. W badaniach socjologicznych warto uwzględniać wspomniane aspekty, choć praktyka empiryczna dowodzi, że w świadomości respondentów nie zawsze występują one jednocześnie. Osoby uczestniczące w badaniach socjologicznych, zdarza się, wymieniają tylko jeden z aspektów domu rodzinnego.

---

[2] L. Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2003, s. 50.

[3] Tamże, s. 50–51.

[4] Tamże, s. 51.

[5] A. Siciński, *O idei domu i jego roli w Polsce*, [w:] *Dom we współczesnej Polsce*, P. Łukasiewicz, A. Siciński (red.), Wiedza o Kulturze, Wrocław 1992, s. 9.

W *Aksjologii Encyklopedii Pedagogicznej* hasło „dom rodziny" jest definiowane jako „budynek mieszkalny, przestrzeń społeczno-kulturowa kształtująca relacje, tożsamość i osobowość zamieszkujących"[6]. Definicja pomija komponent ludzki związany z najbliższą rodziną. Hasło definiuje dom przez pryzmat kilku aspektów: w wymiarze fizycznym jest to miejsce zamieszkania; jest postrzegany jako tzw. mała ojczyzna, miejsce urodzenia; jest wartością, która zaspokaja potrzeby człowieka w każdym okresie jego życia[7].

Józef Wilk pisząc o kulturze materialnej rodziny, która obejmuje podstawowe i niezbędne elementy materialne potrzebne do jej funkcjonowania, podkreśla kluczowy wyznacznik, jakim jest dom. Według niego pełni on następujące funkcje: ochronną (miejsce zaspokajania potrzeby bezpieczeństwa i opieki), odprężenia (związaną z wypoczynkiem, m.in. po pracy, która jest zazwyczaj wykonywana poza domem), emocjonalną (zaspokaja potrzeby wewnętrzne, w tym przypadku dom jest synonimem ciepła), komunikowania (miejsce rodzinnej interakcji), rozdzielania (związaną z zachowaniem własnej autonomii), prywatności (co wyraża się w posiadaniu swojego miejsca, pokoju) oraz symboliczną (miejsce przechowywania i przekazywania wszelkich wartości kulturowych).

Celem poniższych analiz socjologicznych będzie ukazanie doświadczeń dotyczących domu rodzinnego w życiu polskich migrantów. Będzie to próba odpowiedzi na następujące pytania badawcze: W jaki sposób badani rozmówcy postrzegają dom rodzinny? Jakie on pełni(ł) funkcje w ich życiu? Materiałem badawczym poddanym analizie są pięćdziesiąt trzy wywiady przeprowadzone wśród polskich migrantów

[6] T. Skupień, *Dom, dom rodzinny*, [w:] *Encyklopedia aksjologii pedagogicznej*, K. Chałas, A. Maj (red.), Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne Polwen, Radom 2016, s. 276.

[7] Tamże, s. 276–280.

w Wielkiej Brytanii. Wspomniane wywiady zrealizowano za pomocą techniki częściowo strukturalizowanego wywiadu pogłębionego, zawierającego kwestie tematyczne dotyczące rodziny, wartości religijnych i moralnych, pracy i rozwoju zawodowego, obszarów partycypacji społecznej oraz planów emigracyjnych. Pytanie o dom rodzinny nie padało w nich bezpośrednio, jednak zakres tematyczny rozmowy z badanymi migrantami był tak szeroki, że możliwe jest prześledzenie, na ile w ich świadomości pojawia się kwestia domu rodzinnego jako ważnego punktu odniesienia.

W badaniu socjologicznym wzięło udział pięćdziesiąt troje poakcesyjnych migrantów z Wielkiej Brytanii[8]. Wśród nich 36 żyło w formalnych związkach małżeńskich, a 10 w nieformalnych. Tylko dwa małżeństwa nie miały dziecka. Sześcioro badanych migrantów stwierdziło, że nie żyją w żadnym związku formalnym bądź nieformalnym. Jedna migrantka formalnie była w związku małżeńskim, a *de facto* żyła samotnie, gdyż – według jej relacji – uciekła do Wielkiej Brytanii przed mężem psychopatą. Powyższe informacje wskazują na to, że osoby, które wzięły udział w badaniu socjologicznym, są reprezentatywne dla zauważalnej w polskim społeczeństwie, występującej w różnym stopniu, akceptacji różnych związków: tradycyjnych, formalnych, partnerskich[9].

[8] Opisywane badania zostały zrealizowane w jednym z miast Wielkiej Brytanii w 2015 r. Każda cytowana wypowiedź respondenta zawiera kod: numer rozmówcy i numer akapitu w transkrypcji. Więcej informacji na temat charakteru badań, metodologii i aspektów życia migrantów zawiera publikacja: J. Plewko, W. Szymczak, T. Adamczyk, *Doświadczenie rozwoju w życiu polskich migrantów w Wielkiej Brytanii*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2018.

[9] J. Plewko, *Jakość życia rodzinnego*, [w:] *Doświadczenie rozwoju w życiu polskich migrantów w Wielkiej Brytanii*, s. 89.

Rodzina jako wartość naczelna

Ważnym wątkiem tematycznym podjętym w rozmowach z migrantami była kwestia ich systemu aksjonormatywnego. Podobnie jak w badaniach socjologicznych przeprowadzanych w Polsce, wśród najważniejszych dla migrantów wartości najczęściej wskazywana była rodzina. Rodzina jest wartością podstawową dla Polaków od wielu lat. Socjologowie opisują jednak zmiany zachodzące we współczesnych rodzinach, a dotyczą one i rodzin migracyjnych. W ramach prowadzonych badań empirycznych proszono o wymienienie trzech najważniejszych wartości – to właśnie rodzina była najczęściej wymieniana na pierwszym miejscu[10].

Przykładem może być wypowiedź kobiety z wyższym wykształceniem, pracującej w Wielkiej Brytanii jako asystent w firmie finansowej, która na pytanie o trzy najważniejsze wartości stwierdziła: „Wszystkie trzy to jest dla mnie rodzina, rodzina, rodzina. I naprawdę wszystkie trzy to nie dotyczą tylko moich dzieci i męża, ale też dotyczą właśnie rodziny z Polski" (K 43, 44). Respondentka zwróciła uwagę na fakt, że więzi rodzinne należą do tych, których nie da się niczym zastąpić: „Jedyne co, to jest brak dziadków. To jest dla mnie jedynie, co nie zastąpię dzieciom, to jest miłość dziadków. Sklep tego nie zastąpi. I to jest jedyna rzecz, której najbardziej żałuję w wychowaniu. Bo bądźmy szczerzy, każdy jest w stanie sobie poradzić i z pracą, i z dziećmi, czy jest rodzina czy nie, człowiek już jest tak stworzony jak maszyna, że wszystko da radę. Chodzi o takie zastępniki. Dzieci nakarmić, nakarmię. Ubrać, ubiorę. Miłość swoją dam dzieciom, ale miłości dziadków, ciotek, wujków nie" (K 43, 13). Podobnych wypowiedzi migrantów, w których kluczową wartością

[10] J. Mariański, *Tożsamości religijne w społeczeństwie polskim. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 207.

jest rodzina, obejmująca rodziców, dziadków czy kuzynów, było wiele.

Trzydziestoośmioletnia kobieta z wykształceniem wyższym, pracująca jako handlowiec, wskazała na rolę subsydiarną rodziny, głęboko zakorzenioną w polskiej kulturze: „To jest porażka i to jest najwyższa cena, którą trzeba zapłacić, że rodzina jest daleko gdzieś tam, znajomi, tutaj się wychodzi na ulicę i się nikogo nie spotyka znajomego. W Polsce jednak jest inaczej. I nawet taki łatwiejszy dostęp do tej rodziny jest w Polsce, ma się ochotę czy w ogóle jakieś imprezy itd., to się zawsze wspiera rodziną, tutaj się nie można wesprzeć rodziną, tutaj trzeba liczyć na znajomych itd. To jest najwyższa cena, jaką trzeba zapłacić" (K 2, 32). W podobnym tonie wypowiedziała się osoba trzydziestodwuletnia, z wyższym wykształceniem, zatrudniona jako asystentka w firmie finansowej: „W Polsce jest taki plus, że moje dziecko ma rodzinę. Idę do pracy, to babcia, dziadek się nim zajmie. Jestem chora, dzwonię do mamy, mamo przyjedź, pomóż mi. Tu jest tak, że teraz np. moim synem opiekowała się koleżanka przez dwie godziny. Takie kombinowanie. Niedawno byłam bardzo ciężko chora. Ledwo chodziłam. Mój mąż poszedł do pracy, akurat miał na popołudnie i ja musiałam zająć się dziećmi. Modliłam się tylko, żeby je uśpić i iść spać i żeby wszystko było dobrze, żeby się nie przebudziły, nic się nie stało" (K 43, 10). Na emigracji bardziej docenia się więc tradycyjnie świadczoną w Polsce pomoc rodziców, polegającą na bezinteresownej opiece nad wnukami.

Kolejna wypowiedź pozwala ukazać zmiany zachodzące w systemie aksjonormatywnym migrantów – jest ona autorstwa trzydziestoośmioletniej kobiety pracującej jako handlowiec: „Rodzina już teraz. Kiedyś tam się biegało może za pieniądzem, za jakimś samochodem, za czymś. Teraz dla mnie jest rodzina. Ja jestem przywiązana do moich dzieciaków, ja muszę mieć z nimi kontakt. (...) Taka chyba jest moja rola jako matki. W Polsce tego tak nie odczuwałam jak tutaj" (K 2, 86).

W tym przypadku zmiana spowodowana była założeniem własnej rodziny, a nie wynikiem wyjazdu migracyjnego.

Najczęściej to sytuacja oddalenia od najbliższych uświadamiała respondentom wartość domu rodzinnego jako miejsca, do którego zawsze można wrócić i czuć się u siebie: „Brakuje rodziców. Do rodziców się nie trzeba anonsować. Po prostu się jedzie i już. Teraz trzeba zadzwonić. Na pewno tego brakuje. Dla mnie jeszcze największym nieszczęściem jest to, że córka wyjechała" (K 28, 32). W wielu wypowiedziach powtarzał się odczuwalny brak bezpośrednich kontaktów z rodziną. Za przykład posłuży wypowiedź trzydziestodwuletniej kobiety pracującej jako farmaceutka: „Brak rodziny. To jest chyba najtrudniejsze. Gdybym miała tutaj nawet część rodziny, rodzeństwo czy kogoś, to mi się wydaje, że byłoby łatwiej. A tak to, że jesteśmy tutaj sami praktycznie. Brata próbuję ściągnąć" (K 8, 8).

Niekiedy krąg najbliższych rozszerzany był o trwałe relacje przyjaźni nawiązane jeszcze w domu rodzinnym. Pięćdziesięciodwuletnia ekspedientka w sklepie polskim zauważyła, że nowe przyjaźnie nie są w stanie zastąpić tych starych: „Na pewno brakuje rodziny. ...Sorry. Mój mąż jest jedynakiem, więc w ogóle. Także żeby nie rodzice, brakuje tu tych przyjaciół, niby tu też są przyjaciele, ale to nie jest to samo. To jest właśnie ten minus" (K 28, 30). Pojęcie domu rodzinnego też bywało rozszerzane na najbliższe otoczenie: „Ja uwielbiam małe miasteczka. Ja nie lubię Swindon. Małe miasteczka przypominają mi bardziej Polskę z tego względu, że sąsiedzi się znają, wszyscy się znają, każdy jest uprzejmy, każdy zagada. To chyba tak samo jest w Polsce. W małych dzielnicach czy wioskach wszyscy się znają, a w dużych miastach jest się obcym. Więc to jest taki sentyment do Polski" (K 43, 27). Wypowiedź ta ilustruje sytuację, gdy migranci, przystosowując się do nowych warunków życia, poszukują namiastki domu rodzinnego – miejsca, gdzie mogą się dobrze czuć.

Często decydującym motywem migracji badanych osób była troska o zaspokojenie finansowych potrzeb rodziny, na co wskazuje wypowiedź dwudziestotrzyletniej kobiety z wykształceniem średnim: „Tak samo chciałabym, żeby moje dzieci miały lepiej w życiu, nie musiały martwić się o dom, czy to jest dom na własność, czy wynajem, że robię coś dla siebie i jednocześnie coś zostawię dla swoich dzieci" (K 20, 2). Swój wyjazd do Wielkiej Brytanii migranci uzasadniali głównie korzyściami finansowymi, pozwalającymi zaspokajać potrzeby swoje i osób najbliższych. Wśród innych powodów wyjazdu z kraju wskazanych przez respondentów wymieniono rozwój rodziny: „Rozwój taki mój własny na pewno nie..., a ogólnie taki jako rodzina jak najbardziej" (K 28, 86), a także scalenie rodziny: „Przede wszystkim, można powiedzieć teraz, że było to umotywowane połączeniem rodziny. Ponieważ mój mąż zdecydował, że nie będzie na dłuższą metę więcej szukał pracy. Był technikiem rehabilitacji w Polsce. Po czym nie miał pracy. (...) I co chcę powiedzieć (wzdycha) zdecydował, że wyjedzie. Więc ja początkowo byłam w strasznym stanie emocjonalnym, że zrobię wszystko, będę więcej pracować, żebyś tylko nie wyjechał, żebyśmy tylko byli razem. Ale on szukał cały czas pracy przez Internet. Miał podstawy angielskiego" (K 49, 2).

Sytuacja długotrwałej rozłąki z rodziną w Polsce jest źródłem obaw migrantów o trwałość relacji podtrzymywanych jedynie podczas okazjonalnych wizyt i rozmów telefonicznych: „Dziadków to zawsze znają. Ale już te ciotki to bardziej jako obce traktują. Te przyszywane tutaj ciocie dla nich są bliższe, co boli, które są dzisiaj, jutro mogą nie być, niż ta prawdziwa rodzina. Z dziadkami rozmawiają, z ciociami i kuzynami widzą się tylko, jak jesteśmy. A uważam, że raz, dwa razy do roku, nigdy nie stworzy się ta więź. I ja np. kiedyś, za 10–20 lat będę chciała wrócić do Polski, bo ja mam z nimi tę więź, mam sentyment. Ale np. jakby moich rodziców zabrakło, oni nie będą z nikim czuć więzi.

I to boli" (K 43, 13). Wielu migrantów dopiero z dala od kraju odkryło i doceniło wartość domu rodzinnego i kulturowo utrwaloną w Polsce rolę rodziny, a szczególnie dziadków na różne sposoby wspierających młode rodziny, przede wszystkim w procesie wychowania wnuków.

Mimo iż w wywiadach jakościowych dane liczbowe nie odgrywają kluczowego znaczenia, jak ma to miejsce w przypadku badań ilościowych, to warto zauważyć, że rodzinę jako jedną z trzech najważniejszych wartości wymieniło trzydzieści dziewięć osób, z pięćdziesięciu trzech biorących udział w badaniu socjologicznym. Niektórzy z badanych mówiąc o rodzinie używali terminu „dom", a czasami pojęcia te występowały w parze: „Praca ta, którą wykonuję, mnie satysfakcjonuje bardzo, natomiast mój priorytet zdecydowanie to jest dom i rodzina" (K 16, 26). Trzeba jednakże zauważyć, że w swych wypowiedziach badani migranci znacznie częściej używali terminu „rodzina" niż „dom rodziny", kiedy opowiadali o rodzinie i o swoich najbliższych.

Tęsknota za domem rodzinnym

Andrzej Ładrzyński uważa, że w wielu kulturach dom rodzinny znajduje się w jakimś centrum. „Człowiek od zarania dziejów sądził zawsze, że jego dom pojawia się jakby w środku całego życia. Ten środek, to swoiste centrum wiąże się z przekonaniem, że zarówno dom, jak i rodzinne strony człowieka, jego region czy kraj też są pośrodku ziemi"[11]. Spojrzenie na dom rodzinny jako centrum ma charakter trwały, którego nie zmienia się z upływem czasu, a z cza-

[11] A. Ładyżyński, *Dom rodzinny jako miejsce, zbiorowość społeczna i symbol*, [w:] *Dom. Perspektywy i znaczenia*, K. Kokot, A. Ładyżyński (red.), Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2011, s. 13.

sem przybiera nabiera nawet charakteru aksjologicznego[12]. Można zatem postawić pytanie badawcze, czy dom rodzinny jawi się w doświadczeniu badanych migrantów jako jednostkowe centrum. Odpowiedzi na to pytanie badawcze będą poszukiwane w kolejnych częściach analizy. Pierwsza z nich będzie dotyczyć tęsknoty za domem rodzinnym.

Przeprowadzając wywiady socjologiczne z migrantami, a następnie je analizując, ma się wrażenie, że częstym i powtarzającym się wątkiem jest, różnie wyrażana, tęsknota za domem rodzinnym. Bardzo często ten fragment rozmowy był naznaczony dużym ładunkiem emocjonalnym. Jako przykładowe zostaną zaprezentowane trzy wypowiedzi. Pierwsza z nich jest autorstwa dwudziestodziewięcioletniej kobiety z wykształceniem wyższym: „Bo ja zawsze tylko czekałam tego momentu, żeby wrócić, żeby pojechać na wakacje do Polski, właściwie byłam w Polsce 3–4 razy co najmniej do roku i bardzo tęskniłam, za każdym razem bardzo płakałam, jak wracałam" (K 15, 6). Kolejna respondentka też zwróciła uwagę na tęsknotę osób, które zostały w Polsce. Najczęściej dotyczy to rodziców migrantów: „Chciałabym, żeby moja mama tutaj przyjechała i żeby z nami zamieszkała. Bo wiem, że jest jej ciężko i często jak do niej dzwonię to słyszę, że tęskni też. Jak przyjadę do Polski to podejrzewam, że jest przeszczęśliwa, ale sama tego nie wyraża. Najgorsze są wyjazdy, dlatego staram się nie jeździć też, bo wiem, co przeżywa" (M 10, 40). Dwudziestopięcioletnia kobieta pracująca jako magazynier wskazała na wcześniejsze doświadczenie migracyjne teściowej, związane z tęsknotą za domem rodzinnym: „Moja teściowa dzwoni do nas praktycznie codziennie, dlatego że ona też przez 18 lat była za granicą cały czas, tak że chyba już przez tę tęsknotę swoją wcześniejszą teraz ona się chyba wzmacnia, dlatego że dzwoniąc codziennie, to wiadomo, o czym można rozmawiać cały czas" (K 6, 42).

[12] Tamże.

Jeżeli sam wyjazd na migrację uważany jest najczęściej przez badanych za pozytywny, to tęsknota za domem ojczystym jest jednym z największych mankamentów życia na migracji: „Większość osób ocenia swój wyjazd, z tymi, z którymi rozmawiałem, swoje wyjazdy za pozytywne. Główny negatywem emigracji jest tęsknota za rodziną" (M 4, 120). Tęsknota czasami była kluczowym czynnikiem wpływającym na decyzję o powrocie do kraju: „Ci wszyscy ludzie, Polacy, którzy tęsknili, spakowali się i wrócili do Polski. I że jeden Polak powiedział »ja wracam« i następny, i każdy każdego papugował, i bardzo dużo ludzi wtedy wróciło do Polski" (K 26, 32). Powroty są często warunkowane sytuacją ekonomiczną w kraju: „Tak, że w pewnym momencie już ten sens pierwszy został zrealizowany. I już myślimy o tym, że nie przyjechaliśmy z tym, żeby zostać. Więc myślimy w zasadzie już od wielu lat o tym, żeby powrócić, ale nas ludzie, że tak powiem, z tyłu cały czas pchają i mówią, że nie ma sensu wracać" (K 51, 24).

Badani rozmówcy zazwyczaj najsilniej odczuwali negatywne emocje związane z „oderwaniem" od domu rodzinnego w pierwszym okresie swego pobytu za granicą. Dobrze obrazuje to wypowiedź: „Nie był to łatwy czas (...). To był trudny czas, pierwsze dwa lata szczególnie. Sam w innym państwie (eee) inna kultura, inny język, którego nie znałem, bardzo tęskniłem za rodziną, za znajomymi, za żoną. Pierwsze dwa lata były bardzo trudne dla mnie, ciężkie. Musiałem wszystkiego się uczyć od nowa, języka, obyczajów, życia tutaj, sam na obczyźnie. Nie było łatwo. Pierwsze dwa lata. Tak to wspominam. Później żona dojechała i jakoś to się potoczyło. Porodziły nam się tutaj dzieci. Dajemy radę" (M 19, 4). Podobne doświadczenia opisała kolejna rozmówczyni: „A bądźmy szczerzy, po wielu latach, jak tutaj się jest, ja jestem już 8 lat, pierwsze 4 lata się tęskni, potem już nie. Chyba się człowiek przyzwyczaja. (...) Od kiedy urodziła się Amelka, ja świata zaczęłam poza nią nie widzieć.

I przestałam tęsknić za rodzicami, za kuzynkami, za kolegami. Bo to też ta tęsknota za rodziną, a jak jednak się założy tę swoją rodzinę, chociaż już miałam męża, to nie było to samo, jak się urodziło dziecko. Jak się pojawiło dziecko, to już nieważne, co jest w Polsce, ważne, że to dziecko tu jest, jesteśmy szczęśliwi. I tak jesteśmy do tej pory. Ja nie mówię, że nie wrócę, bo to jest wszystko znak zapytania. Dzisiaj jestem tu, a ja nie wiem, jak się życie potoczy" (K 43, 2). Dla tej respondentki momentem kluczowym było pojawienie się w rodzinie dziecka, co skupiło jej uwagę na najbliższej rodzinie w nowym kraju.

W początkowym okresie emigracji wsparciem często była najbliższa rodzina, która pomagała się zaaklimatyzować i zmniejszyć związany z tym stres: „Przyjechałem tu do siostry, tak że jakaś rodzina jest. Z nimi też przez pierwszych kilka miesięcy mieszkałem, tak że ten okres rozłąki był taki mało dokuczliwy z tego względu, że wtenczas miała ona w domu dwóch synów, więc hałas w domu był cały czas. Najtrudniej chyba było wtenczas, kiedy mieszkałem sam na wynajmowanym pokoju, bo jak się wracało do domu, to nikogo nie było. Tak, że wtedy chyba było najtrudniej" (M 4, 30). Tęsknota u badanych rozmówców pojawiała się niezależnie od bliskich osób, które współdzieliły ich emigranckie doświadczenie: „Ja mieszkałam ze swoją kuzynką, tak że nie byłam sama, chociaż czułam się sama, samotnie. Bo jednak (eee) to nie był mój dom, mieszkałam u niej (eee), no czułam się sama wtedy. Wtedy chyba najbardziej. Bo to była jednak jeszcze ta tęsknota, bo to była wielka zmiana, także tak, tęsknota za rodziną, tą najbliższą" (K 24, 30).

Tęsknota migracyjna ma charakter dynamiczny i wielokierunkowy. Zdarzają się okresy intensywnej tęsknoty za domem rodzinnym, a są i takie, kiedy przybiera ona formy mniej dokuczliwe. Ważną rolę w tym względzie odgrywa rodzina, która jest magnesem przyciągającym migrantów do kraju: „Tutaj są mieszane uczucia. Ponieważ są chwile,

kiedy się tęskni bardziej, są chwile, kiedy się tęskni mniej. Zależy, co się ma na myśli. Bo jeżeli jednak jest rodzina, jest coś, co człowieka ciągnie do Polski, to jednak pomyśli się więcej..., ale jeżeli chodzi o sposób zarobkowania i utrudnienia wszelkie, to niespecjalnie ma się [chęć] wracać" (M 29, 40). Emigrancka tęsknota zmniejszała się wraz z przyjazdem do Wielkiej Brytanii współmałżonka: „Najcięższy mój moment był w momencie, kiedy właśnie mąż był tutaj przez pół roku, a ja w Polsce zamykałam właśnie swoje prywatne sprawy i to był największy moment, kiedy było strasznie ciężko między nami, znaczy może nie między nami, tylko strasznie była tęsknota. To było niby pół roku, ale aż pół roku. Później jak tutaj przyjechaliśmy, też za to tęskniliśmy za Polską, za znajomymi, za rodziną, ale z biegiem czasu jakoś tak to się wszystko zastopowało przez to, że zajęliśmy się wszystkim tutaj" (K 6, 32).

Innym elementem redukującym tęsknotę za domem rodzinnym było skupienie się na obowiązkach domowych i zawodowych: „Generalnie to było tak, że po prostu, myślę, że to był też zachwyt nowym miejscem z początku, ale jak przyjechałam tutaj i zaczęłam bardziej żyć, że dziecko do szkoły, ja do pracy, zakupy, życie codzienne, taka rutyna, to na początku było fajnie, później przez moment się tęskniło za Polską, takim systemem, wiadomo, że w tym państwie są inne zwyczaje, inne obyczaje i tak troszeczkę się przestraszyłam, ale po roku myślę, że już było ok. Też poszłam do pracy, wiadomo, dziecko do szkoły" (K 6, 12). Sposobem na zmniejszenie tęsknoty za domem rodzinnym były częste rozmowy telefoniczne czy przez aplikacje, umożliwiające transmisję obrazu w czasie rzeczywistym: „Takie poczucie ich obecności, pomimo tego że nie są fizycznie obecni, to zawsze przez tego Skype'a. Właśnie to jest tak, że jak ja wracam do domu, to nigdy nie czuję tego, że mnie aż tak długo tak nie było. Znaczy, aż tak długo, generalnie staram się co 3 miesiące jeździć, więc to nie jest aż tak długo. Natomiast to, że widzę

ich, że widzę twarze, że widzę miejsca, to mi dużo ułatwia. Wydaje mi się, że zmniejsza moją tęsknotę za domem, za rodziną" (K 27, 28). Rozmowy telefonicznie to także sposób na uczestniczenie w życiu rodziny, podczas ważnych wydarzeń i rocznic: „Czy to rocznica ślubu, czy urodziny, czy nawet jak jest Dzień Matki, Dzień Ojca, to zawsze jest to okazja, żeby zadzwonić" (M 4, 42).

Poziom tęsknoty zmieniał się w zależności od sytuacji w domu rodzinnym w Polsce. Na tę różnicę wskazała wypowiedź trzydziestoletniego mężczyzny, który tęsknotę uznał za mankament emigracji: „Jest jeden mankament, bo jednak jest coś, jest ta tęsknota mimo tego, że my już jesteśmy tutaj zakorzenieni dosyć, to jest tęsknota. Teściowa moja jest w Polsce, tak że żona musi jeszcze często jeździć do Polski. Ja już mniej, gdyż moja sytuacja rodzinna jest troszkę inna. Moi rodzice już nie żyją. Tak, że moja sytuacja jest całkiem inna, ale żona wciąż wraca i jest dosyć silna ta więź rodzinna, powiem szczerze" (M 30, 8). Rodzice byli spoiwem najsilniej wiążącym z domem i krajem dla dwudziestopięcioletniej kobiety: „Właśnie trochę mnie to zaczęło nie wiem czy przerażać, czy tak się z tym pogodziłam, czy tak tu jest mi lżej niż tam. Nie mam swoich rodziców, już umarli, więc tak specjalnie już mnie też nie ciągnie. Mam trochę rodzeństwa w Polsce, ale każdy też ma swoje zajęcia, swoją pracę, szkołę, rodzinę, tak sobie nieraz myślę, pewnie wystarczy mi raz na jakiś czas pojechać do tej Polski, z nimi się spotkać. Jesteśmy w kontakcie zawsze telefonicznym czy przez Skype'a możemy się zobaczyć, chwilę porozmawiać, tak czas leci. I tak się zastanawiam, czy to jest sens tak myśleć o tym, żeby wiązać jakąś przyszłość z tym, żeby tam zostać, żeby tam się wybudować, można by wtedy wrócić" (K 6, 124).

Ważnym czynnikiem różnicującym opisy migrantów w zakresie tęsknoty za domem rodzinnym był wiek rozpoczęcia „samodzielnego życia". W opowieściach osób, które

szybciej się usamodzielniły, wyjeżdżając z kraju do szkoły ponadpodstawowej czy na studia, można dostrzec szybki proces akomodacji do nowych warunków i mniejszy stres związany z tęsknotą. Trzydziestodwuletnia designerka mówiąc o trudnościach związanych z emigracją, zauważyła: „Jak na razie to ja sobie radzę i moja rodzina mała, którą mam, sobie radzimy, więc nie wiem, czy są jakieś. Nie powiem, że to jest tęsknota za Polską, bo tak jak mówię, nie mam czegoś takiego, że jestem bardzo z nimi zżyta, aczkolwiek mam kuzynkę, która mieszka niedaleko mnie i ona jest tak zżyta z rodziną, ale to jest też kwestia jej charakteru, ona ma 30 lat i ona odeszła dopiero od mamusi mając 28 lat i ona sobie kompletnie nie radzi. Ja wyszłam z domu jak miałam 17 lat, zaczęłam pracować sama na siebie, zarabiać i w ogóle, ja sobie kształtowałam charakter i osobowość, więc jej jest trudno i ją ciągnie bardzo mocno, a ja nie mam takich relacji chyba, jest moment, że czasami mi się tęskni też, ale jadę tam i ja tęsknię już bardziej tutaj, tutaj jest już mój dom, tutaj mam pracę i w ogóle. Ja tam jeżdżę na wakacje tylko i wyłącznie. Już nie z myślą, żeby na stałe" (K 9, 42).

Nie tylko rodzina redukuje tęsknotę za domem rodzinnym, lecz również przyjaciele i znajomi, na co wskazuje wypowiedź czterdziestodwuletniej kobiety opisującej swą tęsknotę na migracji: „Trochę na początku może przez pierwszy rok tęskniłam za domem, to fakt. Ale później jak już tak się tutaj odnalazłam, znalazłam znajomych, przyjaciół itd., to już to powoli ustąpiło i teraz nie mam jakiejś potrzeby, żeby jechać do Polski, nie ciągnie mnie tam w ogóle. Niektórzy mają potrzebę, że kilka razy w roku muszą do tej rodziny jechać. Ja jakoś tak, nie to, żebym nie kochała mojej rodziny, ale po prostu nie czuję szczególnej potrzeby. Jadę tam od czasu do czasu ze względu na moją mamę szczególnie, ona ma już swoje lata, przylatuje jeszcze, ale wiem, że to jest dla niej duża wyprawa, ale nie mam jakiejś mocno tęsknoty w sobie" (K 3, 16).

Dom rodzinny jako budynek

W opowieściach migrantów dom rodzinny to również budynek. Najczęściej występował on w narracjach osób badanych jako cel albo marzenie o budowie własnego domu. Temat ten pojawiał się, gdy migranci opowiadali o planach na przyszłość. Przykładem jest wypowiedź dwudziestoośmioletniej kobiety pracującej w firmie komputerowej: „Tak, mam plany. Chciałabym wybudować sobie dom, znaczy nie sobie, dla swojej rodziny, dla swojego przyszłego męża, znaczy, razem byśmy chcieli. To jest chyba taki główny plan, jeśli chodzi o finanse" (K 27, 24). Czasami plan jest realizowany etapami: „Jeśli zostaniemy dłużej w Anglii, przez najbliższe kilka lat, następnym celem będzie kupno domu. (...) W tym momencie kupiliśmy mieszkanie. Tak więc to, co nam na tę chwilę obecną jest potrzebne, mamy. Czyli jesteśmy ustabilizowani na następne 3 lata, ale już tak powyżej 3 lat myśli się o następnych rzeczach" (M 1, 10). Respondent, dopytywany, czy wszystko w życiu układa się mu według planu, wyjaśnia: „Ogólnie razem z moją małżonką jesteśmy w miarę poukładani" (M 1, 10).

Polacy, również na emigracji, wolą kupno domu od wynajmu: „Planujemy kupno domu, bo w tym momencie to jest najważniejsze, bo wynajmujemy dom, płacimy duże pieniądze za to wynajęcie domu, a nie ma tego swojego. Zawsze trzeba zadzwonić do *landlorda*, czy my możemy coś zrobić, czy coś się zepsuje, to mąż by stanął, naprawił, a tu nic nie można takiego. Jesteśmy uwiązani po prostu i teraz trzeba coś wykombinować, żeby kupić ten dom" (K 23, 32). Kupno domu jest też etapem stabilizacji życia na migracji: „Jedynie ten dom, żeby tutaj stworzyć to gniazdo rodzinne, żeby było takie miejsce powrotu dla dzieciaków, dla wnuków i może prawnuków" (K 2, 130). Podstawową motywacją kupna domu jest rodzina, jako naczelna wartość: „Najbardziej mnie cieszą moje dzieci. To jest dla mnie coś najpięk-

niejszego, co mogło mi się w życiu przydarzyć. (...) Od strony materialnej to mnie cieszy, że mam stabilizację, że ja się nie muszę przejmować. W zasadzie ten dom kupiliśmy 2 lata temu" (K 11, 22). Inne podejście reprezentowała trzydziestodwuletnia farmaceutka, która do kupna domu podchodziła mniej emocjonalnie, była to dla niej inwestycja finansowa: „(...) do tej pory inwestowaliśmy w Polsce. Kupowaliśmy mieszkanie jedno, drugie. Także tam inwestowaliśmy. W tym momencie kupujemy tutaj właśnie dom. (iii) Ja też cały czas myślę o tym jako o inwestycji, chociaż jest to dom, ale też o inwestycji, żeby kupić, odremontować, dostawić garaż i sprzedać". Dopytana, czy zamierza wrócić do Polski, odpowiedziała: „Tak. Sprzedać i wrócić do Polski zdecydowanie" (K 51, 20).

Miejsce zamieszkania na migracji jest częściej zmieniane niż w Polsce, co wiąże się z wieloma czynnikami: „A tutaj jednak ludzie przemieszczają się za pracą czy za rodziną, czy szkołą dla dziecka. Tak więc to jest normalne, że ludzie zmieniają tutaj domy co 5 lat. To jest normalne, że ludzie idą z mieszkania w mniejszy dom, większy dom, a później jak już dzieci opuszczają dom, bardzo często tutaj ludzie często opuszczają domy i kupują coś mniejszego, w Polsce zazwyczaj jest tak, że każdy buduje sobie willę jako ilość miejsca i jednak zostaje tam przez całe życie. Tutaj to tak nie wygląda" (M 1, 38). Bardziej obrazowo ujęła to inna rozmówczyni: „W Anglii to jest to, że nauczyłam się, że domem to jest mój mąż i moje dzieci, a nie samochód, nie dom, bo tutaj jednak się inaczej żyje. To nie jest tak jak w Polsce. Tutaj ludzie wynajmują domy. W Polsce to nie jest popularne, dom się kupuje. Tak samo tu sąsiedzi niedawno sprzedali dom. Mówię, a co? Mówi, a ten dom już nam się po pięciu latach znudził, to sobie weźmiemy inny. Mówię, ale to większy? Nie, taki sam, ale chcieliśmy zmienić otoczenie" (K 43, 24).

Badani rozmówcy mieli otwarte i zamknięte scenariusze swojego życia, a związane to było z kupnem własnego domu:

„Może wrócimy do Polski, wybudujemy dom. A może zostaniemy tutaj i kupimy tutaj dom. Tylko tutaj domy są strasznie drogie. Tutaj za zwykły dom trzeba zapłacić bardzo dużo pieniędzy, żeby go kupić. A w Polsce za pieniądze wybuduje Pan sobie dwie wille" (K 12, 38). Na decyzję wpływa też osłabienie więzów rodzinnych w sytuacji oddalenia od bliskich: „Zdajemy sobie sprawę z tego, że jednak po 15 latach może już nie być do kogo potem wracać. Oczywiście, rodzina zostaje, ale zawsze potem te więzi się jakoś tam rozluźniają. Tutaj już dosyć długo jesteśmy, bo w sumie licząc to 10 lat wyjdzie. To już jest taki czas, że albo wracać, albo zostać" (K 51, 20). Wraz z upływem czasu zmieniało się także nastawienie do domu rodzinnego; jedna z badanych stwierdziła wręcz, że czuje się już w nim obco: „Ogólnie jako słowo Polska czujemy się u siebie. Ale w domu się czuję jako obca. Kiedyś to był może mój pokój i wszystko. Teraz to się bardziej jako gość czuję. Poza tym moi rodzice też się starzeją, głównie tata. I już tata ma swoje upodobania, widzimisię. Ja jestem jednak podobna do niego z charakteru i często mamy przez to zgrzyty. Ale ogólnie czuję się jak u siebie tutaj. Niektórzy mówią, że już tu się czują jak u siebie w domu, niektórzy w Polsce. Ja jestem taka pomiędzy. Ja się szybko dopasowuję do wszystkiego" (K 43, 16).

W warunkach migracyjnych kupno własnego domu jest znacznie łatwiejsze niż w Polsce. Dla niektórych migrantów podstawową motywacją pracy za granicą było zebranie funduszy na własny, wymarzony dom w Polsce: „Mój mąż dostał wręcz depresji jak kupiliśmy dom i nie mogliśmy wtedy, to wpadł w depresję, po wyjeździe do Polski już ciśnienie, wszystko się unormowało. Bo to jest tak jakby dla niego. Ja czy tu, czy tu, najważniejsze, że jesteśmy razem" (K 49, 12). Zdarzało się, że mimo możliwości realizacji założonego planu migranci zwlekali z decyzją o powrocie do kraju: „Chciałam spróbować. Mówiąc szczerze, ja nawet nie myślałam, że ja przyjadę i zostanę tu dłużej. Bo zamiar

był taki, że przyjedziemy, zarobimy parę groszy, żeby kupić dom czy tam się wybudować, czy kupić mieszkanie, dom w Polsce i w Polsce żyć. Ale tak minął jeden rok, drugi, trzeci, czwarty, piąty i tak było założenie do pięciu lat. Ale później się wszystko zmieniło. Bo niby mieliśmy uzbierane na dom, na działkę. Ale w Polsce ani pracy, a dom postawić i żeby sobie stał, to bez sensu. A tutaj była praca i była możliwość godnego życia" (K 50, 4). Podobny scenariusz zauważa się w wypowiedziach innych migrantów: „Ja tu widzę wiele par, które przyjechały po to tylko, żeby zbudować dom. A to budowanie domu kończy się na tym, że wyleją fundamenty, a potem tu zostają, kupują domy. Bo łatwiej jest. Mimo tego, że nie ma rodziców, nie ma tej najbliższej rodziny, ale jest łatwiej" (K 28, 88).

Warto zauważyć, że dla osób pracujących w Wielkiej Brytanii nie zawsze zamiar kupna nowego domu wiąże się z dużymi wyrzeczeniami. Sześćdziesięcioletnia migrantka, pracująca w restauracyjnej kuchni, opowiadając o planach na przyszłość, stwierdza: „Trochę zwiedzić całą Europę, póki mam okazję. Poznałam parę osób, które co roku zaczynają organizować wyjazdy do innych krajów na parę dni, to to zamierzam kontynuować. I mam nadzieję, że kupię sobie w Polsce, w moich okolicach nie tanie mieszkanko, pokój z kuchnią, ale dom, nie blok, żeby mieć swój własny kąt" (K 22, 22).

Dom rodzinny miejscem przekazywania wartości

Istotnym elementem, pojawiającym się w wypowiedziach migrantów, było zachowanie polskiej tożsamości, w tym troska o wychowanie dzieci. Za bardzo ważne uznawali przekazanie im znajomości języka polskiego, a także kultury i tradycji oraz wartości wyniesionych z własnego domu rodzinnego. W większości przypadków znajomość

języka ojczystego uznawana była za narzędzie pozwalające dziecku nawiązywać i podtrzymywać więzi rodzinne z krewnymi w Polsce: „Rozmawialiśmy w języku polskim w domu. Słuchaliśmy telewizji polskiej. Radia słuchaliśmy polskiego. Dzieci miały kontakt z Polakami przez Internet, telefony. Tak, że pod tym względem nie zastanawialiśmy się. Nie było takich przesłań, symptomów, że ta polskość będzie zanikała" (M 38, 28). Badani rodzice postrzegali używanie języka ojczystego w komunikacji domowej jako skuteczniejsze narzędzie przekazu. Według nich jest to sposób bardziej naturalny, serdeczniejszy, umożliwiający lepszy przekaz wartości: „Głównie chodzi o zachowanie języka, dlatego że (...) ludzie zapominają i nie chcą rozmawiać po polsku. Dla mnie tutaj tradycja i ten żurek, ten bigos na święta, i to wszystko, tradycja kulturalna, tradycja polska i język polski u mnie w domu zawsze będzie i musi być. To jest bardzo ważne dla mnie, wiem, że tylko ja mogę dzieciom to zaoferować, one tego w angielskich szkołach nie będą się dowiadywały. A mnie byłoby bardzo wstyd, jakby moje dzieci nie wiedziały, skąd pochodzą" (K 2, 80).

Zamieszkując w społeczeństwie multikulturowym migranci bardziej doceniali wartości kultywowane w kraju: „W pozytywnym, to, że jednak to jest kwestia pojęcia rodziny ogólnie, że my jednak jako rodzina i też kulturowo przede wszystkim jako rodzina te więzy są silniejsze w Polsce. Im dłużej jestem tutaj, tym bardziej to doceniam, że jednak to jest bardzo dobra sprawa, że my się spotykamy, że są święta, że jednak trzymamy się razem. Tutaj tego nie ma" (M 30, 52). Ciekawy przykład przejawu polskiej kultury, jaką jest gościnność, przytoczyła czterdziestosześcioletnia asystentka nauczyciela: [córka] „Sprowadziła sobie chłopaka z Polski, po prostu wzięliśmy za niego odpowiedzialność w jakimś sensie przed jego mamą, ponieważ on nie miał rodziny, my tak jakby chcieliśmy stworzyć mu rodzinę. Ona niby była jego dziewczyną, po czym on stwierdził, że

ona jednak nie jest. Ale nas prosił o to, żeby on dalej u nas mieszkał" (K 49, 40).

Prawie wszyscy deklarowali przywiązanie do polskich tradycji, szczególnie religijnych, co jest cechą charakterystyczną społeczeństwa polskiego: „Staramy się przestrzegać wszystkich tradycji, które są w Polsce, że jak jest post to jest post, jak jest w pierwszy piątek miesiąca, to też staramy się czasami przychodzić. Jak są majówki, nie majówki, też nam się zdarza przychodzić. Staramy się w miarę możliwości uczestniczyć w życiu religijnym" (K 25, 96). Niektórzy zwracali uwagę na pojawiający się synkretyzm lub słabnięcie tradycji wraz ze wzrostem stażu emigracyjnego: „Z tego, co widzę, czasem bywa tak, że oni mieszają tradycje. Coś pamiętają z domu, chociażby święta Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, czy tradycyjne, u nas te tradycje zapominają może, czy próbują mieszać, próbują (eee) dostosować się do tego miejsca, więc może czasami łączą, obchodzą np. Halloween intensywnie. (...) tak jak obserwuję, to na początku wszystko robią tak, jak tradycja zawsze przykazała, a potem to już, a mi się nie chce tego gotować, po co. (Słabnie.) Słabnie. I dochodzi do tego, że jedziemy gdzieś na wakacje w trakcie świąt" (K 51, 32). Przywiązanie migrantów do tradycji jest więc deklaratywne, a nie zawsze wcielane w życie.

Respondenci zwracali uwagę na to, że na emigracji trudno zachować własną tożsamość: „Z czasem kontakty z Polską są coraz rzadsze i tworzy się dystans także poprzez życie w innym środowisku. To jest zupełnie inna kultura, z którą jednak trzeba się zderzyć. (iii) Nie wiem, czy ci ludzie, którzy tu przyjeżdżają, z wyboru to robią. Nie robią tego z wyboru dlatego, że na przykład kultura ich zachwyciła i ludzie, i społeczeństwo, tylko to robią dlatego, że muszą wyjechać. Dlatego to jednak się poświęca tą swoją kulturę" (K 51, 58). Jeden z migrantów niepokoił się o wpływ, jego zdaniem niekorzystny, brytyjskiej szkoły na syna: „My jesteśmy katolikami, staramy się żyć godnie, chcemy prze-

strzegać tych praw, wpajamy synowi, staramy się żyć po Bożemu (...) a wydaje mi się, że on przesiąkł tym całym otoczeniem angielskim" (M 52, 26). Później dodaje: „Moim priorytetem to jest, żeby dziecku przekazać, żeby był dobry, uczciwy, szanował innych przede wszystkim. To są dla mnie te 3 rzeczy najważniejsze. (...) Chciałbym, żeby nie zanikły wartości chrześcijańskie, nasze, polskie, skąd my żeśmy się wywodzili, gdzie zostaliśmy my przekazani od swoich rodziców. Żeby tak samo do tego dążył, żeby on też taki był, żeby jednak tej wiary nie zatracił gdzieś, to dla mnie jest ważne, żeby był człowiekiem wierzącym, (eee) że kiedyś żeby on też przekazywał te wartości. Staramy mu się te wartości polskie, nasze, przekazywać i żeby nie zatracił i nie zapomniał, skąd pochodzi" (M 52, 28). Istotną pomocą w umacnianiu tożsamości i podtrzymywaniu tradycji jest rodzina, także ta w Polsce: „My w tym momencie niespecjalnie czerpiemy z tego, co się tam dzieje. My na pewno bazujemy swoje zachowanie i to, jak się zachowujemy z tego, co się wcześniej nauczyliśmy, a to podtrzymywanie tych więzi z rodziną jednak daje nam komfort na co dzień i jakąś wymianę, bardziej podporę psychiczną i też może utrzymywanie tradycji. Na przykład mama dzwoni, mówi, że jest Boże Ciało. Ja mówię, jakie Boże Ciało, ja jestem w pracy. Ale jednak w tej świadomości jest, że jest Boże Ciało, pomimo tego, że tego się nie obchodzi w czwartek, tylko jest przesunięte na niedzielę. Tak, że może to też jest takie podtrzymywanie pewnych wartości, tradycji, może bardziej pomaga" (K 51, 30).

Rodzina pomaga w przekazywaniu tradycji kolejnym pokoleniom, zarówno ta w kraju, jak przebywająca wspólnie na emigracji. Dzięki bezpośrednim relacjom z krewnymi łatwiej rozwijać umiejętności językowe, wpajać system wartości czy wszczepiać zwyczaje: „Pewnie dla każdego jest troszeczkę inaczej, w zależności od tego, w jakiej sytuacji jest. Jeżeli np. tutaj przyjedzie osoba, znam takie rodziny, które przyjeżdżają całymi rodzinami, np. brat, siostra itd. Także

myślę, że tutaj wychowanie troszkę może się inaczej odbywać, bo te dzieci częściej widzą się np. z kuzynami swoimi, z ciociami itd." (K 3, 50). Namiastką szerszej rodziny bywają miejsca wspólnej zabawy, np. place zabaw, gdzie polskie dzieci mogą się razem bawić. O tej sytuacji powiedziała trzydziestodwulatka pracująca w firmie finansowej: „My jesteśmy jeszcze bardziej tacy, też mam znajomych takich, że wszyscy chcą na zewnątrz i staramy się nie tak, że idziemy spotykać się, dzieci się bawią same. Tylko staramy się jakieś gry robić, i to polskie gry. Bawimy się w »starego niedźwiedzia« czy jakieś takie polskie piosenki, coś, co gdzieś tam podświadomie zostało nam z podstawówki, chcemy to wpoić dzieciom" (K 43, 46). Ta sama rozmówczyni stwierdziła, że bardzo brakuje jej spotkań rodzinnych, które w jej rodzinnym domu są cenioną wartością, częścią jej tradycji: „Brakuje mi też całej rodziny, takich biesiad. (eee) Bo moja mama ma dużą rodzinę. I my cały czas robimy jakieś urodziny, nie urodziny, zawsze Dzień Matki, są grille i cała rodzina się zjeżdżała po prostu. Bo moja mama ma dużo rodzeństwa. I chyba bardziej tego w tej chwili brakuje. (...) Mój tata był zawsze rodzinny i to zawsze mi wpajał, więc tego mi brakuje" (K 43, 8).

Mankamentem wychowywania dzieci w Wielkiej Brytanii, podkreślanym przez migrantów, jest brak wystarczającej ilości czasu rodziców pracujących na pełnych etatach. W rezultacie mogą im w pełni poświęcić jedynie weekendy: „Tu z rodziną idziesz na dłuższy spacer czy gdziekolwiek chcesz wyjechać, to tylko w weekend, bo niestety – siódma rano pobudka, trzeba iść do pracy. I nie robisz osiem godzin, tylko idziesz na jedenaście, dwanaście, i to jest ciężkie" (M 10, 120); „Weekend już jest wolny. Żadne dorabianie. To już jest czas poświęcony rodzinie" (M 1, 6).

Ciekawą kwestią jest religijność badanych migrantów, która w warunkach migracyjnych zyskiwała na znaczeniu lub jej poziom malał. Dla części rozmówców kościół pol-

ski stał się namiastką ojczyzny, gdzie rozwijali swoją wiarę i podtrzymywali polskie tradycje, inni z daleka od rodzinnego domu rozluźniali więź z Kościołem. Jako przykład posłużą dwie wypowiedzi. Pierwsza – asystentki nauczyciela, dla której religia jest ważną wartością spajającą rodzinę: „Tu, można powiedzieć, jeśli chodzi o rozwój mojej wiary, jeśli jest to priorytetem, tak jak ja mówię, to Pan Bóg daje możliwości. Tak jak rozwój mojej wiary nie ogranicza się tylko do niedzielnej mszy świętej. Tutaj właśnie zaczęliśmy modlić się wspólnie z całą rodziną. I oczywiście goście, wszyscy, którzy z nami mieszkają, zapraszani są na wieczorną modlitwę" (K 49, 34). Drugi głos należy do trzydziestodziewięciolatka pracującego w firmie produkcyjnej: „W Polsce jednak religijność jest dużo większa niż na emigracji. Tutaj wielonarodowościowy naród powoduje, że religia katolicka zanika na emigracji. (...) Bo jednak mobilizacja rodziny, jednak ta presja na to, żeby święta spędzać w taki sposób, jak się spędza w Polsce, ale tu jest troszeczkę inaczej. (...) Jednak częstotliwość chodzenia do kościoła i uczestnictwa w obrzędach religijnych w Polsce dużo większa była" (M 29, 64).

W narracjach migrantów powtarzał się motyw wartości wpojonych w rodzinnym domu, jako kapitału, z którym człowiek wchodzi w dorosłe życie. Zobrazuje to wypowiedź trzydziestodwuletniej asystentki w firmie handlowej: „Ja przed nikim nie ukrywam, że jestem Polką. Spotkałam się z Polakami, gdzie na placu zabaw udają Anglików, gdzie akcent zupełnie polski, a dziecko mówi po polsku, więc już takich też spotkałam. Ja uważam, że nie mam się czego wstydzić. Ale mi się wydaje, że to nie chodzi, czy ktoś pochodzi z Polski, tylko mi się wydaje, że to chyba pochodzi z domu i od wartości, które się w domu wyznawało" (K 43, 40). Wiara wyniesiona z rodzinnego domu ma szansę stać się nadrzędna wartością w życiu osobistym: „Dla mnie najważniejszy jest Bóg, jest na pierwszym miejscu, ponieważ dzięki

temu wiem, jak mam żyć i co jest najważniejsze. Co jest najważniejsze w małżeństwie, co jest najważniejsze w życiu, jakich wyborów powinnam w życiu dokonywać, co jest złe, co jest dobre – to wszystko wskazuje, to jest drogowskaz na całe życie" (K 13, 84).

Dom rodzinny jako tęsknota za krajem

Według Marka Rembierza dom jest wyrazem archetypicznego obrazu uporządkowanego kosmosu oraz obszarem zespolenia wartości[13]. W świadomości jednostki staje się on mikrokosmosem, co ma swe empiryczne uzasadnienie w etnografii, a także w folklorze czy wierzeniach ludowych[14]. Dom rodzinny to nie tylko najbliższa rodzina, ale również szersza społeczność, związana z pewnymi systemami wartości, zwyczajami ponadtysiącletnią kulturą.

Polska jawi się w doświadczeniu migrantów jako dom: „Pozytywne w Polsce jest to, że się w Polsce jest przede wszystkim. To jest najważniejsza rzecz. Bo wszędzie jest dobrze, ale w domu jest najlepiej, jak to każdy powtarza. Naprawdę. I moim zdaniem chyba nie ma ładniejszego kraju niż Polska jest" (M 14, 104). Polska dla części migrantów jest również rodziną: „Ja czuję się Polką, jestem Polką, tęsknię za Polską. (...) Dla mnie Polska to jest moja rodzina, mój dom, moje rodzinne strony, wszystko to, z czym miałam do czynienia, będąc w Polsce. Tak naprawdę dla mnie odgrywa bardzo dużą rolę polskość w takim kontekście, o którym po-

[13] M. Rembierz, *Egzystencjalne i aksjologiczne doświadczenie domu rodzinnego*, [w:] *Kultura dnia codziennego i świątecznego w rodzinie*, L. Dyczewski, D. Wadowski (red.), Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1998, s. 41.

[14] J. S. Wasilewski, *Kategoria przestrzeni w kulturze koczowniczej. Analiza przestrzenna jurty mongolskiej*, „Etnografia Polska" 1975, nr 19.

wiedziałam, czyli to, czym dla mnie jest Polska, to to jest dla mnie ważne" (K 27, 56). Podobną tęsknotę za Polską jako ojczyzną wyrażało wielu innych badanych rozmówców, czego przykładem jest wypowiedź trzydziestoośmioletniego elektryka: „Myślę, że jeśli tutaj kupię dom, zostawię go swoim córkom i myślę, że wrócę do swojego rodzinnego domu do Polski jednak kiedyś. Po prostu człowiek tęskni, jest taka tęsknota" (M 10, 30).

Wiele elementów związanych z polskością było w narracjach migrantów oceniane bardzo pozytywnie. Czterdziestoczteroletni mężczyzna, wymieniając trzy najważniejsze wartości w swoim życiu, wylicza: „Bóg, honor, ojczyzna, można powiedzieć. I to się wszystko zawiera w tym, co mówię, bo np. ta ojczyzna to też rodzina" (M 47, 22). W dalszej wypowiedzi dodaje, jak ważną rolę odgrywają wartości charakterystyczne dla społeczeństwa polskiego. Na wartości zakorzenione w społeczeństwie polskim zwracało uwagę wielu innych migrantów, a przykładowa wypowiedź jest autorstwa trzydziestodwuletniej pracowniczki socjalnej: „Postrzegam Polskę jeszcze jako miejsce w Europie, w którym jeszcze jest nadzieja na to, aby chronić te podstawowe wartości człowieka, w którym jeszcze nie ma tzw. tolerancji na to całe zło, co tutaj jest normalne" (K 13, 80).

Trzydziestoletnia kobieta podkreśla w wypowiedzi, jak ważne jest, aby pamiętać o miejscu swojego pochodzenia, niezależnie od aktualnego miejsca zamieszkania: „Nigdy nie zapomnieć o tym właśnie, że jesteśmy Polakami przede wszystkim i pamiętać skąd. To jest śmieszne. Chcę spędzić życie tutaj, ale pochowana chciałabym być na tej ziemi, gdzie się urodziłam i gdzie jest reszta mojej rodziny, gdzie leży" (K 40, 50). Wielu migrantów wyrażało dumę z bycia Polakiem, co brzmi na przykład w wypowiedzi trzydziestosześcioletniego mężczyzny: „Mówię, że jestem Polakiem i nigdy się tego nie wstydziłem, mogę powiedzieć, że jestem z tego dumny, zawsze byłem i będę Polakiem" (M 31, 56).

Podobną myśl znajdujemy w wypowiedzi czterdziestoletniej księgowej: „I zawsze podkreślam moim dzieciom, że one mają być dumne, że są Polakami i nigdy w życiu się mają tego nie wstydzić. Nawet w szkole będąc one zawsze podkreślają, że są Polakami" (K 11, 66). Taką postawę podziela kobieta pracująca w kuchni, która oprócz dumy z bycia Polką, zwraca uwagę na wartości religijne oraz miejsce pochodzenia, czyli „małą ojczyznę": „Ja jestem Polką od urodzenia. To jest bardzo dużo. Ja zawsze każdemu mówię, że jestem dumna z tego, że jestem katoliczką, Polką, że ze wsi pochodzę i na wieś wracam. To jest moje motto" (K 22, 52).

Polscy migranci, aby mieć kontakt z ojczyzną, bardzo często zaopatrują się w żywność w licznych polskich sklepach. Jak już zostało wspomniane, polskie zwyczaje rodzinne i narodowe wyniesione z domu rodzinnego są ważnymi elementami życia polskich migrantów. Ilustracją jest wypowiedź kobiety pracującej w dziale e-commerce: „Tutaj, póki co, mieszkam jeszcze z moją rodziną i my mamy taki w pełni polski dom tak naprawdę. Gotujemy polskie jedzenie, kupujemy polskie produkty, rozmawiamy po polsku. Tak naprawdę chyba staramy się mnóstwo rzeczy tych, które każdy z nas wyniósł ze swojego domu, przenieść tutaj. Czyli budujemy taką małą Polskę wokół siebie" (K 27, 58). Wartość polskości wielu emigrantów doceniło dopiero na migracji, co ilustruje wypowiedź trzydziestoletniej kobiety z wykształceniem wyższym: „Po wyjeździe zdałam sobie sprawę, jak wiele rzeczy nie doceniałam będąc w Polsce. To są prozaiczne sprawy typu przestrzeganie różnych tradycji świątecznych na przykład (...) mam nadzieję, że nasze tradycje, wartości, kultura są bardzo ciekawe też dla innych osób" (K 21, 44). Na polską tradycję składają się postawy wobec najbliższych z domu rodzinnego. Ukazuje to wypowiedź kobiety pracującej w Wielkiej Brytanii jako handlowiec: „Angielka mi powiedziała, że ona się dziwi, że my tak ciągle do Polski jeździmy, bo każde wolne, każdy weekend Polacy jeż-

dżą do Polski na święta, na wszystko, Anglicy się dziwią, oni nie mają takich więzi, oni nie mają poczucia takiego odwiedzania się ciągle, dzwonienia itd. Rodzice są odstawiani do domu opieki, kiedy tylko jest taka potrzeba, tych rodziców się już nie odwiedza" (K 2, 30).

Trzeba jednak zauważyć, że postawy wobec ojczyzny są złożone[15]. Obok postaw patriotycznych, związanych z dumą bycia Polakiem, są również osoby dystansujące się od Polski. Trzydziestodwuletnia kobieta pracująca w firmie farmaceutycznej, opowiadając, jak zmienił się jej stosunek do kraju ojczystego, zauważa: „Zmieniło mi się. To jest śmieszne, ale bardziej na negatywny zmieniłam. Stwierdziłam, że ludzie w Polsce są bardzo zacofani" (K 43, 40). Czterdziestodwuletnia kobieta pracująca w firmie handlowej podkreślała zalety życia w Wielkiej Brytanii w stosunku do Polski: „Przekonałam się, że poza krajem też można żyć dobrze i godnie, a wcale nie gorzej, a wręcz przeciwnie, nawet lepiej, więc to chyba tylko tyle" (K 3, 78). Są rozmówcy wyrażający uczucia ambiwalentne z powodu pracy za granicą, co ilustruje wypowiedź czterdziestotrzyletniego montera: „To powiem, że cieszę się, że przyjechałem tutaj. Żal ściska, bo źle jest, żeby Polak z kraju wyjeżdżał za pracą" (M 5, 74). Pewna grupa badanych migrantów stopniowo traci tożsamość polską. Polski taksówkarz pracujący w Wielkiej Brytanii, który często prowadzi rozmowy ze swymi klientami, zwłaszcza z Anglikami, zauważa najpierw: „Polacy tutaj w ogóle mają dobrą opinię jako dobrzy ludzie, pracowici, uczciwi, religijni, tak że jestem dumny z tego, że jestem Polakiem (M 19, 70). Dodaje jednak: „Polska jest dalej moim krajem. Ja jestem Polakiem, czuję się Polakiem, chętnie wracam do Polski. (...) Ale teraz z perspektywy 11 lat życia tutaj na emigracji zaczynam

[15] Zob. T. Adamczyk, *Wartości patriotyczne w doświadczeniu polskich migrantów w Wielkiej Brytanii*, „Zeszyty Naukowe KUL" 2019, nr 4, s. 71–90.

się bardziej czuć Europejczykiem" (M 19, 70). Są też tacy, którzy nie chcą wracać do kraju: „Na starość może chciałabym gdzieś tam w domu mojej mamy, ale jak już wiem, że jak ja stworzę tutaj to nie, nie chciałabym do Polski już. (Dlaczego?) Nie wiem. Wszystko jest takie szare i przykre. Fajnie jest na tydzień, na dwa tygodnie pojechać, bo wszyscy mają czas itd. Ale nie wiem, już nie odnalazłabym się tam" (K 2, 134).

Podsumowanie

W świetle otrzymanych danych empirycznych dom rodzinny w doświadczeniu badanych migrantów występuje w rozumieniu wieloaspektowym, przede wszystkim jest kojarzony z rodziną zarówno najbliższą, jak i dalszą. Jak już zostało wspomniane, rodzina jest najważniejszą wartością dla Polaków, także dla tych mieszkających poza granicami kraju. Przeprowadzone wywiady wskazują na pewne zmiany w postrzeganiu domu rodzinnego przez migrantów. Osoby, które zakładają rodziny w Wielkiej Brytanii (choć nie tylko one), czasami „domem rodzinnym" określają najbliższych członków swojej rodziny. Jest jednak pewna część migrantów, dla których dom rodzinny to ich „mała ojczyzna", na którą składają się przede wszystkim mieszkający w Polsce rodzice, rodzeństwo, dziadkowie, i jest to także miejsce ich urodzenia i wzrastania.

Dom rodzinny jest wyjątkowym miejscem przyczyniającym się do trwałości struktury społecznej. Dokonująca się tam transmisja różnego rodzaju dóbr materialnych i kulturowych wyposaża jednostkę w określone zasoby i przynajmniej w pewnym stopniu determinuje jej późniejsze zachowania i wybory. „W toku procesu socjalizacji nabywa się również pewnych szczególnych kompetencji i umiejętności posługiwania się odziedziczonymi kapitałami oraz reguł ich

eksploatacji, jak też pomnażania"[16]. Procesy te wyjaśniają kategorie kapitału społecznego i kulturowego. Pierwsza z wymienionych form „odnosi się do takich cech organizacji społeczeństwa, jak zaufanie, normy i powiązania, które mogą zwiększać sprawność społeczeństwa, ułatwiając skoordynowane działania"[17]. Kapitał kulturowy jest natomiast definiowany jako „dobra kulturowe przekazywane przez rodzinne działania pedagogiczne (DP), których wartość jako kapitału kulturowego jest funkcją dystansu między arbitralnością kulturową narzuconą przez dominujące DP i arbitralnością kulturową wdrożoną przez rodzinne DP w różnych grupach bądź klasach"[18]. Z obiema z wymienionych form kapitałów dzieci i młodzież mają po raz pierwszy styczność właśnie w domu rodzinnym, w którym nie tylko wyposażane są w te zasoby, a również uczą się, jak nimi zarządzać.

Warto jeszcze raz podkreślić, co jest bardzo mocno dostrzegalne w narracjach migrantów, że dużą rolę w aklimatyzacji poza granicami kraju odgrywa tęsknota. Badania wskazały, że w niektórych przypadkach migranci nie mogą sobie z nią poradzić i wracają do kraju przed końcem założonego pobytu. Część osób potrafi żyć z tęsknotą za ojczyzną, starając się równocześnie adaptować do nowych, emigranckich warunków. Jest też grupa migrantów, którzy po kilku latach emigracji przestają w sposób znaczący odczuwać tęsknotę. Problemem dla osób badanych była także tęsknota ich najbliższych, co powodowało stres dostrzegalny w opisach ich doświadczeń.

---

[16] M. Ziółkowski, *Kapitały społeczny, kulturowy i materialny i ich wzajemne konwersje we współczesnym społeczeństwie polskim*, „Studia Edukacyjne" 2012, nr 22, s. 12.

[17] R. Putnam, *Budowanie sprawnej demokracji. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Kraków 1995, s. 264–265.

[18] P. Bourdieu, J. C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1990, s. 89.

Ciekawym wątkiem, który nie został szerzej opisany, jest kwestia rodzin, które w świetle wypowiedzi migrantów miały symptomy o charakterze patologicznym. Nie zostały one szerzej omówione, gdyż ujawnienie szczegółów mogłoby ułatwić identyfikację tych osób. Interesującym od strony badawczej faktem jest to, że różnego rodzaju negatywne doświadczenia z domem rodzinnym, zwłaszcza z okresu dzieciństwa, nie powodowały radykalnego odcięcia się od trudnej dla nich przeszłości. W doświadczeniu tych rozmówców pomimo dysfunkcyjności rodziny dom rodzinny pełnił ważną rolę. Chociaż nie spełniał w pełni swoich funkcji, odwoływali się do niego i wspominali go. Ważne byłyby kolejne badania socjologiczne, skoncentrowane na tym temacie, które by mogły ukazać, w jaki sposób doświadczenie domu rodzinnego wpływa na przyszłe postawy, w zakresie omawianego zagadnienia.

Dom rodzinny to w świetle opisów badanych migrantów także zespół wartości, norm, ocen i tradycji wyniesionych z dzieciństwa od osób najbliższych. Na migracji ważną rolę pełnią polskie zwyczaje, pomagające budować odrębność od środowiska multikulturowego i kształtować wartości. Wśród wartości, do których odwoływały się osoby badane, warto wskazać na religię, która jest systemem aksjonormatywnym, a przede wszystkim systemem przekonań religijnych, sprzyjającym tradycyjnym wartościom, w tym dotyczącym domu rodzinnego. W ten sposób dom rodzinny dla niektórych migrantów jest sferą związaną z rodziną, a również swoistego rodzaju *sacrum* związanym z tym miejscem.

Dla badanych emigrantów bardzo ważne było powiązanie domu rodzinnego z budynkiem. Choć badania jakościowe nie koncentrują się na cechach ilościowych, to prawie wszyscy badani rozmówcy mówili o pragnieniu wybudowania własnego domu, który miałby stać się ich domem rodzinnym. Niektórzy uważali, że ten dom można wybudować tylko w Polsce, po powrocie z migracji, a dla niektórych

rozrastająca się rodzina w warunkach migracyjnych była motywacją, by wybudować i stworzyć dom rodzinny poza granicami kraju.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że dla części migrantów dom rodzinny to mała ojczyzna, czyli miejsce ich urodzenia, wzrastania i dojrzewania, do której zaliczają także przyjaciół. Domem rodzinnym staje się dla niektórych ojczyzna, gdzie wartości patriotyczne, szczególnie wzmacniane w multikulturowym społeczeństwie, odgrywają istotną rolę.

W ten sposób „dom rodzinny" staje się terminem wieloaspektowym i złożonym, którego różne komponenty są dowartościowywane przez badanych migrantów w zależności od wielu czynników. Szczegółowe badania dotyczące tylko kwestii domu rodzinnego mogłyby wskazać na kolejne elementy omawianego zagadnienia, które byłyby warte podjęcia w badaniach socjologicznych.